# PRACE PIENIŃSKIE

27

2017




OŚRODEK KTG
W PIENINACH

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział Pieniński w Szczawnicy
Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich
w Sromowcach Niżnych

# Prace Pienińskie

Tom 27

PIENIŃSKI OŚRODEK HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
SZCZAWNICA 2017

***Prace Pienińskie*** - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.
**Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.**


| | |
|---|---|
| Redaktor: | Ryszard M. Remiszewski |
| Redaktor techniczny i skład: | Wojciech Preidl |
| Projekt okładki: | Helena Sadowska |
| Projekt i wykonanie exlibrisu: | Andrzej Dziczkaniec-*Bośkoc* |

W okienku okładki wykorzystano fragment rysunku Stanisława Góreckiego pt.:
*„Niedzica - dziedziniec"*

123 publikacja Pienińskiego Ośrodka Historii Turystyki Górskiej w Szczawnicy

ISBN 978-83-948402-4-2

ISSN 1230-9753


Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.


Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.



Sądowy rejestr prasowy: Pr 411

Nr bibliografii narodowej: BWC 994/283



E-mail Ośrodka: *oktg.pieniny@interia.pl*

## Słowo od redaktora

Drzewiej zdarzyło się, siedziałem przed komputerem, czas biegł, a ja nie mogłem zanotować jednego zdania dla lektora, który czekał przy stole montażowym, by podłożyć tekst do filmu, usłyszałem od redakcyjnego kolegi: - Nie zaczynaj pisania od otwarcia komputera i edytora tekstu. Myślenie koncepcyjne polega na luźnych skojarzeniach. Migający kursor, potęguje tylko stres!

Podobnie zdarzyło mi się teraz przy pisaniu wstępu do tegoż tomu „Prac Pienińskich". Pomny byłem tego, co zdarzyło się podczas spotkania promocyjnego poprzedniego tomu, gdy wszyscy życzyliśmy sobie edycji następnego numeru, choćby nawet odchudzonego, byle się ukazał. Faktycznie nowy tom, który weźmiemy do ręki jest około sto stron cieńszy, ale waga jego wcale nie zmalała. I co ja mam pisać we wstępie, jak ten tom tyle waży? Nawet mnie odpowiedzialnego za jego redakcję trudno uwierzyć, że udało się zgromadzić ponownie autorów i teksty z najwyższej półki!

Rozpoczynamy od dwóch znaczących debiutów, najpierw rozprawą o geoparku „Pieniny" – podstawach tworzenia, dziedzictwie geologicznym i korzyściach regionalnych przygotowany przez autorów z AGH pod przewodnictwem prof. Marka Doktora. Drugim debiutem, równie udanym, jest zaprezentowanie przez dra Tomasza Ścieżora tematu zanieczyszczenia świetlnego nieba, wpływającego nie tylko na nasz zegar biologiczny, także roślin i zwierząt. W dalszej części interesująca rozprawa prof. Ludwika Freya o czterech drzewach, ważnych składnikach lasów, jednym liściastym i trzech iglastych, okraszona cytatami z „Dykcyonarza roślinnego" ks. Krzysztofa Kluka. Dr Krzysztof Miraj wprowadza w tajniki rodzącej się nowej dyscypliny sportowej, być może w przyszłości olimpijskiej, czyli ekstremalnym kolarstwie górskim zjazdowym, bardziej znanym pod nazwą Downhill mountain biking. Prof. Andrzej Skorupa raczy nas historią kościoła w Lendaku, świątyni będącej jedną z cenniejszych zabytków architektury sakralnej i sztuki na Spiszu. Zaraz po Lendaku

doskonała analiza niezrealizowanej idei unii polsko-słowackiej w 1938 r. dokonana przez prof. Ewę Orlof wraz córką Zofią. Zamykają ten dział dwaj znani nam dobrze z poprzednich tomów autorzy: Marek Gotkiewicz i Jerzy M. Roszkowski. Pierwszy przedstawia rękopis z historii osadnictwa na Zamagurzu Spiskim swojego ojca, drugi omawia genezę i rozwój znaczenia rodu Lubomirskich herbu Szreniawa bez krzyża.

W drugiej części rocznika teksty mniejsze formatem, ale równie ważne i interesujące. Zwrócę uwagę na rozpoczynający dział tekst dra Tomasza Gałwiaczka o opisach przyrody pienińskiej w polskim piśmiennictwie historycznym i geograficznym XVI-XVIII wieku; na interesujący debiut dra Macieja Kijowskiego piszącego o nieopublikowanej uchwale Prezydium Rządu z 10 września 1952 w sprawie ujęcia i wyzyskania wód Dunajca i jego dopływów. Wśród innych tekstów odnajdziemy dobry przyczynek Kazimierza Majerczaka przypominającego Józefa Węglarza-Matuska, szczawnickiego twórcę ludowego; red. Anny Leszkowskiej smutny w konkluzji obraz utraty szczawnickich dzieł sztuki; Bożeny Soliwody bardziej optymistyczny o rozpoczęciu remontu zabytkowego kościoła pw. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem; zaskakujący dra Jakuba Żmidzińskiego o pianiście i kompozytorze Tomaszu Trzcińskim i jego „Koncercie kolońskim", którego dwupłytowy album „Blue mountains" ma okładkę utrzymaną w niebieskich odcieniach z elementem ściany Sokolicy; zaskakującym krakowskim odkryciu Księgi Protokołów Związku Podhalan w Ameryce sprzed drugiej wojny światowej dokonanym przez Bogdana Śmigielskiego. Zamykają tę część rocznika dwa spiskie teksty gwarowe autorstwa Marii Waniczek z Niedzicy, które jeżeli tylko będą kontynuowane są zalążkiem większego opracowania autorki. Pomysłowi temu będziemy patronować.

Jak pomyślę, że do całości należy dodać trzecią część rocznika – kronikarską, odnotowującą wydarzenia w regionie i dział recenzji oraz teksty, o których z braku miejsca nie wspomniałem ani jednego słowa, to mamy obraz całości. Nisko pochylam się nad tym tomem!

Ryszard M. Remiszewski

Marek Doktor
Krzysztof Miśkiewicz
Ewa Welc
Akademia Górniczo-Hutnicza,
Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska,
Katedra Geologii Ogólnej i Geoturystyki,
Kraków

# Geopark „PIENINY" – podstawy tworzenia, dziedzictwo geologiczne, korzyści regionalne

## Czym jest Geopark UNESCO

W rozumieniu wytycznych Światowej Sieci Geoparków UNESCO (*ang. UNESCO Global Geoparks*), geopark UNESCO to obszar geograficzny o ściśle wyznaczonych granicach, w obrębie którego, obiekty i krajobrazy cechujące się międzynarodowym znaczeniem geologicznym, są zarządzane w duchu holistycznej koncepcji ochrony, edukacji i zrównoważonego rozwoju (UNESCO Global Geoparks Brochure, 2016).

Zadaniem każdego geoparku jest wykorzystywanie posiadanego na swoim obszarze geodziedzictwa, wraz z towarzyszącymi mu elementami dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, w działaniach zmierzających do zwiększenia świadomości i zrozumienia kluczowych problemów stojących przed społeczeństwami. Do takich problemów zalicza się między innymi konieczność zrównoważonego wykorzystywania zasobów Ziemi, łagodzenie efektów zmian klimatycznych, czy zmniejszanie skutków klęsk żywiołowych. Proces tworzenia geoparku UNESCO i jego późniejsza działalność mają przyczyniać się do uwrażliwiania lokalnej społeczności na wysoką wartość posiadanego dziedzictwa geologicznego oraz jego znaczenie, zarówno dla historii, jak i współczesności regionu i jego mieszkańców (UNESCO Global Geoparks Brochure, 2016).

Ustanowienie danego obszaru Światowym Geoparkiem UNESCO, daje mieszkańcom poczucie dumy z otoczenia, w jakim żyją i wpływa na mocniejsze z nim utożsamianie. Efektem tego jest wzmożenie lokalnej aktywności gospodarczej, między innymi poprzez powstawanie innowacyjnych lokalnych przedsiębiorstw, których działania dążą do zrównoważonego wykorzystywania i gospodarowania posiadanymi zasobami. Rozwój geoturystyki, czyli turystyki opartej o obiekty dziedzictwa geologicznego, generuje nowe miejsca pracy w sferze obsługi ruchu turystycznego. Pojawia się też zapotrzebowanie na specjalistyczne przewodnictwo, czego konsekwencją jest konieczność organizowa-

nia wysokiej jakości kursów szkoleniowych. Powyższe działania generują nowe źródła przychodów, zaś zasoby geologiczne obszaru, dzięki możliwości kontrolowanego zwiedzania i poznawania ich naukowej wartości, są chronione (UNESCO Global Geoparks Brochure, 2016).

**Trochę historii**

U podstaw rozwoju Światowej Sieci Geoparków UNESCO legła chęć ochrony i równoczesnej promocji dziedzictwa geologicznego Ziemi. Początkiem lat 90. XX wieku dała się zauważyć wyraźna luka istniejąca w systemach ochrony przyrody nieożywionej. Rozwijające się pod auspicjami UNESCO międzynarodowe programy ochrony obejmujące Rezerwaty Biosfery (program UNESCO MAB – *Man and the Biosphere*) i Obiekty Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego (*World Heritage List*), choć niejednokrotnie zauważały wyjątkowość dziedzictwa geologicznego i włączały takie obiekty w obręb dziedzictwa UNESCO, jednak nie nadawały ich walorom geologicznym priorytetowego znaczenia uznając je jedynie za tło dla wartości np. kulturowych czy biotycznych. Bardzo wyraźnie zarysowała się potrzeba ustanowienia międzynarodowego programu dotyczącego ochrony dziedzictwa geologicznego. Ważnym wydarzeniem okazało się Międzynarodowe Sympozjum Ochrony Dziedzictwa Geologicznego w Digne les Bains (Francja, 1991 r.) zorganizowane pod auspicjami UNESCO, gdzie uchwalono dokument *Międzynarodowa Deklaracja Praw Pamięci o Ziemi* (ang. *International Declaration of the Rights of the Memories of the Earth*), co zapoczątkowało nowe inicjatywy i międzynarodowe projekty zmierzające do ochrony dziedzictwa geologicznego (Alexandrowicz, Miśkiewicz, 2016, Zouros 2008; www.europeangeoparks.org). Kolejne konferencje i naukowe dyskusje najpierw wstępnie rozważały projekt Światowych Rezerwatów Litosfery/Geosfery (Alexandrowicz, Wimbledon, 1999), następnie wprowadziły w obieg termin „geopark", a w roku 1997, podczas odbywającej się w Paryżu Generalnej Konferencji UNESCO, doprowadziły do uchwalenia wstępnego programu i budżetu na potrzeby działalności biura do spraw geoparków. Dalsze prace międzynarodowych środowisk naukowych doprowadziły do utworzenia Europejskiej Sieci Geoparków (ang. *European Geopark Network – EGN*) w roku 2000, zaś w związku z dużym zainteresowaniem krajów pozaeuropejskich, Światowej Sieci Geoparków (ang. *Global Geopark Network – GGN*) w roku 2004 (Zouros, 2008). Od momentu założenia EGN, przedstawiciele obszarów zrzeszonych w ramach sieci zainicjowali szereg cyklicznych spotkań, podczas których opracowano szczegółowe zasady powoływania i ewaluacji geoparków, zasady ich działalności, przyjęto w obręb sieci nowych członków, a także opracowano koncepcję Geoparku Krajowego (ang. *National Geopark*).

Dopełnieniem rozwoju międzynarodowej sieci geoparków stała się decyzja podjęta w listopadzie 2015 roku podczas generalnej Konferencji UNESCO w Paryżu. Po wieloletniej współpracy przedstawicieli EGN i GGN z Wydziałem Nauk o Ziemi UNESCO uchwalono Międzynarodowy Program dla Nauk o Ziemi i Geoparków (ang. *International Geoscience and Geoparks Programme* – IGGP) – a co najważniejsze, wszystkie geoparki zrzeszone do tej pory w EGN i GGN podniesiono do rangi Geoparków UNESCO (ang. UNESCO Global Geoparks), stawiając je tym samym na równi z Obiektami Światowego Dziedzictwa oraz Rezerwatami Biosfery. Podczas, gdy Rezerwaty Biosfery skupiają się na zharmonizowanym zarządzaniu różnorodnością biologiczną, zaś Obiekty Światowego Dziedzictwa promują zachowanie naturalnych i kulturowych obszarów o wyjątkowej wartości uniwersalnej, Geoparki UNESCO pozwalają na międzynarodową rozpoznawalność obszarów promujących wagę i znaczenie ochrony geodziedzictwa Ziemi w oparciu o aktywne zaangażowanie mieszkańców. Podsumowując, Geoparki UNESCO wraz z Rezerwatami Biosfery i Obiektami Światowego Dziedzictwa pokazują pełny obraz naszego dziedzictwa przy jednoczesnym zachowaniu światowej różnorodności kulturowej, biologicznej i geologicznej oraz promowaniu zrównoważonego rozwoju gospodarczego (www.unesco.org/new/en/natural-sciences/environment/earth-sciences/unesco-global-geoparks).

Światowa Sieć Geoparków (GGN), której członkostwo obecnie jest równoznaczne ze statusem Światowego Geoparku UNESCO, jest prawnie utworzoną organizacją non-profit z roczną opłatą członkowską. To dynamicznie działająca sieć, w ramach której członkowie są zobowiązani do współpracy i wymiany doświadczeń oraz do podejmowania wspólnych projektów zmierzających do podniesienia standardów jakości wszystkich produktów i praktyk firmowanych marką Geopark UNESCO. Spotkania członków GGN odbywają się co dwa lata, jednak sieć Geoparków UNESCO funkcjonuje poprzez aktywność sieci regionalnych, takich jak Europejska Sieć Geoparków (EGN) czy Sieć Geoparków Azja-Pacyfik (Asia-Pacific Geoparks Network; APGN), które spotykają się w swoich obszarach dwa razy do roku, rozwijając i promując wspólne działania (www.unesco.org/new/en/natural-sciences/environment/earth-sciences/unesco-global-geoparks). Obecnie status Światowego Geoparku UNESCO posiada 127 obszarów, z czego w ramach Europejskiej Sieci Geoparków (EGN) zrzeszonych jest 70 obszarów (Fig. 1[1] – wkładka kolorowa na końcu tomu).

[1] Rozmieszczenie Geoparków zrzeszonych w Europejskiej Sieci Geoparków – EGN. (źródło: www.europeangeoparks.org, data pobrania: 2017.10.25)

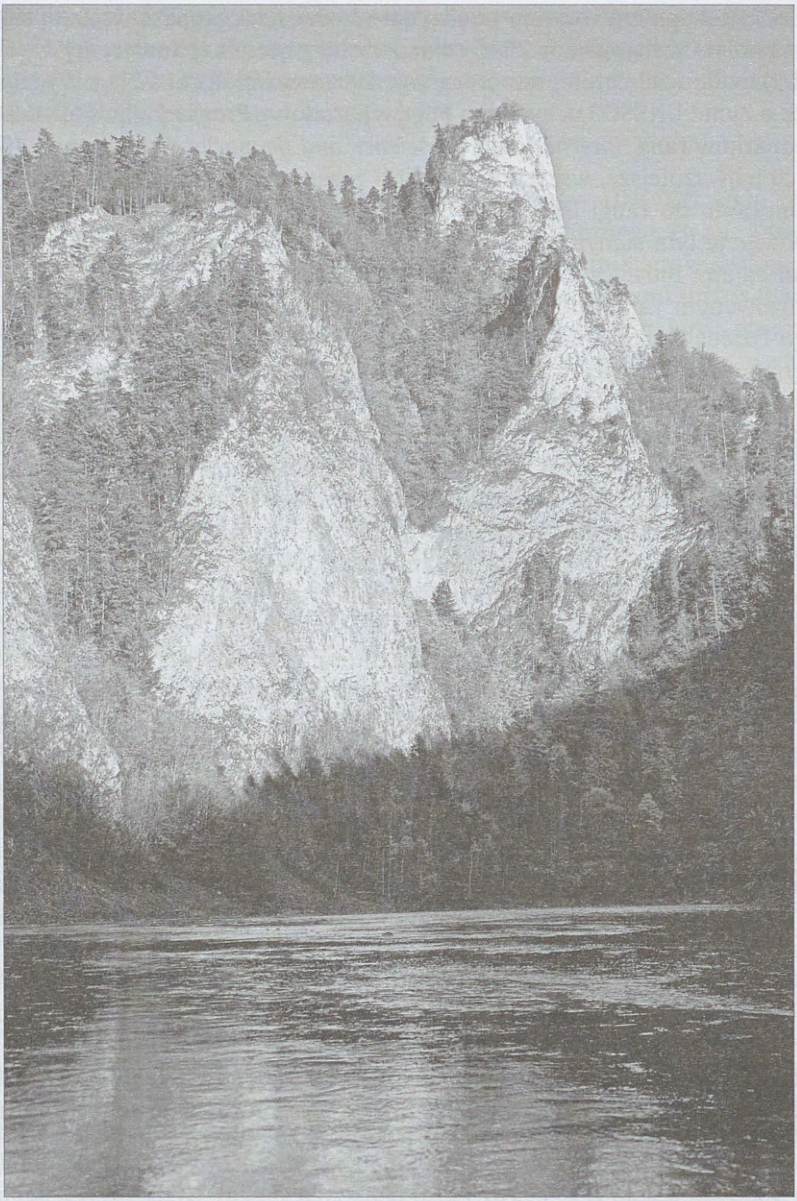

Widok na Sokolicę (747 m.n.p.m.) z trasy spływu przełomową doliną Dunajca

**Funkcje geoparku UNESCO**

Każdy Geopark UNESCO musi cechować się czterema głównymi funkcjami. Ich wypełnianie jest warunkiem niezbędnym dla każdego obszaru ubiegającego się o status światowego geoparku UNESCO (UNESCO Global Geoparks Brochure, 2016). Po pierwsze obszar musi posiadać **dziedzictwo geologiczne o międzynarodowej wartości**. Jest ono oceniane przez specjalistów z „Zespołu Oceny Światowych Geoparków UNESCO". Na podstawie zgłoszonych materiałów aplikacyjnych oraz badań przeprowadzonych na obszarze aspirującego geoparku, naukowcy dokonują oceny porównawczej ustalając, czy proponowane w ramach obszaru geostanowiska posiadają międzynarodowe znaczenie naukowe.

Obszar Geoparku UNESCO musi być **zarządzany przez organizację** posiadającą umocowanie w systemie prawnym danego kraju. Organizacja ta powinna posiadać takie uprawnienia, by móc zarządzać całym obszarem geoparku i aktywnie współpracować z wszystkimi właściwymi mu podmiotami gospodarczymi oraz władzami lokalnymi i regionalnymi. Zarządzanie obszarem musi przebiegać zgodnie z istniejącym planem zarządzania, zatwierdzonym przez wszystkich partnerów. Ma on zaspokajać społeczne i gospodarcze potrzeby lokalnych mieszkańców, chronić krajobraz, w którym żyją i zachowywać tożsamość kulturową. Plan zarządzania musi obejmować wszystkie aktywności Geoparku UNESCO, czyli zarządzanie, rozwój, komunikację, ochronę, infrastrukturę, finanse a także współpracę z partnerami w ramach Sieci Geoparków UNESCO.

Geoparki UNESCO, działając w duchu zrównoważonego rozwoju, wspierają lokalny rozwój gospodarczy głównie poprzez geoturystykę. Aby pobudzić geoturystykę w danym obszarze, kluczowe znaczenie ma **rozpoznawalność** Geoparku UNESCO. Zarówno zwiedzający jak i lokalni mieszkańcy powinni mieć możliwość łatwego dostępu do odpowiednich informacji na jego temat. Niezbędne jest, więc stworzenie i prowadzenie specjalnej strony internetowej, wydawanie broszur, ulotek i innych publikacji firmowanych logiem geoparku, a także stworzenie i upublicznienie szczegółowej mapy obszaru, przedstawiającej obiekty geologiczne, kulturowe i inne atrakcje turystyczne. Reasumując, geopark UNESCO powinien cechować się rozpoznawalnością instytucjonalną.

Aktywność Geoparku UNESCO to nie tylko współpraca z lokalnymi mieszkańcami, ale także **współpraca z innymi Geoparkami** zrzeszonymi w Światowej Sieci Geoparków UNESCO. Celem współpracy jest wymiana doświadczeń i wiedzy, która służyć ma ulepszaniu marki „Geopark UNESCO". Ponadto pracując wspólnie ponad granicami krajów czy regionów, Geoparki UNESCO przyczyniają się do zwiększenia zrozumienia i wzajemnego poszanowania między odmiennymi społecznościami, pomagając tym samym procesom budowania pokoju (UNESCO Global Geoparks Brochure, 2016).

## Tematy przewodnie w aktywności Geoparków UNESCO

Działalność Geoparków UNESCO oparta jest na aktywności na dziesięciu głównych polach zainteresowania i troski, obejmujących: zasoby naturalne, zagrożenia geologiczne, zmiany klimatu, edukację, działalność naukową, kulturę, aktywność zawodową kobiet, zrównoważony rozwój, wiedzę i doświadczenie rdzennych mieszkańców oraz geoochronę (UNESCO Global Geoparks Brochure, 2016).

W zakresie troski o stan **zasobów naturalnych** Ziemi, zadaniem Geoparków UNESCO jest informowanie ludzi o potrzebie ich zrównoważonego wykorzystania oraz o konieczności poszanowania środowiska i integralności krajobrazu. Od zarania dziejów zasoby naturalne były podstawą naszego rozwoju społecznego i gospodarczego, a ich zrównoważone użytkowanie ma zasadnicze znaczenie dla dobrego funkcjonowania przyszłych pokoleń. Każdy zasób mający swój początek w procesach geologicznych jest nieodnawialny, a jego eksploatacja musi być przemyślana.

Geoparki UNESCO, poprzez działania edukacyjne wśród mieszkańców i turystów, promują wiedzę na temat źródeł **zagrożeń geologicznych**, w tym wybuchów wulkanów, trzęsień ziemi czy tsunami. Pomagają także przygotować strategie reagowania na katastrofy oraz łagodzenia ich skutków zaistniałych wśród lokalnych społeczności. Ta wiedza i umiejętności pozwalają skutecznie reagować na potencjalne zagrożenia geologiczne.

Geoparki UNESCO monitorują i archiwizują dane świadczące o przeszłości klimatycznej Ziemi oraz edukują w zakresie bieżących przyczyn **zmian klimatycznych**. Opracowują także najlepsze praktyki wykorzystania odnawialnych źródeł energii, wdrażają wysokie standardy „zielonej turystyki", poprzez innowacyjne projekty stymulują rozwój zieleni w regionie, a także służą, jako muzea prezentujące skutki obecnych zmian klimatycznych, dając odwiedzającym możliwość zrozumienia jak wpływa to na nasze środowisko. Działania w sferze edukacji społecznej zwiększają świadomość mieszkańców w zakresie wpływu zmian klimatu na dany region, co pozwala dostosować się do potencjalnych ich skutków i łagodzić je.

Zadaniem Geoparków UNESCO jest prowadzenie **działań edukacyjnych** dla wszystkich grup wiekowych w zakresie promocji posiadanego dziedzictwa geologicznego i jego powiązań z lokalnym dziedzictwem górniczym, kulturowym, czy niematerialnym. Oferta edukacyjna powinna obejmować programy edukacyjne dla szkół, wspieranie dziecięcych kół zainteresowań, specjalne imprezy tematyczne, edukację dla dorosłych i emerytów, a także szkolenia dla lokalnych mieszkańców, zmierzające do wykształcenia wykwalifikowanej kadry własnych edukatorów. W działalność edukacyjną geoparków wpisują się również organizowane od początku istnienia Europejskiej Sieci Geoparków kursy, szkolenia

i warsztaty adresowane do międzynarodowego środowiska naukowego, których zadaniem jest popularyzacja idei geoparków oraz dzielenie się wiedzą i umiejętnościami w zakresie ich organizacji i zarządzania (Kozina, Welc, 2007 a, b).

Z racji posiadanego na swym obszarze geologicznego dziedzictwa o znaczeniu międzynarodowym, aktywność Światowych Geoparków UNESCO obejmuje również współpracę z instytucjami naukowymi w zakresie **aktywności badawczej** w naukach o Ziemi i innych dziedzinach, wynikających z posiadanego geodziedzictwa. Działalność ta powinna prowadzić do zaangażowania odwiedzających w naukę zarówno na poziomie ciekawskiego gościa jak i zaawansowanych badań akademickich. Wypracowana w tej sposób zostaje forma geoparku, jako aktywnego laboratorium, w którym ludzie są zapraszani do angażowania się w naukę. Koordynując aktywność w tej sferze geoparki muszą uważać, aby nie zrazić opinii publicznej do nauki i bezwzględnie unikać stosowania technicznego języka naukowego we wszystkich formach przekazu (tablice informacyjne, znaki, mapy, wszelkie publikacje, itp.) skierowanych do ogółu społeczeństwa.

Światowe Geoparki UNESCO bardzo wyraźnie dostrzegają powiązania między Ziemią i jej dziedzictwem, a lokalnymi społecznościami i wytworzoną przez nie **kulturą**. To, kim jesteśmy, nasze praktyki rolnicze, materiały budowlane i metody, z których korzystaliśmy, nasza mitologia, folklor i tradycje ludowe bardzo wyraźnie wynikają z obcowania człowieka z dziedzictwem geologicznym. Geoparki UNESCO angażują się, więc w szereg działań zmierzających do utrzymania i poszanowania tych więzi, czego dowodem jest choćby motto Geoparków UNESCO – „Świętowanie dziedzictwa Ziemi, podtrzymywanie społeczności lokalnych". Wiele geoparków na stałe współpracuje ze środowiskami artystycznymi, w których równowaga wynikająca z połączenia nauki i sztuki może przynieść zaskakujące rezultaty.

Geoparki UNESCO, jako ogólnoświatowa sieć obszarów dziedzictwa, kładą silny nacisk na **wzmocnienie pozycji kobiet** poprzez ukierunkowane programy edukacyjne a także rozwój spółdzielni kobiecych. Takie wsparcie pozwala na rozwój, pielęgnację i promocję lokalnego przemysłu chałupniczego i produktów rzemieślniczych oraz daje kobietom możliwość uzyskania dodatkowego dochodu wypracowanego na swoim terenie i na własnych warunkach.

Nieodzownym elementem aktywności geoparku UNESCO jest działanie zgodne z duchem **zrównoważonego rozwoju** obszaru geoparku, w którym oprócz chęci ochrony i promocji dziedzictwa geologicznego i towarzyszącego uwzględnione są także potrzeby i aspiracje lokalnych mieszkańców. Żaden geopark nie może zaistnieć, a tym bardziej starać się o przyjęcie do sieci geoparków UNESCO bez uzyskania poparcia miejscowej ludności. Zrównoważone działania mogą przyjąć formę zrównoważonej turystyki (np. rozwój ścieżek spacerowych, rowerowych, szkolenie mieszkańców do pełnienia funkcji lokalnych przewodni-

ków, troska o zrównoważony rozwój środowiska), jak również zaangażowania się w podtrzymywanie tradycyjnego sposobu życia, kultury czy rzemiosła stojących u podstaw poszanowania prawa i godności każdego człowieka. Co ważne, status Geoparku UNESCO nie oznacza ograniczenia działalności gospodarczej w granicach geoparku, jeśli tylko działalność ta jest zgodna z lokalnymi, regionalnymi i krajowymi przepisami.

U podstaw troski o zachowanie lokalnej kultury i zrównoważonego rozwoju obszaru geoparku leży świadomość wagi i znaczenia zgromadzonej przez wieki **wiedzy i doświadczenia rdzennych mieszkańców**. Światowe Geoparki UNESCO, aktywizując autochtoniczną ludność i angażując ją w nowe wyzwania, jednocześnie zachowują i celebrują ich kulturę, uznają znaczenie ich dotychczasowego dorobku a także związki z obszarem. Jednym z kryteriów Geoparków UNESCO, jest zasada uwzględniania w planowaniu i zarządzaniu obszarem lokalnej i autochtonicznej wiedzy, praktyki i systemów zarządzania.

Światowe Geoparki UNESCO, wykorzystując koncepcję zrównoważonego rozwoju, szanują dziedzictwo Ziemi i uznają potrzebę jego ochrony, w szczególności **geoochrony** (Alexandrowicz 2006, 2007). Co ważne, geoparki nie wprowadzają żadnej nowej formy ochrony prawnej, lecz w trosce o zachowanie cennego geodziedzictwa wykorzystują formy ochrony ustanowione prawem lokalnym, regionalnym i/lub krajowym. Czynna geoochrona prowadzona jest we współpracy z organami zarządzającymi obszarem i odpowiednimi agencjami, które pozwalają na monitorowanie i utrzymanie takich miejsc, zaś środki ochronne odpowiednie dla każdej lokalizacji są określone w indywidualnych planach zarządzania. Organ zarządzający geoparkiem nie może bezpośrednio uczestniczyć w sprzedaży obiektów geologicznych (skamielin, minerałów, skał polerowanych, ozdobnych i wszelkich tego typu wyrobach), a także musi aktywnie zniechęcać do tego typu handlu. Ograniczenia te nie odnoszą się jednak do materiałów stosowanych w przemyśle i gospodarstwie domowym, pochodzących z kamieniołomów lub górnictwa, podlegających przepisom prawa krajowego i międzynarodowego.

### Zasoby geologiczne proponowanego geoparku Pieniny

Propozycja utworzenia geoparku Pieniny znajduje swoje uzasadnienie w wyjątkowości obszaru pod względem geologicznym, a także w jego wyjątkowej georóżnorodności połączonej z cennymi elementami przyrody ożywionej na tle bogatych elementów kulturowych lokalnej społeczności. Najważniejszym i charakterystycznym atrybutem geologicznym geoparku jest pieniński pas skałkowy. Występuje on na granicy Karpat zewnętrznych zbudowanych z utworów fliszowych oraz Karpat wewnętrznych zdominowanych przez masywy krystaliczne przykryte płaszczowinami ze skał osadowych. Pieniński pas

skałkowy to silnie stektonizowana strefa w kształcie wygiętego ku północy łuku o długości około 600 km i szerokości 20 km ciągnącego się od terenów Marmarosz w Rumunii na wschodzie po okolice Wiednia na zachodzie. Granice pienińskiego pasa skałkowego na północy i południu są granicami tektonicznymi w postaci stref uskokowych o prawie pionowym przebiegu (Birkenmajer, 1979; Picha, 1996; Golonka i in., 2006). Na terenie Polski, pieniński pas skałkowy jest wyjątkowy pod względem czytelności i liczebności odsłonięć geologicznych, a historia badań geologicznych tego obszaru jest bardzo długa i sięga XIX wieku. Liczne, cenne dla poznania budowy i historii geologicznej stanowiska stanowią nie tylko ważne punkty dla badań naukowych, ale także doskonałe obiekty dydaktyczne. O wyjątkowej wartości tego obszaru świadczy także powołanie Pienińskiego Parku Narodowego obejmującego najcenniejsze obszary Pienin Właściwych, fragmentów Pienin Spiskich i Małych Pienin będących częścią wspomnianego pienińskiego pasa skałkowego.

Bogactwem obszaru proponowanego geoparku jest różnorodność dobrze widocznych stanowisk geologicznych (odsłonięcia skał, minerałów, skamieniałości) i geomorfologicznych (m.in. formy skałkowe, przełomy rzeczne, jaskinie, wąwozy, wodospady) w połączeniu z wartościowymi zagadnieniami kulturowymi tego obszaru (górnictwo, kamień w architekturze i budownictwie, geomitologia).

**Formy skałkowe**

Charakterystyczny krajobraz pienińskiego pasa skałkowego to wyróżniające się w terenie liczne, formy skałkowe, cenne ze względu na zapis historii geologicznej. Obok powszechnie znanych i chronionych na terenie parku narodowego takich wybitnych obiektów jak Trzy Korony czy Sokolica (zbudowane z najbardziej charakterystycznych dla pienińskiego pasa skałkowego białych, uławiconych wapieni rogowcowych tzw. wapieni pienińskich) znajduje się szereg ciekawych i zróżnicowanych pod względem budowy geologicznych form skałkowych jak. np. Niedzica Podmajerz, Lorencowe Skałki, skałka bazaltowa. Teren proponowanego geoparku obejmowałby także obszary, na których występują inne cenne formy skałkowe, których wybrane przykłady przedstawiono poniżej.

Niewątpliwie do jednej z najcenniejszych form tego typu należy Skałka Rogoźnicka (Birkenmajer, 1962; Golonka i in., 2012). Skałka, położona 1,5 km na południe od wsi Rogoźnik, objęta jest ochroną rezerwatową. W jej bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się dwa kamieniołomy, w których ścianach widoczne są białe i czerwone muszlowce (kamieniołom od strony wschodniej) oraz czerwone, szare i zielone margle górnokredowe. Skałka ma szczególne znaczenie dla stratygrafii i rozpoznania granicy jury i kredy na terenie pienińs-



Skałka Rogoźnicka zbudowana z tzw. muszlowca rogoźnickiego

skiego pasa skałkowego. Zbudowana jest z tzw. muszlowca rogoźnickiego, który zawiera wyjątkowo liczne i dobrze zachowane skamieniałości ramienionogów, małży, korali, belemnitów i amonitów. Skamieniałości z tej skałki stanowiły kolekcje opracowywane już w XIX wieku m.in. przez Uhliga czy Zaręcznego. W ścianie kamieniołomu znajdującego się poniżej Skałki odsłaniają się czerwone, gruboławicowe mikrytowe, muszlowce amonitowo-brachiopodowe. To tzw. stratotyp ogniwa muszlowca z Rogoży (Birkenmajer, 1977) i jednocześnie jedyne odsłonięcie tego typu wapieni tytonu w całym łańcuchu alpejsko-karpackim (Kutek, Wierzbowski, 1986). Znajdująca się na uboczu poza szlakami turystycznymi Skałka Rogiźnicka, opisana jest jedynie tablicą informacyjną ustawioną w kamieniołomie. Jako jeden z najwartościowszych obiektów geoturystycznych Podhala, w 1989 roku została wpisana na Listę UNESCO Światowego Dziedzictwa Geologicznego (Alexandrowicz i in., 1997).

Szereg form skałkowych znajdujących się w różnych częściach proponowanego geoparku jest już objętych ochroną rezerwatową, czy pomnikową. Należą do nich m.in. Lorencowe Skałki, malownicze skałki wapienne polskiej części Spiszu odsłaniające się nad prawym brzegiem potoku Krętego, doskonale ilustrujące charakterystyczną w tej części pienińskiego pasa skałkowego budowę geologiczną. Wyraża się ona obecnością izolowanych skałek zbudowanych z twardych wapieni jurajskich i dolnokredowych tkwiących w ota-

czających je miękkich utworach marglistych górnej kredy i paleogenu (Golonka, Krobicki, 2012). W skład Lorencowych Skałek wchodzą: masywna skałka Basy, w której dolnej części widoczne są czerwone wapienie krynoidowe (wapienie zbudowane z fragmentów szkieletowych liliowców), powyżej których zalega gruby na 10 metrów kompleks uławiconych czerwonych wapieni bulastych znanych w alpejskiej geologii, jako facja Ammonitico Rosso (Krobicki, Golonka, 2012). Wapienie tej facji używane były, jako kamień budowlany w monumentalnych obiektach m.in. Werony czy Trydentu a częściej, jako kamień ozdobny i okładzinowy ze względu na swoje piękne zabarwienie od czerwonego fioletu do różowo-koralowego, żółtego, rzadziej zielonego. Szczyt skałki Basy budują biało-różowe wapienie detrytyczne zbudowane z licznych pokruszonych fragmentów amonitów, małży, ramienionogów i krynoidów. Druga skałka to smukłego kształtu Gęśle o maczugowatym wyglądzie, zbudowana z jasnokremowych wapieni mikrytowych zawierających liczne kalpionelle (jednokomórkowe pierwotniaki). Obie skałki prezentują, wzajemnie się uzupełniając, profil stratygraficzny tzw. sukcesji czorsztyńskiej. Ze względów naukowych i estetycznych – skałka Gęśle jest charakterystycznym elementem w morfologii polskiego Spiszu obie te skałki są objęte ochroną, jako pomnik przyrody (Krobicki, Golonka, 2012).



Dolina Białej Wody

Kolejny przykład stanowią tzw. Sołtysie Skałki i wchodzące w ich skład skałki Dziad i Baba położone na zachodnim zboczu doliny potoku Krupianka. Skałki te budują osady węglanowe (m.in. czerwone wapienie krynoidowe) suk-

cesji czorsztyńskiej (Birkenmajer, 1979) reprezentujące utwory od jury środkowej do dolnej kredy.

Na terenie proponowanego geoparku znalazłyby się zarówno przykłady ciekawych form skałkowych mniejszych, jak np. skałka bazaltowa znajdująca się przy północnej granicy rezerwatu Biała Woda (będąca olistolitem bazaltowym tkwiącym w zlepieńcach formacji jarmuckiej), czy większych, jak Wzgórze Czorsztyńskie górujące nad Jeziorem Czorsztyńskim. To ostatnie, obok odsłonięć skalnych dokumentujących historię geologiczną regionu (stratotypowy profil dla pienińskiej sukcesji czorsztyńskiej), prezentuje także unikatowe walory przyrody ożywionej związanej z zespołami faunistycznymi m.in. stanowisko lokalnego endemitu – pszonaka pienińskiego (Golonka i in., 2012).

Proponowany obszar geoparku zawiera liczne przykłady form skałkowych różnego rozmiaru. Ich zagospodarowanie jest mocno zróżnicowane, a informacje o wielu z nich trudno dostępne dla turysty. Włączenie skałek w obszar geoparku zapewne poprawiłoby ich popularność i dostępność z zachowaniem odpowiedniej ochrony i właściwym przekazem, co do ich wartości.



Skałka bazaltowa przy północnej granicy rezerwatu Biała Woda

## Przełomy rzeczne

Jedną z najbardziej znanych atrakcji Pienińskiego Parku Narodowego, a więc także pienińskiego pasa skałkowego jest przełom rzeki Dunajec i spływ Dunajcem przez ten malowniczy fragment Pienin Właściwych. Przełom, będący efektem zarówno procesów tektonicznych jak i erozji rzecznej, tworzą malownicze, miejscami liczące setki metrów wysokości, ściany. Zbudowane są z cienkoławicowych silnie tektonicznie zdeformowanych ale twardych, odpornych na erozję wapieni rogowcowych sukcesji pienińskiej w postaci pakietów skalnych ponasuwanych na siebie i poprzekładanych mniej odpornymi marglami i łupkami kredowymi (Birkenmajer, 2006). Geneza przełomu Dunajca jest ściśle związana z budową i historią geologiczną tego rejonu. Wyniki badań dotyczące powstania tego pięknego przełomu nie są jednoznaczne i sugerują cztery możliwości. Najstarszą jest geneza epigentetyczna przełomu, w myśl której Pradunajec wcinał się w miękkie utwory pokrywające w przeszłości twarde wapienne skałki podłoża. Inne wyjaśnienie przyjmuje antecedentny typ przełomu wynikający z powolnego podnoszenia górotworu pienińskiego na drodze meandrującego Pradunajca jednocześnie wcinającego się w podłoże. Kolejny pogląd nawiązuje do tektonicznych uwarunkowań powstania przełomu, który znajduje się w obrębie maksymalnej depresji pienińskiego pasa skałkowego. Pozwala to uznać przełom pieniński za przełom o charakterze strukturalnym (Birkenmajer,

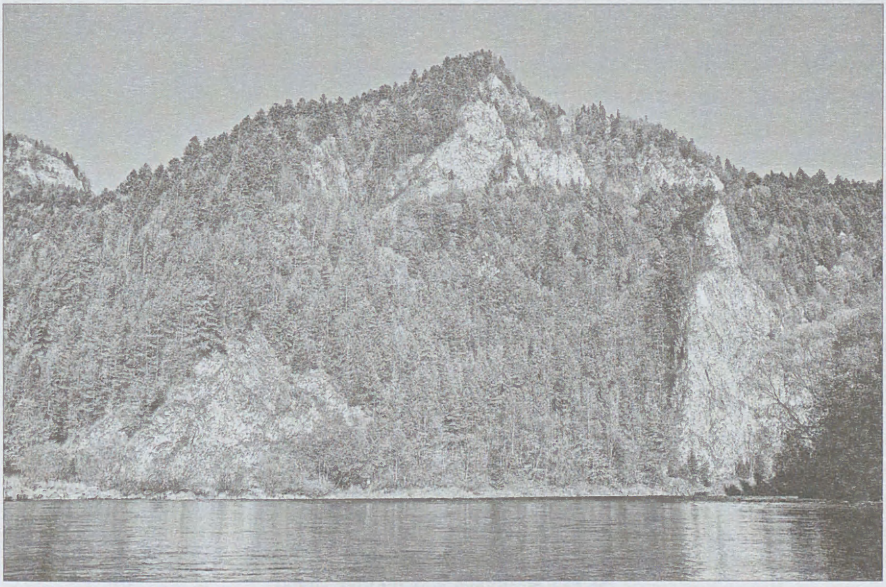

Skaliste ściany przełomu Dunajca

2006). Istnieje też interpretacja przełomu, jako przełomu regresyjnego w wyniku kaptażu systemu Białki i Białego Dunajca przez Dunajec sądecki w wyniku erozji wstecznej. Nie zmienia to faktu, że przełom ten powstał pomiędzy późnym miocenem a plejstocenem (Birkenmajer, 2006).

Na terenie proponowanego geoparku znajduje się jeszcze jeden przełom rzeczny – przełom Białki pod Krempachami, gdzie malownicza, czysta rzeka górska o charakterze typowej rzeki roztokowej przecina pieniński pas skałkowy. Rzeka transportująca dobrze obtoczone głazy i żwiry skał tatrzańskich, płynie tu pomiędzy dwiema wysokimi skałkami. Obłazową tworzącą 50 metrowe strome niemal pionowe ściany, od strony zachodniej przełomu zbudowane z jurajskich wapieni sukcesji czorsztyńskiej pienińskiego pasa skałkowego. Od strony wschodniej ściany przełomu dochodzące do 68 metrów wysokości względnej tworzy skałka Kramnica, którą budują skomplikowane tektonicznie białe i czerwone wapienie krynoidowe, czerwone wapienie bulaste i czerwone wapienie i mułowce z pogranicza jury i kredy (Alexandrowicz, Poprawa red., 2000). Chroniony w rezerwacie przyrody przełom, obok wysokich wartości geologicznych, przyrodniczych i krajobrazowych, posiada stanowisko archeologiczne o randze europejskiej. Jest to jedna z najciekawszych jaskiń pienińskiego pasa skałkowego zlokalizowana w skałce Obłazowej, w pobliżu której planowane jest utworzenie centrum edukacji archeologicznej.

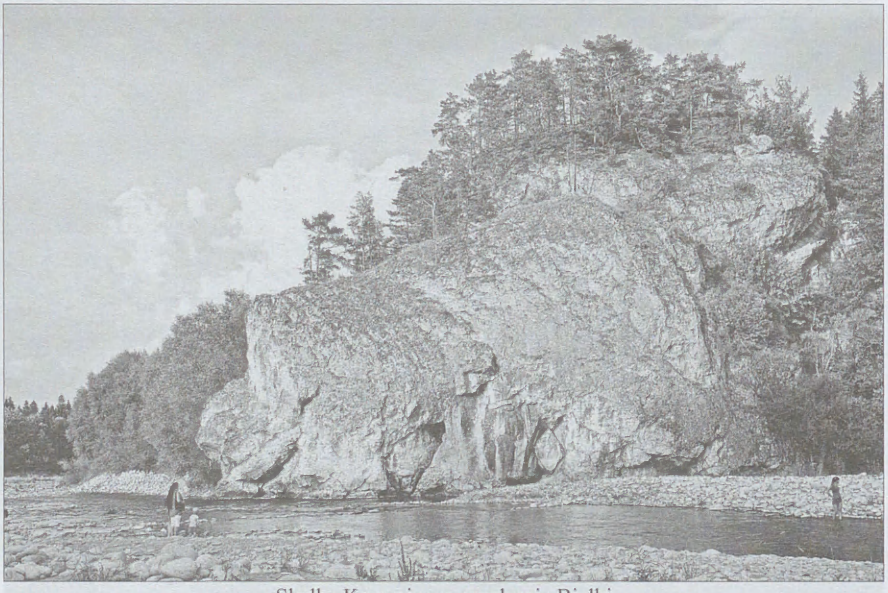

Skałka Kramnica w przełomie Białki

### Jaskinie

Kolejnymi obiektami znajdującymi się na terenie proponowanego geoparku Pieniny są jaskinie. Niestety niedostępne dzisiaj dla turystów stanowią atrakcyjne miejsca jedynie dla specjalistów. Należy tu, obok wspomnianej wcześniej jaskini w Obłazowej, szereg jaskiń na terenie Pienińskiego Parku Narodowego (Amirowicz i in., 1995) m.in. jaskinia w Ociemnem (najdłuższa jaskinia w Pieninach), jaskinia Pienińska czy Walusiowa Jama. Na obszarze pienińskiego pasa skałkowego blokowa budowa ciał wapiennych o ograniczonej miąższości nie sprzyja rozwojowi dużych krasowych form jaskiniowych związanych z przepływem wody. Największe jaskinie w Pieninach są jaskiniami pseudokrasowymi. Rozwijały się dzięki procesom rozwierania powierzchni międzyławicowych, ciosowych czy uskokowych na skutek przemieszczania się grawitacyjnego poszczególnych pakietów skalnych (Amirowicz i in., 1995).

Jedną z łatwo dostępnych jaskiń, widoczną z Drogi Pienińskiej ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru, jest tzw. Grota Zyblikiewicza. To schron jaskiniowy – niewielka jaskinia całkowicie oświetlona światłem dziennym, nazwana tak na cześć Mikołaja Zyblikiewicza, prezydenta miasta Krakowa zasłużonego także dla rozwoju Szczawnicy. Był on m.in. inicjatorem budowy Drogi Pienińskiej wzdłuż przełomu Dunajca. Schronisko powstało w wyniku procesów krasowych rozwiniętych w skale wapiennej, a następnie zostało przemodelowane w wyniku erozji rzecznej Dunajca.

### Wąwozy

Niewątpliwie jedną z atrakcyjnych form morfologicznych występujących na obszarze proponowanego geoparku są wąwozy. Niektóre z nich stanowią rezerwaty przyrody lub znajdują się na terenie parku narodowego. Do najbardziej spektakularnych należą Wąwóz Homole w Małych Pieninach, wąwóz Szopczański znajdujący się pomiędzy zachodnimi zboczami Trzech Koron, a wschodnimi zboczami Podskalnej Góry w Pieninach Właściwych (Środkowych), czy Wąwóz Międzyskały w rezerwacie Biała Woda w Małych Pieninach.

Wąwóz Homole to jeden z bardziej znanych obiektów turystycznych w Małych Pieninach. Ten piękny obiekt geologiczny ma długość około 800 m, jego dnem płynie potok Kamionka tworząc liczne kaskady, a w dolnej części ma postać skalistego jaru, którego wysokie miejscami na 120 m ściany stromo opadają na dno (Birkenmajer, 1979). Wąwóz znajduje się w obrębie tzw. bloku Homoli, wapiennej płyty nachylonej nieznacznie w kierunku północnym w postaci bloku tektonicznego ze wszystkich stron obciętego licznymi uskokami. W neogenie, kiedy zapoczątkowane zostało formowanie się wąwozu, nastąpiło wydźwignięcie bloku wzdłuż osi poprzecznej do pienińskiego pasa skałkowego, co spowodowało powstanie systemu rozłamowego wąwozu oraz uaktywniło uskoki grawitacyjne. Nastąpiło obniżenie lokalnej bazy erozyjnej, w wyni-

ku czego blok ten podlegał intensywnej erozji rzecznej. Izolowane bloki wapienne powstające w wyniku erozyjnego podcinania płyty zapadły się grawitacyjnie w podłoże zbudowane z miękkich łupków środkowojurajskich. Główna część wąwozu zbudowana jest z białych wapieni krynoidowych przykrytych czerwonymi wapieniami krynoidowymi oraz bulastymi (*amonitico rosso*) jednostki czorszyńskiej. Na skały te nasunięte zostały utwory jednostki niedzickiej w postaci spektakularnego, obalonego fałdu widocznego w Czajakowej Skale na wschodnich zboczach wąwozu (Birkenmajer, 1971). Ten ciekawy obiekt, dokumentujący złożoną historię geologiczną obszaru, stanowi wyjątkową wartość geologiczną, czego wyrazem jest utworzony tu w 1963 roku rezerwat przyrody, licznie odwiedzany przez turystów, wycieczki szkolne i studentów.



Skaliste dno Potoku Kamionka

Dolina potoku Skalskiego to kolejny przykład malowniczych wąwozów w Pieninach. Utworzony tu rezerwat chroni krajobraz i zespoły roślinne porastające wapienne skały i strome zbocza. Miejscami dolina tworzy skalny wąwóz z odsłonięciami nie tylko wapiennych skał, ale także utworów fliszowych (piaskowców i łupków) stanowiących osłonę pienińskiego pasa skałkowego.

Elementami wzbogacającymi wąwozy, obok stromych i blisko siebie położonych skalistych ścian, są skałki i turnie, ale także skaliste i kamieniste dna potoków z licznymi kaskadami, kotłami eworsyjnymi i rynnami skalnymi oraz interesującymi zespołami florystycznymi naskalnych roślin wapiennolubnych i innych rzadkich roślin.



Czajakowa Skała na Polanie Dubantowskiej w południowej części wąwozu Homole

### Wodospady

Do różnorodnych walorów podnoszących atrakcyjność geoparku zaliczyć można także występujące na jego terenie wodospady. Niektóre z nich przyciągają uwagę turystów. Należą do nich wodospad Zaskalnik położony w dolinie Potoku Sopotnickiego na terenie przysiółka Szczawnicy, o nazwie Sewerynówka. Ponad 4 metrowej wysokości wodospad spada z progu utworzonego z gruboławicowych piaskowców zapadających stromo, przeciwnie do kierunku przepływu potoku. Gruboławicowe piaskowce podścielone są cienkoławicowymi piaskowcami z łupkami, widocznymi poniżej progu w potoku. U podstawy progu w łupkach i piaskowcach utworzył się głęboki na 2 metry kocioł eworsyjny. Wysokie brzegowe fragmenty progu tworzą bramę skalną obramowującą wodospad. Historia geologiczna skał tworzących wodospad, powstałych około 55-35 milionów lat temu poprzez depozycję materiału w obrębie rozległego Oceanu Tetydy Alpejskiej, jest dodatkową wartością poznawczą tego wodospadu (Alexandrowicz, 1997; Golonka i in., 2012).

Wodospady na terenie miejscowości Kacwin w gminie Łapsze to interesujące obiekty, z których jeden udostępniony jest dla turystów. Najciekawszy, nazywany Pod Młynarzką, to największy wodospad na Podhalu, zlokalizowany poniżej mostu w pobliżu kościoła w Kacwinie. Jest jednak trudno dostępny ze względu na zabudowę wsi. Wodospad o wysokości 7 metrów i szerokości 10 metrów, utworzony jest na progu poziomo leżącej twardej ławicy piaskowca wapnistego o miąższości 1,5 m. Poniżej występuje kompleks naprzemianległych łupków i piaskowców, w których rozwinięty jest głęboki do dwóch metrów kocioł eworsyjny. Erozja wsteczna powoduje cofanie się progu wodospadu w górę potoku, o czym świadczą skaliste brzegi potoku poniżej wodospadu. Skały budujące próg wodospadu należą do utworów fliszu podhalańskiego (Alexandrowicz, 1997; Alexandrowicz, Poprawa red., 2000). Na terenie Kacwina, w Potoku Kacwińskim, występuje jeszcze jeden wodospad o nazwie Pod Upłazem, udostępniony dla turystów z tablicą informacyjną i dogodnym zejściem. Już poza Kacwinem, w tym samym potoku występuje jeszcze kilka mniejszych wodospadów.

### Skały magmowe

Obok różnorodnych odmian wapieni i skał klastycznych, obszar przyszłego geoparku wyróżnia się obecnością skał magmowych – trzeciorzędowych andezytów. Skały te występują na północnym kontakcie pienińskiego pasa skałkowego z płaszczowiną magurską, pomiędzy Kluszkowcami na zachodzie, Krośnicą, Krościenkiem i Szczawnicą do Szlachtowej na wschodzie. Skały te występują w postaci kilku generacji intruzji andezytowych (Birkenmajer, 1996) wypreparowanych w wyniku późniejszych procesów i zaznaczają się w morfologii



Skaliste ściany wąwozu Homole

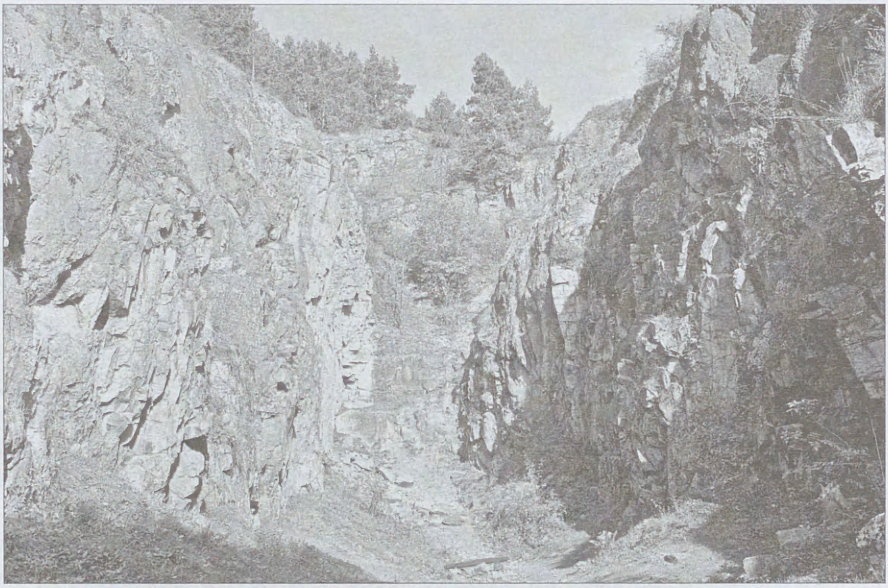

Góra Wdżar - nieczynny kamieniołom andezytów

wybitnymi wzniesieniami jak Góra Wdżar, Bryjarka, Jarmuta czy Krupianka. Andezyty to magmowe, obojętne skały wylewne lub subwulkaniczne. W Pieninach są to skały subwulkaniczne, powstałe poprzez zakrzepnięcie magmy, która nie zdołała wydostać się na powierzchnię Ziemi i zastygła na niewielkich głębokościach pod powierzchnią, tworząc intruzje w postaci pni, silli i dajek. Andezyty pienińskie mają najczęściej barwy jasnoszare, gdzie w skrytokrystalicznej masie skalnej widoczne są duże kryształy jasnych skaleni i wydłużone kryształy ciemnych amfiboli. Po wypolerowaniu, andezyty są bardzo ozdobnym kamieniem okładzinowym, a ich właściwości fizyczne sprawiają, że są także dobrej jakości materiałem drogowym. Były przedmiotem eksploatacji m.in. na Górze Wdżar, Bryjarce i w kamieniołomie w Szlachtowej. Pod wierzchołkiem Bryjarki możemy zobaczyć, na obszarze ok. 100 $m^2$ (Vončina i in. 2014; Radwanek Bąk red., 2011), andezytowe gołoborze, dzisiaj zarośnięte lasem bukowym.

**Wody mineralne i termalne**

Na prezentowanym obszarze występują także wody mineralne stanowiące podstawę istnienia uzdrowiska w Szczawnicy, a także wody termalne wykorzystywane dla celów rekreacyjno-leczniczych m.in. w Szaflarach i Chochołowie.

Występujące w okolicach Szczawnicy i Krościenka wody mineralne związane są z dyslokacją tektoniczną oddzielającą pieniński pas skałkowy od skał fliszowych Karpat Zewnętrznych i obecnością trzeciorzędowych intruzji andezytowych (źródło $CO_2$). Reliktowe wody związane ze strefą dyslokacji, rozcieńczone wodami opadowymi, infiltrującymi w głąb górotworu, nasycane są dwutlenkiem węgla poprzez system spękań i szczelin, Warstwami wodonośnymi są występujące na migrujcym z głębokiego podłoża tym terenie piaskowce fliszowe (Radwanek-Bąk red., 2011). W Szczawnicy, funkcjonującej jako uzdrowisko od 1839 roku, występuje szereg źródeł wód mineralnych takich jak: szczawy, wody wodorowęglanowe, sodowe, jodkowe i bromkowe. Ujęcia tych wód są w różny sposób zagospodarowane, a ich łączna średnia wydajność to około 60 $m^3$/dobę (Radwanek-Bąk red., 2011). Najstarszy i główny zdrój szczawnicki to Józefina, którego wody wraz z wodami źródła Stefan dostępne są w starej pijalni przy placu Dietla. Z kolei wody ze źródeł Magdaleny i Jana dostępne są w odnowionej pijalni „Magdalena". Szereg wód, jak Szymon, Wanda i Pitoniakówka, jest ogólnodostępnych i można je czerpać bezpośrednio z ujęć znajdujących się przy zejściu do kolejki krzesełkowej na Palenicę, w Parku Dolnym nad kaplicą i przy ul. Skotnickiej. Obok różnorodnych właściwości leczniczych źródła są atrakcyjnymi miejscami związanymi z historią ich odkrycia i udostępnienia. Wody mineralne występują także w okolicach Krościenka.

Na terenie proponowanego geoparku m.in. w Szaflarach czy Chochołowie występują czerpane z głębszych odwiertów wody termalne o temperaturze ok. 36°C. Te ciepłe, wysoko zmineralizowane wody siarkowe, stanowią podstawę nie tylko rekreacyjnych basenów, ale również zabiegów poprawiających zdrowie (Chowaniec, 2003). Siarkowe wody występują także w postaci źródeł, jak np. wyczuwalne zapachowo, ale mało znane źródło „Bachledów" w Szaflarach (Rajchel, 2000).

**Torfowiska**

Różnorodność obiektów geologicznych występujących na terenie proponowanego geoparku zwiększają występujące tu torfowiska. Sprzyjające warunki klimatyczne, ukształtowanie i budowa geologiczna podłoża sprawiły, że ponad 10 tysięcy lat temu na terenie Kotliny Orawsko-Podhalańskiej, na obszarach określanych dzisiaj, jako puściziny, zaczęły powstawać torfowiska, w tym szczególnie interesujące torfowiska wysokie, stosunkowo rzadkie na terenie Polski (Łajczak, 2009). Tworzące je zbiorowiska roślinne mają budowę kępkowo-dolinkową, co warunkuje stopniowe narastanie torfowiska przy zasilaniu go głównie przez wody opadowe. Najlepiej zachowane torfowisko wysokie „Przymiarki" koło Ludźmierza, Baligówka koło Czarnego Dunajca czy rezerwat torfowiskowy Bór na Czerwonym, to przykłady torfowisk, które, poza



Kopuła torfowiska wysokiego Baligówka

szansą poznania samych utworów je budujących, stwarzają szerokie możliwości dydaktyczne i poznawcze m.in. śledzenia zmian klimatycznych i sukcesji roślinności, historii osadnictwa i popularyzacji szeroko rozumianych nauk przyrodniczych (Sokołowski, 2005).

**Dziedzictwo górnicze**

Ślady eksploatacji skał w postaci kamieniołomów, czyli powierzchniowych wyrobisk górniczych, stwarzają dodatkowe odsłonięcia przybliżające budowę geologiczną obszaru. Są świadectwem użyteczności dla człowieka występujących tu surowców. Kamieniołomy andezytu na Górze Wdżar, kamieniołomy andezytu Malinów, czy na Bryjarce, ale także kamieniołomy wapieni Niedzica Podmajerz czy kamieniołom wapieni w Szaflarach z istniejącym jeszcze wapiennikiem, stanowią obiekty mogące stać się doskonałymi punktami dydaktycznymi popularyzującymi wiedzę geologiczną, ale także historyczną i techniczną. Są to również miejsca rekreacji dla turystów i mieszkańców. Do takich interesujących obiektów górniczych, trudniejszych do wykorzystania, ale wartościowych ze względów historycznych i geologicznych należą podziemne wyrobiska górnicze w postaci dwóch sztolni: Bania i Wodna Bana na Jarmucie. Góra pocięta intruzjami andezytowymi, z którymi związane są strefy okruszcowania, była przedmiotem poszukiwań złota i srebronośnych żył

Kopuła torfowiska wysokiego Bór na Czerwonem

kruszcowych. Były one przez krótki okres w XVII wieku przedmiotem eksploatacji niskoprocentowych rud srebra, jednak ze względu na niską zawartość tego pierwiastka oraz trudności z jego wytopem, eksploatacji szybko zaniechano. Sztolnie jednak stanowią ciekawy zabytek górnictwa kruszcowego w Pieninach, którego początki sięgają XIV wieku (Bartuś, Kuś, 2010 i literatura tamże).

**Inne odsłonięcia geologiczne**

Proponowany obszar geoparku zawiera liczne stanowiska geologiczne o charakterze stanowisk dokumentacyjnych i stratotypowych związanych z budową i historią geologiczną pienińskiego pasa skałkowego, z młodszą historią geologiczną. Przykładem może być Domański Wierch z wąwozem Jaszczurów i odsłaniającym się profilem utworów neogenu z fauną i florą, odsłonięcia plioceńskich osadów w Mizernej, Potoczki z bogatą florą kopalną (nasiona, szyszki, pyłki) (Środoń, 1973; Worobiec, Birkenmajer, 2014) czy np. plejstoceńskie osuwisko w wąwozie Homole.

Obiekty geoturystyczne to nie tylko odsłonięcia skalne, ale i formy geomorfologiczne takie jak doliny rzek, wodospady, skałki, jaskinie, ale także dziedzictwo górnicze (sztolnie, kamieniołomy) oraz obiekty niosące przekaz geologiczny jak np. budowle architektoniczne wykonane z naturalnego kamienia. Zwiedzając Nowy Targ, można zwrócić uwagę na różnorodny surowiec skalny, z którego wykonano nową płytę rynku, rzeźby owiec przy urzędzie gminy, ogrodzenie starostwa, czy elementy budowli sakralnych w Nowym Targu. Obiekty geoturystyczne to także punkty widokowe, muzea, wystawy skał minerałów czy skamieniałości. Wszystkie takie miejsca dokumentują nie tylko historię naturalną regionu, ale także związek budowy geologicznej z gospodarką, kulturą, sztuką i lokalną tradycją. Utworzenie geoparku na bazie tak licznych i różnorodnych obiektów, nawiązujących do wielu elementów kulturowych regionu przyczyni się do promocji, rozwoju gospodarczego obszaru.

**Korzyści regionalne wynikające z utworzenia geoparku PIENINY**

Promocja, ochrona oraz turystyczne udostępnienie walorów geologicznych, a także kulturowych regionu nowotarskiego to podstawowe cele utworzenia geoparku PIENINY. Oznaczenie obszaru jako „geopark" daje możliwość integracji regionu (najczęściej kilku gmin), wypromowania go na arenie międzynarodowej i pozyskiwania funduszy na określone cele. Geoparki działają na zasadzie samorządności, jednak inicjowany przez nie proces rozwoju regionalnego ma wsparcie UNESCO i programów europejskich. Najważniejsze korzyści tworzenia geoparków to:

- promocja regionu w skali kraju i świata poprzez włączenie do międzynarodowej sieci geoparków UNESCO,

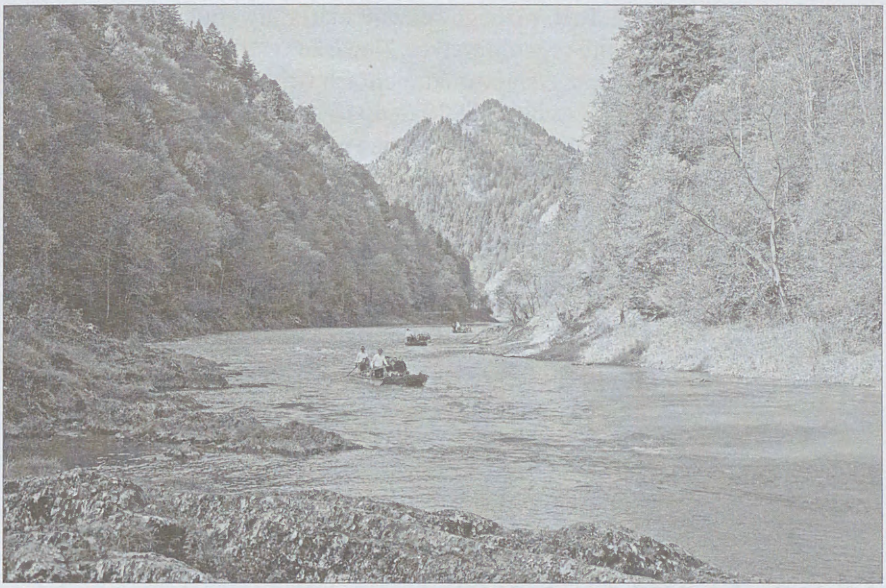

Spływ flisacki przełomem Dunajca - przykład dziedzictwa kulturowego Pienin

- nawiązanie współpracy międzynarodowej z podobnymi obszarami na świecie,
- rozszerzenie oferty turystycznej gmin o nową formę przewodnictwa (geoturystyka) oraz zagospodarowane geoturystycznie obiekty przyrodnicze i kulturowe,
- dalszy rozwój społeczny i ekonomiczny poprzez wykorzystanie dziedzictwa geologicznego i górniczego,
- wsparcie przedsiębiorczości lokalnej,
- tworzenie nowych miejsc pracy,
- zagospodarowanie dla celów turystyki, rekreacji oraz edukacji obiektów i obszarów nieznanych lub zdewastowanych np. po wyrobiskach górniczych (kamieniołomy),
- lepsza ochrona obszaru w myśl zrównoważonego rozwoju,
- utworzenie nowej marki rozpoznawalnej na całym świecie.

Dzięki rozwojowi geoturystyki w geoparkach, można zaobserwować pojawienie się na rynku szczególnego rodzaju produktów, jakim są geo-produkty (Farsani i in. 2012; Dryglas, Miśkiewicz, 2014). Ich wytworzenie wymaga obecności wybitnych walorów geologicznych, a takich w regionie Pienin nie brakuje (Golonka i in., 2012; 2014). Podstawowym zadaniem geo-produktów jest popularnonaukowe przekazywanie wiedzy z zakresu geologicznej historii kształto-

wania się naszej planety. Stąd, różnego rodzaju materiały edukacyjne dostępne na rynku i wykorzystywane w geoturystyce. Zjawisko tworzenia geo-produktów jest na tyle istotne, że znalazło się w dokumentach UNESCO dotyczących powoływania geoparków światowych (UNESCO Geoparks Programme 1999). Najważniejsze geo-produkty to: materiały drukowane i wirtualne (dostępne w Internecie), tablice geoturystyczne w terenie, szlaki geoturystyczne, wydarzenia, usługi i imprezy o charakterze geo-edukacyjnym, a także obiekty uzdrowiskowe, górnicze, kamień w budownictwie itp. (Tab. 1). Wiele przykładów geo-produktow, zarówno polskich jak i zagranicznych, przedstawiono w polskim podręczniku akademickim do geoturystyki (Migoń, 2012), czasopiśmie GEOTOURISM/ Goturystyka (https://journals.agh.edu.pl/geotour) i w wielu innych wydawnictwach (patrz spis literatury). Podobne geo-produkty mogą powstać w obrębie geoparku PIENINY.

Popularnonaukowe wydawnictwa dotyczące geoturystyki tj. katalogi, przewodniki, mapy geoturystyczne itp. są w Polsce coraz częściej wydawane. Obejmują obszar całego kraju, np. katalogi obiektów geoturystycznych Polski (Słomka i in., 2006; Słomka i in., 2012), jak i poszczególnych regionów w formie przewodników (np. Stupnicka, Stempień-Sałek, 2001; Koźma, 2005; Cwojdziński, Kozdrój, 2007; Gawęda, 2010) lub map geologiczno-turystycznych (np. Borecka i in., 2013; Radwanek-Bąk, 2009). Najwięcej prac z tego zakresu zrealizowano dla obszaru Gór Świętokrzyskich, Sudetów, Tatr, Wyżyny Lubelskiej, dla niektórych gmin, dla istniejących lub planowanych geoparków, obszarów chronionych czy innych już udostępnionych atrakcji geoturystycznych. Dla rejonu Karpat wykonano, jak dotąd, najmniej geoturystycznych materiałów drukowanych, dlatego istnieje pilna potrzeba uzupełnienia tego typu opracowań. Dla regionu Pienin opracowano jeden przewodnik geologiczny po pienińskim pasie skałkowym (Birkenmajer, 1979) brak natomiast opracowania typowo geoturystycznego. Dużo informacji geo-edukacyjnej dostarczają strony internetowe, które mogą uzupełniać przekaz dostępny w terenie (np. poprzez QR kody). Opracowywane są wycieczki wirtualne po najciekawszych atrakcjach geoturystycznych, a także aplikacje mobilne. Jest to ułatwienie i uatrakcyjnienie przekazu wiedzy o procesach naturalnych i genezie form geologicznych za pomocą animacji, schematów 3D, map wirtualnych itp.

Tablice turystyczne najczęściej zawierają treści dotyczące występowania fauny i flory oraz walorów kulturowych, a dużo rzadziej walorów geologicznych. Dlatego projektuje się geoturystyczne panele interpretacyjne dostępne w terenie przy obiektach geologicznych, a także w muzeach, parkach, czy udostępnionych do zwiedzania obiektach górniczych. Projekt i wykonanie takich paneli wymaga współpracy geologów, grafików i lokalnych działaczy. Najczęściej przekaz wiedzy z zakresu nauk o Ziemi jest uproszczony, a tekst wzbogacony licznymi ilustra-

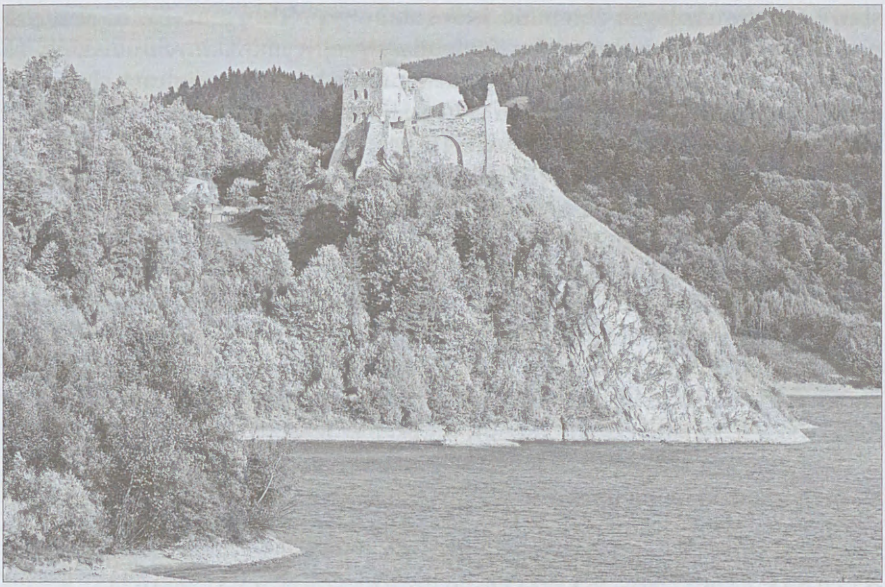

Zamek w Czorsztynie nad Jeziorem Czorsztyńskim

cjami. Wykonuje się również geo-panele interaktywne, tak jak np. w Centrum Geoedukacji w Kielcach czy w Kopalni Soli „Wieliczka", gdzie za pomocą ekranu dotykowego zwiedzający mają możliwość sterowania i wyboru informacji, a tym samym aktywnego uczestniczenia w przekazie wiedzy. W Karpatach można już spotkać tablice geoturystyczne np. na szlaku Geo-Karpaty (Bubniak, Solecki, 2013) oraz w obrębie Małopolskiego Szlaku Geoturystycznego. Jednak w porównaniu z innymi regionami Polski takich geo-produktów jest w Pieninach stosunkowo mało. Tematy, które można przedstawić na tablicach geoturystycznych, mogą dotyczyć zarówno globalnych zagadnień geologicznych (przemieszczanie się kontynentów, powstawanie gór, działalność wulkaniczna, historia życia na Ziemi itp.) jak i lokalnych procesów (tworzenie się konkretnych źródeł, wodospadów, jaskiń, przełomów rzecznych, form skałkowych, osuwisk itp.).

Muzea geologiczne to jedne z pierwszych form promocji nauk o Ziemi. Przechowywane okazy skał, minerałów i skamieniałości stanowią formę ich ochrony oraz źródło badań i elementy możliwe do wykorzystania w dydaktyce. Przy obiektach geologicznych tworzone są również centra geo-informacji. W tej kategorii na szczególną uwagę zasługują udostępnione jaskinie, które są jednymi z pierwszych geostanowisk przekształconych w atrakcje geoturystyczne. Dużą popularnością cieszą się dzisiaj w Polsce dinoparki przyciągające szczególnie najmłodszych. Powstają także tzw. lapidaria, czyli wy-

stawy okazów skalnych w terenie, które stanowią rodzaj muzeów na wolnym powietrzu. Często używane określenie dla wyżej wymienionych obiektów to geocentra tj. GEOsfera Jaworzno, Centrum Geoedukacji w Kielcach, JuraPark w Bałtowie, Park Nauki i Rozrywki w Krasiejowie, „Giganty Mocy" w Bełchatowie, Zagroda Edukacyjna w Dobkowie i inne.

W obrębie geoparku PIENINY mogą powstawać również nowe szlaki geoturystyczne, w szczególności piesze i rowerowe. Pozwalają one zapoznać się z atrakcjami geologicznymi dostępnymi w terenie. Zwiedzanie może obejmować naturalne obiekty geologiczne, obiekty górnicze, a także elementy kulturowe związane z użyciem kamienia w budownictwie czy architekturze.

Wydarzenia tj. ekspozycje czasowe, pikniki, festiwale geologiczne i górnicze, konkursy wiedzy, warsztaty itp. odbywają się w różnych regionach Polski. Znane wydarzenia to np. Sudeckie Lato Agatowe w Lwówku Śląskim, Dymarki Kaczawskie i Świętokrzyskie, Piknik Jurajski w Bałtowie, Piknik Geologiczny w Olsztynie, czy Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota w Złotoryi. Nic nie stoi na przeszkodzie by na obszarze planowanego geoparku PIENINY wykreować podobną imprezę, bazująca na lokalnym dziedzictwie geologicznym, bądź zaadaptować już istniejące cykliczne wydarzenia dla promocji także geoturystyki Od wielu lat odbywa się także cykliczny Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Geologicznej. W wielu miastach organizowane są giełdy minerałów, skamieniałości i wyrobów jubilerskich, które cieszą się dużym zainteresowaniem i mogą pełnić funkcję dydaktyczną oraz promującą dziedzictwo geologiczne.

Innowacyjną ofertą geoturystyczną może być możliwość samodzielnego pozyskania okazów skał podczas wycieczki terenowej połączonej z warsztatami obróbki i wykonania ozdób dla własnego użytku. Ciekawe warsztaty proponuje Centrum Geoedukacji w Kielcach np. szlifowanie okazów, wykonywanie rzeźb i rysunków, czy rozpoznawanie skał i minerałów. Usługi dotyczące wycieczek geoturystycznych organizowane są najczęściej przy funkcjonujących geocentrach, w parkach narodowych, parkach krajobrazowych czy geoparkach itp. Usługi szkoleniowe z zakresu geoturystyki świadczone są głownie przez wyższe uczelnie m.in przez Akademię Górniczo-Hutniczą (Słomka, Mayer, 2011). Uzupełnieniem takiej oferty powinny być szkolenia dla pracowników gmin, organizacji turystycznych, pracowników obszarów chronionych i udostępnionych do zwiedzania atrakcji turystycznych.

**Podsumowanie**

Przedstawiona duża georóżnorodność pienińskiego pasa skałkowego, jego wysoka wartość naukowa, poznawcza i dydaktyczna w pełni uzasadnia utworzenie na tym terenie geoparku.

Propozycja powołania geoparku w Pieninach po raz pierwszy została przedstawiona na międzynarodowej konferencji poświęconej ochronie dzie-

dzictwa geologicznego w Europie Centralnej, która odbyła się w dniach 3-4 października 2003 r. w Krakowie (Alexandrowicz, Alexandrowicz, 2004). Obecnie koncepcja promowana jest na forum krajowym i międzynarodowym przez zespół geologów z Katedry Geologii Ogólnej i Geoturystyki AGH w Krakowie (Miśkiewicz, 2006; Miśkiewicz, Golonka, 2007; Miśkiewicz, Golonka, 2010; Bartuś, Kuś, 2010; Bartuś i in., 2010; Krobicki i in., 2010 a, b; Golonka, Krobicki, 2008; Golonka, Krobicki, 2007; Golonka i in., 2012; 2014).

Geoparki UNESCO to nowa kategoria obszarów bazujących na walorach geologicznych, które odpowiednio zagospodarowane stwarzają możliwości edukacji społeczeństwa w zakresie nauk o Ziemi. Utworzenie geoparku promuje geoturystykę i popularyzuje ciekawe pod względem geologicznym miejsca ukazując ich szczególną wartość poznawczą i naukową (Miśkiewicz, Doktor, Słomka, 2007). Odpowiednio zagospodarowane i udostępniane miejsca, niosące przekaz o historii geologicznej danego obszaru, stają się obiektami destynacji turystycznych, a świadomość turystów na temat wartości naukowych i poznawczych takich miejsc przyczynia się do ich ochrony.

Obszar proponowanego geoparku Pieniny dysponuje olbrzymim potencjałem geologicznym opartym na szczególnym charakterze pienińskiego pasa skałkowego i jego roli w budowie geologicznej Karpat – górotworu typu alpejskiego. Liczne formy skałkowe, przełomy rzeczne i wąwozy, przejawy działalności wulkanicznej, wody mineralne, torfowiska, dziedzictwo górnicze oraz szereg profili stratotypowych i dokumentacyjnych, ważnych z punktu widzenia historii geologicznej tego obszaru, a także ciekawa historia i dziedzictwo lokalnej kultury stanowią mocną podstawę do powołania na proponowanym obszarze geoparku.

Fot. Marek Doktor

Praca zrealizowana w ramach badań statutowych AGH nr 11.11.140.005

**Bibliografia**

Alexandrowicz Z., 1997. Ochrona wodospadów w Karpatach Polskich. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, 53(4): 39-57.

Alexandrowicz Z., 2006. Geoparki – nowe wyzwanie dla ochrony dziedzictwa geologicznego. *Przegląd Geologiczny*, 1(54): 36-41.

Alexandrowicz Z., 2007. Geoochrona w ujęciu narodowym, europejskim i światowym (ze szczególnym uwzględnieniem Polski). *Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego*, 425: 19-26.

Alexandrowicz Z., Alexandrowicz S. W., 2004. Geoparks – most valuable landscape parks in Southern Poland. *Polish Geological Institute, Special Papers*, 13: 49-56.

Alexandrowicz Z., Krobicki M., Gonera M., Alexandrowicz W. P., 1997. Projekt powiększenia i dydaktycznego uprzystępnienia rezerwatu przyrody „Skałka Rogoźnicka" na Podhalu. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, 53(4): 58-73.

Alexandrowicz Z., Miśkiewicz K., 2016. Geopark – od idei do realizacji, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*, 72(4): 243-253.

Alexandrowicz Z., Poprawa D. (red.), 2000. *Ochrona georóżnorodności w polskich Karpatach*. PIG, Warszawa.

Alexandrowicz Z., Wimbledon W. A. P. 1999. The concept of world lithosphere reserves. *Memorie Descrittive della Carta Geologica d'Italia*, 54: 347-352.

Amirowicz A., Baryła J., Dziubek K., Gradziński M. 1995. Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego. *Pieniny – Przyroda i Człowiek*, 3: 3-41.

Bartuś T., Doktor M., Golonka J., Miśkiewicz K., Stadnik R., Krobicki M., Waśkowska-Oliwa A., 2010. Projekt polsko-słowackiego geoparku PIENINY i trudności w jego realizacji. W: Kupetz M., Kockert T. (red.), *GeoTop 2009 – Geotopy i współpraca międzynarodowa*. XIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa Sekcji „GEOTOP" Niemieckiego Towarzystwa Nauk o Ziemi, Cottbus: 107.

Bartuś T., Kuś T., 2010. Szlachtowski obszar eksploatacji kruszców, jako element projektowanego geoparku Pieniny. *Geoturystyka*, 21(2): 35-58.

Birkenmajer K., 1962. Zabytki przyrody nieożywionej pienińskiego pasa skałkowego, II: Skałki w Rogoźniku koło Nowego Targu. *Ochrona Przyrody*, 28: 159-185.

Birkenmajer K., 1971. Geneza Wąwozu Homole w Małych Pieninach. *Ochrona Przyrody*, 36: 309-357.

Birkenmajer K., 1977. Jurassic and Cretaceous lithostratigraphic units of the Pieniny Klippen Belt, Carpathians, Poland. *Studia Geologica Polonica*, 45.

Birkenmajer K., 1979. *Przewodnik geologiczny po pienińskim pasie skałkowym*, Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa.

Birkenmajer K., 1996. Mioceńskie intruzje andezytowe rejonu Pienin: ich formy geologiczne i rozmieszczenie w świetle badań geologicznych i magnetycznych. *Kwartalnik AGH Geologia*, 22(1): 15-25.

Birkenmajer K., 2006. Przełom Dunajca w Pieninach – fenomen geologiczny Pieniny. *Pieniny - Przyroda i Człowiek*, 9: 9-22.

Borecka A., Danel W., Krobicki M., Wierzbowski A., 2013. *Mapa geologiczno-turystyczna Pienińskiego Parku Narodowego*. Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa.

Bubniak I., Solecki A. (red.), 2013. *Przewodnik geoturystyczny po szlaku GEO-KARPATY*. Krosno-Borysław-Jaremcze. Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Stanisława Pigonia w Krośnie.

Chowaniec J., 2003. Wody podziemne niecki podhalańskiej. *Współczesne problemy hydrogeologii*. XI, cz. 1: 45-53.

Cwojdziński S., Kozdrój W., 2007. *Sudety: przewodnik geoturystyczny*. Państwowy Instytut Geologiczny, Warszawa.

Dryglas D., Miśkiewicz K., 2014. Construction of the geotourism product structure on the example of Poland. *14th GeoConferences on Ecology, Economics, Education and Legislation. International Multidisciplinary Scientific Geoconferences*: 155-162.

Farsani N. T., Coelho C., Costa C., Carvalho C. N., 2012. *Geoparks & Geotourism. New Approaches to Sustainability for the 21st Century*. Brown Walker Press, USA.

Gawęda A., 2010. *Po graniach Tatr. Przewodnik geologiczny dla turystów*. dobrewydawnictwo.pl, Katowice.

Golonka J., Gahagan L., Krobicki M., Marko F., Oszczypko N., Ślączka A. 2006. *Plate Tectonic Evolution and Paleogeography of the Circum-Carpathian Region*, [W:] J. Golonka, F. Picha (red.), *The Carpathians and their foreland: Geology and hydrocarbon resources*, American Association of Petroleum Geologists, Memoir 84: 11-46.

Golonka J., Krobicki M., 2007. The Dunajec River rafting – one of the most interesting geotouristic excursions in the future trans-border PIENINY Geopark. *Geoturystyka*, 3: 29-44.

Golonka J., Krobicki M., 2008. Rafing through the Dunajec River Gorge within the future trans-bordering PIENINY Geopark, Northern Carpathians. *33rd International Geological Congress*, 6-14 August 2008, Oslo, Norway: abstract CD-ROM.

Golonka J., Doktor M., Krobicki M., Miśkiewicz K., Bartuś T., Stadnik R., Waśkowska A., 2012. Transgraniczny geopark pieniński jako stymulator rozwoju regionu. W: Sadowski P. (red.), *Rozwój turystyki kulturowej i przyrodniczej na pograniczu polsko-słowackim*, Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Nowy Targ: 47-56.

Golonka J., Krobicki M., 2012. Lorencowe Skałki. W: Słomka T. (red.), *Katalog Obiektów geoturystycznych w obrębie pomników i rezerwatów przyrody nieożywionej*, AGH. Kraków: 307-310.

Golonka J., Doktor M., Miśkiewicz K., Krobicki M., Słomka T., 2014. Selected geosites within a proposed new trans-border Pieniny Geopark (Polish-Slovakian). *Acta Geoturistica*, *5*(2), 46-63.

Kozina K., Welc E. M., 2007a. Skamieniały Las na Lesbos – unikatowy geopark i jego wpływ na zrównoważony rozwój obszarów wiejskich. *Geoturystyka*, 8(1): 47-60.

Kozina K., Welc E. M., 2007b. Międzynarodowy kurs „Zarządzanie Geoparkami i Geoturys--tyka", 25-29.09.2007r., Lesbos, Grecja. *Geoturystyka*, 11(4): 51–62.

Koźma J. (red), 2005. *Park Mużakowski i atrakcje geoturystyczne okolic Łęknicy*. „CHROMA" DRUKARNIA, Łęknica.

Krobicki M., Doktor M., Golonka J., Słomka T., 2010a, Selected parts of the Polish Carpathians as potential regions for geoparks. W: Zouros N. (red.), *Geoparks: learning from the past – building a sustainable future*, 9th European geoparks conference 2010. Lesvos Island – Greece, 1-5 October 2010 (abstracts), Aegean University, Department of Geography, Natural History Museum of the Lesvos Petrified Forest, Proceedings of Scientific Meetings: 156.

Krobicki M., Golonka J., Słomka T., Doktor M., 2010b. *Outstanding geology for tourism potential within trans-border Pieniny Geopark (Polish-Slovakian Carpathians).* W: *Geoparks 2010: Global geopark – the natural way forward*, the 4th international UNESCO conference on Geoparks : 9–15 April 2010, Institute for Environment and Development (LESTARI); Universiti Kebangsaan, Langkawi, Malaysia: 89-90.

Kutek J., Wierzbowski A., 1986. A new account on the Upper Jurassic stratigraphy and ammonites of the Czorsztyn succession,Pieniny Klippen Belt, Poland. *Acta Geologica Polonica*, 36: 289-316.

Łajczak A., 2009. Warunki rozwoju i rozmieszczenie torfowisk w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. *Przegląd Geologiczny*, 57: 694-702.

Migoń P. 2012. *Geoturystyka*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Miśkiewicz K., 2006. Projekt transgranicznego geoparku w Pieninach (Das Projekt der Gründung eines grenzübergreifenden Geoparks in Pieniny). W: Koźma J. (red.), *Geopark Łuk Mużakowa – szansą rozwoju regionalnego*. Stowarzyszenie Geopark Łuk Mużakowa, 80: 17-20.

Miśkiewicz K., Doktor M., Słomka T. 2007. Naukowe podstawy geoturystyki – zarys problematyki. *Geoturystyka* 4 (11): 3-12.

Miśkiewicz K., Golonka J., 2007. *Pieniny: A proposed new cross-border Polish-Slovak Geopark.* European Geoparks Network Abstracts: 7th European Geopark Network Open Conference in Scotland. Landscape and People: Earth Heritage,Culture and Economy, North West Highland Geopark, Ullapool: 3.

Miśkiewicz K., Golonka J., 2010. *Transgraniczne geoparki na obszarze Karpat.* W: Kupetz M., Kockert T. (red.), *GeoTop2009 – Geotopy i współpraca międzynarodowa*. XIII Międzynarodowa Konferencja Naukowa Sekcji „GEOTOP" Niemieckiego Towarzystwa Nauk o Ziemi, Cottbus: 88-89.

Picha F. J., 1996. Exploring for Hydrocarbons Under Thrust Belts A Challenging.

New Frontier in the Carpathians and Elsewhere. *American Association of Petroleum Geologists, Bulletin*, 89: 1547–1564.

Radwanek-Bąk B., 2011. *Georóżnorodność i atrakcje geoturystyczne województwa małopolskiego.* Wydawnictwo Kartograficzne „Compass".

Rajchel L., 2000. Źródła wód siarczkowych w Karpatach polskich. Kwartalnik AGH Geologia, 26(3): 309-373.

Sokołowski T., 2005. Torfowisko „Przymiarki" koło Ludźmierza. W: T. Słomka, A. Kicińska Świderska, M. Doktor, A. Joniec.(red.) 2005. *Katalog obiektów geoturystycznych w Polsce*. Wyd. AGH: 90-91.

Środoń A., 1973.O utworach z florą plioceńską w Kotlinie Nowotarskiej i w Krościenku nad Dunajcem. *Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego*, 43: 301-313.

*UNESCO Geoparks Programme,* 1999. UNESCO Geoparks Programme - A New Initiative to Promote a Global Network of Geoparks Safeguarding and Developing Selected Areas Having Significant Geological Features. 156 EX/11 Rev. PARIS, 15 April 1999.

*UNESCO Global Geoparks Brochure*, 2016. United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization, Paris, plik pdf. (www.globalgeopark.org/Articles/index.htm, data pobrania: 2017.10.25).

Vončina G., Wawrzczak M., Betleja L., Kozik j., Kościelniak R., Chachuła P., 2014. Bryjarka hill in Szczawnica (Beskid Sądecki Mts, Western Carpathians, Poland) - a natural and cultural Focus. *Acta Musei Silesiae. Scientiae Naturales*, 63: 111-122.

Worobiec E., Birkenmajer K., 2014. *Zapis palinologiczny środowiska plioceńskiego paleojeziora mizerniańskiego i jego okolic w osadach z wiercenia Mizerna-Nowa na Podhalu. Pieniny – Przyroda i Człowiek*, 13: 9-18.

Zouros N. C., 2008. European Geoparks Network: transnational collaboration on Earth heritage protection, geotourism and local development.(pol. Europejska Sieć Geoparków (European Geoparks Network, EGN) – ponadnarodowa współpraca w zakresie ochrony dziedzictwa Ziemi, geoturystyki i rozwoju lokalnych społeczności). *Geoturystyka/Geotourism*, 12(1): 3-22.

**Strony internetowe:**

www.europeangeoparks.org (data pobrania: 2017.10.25)

www.globalgeopark.org (data pobrania: 2017.10.25)

www.unesco.org/new/en/natural-sciences/environment/earth-sciences/unesco-global-geoparks (data pobrania: 2017.10.25)

https://journals.agh.edu.pl/geotour

**Tab. 1. Hierarchiczny układ materialnych i niematerialnych kategorii geo-produktu (Dryglas, Miśkiewicz, 2014)**

| Geo-produkty | | |
|---|---|---|
| **Rodzaje** | **Kategorie** | **Przykłady** |
| Podstawowe | Rzecz | • materiały drukowane: przewodniki geoturystyczne i geologiczne, katalogi geostanowisk, mapy geoturystyczne/turystyczno-geologiczne, pomoce geo-dydaktyczne i popularnonaukowe, albumy, czasopisma, broszury itp.<br>• materiały wirtualne/multimedia: geo-informacyjne strony internetowe, geoturystyczne wycieczki wirtualne, geo-aplikacje, materiały na CD, DVD itp.<br>• tablice geoturystyczne (panele geo-interpretacyjne)<br>• okazy geologiczne i wyroby jubilerskie<br>• rękodzielnictwo np. biżuteria, kosmetyki, dekoracje, wyroby szklane, metaloplastyka itp. |
| | Obiekt | • muzea geologiczne i paleontologiczne<br>• geocentra<br>• kamienne obiekty kulturowe<br>• obiekty górnicze<br>• lapidaria |
| | Wydarzenie | • ekspozycje czasowe (giełdy minerałów, skamieniałości i wyrobów jubilerskich, wystawy np. okazów, fotografii itp.)<br>• pikniki geologiczne<br>• festiwale geologiczne<br>• konkursy wiedzy geologicznej<br>• geo-prezentacje: wykłady, audycje, filmy itp.<br>• geo-konferencje |
| | Usługa | • usługa geo-przewodnicka<br>• usługa geo-szkoleniowa<br>• usługa geo-edukacyjna<br>• usługa geo-informacyjna<br>• usługa geo-sprzedaży<br>• usługa geo-medyczna np. balneoterapia, galoterapia, litoterapia |

| | | |
|---|---|---|
| Złożone | Impreza | • geo-wycieczki zorganizowane<br>• zielone szkoły<br>• rajdy geoturystyczne<br>• gra terenowa np. questing |
| | Szlak | • trasy geoturystyczne<br>• geostrady<br>• ścieżki edukacyjne<br>• górnicze trasy podziemne |
| | Obszar | • geopark UNESCO i geoparki krajowe<br>• parki geologiczne<br>• dino-parki<br>• uzdrowiska<br>• geo-region |

## *Dar serca*

*Pani Sądecka, Kochana Mateńko*
*Otocz ramieniem ukochane dzieci*
*Z dziedzictwa Twego, Szczawnicy-Krościenka*
*Pomóż, niech słońce jaśniej im zaświeci.*

*Bóg Cię wyróżnił, dał serce na dłoni*
*Przez całe życie zawsze je dzieliłaś*
*Choć wieki minęły, nikt faktu nie zmieni*
*Że swoje włości dla nas przeznaczyłaś.*

*Błagam Cię Kingo, spójrz i teraz z nieba*
*Wiem, że mnie wspierasz, kiedy Cię proszę*
*Teraz tak pilnie pomocy Twej trzeba*
*Więc gorące prośby od dzieci zanoszę.*

*Budują im dom, lecz brak jest funduszy*
*Może ktoś wkrótce swe serce okaże*
*Lub czyjeś wrażliwe sumienie poruszy*
*I na ten cel wzniosły swój datek przekaże.*

Krystyna Aleksander
Krościenko nad Dunajcem

POLSKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ KOŁO W SZCZAWNICY
34-450 Krościenko nad Dunajcem, ul. Trzech Koron 1
ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO (KRS 0000122345) SAMOPOMOCOWA, POZARZĄDOWA I NIEDOCHODOWA
KONTO BANKOWE: PIENIŃSKI BANK SPÓŁDZIELCZY W KROŚCIENKU n. D.
97 8817 0000 2001 0020 4280 0001

Tomasz Ściężor
Pracownia Monitoringu
Zanieczyszczenia Świetlnego,
Politechnika Krakowska

# Zanieczyszczenie świetlne

## Historia problemu

Nocne ciemności są naturalnym środowiskiem człowieka. Nasz zegar biologiczny regulowany jest właśnie przez zmieniający się cykl okresów jasnych (dzień) i ciemnych (noc). Oczywiście, ten sam cykl zmian oddziałuje również na zwierzęta, jak również rośliny. Praktycznie do końca XIX wieku, a w niektórych częściach świata do dzisiaj, nadejście zmroku oznaczało zakończenie aktywności dziennej i sygnalizowało porę odpoczynku.

Porę dziennej aktywności próbowano przedłużać przy pomocy różnego rodzaju źródeł światła, takich jak świece, lampki oliwne, czy w końcu, lampy naftowe. Zawsze jednak nadchodził moment, gdy oświetlenie to gasło, a panująca na zewnątrz ciemność pozwalała na spokojny, nocny sen.

Sytuacja ta zaczęła się zmieniać pod koniec XIX wieku, gdy do oświetlania wnętrz, a później również ulic, wykorzystano elektryczność. Początkowo źródłem światła był łuk elektryczny, wkrótce zastąpiony używanymi do dzisiaj żarówkami. Dzień pracy wydłużył się, wieczór przestał być okresem wygaszenia, a wręcz stał się okresem aktywności po przepracowanym dniu.

Sztuczne oświetlenie nocne uważano powszechnie za dobrodziejstwo – pozwalało na przedłużenie dziennej aktywności, ponadto dawało poczucie bezpieczeństwa. Gdy jednak kolejne źródła światła – lampy rtęciowe czy sodowe – stawały się coraz tańsze, zaczęto tego dobrodziejstwa nadużywać. Oświetlano nie tylko mieszkania, czy ciemne zaułki, lecz również miejsca, które oświetlane być nie musiały. Niekiedy wręcz próbowano zamienić noc w dzień, instalując źródła światła oświetlające całe dzielnice i miasta. W XX wieku pojawiły się nawet projekty oświetlania fragmentów powierzchni Ziemi przy pomocy „sztucznych słońc" – dużych luster umieszczonych na orbicie wokółziemskiej[1]. Zainicjowany został w ten sposób proces zamiany nocy w dzień, co oczywiście wpłynęło na zakłócenie naturalnego cyklu dobowego. Efektem były zaburzenia rytmu czuwania i snu, co jak wiadomo, prowadzi do bezsenności i nerwic, a nawet

[1] Obecnie, niestety, wraca się do tych pomysłów, projektuje się też wielkie satelitarne elektrownie słoneczne.

szeregu chorób somatycznych. Dodatkowym, negatywnym efektem nadmiernego, bądź niewłaściwie skierowanego, oświetlenia stało się oślepianie, czego ofiarami, niekiedy nawet dosłownymi, padają kierowcy samochodów, oślepiani przez gwałtownie jaśniejące tablice świetlne. Dodatkowo, często silne źródło światła, mające oświetlać konkretny obiekt, oświetla naszą własność, wkraczając w strefę życia prywatnego. Typowym przykładem stały się wadliwie skonstruowane lampy uliczne, które oprócz oświetlania biegnącej poniżej ulicy (często zresztą w sposób niewystarczający) oświetlają okna sąsiednich mieszkań.

Zjawiskiem, powszechnie utożsamianym z nocnym oświetleniem miast, jest łuna świetlna, widoczna już z daleka przy zbliżaniu się nawet do niewielkich miejscowości, a w przypadku dużych miast dominująca na niebie. Jest ona z kolei związana z rozpraszaniem sztucznego światła w atmosferze. Światło to, którego pierwotnym źródłem są wadliwie skonstruowane lampy, reklamy, iluminacje, odbijając się od chmur dociera do miejsc niekiedy bardzo odległych, oddziałując nawet na sąsiednie ekosystemy nocne. Te ekologiczne aspekty nadmiernego oświetlenia dostrzeżono już pod koniec XIX wieku, jednak dopiero w latach 70. XX wieku wprowadzono pojęcie „zanieczyszczenia świetlnego", rozumiejąc przez nie głównie właśnie łunę świetlną, czyli rozjaśnienie nocnego nieba przez aerozole atmosferyczne rozpraszające sztuczne oświetlenie powierzchni ziemi. W przypadku nieba bezchmurnego ta forma zanieczyszczenia świetlnego, objawiająca się m.in. w niewielkiej liczbie gwiazd widocznych na miejskim niebie, wpływała głównie na jakość obserwacji astronomicznych, toteż trudno się dziwić, że przez szereg kolejnych lat właśnie astronomowie zajmowali się tym zagadnieniem. Zakładane niegdyś na peryferiach miast obserwatoria astronomiczne stały się bezużyteczne, zmuszając naukowców do przenoszenia się na obszary położone z dala od cywilizacji.

### „Astronomiczne" i „ekologiczne" zanieczyszczenie świetlne

Po raz pierwszy zauważono wpływ sztucznego oświetlenia ulic na obserwacje astronomiczne w drugiej połowie XIX wieku. Już w 1866 roku francuski popularyzator nauki Amédée Guillemin stwierdził, że w centrach dużych miast, Paryża czy Londynu, nie można już dostrzec słabych gwiazd, jednak jeszcze w 1869 roku Edwin Dunkin zachęcał do prowadzenia obserwacji astronomicznych nawet z centrum Londynu, nie widząc różnic między jakością nieba w różnych częściach miasta, a nawet poza nim. Od tego czasu jednak, planując budowę nowych obserwatoriów astronomicznych, brano pod uwagę nie tylko klimat, czy wysokość nad poziom morza, lecz również, a może przede wszystkim, zanieczyszczenie świetlne. Przykładem może być Kraków, gdzie pierwotne obserwatorium astronomiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego, zbudowane w latach 1788-1792 przez Jana Śniadeckiego na terenie Ogrodu Botaniczne-

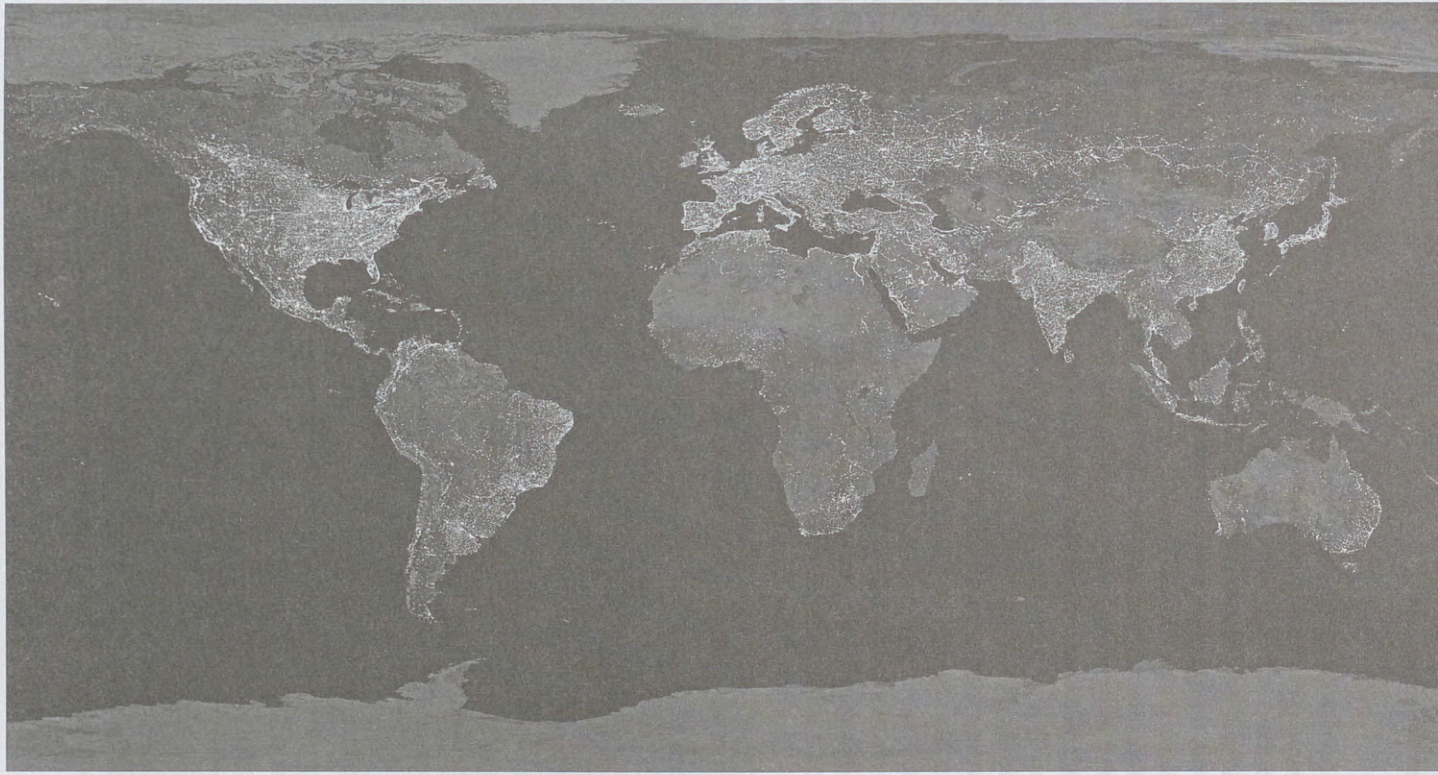

Kompozyt kilkuset zdjęć powierzchni Ziemi w nocy, wykonanych przez satelity DMSP
[C. Mayhew & R. Simmon (NASA/GSFC), NOAA/ NGDC, DMSP Digital Archive]

go w dzielnicy Wesoła, na skutek urbanizacji przestało umożliwiać prowadzenie wartościowych badań naukowych, w związku z czym najpierw w 1922 roku utworzono zamiejscową stację obserwacyjną na szczycie Łysiny w paśmie Lubomira koło Myślenic, a następnie, w latach 70., stare obserwatorium zostało zamknięte, a obserwacje przeniesiono do nowego obserwatorium w Forcie Skała na peryferiach miasta. W chwili obecnej również i ta nowa lokalizacja praktycznie nie pozwala na prowadzenie jakichkolwiek obserwacji o znaczeniu naukowym. Podobnie w Wielkiej Brytanii, w związku ze zwiększającym się zanieczyszczeniem świetlnym, w 1947 roku podjęto decyzję o przeniesieniu Royal Greenwich Observatory do Herstmonceux Castle, 70 km na południowy wschód od Londynu. W latach 50. XX wieku astronomowie ze znanego obserwatorium astronomicznego Kitt Peak na południe od Tucson w USA zwrócili uwagę na szybko zwiększającą się jasność nieba, co można uznać za pierwszy sygnał zwracający uwagę na opisywane zagrożenie. W chwili obecnej obserwatoria astronomiczne buduje się głównie w Chile i na Wyspach Kanaryjskich, gdzie nie tylko klimat, lecz również działania lokalnych władz, ograniczających zanieczyszczenie świetlne, pozwalają na prowadzenie obserwacji astronomicznych. Nic więc dziwnego, że ten aspekt zanieczyszczenia świetlnego określa się mianem „astronomicznego zanieczyszczenia świetlnego".

Innym aspektem opisywanego zagadnienia jest negatywny wpływ światła sztucznego na organizmy żywe, na który zwrócono uwagę już pod koniec XIX wieku. Biologicznymi, a właściwie ekologicznymi aspektami tego rodzaju zanieczyszczenia środowiska zainteresowano się jednak dopiero w latach 80. XX wieku, gdy holenderski ekolog F. J. Verheijen wprowadził pojęcie fotozanieczyszczenia. W ujęciu Verheijena fotozanieczyszczenie jest to wszelkiego rodzaju negatywny wpływ sztucznego oświetlenia na organizmy żywe. W kolejnych latach również w tym przypadku zaczęto używać wprowadzonego wcześniej przez astronomów pojęcia zanieczyszczenia świetlnego, wprowadzając termin „ekologicznego zanieczyszczenia świetlnego". W rzeczywistości pojęcia te opisują w dużej mierze ten sam efekt.

**Rodzaje zanieczyszczenia świetlnego**

Zanieczyszczenie świetlne, rozumiane ogólnie jako całość niekorzystnych zjawisk związanych z wykorzystaniem przez człowieka sztucznego oświetlenia w nocy, występuje najczęściej w trzech formach:

- **olśnienia**, czyli oślepiania (ang.: *glare*), polegającego na oddziaływaniu zbyt silnego bezpośredniego światła na zmysł wzroku ludzi i zwierząt,
- **zaświecania** (ang. *tresspass*), polegającego na oświetlaniu terenu sąsiedniego w stosunku do intencjonalnie oświetlanego (dotyczy to w szczególności zaświecania okien budynków mieszkalnych sąsiadują-

cych z terenem oświetlanym, jak również pobliskich obszarów chronionych). Do kategorii tej zalicza się również takie zjawiska jak **nadmierne oświetlenie** (ang. *over-illumination*), **nadmierne skupienie źródeł światła** (ang. *light cluttering*) czy **trwonienie energii świetlnej,**

- **łuny świetlnej** (ang. *sky glow*), polegającej na świeceniu nocnego nieba wskutek rozpraszania sztucznego światła w atmosferze. Często przez łunę świetlną rozumie się ogół zjawisk składających się na świecenie nocnego nieba światłem rozproszonym. Jeżeli źródła tego światła są pochodzenia sztucznego, używane jest niekiedy pojęcie **sztucznej łuny świetlnej** (ang. *artificial sky glow*).

Najczęściej dwa pierwsze zjawiska utożsamia się z ekologicznym zanieczyszczeniem świetlnym, natomiast ostatnie z nich z astronomicznym zanieczyszczeniem świetlnym. W rzeczywistości źródłem światła rozproszonego mogą być zarówno chmury, w tym niskie rodzaju *Stratus* o wysokim stopniu odbijania światła (tzw. wysokim albedo), jak też różnego rodzaju aerozole (np. pyły zawieszone) rozpraszające pochodzące z ziemi sztuczne światła na bezchmurnym niebie. Oczywiście, w pierwszym przypadku nie można mówić o astronomicznym zanieczyszczeniu świetlnym, natomiast wpływ ekologicz-



Prawidłowo skonstruowane lampy uliczne

ny jest zwykle bardzo znaczący. W drugim przypadku natężenie światła rozproszonego przez aerozole atmosferyczne jest niewielkie i jego wpływ ekologiczny jest zaniedbywalnie mały (chociaż i to jest sporne), natomiast tego rodzaju światło rozproszone silnie wpływa na możliwość prowadzenia obserwacji astronomicznych.

Problem olśnienia, czy zaświecania dotyczy właściwie jedynie najbliższych okolic sztucznych źródeł światła. Jak wykazały badania, bezpośrednie oświetlenie obiektu przez pojedynczą, tradycyjną wysokoprężną uliczną lampę sodową już w odległości 50 m jest mniejsze od oświetlenia przez Księżyc w pełni. Co więcej, lampa taka widoczna jest z tej odległości tuż nad horyzontem, przez co z łatwością jest zasłaniana przez drzewa, krzaki, a nawet wysoką trawę. Podobne natężenie oświetlenia zmierzono w przypadku odległych o ok. 2 km oświetlonych galerii handlowych, czy też peryferyjnych miejskich osiedli mieszkaniowych. Oznacza to, że bezpośredni wpływ tego rodzaju zanieczyszczenia świetlnego na organizmy naziemne jest znikomy, jednak oczywiście, zauważalny jest on w przypadku organizmów latających, jak owady czy nietoperze. Wpływ tego rodzaju zanieczyszczenia świetlnego na komfort życia codziennego może być dominujący, jeżeli tuż za oknem sypialni znajduje się niewłaściwie skierowana lampa uliczna... Co ciekawe, stwierdzono wyraźny wpływ zbyt kontrastowego i silnego oświetlenia na wzrost kryminogenności w ten sposób oświetlonych obszarów (np. odludne stacje benzynowe) – po prostu potencjalna ofiara jest znakomicie oświetlona i widoczna dla znajdującego się w pobliskim głębokim cieniu przestępcy, jednocześnie sama, będąc oślepioną przez to światło, nie widzi zagrożenia.

Znacznie istotniejsza, zarówno dla lokalnych ekosystemów, jak i badań naukowych związanych z obserwacją nieba (nie tylko astronomii, lecz również np. meteorologii) jest łuna świetlna nocnego nieba. Pochodzące od niej oświetlenie powierzchni ziemi w mieście, przy niebie zachmurzonym niskimi chmurami, może znacząco przekraczać oświetlenie od Księżyca w pełni – często bez problemu można czytać w nocy książkę. Co więcej, o ile w przypadku Księżyca jest to tylko kilka dni w miesiącu, to w przypadku nieba często zachmurzonego niskimi chmurami, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym w Polsce, liczba tego rodzaju „sztucznych nocy księżycowych" może znacząco przekraczać liczbę prawdziwych nocy księżycowych. Poza tym, Księżyc w okresie pełni świeci wysoko na niebie jedynie w pobliżu północy, po czym powoli zachodzi, natomiast łuna świetlna widoczna jest całą noc. Dodatkowym czynnikiem, silnie oddziałującym negatywnie na środowisko naturalne, jest w tym przypadku brak tzw. „efektu cienia" – w obecności Księżyca cienie są wyraźnie zdefiniowane i organizm żywy może się ukryć przed drapieżcą kryjąc się np. w cieniu drzewa. W przypadku łuny świetlnej światło nadchodzi z całej półsfery niebieskiej i cienie w zasadzie nie istnieją – nie ma możliwości ukrycia się.

Z kolei, łuna świetlna nieba bezchmurnego nie tylko nie pozwala na prowadzenie obserwacji astronomicznych, lecz zubaża człowieka o wspaniały widok nocnego, rozgwieżdżonego nieba. Coraz więcej ludzi na Ziemi nigdy nie widziało Drogi Mlecznej – gdy w jednym z miast USA nastąpiła kilkugodzinna przerwa w zasilaniu energią elektryczną i nastały naturalne, nocne ciemności, gwardia narodowa odebrała setki telefonów od mieszkańców, twierdzących, że na niebie rozpościera się świecąca, „radioaktywna" smuga od pobliskiej elektrowni jądrowej – po prostu ludzie ci po raz pierwszy w życiu zobaczyli Drogę Mleczną...

Ten właśnie rodzaj zanieczyszczenia świetlnego, czyli łuna świetlna, jest głównym przedmiotem badań, działającej na Wydziale Inżynierii Środowiska Politechniki Krakowskiej, Pracowni Monitoringu Zanieczyszczenia Świetlnego (http://lightpollution.pk.edu.pl/), kierowanej przez autora niniejszego artykułu.

**Wpływ zanieczyszczenia świetlnego na środowisko naturalne**

Oddziaływanie sztucznego światła na organizmy żywe było od dawna przedmiotem badań. Już w XIX wieku opisywano wpływ latarni morskich i oświetlonych statków na śmiertelność ptaków migrujących nocą. W 1917 roku kalifornijski ornitolog Carlos Lastreto zauważył zmiany tras nocnych przelotów ptaków wędrownych pod wpływem światła latarni morskich. Pod koniec XIX wieku zwrócono również uwagę na masowe straty wśród owadów, będących pożywieniem ptaków śpiewających, związane z oświetleniem ulicznym miast w Wielkiej Brytanii.

W latach siedemdziesiątych XX wieku zoolodzy zwrócili uwagę na zaburzenia zegarów biologicznych i zachowania zwierząt nocnych związane ze wzrostem oświetlenia sztucznego, które zaliczono wtedy do kategorii zanieczyszczeń środowiska pod nazwą „zanieczyszczenie świetlne" (ang. light pollution).

Zanieczyszczenie świetlne oddziałuje na środowisko naturalne na różne sposoby. Można tu wymienić następujące przykłady:

- Jak już wspomniano, nieosłonięte źródła światła, oświetlające bezchmurne niebo, redukują liczbę widocznych gwiazd, wpływając na jakość obserwacji astronomicznych. To samo światło, również (a nawet szczególnie) w przypadku nieba zachmurzonego, zaburza naturalny cykl dzień-noc, wpływając bezpośrednio na zachowanie organizmów żywych (np. zakłócając cykl rozrodczy niektórych płazów i owadów, czy też równowagę łowca-ofiara). Taka „sztuczna łuna świetlna" oddziałuje nawet na odległe ekosystemy, wolne od innych rodzajów zanieczyszczeń. Interesującym przykładem mogą być zbiorniki wodne. W warunkach naturalnych skorupiaki (np. rozwielitki), żywiące się glonami, w ciągu dnia przebywają przy dnie zbiornika, aby w bezksiężycowe no-

ce podpływać ku powierzchni wody, w sposób naturalny oczyszczając ją z glonów, co zapobiega eutrofizacji zbiornika wodnego. Jeżeli powierzchnia zbiornika jest w jakikolwiek sposób w nocy oświetlona, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem łuny świetlnej, symulującej ciągłą „pełnię Księżyca", skorupiaki noc spędzają w pobliżu dna nie oczyszczając warstw powierzchniowych wody. W efekcie prowadzi to do eutrofizacji i pogorszenia jakości wody, co jest istotne zwłaszcza w przypadku otwartych ujęć wody.

- Wysokie, oświetlone struktury (wieżowce, latarnie, maszty itp.) zakłócają trasy migracyjne nocnych ptaków wędrownych, jednocześnie często powodując ich kolizje z oświetlonymi oknami. Szacuje się, że kolizje takie mogą prowadzić na świecie do śmierci nawet 50 mln ptaków rocznie (w czasie trzech miesięcy badań prowadzonych w Toronto w Kanadzie stwierdzono, że śmierć w ten sposób poniosło ponad 1000 ptaków z 89 gatunków). Z kolei oświetlenie wybrzeży zaburza cykle rozrodcze żółwi morskich.
- Stwierdzono również, że zanieczyszczenie świetlne ma niekorzystny wpływ na zdrowie człowieka, poprzez zaburzenie pracy szyszynki, wytwarzającej hormon melatoninę. Prowadzi to do zaburzeń snu, a w efekcie do zwiększenia ryzyka zachorowań na wiele chorób, w tym szereg nowotworów.

**Ochrona nocnego nieba przed zanieczyszczeniem świetlnym**

Początki ochrony nocnego nieba przed sztucznym światłem datują się od początku lat 80., gdy Międzynarodowa Komisja Oświetleniowa (Commission Internationale de l'Eclarage – CIE) oraz Międzynarodowa Unia Astronomiczna (International Astronomical Union – IAU) wydały wspólnie broszurę (jako notę techniczną CIE) Guidelines for Minimazing Urban Sky Glow Near Astronomical Observatoiries. Kolejne noty techniczne CIE, poświęcone bezpośrednio temu problemowi, wydane zostały w 1997 roku (Guidelines for Minimazing Sky Glow) i w 2003 roku (Guide on the Limitation of the Effects of Obtrusive Light from Outdoor Lighting Installations).

Planowe i ciągłe działania na rzecz ochrony przed zanieczyszczeniem świetlnym datują się od 1988 roku, gdy w Stanach Zjednoczonych zostało założone Międzynarodowe Stowarzyszenie Ciemnego Nieba (International Dark-Sky Association – IDA). Celem IDA jest powstrzymanie wpływu sztucznego oświetlenia na środowisko poprzez uświadomienie opinii publicznej problemu zagrożenia zanieczyszczeniem świetlnym i poszukiwanie oraz popularyzację sposobów jego unikania. Aktualnie sekcje IDA działają w 25 stanach USA, a także w Argentynie, Australii, Austrii, Chile, Chinach, Czechach, Grecji, Irlandii,



Przykład nadmiernego i oślepiającego oświetlenia

Izraelu, Kanadzie, Malcie, Słowenii, Szwajcarii, Szwecji, Węgrzech i Włoszech. W tym samym roku odbył się 112. Zjazd Międzynarodowej Unii Astronomicznej „Light Pollution, Radio Interference, and Space Debris", poświęcony w całości problematyce zanieczyszczenia świetlnego, radiowego oraz zaśmiecania przestrzeni kosmicznej. W części poświęconej zanieczyszczeniu świetlnemu poruszano nie tylko tematy związane z astronomicznym zanieczyszczeniem świetlnym, ale także tematy pokrewne, jak problem zaświecania okolicy, czy ekonomiczne efekty zanieczyszczenia świetlnego.

W latach 90. XX wieku astronomiczne aspekty zagadnienia były już powszechnie zauważane. W 1992 roku w Paryżu, na kongresie UNESCO, zwrócono uwagę na zjawisko nadmiernej emisji światła. Jednocześnie stwierdzono, że aż 30 proc. energii elektrycznej wykorzystywanej do oświetlenia miast jest marnowane w postaci zanieczyszczenia świetlnego – niekontrolowanej emisji światła do góry.

Kolejna dyskusja na temat zanieczyszczenia świetlnego (a także radiowego i zaśmiecania przestrzeni kosmicznej) odbyła się w 1997 roku, w ramach 23. Walnego Zebrania Międzynarodowej Unii Astronomicznej w Kioto. Oprócz problemów czysto astronomicznych (obserwacyjnych), zwrócono również uwagę na techniczne i ekonomiczne aspekty zanieczyszczenia świetlnego. Uczestnicy Walnego Zebrania ogłosili wówczas „Rezolucję o Ochronie Nocnego Nieba".

Ostatnie organizowane przez Międzynarodową Unię Astronomiczną spotkanie poświęcone w całości tej tematyce (w ramach 3. Konferencji Narodów Zjednoczonych na temat Eksploatacji i Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Pozaziemskiej — UNISPACE III) odbyło się w roku 1999 w Wiedniu. Część wystąpień poświęcona była technicznym metodom ograniczania zanieczyszczenia świetlnego, a także rezultatom pomiarów zanieczyszczenia świetlnego w różnych rejonach świata.

Od kilkunastu lat organizowane są co roku Europejskie Sympozja Ciemnego Nieba, w ramach których omawiane są różne aspekty zagadnienia, w tym również ekologiczne.

Jedną z ważniejszych inicjatyw było utworzenie w 2001 roku w Thiene we Włoszech Instytutu Nauki i Techniki Zanieczyszczenia Świetlnego (Instituto di Scienza e Tecnologia del'Inquinamento Luminoso – ISTIL). Instytut ten podejmuje podobne zadania edukacyjne i społeczne co IDA, równocześnie działa jako instytucja badawcza, poszukująca nowych sposobów pomiaru i modelowania zanieczyszczenia świetlnego. W ramach tego Instytutu utworzono Laboratorium Fotometrii i Radiometrii Zanieczyszczenia Świetlnego (Laboratory of Photometry and Radiometry of Light Pollution – LPLAB), które zajmuje się konstruowaniem i badaniem przyrządów przeznaczonych do pomiaru zanieczyszczenia świetlnego.

Ekologiczne aspekty zanieczyszczenia świetlnego poruszono na konferencji zorganizowanej w lutym 2002 roku w Los Angeles przez The Urban Wildlands Group and UCLA Institute of the Environment pod tytułem „Ecological Consequences of Artificial Night Lighting".

W kwietniu 2007 odbyła się na kanaryjskiej wyspie La Palma interdyscyplinarna Międzynarodowa Konferencja w Obronie Jakości Nocnego Nieba i Prawa do Obserwacji Gwiazd (International Conference in Defence of the Quality of the Night Sky and the Right to Observe the Stars), która obejmowała takie działy tematyczne, jak: „Rola gwiazd w kulturze ludzkiej", „Środowiska nocne, bioróżnorodność i zrównoważony rozwój", „Prawo do światła gwiazd", „Inteligentne oświetlenie, a zanieczyszczenie świetlne", czy „Zachowanie terenów astronomicznych".

Również w Polsce od 2013 roku odbywają się kolejne Ogólnokrajowe Konferencje na temat Zanieczyszczenia Światłem. Bierze w nich udział każdorazowo kilkudziesięciu inżynierów i naukowców z takich dziedzin, jak technologie oświetleniowe, ochrona ciemnego nieba, astronomia, meteorologia i fizyka atmosfery, medycyna i socjologia, architektura oraz biologia i ekologia.



Zimowe, zachmurzone niebo w Krakowie

**Prawne aspekty ochrony przed zanieczyszczeniem świetlnym**

W coraz większej liczbie krajów podejmowane są inicjatywy społeczne i prawne, mające na celu ograniczenie zanieczyszczenia świetlnego w obszarach zurbanizowanych, jak również ochronę terenów wolnych od tego rodzaju zanieczyszczenia. Już w 1988 roku parlament Hiszpanii wprowadził jedno z pierwszych praw ochrony nocnego nieba, dotyczące jednak wyłącznie ograniczonego obszaru wyspy La Palma, gdzie mieści się obserwatorium astronomiczne Instytutu Astrofizyki. W kolejnych latach parlamenty lokalne wprowadzały własne regulacje dotyczące ochrony nocnego nieba (Katalonia w roku 2001, Baleary i Nawarra w roku 2005, Kantabria w roku 2006 i wreszcie Andaluzja w roku 2007). W 2007 roku parlament Hiszpanii wprowadził do prawa „O jakości powietrza i ochronie atmosfery", obowiązującego na całym terytorium państwa, zapisy dotyczące zanieczyszczenia świetlnego. Również we Włoszech szereg regionalnych parlamentów uchwalało własne regulacje dotyczące zanieczyszczenia świetlnego (region Veneto w roku 1997, region doliny Aosty w roku 1998, Lombardia, Piemont, Toskania i Lazio w roku 2000, Region Marche w roku 2002, Emilia-Romania w roku 2003, Apulia i Umbria w roku 2005 i region Molise w roku 2010). Za wzorcowe uważa się prawo regionalne uchwalone przez parlament Lombardii, jednego z najbardziej zanieczyszczonych świetlnie regionów świata, uchwalone 27 marca 2000 roku. Pierwszym państwem, które wprowadziło na terenie całego kraju nakaz ochrony przed



Bezchmurna noc w Krakowie

skutkami zanieczyszczenia świetlnego była Republika Czeska. Regulacje te pojawiły się w uchwalonym 14 lutego 2002 roku „Prawie o ochronie powietrza".

Najefektywniejsze działania względem ochrony nocnego nieba podjęto jak dotąd w Chile. Aktywna pomoc ze strony państwa i organizacji pozarządowych dla władz miast w północnej części kraju we wdrażaniu rozwiązań ograniczających zanieczyszczenie świetlne przyniosła widoczne efekty w postaci zahamowania, a nawet cofnięcia się jego negatywnych efektów.

**Parki i obszary ochrony nocnego nieba**

Wspomniana już wcześniej organizacja IDA, w celu propagowania ochrony środowiska nocnego przed sztucznym, nadmiernym światłem oraz promocji tzw. turystyki astronomicznej (tzw. astroturystyki), opracowała program Międzynarodowych Obszarów Ciemnego Nieba (International Dark Sky Places). W założeniach programu zapisano, że jego celem jest „ochrona dla przyszłych pokoleń obszarów o nadzwyczajnym obliczu nocnym". W ramach tego programu, lub z jego inspiracji, na całym świecie zaczęły powstawać obszary ochrony ciemnego nieba. W chwili obecnej istnieje osiemnaście Parków Ciemnego Nieba, z których dwanaście znajduje się w USA (w tym pierwszy: Natural Bridges National Monument w stanie Utah, powołany w 2006 r.), trzy w Wielkiej Brytanii (po jednym w Anglii, Szkocji i Walii), dwa na Węgrzech (Zselic i Hortobágy) i jeden w Niemczech (Eifel). Rezerwaty Ciemnego Nieba utworzono w Kanadzie (najstarszy, w 2008 r.), Wielkiej Brytanii (po jednym w Anglii i Walii), Na-

mibii, Nowej Zelandii, Francji, Irlandii i w Niemczech. Ponadto, głównie w USA (z wyjątkiem jednej na szkockich Hebrydach), powstało jedenaście Gmin Ciemnego Nieba. W parkach tych umożliwia się uprawianie astronomii amatorskiej, jak również podkreśla się ich wartość turystyczną. Duże zainteresowanie budzą nocne tzw. „spacery po rozgwieżdżonym niebie", w czasie których grupy „astroturystów", prowadzane przez doświadczonych przewodników, wędrują nocą bez jakiegokolwiek oświetlenia sztucznego (nawet latarek) po obszarze parku, zapoznając się z pięknem nocnego krajobrazu. Atrakcyjność tego rodzaju działań skutkuje koniecznością otwierania nowych centrów turystycznych, stwarzających możliwość bliskiego kontaktu z przyrodą nie tylko w dzień, lecz również w nocy, nawet na terenach pozbawionych innych atrakcji turystycznych.

Również w Polsce istnieje kilka obszarów, w których podjęto świadome działania na rzecz ochrony ciemnego nieba. Pierwsza tego typu inicjatywa została podjęta już w latach 90. przez gminę Jeleśnia w Beskidzie Żywieckim współdziałającą ze stowarzyszeniem POLARIS-OPP. W 2004 roku powołano program „Ciemne Niebo" (CN), którego celem jest w szczególności określenie odpowiednich wzorów opraw i urządzeń oświetleniowych dostępnych na polskim rynku, chroniących przed zbędną ucieczką sztucznego światła w niebo; ewidencja obszarów w Polsce, gdzie chroni się ciemność i nocne niebo przed zanieczyszczeniem sztucznym światłem; nawiązywanie porozumień z lokalnymi władzami i zarządcami oświetlenia w kwestii redukcji zanieczyszczenia sztucznym światłem; wymiana nieprawidłowych opraw oświetleniowych na chroniące nocne niebo przed emisją sztucznego światła w miejscach, gdzie np. prowadzi się systematyczne obserwacje astronomiczne, czy też ze względu na walory krajobrazowe, szczególne znaczenie przyrodnicze lub astroturystyczne; pozyskiwanie funduszy na zakup i wymianę oświetlenia w wyznaczonych miejscach; poszukiwanie partnerów instytucjonalnych do programu „CN", zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Bardzo cenną inicjatywą było powołanie w 2009 roku w Górach Izerskich na Dolnym Śląsku trangranicznego Izerskiego Parku Ciemnego Nieba (IPCN, cz. Jizerská oblast tmavé oblohy JOTO). Inicjatorem parku jest Instytut Astronomiczny Uniwersytetu Wrocławskiego, przy współpracy z innymi instytucjami takimi, jak Instytut Astronomiczny Akademii Nauk Republiki Czeskiej. Jest to pierwszy w Polsce park ciemnego nieba oraz pierwszy na świecie transgraniczny park tego typu, zajmuje powierzchnię około 7500 ha zarówno po polskiej, jak też po czeskiej stronie granicy, obejmując swym zasięgiem górną, graniczną część doliny Izery oraz dolinę Jizerki wraz z otaczającymi je grzbietami górskimi. Obszar parku jest słabo zaludniony, a zatem jest tu niewiele sztucznego światła, co przekłada się na dobrą jakość nocnego środowiska i nocnego

nieba. Na terenie parku prowadzona jest działalność astroturystyczna, skierowana głównie do uczniów szkół wrocławskich.

Najnowszą i jednocześnie najbardziej zaawansowaną krajową inicjatywą ochrony nocnego nieba jest Park Gwiezdnego Nieba „Bieszczady" (PGNB). Memorandum powołujące do życia Park zostało podpisane 8 marca 2013 roku. Jego powstanie było odpowiedzią na słowacką inicjatywę powołania w 2010 roku Parku Ciemnego Nieba „Połoniny", graniczącego z Bieszczadami. Partnerami parku jest dwanaście instytucji – wyższych uczelni, samorządów, szkół, instytucji ochrony przyrody i organizacji pozarządowych. Jest to drugi, co do wielkości obszar ochrony nocnego nieba w Europie i jednocześnie obszar o najlepszej jakości nocnego nieba, z najmniejszym zanieczyszczeniem sztucznym światłem. Wspólnie z Parkiem Ciemnego Nieba „Poloniny" na Słowacji, tworzy największy w Europie spójny obszar (162 365,42 ha) ochrony ciemnego nieba. Celem powołania parku jest propagowanie ochrony środowiska nocnego w zakresie ochrony przed sztucznym, nadmiernym światłem, ochrona przyrody oraz promocja turystyki astronomicznej i ekologicznego rozwoju regionu. PGNB promuje zrównoważone, „zielone" formy turystyki, obniżenie kosztów oświetlenia budynków i ulic, tworzenie nowych miejsc pracy oraz poprawę zdrowia mieszkańców poprzez odpowiednie rozwiązania techniczne związane z rodzajem i montażem oświetlenia.

**Jak ograniczać zanieczyszczenie świetlne?**

Często organizacjom bądź jednostkom, walczącym z zanieczyszczeniem świetlnym, zarzuca się, że chodzi im o wyłączanie świateł w nocy. Mówi się o niechęci do nowoczesności, chęci powrotu do „mroków średniowiecza" itp. Jest to nieprawda – walczyć trzeba z niewłaściwie zaprojektowanym bądź skonstruowanym oświetleniem, będącym źródłem zanieczyszczenia świetlnego. Podstawowy wkład do sztucznej łuny świetlnej wnosi oświetlenie ulic i przestrzeni publicznych. Wadliwe oświetlenie jest nie tylko szkodliwe dla środowiska naturalnego, lecz również przynosi wymierne straty finansowe w postaci zmarnowanej energii elektrycznej, która zamiast oświetlać obiekty docelowo wskazane, idzie na oświetlenie nieba.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że zanieczyszczenie świetlne jest tym rodzajem zanieczyszczenia środowiska, któremu najłatwiej i najtaniej jest zaradzić, chociażby poprzez poprawę konstrukcji lamp ulicznych i ich właściwe rozmieszczenie. Przynosi to natychmiastowe korzyści nie tylko dla środowiska, lecz również finansowe. W 1997 roku oszacowano wielkość energii świetlnej, marnowanej na oświetlenie nieba. W przypadku Warszawy było to 8,81 mln kWh, w przypadku Krakowa 4,40 mln kWh (w przeliczeniu na powierzchnię odpowiednio 9,27 kWh/km$^2$ i 7,43 kWh/km$^2$). Jest to i tak niewiele w porównaniu



Niewłaściwe oświetlenie zabytków w Płocku

np. z Filadelfią (USA), gdzie wielkość ta osiągnęła aż 148,5 mln kWh (18 tys. kWh/km$^2$). Nie zawsze głównym źródłem zanieczyszczenia świetlnego jest duże miasto – rekordzistą pod tym względem było stosunkowo niewielkie (niecałe 130 tys. mieszkańców) kanadyjskie miasto Trois Rivieres, które „wysyłało w niebo" 7,37 mln kWh (w przeliczeniu na powierzchnię aż 205 tys. kWh/km$^2$). Oszacowano, że Stany Zjednoczone rocznie zużywają energii za około 10 mld USD rocznie na oświetlanie nieba (nie licząc zaświetlania okolicy).

Jednym z najgorszych źródeł światła, i to pod każdym względem, są tzw. „lampy bulwarowe" – świecące kule, często instalowane na osiedlach mieszkaniowych. Lampy te ponad połowę strumienia świetlnego wysyłają ponad linię horyzontu, „zasilając" w ten sposób znacząco łunę świetlną nocnego nieba. Co więcej, światło takiej lampy oświetla głównie okna okolicznych budynków, skutecznie przeszkadzając w nocnym wypoczynku, oślepiając jednocześnie przechodniów. Sposób montażu tych „świecących kul" powoduje, że „najciemniej jest pod latarnią" – lampy te praktycznie nie oświetlają swojego podłoża. Oznacza to, że tego typu „modne" oświetlenie ulic osiedlowych nie spełnia praktycznie swojej funkcji, będąc jedynie kosztowną „ozdobą".

Kryteriów dobrych źródeł światła nie spełnia również zdecydowana większość lamp ozdobnych, spotykanych często w miastach zabytkowych, czy na deptakach. W tym przypadku ich konstrukcja jest jednak na tyle uzasadnio-

na, że jednym z celów tego rodzaju oświetlenia jest często podkreślenie urody fasad zabytkowych kamienic. Efekt ten jednak można osiągnąć w inny sposób, odpowiednio kierując strumień świetlny właściwie skonstruowaną oprawą. Nieprawidłowe oświetlenie zabytków jest kolejnym, a w miastach zabytkowych często jednym z głównych źródeł zanieczyszczenia świetlnego. Często widuje się oświetlenie wież kościelnych przez reflektory, które w rzeczywistości oświetlają bezpośrednio niebo. Twórcy tego rodzaju oświetlenia zapominają przy okazji o tym, że m.in. na skutek efektu oślepienia w dolnych, słabiej oświetlonych częściach tych obiektów tworzą się zacienione „strefy ciemności", które mogą być (i bywają) wykorzystywane w celach przestępczych.

Odrębne zagadnienie stanowi oświetlenie uliczne, którego celem jest oświetlenie biegnącej poniżej jezdni. Niekiedy projektanci tego typu oświetlenia, montując je na obszarach całkowicie bezludnych (niekiedy na granicach parków narodowych) zapominają, że samochody posiadają własne źródła światła, a nadmierne oświetlenie uliczne działa na kierowcę wręcz dekoncentrująco. Największym problemem jest jednak wadliwe oświetlenie uliczne w miastach, gdzie niejednokrotnie nie tylko oślepia kierowców, lecz również wnosi znaczący wkład do sztucznej poświaty niebieskiej. Wadliwość tego rodzaju oświetlenia polega na bądź wadliwie skonstruowanej obudowie, gdzie źródło światła jest umieszczone zbyt płytko, bądź też na jej niewłaściwym nachyleniu. Dobrym rozwiązaniem są nowszego typu obudowy, gdzie nie tylko żarnik jest odpowiednio ekranowany, lecz również płaska przeźroczysta osłona nie powoduje nadmiernego rozpraszania światła. W najnowszych typach lamp również odbłyśnik lampy ma kształt taki, by wychodzący strumień światła był jak najbardziej równomierny i skierowany tylko w pożądanym kierunku. Udowodniono, że prawidłowo lampa uliczna o odpowiedniej oprawie może wykorzystywać źródło światła o mniejszej mocy, niż lampa źle osłonięta, dając jednocześnie takie samo, lub nawet lepsze oświetlenie powierzchni ziemi. Duże nadzieje wiąże się obecnie z zamianą tradycyjnego, kosztownego oświetlenia ulicznego lampami sodowymi, czy rtęciowymi na oświetlenie lampami LED, które są nie tylko tańsze w eksploatacji, lecz również dają znacznie mniej światła rozproszonego w kierunkach innych, niż docelowo oświetlanych.

**Podsumowanie**

Zanieczyszczenie świetlne jest tym rodzajem zanieczyszczeń środowiska, który chyba najsłabiej, o ile w ogóle, jest zauważalny w świadomości społecznej. Często walka z tym rodzajem zanieczyszczenia środowiska naturalnego traktowana jest jako „fanaberia" astronomów, podnoszony jest argument „przecież nie możemy żyć w ciemności". Oczywiście – chodzi o to, aby w nocy jasno było tam, gdzie jest to potrzebne. Zanieczyszczenie świetlne jest w chwi-

li obecnej chyba najbardziej rozpowszechnionym rodzajem zanieczyszczenia środowiska. Obejmuje ono praktycznie wszystkie zamieszkałe obszary Ziemi, silnie wpływając na lokalne ekosystemy, jak również na zdrowie ludzi. Jednocześnie jest to jednak ten rodzaj zanieczyszczenia, które można najłatwiej i najmniejszym kosztem zredukować, instalując właściwe oświetlenie w prawidłowy sposób. Warto podkreślić, że postępowanie takie prowadzi dodatkowo do zmniejszenia kosztów oświetlenia przy jednoczesnej poprawie jego jakości. A poza tym pozwala każdemu w nocy podziwiać rozgwieżdżone niebo, które, zgodnie ze wspomnianą Rezolucją ONZ z Kioto z 1997 roku, jest „dziedzictwem ludzkości, które powinno być zachowane w stanie nietkniętym" i można mieć nadzieję, że (zgodnie z tą samą rezolucją) „nocne niebo będzie miało nie mniejszą opiekę, niż obiekty światowego dziedzictwa kulturowego na Ziemi".

Fot. autor

**Literatura**


*Astronomiczny biznes. Poradnik dla organizatorów astroturystyki*, Projekt Karpackie Niebo, Krosno 2012

Dunkin E., *The Midnight Sky: Familiar Notes on the Stars and Planets*, The Religious Tract Society, London, 1869, p.3.

*Ecological Consequences of Artificial Night Lighting*, C. Rich, T. Longcore (eds.), Island Press 2006

Garstang R.H., *Night-Sky Brightness at Observatories and Sites*, Publications of the Astronomical Society of the Pacific, 101, 1989, 306-329

Guillemin A., *Le Ciel*, L. Hachette, Paris 1866, pp. 384-385

Gwiezdne Bieszczady, http://www.gwiezdnebieszczady.pl/ [dostęp 9.11.2017]

Izerski Park Ciemnego Nieba, http://www.izera-darksky.eu [dostęp 9.11.2017]

Massey P., Foltz C.B., *The Spectrum of the Night Sky over Mount Hopkins and Kitt Peak: Changes after a Decade*, Publications of the Astronomical Society of the Pacific 112, 2000, pp. 566-573.

*Moonlight towers: light pollution in the 1800s*, LOW-TECH MAGAZINE. Doubts on progress and technology, http://www.lowtechmagazine.com/2009/01/moonlight-towers-light-pollution-in-the-1800s.html [dostęp 9.11.2017]

Moore M.V., Pierce S.M., Walsh H.M., Kvalvik S.K., Lim J.D., *Urban light pollution alters the diel vertical migration of Daphnia*, Verhandlungen des Internationalen Verein Limnologie, vol. 27, 2000, pp. 1-4.

Narisada K., Schreuder D., *Light Pollution Handbook*, Springer, 2004

Pracownia Monitoringu Zanieczyszczenia Świetlnego na Politechnice Krakowskiej, http://lightpollution.pk.edu.pl/ [dostęp 9.11.2017]

Program Ciemne Niebo, http://www.ciemneniebo.pl/pl/ [dostęp 9.11.2017]

*Resolution A1: Protection of the night sky*, IAU Information Bulletin, No. 81, January 1998, 20.

Sanhueza P., Schwarz H.E., Smith M.G., *The OPCC experience in protecting the skies of northern Chile*, [w:] StarLight: A Common Heritage, C. Marín, J. Jafari (Eds), StarLight Initiative, Instituto de Astrofísica de Canarias, Canary Islands, Spain, 2007, 427-434.

Sperling N., *The Disappearance of Darkness*, [w:] Light Pollution, Radio Interference, and Space Debris, D.L. Crawford (Ed.), ASP Conference Series, Vol. 17, IAU Colloquium 112, 1991

Squires W.A., Hanson H.E., The destruction of birds at the lighthouses on the coast of California, Condor, vol. 20, 1918, pp. 6-10.

Stowarzyszenie POLARIS-OPP, http://www.polaris.org.pl/ [dostęp 9.11.2017]

Ściężor T., Kubala M., Kaszowski W., Dworak T. Z., *Zanieczyszczenie świetlne nocnego nieba w obszarze aglomeracji krakowskiej*. Analiza pomiarów sztucznej poświaty niebieskiej", Monografia 388, Politechnika Krakowska, Kraków 2010

Ściężor T., *Naturalne i antropogeniczne czynniki łuny świetlnej nocnego nieba*, Monografia, Politechnika Krakowska, Kraków 2017 [w druku]

*The International Dark Sky Association*, http://darksky.org/ [dostęp: 9.11.2017]

Verheijen F.J., *The Mechanisms of the Trapping Effect of Artificial Light Sources Upon Animals*, Archives Néerlandaises de Zoologie, 13, 1960, 1-107

Ludwik Frey
Instytut Botaniki
im. Władysława Szafera
Polskiej Akademii Nauk
Kraków

# Drzewa piękne – w Pieninach i nie tylko

O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa/
w brązie zachodu kute wieczornym promieniem…
Leopold Staff, *Wysokie drzewa.*

## Co to jest drzewo?

Ta poetycka strofa z pewnością była cytowana wiele razy przy okazji opowieści o drzewach. Nic dziwnego, przecież jest – podobnie jak drzewa – piękna!

Człowiek związał się ściśle z roślinami, a więc i z drzewami, przed wielu tysiącami lat. Nie mógłby sobie dać bez nich rady. Są przecież dla niego pokarmem i źródłem surowców, koniecznych do życia i rozwoju cywilizacji. Już Pliniusz Starszy (23-79 po Chr.) w *Historii naturalnej* napisał, że „za najwyższy dar złożony przez [ziemię] człowiekowi uchodziły drzewa i lasy. [...] Drzewa ... karmiąc człowieka swymi sokami, łagodniejszymi od zboża, pozbawiły go dzikości". I słusznie dodaje „mają tysiączne zastosowanie, bez nich nie można sobie wyobrazić życia".

Drzewo (*arbor*, *lignum*), to bardzo ważny element otaczającej nas przyrody. Wedle niektórych opinii, jest najdoskonalszym tworem świata roślinnego. Określa się je głównie na podstawie wyglądu. Drzewo może więc być młode i stare, niskie i wysokie, proste i krzywe, mocne i spróchniałe. Najchętniej wyobrażamy sobie drzewo jako wysokie, wielkie, duże, rozłożyste, okazałe lub wyniosłe, o wiele rzadziej jako niskie, niepozorne, karłowate, bowiem takie wyobrażenia drzewu zwyczajnie... nie przystoją!

Co to jest drzewo? Czy możemy odpowiedzieć po prostu „drzewo jakie jest każdy widzi", parafrazując słynne zdanie „koń jaki jest każdy widzi", ks. Benedykta Chmielowskiego, z jego XVIII-wiecznej encyklopedii *Nowe Ateny*? Odwołajmy się do uczonej definicji botanicznej: drzewo jest to wieloletnia roślina o trwałych i silnie zdrewniałych łodygach; od innych roślin drzewiastych różni się wyraźnie zaznaczonym pędem głównym czyli pniem, który pełni rolę jego głównej osi. U większości drzew pień rozgałęzia się na konary, a następnie na odrosty dalszych rzędów, a wszystko razem tworzy koronę.

Nie wszyscy w ten sposób postrzegają drzewo. W badaniach etnograficznych prowadzonych wśród ludności wiejskiej w jednym z regionów Polski zanotowano taki opis: „drzewo to takie coś, co rośnie, co jest, służy do opału, na jakiś użytek". Dla przeciwwagi przytoczmy, sformułowaną w latach 90. XX wieku przez mieszkańca jednej z polskich miejscowości, charakterystykę drzewa, pokrywającą się z definicją naukową: „Drzewo to takie, co rośnie, no to mo pień, gałęzie, ji wierzchołek, a pień to w ziemi korzenie, z ty ziemi czyrpie wilgoć ji całe drzewo z ty racji rośnie". Tak więc, za najważniejsze części drzewa uznano: koronę z gałęziami inaczej latoroślami, bowiem jak mówi przysłowie ludowe „szpetne bydło bez rogów, bez trawy równina, bez latorośli drzewo, na głowie łysina", dalej pień, ponieważ: „jakie drzewo, taki pień, jaki ociec, taki syn" oraz korzenie: „jaki jest u drzewa korzeń, taki owoc na nim rośnie" (główny korzeń drzewa niekiedy nazywany jest „duszą").

**Oś świata**

Jak powiedziano, człowiek jest ściśle związany ze światem roślin w sposób bardzo praktyczny. Jednak związek ten ma nie tylko wymiar materialny, lecz także duchowy. Na szczęście, w świadomości zbiorowej wciąż jeszcze funkcjonują roślinne archetypy (archetyp, pierwotny wzorzec lub praobraz m.in. postaci lub symbolu – Filon z Aleksandrii, I w. po Chr.). Dotyczy to również drzewa, szczególnie z uwagi na zróżnicowanie na wspomniane trzy jego najważniejsze części składowe. Dlatego w kulturach przyjmujących koncepcję trzech obszarów kosmicznych – nieba, ziemi i podziemi, drzewo ze swą wyraźną trójczłonową budową, to jeden z najbardziej rozpowszechnionych symboli archetypowych – *drzewo kosmiczne*, lokowane zwykle w centrum Wszechświata. Strefa górna, niebiańska – to gałęzie, środkowa strefa ziemska – pień oraz dolna – korzenie, docierające do świata podziemnego. Łącznikami między tymi strefami (lub poziomami) są na ogół drzewa wielkie i potężne, do tego usytuowane w szczególnych miejscach, np. na górze, a więc blisko nieba. Trójdzielna struktura sprawia, że *drzewo kosmiczne* przedstawia uporządkowany Kosmos, różny od otaczającego nas chaosu. Stanowi przy tym podporę, oś świata – *axis mundi*.

Jak twierdził rumuński historyk religii, pisarz i dyplomata, Mircea Eliade (1907-1986), drzewo kosmiczne wraz z takimi pojęciami, jak słup kosmiczny i góra kosmiczna, tworzy grupę symboli znanych niemal wszystkim kulturom świata. Dążenie do ustalenia osi, centrum świata, wiąże się z chęcią ustanowienia własnego, pewnego punktu odniesienia w życiu człowieka. Ponadto oś świata, na której przenikają się trzy sfery kosmiczne, jest swoistą drogą człowieka do nieba, tu dochodzi do kontaktu ze światem nadprzyrodzonym. Eliade podkreślał fakt, iż „nie można mówić w ścisłym tego słowa znaczeniu o *kulcie*

*drzewa*. Samo drzewo nie było przedmiotem czci, ale tylko to, co się przez drzewo „objawiało". Dlatego uważane jest (jedynie? – L.F.) za symbol boskich istot lub miejsce pobytu mocy numinotycznych, zsyłających objawienie lub olśnienie. Pewnie dlatego, jak pisał James G. Fraser (1854-1941), historyk wierzeń i religii, autor słynnego dzieła *Złota gałąź*, w prawie germańskim przewidziano okrutne kary dla tych, którzy zrywali choćby tylko korę z drzew otoczonych czcią. Nieszczęśnikowi „wykrawano pępek i przybijano go ... do tego miejsca, z którego zerwał korę ... tak długo pędzono go wokół drzewa, aż jego kiszki okręciły się na pniu". Miało to na celu zastąpienie zdartej kory „żywym substytutem .... z winowajcy ... życie człowieka za życie drzewa". W starożytnej Grecji i Rzymie za ścięcie drzewa na terenie świętym groziły wysokie kary pieniężne. Np. za ścięcie cyprysa w świętym gaju na greckiej wyspie Kos (na Morzu Egejskim), groziła kara 1000 drachm.

O drzewie kosmicznym jest mowa w kulturach różnych społeczności, żyjących w bardzo różnych częściach świata i w różnych okresach trwania ludzkości. Wspomnijmy o koncepcji nam najbliższej – mitologii słowiańskiej. Według niej drzewo, oś świata, mogło powstać albo wtedy, gdy Swaróg rzucił kijem w wodę i w miejscu, gdzie kij wpadł wyrosło drzewo, będące osią świata, albo też drzewo (wraz z wielkim praoceanem) istniało od zawsze. Wschodni Słowianie lokowali je, utożsamiane zwykle z dębem i lipą, pośrodku oceanu, a północni i południowi byli zdania, że stoi w „pępku Ziemi".

**Okazałe i sędziwe**

Ludzi fascynowały zwłaszcza drzewa o niezwykłym wyglądzie, ogromnych rozmiarów, w których przejawia się potęga życia. Za jedne z najwyższych drzew liściastych uważa się australijskie eukaliptusy królewskie (*Eucalyptus regnans*). Jednakże rekordy wysokości biją niektóre sekwoje wiecznozielone. Jedna z nich, sekwoja *Hyperion* z Redwood National Park w Kalifornii, ma 115,5 m (pomiar z 2006 r.), druga, *Stratosphere Giant* z Humboldt Redwoods State Park liczy 113 m. Za drzewo najpotężniejsze, którego objętość pnia wynosi niemal 1500 $m^3$, zaś wysokość 84 m, uważany jest mamutowiec olbrzymi *Sequoiadendron giganteum* (*General Sherman*), rosnący z Sequoia National Park (Kalifornia).

Ważną cechą drzew jest też długie ich trwanie. Do najstarszych drzew świata należy szydlica japońska (*Cryptomeria japonica*) zwana też japońskim cedrem, rosnąca na wyspie Yakushima, wpisana na listę dziedzictwa UNESCO. Wiek tego drzewa, o niewiarygodnie dużym obwodzie pnia – 43 m, oszacowano na 7200 lat. Za bardzo sędziwe drzewo uważa się dożywającą niemal 5000 lat sosnę długowieczną (*Pinus longaeva*) z White Mountains w Kalifornii, zwaną *Methuselah* (aczkolwiek biblijny Matuzalem dożył ponoć „zaledwie" 969 lat).

W Polsce prawdopodobnie najstarszym drzewem jest cis (*Taxus baccata*) z Henrykowa Lubańskiego – 1280 lat. Trzeba wymienić jeszcze dwa inne osobniki tego gatunku, jeden rosnący w Bystrzycy, drugi w tymże Henrykowie, mające odpowiednio ok. 815 i 750 lat. Za najstarszy dąb szypułkowy (*Quercus robur*) uznano drzewo z Piotrowic (gm. Szprotawa), liczące ok. 760 lat, natomiast najbardziej znany i przywoływany w literaturze dąb z Zagnańska (woj. świętokrzyskie), zwany *Bartkiem* ma „zaledwie" ok. 680 lat.

Ponieważ drzewa cieszyły się od dawna ludzkim szacunkiem, otaczano je czcią i opieką. W naszych czasach widomym tego efektem jest uznawanie drzew za pomniki przyrody, co oznacza wzięcie ich pod opiekę prawną.

**O zbiorowiskach leśnych słów kilka**

Rośliny, w tym także drzewa, nie rosną na ogół w odosobnieniu, ale tworzą różnorodne zbiorowiska. Zbiorowiskami (zespołami) roślinnymi zajmuje się nauka zwana fitosocjologią (greckie *phytón* – roślina, łacińskie – *socius* – towarzysz i greckie – *lógos* czyli słowo, nauka). Według założeń fitosocjologii rośliny różnych gatunków tworzą przestrzenno-funkcjonalne ugrupowania zwane fitocenozami, czyli właśnie – zbiorowiska lub zespoły roślinne, odznaczające się określonym składem. Zespoły – łączone w jednostki wyższej rangi: związki, rzędy i klasy – stanowią system hierarchiczny. W Polsce opisano około 60 zbiorowisk (zespołów) leśnych, pogrupowanych w sześciu klasach.

Fitocenozy leśne (mówiąc skrótowo i w uproszczeniu – lasy), mają specyficzny wygląd, wynikający ze zróżnicowanej pionowej struktury, innymi słowy – wielowarstwowości. Zasadnicze warstwy leśne, które wzajemnie na siebie oddziałują, to: warstwa drzew i krzewów, zielno-krzewinkowa i mszysto-porostowa. Bez wątpienia jednak zasadniczą rolę odgrywają drzewa.

**O czterech pięknych drzewach**

Tekst poniższy powstał na podstawie obserwacji własnych oraz przeglądu wybranej literatury i nie dotyczy lasu jako całości (formacji roślinnej). To opowieść o czterech drzewach, ważnych składnikach lasów w naszym kraju i w Pieninach: o jednym liściastym – buku oraz o trzech iglastych – jodle, sośnie i świerku. Decydują one o składzie jakościowym oraz ilościowym wielu lasów, także pienińskich.

Dla każdego omawianego drzewa podano opis, zajmowane siedliska i rozmieszczenie ogólne i w Pieninach, zalety użytkowe, właściwości lecznicze oraz jego udział i znaczenie w symbolice, obrzędach i wierzeniach. Po rozdziałach o walorach użytkowych drzew, zamieszczono cytaty z ulubionego przez autora tego artykułu, znakomitego na tamte czasy, XVIII-wiecznego trzytomowego dzieła z opisem ponad 1500 gatunków roślin, pt. *Dykcyonarz roślinny*, au-

torstwa księdza Krzysztofa Kluka (1739-1796), znawcę nauk przyrodniczych i rolniczych, zwolennika systemu roślin według Linneusza. Przytoczone fragmenty zasługują na uwagę, zarówno ze względu na zawarte w nich opinie ks. Krzysztofa, zaskakująco zbieżne z poglądami współczesnymi, jak i na język, w jakim zostały zapisane.

**Buk pospolity** (*Fagus sylvatica* L.)

Rodzina bukowate – *Fagaceae*, ok. 700 gatunków.

Rodzaj *Fagus* obejmuje blisko 10 gatunków, występujących głównie w strefie umiarkowanej na półkuli północnej. W Polsce jedynym przedstawicielem rodzaju w stanie naturalnym jest buk pospolity.

*Fagus* – klasyczna, rzymska nazwa buka, jak też drewna bukowego i przedmiotów zeń sporządzonych, z greckiego *phegós* = buk.

Opis, siedlisko, rozmieszczenie

Majestatyczne drzewo o prostym pniu, koronie gęstej i szerokiej, regularnej, u drzew rosnących samotnie bardzo szerokiej, silnie rozgałęzionej, nisko schodzącej. Kora jest cienka, gładka („buki filozoficzne o skórze najgładszej" – K. Wierzyński, *Drzewa*), jasnopopielata, lub ołowiowo-szara. Nawet u 200-letnich osobników, kora pozostaje gładka (łatwo się regeneruje i nie pęka). Dopiero potem na korze buka pojawiają się, poczynając od dołu, wyraźne fałdy. Liście są pojedyncze, jajowate, całobrzegie lub słabo ząbkowane, o brzegu orzęsionym, młode – całe srebrzysto owłosione, starsze – na wierzchu matowe.

Buk jest drzewem jednopiennym, o kwiatach rozdzielnopłciowych i wiatropylnym. Cechuje go stosunkowo niska produktywność pyłku. Przeciętnie w jednym kwiecie wynosi ok. 12 tysięcy ziaren (u sosny – ok. 160 tysięcy!). Są one ciężkie, co utrudnia ich przenoszenie na większe odległości przez wiatr. Dlatego buczyny często rozrastają się lokalnie. Okres kwitnienia – kwiecień i maj. Kwiaty męskie liczne, zebrane w kuliste kotki, luźno zwisają na długich, wiotkich szypułkach. Kwiaty żeńskie skupione są po dwa (lub cztery) i osłonięte filcowatą okrywą, z czasem drewniejącą.

Owoce to brązowe orzeszki, zwane bukwią, otoczone twardą, kolczastą okrywą. Buk rozmnaża się głównie poprzez nasiona, rzadziej poprzez pędy odroślowe. Ważną rolę w rozsiewaniu bukwi odgrywają m.in. wiewiórki i sójki. Obfite owocowanie wypada co pięć do ośmiu lat. Mniej więcej 400-letni buk przynajmniej sześćdziesięciokrotnie wydał owoce, produkując ok. milion osiemset tysięcy orzeszków. Buki rosnące na otwartej przestrzeni owocują po 40-50 latach życia, a w lesie – dopiero po 60 latach. Nasiona mają zdolność kiełkowania nawet pod grubą warstwą ściółki. Siewki bardzo dobrze znoszą zacienienie.

Drzewo rośnie początkowo powoli, ale dożywa przynajmniej 400, a nawet i 500 lat. Na starość nierzadko cierpi na zgorzel kory. W przeszłości buki uważano za drzewa odporne na choroby. Mniej więcej w latach 80. XX wieku w kilku krajach zaobserwowano pogarszanie się stanu zdrowotnego lasów bukowych, do czego przyczyniła się wspomniana zgorzel kory buka, określana też mianem „zamierania buka", „śluzotokiem buka" lub „nekrozą kory buka", pojawiająca się co kilkanaście lat w różnych częściach Europy.

W sędziwym wieku buk osiąga znaczne rozmiary, do 25-35, a nawet 40 m wysokości. Odnotowano także buki blisko 50 metrowe, np. w Puszczy Bukowej pod Szczecinem (buczyna pomorska). Podobno najgrubszy buk w Polsce rośnie w miejscowości Świerklany Górne, w woj. śląskim – 718 cm obwodu, 22 m wysokości, wiek – ok. 330 lat. Miał go zasadzić król Jan III Sobieski podczas powrotu spod Wiednia (1683 r.), dlatego nazwany został „Bukiem Sobieskiego". W Szczawnicy, w parku górnym, natkniemy się na co najmniej dwa pomnikowe buki, o blisko lub ponad trzymetrowym obwodzie. Duże, stare drzewa to prawdziwy skarb. Niemiecki dendrolog, Aloys Bernatzky, obliczył, że 100-letni buk powierzchnią asymilacyjną swych liści i produkcją tlenu dorównuje blisko 1700 młodym, 10-letnim drzewom tego gatunku, zajmując przy tym o wiele mniejszą powierzchnię niż te młode drzewa razem wzięte.

Buk to jedno z naszych najważniejszych drzew leśnych. Tworzy albo czyste drzewostany, zwane buczynami, albo też lasy mieszane (z dębem, grabem – na niższych wysokościach, sosną i jodłą – na wyższych). Jest ważnym składnikiem lasów regla dolnego w Karpatach i Sudetach. W buczynach gęste ulistnienie powoduje, że światło z trudem dociera do podłoża, toteż pod koronami buczyny prawie brakuje podszytu i runa, również z powodu leżącego na ziemi grubego dywanu opadłych liści.

Buk lubi stanowiska zacienione, gleby żyzne, wapienne, wilgotne, ale nie podmokłe. Jest wrażliwy na wiosenne przymrozki, do których przystosowuje się na dwa sposoby. Pierwszy, rozpowszechniony na polskim niżu, polega na rozpoczynaniu rozwoju po okresie największego występowania przymrozków, co wiąże się jednak z koniecznością skrócenia okresu wegetacyjnego. Drugi sposób polega na wczesnym rozpoczynaniu rozwoju, nawet w trakcie okresu z przymrozkami, co może doprowadzić do wystąpienia uszkodzeń. Zgodnie z tą drugą strategią rozwijają się populacje rosnące w regionach wyżynno-górskich, gdzie okres wegetacyjny jest dość krótki i niejako wymusza takie jego wykorzystanie.

Historia rodzaju *Fagus* sięga początkami bardzo dawnych czasów, bo aż okresu kredowego (ostatniego okresu ery mezozoicznej, ok. 145-66 mln lat temu). Zdania uczonych co do miejsca pochodzenia buka są podzielone. Są opinie, że pochodzi ze wschodniej Azji, gdzie odnaleziono jego najbardziej prymi-



Buk

*(Fot. L. Frey)*

tywne typy, od których wywodzą się być może gatunki europejskie i północno-amerykańskie. W Europie środkowej i zachodniej przedstawiciele tego rodzaju pojawili się dopiero w późnym holocenie (najmłodszej, trwającej współcześnie epoce geologicznej), a na obszar Polski buk dotarł przed mniej więcej pięcioma tysiącami lat.

Współcześnie buk jest rozprzestrzeniony w całej prawie Europie, oprócz części południowo-wschodniej. Na północy dociera do południowych regionów Szwecji i Norwegii, najdalej na południe położone stanowiska buka prawdopodobnie znajdują się na Sycylii, a na zachodzie granica zasięgu opiera się o wybrzeże Atlantyku.

W Polsce obecny na południu i południowym zachodzie, gdzie osiąga północno-wschodnią granicę zasięgu, ponieważ lubi klimat łagodny, ciepły i wilgotny (a więc atlantycki), a gorzej znosi silne mrozy i – jak wspomniano – wiosenne przymrozki.

Buk w Pieninach

Drugi, po jodle, ważny na tym terenie gatunek drzewa (z frekwencją 53% w Pienińskim Parku Narodowym), chociaż jego rola w Pieninach jest mniejsza niż w Beskidach. Rośnie na stromych, kamienistych zboczach i w mocno ocienionych dolinach potoków. Zasiedla gleby brunatne właściwe, brunatne wyługowane, rędziny brunatne i głęboko-próchnicze (murszowate). Informacje o jego występowaniu można znaleźć w pracach wielu autorów, poczynając od połowy XIX wieku.

Pospolity w Pieninach Centralnych, od podnóży po szczyty, ale na zachód od linii Macelowa Góra – Tylka znane są już tylko oderwane stanowiska starych buków. Buczyna zajmuje w Pieninach, a zwłaszcza w Pienińskim Parku Narodowym, blisko połowę powierzchni leśnej, aczkolwiek w zależności od siedlisk jest mocno zróżnicowana i tworzy kilka wariantów. Przykładem może być fragment lasu na grzbiecie Macelaka, gdzie spotkać można potężne buki, może nawet liczące powyżej 200 lat albo naturalny starodrzew bukowo-jodłowy, poniżej polany Ligarki, w masywie Trzech Koron. Centrum występowania buka to wschodnia część PPN. W Małych Pieninach rola tego gatunku została zredukowana wskutek działalności gospodarczej człowieka.

Na stromych, ale nasłonecznionych zboczach południowych, zwykle u podnóża skał, gdzie gleba jest płytka i skalista (gleby brunatne i rędziny) buk rośnie w zbiorowisku buczyny ciepłolubnej (jak np. w masywie Trzech Koron) wraz z towarzyszącymi jaworem, jodłą, lipą szerokolistną i kilkoma innymi gatunkami drzew.

Zalety użytkowe

Drewno buka jest ciężkie, twarde, białe o różowym odcieniu, łatwo łupliwe. Było stosowane często w dawnych wyrobach codziennego użytku, m.in. do sporządzania szprych kół w wozach, dyszli, części pługów, kratownic, kół zębatych (do maszyn młyńskich i rolniczych), a w szkutnictwie – stępek i nadbudówek statków lub wioseł żeglarskich. Obecnie drewno bukowe wykorzystuje się w meblarstwie (części mebli giętych), w motoryzacji (np. skrzynie ładunkowe pojazdów dostawczych), a także w modelarstwie.

Ponieważ płonie długo, jasnym płomieniem, używano go dawniej do wyrobu tzw. fakli bukowych, czyli pochodni do oświetlania domów zwłaszcza na wsiach. Drewno bukowe daje dobrej jakości węgiel drzewny, a poddane suchej destylacji – tzw. kreozot (mieszanina dwuwodorotlenowych fenoli i metylofenoli oraz ich eterów metylowych, w tym kreozolu), wchodzący m.in. w skład maści przeciwreumatycznych i odkażających. Dawniej, w Norwegii i Szwecji, wiórki z drewna bukowego, po zagotowaniu w wodzie i upieczeniu, dodawano do mąki przy wypieku chleba.

Legendy mówią, że kielichy bukowe służyły bogom starożytnych Greków do spełniania na Olimpie toastów winem, a ze świata „fajczarzy" dochodzą wieści, że „pykanie" fajki z drewna bukowego rozjaśnia umysł. Jako przykład przywołuje się Gustawa Flauberta, który podczas pisania powieści *Pani Bovary*, nie rozstawał się z fajką z drewna bukowego.

A w jaki sposób, właśnie z buka, wykonano pierwszy fagot? Jego konstruktorem był ksiądz kanonik z Ferrary, o nazwisku Afrania (połowa XVI w.). Ksiądz dobrodziej, nie lubił wysokich dźwięków wydawanych przez fujarki wierzbowe (nie dawało to możliwości godnego chwalenia Stwórcy!), więc zapragnął zrobić odpowiedni do tego instrument. Z drewna bukowego wystrugał rurę, która nieszczęśliwie wysunęła mu się z rąk i rozpadła na dwie części. Do zrozpaczonego kanonika rura w cudowny sposób... przemówiła, pouczając go jak powinien jej części połączyć. Tak miał powstać instrument o przyjemnym, niskim dźwięku, który na cześć buka *(Fagus)* nazwany został fagotem.

Popularne orzeszki bukowe zwane bukwią (brązowe, pokryte kolczastą miseczką) były jadane w wielu krajach. Można je spożywać na surowo, ale w niewielkiej liczbie (zawierają m.in. tłuszcze, cukry, skrobię, kwas jabłkowy i cytrynowy oraz toksyczny alkaloid faginę o właściwościach halucynogennych). Po uprażeniu mogą być jedzone w większych porcjach, gdyż fagina rozkłada się w wysokiej temperaturze. Uzyskuje się z nich olej jadalny, który podobno smakuje niemal jak oliwkowy. Od bardzo dawna karmiono również nimi świnie, ale bukwię chętnie zjadają także m.in. dziki, wiewiórki, myszy, nornice i sójki. Jadalne są też młode liście, o orzechowym smaku, chociaż są też opinie, że smakowo przypominają raczej kapustę.

Buki nadają się na żywopłoty i szpalery, zaś liście dostarczają dobrej ściółki, bogatej w związki wapnia. Jest to tzw. ziemia bukowa, bardzo wysoko ceniona przez ogrodników.

Właściwości lecznicze

Bukowy surowiec zielarski można stosować zewnętrznie i wewnętrznie. Zewnętrznie (liście, drewno) stosowany jest przy chorobach skóry, na krosty, zranienia ciała, bóle głowy, nawet na katar. W poradniku medycznym z XVIII wieku zalecano, aby popiół ze spalonego buka zmieszanego ze smalcem przykładać na biodra, a wtedy pozbędziemy się puchliny, a woda z rozpuszczonym w niej popiołem bukowym skutecznie pomaga na bolące nogi. Specyfik szczególnie cenny dla pań (czarodziejski eliksir?), to popiół z drewna bukowego zmieszany z łojem i studzienną wodą, który ma skutecznie przywracać cerze świeżość i młodość. Herbatki i napary z liści i kory działają przeciwgorączkowo i odkażająco, pomocne w nieżytach żołądka. Świeże liście oraz kora uśmierzają ból zębów, a sama kora stosowana jest także przeciw pasożytom jelitowym i chorobom płuc.

Oto przepis starodawny, który w ślad za... Pliniuszem(!), podał w *Herbarzu polskim* z 1595 roku nasz doktor i przyrodnik, Marcin z Urzędowa: „Liście Bukowe dobrze żuchać w uściech/ dla boleści y krost/ które bywaią w uściech y około dziąsł; przeciw kamieniowi w pęcherzu/ popiół z Bukwie paloney uczyniwszy maść/ mazać łono; przeciw opadaniu włosów/ z parchów/ tedy natłuc z miodem Bukwie/ przykładać" [czy nie szkoda miodu? – L.F]. Kto odważny – niech spróbuje!

Ks. Krzysztof Kluk o buku pospolitym (*Dykcyonarz roślinny*, tom 2): „Drzewo i owoc wielorako są użyteczne. Drzewo ma tę wadę, że się łatwo szczepa ... iednakże bardzo trwałe iest do takich rzeczy, które zawsze są w wodzie. ... robią się z niego Rury, Klepki, Łodzie i niektore części koło Młynow. Do opału prawie nad inne drzewa iest naypozytecznieysze: daie płomień iasny, i węgle długo ogrzewne. Wiory bukowe wrzucone w mętne Wino, czyszczą go. Orzeszkami bukowemi ... osobliwie ukarmiaia się Wieprze, które przecież, nim się do nich przyzwyczaią, w początkach iak pijane się taczaią. Surowe w wielości zażyte, szkodzą ludziom, sprawuią zawrot głowy ... przypiekane iak Kasztany, są i smaczne i nieszkodliwe".

Symbolika, obrzędy, wierzenia

U Rzymian buk był poświęcony Jowiszowi, a na Eskwilinie (jednym z siedmiu wzgórz Rzymu) znajdował się zagajnik bukowy, w którym wzniesiono świątynię na cześć Iovis Fagutalis. W mitologii germańskiej był atrybutem bogini miłości i małżeństwa – Freyi.

Według św. Hildegardy z Bingen (1098-1179), mistyczki, doktora Kościoła i znawczyni przyrody, symbolizował dyscyplinę (*disciplinam significat*). Święta pisała, że w razie użycia tego drzewa w celach leczniczych, należy podczas odcinania gałązki zmówić modlitwę: „Zieleń twoją zatem odcinam, abyś wszystkie złe usposobienia człowieka, które mogłyby sprowadzić go na szkodliwą i niesłuszną drogę złego usposobienia, naprawił przez żyjące Słowo, które człowieka bez jego zasług uczyniło".

W krajach słowiańskich buki uważane były za opiekunów domostw, dlatego nasi przodkowie wznosili je chętnie pod koronami tych drzew. Jeszcze w XVII wieku wierzono, że żadne czary nie imają się zagród, gdzie „bądź sama przez się, bądź sadzona, bukowica rośnie, tam czary i gusła żadne szkodzić nie mogą".

To ważne drzewo w kulturze duchowej Słowian. Służyło m.in. do rzucania miłosnych uroków. Aby poskutkowały buk winien rosnąć w towarzystwie jodły. Z miejsca, gdzie konary jodły dotykają buka, trzeba oderwać korę, spalić i wsypać ukochanemu do naczynia, np. podczas romantycznej kolacji. Efekt podobno niezawodny. Powiadają, że nawet cień tych drzew nieodparcie popycha ku sobie kochanków.

Dla górali podhalańskich buk jest synonimem trwałości (portki „bukowe", bo z trwałego, nie fałszowanego sukna!). Mamy też „bukowe" powiedzenia, np. „chodzić za bucki", „wyskakować zza bucka" oznaczały, że idzie się „na zbój".

W obrzędowości dorocznej, w południowej części Polski, podczas Zielonych Świąt w krościeńskich wsiach ozdabiało się zabudowania gałązkami bukowymi, a we wsi Ciche (pod Tatrami) wyplatano z tego drzewa wianki na Boże Ciało.

Jak mówi legenda angielska, na buku nigdy nie siada słowik. Jak do tego doszło? W starym lesie bukowym, w hrabstwie Sussex, pod osłoną rozłożystych drzew, wypoczywał pewnego dnia święty (Leonard?), oddając się kontemplacji. Niestety, nie bez przeszkód, bowiem za dnia prześladowały go żmije, a nocą – nie dawał spokoju... śpiew słowika(!). Święty poszukał ratunku w modlitwie, dzięki której żmije znikły, a słowik zamilkł i od tej pory na bukach się nie pojawia.

W Niemczech w Wielką Sobotę palono ogniska, dorzucając do nich drewno bukowe. Nadpalone patyki zanoszono do domu i wkładano do rozpalonego świeżo ognia, modląc się przy tym o opiekę nad domostwem; część zwęglonych patyków pieczołowicie przechowywano, aby w czasie burzy kłaść je na palenisko, w celu uchronienia domu przed uderzeniem pioruna. Bukowe polana zatykano na polach, dla zabezpieczenia przed gradem, myszami i urokami. Z kwitnienia buków wróżono jaka będzie zima. Gdy na drzewach pojawiło się niewiele kwiatów, znaczyło to, że mrozy nie dokuczą, a gdy buki zakwitały obficie, należało się spodziewać ciężkiej zimy.

Buk miał ułatwiać nawiązywanie kontaktu z ludźmi, przywracać pogodę ducha, wiarę w siebie i pomyślność losu, uwalniać od strachu, zwiększać wewnętrzną siłę i stabilizację duchową. Może dlatego, w celtyckim „drzewnym horoskopie" osoby urodzone pod znakiem buka (ok. 22 grudnia) cieszą się dobrą opinią – mają dobre serca, są ostrożne i rozważne i chociaż bywają milczkami, to nie są pozbawione poczucia humoru. Jednakże, u ludzi spod tego znaku: „wczesna siwizna o starości jaśnie znać dawa, co poniektórych frasuje, bo już urodą sidlić nie mogą" (czyżby to była „wina" buka, bo mu o tej porze roku „listecki bieleją"?).

W etymologii słów z różnych języków określających książkę, doszukiwano się „pierwiastka" bukowego. A zatem: anglosaksońskie *bok* – buk i *bec* – książka; niemieckie *buche* – buk i *buch* – książka; szwedzkie *bok* – buk i książka, wywodzą się być może z tradycji pisania na tabliczkach bukowych, łączonych potem w wiązki, na podobieństwo zwojów papirusowych.

**Jodła pospolita** (*Abies alba* Mill.)

Rodzina sosnowate – *Pinaceae*, obejmuje ok. 250 gatunków, skupionych w 11 rodzajach.

Rodzaj *Abies* to ok. 50 gatunków, występujących na półkuli północnej, najczęściej we wschodniej Azji oraz Ameryce Północnej. W Polsce jedynym przedstawicielem rodzaju w stanie naturalnym jest jodła pospolita. Oprócz tego mamy u nas tuzin, albo i więcej gatunków uprawianych.

*Abies*, to klasyczna nazwa jodły i przedmiotów wykonanych z jej drewna, używana już przez Wergiliusza czyli Publiusa Vergiliusa Maro (70 przed Chr.-21 po Chr.), poetę rzymskiego (m.in. *Eneida*). W nazwie dopatrywano się dawnego rdzenia sanskryckiego *abh* = obfitość, być bujnym, odnoszonego do słusznego wzrostu i szlachetnego pokroju tego drzewa.

Inne nazwy: jedlina, jódka, smrek(!).

Opis, siedlisko, rozmieszczenie

Jodła jest ozdobą górskich lasów. Urodziwe, wysokie, dorodne drzewa określano jako gonne, bo takie drzewo „z niebem gada". Dorasta do 40-50, nawet więcej metrów wysokości, a jej korzenie wnikają w ziemię głęboko i nieco skośnie, dzięki czemu może skutecznie opierać się dość silnym wiatrom. Korona jodły w młodości stożkowata, z czasem nieco się spłaszcza i tworzy tzw. „bocianie gniazdo". Kora początkowo gładka, jasnopopielata, z widocznymi pęcherzykami żywicy, z wiekiem pęka i tworzy tarczkowate płytki. Szarobrązowe i krótko owłosione pędy pokryte są zimozielonymi, spłaszczonymi igłami, na górnej powierzchni ciemnozielonymi, błyszczącymi, z wyraźną bruzdką pośrodku, a na spodniej stronie z dwoma charakterystycznymi białymi paskami woskowego nalotu.

Jodła kwitnie zwykle od kwietnia do maja i jest gatunkiem jednopiennym. Kwiaty męskie z żółtymi pylnikami, zebrane w jajowate kotki, wyrastają pojedynczo w kątach igieł. Kwiaty żeńskie tworzą wielołuskowe, wyprostowane szyszki, zielone o walcowatym kształcie, stojące na gałęzi. W miarę dojrzewania zmieniają barwę na brązowawą. Po dojrzeniu rozpadają się i pozostaje tylko oś. Nasiona są trójkątnojajowate, żółtawe, zaopatrzone w szerokie, purpurowo-żółte skrzydełko.

Jodła to drzewo długowieczne (w warunkach puszczańskich może dożyć podobno nawet 800 lat) i potężne. Niektóre gatunki, np. północnoamerykańska *Abies grandis*, dorastają do 100 m wysokości! W Europie rekordową wysokość osiągnął osobnik jodły pospolitej rosnący w Schwarzwaldzie (Niemcy), ścięty w 1908 roku, który mierzył blisko 68 metrów, a w pierśnicy – 3,80 m. W Polsce prawdopodobnie najpotężniejszą była „Gruba Jodła", z północnych stoków Babiej Góry (60 m wysoka, niemal 7 m w obwodzie, ponad 2 m w pierśnicy), której wiek określano na 400 lat. Została ścięta lub spłonęła w 1914 roku. Obecnie za najgrubszą w Polsce uważa się jodłę rosnącą w Bieszczadach, w Baligrodzie (woj. podkarpackie), o pięknym imieniu „Lasumiła" – około czterowiekowe drzewo, mierzy 35 m, ma w obwodzie pnia 519 cm (dane z 2015 r.). Stan zdrowotny tego pomnika przyrody jest dobry. Najwyższa(?), 300-letnia jodła w Polsce, liczy 44 m wysokości i znajduje się w miejscowości Hołcyna (woj. śląskie), zaś najwyższe drzewo tego gatunku w polskich Tatrach, ustępujące rekordzistce zaledwie o 50 cm, rośnie w Suchym Żlebie (dane z 2016 r.).

Jest to drzewo wytrzymałe na zacienienie, ale wrażliwe na zanieczyszczenia powietrza oraz na niskie temperatury (u nas często przemarza na stanowiskach naturalnych). Ma spore wymagania co do wilgotności powietrza – wysokiej oraz gleb – żyznych (świeżych, głębokich), o odczynie kwaśnym do obojętnego.

Na teren Polski jodła pospolita przybyła z dwóch tzw. ostoi plejstoceńskich z Półwyspu Bałkańskiego i Apenińskiego, gdzie przetrwała okres zlodowacenia (plejstocen, zwany jest epoką lodowcową, ze względu na olbrzymie lodowce kontynentalne pokrywające w tym czasie część Europy wraz z Polską). Obecnie w stanie dzikim rośnie w górach środkowej i południowej Europy, nie ma jej np. w Skandynawii, w Anglii, na Półwyspie Iberyjskim (z wyjątkiem Pirenejów).

W Polsce przebiega północna granica naturalnego zasięgu jodły. Występuje przede wszystkim w południowej i środkowej części kraju, a dalej na północ, na stanowiskach synantropijnych.

Znane bory jodłowe w naszym kraju porastają niektóre części Gór Świętokrzyskich (Puszcza Jodłowa) i Karpat, m.in. Babią Górę. Jodła z bukiem, rzadziej sosną lub świerkiem, tworzy bądź jednorodne lub też mieszane drze-



Jodła

*(Fot. L. Frey)*

wostany; jest gatunkiem charakterystycznym dla zespołu zwanego *Abietetum polonicum* (wyżynny jodłowy bór mieszany), w którym panuje, a świerk i sosna stanowią domieszkę. Wbrew temu, co słyszymy w arii Jontka, w operze Stanisława Moniuszki (słowa W. Wolski), pt. „Halka", że „szumią jodły na gór szczycie/ szumią sobie w dal", drzew tych u nas na dużych wysokościach brakuje. Tak na przykład, w polskich Tatrach jodła dochodzi na ogół do 1400 m n.p.m. (po słowackiej stronie Tatr, w grupie Łomnicy, zdarzają się jeszcze jodły w postaci drzewiastej na ok. 1500 m n.p.m.). W Polsce najwyżej rosnący osobnik został znaleziony na początku XXI wieku na wysokości 1590 m n.p.m. w masywie Kasprowego Wierchu. Natomiast w Alpach i Pirenejach jodła dosięga nawet 2000 m n.p.m.

Jodła w Pieninach

Główne drzewo Pienin (w PPN to najpospolitszy gatunek w drzewostanie – 84%, obecny we wszystkich trzech warstwach lasu), występujące od podnóża po duże wysokości. Na niektórych miejscach, szczególnie na południowych stokach Pienin Centralnych i Zachodnich, tworzy dość duże drzewostany

(ogromne, dochodzące do prawie 40 m wysokości, a przy tym sędziwe osobniki – szacowane na 300-350 lat - obserwowano na Facimiechu), natomiast nieco mniejszą rolę odgrywa w Małych Pieninach.

W wieku XIX floryści w różny sposób oceniali obfitość jej występowania na tym terenie. Tak np. Zieleniewski (1852) lub Herbich (1861) o jodle jedynie wzmiankowali, podczas gdy Gustawicz (1881) pisał, że tworzy lasy, zaś Zubrzycki (1894), że jest głównym drzewem Pienin. Natomiast Filarszky (1898) był zdania, że chociaż częsta w lasach iglastych, to jednak sama nie buduje drzewostanów.

Ważny składnik ciepłolubnych jedlin, rosnących na wapnistych łupkach, kamienistych glebach brunatnych i pararędzinach (jodła jest tu niemal jedynym drzewem, zaś jawor, buk i świerk to tylko domieszka), a także w karpackim zespole buka. Stanowi również stały element jaworzyn i grądów. Zwykle zajmuje rędziny (głębokie i murszaste), pararędziny, gleby brunatne i wyługowane. W Małych Pieninach jest składnikiem borów jodłowo-świerkowych, występujących na podłożu utworzonym z gleb mocno wyługowanych i zakwaszonych skrytobielicowych lub brunatnych.

Zalety użytkowe

Korzyści z drewna jodłowego znane były od bardzo dawna, aczkolwiek obecnie jego znaczenie na rynkach drzewnych prawdopodobnie, z różnych powodów, stale się zmniejsza. Starożytni Grecy używali wioseł z drewna jodłowego, wiedząc, że jest lekkie i bardzo trwałe w wodzie. Rzymianie wyrabiali z jodłowego drewna tabliczki do pisania, z uwagi na jego miękkość. Jeśli wierzyć legendom, konia trojańskiego zbudowano z jodłowych desek, zaś król Salomon wyłożył tarcicami jodłowymi podłogę w Świątyni Jerozolimskiej.

Takie są opowieści na poły baśniowe. Natomiast z pewnością wiadomo, że drewno jodły, pozbawione żywicy, jasne, lekkie i bardzo trwałe, było i jest używane w rozmaity sposób (by mieć pewność, że będzie ono dobrej jakości, pozyskuje się je zimą, zwykle w styczniu): do budowania domów (ściany, więźba dachowa), wyrabiania sprzętów domowych i naczyń (np. ław, półek na miski, kubków, talerzy, cebrzyków, maselnic, beczek na kapustę), a nawet instrumentów muzycznych. Górale z szeroko pojmowanego Podhala wytwarzali drążone z jednego pnia, duże pojemniki, tzw. mosory. Desek jodłowych używano jako boków czółen, z których składają się tratwy flisackie górali pienińskich. Z jodeł wyrabiano gonty, uważane za lepsze od sosnowych i świerkowych. Ponieważ pokrywano nimi także dachy kościołów, powstało powiedzenie: „na cmentarzu leżą umarli, na kościele gonty z jedli" albo „wszyscy święci w kościele zamknięci, na kościele gonty z jedli". Z drewna jodłowego chętnie wykonywano również trumny.

Botanik-etnolog, prof. Łukasz Łuczaj, amator i badacz pokarmów otrzymywanych z roślin rosnących w naturze zapewnia, że herbata parzona z gałązek oraz igieł jodły pospolitej jest jednym z jego ulubionych napojów. Może warto spróbować, zwłaszcza zimą, gdy inne rośliny są trudno dostępne?

Drewno jodły jest pozbawione tzw. przewodów żywicznych. Znajdują się one tylko w korze, toteż, gdy drzewo rozrasta się na grubość, korowe przewody żywiczne rozrywają się i powstają izolowane zbiorniczki z żywicą. Chcąc ją pozyskać, należy nakłuć owe zbiorniczki strzykawką.

Jodła pospolita, a właściwie jej igły, jest często atakowana przez mszyce z gatunku obiałka pędowa (*Dreyfusia nordmannianae*), pluskwiaka, przybyłego do nas poprzez Czechy i Słowację z Kaukazu. Z ich spadzi pszczoły wytwarzają jeden z najbardziej cenionych tzw. „czarnych" miodów spadziowych.

Właściwości lecznicze

Surowcem zielarskim, zawierającym dużo olejków eterycznych, flawonoidów, wosków i witaminy C, są jednoroczne gałązki (zbierane jesienią lub zimą), a także igły oraz żywica.

Z igieł pozyskuje się na skalę przemysłową olejek do stosowania przy bólach reumatycznych, do kąpieli wzmacniających oraz do inhalacji (stany zapalne gardła, zatok, oskrzeli). Przy bólach gardła i kaszlu korzysta się też z syropu z młodych pędów. Z gałązek jodły można przyrządzać (w warunkach domowych) likiery i nalewki, mające niezwykłą właściwość pobudzania apetytu, regulowania trawienia i ogólnego wzmacniania układu odpornościowego. Z ugotowanych młodych pędów, zwanych krzyżykami, górale pienińscy przyrządzali płyn, stosowany zwłaszcza w razie poparzenia, sprawiający, że rany goiły się bez śladu!

Ks. Krzysztof Kluk o jodle pospolitej (*Dykcyonarz roślinny*, tom 2): „Korzeń serdeczny to drzewo ma bardzo krótki, a stąd od wiatrów łatwo obalone bywa ... Drzewo w ogniu trzeszczy i rozrzuca, stąd do opału niezdatne. Belki jodłowe od niektórych bardziey nad dębowe są szacowane ... Z niego robią się rożne naczynia i instrumenta. Żywica z ... pnia płynąca, rowna się Terpentynie: z niey można mieć oleiek, który rozpusca Mastyx, i czyni Pokost bardzo dobry. ... Gdzie wiele Jodły rośnie, tam powietrze dla Suchotnigów ma bydź bardzo zdrowe. Z gałązek pędzić można mocną wodkę. Wierzchołki i latorostki osobliwszą maią skuteczność na Szkorbut; zażywaią się iak Herbata, nie tylko w tey chorobie, ale i na wrzody nóg, w Suchotach, i w Gonorrhei [mniej tajemniczo – rzeżączce].

Symbolika, obrzędy, wierzenia

Symbolika jodły w kulturze i sztuce jest bogata. Drzewo to jest symbolem m.in. wzniosłości, pychy, dumy, królewskiej urody, potęgi, długowieczności, stałości, trwałości, czystości, a także miłości i wierności.

Pewnie z tego powodu niejedna jodła była świadkiem przysiąg i zapewnień o wiecznej miłości, a gałązki jodłowe były używane w obrzędach weselnych, np. do ozdabiania nimi bram oraz sal weselnych, zaś w przeddzień uroczystości robiono z jodły rózgę weselną, niegdyś jeden z ważniejszych atrybutów wesela. Drzewko pozbawiano kory, zostawiając na górze iglaste kitki. Potem tzw. rososzki związane razem tworzyły kopułę, którą przystrajano zielenią, kwiatami z bibuły, piórkami, dzwonkami i jabłkami. Motyw jodłowej gałązki wykorzystywano w zdobnictwie ludowym, pokrywano nim np. skrzynie, jak też używano w koronkarstwie i hafciarstwie.

W greckiej mitologii znajdziemy opowieść o zalotach leśnego bożka Pana, który nastawał na cześć dziewiczej nimfy *Elate* (znaczy to właśnie jodła) bardzo natarczywie i uporczywie. Nimfa, aby raz na zawsze uwolnić się od natrętnego adoratora, zamieniła się w wysmukłe, piękne drzewo – jodłę. Srodze zawiedziony niedoszły kochanek sporządził sobie wieniec z gałązek jodłowych, który stał się jednym z jego atrybutów.

Zgodnie z tradycjami słowiańskimi, jak pisał prof. Moszyński, bóstwa leśne o imionach Dziwica i Boruta chętnie i często pomieszkiwały właśnie w jodłach, a tzw. Król Borów na swoją rezydencję wybierał ponoć zwykle najstarszą jodłę w okolicy.

W polskim folklorze znajdziemy opowieść tym, jak jodła przyczyniła się do pojawienia się na świecie pszczół i miodu. Gdy Chrystus wędrował z św. Piotrem poprosił pewną kobietę o gościnę. Niegodziwa niewiasta odmówiła, a na domiar złego rzuciła kamieniem i trafiła Jezusa w czoło. W ranie zalęgły się... robaki. Jezus wyjął je i włożył do dziupli pewnej jodły. Po jakimś czasie, wracając tą samą drogą, zajrzał do wnętrza drzewa i zobaczył uwijające się tam owady podobne do much, produkujące „jakieś słodycze" – to były właśnie pszczoły i miód. Jeśli o miodzie mowa – kiedy po pniu jodłowym ściekała obficie żywica, należało się spodziewać dobrych zbiorów tego smakołyku.

Na Boże Narodzenie z gałązek jodłowych robiono „podłaziczki", poprzedniczki dzisiejszych choinek zwanych inaczej drzewkami. Wieszano je (nie stawiano), np. nad stołem, pozbawione ozdób (przybrania pojawiły się dopiero w XX wieku), czubkiem w dół. W czasie grudniowych Świąt przyozdabiano izby gałązkami jodłowymi w kształcie krzyża – na szczęście! W wieczór wigilijny zatykano jodłę w stercie obornika, co miało chronić zwierzęta domowe przed wilkami. Także w Sobótki majono izbę jedliną, umieszczając gałązki nad drzwiami wejściowymi i oknami oraz na węgłach domostw.

W Polsce jodła zwykle była uważana za roślinę życzliwą ludziom, chociaż jeszcze z końcem XVII wieku można było usłyszeć opinię, że „cień jodły nabawia choroby i odejmuje sen". W niektórych regionach uważano to drzewo za uosobienie smutku i śmierci, traktowano je jako „nieszczęśliwe" i nie sadzono w pobliżu domostw.

Gałązki jodłowe służyły przy wielu różnorodnych zabiegach magicznych. Np. na wyspach Orkadach matkę i dziecko tuż po porodzie „błogosławiono" płonącą gałązką jodłową, trzykrotnie przy tym okrążając łóżko. W Rumunii do pierwszej kąpieli niemowlęcia dolewano wywaru z gałązek jodłowych, aby odpędzić złe duchy i wzmocnić noworodka. Niemowlę kładziono pod jodłę, w obrzędzie symbolicznego spokrewnienia.

W karpackiej magii, nie tylko pasterskiej, jodła była uważana za święte drzewo, niejednokrotnie stając się *arbor mundi*, a tym samym drzewem mediacyjnym, pomocnym przy przechodzeniu żywych i umarłych między symbolizowanymi przez nią strefami – podziemną (korzenie), ziemską (pień) i niebiańską (korona). Jako drzewo szanowane, jodłę mógł łamać – jeśli zachodziła taka potrzeba – jedynie baca. Jeśli uczynił to juhas, na drzewie wyrastała tzw. czarcia miotła, czyli pęk małych gałązek, a ponadto wierzono, że w takie drzewo często trafiają pioruny. Na terenie Beskidów (Żywieckiego i Wyspowego) wedle dawnego zwyczaju, gdy owce po raz pierwszy przyszły wiosną na halę, trzykrotnie przepędzano je wokół jodły, specjalnie ściętej i wetkniętej pośrodku hali lub koło koszaru. Pożądane było, aby jodła była drzewem 9-letnim i miała gałązki ułożone w dziesięć okółków. Baca miotełką zrobioną z gałązek jodłowych zebranych przed świtem w wigilię św. Jana, „chrzcił" wydojone mleko. Gałązki jodłowe odganiały też lubieżne sny juhasów. W okolicach Nowego Targu, chroniono bydło przed urokami i złodziejami, poprzez zatykanie gałązek jodły nad drzwiami i na węgłach domu. Z umiejscowienia szyszek na drzewie wnioskowano o korzystnej porze siewu – gdy szyszki wyrosły licznie na wierzchołku wysokiej jodły, trzeba siać jak najwcześniej, gdy jest ich dużo w dolnej części pnia, nie należy spieszyć się z sianiem.

Sporo wzmianek o jodle znajdziemy w góralskich gadkach i piosenkach. „Pod jedlicke" zbójnicy zakopywali zrabowane pieniądze, kandydat chcąc stać się zbójnikiem musiał udowodnić swą sprawność, skacząc pod koronę „najhrubsej jedli", a bacowie często „licyli owiecki przy jedle". W miłosnej góralskiej przyśpiewce szczawnickiej z jodłą, patronującą umizgom młodych usłyszymy: „Zielono jedlicka w polu jedna/ popraw się dziywcono, źleś se legła./ Ej, dyć jo się poprawię/ ciebie Jasiu zabawię/ aze do dnia."

Wierzono, że najlepsze trumny są z desek jodłowych, ponieważ uspokajają i usypiają duszę, która dzięki temu nie wyjdzie jako upiór, aby niepokoić żywych. Niekiedy do środka ostatniego łoża człowieczego wkładano wióry jodłowe wraz ze święconym zielem i ząbkiem czosnku, by ukoić zmarłego. Wiórki były też wykorzystywane w magii miłosnej, szczególnie przez kobiety, które ścierały je w palcach, sypały szczyptę do wódki i podawały wybranemu mężczyźnie, którego chciały w sobie rozkochać. Co ciekawe, „wiórkowa magia" była stosowana nawet na... stypie, gdy kobieta zagięła parol na świeżutkiego wdowca i miała chęć zostać jego nową małżonką.

I raz jeszcze kilka zdań z tzw. „drzewnego" horoskopu celtyckich druidów. Jodła (dla urodzonych 2-11 stycznia oraz 5-14 lipca) – ma „serce na dłoni", toteż szczerze, nieraz do bólu, mówi innym prawdę. [...] Na zewnątrz dość chłodna w okazywaniu uczuć [...] w istocie jest szlachetna i uczciwa, mocno przywiązana do tradycji. [...] Nie załamują jej życiowe niepowodzenia".

**Sosna zwyczajna** (*Pinus sylvestris* L.)

Rodzina sosnowate – *Pinaceae*.

Rodzaj *Pinus* obejmuje blisko 120 gatunków, występujących na półkuli północnej, w strefie klimatu umiarkowanego (niektóre gatunki ze stref cieplejszych mają stanowiska w górach). W Polsce w stanie naturalnym rosną cztery gatunki, wśród nich sosna zwyczajna. Oprócz tego mamy w kraju co najmniej dwanaście, a może więcej gatunków uprawianych i antropofitów u nas zadomowionych.

*Pinus*, to rzymska nazwa odnosząca się do kilku gatunków sosen (a nawet świerków), ale zwłaszcza do *Pinus pinea* (pinii), gatunku sosny charakterystycznego dla krajobrazu śródziemnomorskiego, gdzie tworzy malownicze gaje; w starożytności sadzona była także wzdłuż ulic, aby je ocieniać. Być może nazwa powstała z formy wcześniej używanej *picnus*, pochodnej z łacińskiej *pix* = smoła, żywica, oznaczającej drzewo dostarczające smoły, żywicy.

Inne nazwy: choina, chojka, chojar, smrek, sośnica, ale także – kozienica, chląd, majówka, borzyszka (kaszubskie określenie sosny karłowatej).

Opis, siedlisko i rozmieszczenie

Zimozielone drzewo, do 40, a nawet więcej, metrów wysokości. Koronę ma wysmukłą, stożkowatą i luźną, konary układają się w pozorne okółki; z wiekiem staje się sklepiona, wreszcie przybiera kształt parasolowaty. System korzeniowy zależy od podłoża, np. na świeżych piaskach jest głęboki z dobrze wykształconym korzeniem palowym i rozwiniętymi korzeniami bocznymi, podczas gdy na piaskach suchych, gdzie poziom wody jest głęboki oraz na bagnach brakuje korzenia palowego, a na bardzo suchych glebach piaszczystych boczne korzenie rozrastają się szeroko pod powierzchnią gleby, co ułatwia efektywne wykorzystywanie wody opadowej. Kora w dolnej części pnia gruba, spękana, brunatnoszara, w górnej części i na starszych gałązkach ma barwę czerwonolub szarobrązową; początkowo gładka, złuszcza się z wiekiem. Igły wyrastające po dwie na krótkopędach, są w przekroju prawie kwadratowe, nieco spłaszczone, kłujące, o drobno piłkowanym brzegu.

Sosna zwyczajna to roślina jednopienna, ale rozdzielnopłciowa, wiatropylna, kwitnąca od (kwietnia) maja do czerwca. Liczba ziaren pyłku jest ogromna – kwiat wytwarza ich ok. 160 tysięcy, a kwiatostan ok. 5,8 miliona. Kwia-

tostany męskie szyszkowate, intensywnie żółte, zwisające, skupione u nasady pędu, wyrastają w kątach zeszłorocznych igieł. Kwiatostany żeńskie w postaci szyszek rosną na szczytach pędów. Początkowo są ciemnoczerwone, skierowane do góry, po zapyleniu stają się zielonkawoszare, zwrócone do dołu. Szyszki, początkowo małe i zielone, niekiedy zakrzywione, dojrzewają zwykle w drugim roku, a otwierają się wiosną trzeciego; gdy dojrzeją są brunatnoszare, a kształt mają stożkowaty. Małe nasiona ze skrzydełkami zachowują w dużym procencie zdolność kiełkowania przez blisko 3 lata.

Sosny, o smukłej sylwetce i z dumnie wzniesionym ku górze pniem, wykształcają w zwartym drzewostanie tzw. gonny pień, zwieńczony wysoko umieszczoną koroną. Niektóre przyjmują niezwykłą postać, jak np. sosna zwyczajna zwana „Rzepichą" z Górek Małych (gm. Sulechów, woj. lubuskie), u której z jednego odziomka na wysokości 170 cm wyrasta 5 pni. Jest to zdrowe, 150-letnie drzewo, ok. 30 m wysokie, o obwodzie 554 cm. Niewiele jej ustępuje sosna o podobnym wieku, zwana „Waligórą" z Klępska (gm. Sulechów), obwód 534 cm, wysokość 20 m, która powstała prawdopodobnie ze zrośnięcia co najmniej dwóch sosen. Za najstarszą – 370 lat – sosnę uważano przez wiele lat drzewo z Mińska Mazowieckiego (woj. mazowieckie), o mniej imponujących rozmiarach; „zaledwie" 387 cm obwodu pnia i 19 m wysokości (dane z 2011 r.).

Jednymi z najstarszych drzew na świecie mają być sosny długowieczne, tworzące Las Starożytnych Sosen w Białych Górach (White Mountains), we wschodniej Kalifornii. Ich wiek ocenia się na blisko 5 tysięcy lat! Interesującym drzewem jest rosnąca także w Kalifornii oraz w Meksyku, sosna Coultera (*Pinus coulteri*), nazywana „wdowim drzewem". Wytwarza trzykilogramowe szyszki, długości do 35 cm, które – jeśli spadną na głowę – mogą poważnie zranić, a nawet zabić.

Sosna zwyczajna to drzewo o szerokiej amplitudzie siedliskowej, mało wymagające pod względem żyzności i wilgotności gleby, chociaż chętnie zasiedla gleby świeże i wilgotne, przewiewne i dość głębokie, od bardzo do umiarkowanie kwaśnych. Nie lubi gleb ciężkich, ani zbyt zasobnych, na których rozwija się wprawdzie szybko, ale wytwarza drewno o szerokich słojach, mało trwałe i słabe. Może rosnąć zarówno na skale, jak i na suchych piaskach lub torfach. Na glebach podmokłych, wilgotnych i torfiastych (np. torfowiska wysokie) rośnie powoli, toteż w wieku kilkudziesięciu lat jej pień ma zaledwie kilka centymetrów średnicy. Takie warunki sprzyjają powstawaniu form krzaczastych (np. forma torfowa – *Pinus sylvestris* fo. *nana*). Sosna należy do gatunków światłożądnych, chociaż toleruje cień. Znosi duże wahania temperatury, rozwija się nie najgorzej także przy niezbyt obfitych opadach atmosferycznych.

Naturalny obszar występowania sosny zwyczajnej rozciąga się poprzez Europę (z wyjątkiem krańców zachodnich) i Azję, aż do Morza Ochockiego; ro-



Sosna

*(Fot. L. Frey)*

śnie też w Azji Mniejszej oraz na Kaukazie. Na części terytorium Ameryki Północnej, gdzie została zawleczona, naturalizowała się, ale w niektórych stanach USA szybko się rozprzestrzenia, zagrażając gatunkom rodzimym, więc uznano ją za gatunek ekspansywny, inwazyjny.

W Polsce jest pospolita w górach i na niżu, nieco rzadsza w północno-zachodniej i centralnej części kraju. Drzewostany z udziałem sosny zajmują ok. 68% powierzchni lasów. Zwykle dominuje lub występuje jako domieszka zbiorowisk leśnych. Jest także sadzona w parkach i ogrodach.

Sosna w Pieninach

W Pieninach, w zależności od siedliska można spotkać sosny o dwóch typach pokroju. Te, które zajęły siedliska po wyciętych lasach bukowo-jodłowych, na glebach typu rędzin i gleb brunatnych (np. u podnóża Białych i Czerwonych Skał, w dolinie Pienińskiego Potoku), mają strzelisty pień i smukłą koronę. Natomiast na skalistych grzbietach i szczytach skał, na płytkich rędzinach, rosną osobniki o niskim wzroście i z koroną zaokrągloną.

W Pieninach Zachodnich i Centralnych, naturalne formacje reliktowych lasków sosnowych, występują dość licznie, ale zajmują niewielkie powierzchnie. W pełni naturalnych stanowisk należy szukać np. na Zamkowej Górze, na Sokolicy (Pieniny Centralne), a także w rezerwacie Zaskalskie-Bodnarówka oraz na Brysztanie (Małe Pieniny). W Pieninach Zachodnich sosny rosną także jako sztucznie wprowadzone na siedliskach lasów bukowo-jodłowych.

O gatunku tym pisali liczni badacze flory Pienin, poczynając od końca XIX wieku. Szczególną uwagę zwracają sosny reliktowe. Symbolem Pienin jest drzewo tego gatunku o niezwykłym kształcie, rosnące na Sokolicy i uwiecznione na licznych obrazach oraz fotografiach. Zdaje się strzec gór i Dunajca, spoglądając na rzekę z trzystumetrowej skały. Te niezwykłe osobniki są reliktami ostatniego zlodowacenia. Ponieważ żyją w warunkach niezbyt sprzyjających rozwojowi, przyjmują dość dziwaczny wygląd. Odznaczają się prawie karłowatym wzrostem i są mocno powykręcane. Bardzo powoli przyrastają na grubość, mają korony o nieregularnym kształcie, a igły krótsze i lżejsze niż u sosen niżowych. Natomiast system korzeniowy mają silny i dobrze rozwinięty, co zapewnia im w miarę bezpieczne trwanie na eksponowanych miejscach. Szczawnicki poeta, Andrzej Dziedzina-Wiwer słusznie napisał: „Urosła na strómy skale/ I ło przepaś nie dbo wcale/ Jakby cymś tom przyklejóno/ Tak do skały przytulóno" (*Sosna na Sokolicy*). Na podstawie badań przeprowadzonych kilkanaście lat temu stwierdzono, że najstarsza z badanych sosen, liczy około 550 lat, a ma zaledwie 5,5 m wysokości i 32 cm w pierśnicy! Dwa inne badane wówczas osobniki były wyższe (10 i 13 m), ale za to młodsze – ich wiek oceniono na ok. 510 i 450 lat. Sławna sosna-modelka z Sokolicy jest prawdopodobnie w wieku bardzo zbliżonym do osobników przebadanych.

Zalety użytkowe

Drewno sosny zwyczajnej, trwałe i łatwe w obróbce, sprężyste, o dobrej wytrzymałości mechanicznej, żywiczne i niezbyt ciężkie, jest uważane za jeden z najważniejszych materiałów budulcowych, wykorzystywany w budownictwie i przemyśle meblarskim. Otrzymuje się zeń papier, sklejkę i wełnę drzewną, jest wykorzystywane na okleiny wewnętrzne, na stolarkę okienną i drzwiową, podłogi i jako opał.

Oprócz drewna wykorzystuje się także korę, gałęzie, szyszki i karpinę oraz żywicę, z której, na drodze destylacji, produkowane są terpentyna i kalafonia o wysokiej jakości. Najlepsze właściwości ma surowiec pozyskiwany z drzew w wieku 80-120 lat. Sosna była też używana np. na Kaszubach do wyrobu czółen oraz do skręcania sznurów służących do wyplatania sieci.

W okresach głodowych tzw. podkorze sosnowe, a słodkim smaku było pożywieniem wielu ludów. W dawnych dokumentach skandynawskich i ruskich za-

chowały się opisy masowego obdzierania sosen z kory w okresie przedwiośnia. Podkorze zjadano na surowo, gotowano lub suszono, a po zmieleniu dodawano do zup i do mąki przy wypieku chleba. Majowe gałązki sosny oraz młode kwiatostany męskie można zjadać na surowo, co wychodzi ponoć na zdrowie z uwagi na dużą zawartość witaminy C. Igły zawierające substancje aromatyczne działają orzeźwiająco, wykrztuśnie i moczopędnie, a roztarte są przyjemnym dodatkiem do kąpieli. Z młodych pędów sporządza się dżem, a po drobnym posiekaniu, zalaniu oliwą i posoleniu otrzymamy smaczny (podobno) – sos.

Właściwości lecznicze

Surowcem zielarskim są igły i młode wierzchołki gałązek, najlepiej pozyskane w okresie od grudnia do marca, ponieważ wtedy zawierają najwięcej witaminy C i żywicy. Ponadto są bogate w olejki eteryczne, flawonoidy, terpeny, taniny, żywice, kwasy organiczne i prowitaminę A.

Odwar z igliwia i gałązek oraz napar z pączków pomaga w oczyszczeniu dróg oddechowych z wydzieliny śluzowej, a nawet ropnej. Pobudza wydzielanie soków trawiennych, polepsza krążenie krwi, zmniejsza gorączkę oraz działa napotnie i moczopędnie.

Olejek sosnowy z pędów i igliwia może być używany do inhalacji przy infekcjach górnych dróg oddechowych i zatok. Zażywany doustnie, np. na miodzie, w razie nieżytu układu oddechowego oraz przy zaburzeniach wydzielania żółci. Stosowany jest też zewnętrznie do nacierania, gdy dokuczają nerwobóle, bóle mięśni i stawów; bywa składnikiem maści, żeli i plastrów rozgrzewających.

Pączki, igły, zielone szyszki oraz popiół z sosny, używano w medycynie ludowej od dawna. Na tzw. „darcie w kościach" należy wypić zagotowane w serwatce szyszki i pączki, najlepiej po modlitwie porannej. Na reumatyzm dobrze zrobi spanie na materacu wypchanym igłami sosnowymi. Sosnowy popiół miał zastosowanie przy bólach zębów (posmarować lub przyłożyć go na dziąsła), a także jeśli trzeba było dodać sobie pewności siebie, a nawet mądrości! W tym celu trzeba wypić szczyptę popiołu wsypaną do kieliszka wina. Osobom cierpiącym na „dychawicę" zalecano jeść nasiona sosny, koniecznie zaraz po przebudzeniu. Żywicy sosnowej, z dodatkiem wosku pszczelego i smalcu wieprzowego nie solonego(!) używano przy chorobach skórnych w postaci maści. Kąpiel z szyszek stosowano przy złamaniach kości.

Dość mocna była wiara w skuteczność działania leków sosnowych w przypadku gruźlicy. Stosowano wywar z szyszek, uzyskanych z 3 drzew, napar z tzw. „kleików" czyli z młodych pędów oraz kąpiel w wywarze z pędów, zebranych przed wschodem słońca, do tego z sosny, której gałęzie dotykają ziemi. Na słabe płuca sporządzało się lek z 20 młodych i świeżych szyszek, zagotowanych w dość

dużej ilości wody, z dodatkiem ćwierci funta rodzynków. Płyn należało przecedzić, zlać do butelki i zażywać rankiem na półtorej godziny przed śniadaniem i wieczorem półtorej godziny po kolacji (po filiżance przez sześć tygodni). Kaszel i duszność ustępowały, a nawet goiły się chore płuca. W przypadku tejże choroby okładano niekiedy po prostu łóżko chorego gałęziami sosnowymi (np. w Tyńcu k. Krakowa).

Zaskakujące było używanie wiórów z trumny sosnowej jako lekarstwa na przepuklinę. W tym celu wypijano, koniecznie na pusty żołądek, dziwną miksturę – wióry sosnowe starte i zagotowane z wódką.

Ks. Krzysztof Kluk o sośnie zwyczajnej (*Dykcyonarz roślinny*, tom 2): „Pień na urodzaynym z gliną mieszanym piasku, albo w głębokim pulchnym gruncie, albo ieżeli tylko iego wierzchołek Słońce oświecić może, wyrasta prosto do znaczney wysokości... Z wykopanych korzeni wieśniacy maią Łuczywo ... Z sośnicy mamy Żywicę i Smołę. Kora zewnętrzna zdatna do garbowania skór, ale i wewnętrzną głodnych czasów do mąki na Chleb mieszać można... Z wierzchołków latoroślkowych mocną Wodkę pędzić można. ... zażywane iak Herbata, pędzą poty, mocz, i krew czystą. Pył kwiatowy, który się na ogniu łatwo zapala, może się w Aptekach zażywać do obsypywania zwyczaynego pigułek: iest Bydłu, a osobliwie Owcom, szkodliwy. Pszczoły z niego noszą Wosk i Zasklep: Wodka z Szyszkami pędzona, staie się bardzo przyjemną".

Symbolika, obrzędy, wierzenia

Ponieważ, jak wspomniano, sosny cechuje długowieczność, drzewa te uznano za symbol nie tylko długowieczności, ale wytrzymałości, zdrowia, wierności i nieśmiertelności, ale też żalu i smutku. W heraldyce sosna to symbol szlachetności i sprawiedliwości, a szyszki, z uwagi na charakterystyczny kształt, uważane były (są?) za symbol płodności i żywotności.

W świecie starożytnym sosny otaczane były głębokim szacunkiem i łączone z różnymi bóstwami. W Grecji kojarzono je z Afrodytą, Artemidą i Panem, także – co może nieco dziwić – z Posejdonem, zaś w dawnych Chinach stare sosny czczono tak bardzo, że ponoć jeden z cesarzy nadał szlachectwo piątej klasy (cokolwiek to wówczas znaczyło) sośnie rosnącej u stóp góry Tai Shan (we wschodnich Chinach), która jest jedną z pięciu świętych gór taoizmu! W Kraju Środka w dawnych latach panował zwyczaj sadzenia na grobach sosen, aby wzmocnić dusze zmarłych, a ich ciała ocalić przed zepsuciem. Chińczycy i Japończycy z chęcią i z przyjemnością celebrowali pod sosną codzienny zwyczaj picia herbaty.

O sośnie jest mowa w jednej z dawnych legend, opowiadającej o tym, że franciszkański zakon Braci Mniejszych zwanych obserwantami (mnisi przestrzegający z surowością i poważaniem zasad sformułowanych przez założycie-

la; od łacińskiego *observantia* = zachowanie, przestrzeganie) miał przetrwać tak długo, jak długo przeżyje sosna posadzona obok klasztoru przez mnicha o imieniu Piotr. Braciszkowie otaczali drzewo czułą opieką, ponieważ trwało w dobrej formie i nieustannie zakwitało.

Dawni Słowianie mieli zwyczaj chodzenia z zieloną gałęzią sosnową od domu do domu z życzeniami, a taką samą zieloną gałązką, ale strojną w przeróżne świecidełka i brzękadełka witali wiosnę. W świątyniach, podczas określonych obrzędów, składali swym bożkom w ofierze szyszki sosnowe. Sosny (uważane za drzewa demona Boruty) cieszyły się u Słowian szacunkiem, jeszcze długo po przyjęciu chrześcijaństwa.

W nieco późniejszych wiekach, na naszych ziemiach, w ramach obrzędowości dorocznej zwanej „wnoszeniem wiosny", wykonywano z wierzchołków sosny tzw. gaiki i maiki, które wnosiły do wsi młode dziewczęta. W zachodniej części Polski stawiano tzw. maje gromadzkie. Na przykład w Wielkopolsce, na ociosanej i przystrojonej sośnie umieszczano jadło i napoje, a młodzi ludzie starali się na nią wejść, aby zabrać wszystko co się tam znajdowało. Szczęśliwy zdobywca udawał się następnie do karczmy i miał prawo wybrać sobie do tańca najładniejszą dziewczynę.

W południowej części kraju, z wierzchołków sosny robiono rózgi weselne. Przy wyjeździe młodej pary do kościoła, śpiewano pieśń, w której porównywano pana młodego do sosny, a pannę młodą do topoli. W XVI wieku, w okresie narzeczeństwa, zakochani posyłali sobie nawet wianki z sośniny jako oznakę swych uczuć.

Trumna z drewna sosnowego ma gwarantować zmarłemu spoczynek w pokoju, jednocześnie (podobnie jak w przypadku jodły) zabezpieczyć żywych przed niechcianymi odwiedzinami zza grobu. Wierzono, że szyszki sosnowe noszone przy ciele, zapewnią płodność, pogodę ducha, a w starszym wieku wigor, zaś igły sosnowe rozsypane na podłodze domu przegnają złe moce oraz – co doprawdy kuriozalne – że codzienne zjadanie jednego nasiona sosnowego uodporni na kule karabinowe!

Dzięki czemu to drzewo jest wiecznie zielone? Otóż, według podania zanotowanego na ziemi chełmińskiej w XIX wieku przez etnografa i folklorystę, Oskara Kolberga (1814-1890), jest to nagroda za to, że drewna sosnowego nie można było użyć na gwoździe podczas ukrzyżowania Chrystusa!

**Świerk pospolity** [*Picea abies* (L.) H. Karst]

Rodzina sosnowate – *Pinaceae*.

Rodzaj *Picea* obejmuje ok. 35 gatunków, które są rozmieszczone na obszarach chłodnych i umiarkowanych półkuli północnej.

W Polsce świerk pospolity rośnie w stanie naturalnym jako jedyny przedstawiciel rodzaju. Ponadto mamy przynajmniej sześć gatunków uprawianych i antropofitów u nas zadomowionych.

*Picea*, rzymska nazwa (również w pisowni *picaea*) na określenie świerka i niektórych gatunków sosen.

Inne nazwy: choinka, smrek, smerek, śwircek.

Opis, siedlisko i rozmieszczenie

Drzewo zwykle o prostym pniu i gęstej koronie, zwieńczonej charakterystycznym ostrym wierzchołkiem. Gałęzie ułożone dość symetrycznie w okółkach, u starszych osobników dolne zwisają, ale górne utrzymują się przeważnie poziomo. System korzeniowy, bez korzenia palowego (zanika w trzecim roku życia) jest płytki i szeroko rozłożony, zwany talerzowym, dlatego drzewo jest często powalane przez wiatr. Niebezpieczeństwo upadku wzrasta, gdy dojdzie do odsłonięcia drzewostanu lub w razie jego silnego przerzedzenia. Na glebach głębokich i dobrze drenowanych system korzeniowy świerka rozwija się silnie i powstają wtedy tzw. korzenie zakotwiczające, które sięgają nawet do 2-3 m w głąb ziemi. Kora początkowo gładka, czerwonobrązowa, u starych drzew szarobrązowa, układa się w łuski. Igły są pojedyncze, krótkie, ostre, ustawione równomiernie na gałęziach, jasnozielone, czasem żółtawe, w przekroju niemal kwadratowe; opadają dopiero po 7-9 latach.

Świerk to drzewo jednopienne, o kwiatach rozdzielnopłciowych. Kwitnie od kwietnia do maja. Kwiatostany żeńskie, szyszeczkowate, mają kolor czerwonofioletowy i rosną pionowo na końcach pędów. Kwiatostany męskie w postaci podłużnych kotek, żółtego koloru, są nieco krótsze od żeńskich i zwisają na końcach pędów.

Szyszki pojawiają się na drzewach 30-40-letnich; w zwarciu po ok. 60-70 latach. Są długie, gładkie i zwisające, najpierw zielone, potem przybierają barwę jasnobrązową. Nasiona ułożone po dwa pod każdą łuską, małe, ciemne, owalne, z podłużnym skrzydełkiem, dojrzewają zwykle w październiku. Wtedy otwierają się łuski szyszek, uwalniając dojrzałe nasiona, a puste szyszki opadają w całości. Nasiona zachowują zdolność kiełkowania przez 4-5 lat; są pożywieniem zarówno dla ptaków (np. dzięciołów), jak i czworonogów (np. wiewiórek, ryjówek).

Szybkość wzrastania świerków jest nierównomierna. Początkowo rosną wolno, przyspieszają między 30 a 50 rokiem życia, aby na starość znowu zwolnić, chociaż zdolność do wzrostu zachowują do końca życia. Dojrzałość osiągają w zależności od tego czy rosną samotnie (w wieku 30-40 lat), czy w zwartym drzewostanie (w wieku 50-60 lat).

Dożywają 350, a niekiedy nawet 500 lat. W takim przypadku mogą osiągać imponującą wysokość, do 50 i więcej metrów. Znane są jednak znacznie

starsze egzemplarze mające 8000 lat, a w szwedzkiej prowincji Dalarna znaleziono świerk, przypuszczalnie w wieku 9550 lat (czyżby to najstarsze zbadane drzewo na świecie?). Najsędziwszy świerk w Polsce (350 lat) rośnie w Strzelcach Opolskich. Jeden z najgrubszych i najstarszych świerków (250 lat) odnaleziono w Kowarach (gm. Kowary, woj. dolnośląskie), w obwodzie ma 430 cm, a wysoki jest na 33 m (dane z 2014 r.). Najwyższe świerki w Polsce, osiągające blisko 60 metrów, rosną w Puszczy Białowieskiej oraz w Beskidzie Żywieckim, w okolicach Wielkiej Raczy. Rekordowy egzemplarz świerka w Europie (a prawdopodobnie zarazem najwyższe europejskie drzewo rodzime) – 63 m, rośnie (lub rósł) w Bośni i Hercegowinie.

Świerk jest odporny na wysokie i niskie temperatury, wrażliwy na późne przymrozki wiosenne, susze i silny wiatr, natomiast dobrze znosi ocienienie. Dobrze się czuje na glebach gliniasto-piaszczystych i piaszczysto-gliniastych, a preferuje luźne, świeże, wilgotne gleby gliniaste. Wymaga sporej wilgotności gleby i powietrza.

Świerki przyjmują czasami niezwykłe formy. Jeśli np. pęd wierzchołkowy zostanie zniszczony, tworzą się formy o nieregularnym kształcie, tzw. formy bagnetowe lub kandelabrowe, a jeśli młode drzewa zostaną obgryzione np. przez bydło, powstaje krzaczasta forma świerka zwana pastwiskową. Gdy gałęzie koron świerkowych dotykają powierzchni gleby, wypuszczają niekiedy korzenie przybyszowe i... wokół pnia macierzystego pojawiają się potomne drzewka.

Zasięg gatunku rozciąga się na północy Europy od Norwegii po Rosję; świerk występuje także w górach Europy – w Alpach, Sudetach, Karpatach oraz w górach bałkańskich. Na wschodzie sięga Uralu, ale nieco dalej stopniowo wypiera go świerk syberyjski. W niektórych częściach Ameryki Północnej świerk pospolity zadomowił się, ale nie wykazuje ekspansywności i nie został uznany za gatunek inwazyjny.

W Polsce świerk jako drzewo występujące z natury, jest pospolity na południu, zwłaszcza w górach (w polskich Tatrach zasięg pionowy świerka określono na ok. 1570 m, ale karłowate osobniki zaobserwowano wyżej w kilku miejscach, do wysokości ok. 2010 m n.p.m.; w piętrze regla dolnego tworzy zwarte bory) i na pogórzu. Jest również rozpowszechniony w północno-wschodniej części kraju. W stanie naturalnym nie występuje prawie w całej Wielkopolsce, na Pomorzu oraz niemal na całym Mazowszu; jest tam sadzony. Przyczyny takiego stanu rzeczy wciąż jeszcze są dyskutowane. Jedna z teorii powiada, że taki zasięg ukształtował się w drodze migracji świerka z dwóch ostoi polodowcowych. Na tereny południowej części kraju świerk dostał się z Karpat Wschodnich, a na tereny części północno-wschodniej – z centralnej Rosji. Nadal rozważa się co było powodem powstania na wymienionym wyżej



Świerki

*(Fot. W. Frey)*

obszarze pasa, zwanego bezświerkowym. Może to być wynikiem np. niewłaściwej gospodarki człowieka na tych terenach, niesprzyjających warunków siedliskowych lub małej rocznej ilości opadów atmosferycznych.

Świerk w Pieninach

Jedno z głównych drzew Pienin (w PPN rośnie z frekwencją 33%, a centrum występowania świerka to część zachodnia Parku), często występujące w Małych Pieninach. Dane z XIX i początku XX wieku wskazują, że już w tym czasie świerk był ważnym składnikiem pienińskich lasów.

Być może wszystkie lite świerczyny zostały tu wprowadzone sztucznie na siedliskach lasów bukowych i bukowo-jodłowych. W pełni naturalna wydaje się świerczyna pod Wysokimi Skałkami (Małe Pieniny), rosnąca na wietrzejących utworach wapiennych. Prawdopodobnie świerk występował z natury w domieszce w lasach bukowo-jodłowych lub jodłowych w Pieninach Centralnych lub Zachodnich, o czym świadczą okazałe osobniki na południowo-wschod-

nich stokach Trzech Koron, niedaleko przełęczy Wyżni Łazek. Poza zbiorowiskami leśnymi świerk trafia się nawet na pastwiskach, łąkach i w zbiorowiskach naskalnych w postaci krzaczastej. Najczęściej rośnie na glebach brunatnych silnie wyługowanych, niekiedy z cienką warstwą butwiny oraz na rędzinach.

Zalety użytkowe

Świerk ma drewno lekkie, miękkie, białe, elastyczne, o miłym dla oka, jasnożółtawym zabarwieniu. Drewno późne jest nieco ciemniej zabarwione niż drewno wczesne. Słoje roczne są dobrze widoczne na wszystkich przekrojach. Jest chętnie używane jako budulec, do wyrobów stolarskich, niegdyś na gonty i do wyrobu instrumentów muzycznych (np. ligawek – na Kurpiach), a zwłaszcza wierzchu pudła skrzypiec, gdyż zapewnia niezwykły dźwięk, dlatego nazywa się je drewnem rezonansowym. Pozyskiwane jest drewno m.in. ze świerków rosnących w okolicy Istebnej (powiat cieszyński), blisko granicy Czech i Słowacji.

Drewno świerkowe, podobnie jak jodłowe, służy do wyrobu boków pojedynczych czółen tratew flisackich. Żywicy świerkowej używa się w przemyśle chemicznym, jednak świerk jest pod tym względem mało wydajny, a przy tym źle znosi skaleczenia, ponieważ łatwo ulega infekcji grzybami chorobotwórczymi. W okolicach Pienin z drewna świerkowego (podobnie jak z jodłowego) wyrabiano naczynia zwane mosorami, a także karple (łazidła) oraz tzw. ferule, czyli łyżki używane przez pasterzy przy wyrobie sera.

Pąki świerka, a niekiedy szyszki bywały pożywieniem głodowym. Pod korą właściwą znajduje się stosunkowo pożywna i jadalna miazga, dlatego miłośnicy „surwiwalu" polecają, jeśli zajdzie potrzeba, spożywanie jej szczególnie wiosną, gdy zawiera sporo żywicy. Z młodych gałązek po zasypaniu cukrem otrzymywano syrop i dżem, a z igliwia bogatego w witaminę C można otrzymać, po zalaniu wrzątkiem, smaczny napój. Podobno młode majowe pędy smakują wyśmienicie na surowo. Można je także dodawać do sosów, a szczególnie smakują jako dodatek do ryb.

Kora zawiera dużą ilość garbników i jest użytkowana w garbarstwie, zaś olejek – do produkcji kosmetyków. Z żywicy wyrabia się olejek terpentynowy, kalafonię i smołę. Świerk jest też uprawiany z przeznaczeniem na popularne drzewko bożonarodzeniowe oraz sadzony jako roślina ozdobna w parkach i ogrodach (posiada wiele odmian ozdobnych).

Właściwości lecznicze

Surowcem leczniczym, zawierającym terpeny, witaminy C i K oraz olejek eteryczny są igły, młode pędy i żywica.

Stosuje się wywar, odwar, syrop i piwo świerkowe, zalecane w nieżytach górnych dróg oddechowych, kokluszu oraz astmie. Syrop otrzymuje się z młodych pędów zasypanych cukrem (puszczają sok). Nie należy spożywać więk-

szej ilości syropu – możliwość zatrucia! Żywica moczona w zimnej wodzie miała pomagać na kaszel, astmę, a nawet suchoty.

Preparaty ze świerka używane są także w schorzeniach skórnych, jak świerzb, tzw. wrzodzianki lub liszaje. Chore miejsca można również smarować żywicą, często połączoną z woskiem i nie solonym masłem. Podobna maść stosowana jest w razie zranień, stłuczeń i odparzeń, zaś przy reumatyzmie najlepiej nacierać chore miejsce nalewką spirytusową zrobioną na młodych pędach. Ususzoną i zmieloną lub utłuczoną drobno korą zalecano posypywać odparzenia.

*W Zielniku ekonomiczno-technicznym* z roku 1845 czytamy m.in.: „Młode gałązki mają zapach balsamiczny, orzeźwiający. Wyziewy ich zdrowe są dla osób dychawicznych i suchotników; zwyczaj więc rozrzucania posiekanych gałązek świerku po komnatach wiejskich przodków naszych używany wart jest naśladowania. Można też je na ten cel trzymać w pokojach polane wodą w osobnych naczyniach, alboli też młode drzewka całe, skropione wodą, piwem lub winem".

Ks. Krzysztof Kluk o świerku pospolitym (*Dykcyonarz roślinny*, tom 2): „Drzewo to tak iest trwałe na zimno, że owszem od upałów słonecznych psuć się zwykło... Drzewo zażywa się do Budowy, i na rożne naczynia: a osobliwie do muzycznych Instrumentów, iako na wierzch Skrzypców, Klawikordów ... Żywica, która obficie wypływa, ... iest prawdziwą Terpentyną... Wierzchołki latorośli zażywają się jak Herbata na Szkorbut. Szyszki w końcu Czerwca zebrane, siekaią się, i gotuią w wodzie; tłustość na wodzie pływaiąca zbiera się, i iest prawdziwym terpentynowym Oleykiem, który się do zewnętrznych osobliwie lekarstw dla ludzi i bydła zażywa".

Symbolika, obrzędy, wierzenia

Świerk ma symbolizować śmiałość, nadzieję w trudnych czasach, także wierność i współczucie. Z drugiej strony jest symbolem mistyki i abnegacji.

W polskiej tradycji ludowej pojawia się przede wszystkim w wierzeniach i przesądach góralskich. Wierzono, że jeśli wypasane owce przeszły przez cień świerka, mogły „dostać" robaków. Z drugiej strony, szałasy pasterskie stawiano w cieniu tego drzewa z nadzieją, że zawsze będzie się w takim szałasie darzyło. Aby zapobiec zepsuciu mleka, podczas jego cedzenia przez tzw. satę, kładziono na niej skrzyżowane gałązki świerkowe. Gdy się je zatknęło za pas, miały moc odpędzania pokus i myśli z rodzaju „niepoczciwych".

W dawnych czasach świerk był drzewem wielce poważanym. Sądzono, że rozporządza niezwykłą mocą. Jeszcze w XVIII wieku, ludność na Podhalu była przekonana, iż w jednym z tamtejszych okazałych świerków w lesie pod Zakopanem „tkwi coś boskiego". Przynoszono pod drzewo chore dzieci, przyganiano bydło, zapalano świece, składano ofiary, a nawet okrążano drzewo na klęczkach, modląc się o pomoc w chorobach.

W podpienińskich miejscowościach świerki często sadzono blisko domów. Miały chronić ludzi oraz inwentarz od chorób, czarów i wszelkiego zła, a jednocześnie przynosić powodzenie. A jednak w niektórych regionach Polski rozpowszechniony był przesąd, że krowy popędzane biczem świerkowym tracą mleko.

Z obfitości rozwoju szyszek na świerku wróżono (jak w przypadku jodły), jaka będzie zima. Jeśli było ich dużo na gałęziach w dole pnia – wczesna zima i wielkie śniegi, a jeśli na wierzchołku – zima późna. Z pomocą świerka można też było przewidzieć, który miesiąc w roku będzie mokry. W tym celu gospodarz wybierał się do lasu w Wigilię Bożego Narodzenia i zacinał dwunastokrotnie świerkowy pień, a z którego zacięcia spłynęła żywica, ten miesiąc miał obfitować w deszcze.

Podobnie jak w przypadku sosny, także ze świerka robiono tzw. maje. Na przykład na ziemi żywieckiej, po drzewo na maja (zwanego mojką) wyprawiano się nocą, bo najlepsze było... ukradzione. Odcinano gałęzie, odzierano drzewo z kory i malowano pień w różnobarwne pasy (także zdobiono bibułą lub pozostawiano bez ozdób). Na wierzchołku świerka mocowano małą jodełkę przystrajaną wstążkami i bibułkami. Mojkę wkopywano w ziemię przy płocie lub przy ścianie domu, w którym mieszkała dziewczyna „na wydaniu", bowiem to dla niej młodzieniec wykonywał całą tę żmudną pracę.

Skąd pojawił się na świecie świerk? Odpowiedź znajdziemy w jednej z litewskich legend. Pewna piękna dziewczyna, imieniem *Eglė* (po litewsku znaczy świerk), pokochała i poślubiła króla węży. Życie płynęło tej niezwykłej parze szczęśliwie i spokojnie, a na świat przyszło kilkoro dzieci. Wszystko trwało do czasu, gdy krewni dziewczyny postanowili pozbyć się dziwnego członka rodziny. Zabili wężowego króla. Zrozpaczona niewiasta zamieniła synów w dąb i jesion, córkę w topolę, a sama przyjęła postać świerka.

**Drzewne niezwykłości**

Wygląd drzew dostarcza nam nie tylko wrażeń estetycznych, ale pozwala również na poczynienie interesujących obserwacji dendrologicznych.

Przyjrzyjmy się poszczególnym częściom drzew, zaczynając od ich odzienia – kory. Może być ona gładka nawet u sędziwych drzew (np. buki, jodły), gruba i spękana albo tworzyć dziwne okółki, o dachówkowato odstających łuskach, jakby drzewo założyło wzdłuż całego pnia coś w rodzaju licznych kryz (np. sosny), włóknista w postaci długich pasm (np. jałowce) lub łuszcząca się w formie nieregularnych płatów (np. jawory).

Niezwykłe są drzewa, które zrastają się z rosnącym tuż obok innym osobnikiem często odmiennego gatunku lub nawet rodzaju i tworzą jakby jeden organizm. Tego rodzaju zrosty mogą być pozorne lub rzeczywiste. Pozor-

ny zrost pni (gdy nie dochodzi do prawdziwego połączenia się ze sobą żywych tkanek obydwu drzew) obserwowano np. między sosną zwyczajną a grabem pospolitym. Takie międzyrodzajowe zrosty są w przyrodzie bardzo rzadkie, a jeśli już występują to między spokrewnionymi rodzajami, a sosna i grab absolutnie nie są bliskimi krewniakami. Natomiast w XIX wieku, w dalekiej Kurlandii, doszło do zespolenia gałęzi świerka i sosny, a więc bliskich sobie gatunków (z jednej rodziny – sosnowatych). Gałąź świerka została stopniowo objęta, „adoptowana", przez pień sosny, która przejęła rolę żywiciela. W tym przypadku, po odpadnięciu kory, zetknęło się „żywe" drewno obu drzew.

Do wytworzenia dziwnych, baśniowych form drzew, dochodzi najczęściej wskutek zrastania się osobników tego samego gatunku. Mogą się one zrastać poprzez dolne, nasadowe części pni, albo za pośrednictwem środkowych lub szczytowych części pni bądź też poprzez konary i gałęzie. Interesujący wygląd przedstawiają sosny, których dwa zrośnięte pnie zwykle na wysokości kilku metrów tworzą formę tzw. „sosny kroczącej" lub „sosny dwunożnej". Znane są też zrosty bezpośrednie buków, jak np. w jednym z rezerwatów w Sokolich Górach. Dwa osobniki zrosły się tam... podwójnie – zarówno u podstawy, jak i na wysokości kilku metrów, za pośrednictwem konarów. Odnotowano też przypadki zrastania się zarówno sosen, jak też buków, wyłącznie poprzez konary i gałęzie.

Bywa, zwłaszcza na skałach lub na piaszczystym brzegu morza, że pod wpływem silnych wiatrów lub falującej wody, korzenie drzew, bardzo często sosen, zostają całkowicie odsłonięte i tworzą fantastyczne, poskręcane, jakby wężowe formy. Niestety, takie korzenie, pozbawione ochrony gleby, często ulegają przesuszeniu i obumarciu, co prowadzi do śmierci całego drzewa.

Wpływ wiatru na kształt całych drzew lub przynajmniej ich koron, widać również u sosen, rosnących na wydmach nadmorskich, na klifach. Poddane silnym podmuchom, po pewnym czasie pochylają się zgodnie z kierunkiem wiejących wiatrów i pozostają tak do końca swego żywota.

**Nieodgadniona istota drzewa**

Na wstępie była mowa o symbolice drzewa w odniesieniu do świata, czyli makrokosmosu. Ale drzewo może być też symbolem mikrokosmosu, a więc człowieka.

Zestawiając życie obydwu tych niezwykłych organizmów, możemy dopatrzyć się w drzewie roślinnego symbolu człowieka. Istnieje bowiem zauważalny związek między ludzką egzystencją i wegetacją drzewa. Pokrój i rozwój drzew można porównać do wyglądu, przymiotów fizycznych człowieka, do poszczególnych etapów jego życia. Zarówno w dawnych kulturach, jak i w czasach nam bliższych, szczególnie w kulturze ludowej, obecny jest pogląd, że drzewa,

podobnie jak ludzie, posiadają zdolności swoistego odczuwania. Tak np. w wielu bajkach usychające drzewo często symbolizuje śmierć bohatera, a w przysłowiach drzewo jest porównywane do starego człowieka, np. do narzekającego, ale krzepko trzymającego się starca: „skrzypiące drzewo długo wytrwa". Kiedy utożsamiamy wysokie drzewo z człowiekiem pełnym pychy, wtedy w przysłowiu „wysokie drzewo najprędzej wiatr łamie" bez trudu odczytamy zawarty w nim morał. Niekiedy drzewa traktuje się wprost jak ludzi, mówiąc na przykład, że są do siebie podobne jak bracia, albo porównując części drzewa do różnych części ciała ludzkiego - konary do kończyn, a korę do skóry, pod którą drzewo posiada ciało i nawet tzw. duszę (czyli rdzeń pnia lub główny korzeń).

Zauważmy, że wszystkie cztery omawiane tutaj gatunki, rosnące także w Pieninach, mają w nazwie polskiej określenie *zwyczajny* lub *pospolity*. A przecież są to drzewa w swej pozornej zwyczajności niezwyczajne lub – lepiej powiedzieć – nadzwyczajne. Przemawiają za tym – ich wartości użytkowe i lecznicze, obecność w różnych obrzędach i wierzeniach, jak też symbolika.

Drzewa wciąż wymagają poznawania, ponieważ nadal pozostają tajemnicze. Czy zatem nie miał racji poeta austriacki Rainer M. Rilke (1875-1926), pisząc w wierszu *Nocne i spadające gwiazdy*: „Więc wyobraźmy sobie drzewo, co wzrastając/ w górę pień wznosi dumny z ogromnych korzeni/ ... Kto jednak zeń dosięgnie siedzib bogów w górze,/ skoro istota drzewa jest dla nas zagadką?"

Kto wie, czy ową „istotę drzew" nie lepiej niż botanicy lub dendrolodzy, rozumieją artyści – malarze lub mistrzowie mowy wiązanej i prozy? Eliza Orzeszkowa mówiła o drzewach, że to „zamyśleni świadkowie dziejów ziemi, tysiącustni a milczący stróże mogił leśnych" (*Gloria victis*), albo porównywała je do orkiestry: „każde drzewo szumi inaczej. Orkiestra. Drzewa grają i kto się na tej muzyce zna ten z zamkniętymi oczyma rozpozna każde po głosie" (*Oblicze matki*).

Dbajmy o drzewa. Jako najdoskonalsze twory świata roślinnego, od wielu wieków wywoływały u ludzi zachwyt i podziw, darzono je szacunkiem. Czy jednak tylko w dawnych czasach ludzie byli zdolni do okazywania drzewom poważania i czci? Czy my, w XXI wieku, nie potrafimy wykrzesać z siebie podobnych uczuć? Z pewnością potrafimy, jeśli tylko nie będziemy zblazowani i do cna zepsuci przez współczesną cywilizację. Gdy okażemy drzewom ciepłe uczucia, z pewnością się nam odwzajemnią. Zatem, nie niszczmy ich bez umiaru, czasami bezmyślnie, aby wybudować kolejne bloki lub założyć nową sieć dróg. Bądźmy czujni, żeby w przyszłości nie pytać z niepokojem, jak Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* (*Księga czwarta, Dyplomatyka i łowy*):

Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać przyjaciele starzy.
Czyli was znajdę jeszcze? Czy dotąd żyjecie?

**Literatura**

*Atlas drzew i krzewów. 149 gatunków dziko rosnących i uprawianych w Polsce* 2015. Warszawa.

Bodziarczyk J., Pancer-Kotejowa E., Różański W. 2016. *Charakterystyka leśnej szaty roślinnej Pienińskiego Parku Narodowego na podstawie systematyczno-losowej próby danych*. Pieniny – Przyroda i Człowiek 14: 17-50.

Dunin-Karwicka T. 2012. *Drzewo na miedzy*. Toruń.

Frazer J. G. 1971. *Złota gałąź*. Tom 1. Wyd. IV. Warszawa.

Habel A. 2011. *Zróżnicowanie genetyczne populacji buka zwyczajnego (Fagus sylvatica L.) w Polsce jako wyraz adaptacji do zróżnicowanych warunków klimatycznych na granicy zasięgu*. Praca doktorska, Kraków.

Hereźniak J. 2013. *Mocarze czasu – pomnikowe drzewa w świecie i na ziemi łódzkiej*. Łódź.

Janicka-Krzywda U., Ceklarz K. 2014. *Czary góralskie. Magia Podtatrza i Beskidów Zachodnich*. Zakopane.

Kobielus S. 2006. *Florarium christianum. Symbolika roślin – chrześcijańska starożytność i średniowiecze*, Tyniec.

Kluk K. 1786-1788. *Dykcyonarz roślinny*. Druk I. K. Mci y Rzeczypospolitey u XX. Scholarum Piarum, Warszawa.

Kujawska M., Łuczaj Ł., Sosnowska J., Klepacki P. 2016. *Rośliny w wierzeniach i zwyczajach ludowych. Słownik Adama Fischera*. Wrocław.

Łuczaj Ł. 2004. *Dzikie rośliny jadalne Polski. Przewodnik survivalowy*. Krosno.

Marczewska M. 2002. *Drzewa w języku i kulturze*, Kielce.

Matuszkiewicz W. 2001. *Przewodnik do oznaczania zbiorowisk roślinnych Polski*. Warszawa.

Mircea E. 1993. *Traktat o historii religii*, Łódź.

Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H., Zając A., Zając M. 2002. *Flowering plants and pteridophytes of Poland – a checklist. Krytyczna lista roślin naczyniowych Polski*. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.

*Mitologie świata. Słowianie* 2007. Warszawa.

*Na początku było drzewo – magiczne, lecznicze i smakowe właściwości drzew* 2011. Warszawa.

Paluch A. 1988. *Świat roślin w tradycyjnych praktykach leczniczych wsi polskiej*. Wrocław.

Pliniusz 1961. *Historia naturalna (wybór)*. Przekład i komentarz: I., T. Zawadzcy. Wrocław – Kraków.

Rejewski M. 1996. *Pochodzenie łacińskich nazw roślin polskich. Przewodnik botaniczny*. Warszawa.

*Słownik botaniczny* (red. A. i J. Szweykowscy) 2003. Warszawa.

Stańczuk M. 2013. *Jodła pospolita w kulturze ludowej*. Przyroda Polska, Natura i zdrowie 10: 8-93.

Witkowska-Żuk L. 2013. *Rośliny leśne*. Warszawa.

Zając A., Zając M. (red.) 2001. *Atlas rozmieszczenia roślin naczyniowych w Polsce*. Kraków.

Zaraś-Januszkiewicz E. M. 2016. *Drzewo w krajobrazie kulturowym*. Warszawa.

Zarzycki K. 1981. *Rośliny naczyniowe Pienin. Rozmieszczenie i warunki występowania*. Państwowe Warszawa – Kraków.

Zarzyński P., Tomusiak R., Borkowski K. 2016. *Drzewa Polski – najgrubsze, najstarsze, najsłynniejsze*. Warszawa.

*Myślę o odchodzeniu*
*Ty wiesz jak boli*
*Odchodzenie*
*Kiedy zostaje pustka*
*Kiedy oczy nie widzą*
*Pustki*
*I mojej pustej myśli*
*Pozostał tylko czas*
*Niedokończony...*
*Jak wieczność.*

Sławek Słowik
Krościenko nad Dunajcem

Krzysztof Miraj
Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu
Instytut Nauk Technicznych

# Downhill mountain biking (DH) i freeride (FR) jako nowe formy turystyki ekstremalnej w Pieninach

## Wprowadzenie

Zróżnicowanie środowiska przyrodniczego i bogactwo kulturowe Pienin oraz bliskiego ich sąsiedztwa przekładają się na dużą atrakcyjność turystyczną tego zakątka Karpat. Odwiedza go wielu turystów, którzy chcą wypoczywać w górskim środowisku. Różne są jednak motywy ich przyjazdu. Jedni przybywają do uzdrowiska w celu poprawy zdrowia i rekonwalescencji, drudzy wędrują po okolicznych wzniesieniach, inni płyną z flisakami na łodziach przełomem Dunajca w okresie letnim, a jeszcze inni przyjeżdżają tu zimą na narty. Są też i tacy, którzy wybierają Pieniny, by móc tu pojeździć na rowerze. Ukształtowanie powierzchni sprzyja rozwojowi kolarstwa górskiego. Dziś ten rodzaj sportu posiada już dość szeroką gamę dyscyplin, np.: enduro (jazda w mocno urozmaiconym terenie), cross-country (kolarstwo przełajowe na kilkukilometrowej pętli), slopestyle (wykonywanie skoków i ewolucji na każdym możliwym obiekcie), freestyle (wykonywanie skoków i ewolucji na specjalnie przygotowanym do tego skłonie), czy omawiane w tym artykule freeride (swobodny zjazd po stoku z wykonywaniem różnorodnych ewolucji) i downhill (zjazd po stromym stoku z duża prędkością). Z roku na rok stają się one coraz popularniejsze w społeczeństwie, a grono osób uprawiających kolarstwo zjazdowe stale się powiększa. Podobne trendy obserwuje się również w bogatych krajach europejskich.

Wśród – wspomnianych powyżej – form terenowej jazdy na rowerze jest kolarstwo zjazdowe, bardziej znane pod nazwą Downhill mountain biking (DH). Te angielsko brzmiące słowa można bowiem przetłumaczyć na język polski jako „rowerowy zjazd górski". Podobnie wyglądającym sportem – na pierwszy rzut oka – jest freeride (FR). To wyrażenie można przetłumaczyć na język polski jako „swobodną jazdę". Różnica pomiędzy tymi dyscyplinami jest niewielka. Downhill bowiem polega głównie na rywalizacji, zaś freeride nie ma w swojej istocie współzawodnictwa (Madeja i in. 2011). Te mało jeszcze znane w Polsce



Stromy zjazd po mokrych i kanciastych kamieniach, 2016

dyscypliny sportowe pojawiły się również w Pieninach. Niniejszy artykuł jest próbą przybliżenia czytelnikom istoty downhill'u i freeride'u w regionie pienińskim, które zaliczają się również do sportów ekstremalnych. Zagadnienie to ujęte zostało wyłącznie w kontekście wyjazdów turystycznych, bez poruszania innych kwestii (np.: zdrowotnych, psychologicznych czy ekologicznych). Objętość artykułu ograniczają bowiem wymogi redakcyjne.

Downhill i freeride – najogólniej rzecz ujmując – polegają na szybkim zjeździe po stromym stoku na rowerze zjazdowym. Te widowiskowe dyscypliny sportowe, pozwalają cyklistom aktywnie spędzać czas na wolnym powietrzu i przyciągają wielu kibiców, którzy podziwiają wyczyny i zmagania kolarzy na stromych górskich stokach. Tak jest zawsze podczas spotkań, zlotów i zawodów. W przypadku downhill'u wydarzeniom tym towarzyszą jeszcze rywalizacje zawodników. Trzeba tu jeszcze dodać, że trasy downhill'owe powinny się różnić od freeride'owych. Te drugie odznaczają się większą liczbą naturalnych i sztucznych przeszkód, by zapewnić kolarzom jak najwięcej satysfakcji z jazdy (Madeja i in. 2011). W rzeczywistości jednak rowerzyści sami decydują o wyborze trasy.

W Pieninach formalne zawody w downhill mountain biking odbywały się do tej pory w dwóch miejscach: góra Wdżar (767 m n.p.m.) w Kluszkowcach i Palenica (719 m n.p.m.) w Szczawnicy. W Kluszkowcach zawody w kolarstwie zjazdowym i spotkania freeride organizowane są pod nazwą „Joy Ride

Bike Festival". Mają one miejsce każdego roku w urządzonym tam bike parku. Na jego terenie wyznaczone zostały trasy, które czekają na fanów downhill'u i freeride'u. Można z nich jednak korzystać wyłącznie za zgodą administratora, którym jest ośrodek narciarski „Czorsztyn-ski" z Kluszkowiec. W Szczawnicy z kolei zawody w downhill'u odbyły się w pierwszej połowie lipca 2010 roku, w sąsiedztwie wyciągu na Palenicę. Były to zawody „Diverse Downhill Contest", zaliczane do Pucharu Polski DH. Od tamtego czasu na skłonach Palenicy nie organizuje się już takich masowych imprez rowerowych.

**Istota downhill mountain biking i freeride**

Downhill i freeride to ekstremalne zjazdy na rowerze po mocno nachylonych i naturalnych stokach. Kolarz uprawiający opisywane dyscypliny sportu pokonuje strome skłony z dużą prędkością. W przypadku downhill'u liczy się też czas pokonania wyznaczonego dystansu. Trasa zjazdu w obydwu dyscyplinach może być taka sama, choć feeeride'owa odmiana powinna mieć więcej przeszkód. Linia taka usłana jest jednak wieloma zakrętami, trawersami i uskokami (zwanymi dropami), ziemnymi bandami i nasypami, wystającymi z ziemi kamieniami i korzeniami drzew oraz drewnianymi kładkami i skoczniami. Niektóre z tych elementów są naturalne, inne antropogeniczne (Madeja i in. 2011) – zrobione specjalnie dla urozmaicenia trasy zjazdu i radości uprawiania tego sportu. Chodzi tu bowiem o zróżnicowanie toru jazdy, by ścieżka taka nie była identyczna na całej swej długości. Pożądane jest wręcz by była ona bardzo zróżnicowana, zaskakująca i wymagała od cyklisty różnych zdolności kierowania swym rowerem. Stąd też nawet nawierzchnia trasy na wybranych odcinkach jest urozmaicana, by była odmienna. W niektórych miejscach robi się wklęsłe lub wypukłe formy ziemne, w innych kładzie się blisko siebie większe i mniejsze kamienie (tworzy się tzw. rock gardeny) oraz stawia się drewniane konstrukcje (np.: skocznie lub kładki). Dbając o zwiększoną przyczepność rowerowych opon na drewnianych powierzchniach przybija się do nich najczęściej metalowe siatki o małych oczkach. To poprawia również bezpieczeństwo, bowiem kolarzowi łatwiej wtedy utrzymać pożądany kierunek jazdy.

Obrany podczas zjazdu tor jest stale modyfikowany w świadomości kolarza, który pokonuje kilkusetmetrową lub kilkukilometrową trasę (zwykle nie dłuższą niż 3 km). Chce on bowiem płynnie pędzić z dużą prędkością w dół i wykonywać widowiskowe skoki. Podejmując taki krok wybiera dla siebie optymalny tor jazdy, który dopasowuje do swoich umiejętności. Jest to szczególnie ważne, zwłaszcza gdy trasa wiedzie lasem lub zagajnikami. Tereny zadrzewione bowiem wymagają zwiększonej uwagi kolarzy, którzy zjeżdżają krętymi ścieżkami po skłonach wzniesień. Chwila nieuwagi może skutkować zderzeniem i upadkiem. Przy większej szybkości może to być bolesne, a nawet pro-



Skok na skoczni zbudowanej z gleby i kamieni w lesie, 2017

wadzić do kontuzji. By zwiększyć bezpieczeństwo cyklistów montuje się materace – służące jako maty energochłonne – na znajdujących się bezpośrednio przy trasie pniach drzew i wystających korzeniach, a czasem nawet na eksponowanych skałach. One mają zniwelować ewentualne zderzenie cyklisty z nieruchomym, twardym i kanciastym obiektem. W niektórych niebezpiecznych miejscach zakłada się też specjalne siatki zabezpieczające (Madeja i in. 2011).

Najczęściej na downhill'owe i freeride'owe wydarzenia do wybranej miejscowości przyjeżdża razem kilkuosobowa grupa znajomych. W szerszym kręgu przyjemność z szybkiego i spektakularnego pokonywania trasy jest większa, bowiem można się z innymi podzielić doświadczeniami, emocjami i porozmawiać o swej pasji. Zjazdy w dół odbywają się na ogół pojedynczo w niewielkich odstępach czasu (mniej więcej około 10-30 s). Nie jest to bez znaczenia, bowiem podczas upadku jednego rowerzysty następca widzi to zdarzenie i ma czas, by zatrzymać się w bezpiecznej odległości, co przy dużych prędkościach jest ważne. Takie kilkunasto lub kilkudziesięciosekundowe dystanse nie powodują też niepotrzebnych zderzeń rowerzystów ze sobą. Odgrywa to szczególnie rolę podczas rywalizacji na downhill'owych zawodach. Bywa jednak i tak, że grupa kolegów decyduje się na wspólny zjazd – jeden za drugim w bliskiej odległości, to wymaga od rowerzystów zachowania szczególnej ostrożności.



Widowiskowe skoki na skoczniach zbudowanych w terenie niezalesionym, 2017

W rzeczywistości zdarza się jednak, że szybciej jadący kolarz dogoni swojego poprzednika, szczególnie gdy ten pierwszy zatrzymał się na chwilę lub znacząco zmniejszył swoją prędkość. Wówczas osoba jadąca wolniej ustępuje miejsca koledze, by ten mógł kontynuować zjazd w swoim tempie. Tak jest nawet w downhill'u, gdzie odbywa się sportowa rywalizacja. Niejednokrotnie wolniejszy kolarz wydłuża specjalnie swój tor, by krótszą ścieżką mogła zjeżdżać na rowerze inna osoba. Grzecznościowe zachowania są także w sytuacji, gdy jakiś kolarz niechcący zajedzie drogę innemu, który będzie musiał spowolnić swój zjazd. Wówczas sprawca takiej sytuacji podnosi rękę na znak przeprosin. Wszystko to świadczy o wysokiej kulturze osób zajmujących się omawianymi dyscyplinami kolarstwa górskiego. Koleżeństwo w tym sporcie jest powszechne, a wszyscy uprawiający downhill i freeride pomagają sobie wzajemnie. Tutaj zasady „fair play" są naprawdę respektowane. Widać to nie tylko podczas zjazdów freerid'owych, ale także podczas zawodów w downhill mountain biking.

Zloty i sportowe rywalizacje w kolarstwie zjazdowym nie są dziś rzadkością. Odbywają się one w różnych miejscach i porach roku, choć najwięcej jest ich w letnim półroczu. Zainteresowane nimi osoby informują się i komunikują za pomocą portali i komunikatorów internetowych. Sportowe eventy w downhill mountain biking i freeride integrują społeczność kolarską, ale też

są dobrą okazją pokazania innym swych kolarskich umiejętności na stoku i rywalizacji w szybkim i efektownym zjeździe. Imprezy takie odbywają się zwykle w weekendy i pobudzają jednocześnie lokalną gospodarkę.

**Współzawodnictwo w downhill, a swobodny zjazd w freeride**

Downhill i freeride są dyscyplinami sportowymi, które często uprawia się grupowo. Szybkie i spektakularne zjazdy ze szczytu góry do jej podnóża są wtedy bardziej emocjonujące. W szerszym kręgu można też wspólnie spędzić czas, porozmawiać i wymienić się kolarskimi doświadczeniami oraz różnorodnymi nowościami. Szybkie zjazdy rowerowe po górskim stoku są jednak ciekawsze, gdy przybierają postać współzawodnictwa. Wtedy można pokazać, która osoba jeździ bardziej brawurowo, zdobyła zaawansowane umiejętności w prowadzeniu jednośladu i dysponuje większą wytrwałością. Jest to ważne w downhill'u, gdzie liczy się przede wszystkim szybkość pokonania wyznaczonej trasy. Czasem różnice pomiędzy kolarzami są jednak niewielkie. Uwidacznia się to szczególnie na publikowanych po zawodach listach wyników eliminacji. Łatwo na nich dostrzec, że czas pomiędzy niektórymi zawodnikami jest mniejszy od jednej sekundy. To pokazuje, jak małe różnice mogą zachodzić w sportowym współzawodnictwie na górskim stoku w ramach downhill mountain biking. Znając długość trasy i czas przejazdu zawodników tej dyscypliny można łatwo obliczyć średnią prędkość zjazdu. Zwykle jest to około 40 km/h, choć zdarzają się odcinki, gdzie kolarze pędzą po wąskiej ścieżce w dół ponad 55 km/h. To z jednej strony budzi podziw ich umiejętności, odwagi czy siły, z drugiej zaś pokazuje jakie ryzyko podejmują te osoby przy takich szybkościach po nierównym podłożu. W opisywanych rywalizacjach kolarskich ważne jest więc precyzyjne mierzenie czasu przejazdu po niełatwym torze, wzbogaconym dodatkowo wieloma zakrętami i obiektami technicznymi (dropy, skocznie, itd.). Współzawodnictwo takie podnosi atrakcyjność emocjonalną kolarzy, a jednocześnie pozwala im wymieniać się doświadczeniami i integrować się.

Trochę inaczej jest w przypadku freeride'u. W tej dyscyplinie sportu czas przejazdu ma podrzędne znaczenie. Liczy się natomiast niczym nieograniczona swoboda zjazdu i zabawy na rowerze. Kolarz wykorzystuje różne naturalne i sztuczne przeszkody, by czerpać większą przyjemność z ich pokonywania i przy ich pomocy urozmaicać swoją jazdę rowerem. Wiele osób chce ponadto wykonywać różne ewolucje, by w ten sposób podnosić swą radość ze swobodnego i niczym nie ograniczonego zjazdu po górskim stoku.

Zloty fanów freeride'u i kolarskie zawody w downhill'u trwają na ogół dwa dni i rozciągają się na sobotę i niedzielę. W pierwszym dniu pasjonaci kolarstwa zjazdowego dokonują zapisów (coraz częściej robi się to przez Internet). Uzupełnia się także różne formalności. Obowiązkiem wszystkich cyklistów



Szybki zjazd po ostrych zakrętach, 2017

jest też piesze rozpoznanie trasy w określonym czasie na całej jej długości. Są na to zwykle przeznaczone 1-2 godziny. Przejście wzdłuż ścieżki pozwala kolarzom szczegółowo oglądnąć i ocenić nachylenie, i nawierzchnię trasy, jej szerokość czy zlokalizowane na niej różnorodne obiekty techniczne. Jest to również czas, kiedy można wstępnie decydować o planowanych osiągalnych prędkościach na poszczególnych odcinkach. Po okresie pieszej wizytacji zaczynają się treningi, które podzielone są na dwa etapy. Pierwszy z nich to czas, w którym kolarze podczas zjazdu zatrzymują się przy trasie i oglądają ją z perspektywy jednośladu. Mogą wtedy zweryfikować swój ogląd trasy. Prędkości trenujących zawodników są wtedy niewielkie. Wiedzą oni, że ich koledzy-cykliści mogą stać w każdym miejscu obok toru jazdy i przyglądać się przeszkodom. Jest to więc spokojny i rozważny zjazd kolarzy, w którym dba się o zachowanie bezpieczeństwa. W tym czasie nie liczy się prędkość, lecz dobre poznanie trasy, by wybrać najlepszy tor jazdy. To obrazuje, że downhill i freeride nie są – jak to jest często rozumiane – „nieprzemyślanym i szalonym zjazdem z góry przed siebie". Kolarze uprawiający te dyscypliny sportu dopasowują szybkość przemieszczania się po stoku do swoich sił, umiejętności i pokonywanego terenu.

Druga część treningów to jazda bez zatrzymywania, kiedy to uczestnicy rowerowej imprezy pokonują trasę od szczytu do podnóża góry z dobraną do siebie szybkością. Nadal jednak nie chodzi tu o osiąganie najwyższych prędko-

ści, choć jest to już szybka jazda. Z czasem, kiedy kolarze coraz lepiej poznają tor, zwiększają również szybkość swojego zjazdu, weryfikując tym samym posiadane umiejętności kolarskie. W drugim dniu opisywanego wydarzenia kolarskiego odbywa się poranny i przedpołudniowy trening. Jest to czas dalszego doskonalenia techniki oraz wyboru optymalnej i najszybszej drogi zjazdu. W downhill'u po treningu są zwykle eliminacje, po których rozgrywa się finał zawodów. W czasie trwania szybkościowych rywalizacji w tej dyscyplinie kolarstwa nikt – oprócz zawodników – nie może poruszać się po trasie zjazdu. Chodzi tu o zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom imprezy.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że organizacja takich sportowych eventów wymaga odpowiedniego zaplecza technicznego i pracy służb zabezpieczających. To wszystko trzeba wcześniej zaplanować i skoordynować podczas imprezy, by jej uczestnicy wyjechali zadowoleni i chcieli na nią ponownie powrócić w kolejnej edycji.

Dwu, a nawet trzydniowe, imprezy kolarskie z udziałem downhill'u i freeride'u miały też miejsce w Pieninach. Były to – wspomniane już we wprowadzeniu – „Joy Ride Bike Festival" w Kluszkowcach i „Diverse Downhill Contest" w Szczawnicy. Impreza w Kluszkowcach odbywa się jednak cyklicznie i z roku na rok przybywa na nią coraz więcej osób. To duże i szeroko już znane wydarzenie sportowe przyciąga nie tylko fanów downhill'u i freeride'u, ale też innych dyscyplin kolarstwa górskiego. Można tam zobaczyć także: endurao, dual slalom, freestyl i pump truck.

**Sprzęt sportowy**

Niełatwy zjazd po silnie nachylonym stoku wymaga więc – jak łatwo się domyśleć – odpowiedniego sprzętu. Specjalnie skonstruowane ramy rowerów zjazdowych maja swój środek ciężkości przesunięty w dół do tyłu. Dzięki temu obciążone jest bardziej tylne koło, co ułatwia zjazd po pochyłościach i poprawia stabilność roweru podczas manewrów (skrętów) przy dużej prędkości. Taka konstrukcja ułatwia bowiem kolarzowi jego prowadzenie. Opisywane rowery można podzielić najogólniej na dwie grupy – na tzw. „full suspension" i „hardtail". Pierwszy typ – nazywany potocznie „full" – posiada pełną amortyzacje, tj. z przodu i z tyłu. Podczas zjazdu pracuje tu nie tylko skok w widełkach, ale także amortyzator zamontowany na tylnej części głównej ramy dwukołowego pojazdu. Na takim jednośladzie łatwo pokonuje się nierówności podłoża. Z kolei rowery typu „hardtail" – zwane także „twardzielami" lub „twardymi" – posiadają sztywną ramę, bez amortyzatorów. Tutaj nieuginająca się konstrukcja przenosi wszystkie nierówności podłoża na cały pojazd. Rowery te mają jednak wysoką zwrotność.

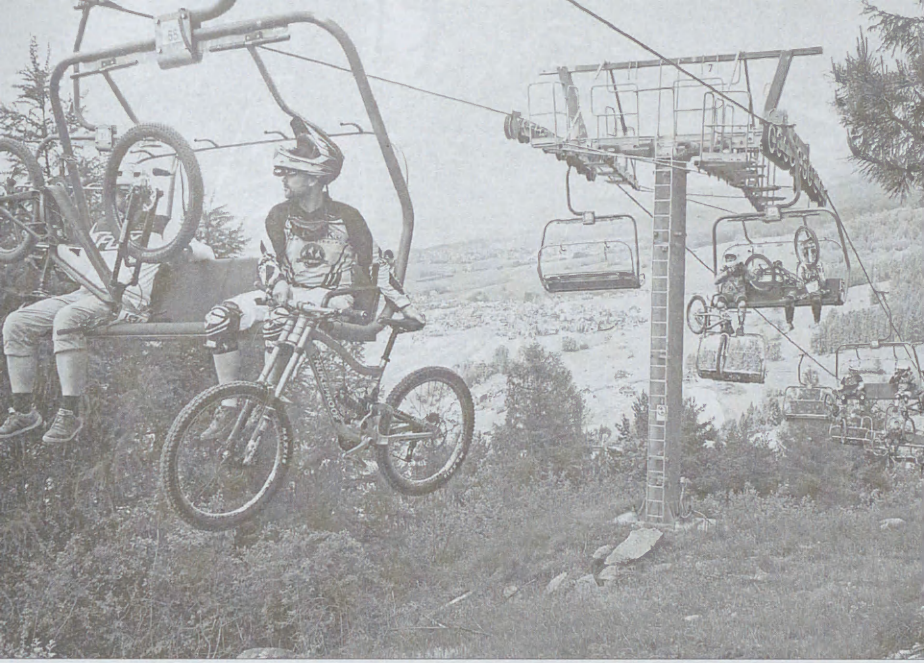

Wywóz kolarzy i rowerów na wyciągu krzesełkowym na górną stację, 2017

Obydwa typy ram rowerowych, podobnie jak i inne metalowe części, produkowane są przede wszystkim z aluminium. Taki stop gwarantuje większą trwałość i niezawodność jednośladu, który wykorzystywany jest do ekstremalnych zjazdów. Zaletą aluminiowych elementów jest również niska ich waga, co jest istotne dla downhill'u i freeride'u. Jakość rowerów do opisywanych dyscyplin sportowych jest bowiem niezwykle wysoka. Taki sprzęt sportowy nie należy więc do tanich, choć z roku na rok jego ceny spadają. Nadal jednak jest to wydatek od 6-8 tys. złotych do kilkunastu, a nawet do 25-35 tys. złotych. Warto tu jeszcze dodać, że niemal każda osoba uprawiająca kolarstwo zjazdowe dostosowuje rower do własnych potrzeb i oczekiwań w miarę posiadanych środków. Stąd też kolarze ci dokupują na ogół co pewien czas nowe, lepsze wyposażenie do swych pojazdów.

W opisywanych rowerach – wykorzystywanych w downhill mountain biking i freeride – niezwykle ważne są też hamulce i amortyzatory. Skuteczne hamowanie zapewniają hydrauliczne hamulce tarczowe (podobne jak w samochodach). By jednak szybciej zatrzymać rozpędzony pojazd tarcza hamulcowa ma 203 mm średnicy. Jest ona większa od standardowej tarczy w rowerach górskich. Spora średnica przekłada się na jej większy obwód, na którym zaciskają się klocki hamulcowe, a przez to hamowanie jest mocniejsze. Jednocześnie droga hamowania skraca się, co w tym sporcie ma duże znaczenie. Uwidacznia



Przejazd przez leśny rock garden, 2017

się to szczególnie, gdy dużą prędkość trzeba niemal natychmiast zredukować, by wejść w ostry zakręt.

Amortyzatory rowerów zjazdowych ułatwiają pokonywanie nierówności i podnoszą komfort jazdy. Przednie widełki mają zwykle co najmniej 15 cm skok, choć najczęściej jest to około 25 cm. Taka wysokość upłynnia przejazd po kilku, a nawet kilkunastocentymetrowych przeszkodach. Dla większego komfortu jazdy ważna jest też odpowiednia kierownica. W rowerze zjazdowym jest ona nieco szersza niż w standardowym rowerze górskim, jednak nie jest zbyt wielka. Trochę szersze ułożenie rąk na kierownicy zapewnia cykliście mocniejsze i pewniejsze trzymanie pożądanego toru jazdy, co jest szczególnie ważne przy skokach, bardzo stromych odcinkach lub na wystających z podłoża kamieniach. Trzeba jednak pamiętać, że kolarz jadąc wąską ścieżką pomiędzy drzewami musi manewrować kierownicą. Stąd też jej szerokość może być utrudnieniem, szczególnie gdy osoba zamierza szybko przejechać pomiędzy blisko rosnącymi drzewami. Jest ona więc odpowiednio wyważona do stylu jazdy kolarza.

Przy pokonywaniu dużych nierówności terenu i skokach ważny jest ponadto napinacz łańcucha rowerowego. On amortyzuje duże drgania łańcucha i zatrzymuje go na swym miejscu na zębatkach. To małe urządzenie montuje się za przednim kołem zębatym z pedałami, by napinało łańcuch wiodący dołem od tylnej przerzutki. Ważną rolę w tej terenowej jeździe pełnią także szerokie opo-

ny z odpowiednim protektorem. One bowiem stykają się z podłożem i muszą stabilnie trzymać kolarza pędzącego z dużą prędkością. Nabiera to szczególnego znaczenia podczas zjazdów w deszczowe dni, kiedy rower prowadzony jest po stoku w dół po błocie. Wtedy przyczepność znacząco zmniejsza się, a dobre opony ułatwiają nieco i tak już niełatwą jazdę.

W takich warunkach – jak łatwo się domyśleć – nie trudno o upadek. Osoba uprawiająca downhill lub freeride musi więc chronić swoje ciało. Już na pierwszy rzut oka zauważa się, ze kolarze omawianych dyscyplin sportowych zakładają na swoje głowy masywne kaski, które zabezpieczają również ich twarz. Do kasku dopasowane są gogle, które chronią oczy i zapewniają lepszą widoczność podczas szybkiego zjazdu po nierównej nawierzchni. Cykliści zakładają ponadto na siebie specjalne ochraniacze, które zabezpieczają ich ciało w razie zderzenia lub upadku. Chronią one przede wszystkim tułów, ale także nogi i ręce. W żargonie downhill'u i freeride'u nazywane są „zbroją". Skromniejszy jest „żółw", który zabezpiecza tylko tułów cyklistów. Na ogół ochraniacze te przykryte są luźnymi bluzami i spodniami lub podkoszulkami i spodenkami. W ciepłe dni – kiedy ubiór jest bardziej skąpy – syntetyczne elementy ochronne cyklistów są lepiej widoczne, szczególnie na kolanach i podudziach.

Część kolarzy ma jeszcze na bluzie założony ochraniacz i stabilizator karku, który usztywnia i chroni szyjny odcinek kręgosłupa. Jest on ubierany przez głowę na ramiona i zapinany do „zbroi" lub specjalnym paskiem na klatce piersiowej. Ochraniacz i stabilizator karku montuje się tak, by można go łatwo zespolić z masywnym kaskiem. Takie połączenie utrudnia, a wręcz uniemożliwia skręty szyją i wychylenie głowy, chroniąc tym samym kręgi szyjne kręgosłupa w sytuacji mocnego uderzenia głową o przeszkodę podczas zderzenia lub upadku. Bezpieczeństwo cyklistów w kolarstwie zjazdowym jest niezwykle ważne, ze względu na duże prędkości osiągane na stromych skłonach wzniesień na nierównej nawierzchni.

### Osoby uprawiające downhill mountain biking i freeride

Kolarstwo zjazdowe uprawia coraz więcej ludzi. W gronie tym są zarówno mężczyźni jak i kobiety, choć te są w mniejszości. Jest to bowiem sport wymagający dużych nakładów siły, wytrzymałości i gotowości do zmagań w trudnym, górskim terenie niezależnie od warunków pogodowych. Szerokie spektrum osób obserwuje się w strukturze wieku, bowiem downhill i freeride uprawiają ludzie mający od kilkunastu do nawet ponad 60 lat. Najwięcej jest osób młodych. Większość kolarzy zajmujących się tą dyscypliną ma od kilkunastu do trzydziestu kilku lat. Nie są to jednak wszyscy, bo kolarstwem zjazdowym zajmują się też osoby liczące nawet ponad pięćdziesiąt lat, choć przedstawicieli tej grupy wiekowej jest nadal niewielu. Najliczniejsi z kolei są uczniowie szkół

średnich i studenci. Jest to grupa 15-25-latków, którzy chętnie łączą wypoczynek w górach z ekstremalną jazdą na rowerze. Większość osób uprawiających downhill i freeride pochodzi z miast. Są to zarówno mieszkańcy małych i średnich miast, jak i dużych aglomeracji. Dla nich wyjazd poza teren zurbanizowany z piękną przyrodą jest ważny. Tam mogą bowiem nie tylko odpocząć i zregenerować siły, ale też cieszyć się jazdą po górskich stokach.

Wraz z kolarzami na weekendowe wyjazdy udają się także członkowie ich rodzin lub grupy znajomych. Oni również mogą uprawiać downhill mountain biking lub freeride, albo oglądać brawurowe zmagania kolarzy na trasach wiodących po dużych stromiznach. Szczególnie widowiskowe są skoki na dropach i specjalnie skonstruowanych skoczniach, zwłaszcza gdy rowerzysta leci kilka, a nawet kilkanaście metrów. Długie skoki cyklistów budzą podziw oglądających je osób i są przez nich często fotografowane. Wykonywanie skoków, szczególnie w terenie zadrzewionym wymaga bowiem wiele odwagi i dużych umiejętności kolarzy.

**Formy turystyki**

Przybywające w Pieniny osoby, zajmujące się zawodowo lub amatorsko downhill'em lub freeride'em to uczestnicy tzw. turystyki sportowej. Jej istota tkwi w wyjazdach poza stałe miejsce zamieszkania, by w docelowym obszarze uprawiać wybraną dyscyplinę sportu lub ją oglądać (Hall 1992; Freyer 2002; Różycki 2006). Jej pasjonaci mogą więc uczestniczyć w imprezie zarówno aktywnie, jak biernie (Standeven, Knop 1999). Wyjazdy do bike parków i udział w rowerowych zjazdach można więc uznać za typowy przykład turystyki sportowej. Jest ona obecnie prężnie rozwijającą się formą turystyki. Uprawianie sportu na łonie natury z dala od stałego miejsce zamieszkania sprzyja wypoczynkowi i oderwaniu się od swoich codziennych spraw. Można więc wówczas zregenerować siły i poświecić się swojej sportowej pasji. Tak też jest w przypadku downhill'u i freeride'u, które zalicza się do sportów rowerowych. To upoważnia, by opisywaną formę wyjazdów zaliczyć także do turystyki kwalifikowanej (Gaworecki 2007). Polega ona bowiem na wyjazdach do miejsc, gdzie można spędzić czas rozkoszując się uprawianiem kolarstwa. Potrzebny tu jest jednak odpowiedni, specjalistyczny sprzęt, umiejętne posługiwanie się nim oraz psychiczne i fizyczne przygotowanie kondycyjne (Różycki 2006; Gaworecki 2007).

Downhill i freeride nierozerwalnie związane są z fanoturystyką, zaliczaną także do turystyki sportowej (Faracik i in. 2007). Fanoturystyka to wyjazdy do miejsc, w których odbywają się wydarzenia sportowe, w celu kibicowania swym faworytom lub podziwiania sportowych zmagań zawodników (Faracik i in. 2007). Takie podróże podejmują również członkowie rodzin lub grupy znajomych osób uprawiających downhill czy freeride. Oni często podziwiają bra-




Kolarze i kibice kolarstwa zjazdowego, 2017

wurowe wyczyny swoich kolegów, dopingują ich podczas zawodów i fotografują sportowe zmagania. Pragnąc zrobić dobrej jakości zdjęcie ustawiają się w odpowiednim miejscu. Chcą oni bowiem uchwycić w kadrze kolarza pędzącego w dół z dużą prędkością. Stąd też ważne jest odpowiednie zabezpieczenie i oznakowanie trasy zjazdów. W tym celu stosuje się głównie foliowe, biało-czerwone taśmy zabezpieczające. Ustawieni poza nimi kibice i fotografowie mogą być stosunkowo blisko interesujących ich miejsc w asekuracyjnej odległości od kolarzy. Jest to szczególnie istotne podczas upadków downhill'owych lub freeride'owych cyklistów, by oni lub ich sprzęt nie stanowił zagrożenia dla widzów. Trzeba jednak pamiętać, że przy dużych prędkościach pędzących po górskim stoku kolarzy wymagane jest zachowanie szczególnej uwagi. Dotyczy to także osób, które oglądają omawianą dyscyplinę sportu.

Uprawienie downhill'u i freeride'u poza stałym miejscem zamieszkania zaliczyć można również do turystyki ekstremalnej. Ta forma wyjazdów związana jest z aktywnością, w której wysokie jest ryzyko doznania urazu, narażenie zdrowia, a nawet życia, przy mocnych doznaniach emocjonalnych (Zdebski 2011). Turystyka ekstremalna często związana jest ze sportami ekstremalnymi (Łobożewicz, Bieńczyk 2001). Tak właśnie jest w przypadku downhill'u i freeride'u. Obydwie dyscypliny wymagają dobrej kondycji fizycznej i psychicznej oraz dostarczają silnych emocji podczas szybkich zjazdów po stromym górskim

stoku. W omawianych formach kolarstwa górskiego potrzeba bowiem wiele siły, wysokiej kondycji sportowej, odwagi i stałej koncentracji na jeździe rowerem po wąskiej ścieżce. Takie wyczyny mogą dochodzić do granic wytrzymałości człowieka, przez co można je zaliczyć do sportów ekstremalnych (Krzystyniak i in. 2014).

Większość osób uprawiających downhill i freeride wyjeżdża co pewien czas w góry. Ich głównymi celami są bike parki z odpowiednią infrastrukturą do kolarstwa zjazdowego. Wielu takich turystów, którzy chcą poświęcić się swej rowerowej pasji, decyduje się na weekendowy pobyt w pobliżu tras przeznaczonych dla kolarstwa górskiego. Te sobotnio-niedzielne wycieczki można więc zaliczyć do turystyki weekendowej. Ta staje się coraz bardziej popularna (Gaworecki 2007), bowiem wiele osób chce udać się na krótszy wypoczynek kilka razy w roku. Tak też jest w przypadku pasjonatów downhill'u i freeride'u, którzy przez tydzień intensywnie pracują, uczą się lub studiują, by w weekend czynnie wypoczywać wśród przyrody w górskiej scenerii. Dla nich duże znaczenie mają obiekty i urządzenia, które wykorzystywane są do aktywności fizycznej (Łobożewicz, Bieńczyk 2001). Częste weekendowe wyjazdy pozwalają ponadto na utrzymanie wysokiej formy kolarskiej i stwarzają możliwości ciągłego doskonalenia ich umiejętności. Stąd też osoby systematycznie uczestniczące w weekendowych eskapadach wyjeżdżają do bike parków w różnych miejscowościach, by każdej soboty i niedzieli ćwiczyć na rowerze w innym miejscu.

**Zagospodarowanie turystyczne**

Jak w każdym sporcie, także i w kolarstwie zjazdowym, liczy się infrastruktura techniczna. Ważna jest wytyczona, zróżnicowana i oznakowana trasa zjazdu, która nie powinna być krótka. Na dłuższych dystansach można bowiem stworzyć więcej atrakcji i sprawić, że jazda będzie dla rowerzystów zaskakująca i wymagająca. Oczekują tego osoby zainteresowane omawianymi dyscyplinami kolarstwa grawitacyjnego. Liczy się też dobry stan techniczny trasy. Mowa tu zwłaszcza o utrzymaniu w odpowiednim stanie drewnianych kładek, band i skoczni, które nie mogą mieć żadnych ubytków materiałowych. Uszkodzony lub przechylony obiekt, złamana deseczka czy palik w takim elemencie albo brakująca siatka antypoślizgowa mogą przyczynić się do upadku pędzącego z góry kolarza. To przy dużej prędkości jest niebezpieczne i może doprowadzić do kontuzji uczestnika rowerowej zabawy. Stąd też osoby uprawiające downhill i freeride jadąc pierwszy raz trasą muszą ją dokładnie oglądnąć i poznać. Wówczas jadą wolno i zatrzymują się obok niej, by szczegółowiej się z nią zaznajomić. Inwentaryzując jej stan analizują zakręty, hopy, skocznie, kładki, szerokość między drzewami, wystające kamienie i inne elementy trasy. Dopiero za drugim lub trzecim razem jadą nieco szybciej. Ich prędkość zwiększa się po szcze-




Widowiskowy skok pośród drzew, 2017

gółowym zbadaniu trasy, kiedy szukają dla siebie optymalnej linii jazdy i czerpią przyjemność z szybkiego zjazdu.

Istotnym elementem zagospodarowania sportowo-turystycznego dla opisywanych dyscyplin rowerowych jest wyciąg narciarski. Najlepiej by był on kabinowy, gondolowy lub krzesełkowy. Wykorzystywany jest on w kolarstwie zjazdowym do wielokrotnego transportu kolarzy i ich rowerów na górę. W przypadku wyciągów kabinowych i gondolowych osoby i ich sprzęt przewożone są w wagonikach. Na wyciągach krzesełkowych kolarz siedzi na krzesełku, zaś rower może być transportowany w trojaki sposób. Najbardziej popularne jest jego powieszenie za siodełko z boku metalowej ramy wyciągowego krzesełka. Wówczas na dolnej stacji najpierw na krzesełku siada cyklista, który prowadzi z boku rower za siedzenie lub kierownicę. Gdy wyciąg oderwie od ziemi stopy kolarza wówczas podnosi on swój dwukołowy pojazd i wiesza go na metalowej bocznej ramie krzesełka. Tak zwisa on aż do górnej stacji, gdzie jest stawiany na płaskim podeście i jedzie przez krótki czas wzdłuż krzesełka. Wtenczas kolarz zeskakuje z wyciągu i odbiega lekko na bok, by zejść z toru przesuwającego się do przodu wyciągowego krzesełka zamontowanego na sztywnej linie. Na ogół szybko dosiada swój pojazd i oddala się od wyciągu narciarskiego. Drugą opcją transportu rowerów na górę jest zabranie ich „na kolana". W tym wariancie kolarz siada na dolnej stacji na krzesełko wyciągu i ładuje swój sportowy sprzęt



Szybki zjazd po stromym stoku o nierównej nawierzchni, 2017

do góry kołami przed siebie. Podnosi go za ramę i stawia następnie na kierownicy, i siedzeniu na blacie wyciągowego krzesełka. Po takim wywiezieniu na górę na końcową stację cyklista podnosi swój pojazd i schodzi w bok, by nie być w zasięgu pracy wyciągu. Tam odwraca swój rower i kontynuuje zabawę. Trzecia możliwość wywozu roweru wyciągiem na szczyt polega na powieszeniu go na specjalnym haku, który może być zamontowany na ramie siedzenia lub z tyłu na oparciu siedziska. Wówczas na dolnej stacji kolarz wiesza swój rower na przeznaczonym do tego uchwycie i szybko zajmuje miejsce na krzesełku. Na górze zaś rychło schodzi z zajmowanego miejsca i zabiera swój sprzęt na bok. Transport rowerów wyciągiem wydaje się na pierwszy rzut oka trudny do realizacji, jednak w rzeczywistości krzesełka na dolnej i górnej stacji zwalniają, by ułatwić podróżnym wsiadanie i wysiadanie. Jest więc czas, by usiąść i załadować przeznaczony do przewozu rower zjazdowy. Na górnej stacji jest również analogiczna chwila do zejścia i wyładowania jednośladu.

Obecnie większość osób uprawiających downhill, czy freeride podróżuje samochodem ze swym sportowym sprzętem. Ważna jest więc droga dojazdowa do dolnej stacji wyciągu narciarskiego, który w okresie letnim wykorzystują także osoby związane z kolarstwem zjazdowym. Czasem przybywają oni do bike parków z odległych rejonów Polski, a nawet z zagranicy. Istotne jest więc odpowiednie oznakowanie przydrożne stacji narciarskich, by turyści ja-



Spektakularny skok podczas freeride'u na wale ziemnym, 2017

dący spełniać swe rowerowe pasje mogli łatwo trafić w docelowe miejsce. Stacje narciarskie dysponują także parkingami i inną infrastrukturą turystyczną.

Istotną rolę w omawianej turystyce odgrywa zaplecze gastronomiczne i noclegowe. Dziś bowiem wiele osób chce zjeść gotowe i ciepłe posiłki. Jednocześnie coraz mniej cyklistów preferuje – podczas takich eskapad – przygotowane wcześniej w domu kanapki. Stąd też restauracje i bary mogą liczyć, że zmęczeni sportowymi zmaganiami sportowcy usiądą, odpoczną i zjedzą posiłki w bliskim sąsiedztwie trasy zjazdu. Odpowiednie i treściwe żywienie w sporcie jest ważne, szczególnie gdy podejmuje się duży wysiłek siłowy. W pierwszym oglądzie wydaje się, że zjazd rowerem w dół nie wymaga wielkiego trudu. Jest to jednak mylne, bo pędzący po stromym skłonie kolarz mocno trzyma w rękach kierownicę, by prowadzić rower pożądanym torem jazdy. Nie może sobie pozwolić na błąd, który mógłby być powodem upadku. Musi też intensywnie hamować i balansować swym ciałem. W niektórych miejscach, szczególnie tych mniej nachylonych, nierzadko naciska jeszcze mocno na pedały, by zwiększyć szybkość jazdy. To wszystko wymaga energii, którą kolarz musi uzupełnić podczas posiłków. Są to nie tylko kaloryczne batony, ale też treściwe dania gorące.

W sobotnio-niedzielnych wyjazdach pasjonatom downhill'u i freeride'u potrzebny jest nocleg. Najwięcej osób uprawiających opisywane dyscypliny sportu i przybyłych z nimi współtowarzyszy chce spędzić noc w pensjonatach,



Kolarze na trasie downhill'u jadący z dużą prędkością, 2017

hotelach, motelach lub innych obiektach noclegowych. Są też i tacy, którzy preferują spanie w namiotach lub na kempingu. Dużą zaletą obiektu noclegowego w omawianej formie turystyki jest jego usytuowanie w pobliżu bike parku. Zmotoryzowani turyści mogą jednak decydować się na spanie w dalszej odległości od rowerowych tras zjazdowych, choć robią to rzadko. Oni bowiem mogą łatwo dojechać samochodem ze swym sprzętem pod dolną stację wyciągu, by cieszyć się rowerowymi zjazdami. Dla dzisiejszego turysty liczy się również jakość świadczonych usług. Ważny jest zatem standard obiektu noclegowego i atmosfera obsługi gości. Warto jeszcze dodać, że świadczenie usług na wysokim poziomie zapewnia nie tylko dobrą promocję obiektu, ale też zachęca do ponownych odwiedzin.

**Bike park w Kluszkowcach na tle Karpat Polskich**

Bike park to miejsce, które zostało wyznaczone i wyposażone w różnorodne instalacje do wyczynowej jazdy rowerem. Obiekty takie mogą mieć różną wielkość i infrastrukturę w zależności od preferowanych w nich dyscyplin rowerowych. Zupełnie inaczej urządzony jest miejski bike park dla bmx (podobny do skate parku), naszpikowany przeszkodami plac dla trial'u, areał wykorzystywany w cross-country, czy górskie stromizny przeznaczone dla downhill'u i freeride'u. Te ostatnie lokowane są na stacjach narciarskich lub

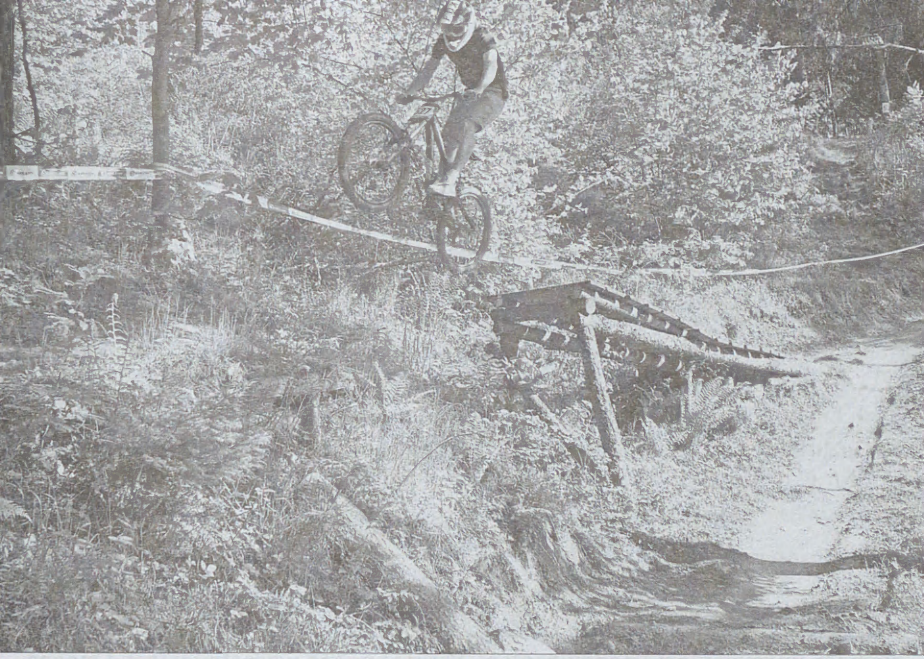

Skok na drewnianej skoczni w lesie, 2017

w ich bliskim sąsiedztwie, ze względu na obecność wyciągów narciarskich. Te – jak już wcześniej podano – są bardzo potrzebne do wielokrotnego wywozu kolarzy i sprzętu na górę.

Bike parki urządzone do downhill'u i freeride'u mają wyznaczone i przygotowane trasy zjazdowe. Jest na nich wiele naturalnych i antropogenicznych przeszkód (Madeja i in. 2011), które przygotowano dla podnoszenia wyczynowych pasji przyjeżdżających rowerzystów. Ci bowiem wybierając obiekt zawsze liczą na dobry stan infrastruktury technicznej i sportowej oraz miłe przyjęcie. Nie bez znaczenia są również nowe trasy i rozbudowa istniejącej już bazy na starszych ścieżkach rowerowych. Nowości w kolarskim zagospodarowaniu rozbudzają bowiem ciekawość cyklistów, a tym samym są chętnie przez nich odwiedzane. Niemałą rolę mają tu też oceny innych osób, które miały już okazję spróbować swych sił w polecanym przez nich miejscu.

Do grona downhill'owych i freeride'owych bike parków w Karpatach Polskich można zaliczyć już liczne obiekty. Są to przede wszystkim parki rowerowe w miejscowościach: Koninki (Śnieżnica i Tobołów), Międzybrodzie Żywieckie (Żar), Myślenice (Chełm), Puławy (Kiczera), Szczyrk (Skrzyczne), Ustroń (Palenica), Ustrzyki Dolne (Kamienna Laworta), Wierchomla (Pusta Wielka), Wisła (Stożek), Zakopane (Harenda) i Zawoja (Mosorny Groń). W grupie tej są również Kluszkowce, gdzie bike park urządzono na stokach andezytowe-

go Wdżaru na stacji narciarskiej „Czorsztyn-ski". Profesjonalnie przygotowane trasy i odpowiednia infrastruktura są silnym magnesem przyciągającym turystów do parku rowerowego w Kluszkowcach. Ośrodek ten posiada dwa wyciągi krzesełkowe, zapewniając dużą przepustowość przewozu turystów i ich sportowego sprzętu. Ze szczytu wyznaczono też i oznakowano kilka tras zjazdowych o różnym stopniu trudności. Poza tym ośrodek w Kluszkowcach organizuje regularnie od paru już lat rowerowe święto i zlot pasjonatów różnych dyscyplin kolarstwa górskiego. Ta weekendowa impreza odbywa się cyklicznie w maju.

Zorganizowane imprezy downhill odbywały się ponadto w innych rejonach Karpat Polskich. Dla przykładu można tu wymienić: Jurgów ze stacją narciarską Hawrań, Szczawnicę z Palenicą, czy kopalnię soli w Bochni, gdzie organizatorzy urządzili zjazdy w szybach i sztolniach górniczych. Wydarzenia takie odwiedzają również pasjonaci freeride'u.

**Podsumowanie**

Downhill i freeride są stosunkowo młodymi i słabo jeszcze znanymi w Polsce dyscyplinami sportowymi. Rośnie jednak grono osób zainteresowanych ich uprawianiem i podziwianiem. Patrząc na ten wzrostowy trend można nadal spodziewać się rozwoju omawianej turystyki sportowej. Podobne wnioski wysunęli też Madeja, Mrowczyk i Doktor (2011), którzy łączyli tą aktywność z rozbudową bike parków. Kolarstwo zjazdowe jest ponadto emocjonującym i widowiskowym sportem, które wymaga od uczestników niełatwych umiejętności prowadzenia roweru po nierównym podłożu po stromym górskim stoku. To przyciąga coraz więcej chętnych do jazdy i kibicowania, zwłaszcza, gdy takie rowerowe imprezy odbywają się w miejscu atrakcyjnym turystycznie. Tak właśnie jest w Pieninach. Ziemia Pienińska – ze swymi bogatymi walorami naturalnymi i antropogenicznymi, oferuje przybyszom uczestnictwo w różnorodnych formach turystyki. Każdy turysta w tym pięknym zakątku Polskich Karpat znajdzie coś dla siebie. Można tu bowiem spędzać wolny czas zarówno biernie, jak i aktywnie.

Do czynnych form wypoczynku w regionie pienińskim dołączyły też w XXI stuleciu ekstremalne zjazdy rowerowe – downhill i freeride. Turyści zainteresowani omawianym kolarstwem grawitacyjnym poszukują interesujących miejsc z odpowiednim zagospodarowaniem turystycznym. Oprócz stromych górskich skłonów potrzebny jest im wyciąg narciarski, który wykorzystany zostanie do transportu kolarzy i ich sprzętu sportowego. Przez to ruch turystyczny związany z downhill'em i freeride'em koncentruje się w sąsiedztwie stacji narciarskich. Krzesełkowy, kabinowy czy gondolowy wyciąg narciarski jest więc wykorzystywany w letnim półroczu. W tym czasie wielokrotne przewozy rowerzy-




Mycie rowerów po zakończeniu zjazdów, 2016

stów wydłużają roczny sezon pracy stacji narciarskiej i dostarczają jej dodatkowych przychodów (Madeja i in. 2011). Zwiększony ruch turystyczny w regionie ma też swoje przełożenie na zaplecze noclegowe i gastronomiczne oraz szeroko rozumianą infrastrukturę paraturystyczną. Kolarstwo zjazdowe niesie jednak także ze sobą zmiany w ukształtowaniu terenu i pokrywy glebowej podczas budowy i eksploatacji trasy zjazdu. Te są też wytyczone i oznakowane na obszarach zadrzewionych. W niniejszym artykule nie poruszono wpływu kolarstwa zjazdowego na środowisko naturalne, lecz przybliżono czytelnikom istotę tego ekstremalnego sportu i związanych z nim turystycznych wyjazdów.

Zróżnicowane i atrakcyjne środowisko przyrodnicze regionu pienińskiego sprzyja bez wątpienia uprawianiu sportu i turystyki aktywnej. Ma to tu już miejsce od dziesięcioleci, bowiem do czynnych form spędzania wolnego czasu można zaliczyć m.in. piesze wędrówki po Pieninach, spływy kajakowe i raftingowe przełomem Dunajca, czy narciarstwo. Z czasem do aktywnych form wypoczynku w Pieninach dołączyło kolarstwo górskie. Do tej grupy zaliczyć też można dwie odmiany kolarstwa zjazdowego – downhill i freeride. Skupiają się one w omawianym regionie w Kluszkowcach na górze Wdżar, gdzie stworzono profesjonalny bike park i organizowane są od kilku lat rowerowe imprezy o randze krajowej.

Rozmiary ruchu turystycznego osób związanych z downhill'em i freeride'm wzrastają z roku na rok. Coraz więcej urządzanych jest też bike parków na stacjach narciarskich, które w czasie letnim przyjmują rowerzystów, a zimą narciarzy. Obiekty takie stale się też modernizują, a zakres świadczonych w nich usług staje się coraz szerszy. Kompleksowe i miłe przyjęcie gości sprawia, że miejsca takie są chętnie odwiedzane i polecane innym. To jest ważne, gdy myśli się o rozkwicie aktywnej turystyki weekendowej w regionie. Ta rozwija się obecnie prężnie i nic nie wskazuje na to, by w najbliższych latach było inaczej.

Fot. autor

**Literatura:**

Faracik R., Kurek W., Mika M., Pitrus E., Ptaszycka-Jackowska D., 2007, *Rodzaje i formy turystyki*, [w:] Kurek W. (red.), 2007, T*urystyka*, Wydawnictwo Naukowe PWS, Warszawa, s. 196-338.

Freyer W., 2002, *Sport-Tourismus – Einige Anmerkungen aus Sicht der Wissenschaft*, [in:] Dreyer A. (Hrsg.), 2002, *Tourismus Und Sport*, Wiesbaden.

Gaworecki W. W., 2007, *Turystyka*, Wydanie V zmienione, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa, s. 370.

Hall C. M., 1992, *Adventure, Sport and Health Tourism*, [in:] Weiler B., Hall M. (Hrsg.), 1992, *Special Interest Tourism*, New York.

Krzystyniak K. L., Mucha D., Zięba H., Marszałek A., 2014, *Wyzwania Ekstremalne – Granice wytrzymałości człowieka*, Medyk Sp. z o.o., Warszawa, s. 253.

Madeja G., Mrowczyk P., Doktor M., 2011, *Szanse rozwoju bike parków w Polsce*, [w:] Młynarczyk Z., Zajadacz A., Matuszewska D. (red.), 2011, *Uwarunkowania i plany rozwoju turystyki – Gospodarka turystyczna, produkt turystyczny, zagospodarowanie turystyczne*, Tom VIII, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Studia Turystyka i Rekreacja – Studia i Prace nr 8, Poznań, s. 223-233.

Łobożewicz T., Bieńczyk G., 2001, *Podstawy Turystyki*, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Warszawa, s. 232.

Różycki P., 2006, *Zarys wiedzy o turystyce*, Wydawnictwo Proksenia, Kraków, s. 134.

Standeven J., de Knop P., 1999, *Sport Tourism*, Human Kinetics, Champaign.

Zdebski J., 2011, *Turystyka Ekstremalna w prespektywnie psychologicznej*, [w:] Cybula P., Czyż M., Owsianowska S. (red.), 2011, *Góry – Człowiek – Turystyka, Księga jubileuszowa dedykowana prof. dr hab. Andrzejowi Matuszykowi w 75 rocznicę urodzin*, WSTiE, Proksenia, Kraków, s. 145-148.

Andrzej Skorupa
Kraków

# Kościół w Lendaku

Lendak, wieś położoną na południowych stokach Spiskiej Magury, w pobliżu Tatr Bielskich, łączy z Polską postać, stąd pochodzącego, Wojciecha Halczyna, jednego z bohaterów starań o przyłączenie do Macierzy Spisza i Orawy po zakończeniu I wojny światowej. Ale jest także drugi, nawet bardziej istotny związek łączący tę wieś z Polską. To kilkuwiekowa obecność w Lendaku polskich zakonników, bożogrobców z Miechowa. Pozostawili oni po sobie kościół, w którym pełnili służbę bożą i duszpasterską. Warto więc poznać bliżej tę świątynię będącą jednym z cenniejszych zabytków architektury i sztuki na Spiszu. Najpierw trzeba jednak wyjaśnić w jakich okolicznościach miechowscy bożogrobcy znaleźli się w Lendaku. Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba się cofnąć aż do roku 1114, w którym w Jerozolimie powstał zakon Kanoników Regularnych Stróży Grobu Świętego Jerozolimskiego (*Canonici Regulares Custodes Sanctissimi Sepulchri Hiersolymitani*). Jego zadaniem była obrona świętego miejsca i zmierzających do niego pielgrzymów. Stróży Grobu Świętego sprowadził do Polski w roku 1163 możnowładca Jaksa Gryfita, który zetknął się z nimi uczestnicząc w drugiej krucjacie (1147-1149). Osadził ich w swych dobrach w Miechowie, fundując im tam klasztor; stąd polska nazwa tego zakonu bożogrobcy-miechowici. W 1311 roku wybuchł, pod wodzą wójta Alberta, bunt mieszczan krakowskich przeciw księciu Władysławowi Łokietkowi. Po stronie buntowników opowiedzieli się miechowici, za co, po stłumieniu buntu, spotkała ich dotkliwa kara. Zostali wypędzeni ze swej siedziby, a ich dobra uległy konfiskacie. Wówczas znaleźli oni tymczasowe schronienie w należącym do ich zakonu klasztorze w Chmielowie (węg. Komlós) leżącym na ziemi szaryskiej. Przełożony zakonu Henryk nie był zadowolony z tej nowej siedziby znacznie oddalonej od Krakowa i Miechowa, utrudniającej starania o pojednanie z Łokietkiem (ostatecznie miechowici odzyskali swoje dobra w 1314 r.). Doprowadził więc w roku 1313 do zamiany Chmielnika na rozważany Lendak. Transakcji tej dokonał z braćmi Kokoszem i Janem Berzewiczymi, posiadaczami ziemskimi w komitacie spiskim Korony Węgierskiej. Wkrótce potem Kokosz uposażył klasztor lendacki zamagurskimi wsiami: Hanuszowcami i Łapszami Niżnymi.

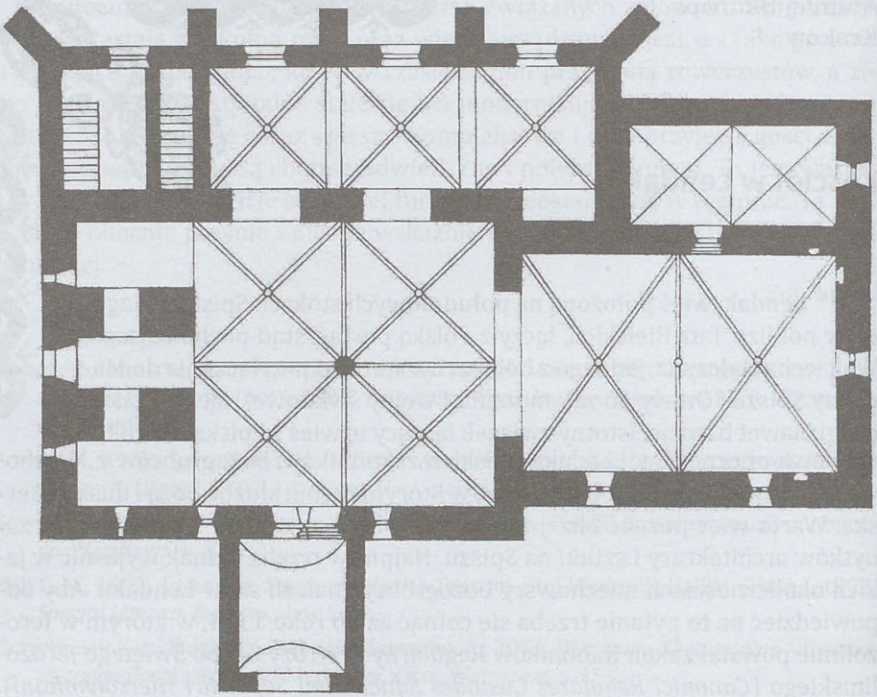

Rzut poziomy kościoła

*(wg J. Žary)*

Bożogrobcy dobra te utrzymali do 1593 roku. Szerząca się na Spiszu reformacja i trwające od kilkudziesięciu lat zakusy na lendackie dobra zakonne (szczególnie ze strony Horwathów-Palocsayów, panów na zamku niedzickim) spowodowały, że w Miechowie zrodziła się obawa o utratę tych posiadłości. Generalny przełożony zakonu kardynał Andrzej Batory podjął decyzję o ich sprzedaży, a nabywcą został Jerzy Horwath, gorliwy protestant. Dlatego w umowie kupna-sprzedaży bożogrobcy zastrzegli sobie między innymi, że nabywca i jego spadkobiercy nie będą stawiali przeszkód w odprawianiu katolickich nabożeństw we wsiach przechodzących do ich rąk, a także zezwolą na obsadzanie parafii plebanami pochodzącymi z klasztoru miechowskiego. Tak więc w stosunkach kościelnych nie nastąpiła żadna zmiana aż do roku 1788, w którym cesarz Józef II ogłosił kasatę szeregu zakonów, a w tym placówek miechowitów na terenie Korony Węgierskiej. Od tego czasu proboszczami w tych parafiach byli księża diecezjalni z diecezji spiskiej.

Gdy bożogrobcy przenosili się z Chmielowa do Lendaku, zastali tam już kościół zbudowany przez Berzewiczych. Wynika to wyraźnie z dokumentu

z 1325 roku dotyczącego zrzeczenia się przez Berzewiczych praw patronatu nad kościołem lendackim na rzecz klasztoru i prepozyta miechowskiego. W dokumencie tym przeczytać można, że bracia Kokosz i Rykolf wystawili świątynię lendacką „na chwałę Pana Boga Wszechmogącego i dla zbawienia dusz swoich, którą ozdobami srebrnymi upiększyli, ponieważ dla uczczenia Boga Wszechmogącego są stosowne". Pewne pojęcie o tym kościele dały wyniki sondażowych badań archeologicznych przeprowadzonych w 1996 roku. Wynika z nich, że korpus nawowy był dłuższy od obecnego, zaś prezbiterium było krótsze, jednoprzęsłowe, o wymiarach 7,2 x 7.2 m. Z budowli tej, która powstała między latami 1290 (początki wsi), a 1313 (przejęcie Lendaku przez bożogrobców) do dziś zachowały się mury obwodowe i trzon wieży. Zakończenia budowy kościoła, przy równoczesnej pewnej zmianie jego rzutu poziomego, dokonali już sami bożogrobcy. Stało się to najprawdopodobniej w latach 1340-1360, gdy prepozytem lendackim był Rykolf z rodu Berzewiczych. On to musiał otrzymać wsparcie finansowe od swoich krewnych, bez którego bożogrobcy nie byliby w stanie podjąć się tak poważnej inwestycji. Wówczas kościół przybrał następujący wygląd. Nawa została skrócona przez przesunięcie ściany tęczowej o około 2,5 m, co z kolei pozwoliło na wydłużenie prezbiterium i rozczłonkowanie go na dwa przęsła tak, że otrzymało ono rzut wydłużonego prostokąta. Tę część budowli nakrywa sklepienie krzyżowo-żebro-



Widok kościoła

*(wg J. Żary)*

we. Żebra o przekroju gruszkowym wspierają się na przyściennych konsolach. Konsole narożne zdobione były rozetkami, z których zachowały się tylko dwie. Takie rozetki pojawiające się też na zwornikach, podobnie jak profilowane konsole, są typowe dla lewockiej strzechy budowlanej. Prezbiterium oświetlone jest przez trzy wydłużone, trójdzielne, ostrołukowo zamknięte okna, ozdobione maswerkami w formie trójliścia. Nisko wykrojony otwór w ścianie tęczowej pozwolił budowniczym kościoła na uniknięcie trudności w powiązaniu sklepień prezbiterium i nawy. Ta druga została nakryta czteroma polami sklepienia krzyżowo-żebrowego wspartego na centralnym słupie. Żebra o klinowym przekroju kończą się na ścianach nieznacznym podcięciem. Konstrukcję wysokiego sklepienia, bez konieczności zastosowania zewnętrznych przypór, umożliwiło użycie lekkiego budulca jakim był porowaty wapienny tuf dostępny w pobliskich Tatrach Bielskich. Wieża wyrasta z nawy, skutkiem czego po obu jej stronach powstały pomieszczenia otwierające się arkadami do wnętrza świątyni. Do prezbiterium od strony północnej (kościół jest orientowany, czyli rozplanowany na osi wschód-zachód) przylega dwuprzęsłowa zakrystia nakryta sklepieniem krzyżowym. Światło do nawy wprowadzają okienka ponad wejściami z zachodu (pod wieżą) i południa. W obu przypadkach są to okienka: okrągłe (zachodnie rozetowe z motywem trójliścia) umieszczone ponad portalem oraz dwa prostokątne, ostrołukowo zakończone, rozmieszczo-



Sklepienie nawy kościoła



Św. Mikołaj
z pierwotnego ołtarza głównego
*(wg M. Společníková)*

ne symetrycznie po obu stronach okienka okrągłego. Szczególną rolę odgrywa południowe okienko okrągłe, gdyż oświetla ono słup, podkreślając strzelistość sklepienia. Prezbiterium i nawę przykrywają osobne, dwuspadowe dachy. Na kalenicy dachu prezbiterium osadzona jest sygnaturka.

Z portali zakończonych ostrołukowo, najskromniejszy jest portal zachodni, ozdobiony tylko nieznacznym sfazowaniem wewnętrznych krawędzi ościeży. Znacznie bogaciej profilowane są portale: południowy i prowadzący do zakrystii; z cokołów wyrastają uskokowo pasy o gruszkowatym przekroju. Odrzwia portalu południowego okrywa trójkątny szczyt z fialą, w którym dostrzec można podwójny krzyż bożogrobców. Na drzwiach do zakrystii zachowały sie oryginalne ozdobne okucia z połowy XIV wieku. W prezbiterium, na południowej ścianie, znajduje się gotyckie pastoforium.

Opisana wyżej bryła kościoła uległa zmianie w latach 1924-1926, kiedy to do północnej ściany nawy dobudowano kaplicę, otwierająca się do wnętrza kościoła dwoma arkadami. Wówczas portal południowy osłonięto kruchtą oraz podwyższono wieżę zwieńczając ją ostrosłupowym hełmem. Z kolei, w latach 1959-1961, drewnianą emporę zastąpiono masywnym betonowym chórem.

Wielki pożar wsi w 1898 roku uszkodził również kościół. Na wieży stopiły się trzy gotyckie dzwony. Jeszcze w tym samym roku sprawiono kolejne trzy dzwony, z których dwa zarekwirowano na cele wojenne w 1914 roku; zachował się tylko dzwon Jan Chrzciciel. W latach 1928, 1981 i 1983 na wieży zawisły kolejne dzwony: Urban (najcięższy, ważący 819 kg), Elżbieta, Mikołaj i Matka Boska Siedmiu Boleści, nie licząc niewielkich dzwonów zegarowych.

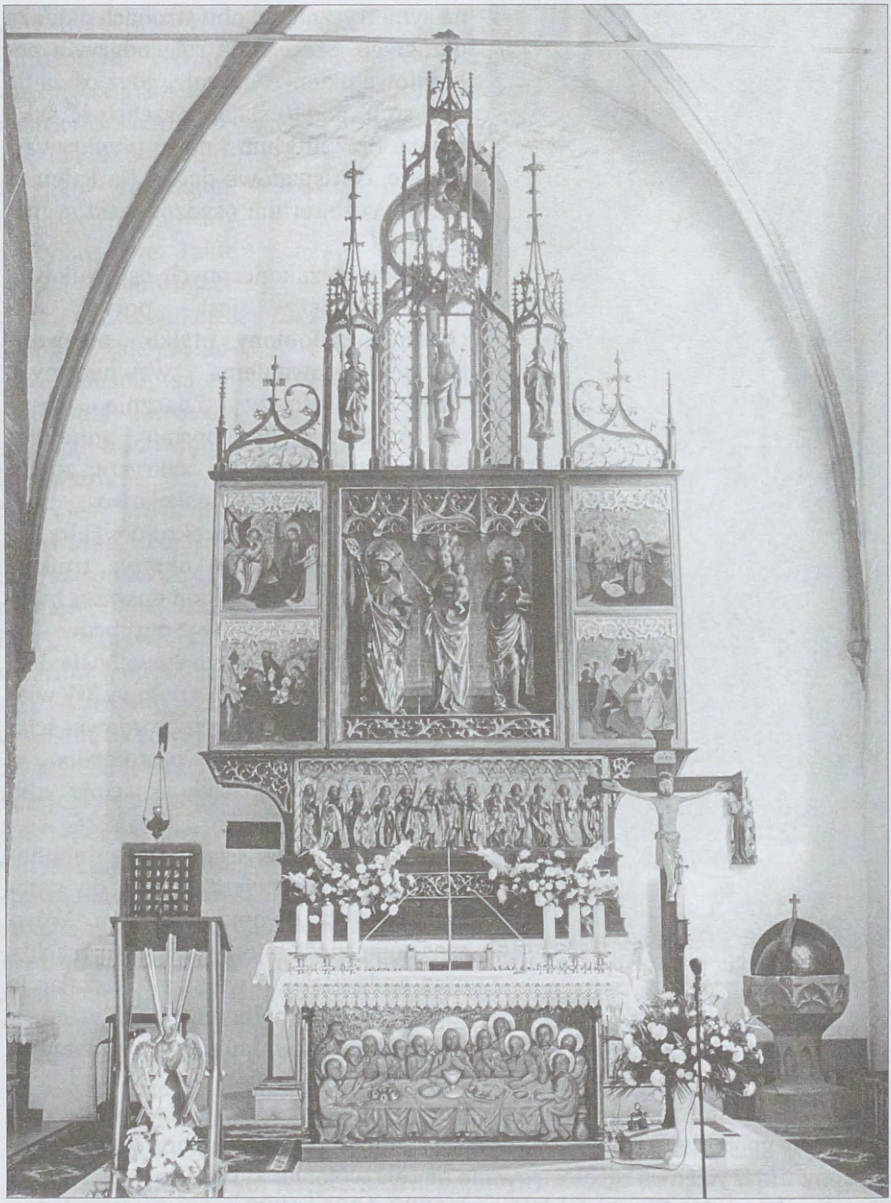

Ołtarz główny

Najważniejszym elementem ruchomego wyposażenia kościoła jest ołtarz główny dedykowany patronowi parafii, św. Mikołajowi. Dodajmy tu, że w średniowieczu święty ten otoczony był na Spiszu wyjątkową czcią. Ołtarz lendacki to tryptyk z szafą wypełnioną rzeźbą figuralną oraz dwoma parami (jedna z nich jest nieruchoma) malowanych skrzydeł. Nastawa ta ma rzeźbioną predellę i takież zwieńczenie. W szafie, na złotym, wytłaczanym tle, ustawione są trzy figury prawie naturalnej wielkości (od 132 do 150 cm wysokości); w środku Matka Boska z Dzieciątkiem, a po bokach św. Mikołaj (z lewej) i św. Jan Chrzciciel wraz ze swoimi atrybutami (odpowiednio złote kule i baranek położone na księdze). Zwracają uwagę zindywidualizowane rysy twarzy świętych osób oraz bogate udrapowanie ich szat. Dolną krawędź szafy zdobi pas ulistnionych gałązek, a nad głowami świętych rozpościera się ażurowy baldachim z motywem oślego grzbietu.

Na skrzydłach otwartego tryptyku ukazują sie cztery sceny związane z żywotem NMP. Na złoconych tłach kwater (wymiary 76 x 95 cm), ozdobionych u góry ażurowym motywem splecionych gałązek widnieją: Zwiastowanie i Hołd Trzech Króli (skrzydło lewe) oraz Boże Narodzenie i Wniebowzięcie NMP (na skrzydle prawym). Po zamknięciu tryptyku ujrzeć można następujące sceny pasyjne; w górnym rzędzie patrząc od lewej – Modlitwa w Ogrojcu, Pojmanie Jezusa, Jezus przed Arcykapłanem i Biczowanie, zaś w rzędzie dolnym – Cierniem koronowanie, Ecce Homo, Upadek pod krzyżem i Ukrzyżowanie. Obecność scen pasyjnych na lendackim tryptyku tłumaczy się tym, że bożogrobcy przywiązywali wielką wagę do kultu Męki Chrystusa. W tych malowanych scenach, o prowincjonalnym charakterze, artysta odszedł od gotyckiego schematu przedstawiania postaci na



Pieta z ołtarza w kaplicy

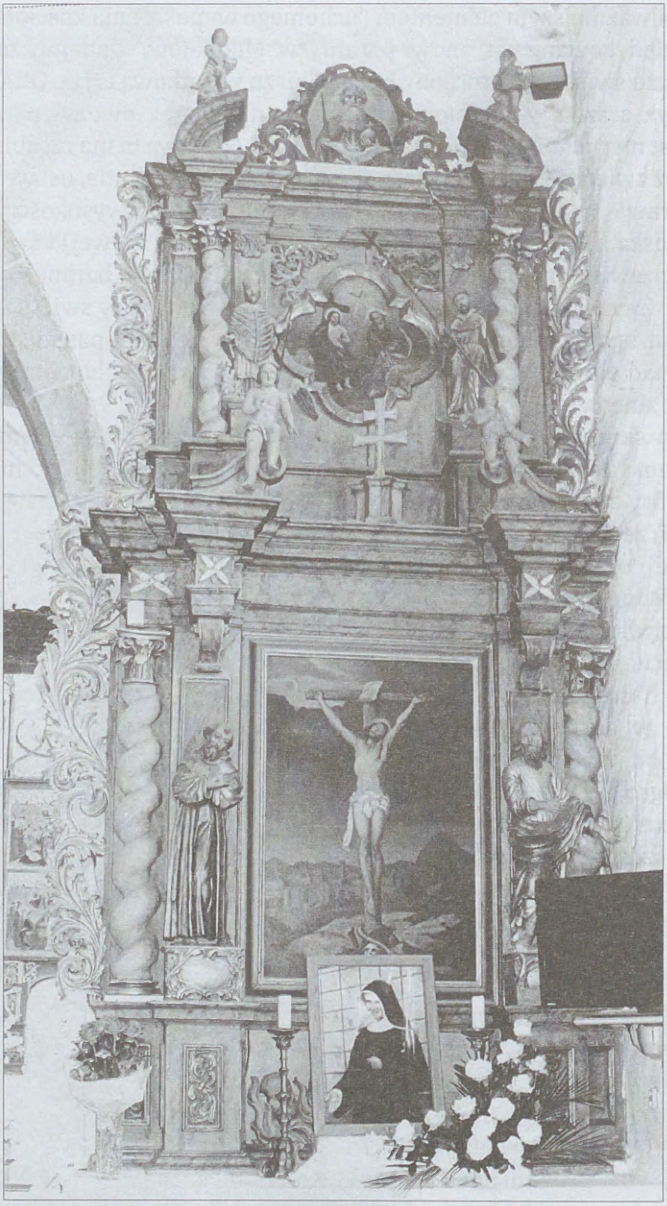

Ołtarz Świętego Krzyża



Figura procesyjna
Matki Boskiej z Dzieciątkiem



Matka Boska z Dzieciątkiem z ok. 1420 r.
*(wg M. Společniková)*

złotych tłach, zastąpionych tu krajobrazem lub architekturą. Wynika to stąd, że malowidła te powstały prawdopodobnie około dwadzieścia lat później niż sama szafa datowana na rok około 1500, której wykonawca wywodził się ze szkoły lewockiej.

Szafę wieńczą trzy ażurowe wieżyczki zakończone fialami. W prześwity środkowej, dwukondygnacyjnej wieżyczki wstawione zostały figurki św. Hieronima (góra) i Chrystusa Króla (dół), którego flankują śś. Augustyn i Stanisław w bocznych wieżyczkach. Nastawa wspiera się na predelli z rzeźbionymi przed-




Krucyfiks z XIII w.

stawieniami apostołów (wysokość figurek 75 cm) otaczających z obu stron Jezusa. Narzędzia męki i banderole w rękach apostołów pozwalają na ich identyfikację.

Jak wynika z jego datowania, tryptyk nie mógł być pierwszym ołtarzem lendackiego kościoła. Resztek pierwotnej nastawy upatruje się w figurce św. Mikołaja podwieszonej na barokowej konsoli na północnej ścianie nawy. Rzeź-

ba ta, o wysokości około 120 cm, datowana jest na lata 1330-1360.

W ciągu lat zmieniała się liczba i wezwania ołtarzy bocznych. I tak, w roku 1655, jeden z tych ołtarzy poświęcony był również św. Mikołajowi, a pozostałe Duchowi Świętemu, Świętemu Krzyżowi i Matce Boskiej Bolesnej. W 1700 roku istniały jeszcze ołtarze św. Mikołaja i Matki Boskiej Bolesnej, do których dołączył ołtarz św. Jana Chrzciciela. W 1731 roku wizytator zauważył ołtarze św. Anny, Wniebowzięcia NMP i Matki Boskiej Bolesnej. Ołtarz Wniebowzięcia NMP fundował, jak to wynika z chronostychu, w roku 1703 ówczesny właściciel Lendaku, Franciszek Łużeński.



Tablica nagrobna Samuela Łużeńskiego

Obecne ołtarze przy tęczy noszą wezwania Świętego Krzyża (prawy) i Matki Boskiej Różańcowej. W pierwszym z nich, XIX-wieczny obraz Ukrzyżowania flankują figury świętych, z których jednego rozpoznać można jako Franciszka z Asyżu. Drugą kondygnację nastawy zajmuje obraz Świętej Trójcy otoczony przez figurki śś. Walentego i Jana Kapistrana. Tę nastawę pochodzącą z początku XVIII stulecia wieńczy malowane tondo przedstawiające Boga Ojca. Architektura retabulum to pilastry, na tle których ustawione są figury, kręcone kolumny, akantowe uszaki i woluty z posadowionymi na nich aniołkami. Na belkowaniu oddzielającym dolną i górną kondygnację nastawy, ustawiony jest krzyż bożogrobców o zdwojonych ramionach. Architektura retabulum ołtarza po lewej stronie ściany tęczowej, nie różni się zbytnio od rozwiązania konstrukcyjnego nastawy ołtarza Świętego Krzyża. Prawdopodobnie jest to częściowo przerobiony ołtarz ufundowany przez Fran-



Relikwiarz z 1 połowy XIV w.
*(wg M. Společníková)*

ciszka Łużeńskiego. Centralne miejsce w nastawie zajmuje barokowa kopia gotyckiej figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem otoczona przez rzeźby świętych królów węgierskich, Stefana i Władysława. Wyżej, obraz oblicza Chrystusa flankują figurki Serca Pana Jezusa i Serca Matki Boskiej; jest to jeden z najwcześniejszych przejawów tych kultów na terenie dzisiejszej Słowacji, przyniesiony z Polski przez bożogrobców. W szczycie nastawy dojrzeć można wizerunek Gołębicy-Ducha Świętego na tle glorii, a na belkowaniu – zawieszony kartusz ze znakiem bożogrobców.

W kaplicy znajduje się ołtarz z figurą Piety z 2. połowy XIV wieku, wstawiony w XVIII-wieczne obramowanie w formie serca otoczonego obłokami i promieniami. Rzeźba ta bez wątpienia pochodzi z ołtarza Matki Boskiej Bolesnej, wspominanego kilkukrotnie w protokołach wizytacji kanonicznych.

W kościele można znaleźć szereg wartościowych luźnych rzeźb. Na wschodniej ścianie prezbiterium umieszczona jest procesyjna figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem datowana na lata 1330-1360. Kilka późnogotyckich rzeźb zawieszono na parapecie chóru; przedstawiają one Chrystusa Zmartwychwstałego, Upadek pod krzyżem, Chrystusa u słupa i Chrystusa Frasobliwego. Na belce tęczowej, obok nowszych figur Ukrzyżowanego, Matki Boskiej i Marii Magdaleny, ustawiona została rzeźba św. Jana Ewangelisty pochodząca z końca XV wieku. Pod ołtarzem Świętego Krzyża umieszczona jest XVI-wieczna figura Chrystusa w grobie, używana w okresie Wielkiego Tygodnia do dekoracji

Grobu Pańskiego. Wreszcie, na słupie podwieszono 90-centymetrową figurę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, datowaną na rok około1420, podobną do polskich Pięknych Madonn.

Ale najcenniejszym, bo należącym do najstarszych zabytków rzeźby spiskiej, jest krzyż procesyjny ustawiony przed głównym ołtarzem. Datuje się go na wiek XIII i sądzi, że przywędrował do Lendaku wraz z jego pierwszymi osadnikami. Figura Chrystusa, wydrążona od tyłu, o wysokości 71 cm, wyrzeźbiona została w drewnie lipowym. Ciało Ukrzyżowanego nie zdradzające śladów napięcia, okrywa długie, sięgające kolan perizonium. Wyraz Jego twarzy okolonej brodą, o zamkniętych powiekach jest spokojny. Cierniowa korona rani głowę, krople krwi spływają na czoło i pierś, na której żebra zaznaczone zostały tylko niewielkimi żłobieniami. Krew wycieka także z przebitego boku. Dłonie i stopy są nienaturalnie duże; zapewne rzeźbiarz chciał w ten sposób zwrócić uwagę na gwoździe, którymi zostały przebite.



Kielich z połowy XIV w.
*(wg M. Společníková)*

W prezbiterium ustawiona jest XV-wieczna kamienna chrzcielnica. Jej wielokątna czara ozdobiona maswerkową dekoracją wspiera się na trzonie dekorowanym ślepymi arkadkami. Tam też należy zwrócić uwagę na tablicę nagrobną z czarnego marmuru z roku 1675, poświęconą pamięci Samuela Łużeńskiego, ufundowaną przez jego małżonkę Julianę Pongracz. Łużeński pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej pieczętującej się herbem Gryf widniejącym na tablicy. Był on, tak jak i jego potomkowie, dzierżawcą Ledaku. Jeśli mowa



Ornat z daru Kornelii Salamon
*(wg M. Společniková)*

o prezbiterium, to trzeba wspomnieć o mozaice na ścianie północnej. Przedstawia ona św. Mikołaja, Ukrzyżowanie i Ucieczkę do Egiptu, według projektu wybitnego współczesnego artysty Ernesta Zmétaka (1919-2004). Niestety, próba wprowadzenia sztuki nowoczesnej do średniowiecznej świątyni nie powiodła się; mozaika nie współgra z surowym wnętrzem prezbiterium.

W kościele przechowywanych jest kilka cennych dzieł sztuki złotniczej. Relikwiarz z 1. połowy XIV wieku, wykonany jest z pozłacanej miedzi. Z prostokątnej stopy wyrasta trzon w formie kapliczki oraz guzowaty nodus, na którym wspiera się krzyż. Ukrzyżowanego flankują figurki Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty. Stopa i tył krzyża ozdobione są rytym ornamentem. Z połowy XIV stulecia pochodzi srebrny, pozłacany kielich. Sześciopolowa stopa ozdobiona jest wyobrażeniem Baranka Bożego oraz symbolami NMP i Ewangelistów wykonanymi techniką niellowania. Z kolei na guzach nodusa odczytać można inskrypcję *IESVS*. Szeroko rozwarta czara jest gładka, pozbawiona koszyczka. Późnogotycki pacyfikał ma kolistą, wypukłą stopę ozdobioną na krawędzi palmetkowym wzorem oraz podobnie dekorowany nodus w formie spłaszczonej kuli. Na treflowo zakończonych ramionach krzyża umieszczone są plakietki z symbolami Ewangelistów. Jedna z pozłacanych monstrancji, według inskrypcji na odwrocie stopy, sprawiona została do lendackiego kościoła przez nieznanego darczyńcę w 1688 roku. Kolistą, wypukłą stopę zdobią motywy geometryczne i figuralne. Na smukłym trzonie

z gruszkowatym nodusem wspiera się gloria z późniejszymi srebrnymi figurkami stanowiącymi oprawę puszki. Na glorii i stopie rozrzucone są półszlachetne kamienie.

Z szat liturgicznych wymienić trzeba biały ornat z 1862 roku własnoręczne haftowany w wielobarwne pęki kwiatów i ulistnione gałązki przez Kornelię Salamon, ostatnią z rodu Horwathów z Palocsy, właścicieli dóbr zarządzanych z zamku niedzickiego.

W kaplicy zawieszona jest wartościowa figura Ukrzyżowanego oraz zgromadzone zostały feretrony ludowej roboty, jak rzeźby NMP Lewockiej (z 1828 r.?), śś. Barbary, Katarzyny czy Antoniego Padewskiego.

Zdjęcia niepodpisane wykonał autor

**Literatura**


Čidlinská L'., *Gotické krídlove oltáre na Slovensku*, Tatran 1984.

*Encyklopedia katolicka , t. II*, Lublin 1989, s. 887-880 (hasło Bożogrobcy).

Neupaer J., zost., *Lendak*, Lendak 2011.

Reychman J., *Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego*, „Nasza Przeszłość" 19:1964, s. 33-60.

Společniková M., *Lendak, umelecko-historické pamiatki*, Košice 2006.

*Súpis pamiatok na Slovensku, zväzok druhý*, Bratislava 1968, s. 182.

Toranová E., *Zlatníctvo na Slovensku*, Bratislava 1983.

Trajdos T. M., *Bożogrobcy w Lendaku*, „Spiska sygnorka", Biuletyn Związku Polskiego Spisza nr 3, Łapsze Niżne 1998, s. 33-48.

Trajdos T.M., *Parafia miechowitów w Lendaku w połowie XVII wieku*, [w:] *Heraldyka i okolice*, red. A. Rachuba, S Górzyński, H. Manikowska, Warszawa 2002, s. 479-490.

Vojtas J., *Z minulosti križovnickeho prepoštva v Lendaku*, „Spiš" 1:1967, s. 57-87.

Wagner C., *Analecta scepusi sacra et profani, Pars prima*, Viennae 1773; *Pars III*, Possoni et Cassoviae 1778.

Žáry J., *Dvojlod'ové kostoly na Spiši*, Tatran 1986.

## *Betlejem*

*Betlejemska Grota*
*uboga*
*zapach owiec*
*i siana*
*-mrok*

*Jezus się zrodził*
*z Maryi*
*rozjaśnił noc*
*serca*
*i duszy*

*Chóry anielskie*
*śpiewają*
*Bóg zstąpił*
*z wysokości*
*na ziemię*
*by zbawić*
*mnie i ciebie*

*Uwierz*

Zofia Łukasz
Krempachy

Ewa Orlof,
Zofia Orlof
Rzeszów

# Echa idei unii polsko-słowackiej z września 1938 roku w okresie drugiej wojny światowej

W miarę zaostrzania kryzysu państwa czechosłowackiego pod koniec września 1938 roku w klubie parlamentarnym Słowackiej Partii Ludowej parlamentu praskiego zapadła decyzja oddania Słowacji pod polską opiekę. Opracowano projekt unii Słowacji z Polską, który posłowie ks. Józef Tiso[1] i Karol Sidor[2] przekazali 29 września posłowi polskiemu. Kazimierz Papée[3] opisał to wydarzenie w ogłoszonych po wojnie wspomnieniach następująco: „Był wieczór i siedziałem w swoim gabinecie, pięknej bibliotece Fürstenbergów. Na kominku palił się ogień, bo już zaczynało być chłodno. Koło 7 mej wieczór zameldowano mi niespodziewanych gości: posłów słowackich do sejmu praskiego, Sidora i ks. Tiso. Z posłem Sidorem widywałem się często, podtrzymując przez niego swoją łączność z katolickim stronnictwem hlinkowców, właściwych przedstawicieli słowackiej ziemi. Łączyła nas już pewna zażyłość, która potem w czasie długich lat pobytu mego w Citta del Vaticano zamieniła się w przyjaźń. Ceniłem jego patriotyzm, lojalność, energię, trzeźwy chłopski rozsądek. W krytycznych miesiącach przed wrześniem 1938 omówiliśmy gruntownie wszystkie możliwe do przyjęcia dla Słowaków formy życia państwowego: autonomię w ramach republiki czechosłowackiej, federację z Czechami, federację z Polską, federację z Polską i Węgrami. W miarę jak sytuacja państwa Beneša[4] się pogarszała, a on nic Słowakom nie miał do powiedzenia, ich program emancypacyjny robił postępy, a tendencje odśrodkowe rosły. Sidor i jego grupa byli za unią czy też federacją z Polską, inni oglądali się na Węgry, jeszcze inni wierzyli tylko w Niemcy i głosili program schronienia się pod skrzydłami Trzeciej Rzeszy. Ostatnia moja rozmowa z Sidorem odbyła się 10 dni przed jego niespodziewaną wizytą. Zastanawialiśmy się wtedy nad potrzebą oświadczenia czy proklamacji słowackiej, gdyby rozkład wewnętrzny Czechosłowacji szedł nadal w takim tempie. Ja nastawałem na konieczność utworzenia „dune transversale de sécurite", obejmującej m.in. Polskę, Słowację i Węgry, gdyż stawało się coraz jaśniejsze, że bez tego nie da się zatrzymać impetu niemieckiego w Europie środkowej. Oczywiście także i Rumunia wchodziłaby w rachubę. [...] Od czasu owej rozmowy nie miałem od Si-



Kazimierz Papée

dora wiadomości. Ks. Tiso, który później tak tragicznie skończył, znałem dość mało, spotkaliśmy się dwa czy trzy razy i nigdy przedtem u mnie nie był. Toteż nie bez uczucia ciekawości czekałem teraz na ich wejście. Byli podnieceni, a przy tym jak gdyby uroczyści. Bez dłuższych wstępów Sidor wyjął z kieszeni arkusz papieru i podał mi go mówiąc, że to oświadczenie stronnictwa ludowego (hlinkowców) w sprawie przyszłości państwowej Słowacji. Rzuciłem okiem na tekst, potem przeczytałem go uważnie, była to deklaracja unii z Polską w ramach państwa trialistycznego gdyby taki związek dochodził do skutku. Muszę przyznać, że ogarnęło mnie pewne wzruszenie. Dokument był dużej wagi i w całym słowa znaczeniu kompromitujący dla posłów sejmu czechosłowackiego. Było aktem wielkiej odwagi i patriotyzmu przyjść z nim w tych czasach do poselstwa polskiego, które znajdowało się pod nieustanną obserwacją. A poza tym zawierał taką doniosłą decyzję! Podziękowałem więc moim gościom za zaufanie.

>>Moje stanowisko w tej ważnej sprawie jest panom znane, nie jest ono oczywiście miarodajne, ale jeżeli zostawicie mi swoją deklarację, poślę ją specjalnym kurierem do Warszawy<<. Lekkie wahanie odbiło się na twarzach moich gości. Było jasne i dla nich, że nic innego powiedzieć im nie mogłem, jednak składali w tej chwili swoje losy w obce ręce. Przerwał milczenie Sidor:

>>Mamy tu jeszcze jedną kopię, której lepiej nie mieć przy sobie, gdy będziemy wychodzić z tego domu, a oryginał pójdzie do Warszawy. Co z nią zrobić?<<

Wstałem, wziąłem leżącą przed Sidorem kopię i podszedłem z nią do kominka. Sidor wstał także i w chwili, gdy wrzucałem kopię w ogień, podał mi oryginał"[5].

Istnieje dowód, że wiceminister Jan Szembek wiedział o wizycie J. Tisy i K. Sidora u posła K. Papéego w dniu 29 września, wynika to z jego rozmowy z Sidorem w Warszawie w dniach 19 i 20 października 1938 roku[6]. Sidor przedstawił się Szembekowi jako oficjalny delegat rządu słowackiego i premiera Tisy. Mógł się tak przedstawić, ponieważ własny autonomiczny rząd Słowacja posiadała od 6 października 1938 roku. Zapewnił, że dążeniem Słowaków jest utworzenie (metodami legalnymi) państwa słowackiego, które byłoby oparte



Karol Sidor



Ks. Józef Tiso

politycznie, wojskowo i kulturalnie o Polskę, natomiast gospodarczo o Niemcy i Węgry. Sidor kładł nacisk przede wszystkim na związek katolickiej Słowacji z Polską. Natomiast ekonomiczne związanie jej z Węgrami i Niemcami uważał za plan dalszy, niezupełnie jeszcze sprecyzowany. Zapewnił Szembeka, że propolska orientacja jest podzielana przez ogół społeczeństwa słowackiego. Uważał jednak, że poważny cień na tę orientację rzuca sprawa polskich rewindykacji w odniesieniu do Spisza i Orawy.

Szembek zapisał w swym diariuszu „Poseł Sidor zaznaczył wreszcie, że to wszystko, co mi powiedział na temat Słowacji, jest miarodajne [...], że analogiczne oświadczenie złożył wraz z księdzem Tiso w dniu 29 września br. ministrowi Papée wówczas gdy byli jeszcze członkami opozycyjnego stronnictwa słowackiego, że potwierdzili to wreszcie posłowi Papéemu w dniu 7 października, już jako przedstawiciele rządu słowackiego. Dziś z chaosu muszą tworzyć żywot Słowacji"[7].

Jest jeszcze jeden ważny dokument, w którym K. Papée, już jako ambasador przy Watykanie (od 15 lipca 1939 r.) wspominał o deklaracji unii polsko-słowackiej. Dokument pochodzi z 14 maja 1940 roku i jest odpowiedzią na ankietę rządu polskiego na uchodźctwie (gen. Władysława Sikorskiego) dotyczącą polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji w 1938 roku. Omawianą przez nas deklarację nazwał porozumieniem Tiso – Sidor – Papée: „[...] Centralizm czechosłowacki dra Benesza nie mógł wytrzymać à la lanque próby

życia i rzeczywiście jej nie wytrzymał, a bankrutując przyczynił się walnie do upadku całości państwa. Koncepcja oparcia Słowacji o Polskę miała w okresie lipiec – październik 1938 poważne szanse, była na terenie pracy Poselstwa R. P. w Pradze przygotowywana i daleko posunięta, znajdowała u Ministra S. Z. pełne zrozumienie i jeżeli nie została zrealizowana w ciągu września – października 1938, to przyczyn szukać należy, o ile wiem, poza M. S. Z. – a najogólniej w słabości i nieprzygotowaniu wojskowym Polski, o którem na placówkach nie mieliśmy zresztą właściwego pojęcia. Polityka M. S. Z. popierała w konsekwencji powyższych zasad dążenia autonomiczne Słowaków w obrębie I Republiki oraz odnosiła się życzliwie do ich dążeń narodowych i państwowych w epoce Monachium i później. Czyniła to przede wszystkim na tle ustosunkowania się do słowackich dążeń kulturalnych. Słowacy hlinkowcy szukali jednak poza oparciem kulturalnym w Polsce także oparcia politycznego i rozmowy te przed 1 października 1938 były na terenie Poselstwa R.P. w Pradze daleko posunięte. Porozumienie Tiso – Sidor – Papée przedłożono M. S. Z. w dniu 30 IX 1938"[8]. Należy zauważyć, że odpowiedź K. Papéego na ankietę rządu polskiego na uchodźctwie była chronologicznie ponad dwadzieścia lat wcześniejsza od opublikowanych przez niego wspomnień w londyńskich „Wiadomościach".

Bardzo istotnym uzupełnieniem dotyczącym treści deklaracji unii polsko-słowackiej jest raport byłego konsula generalnego w Bratysławie Wacława Łacińskiego[9] z października 1941 roku. Zdaniem Łacińskiego w tekście deklaracji unii polsko-słowackiej kategorycznie postulowano jako warunek sine qua non integralność terytorialną Słowacji. Toteż K. Sidor odczuł boleśnie notę polską z 1 listopada 1938 roku w sprawie zmian granicznych. Nota ta wywołała (o czym już pisałyśmy w poprzednim tomie „Prac Pienińskich") prawdziwy szok w Bratysławie i nie miało znaczenia, że żądania polskie stanowiły znikomy procent w porównaniu z tym, co zabrały Węgry[10].



Wacław Łaciński

Wielu młodych hlinkowców przeszło wtedy na pozycje germanofilskie. Przewodniczący słowackiej komisji delimitacyjnej, historyk, były stypendysta rządu polskiego w Krakowie – dr František Hrušovský pisał o rozczarowaniu Słowaków, twierdził że delegaci słowaccy otrzymali wyraźne i zobowiązujące zapewnienie Polski o stałości i niezmienności granicy[11]. Sądzimy, że Hrušovský robił tu aluzję właśnie do deklaracji unii polsko-słowackiej z 29 września.

Wydarzenie to kosztowało Sidora utratę pozycji w partii. Po latach bliski współpracownik Karola Sidora Paweł Čarnogurský polemizował w swoich wspomnieniach z twierdzeniami według których w Sidorze załamała się wtedy wiara w Polskę. Čarnogurský uważał, że nie można mówić o załamaniu się polonofilskiej orientacji w Sidorze, bo polityk ten uznał jedynie konieczność postępowania w stosunkach z Polską w sposób bardziej precyzyjny i z większym namysłem[12]. Dla Wacława Łacińskiego decyzja rządu polskiego o zmianie granicy na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem też była zaskoczeniem. Żalił się do konsula RP w Wiedniu Józefa Zarańskiego, że cała jego praca nad zbliżeniem polsko-słowackim została zniweczona[13].

Po ogłoszeniu niepodległości Słowacji 14 III 1939 roku Sidor został odsunięty na boczny tor. W czerwcu 1939 roku został posłem Słowackiej Republiki przy Watykanie. Utrzymywał tam cały czas przyjazne stosunki z ambasadorem Kazimierzem Papée. Z największym niepokojem Sidor śledził coraz większe uzależnienie się polityczne i wojskowe państwa słowackiego od Niemców. W czasie swego pobytu w Bratysławie w lipcu i sierpniu 1939 roku zabiegał u szefa sztabu generalnego pułkownika Jozefa Turanca o to, aby armia słowacka nawet symbolicznie nie brała udziału u boku Niemiec w ataku na Polskę. Stało się jednak inaczej. Po dokonaniu całkowitej okupacji ziem polskich, w tym także pogranicza polsko-słowackiego, Niemcy przekazały państwu słowackiemu obszary, które Polska uzyskała na pograniczu w okresie minionym.

Zbigniew Jakubski, były wicekonsul RP w Bratysławie, w tajnej notatce sporządzonej w Czerniowcach 23 listopada 1939 roku na zlecenie Ambasady RP w Bukareszcie z goryczą stwierdził, że układ niemiecko-słowacki z listopada 1939 roku o przyłączeniu do Słowacji nie tylko polskich nabytków z jesieni 1938 roku, ale także północnych skrawków Spisza i Orawy, które Polska otrzymała po I wojnie światowej, „jest gorzkim odwzajemnieniem za polską akcję polityczną z października 1938 roku[14]. Jakubski dostrzegał w Karolu Sidorze męża opatrznościowego, który dzięki takim walorom osobistym jak uczciwość, głęboki patriotyzm, szukanie rozwiązań w oparciu o Słowaków jest predestynowany do odegrania ważnej roli w przyszłości. „Dlatego też wszelką akcję polską na terenie Słowacji, jak w ogóle >>wyprostowanie<< polityki polskiej wobec Słowacji, rozpocząć należy od nawiązania ponownego kontaktu i porozumienia z Sidorem, bez wiedzy którego nie powinniśmy prowadzić żadnych rozmów ze Słowakami"[15].

Podobnie myśleli zarówno W. Łaciński, jak i K. Papée. Niechęć do hitlerowców jeszcze bardziej zbliżyła Sidora do Polaków. W swych rozmowach z ambasadorem Papée ponownie wrócił do rozmyślań na temat unii, czy też federacji. Odżyły wspomnienia deklaracji unii polsko-słowackiej, potrzeby przygotowania nowego porządku po klęsce Niemiec. Papée, Łaciński, Jakubski uwa-

żali, że sprawa słowacka jest niewątpliwie jednym z dojrzewających problemów Europy Środkowej, którego rozwiązanie nastąpi dopiero po zakończeniu wojny. Równocześnie to problem szczególny ze względu na położenie geograficzne Słowacji oraz warunki gospodarcze.

W dniu 31 grudnia 1939 roku Karol Sidor rozważał różne warianty przyszłości Słowacji[16]. W końcu doszedł do wniosku, że najlepszym wariantem byłaby federacja niepodległej Słowacji z niepodległą Polską, Czechami, może Węgrami. Stwierdził, że w tym kierunku idą również coraz wyraźniej formułujące się pragnienia narodu słowackiego. Informował, że ma za sobą parlament, wojsko, większość urzędników, księży oraz inteligencję pracującą.

W miarę upływu czasu rozgoryczenie Słowaków z powodu polskiej akcji politycznej z jesieni 1938 roku słabło, a okupacja Polski przez wojska niemieckie i radzieckie wywoływała u wielu Słowaków współczucie. Ambasador K. Papée w raportach do rządu polskiego w Londynie informował o swych rozmowach z Karolem Sidorem. Wydaje się, że polski premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski nie wyciągnął odpowiednich wniosków z informacji przekazywanych mu przez polskiego dyplomatę, przeważała niechęć i nieufność do człowieka Józefa Becka (za jakiego uważano Papéego). Odwołanie go ze stanowiska ambasadora przy Watykanie raczej nie wchodziło w grę, gdyż Stolica Apostolska mogłaby nie zgodzić się na zaakceptowanie nowego polskiego ambasadora, niezwiązanego z elitą władzy rządzącej Polską przed wybuchem II wojny światowej. Władysław Sikorski podejmując ewentualne kroki celem pozbycia się ambasadora Papéego, ryzykowałby obniżenie rangi przedstawiciela dyplomatycznego Rzeczypospolitej przy Watykanie. Rząd polski gen. Sikorskiego wolał (zgodnie z sugestiami brytyjskimi) rozpocząć rozmowy z przebywającym na emigracji byłym prezydentem Czechosłowacji Edwardem Benešem na temat federacji bądź konfederacji obu państw po II wojnie światowej[17].

Początkowo najbliższy współpracownik i przyjaciel gen. W. Sikorskiego prof. Stanisław Kot[18] poszukiwał podstaw dla federacji polsko-czesko-słowackiej. Doprowadziło go to do następujących wniosków: a) należy wytworzyć nową formę nacjonalizmu – poczucie narodowe narodu trójjęzycznego – co byłoby możliwe przez pokrewieństwo językowe; b) dla ułatwienia scalenia władzy można by dla unii polsko-czesko-słowackiej przyjąć formę monarchii pod berłem dynastii angielskiej. Takie rozwiązanie miałoby zacieśnić więzy z Wielką Brytanią. Federację trójczłonową aktywnie popierał były premier Czechosłowacji, Słowak Milan Hodža[19], z którym profesor Kot podjął współpracę. Jednak premier Władysław Sikorski wbrew sugestiom prof. Kota przyjął stanowisko Beneša.

Beneš kategorycznie sprzeciwiał się federacji trójczłonowej, której trzecim ogniwem byłaby Słowacja. Wreszcie 11 listopada 1940 roku w Londynie na-

stąpiło uroczyste podpisanie znanego aktu Konfederacji polsko-czechosłowackiej. Miała ona charakter ogólnikowy, ale spełniała swój podstawowy cel, tzn. powiadamiała świat o zasadniczym zwrocie w stosunkach polsko-czechosłowackich. Partnerem miała być tylko Czechosłowacja i nie powiedziano ani słowa, że to państwo czechosłowackie miałoby się czymkolwiek różnić od Czechosłowacji przedwojennej. Strona polska nie zastrzegła sobie (co z pewnością zresztą nie byłoby przyjęte) jakichkolwiek specjalnych zainteresowań dla kwestii słowackiej. Beneš zgadzał się z koncepcją rozszerzania federacji polsko-czechosłowackiej na Austrię, Węgry i Rumunie, odrzucając stanowczo plany włączenia do niej Ukrainy i Litwy.



Stanisław Kot

Nie rozwijając szczegółowo wątku konfederacji polsko-czechosłowackiej, możemy stwierdzić, że polityka E. Beneša doprowadziła jednak (w znacznym stopniu) do fiaska federacji, czy też konfederacji polsko-czechosłowackiej i środkowoeuropejskiej. Strona polska zaprezentowała wobec Brytyjczyków dobrą wolę, ale zmarnowała niepotrzebnie masę energii na bezcelowe zabieganie o przychylność strony czechosłowackiej, która za ważniejsze uznała bliskie stosunki z wrogo nastawionym wobec Polski Związkiem Sowieckim niż budowanie rzetelnych podstaw przyszłego polsko-czechosłowackiego związku międzypaństwowego wzmacniającego bezpieczeństwo obu kontrahentów w powojennej Europie.

Należy się zgodzić z Tadeuszem Kisielewskim, że rząd gen. Sikorskiego jeszcze jesienią 1939 roku powinien był: 1) zastanowić się, czy popierać Edwarda Beneša, czy Milana Hodžę, 2) zorientować się, jakie są rzeczywiste cele Beneša, a jakie Hodży, a także innych polityków czeskich i słowackich i w jakich uwarunkowaniach politycznych oni działają. O tym, że Beneš zawiódł oczekiwania polskie, przekonano się ostatecznie w 1942 roku. Wtedy politycy polscy próbowali ponownie nawiązać kontakt z Milanem Hodžą, ale było za późno, Hodża był już poważnie chory[20].

Tymczasem ambasador K. Papée regularnie wysyłał z Watykanu swoje raporty z rozmów z Sidorem, ale w rządzie polskim na uchodźctwie nie znajdowały one aż do 1943 roku należytego oddźwięku. Tylko opinia Karola Sidora dotycząca nastrojów w Słowacji i stosunku społeczeństwa do rządu czechosłowackiego w Londynie budziły pewne zainteresowanie. Z raportów tych dowia-



Milan Hodža

dujemy się, że konfederacja polsko-czechosłowacka skupiała nadzieje i obawy Słowaków. Nadzieje wiązały się z przekonaniem, że tylko silne państwo słowiańskie będzie w stanie utrzymać się między Niemcami a Rosją. Obawiano się jednak powrotu do dawnego stanu rzeczy, czyli państwa czechosłowackiego z fikcyjnym narodem czechosłowackim. Słowacy obawiali się Czechów, uważając ich za „Prusaków słowiańszczyzny"[21].

W wypowiedziach Sidora pobrzmiewało echo deklaracji z 29 września 1938 roku, ideałem dla niego byłaby konfederacja polsko-słowacko-czeska złożona z trzech równorzędnych partnerów. Polska miałaby bronić w tym układzie Słowację przed zachłannością czeską. Podkreślał olbrzymie walory moralne narodu polskiego w czasie wojny, co miało predestynować go do odegrania znaczącej roli w organizowaniu Europy Środkowo-Wschodniej w przyszłości. Przekonywał, że zdaniem nie tylko jego, ale i większości Słowaków wszystko zależało od tego, czy Warszawa potrafi stać się ośrodkiem tego przyszłego związku, czy też pozwoli Benešowi sobą zawładnąć. Od tego też zależała ich zdaniem cała przyszłość Europy Środkowo-Wschodniej.

Kazimierz Papée w powyższym raporcie informował, że pomysł ewentualnego rozszerzenia konfederacji polsko-czesko-słowackiej na Węgry i Rumunię wprawiał Słowaków w zakłopotanie. Z jednej strony zdawali sobie sprawę z potęgi gospodarczej tego rodzaju bloku i to ich pociągało, z drugiej strony oba-

wiali się, że taki blok nie byłby dostatecznie spójny politycznie i być może ułatwiałby powrót do hasła „Węgier – Polak, dwa bratanki". Interesujący jest również koniec raportu, z którego dowiadujemy się, że poseł Sidor, jak większość narodowców słowackich miał silny kompleks słowiański. Marzył o konfederacji polsko-czesko-słowacko-ukraińskiej, interesował się losami przyszłej Ukrainy. Opowiadał się za utworzeniem wielkiego państwa południowosłowiańskiego, z którym konfederacja północnosłowiańska byłaby w ścisłym przymierzu. Starał się utrzymywać stosunki z Polakami, Ukraińcami, Kroatami, Słoweńcami i Rosjanami. Jednak „do stosunków z rządem polskim i politykami polskimi poseł Sidor, jak zawsze, przywiązuje duże znaczenie i jest wierny swojemu polskiemu nastawieniu"[22].



Jan Szembek

Jedyną kwestią, która usposabiała Słowaków podejrzliwie do Polski, była sprawa przyszłej granicy. Ambasador Papée wiedział, że jest to kwestia kluczowa dla Słowaków. Dużo miejsca poświęcił jej w raporcie z 26 kwietnia 1943 roku. Próbował znaleźć wyjście z sytuacji. „Kwestia granicy ze sfederowaną z Polską Słowacją ma dla nas oczywiście inne znaczenie jak kwestia granicy ze Słowacją niesfederowaną z nami. Czadcy, tj. stacji kolejowej w Czadca, Rzeczypospolita sfederowana z Czechami i Słowacją nie potrzebuje, z Jaworzyny w tych warunkach można by zrobić wspólny park narodowy z zachowaniem suwerenności politycznej Słowacji. Pozostałe odcinki nie mają znaczenia"[23].

K. Papée domagał się, aby rząd RP zajął bez zwłoki zdecydowane stanowisko, gdyż tylko wtedy można było liczyć na pozyskanie partnera słowackiego. Niewyraźne stanowisko w tej sprawie mogło tylko słowackiego partnera zrazić, co skrzętnie wykorzystali beneszowcy, którzy ze sprawy pogranicza uczynili jeden z głównych atutów „swej kuszącej propagandy".

Rząd polski zaczął przejawiać większe zainteresowanie Słowacją dopiero w 1943 roku, a więc z chwilą, gdy dążenia Związku Sowieckiego do unicestwienia prac nad tworzeniem federacji w Europie Środkowo-Wschodniej zaczęły osiągać zamierzone cele. Miano nadzieję, że alianci zachodni dokonają inwazji na Bałkany, co spowoduje wystąpienie Węgier z obozu Państw Osi, a w tej sytuacji znacznie wzrośnie waga sprawy słowackiej.

W raporcie z 2 czerwca 1943 (opatrzonym adnotacją „ściśle tajne") polski ambasador w Watykanie informował o przygotowaniach Słowaków do powołania rządu tymczasowego, który przejąłby władzę w Słowacji w chwili klęski III Rzeszy, a wraz z nią również dotychczasowego establishmentu w Słowacji. Rząd tymczasowy pod kierownictwem Karola Sidora (w raporcie Papée nazywa go Przyjacielem) zająłby się sprawami ustrojowymi, a przede wszystkim ułożeniem stosunku Słowacji do Czech i Polski. Odżyła znowu sprawa unii polsko-słowackiej z 1938 roku, do której nawiązano w przygotowywanych programach. W programie nr 1 zakładano federację między Słowacją, Polską i Czechami na zasadzie równorzędności trzech partnerów, a w programie nr 2 za najważniejsze uznano federację Słowacji z Polską, czyli Słowacja oddałaby się pod protekcję polską[24].

K. Papée nie miał złudzeń co do tego, że realizację tych zamierzeń będą utrudniać zwolennicy Beneša, którzy z powodzeniem rozpuszczali wiadomości, według których Czechosłowacja jest już „gotowa", uznana przez wszystkich w swoich dawnych granicach, bezsporna, a więc niejako przedstawia bezpieczny port, podczas gdy granice, wielkość, a nawet samo istnienie Polski budzi wiele wątpliwości i nie ma w tej sprawie zgody między sprzymierzeńcami.

O jeszcze jednej sprawie należy wspomnieć, jest ona niejako zwieńczeniem naszych rozważań o unii polsko-słowackiej i różnych jej wariantach. Otóż w papierach czeskiego dziennikarza Ferdynanda Kahánka[25] (korespondenta „Venkova", gazety partii agrarnej)znajdujących się w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie i przeciwnika Beneša w odniesieniu do stosunków polsko-czechosłowackich i rzecznika unii polsko-czesko-słowackiej, jest notatka o rozmowie z Józefem Beckiem. Rozmowa została przeprowadzona w lutym 1940 roku w Rumunii. Nie jest jasne, kto ją z ministrem przeprowadził, ale można się domyśleć, że to Kahánek, tym bardziej, że w Bukareszcie przebywał on do drugiej połowy września 1939 roku do Bukaresztu dotarł wtedy razem z Polakami. Z rozmowy wynikało, że Beck nie był zwolennikiem federacji polsko-czesko-słowackiej, gdyż jak się wyraził,

„czeski przemysł zupełnie zmiótłby przemysł polski". Korektę na Śląsku Cieszyńskim z Czechami uważał za sprawę podrzędną.

Zdaniem Becka przyszła federacja powinna objąć: Litwę, Polskę, Słowację, Węgry, być może i Rumunię. Według niego powinien też powstać związek Czech i Austrii. Nie wykluczył jednak także (bez względu na konsekwencje gospodarcze) możliwości federacji czesko-polskiej-słowackiej, ponieważ – jak się wyraził – polityka nie zna żadnych uprzedzeń. Uważał również, że Anglia nie będzie się angażować na tyle w Europie Środkowej, jak się zakłada. Ta ostatnia uwaga – jak się okazało – była niezmiernie trafna. Opowiadając się za federacją Litwy, Polski, Słowacji, Węgier, a może i Rumunii, Beck świadomie, czy też nieświadomie nawiązał do deklaracji unii polsko-słowackiej z 29 września 1938 roku.



Józef Beck

Idea unii bądź federacji w różnych wariantach żyła przez całą wojnę, a nawet w środowiskach emigracyjnych i po wojnie. Marzenia o unii, czy federacji polsko-słowacko-czeskiej, ewentualnie szerzej – o konfederacji środkowoeuropejskiej, która miałaby stać się początkiem nowej stabilizacji Europy Środkowej i byłaby tamą przeciw niemieckiemu i rosyjskiemu ekspansjonizmowi, pozostały jednak tylko w świecie marzeń. Nie miały szans na realizację z różnych powodów. Głównym powodem było to, że Związek Sowiecki porozumiał się z mocarstwami zachodnimi i uzyskał decydujący głos w rozstrzyganiu o powojennym porządku w Europie Środkowo-Wschodniej.

## Przypisy

[1] Józef Tiso (1887-1947), słowacki polityk, ksiądz, działacz Słowackiej Partii Ludowej, współpracownik A. Hlinki, po jego śmierci (1938) na czele partii. Po układzie monachijskim (1938) premier autonomicznej Słowacji. Od 14 III 1939 premier, a od 26 X 1939 prezydent Republiki Słowackiej, formalnie niezawisłego państwa słowackiego, faktycznie zaś zwasalizowanego przez Trzecią Rzeszą na mocy układu z 23 III 1939 r. Jako prezydent Tiso stał się także naczelnym wodzem armii słowackiej, w owym czasie uczestniczącej już w drugiej wojnie światowej po stronie niemieckiej.

[2] Karol Sidor (1901-1953), słowacki publicysta, polityk, dyplomata. W latach 1931-1938 był redaktorem naczelnym organu Słowackiej Partii Ludowej – dziennik „Slovák". W latach 1935-1939 zasiadał w parlamencie praskim. Od grudnia 1938 r. jako wicepremier reprezentował interesy Słowacji w rządzie Czecho-Słowacji, był posłem na sejm w Bratysławie i dowódcą paramilitarnej Hlinkovej Gardy (Gwardii Hlinki). W dniach 11-14 marca 1939 r. był premierem słowackiego rządu autonomicznego. Po ogłoszeniu niepodległości Słowacji, od 15 marca do kwietnia 1939 r. zajmował stanowisko ministra spraw wewnętrznych, ale ze względu na niemieckie naciski funkcji nie wykonywał. Od czerwca 1939 był posłem Republiki Słowackiej przy Stolicy Apostolskiej. Po wojnie na emigracji.

[3] Kazimierz Papée (1889-1979) sprawował od grudnia 1936 r. aż do likwidacji przez Hitlera państwa czechosłowackiego w połowie marca 1939 funkcję posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze. W lipcu 1939 r. Papée mianowany został ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej. W 1945 r. kiedy rządy państw sojuszniczych cofnęły uznanie dla rządu RP w Londynie, Papée został ambasadorem ad personam.

[4] Edward Beneš (1884-1948), czeski mąż stanu, z wykształcenia prawnik i socjolog. Wieloletni minister spraw zagranicznych. Najbliższy współpracownik prezydenta T. G. Masaryka. W 1935 r. Beneš został prezydentem Czechosłowacji. Po układzie monachijskim w 1938 r. podał się do dymisji. W latach 1940-1945 pełnił funkcję prezydenta na emigracji.

[5] K. Papée, Karta z pamiętnika. Kronika kilku dni, „Wiadomości" [Londyn] 1962, nr 834.

[6] Diariusz i teki Jana Szembeka, t. 4: Diariusz i dokumentacja za rok 1938. Diariusz i dokumentacja za rok 1939, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 318-323.

[7] Diariusz i teki Jana Szembeka ..., s. 323.

[8] Oryginał dokumentu znajduje się w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej cyt. IPMS), w zespole MSZ (syg. A.11/49/Cz/2). Zob. M. K. Kamiński, E. Orlof, Odpowiedź Kazimierza Papéego na ankietę rządu polskiego na uchodźctwie dotyczącą polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji w 1938 r., „Dzieje Najnowsze" 1988, R. XXX, nr 4, Warszawa 1999, s. 146-158. Cytowany fragment znajduje się na s. 154-155.

[9] Wacław Łaciński 1 X 1938 r. został mianowany konsulem generalnym. Po Powstaniu Słowackiej Republiki Polska utworzyła 15 III 1939 r. na miejsce konsulatu generalnego Poselstwo RP w Bratysławie. Łaciński został mianowany chargé d'affaires ,ale już 15 IV 1939 go odwołano.

[10] Ewa Orlof, Zofia Orlof, Kwestia bezpieczeństwa polskiej granicy południowej w przededniu drugiej wojny światowej, zob. „Prace Pienińskie", red. Ryszard M. Remiszewski, 2016, t. 26, s. 7-8.

[11] „Slovák" z 4 XII 1938 r.; E. Orlof, Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938-1939, Kraków 1980, s. 114-115.

[12] P. Čarnogurský, 5. Oktober 1938, Bratislava 1993, s. 318 i n.

[13] J. Zarański, Świadek wydarzeń. Od Anschlussu do Jałty, Londyn 1968, s. 71.

[14] Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (AZHRL), Archiwum profesora S. Kota, syg. 376, s.7.

[15] Ibidem, s. 9. Kopia tej notatki znajduje się w: Archiwum Akt Nowych (AAN), Akta Instytutu Hoovera (AIH), MSZ, mf Nr 44, kl 280-293.

[16] IPMS, A.44.122/21, Ambasada przy Watykanie, Rozmowa z Sidorem w dniu 31 grudnia 1939 r.

[17] T. Kisielewski, Federacja środkowoeuropejska. Pertraktacje polsko-czechosłowackie 1939-1943, Warszawa 1991.

[18] E. Orlof, Próba utworzenia konfederacji polsko-czechosłowackiej w okresie II wojny światowej, Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie, 1989, z. 69, „Filozofia i Socjologia" 6, s. 251-258.

[19] Milan Hodža (1878-1944), polityk słowacki o orientacji czechosłowackiej, agrariusz, poseł (1918-1938). Po Monachium znalazł się na emigracji. Na emigracji w Londynie stał się głównym oponentem E. Beneša i zwolennikiem trójczłonowej federacji.

[20] T. Kisielewski, Idea unii polsko-czechosłowackiej. Próby partnerstwa [w:] Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku, red. E. Orlof, Rzeszów 1999, s. 182-183.

[21] IPMS, A.44.49/6, Raport Papéego do Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie, Warszawa dnia 20 XI 1942.

[22] Ibidem

[23] IPMS, A.44.49. Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych R.P. w Londynie, Watykan, 26 IV 1943.

[24] IPMS, A44.49. Ściśle tajne. Do rąk własnych Pana Ministra, Watykan, 2 VI 1943.

[25] Kazimierz Papée pozostawił następującą charakterystykę Ferdynanda Kahánka: „Dr. Kahánek był mężem zaufania Prez[esa] Beneša, szefa partii agrarnej. Dzięki swojemu pochodzeniu (matka polska Żydówka) miał duże zrozumienie i może nawet pewien sentyment dla spraw polskich. Bardzo inteligentny, przewyższał poziomem swego fachowego przygotowania większość dziennikarzy czeskich. W dziedzinie stosunków polsko-czeskich był szczerym zwolennikiem porozumienia. Argumenty polskie w sprawie Śląska Cieszyńskiego rozumiał lepiej od innych, zapewne i dlatego, że pochodził z Morawskiej Ostrawy. Był przeciwnikiem koncepcji politycznej Dra Beneša i uważał, że musi ona doprowadzić do katastrofy", zob. M.K. Kamiński, E. Orlof, Odpowiedź Kazimierza Papéego..., s. 154. Kahánek zmarł w Bukareszcie 14 maja 1940 r.

Marek Gotkiewicz
Nowy Targ

# Rękopis o historii osadnictwa na Zamagurzu Spiskim z 1969 roku

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Pana Bogdana Śmigielskiego, zamieszczony w poprzednim tomie „Prac Pienińskich"[1], dotyczący zakupu przez niego, w dość zaskakujących okolicznościach, teki prac mego ojca, dr. Mariana Gotkiewicza. Trudno żeby było inaczej, skoro od lat przygotowuję i publikuję teksty taty, które głównie ze względów politycznych nie mogły się ukazać za jego życia. Pozostaję więc, rzecz jasna, pełen uznania dla szybkiej decyzji zakupu tych materiałów. Załączone przez Autora ksera pierwszych stron artykułów ojca zawierają też dedykacje dla znanego etnografa, profesora Mieczysława Gładysza. Wzbudziło to we mnie miłe wspomnienia, gdyż miałem tę możność poznania Profesora i słuchania jego interesujących, pełnych ekspresji, wykładów.

Wśród zakupionych materiałów, wchodzących w skład teki, wymienia Autor, cytuję: *„Rękopis 23 stronicowy. Marian Gotkiewicz, Czy Zamagurze miało pierwszych osadników niemieckich, czy polskich. Mimo usilnych poszukiwań autorowi nie udało się ustalić czy tekst ten był publikowany."*

Ustosunkowując się do cytowanego fragmentu muszę stwierdzić, że znany mi jest powyższy tekst, aczkolwiek pod nieco innym, jeśli chodzi o formę, tytułem. Tu wypada zauważyć, że zakres tematyczny tego tekstu nie ogranicza się do odpowiedzi na zadane w tytule pytanie, jako że początkowe strony dotyczą polityki osadniczej prowadzonej też przez inne nacje, a końcowe strony poświęcone są głównie problematyce narodowościowej na pograniczu polsko-słowackim. Przyczyną nadania takiego, a nie innego tytułu, mogła być próba ominięcia w ten sposób ewentualnych zastrzeżeń cenzury, dbającej m.in. o to, by w żaden sposób nie antagonizować między sobą krajów byłego bloku wschodniego. Nawiasem mówiąc, ojciec podejmując tego typu tematykę „niewygodną" (szczególnie w dwóch pierwszych dekadach po II wojnie światowej), opublikował przynajmniej kilka artykułów, podpisując je pseudonimem, Marian Łagoń.

Rękopis znajduje się w archiwum domowym i muszę przyznać, że nic nie jest mi wiadome o jego ewentualnym, wcześniejszym opublikowaniu. Może za-



Dr Marian Gotkiewicz (1963)
*(Archiwum rodzinne)*

wierać pewne zmiany w stosunku do tekstu zakupionego przez Pana Bogdana Śmigielskiego, ale o tym, że jest to w istocie ten sam tekst, przekonuje dopisek, skreślony ręką ojca pod tekstem, o następującej treści: *„Niniejszy artykuł oddam Prof. Gładyszowi z początkiem czerwca 1969 r."*. Natomiast na samym dole tejże, ostatniej strony, jest jeszcze jeden dopisek ojca o treści: *„11.VI. Zgodziłem się, by Prof. Gładysz przekazał ten artykuł do wglądu prof. Dynowskiemu"*[2].

Tekst został przygotowany, jako recenzja artykułu Eduarda Pavlíka, zamieszczonego w 2. tomie sbornika „Spiš"[3]. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w poprzednim tomie „Prac Pienińskich" przybliżyłem pobieżnie postać tego badacza[4], wspominając zarówno o jego wyżej wymienionym artykule, jak i o innej, znacznie krótszej recenzji, skreślonej przez ojca i opublikowanej na łamach „Studiów Historycznych" (R. XIII, 1970, Z. 2, s. 299-301).

Cały rękopis, którego treść zdecydowałem się poniżej przedstawić, spisany został niebieskim atramentem na 20. ponumerowanych stronach kratkowanego papieru kancelaryjnego. Posiada gdzieniegdzie skreślenia i poprawki, a także uzupełnienia w postaci doklejonych do rękopisu, zapisanych ręcznie kartek papieru.

Przygotowując tekst do druku własną ingerencję ograniczyłem do uzupełnienia nielicznych braków liter i wyrazów, przetłumaczenia kilku cytatów i korekty znaków przestankowych. Ograniczając własną ingerencję do minimum, a jednocześnie kierując się chęcią udostępnienia tekstu przejrzystego, zdecydowałem się nie uzupełniać za każdym razem powtarzających się w tekście imion wymienianych osób (inicjały imion rozwijałem tylko jeden raz). Natomiast uczyniłem to w przypisach, w przypadkach, gdy brakowało tam pełnych imion autorów. Podobnie w publikowanym tekście zrezygnowałem z poprawy nazwisk i nazw miejscowych słowackich, pisanych niekiedy w transkrypcji polskiej. Własne ingerencje ujałem w kwadratowe nawiasy.

Oto pełny tekst artykułu...

* * *

**Marian Gotkiewicz**

## Kto był pierwszy na Zamagurzu: Niemcy czy Polacy?

W r. 1968 wyszły 2 tomy sbornika „Spiš", wydane przez *Východoslovenské Vydavateľstvo v Košiciach pre Vlastivedné Múzeum v Spišskej Novej Vsi*. Tom drugi obejmuje wiele cennych artykułów z zakresu archeologii, historii, etnografii, przyrody, szkolnictwa i kultury Spisza.

W niniejszej recenzji chcę się zatrzymać nad jednym tylko artykułem Edwarda Pawlika, zatytułowanym *„Poľské vplyvy a Spišská Magura"*, odnoszącym się do najbardziej na północ wysuniętej części Spisza, zwanej Zamagurzem. Jest to kraina, opierająca się na południu o pasmo Magury Spiskiej, na północy o Dunajec, na zachodzie zaś o tatrzańską Białkę. Tak ograniczoną jednostkę geograficzną, tym wyraźniejszą, że zamieszkałą prawie w całości przez ludność, która od wieków napływała tam z Polski i do dzisiaj mówi polską gwarą spiską, przedziela od roku 1920 granica państwowa na część wschodnią czesko-słowacką i na część zachodnią, należącą między Białką i Potokiem Kacwińskim do Polski. E.[duard] Pavlík omawia obie te części jako jedną całość, i geograficzną i etniczną. Sądzi, że ludność jej nie uważa się za Górali, ani za Polaków, lecz ma poczucie narodowe słowackie. Z jego wywodów zdaje się wynikać, że Zamagurcy jest to szczep, który powstał z nawarstwień słowackich i polskich na starym podłożu niemieckim. Być może, że odłam ich po stronie słowackiej zgodzi się z taką definicją. Nie można tego powiedzieć o odłamie w granicach Polski, bo u nas, jeżeli nie wszyscy Zamagurcy, to znaczna ich większość, posiada poczucie pokrewieństwa z polską góralszczyzną, od której masowo przychodzili na Zamagurze jeszcze w XX wieku z okolic Szczawnicy, Sromowiec czy Nowego Targu. Również uświadomienie polskie u wielu z nich zdołało się obudzić, pomimo wrogich Polsce nastrojów, szerzonych przez obcą propagandę w latach 1920-1939 i w okresie wojny w latach 1939-1945[5], a nawet w okresie Polski Ludowej. Ostatnie wydarzenia w Nowej Białej, o których E. Pavlík na stronie 104. wspomina, są przykładem tej propagandy. O wzrastającym poczuciu polskim świadczą wciąż malejące liczby uczniów zapisanych do szkół słowackich w wioskach spiskich, przyłączonych do powiatu nowotarskiego.

Inaczej jest może po stronie czechosłowackiej, gdzie lud mówi wprawdzie jeszcze po polsku, ale gdzie jego *„narzecze, zwłaszcza w słowniku, bardzo szybko się słowakizuje, a używanie tego narzecza dzięki zasłudze szkoły* (wyłącznie słowackiej; przyp. aut.), *staje się coraz mniej używane... Dzisiaj nie są tu już wyjątkowymi przypadki, gdy starsze dzieci z najmniejszymi rozmawiają już tylko po słowacku. Zamagurska ludność używa dzisiaj języka literackiego* (słowackiego; przyp. aut.) *na ogół tak dobrze, jak gdziekolwiek indziej na Spiszu... Młodsza generacja nie zna już ludowych pieśni, które przy różnych okazjach śpiewało*

*starsze pokolenie."* Dodajmy do tego: *„...budowle rodzinnych domów, które zupełnie zmieniają wygląd zamagurskich wsi i są typowymi budynkami, jakie się stawia gdzie indziej na Słowacji, a i strój został prawie całkiem zastąpiony konfekcją fabryczną"*[6].

Jak z tego widać, zanika gwałtownie odrębność kultury ludowej Zamagurza, wpływy słowackie sięgają coraz głębiej do różnych dziedzin ich życia, a dzieje się to tym łatwiej, że dotychczasowa wyspa niemiecka nad Popradem, której istnienie przez wieki izolowało kraj zamagurski od wpływów słowackich, mogących tam iść od południa, przestała istnieć po II wojnie światowej.

Pavlík sądzi, że to popularna literatura L.[udwika] Pietrusińskiego, [Walerego]E.[ljasza] Radzikowskiego, M.[aksymiliana] Gumplowicza i i.[nnych], obudziła zainteresowanie polskich historyków i etnografów dziejami Spisza, lecz my wiemy, że już St.[anisław] Staszic twierdził, iż na Spiszu ludzie mówią piękniejszym polskim językiem, niż lud okolic Krakowa. Wiemy, że Andrzej Kucharski donosił w r. 1828 V.[áclavovi] Hance do Pragi o polskości tego kraju[7].

L.[udwik] Zejszner, który znał Podhale i Zamagurze, pisał w latach 1854-55 na łamach „Biblioteki Warszawskiej": *„Dwie te krainy nie różnią się wcale fizycznie, tylko dzieli je polityczna granica... krainy te bowiem mają tę samą nieurodzajną ziemię, tenże ostry klimat... Mieszkańcy tej części Spisza są polskimi Podhalanami i podobnie jak na Orawie mówią zastarzałym polskim językiem... Ludność polska na Spiszu, według urzędowego spisu z r. 1850 wynosi 53.000"*.

Nie tylko popularno naukowa publicystyka pobudziła więc zainteresowania Spiszem historyków i etnografów polskich. Mogły się nawet przyczynić do tego dzieła starszych węgierskich, słowackich, czy czeskich autorów, bez względu na to, czy zauważali oni na Spiszu Polaków, czy ich pomijali. Były to prace Matyasa Béla (1753), Karola Wagnera (1774), Jana Mateja Korabinsky'ego (1786), [Joanna] Bárdossego (1802), Jana Csaplovicsa (1821, 1827), Franciszka Palackiego (1829), G.[yörgy'ego] Fejéra (1829) i i.[nnych].

Jak twierdzi Pavlík, z historyków polskich W.[ładysław] Semkowicz doszedł do wniosku, że lechicki szczep przeniknął na G.[órne] Węgry jeszcze przed powstaniem państwa polskiego. J.[ózef] Widajewicz utrzymywał, że nad górnym Popradem istniały polskie osady, zanim Węgrzy rozpoczęli zorganizowaną kolonizację tej ziemi, a T.[eofil] E.[mil] Modelski [twierdził], że Spisz do końca XII w. stanowił integralną część ziemi sądeckiej.

Zapytuję: a co mówili na ten temat słowaccy historycy i etnografowie, jak S.[amo] Czambel, J.[án] Vencko lub M.[atuš] Pajdušák?

S. Czambel protestował przeciw wciąganiu Spiszaków przy urzędowych konskrypcjach do rubryki narodowościowej słowackiej, bo *„cała dolina Popradu była od najdawniejszych czasów polska, i jest do teraz polska, tylko że teraz się słowaczy"*[8].

M. Pajdušak uznawał Polaków na Spiszu za autochtonów[9], bądź przytaczał na podstawie źródeł nazwy świadczące, że w XIII w. obok Niemców mieszkali tam Słowianie. J. Vencko uznawał rzekę Hernad za granicę polsko-węgierską w XII w., a w wielu nazwach miejscowości spiskich, na miejscu których powstały później osady niemieckie, widział dowód ich słowiańskich początków. Przytoczę za nim niektóre. I tak w dokumencie biskupa spiskiego Jakuba z r. 1294 wspomniany jest Szczawnik (Schawnik) i Vidernik, a w dokumencie spiskiego opata Jana z tegoż roku, Hranownica pod nazwą Granica (Granich). W dokumencie z r. 1260, w którym Bela IV potwierdził donację i granice opactwa w Szczawniku, wymieniona jest Cieplica (Toplicha), potok Gliny (Glyni Potok) i góra Golica, przez którą rozumieć trzeba dzisiejszą Kralovą Holę. Na str. 143 czytamy u Vencki: *„Liczne nazwy pod Tatrami: Sławków, Wielka, Straża, Łomnica itd. świadczą, że pierwszymi założycielami byli tu Słowianie"*. Gdzie indziej zaś: *„Pierwszymi osadnikami byli tu miejscowi, słowiańscy praobywatele oraz przez cystersów* (szczawnickich, przyp. aut.) *przyciągnięci Polacy i Niemcy, dlatego i nazwy są tu mieszane"*[10]. Tak pisał o okolicach Szczawnika, gdzie klasztor istnieje od r. 1223 i gdzie niektóre osady mogą być jeszcze wcześniejsze. Według niego w XIII w. miały mieszkać w dolinie Hernadu i Popradu 3 narodowości, tj. Niemcy, Węgrzy i *„...popolszczeni Słowacy"*.

Tak wczesne spolonizowanie mieszkających tam Słowaków wydaje się nam zupełnie niemożliwe. Wszak V. Mencl[11] i V. Chaloupecky[12] zwracali uwagę, że jeszcze w XII w. jądrem słowackiej ekumeny pozostawały niziny dolnego Poważa i środkowego Ponitrza. Najkrótszą ścieżką na Spisz można się było dostać stamtąd idąc w górę Gronu, gdzie od r. 1074 istniało opactwo św. Benedykta, na północnym skraju tamtejszej ekumeny leżące. Powyżej niego szumiała bezludna puszcza. Przytoczone względy przemawiają za tym, że nad spiskim Hernadem Słowaków wtedy jeszcze nie było, mogło natomiast być tam rzadkie osadnictwo polskie, docierające tam, jak i w dolinę g.[órnego] Popradu, z Sądecczyzny, która jeszcze za Wacława, króla czeskiego i polskiego, obejmowała Podoliniec, Gniazda i Lubowlę. Brak nam pisanych dokumentów, mówiących o zaludnieniu Sądecczyzny w tych przedhistorycznych czasach, ale badania archeologiczne pozwoliły stwierdzić, że w Naszacowicach istniał już od IX w. wielki gród plemienny [zaliczany do] tzw. wiślańskich grodów, o wiek starszy od Podegrodzia, przypuszczalnej dawnej siedziby kasztelana. Dopiero w drugiej połowie XIII w. powstała osada targowa Stary Sącz, lokowana na prawie niemieckim. Wreszcie w r. 1292 powstał na miejscu starych osad wiejskich Nowy Sącz, będący politycznym ośrodkiem kasztelanii sądeckiej[13]. Kasztelania ta miała już wtedy wcale gęste zaludnienie, jak świadczą o tym jej wioski dystryktu podolinieckiego, jak również istniejące w połowie XIII w., np. Łącko, Gaboń, Jazowsko i inne, które otrzymały w r. 1280 klaryski od Kingi, funda-

torki ich klasztoru w Starym Sączu. Gdy Kinga, córka Beli IV, a małżonka Bolesława Wstydliwego, otrzymywała od swego męża w r. 1257, za pożyczone mu przez nią pieniądze, ziemię sądecką, uznał on za wskazane nadanie to obwarować zastrzeżeniem *„ażeby wsławiona pani, jeśliby nas Bóg wprzód do siebie powołał..., za życia ani po śmierci nie ustępowała wspomnianej ziemi innym narodom, ani też jej w oburzeniu od narodu polskiego nie odejmowała, lecz zawsze w zwykłej swej pobożności, niezmienna w czułości i wierze macierzyńskiej temuż narodowi niezmiennie i nienaruszenie zachowała"*[14].

Zastrzeżenie to dowodzi, że niesłusznym było zdanie Bárdossy'ego[15] i J. Liptaka[16] jakoby ziemia sądecka wróciła później w sposób prawny do Węgier, jako wiano Kingi.

Za autochtonizmem ludności polskiej na Spiszu wypowiedział się w r. 1859 Wacław Aleksander Maciejowski słowami: *„Chociaż kraju spiskiego pierwotny mieszkaniec pochodził ze szczepu polskiego, do którego w XI-XIII w. wcisnął się Madziar i Niemiec, jednakże Fejer kraj ten za odwiecznie madziarski poczytał... Z jego więc dzieła, krytycznym nie ożywionym duchem, tylko ten skorzysta, kto krytycznie rozważyć go potrafi, kto mówiąc z wieszczem, z kłamstwa zdoła wyłamać prawdę"*[17].

Nie brak źródeł stwierdzających przenoszenie się ludu polskiego na Górne Węgry w XIII w., kiedy to Bela IV po najeździe tatarskim w r. 1241 zaludniał swój kraj kolonistami z Polski. Wysłał on Jordana Gargę (Gőrgeya) z misją *„... in legationibus nostris in Ruthenia et Polonia deferendis ac in convocatione populorum ad terram Scepus de circumiacentibus regnis"* [(łac.) *„aby zaniósł poselstwo nasze na Ruś i do Polski i aby zwołał ludy do ziemi spiskiej z królestw przyległych"* - tłum. mgr Maciej Antecki]. Ów Jordan dobrze wywiązał się z powierzonego mu zadania, w nagrodę za co otrzymał od króla obszar leśny, na którym założył wieś Toporzec. Znany jest przywilej Beli IV z roku 1265, mocą którego zwalniał on od ciężarów każdego mieszkańca ówczesnej żupy zwoleńskiej, obejmującej wtedy Liptów i Orawę, który przywiezie sobie z Polski poddanego (iobagionem) lub siedlaka (seu sedlerum)[18].

Z roku 1254 pochodzi dokument stanowiący przyczynek do sprawy zbiegania kmieci polskich na pogranicze nasze z Węgrami. W zatwierdzeniu pewnego nadania na rzecz klasztoru w Staniątkach, dokonanym przez Bolesława Wstydliwego, jest wzmianka o pewnym źrebie w Bolechowicach *„que sors vacabat tunc, colono ejus ad terras externis fugiente"*[(łac.) *„który to źreb opustoszał teraz z powodu ucieczki jego osadnika na obce ziemie"* - tłum. mgr Maciej Antecki]. St. Zachorowski wyraził przypuszczenie, że dla zbiega z Bolechowic miejscem schronienia mogły być lesiste stoki Magury Spiskiej, zapewniające zbiegowi zupełne bezpieczeństwo[19].

O wielkiej emigracji ludności ziemi krakowskiej na Węgry w r. 1282 informuje nas dokument *„fuit maxima fames in terra Cracoviensi, propter quam infinita milia hominum exiverunt in Russiam et in Hungariam, sed qui iverant in Rusiam dati sunt Tartharis, qui vero transiverunt in Hungariam, venditi sunt Cumanis"*[20] [(łac.) *„Był wielki głód w ziemi krakowskiej z powodu którego niezliczone tysiące ludzi wyszły na Ruś i Węgry, lecz co przyszli na Ruś zostali oddani Tatarom, którzy zaś przeszli na Węgry zostali sprzedani Kumanom"* - tłum. mgr Maciej Antecki]. Ostatnie zdanie cytatu odnosi się do Połowców (Kumanów), którzy przyszli na Spisz z węgierskim królem Władysławem w r. 1274. Oddano im wtedy wieś Kobulany, a w r. 1278 obsadzono nimi Kotuń przy Kapitule Spiskiej. Przyjście ich i osadzenie na Spiszu, gdzie szybko się zasymilowali wśród Słowian, pozostawiło ślady w nazwach Pławca (Palocs), Pławicy, Kunowa (Hunfalu, Hunsdorf), może także Zegry i Batyżowiec[21]. Wśród ludności słowiańskiej Spisza roztopili się oni wcześniej niż Węgrzy osad kopijnickich koło Czwartku, których naliczono 90 rodzin jeszcze w r. 1693.

Brak nam dokumentów wskazujących na przynależność polityczną Zamagurza do Polski w okresie przed wiekiem XIII i w czasach późniejszych. Węgrzy natomiast mogli się powoływać na nadanie Beli IV. z r. 1256 na rzecz komesa Jordana Gargi (Gőrgey) oraz na nadanie tegoż króla z r. 1260 na rzecz trzech synów Jordana. Przedmiotem tego drugiego nadania był las bezludny, sięgający od Popradu poprzez Magurę do Dunajca. Granice jego biegły dalej w górę tej rzeki aż do góry Jawor, skąd wracały do Popradu, do jego połączenia z potokiem Toporcem. T. E. Modelski słusznie zaznaczał, że król węgierski nie wiedział, czy ma prawo lasem tym rozporządzać i że polecił zbadać tę kwestię Kapitule Spiskiej i komesowi Stefanowi. Według doniesień Kapituły, nikt się tej reambulacji nie sprzeciwił, więc wytyczono granice tego pretensyjnego nadania, na obszarze którego dopiero w początkach wieku XIV poczęły powstawać osady zamagurskie, a ok.[oło] r. 1330 poczęto budować zamek w Niedzicy, zwany w aktach węgierskich Dunajcem. Brak sprzeciwu ze strony polskiej wydaje się tym dziwniejszy, że nadanie sięgało aż na prawy brzeg Dunajca do miejsc naprzeciw Czorsztyna, które jeszcze w r. 1303 należały do Podolińca.

Tak tedy nie napotkawszy sprzeciwu ze strony polskiej, poczęli Węgrzy w XIV w. w sposób planowy, za pośrednictwem rycerskich rodów Berzeviczych [...], Gőrgeyów i lechnickiego klasztoru kartuzów, zakładać pierwsze swoje osady nad Dunajcem, który na tym odcinku stał się graniczną rzeką. Należały do nich przez Kokosza de Berzeviczy na prawie niemieckim lokowane wsie: Frydman, Frankowa, Niedzica, Kacwin (Katzwinkel), Niżne Łapsze, Lechnica, Maciaszowce, Relów i Stara Wieś. W r. 1319 darował Kokosz wieś Lechnicę klasztorowi kartuzów z Letanowskiej Skały, którzy nad Dunajcem zbudowali, w myśl wskazań ofiarodawcy, Czerwony Klasztor, wzbogacony później o nowe

nadania. W r. 1320 sprzedał Kokosz swemu bratu Janowi Frydman, Frankową, Kacwin i Niedzicę, a Starą Wieś palatynowi Willermowi Drugethowi[22]. Ks. Józef Świstek uważał, że Stara Wieś mogła już powstać w XIII w., bo Niemcy przy nowej lokacji pozostawili jej poprzednią polską nazwę, tłumacząc ją dosłownie na Altendorf, co dowodzi, że tu już dawniej istniała jakaś osada. Miejscowa tradycja podaje, że tutaj już w r. 1108 spotkał się Koloman z Bolesławem Krzywoustym, a w r. 1193 miało tu się odbyć spotkanie Beli III z polskim Kazimierzem II Sprawiedliwym[23].

Rok 1108, który według Chr. Genersicha[24] ma być datą powstania w Starej Wsi parafii, nie wydaje mi się możliwy do przyjęcia, podobnie jak nie do przyjęcia są zapodania J.[ozefa] Hradszky'ego i różnych schematyzmów diecezjalnych, a za nimi powtórzone przez E.[ugeniusza] Janotę, Miecz.[ysława] Orłowicza, Jana Wiktora daty istnienia parafii w Białej Spiskiej (r. 1072), Frydmanie (r. 1073), Hanuszowcach (r. 1236) oraz r. 1278 dla parafii w Niedzicy, Kacwinie, Krempachach, Nowej Białej i Lechnicy.

Cała ta planowa akcja kolonizacyjna na Zamagurzu, prowadzona przez Berzeviczych, obejmowała zachodnią część Zamagurza. Wschodnią część tego kraju kolonizowała szlachecka rodzina Gőrgeyów z Gargowa koło Lewoczy. Drugim jej gniazdem stał się Toporzec. Gargowie przerzucili się z niego na północ Magury, zakładając tam w r. 1333[25] wieś Rychwałd (dzisiejsza nazwa: Velká Lesná), w r. 1338 Haligowce (Helbingshau), nieco później Leśnicę i Wielki Lipnik, który przeszedł później w ręce Szwabych.

Do tego należałoby dodać kilka innych wsi założonych przez klasztor w Lechnicy, np. Hawkę (1330) i Relów oraz przez lendacki klasztor bożogrobców-miechowitów, którzy w r. 1313 wymienili swą posiadłość Komlosz (Chmielów) w okręgu szaryskim na wieś Lendak na południowym podnóżu Magury. Po północnej stronie tego pasma mieli oni wsie: Hanuszowce (1313) i Łapsze Niżne[26]. E. Pavlík pisał o Hanuszowcach: „*Wieś należy do najstarszych osad magurskich. Założyli ją lendaccy* [...] [krzyżowcy] (bożogrobcy, przyp. aut.), *którzy do niej sprowadzili całe rodziny z Polski*"[27].

Cała ta akcja kolonizacyjna przypada na czas bezpośrednio po przyłączeniu do Węgier dystryktu podolinieckiego, dokonanym przed rokiem 1320 lub nieco wcześniej. Wsie magurskie były lokowane na prawie niemieckim przy pomocy sołtysów, którzy podejmowali się sprowadzić osadników, wykarczować las i zbudować daną osadę. Zdaniem J. Liptáka[28] osady magurskie powstały w łączności z zaludnionymi już dawniej terenami kotliny sądeckiej, czerpiąc stamtąd siłę roboczą. S. Zachorowski wypowiedział swój pogląd, że wchłaniały one w siebie zasiedziałą tam ludność polską[29]. Ich niemieckie nazwy niekoniecznie muszą świadczyć o ich zaludnieniu przez niemiecki element etniczny. Pochodziły one zazwyczaj od nazwisk sołtysów, a tymi bywali

zazwyczaj Niemcy. Podobnie działo się w tym czasie na północnym brzegu Dunajca, gdzie jest wiele wsi o nazwach niemieckich. Należą do nich: Krauszów (1333), Waksmund, Harklowa, Sromowce (1330), Tylmanowa i inne, zakładane na prawie czynszowym, jako korzystniejszym dla osadników ściąganych tutaj przez dwóch ostatnich koronowanych Piastów[30]. Chodziło im bowiem o to, ażeby przeszkodzić Węgrom w przerzuceniu ich granic państwowych na lewy, północny brzeg Dunajca, co byłoby równoznaczne z przecięciem łączności całej Nowotarszczyzny z Sądecczyzną i resztą województwa krakowskiego.

Co prawda nie mamy pisanych dowodów przynależności Zamagurza i innych części Spisza do Polski w w. XI-XII, ale też dowodów na przynależność ich do Węgier nie mamy. Wiemy tylko tyle, że już z początkiem XII w. dolina Hernadu wraz z zamkiem spiskim odpadła od Polski i że w obniżeniu działu wodnego między tą rzeką a doliną Popradu, zostali na nowej granicy osadzeni w 14. stanicach węgierscy kopijnicy (lanceteati). Dowodem przynależności Zamagurza do Węgier nie mogą także być wczesne daty powstania parafii Frydmana (1073) i Starej Wsi (1108), które Pavlík przypisuje wpływom benedyktynów, mającym iść tędy jeszcze z Wielkiej Morawy i Zoboru nad Wisłę[31].

E. Pavlík podkreśla brak jednoznacznych świadectw stwierdzających polskość pierwszych osad Zamagurza. Mimo to, na tej samej 110 stronie przytacza szereg nazw *słowiańskich,* wziętych z dokumentu wystawionego w r. 1344, jak np. Dunajec, Lechnica, Jawor, Biała, Prebych, Lipnik, Toporzec. Mogła je przynieść ludność z Sądecczyzny, ale także z nadpopradzkich włości Gargych i Berzewiczych. Hanuszowce, w niektórych źródłach zwane Januszowcami, oraz Kehel, miały zapewne ludność polską, sprowadzoną przez lendackich miechowitów. Również Relów (d. Rylów) świadczy o słowiańskich założycielach.

Do tych kilku szczegółów ograniczona jest rola polskiego żywiołu. Natomiast za niemieckimi początkami Zamagurza przemawiają nie tylko nazwy jego wsi, ale i *chotarów*, których Pavlík podał 20. Niemieckich przezwisk z wielu ich odmianami naliczył on aż ... 3. Niestety, wynotował je nie ze starych metryk, ale z metryki starowiejskiej z lat 1762-1826, a więc z czasu, gdy na Zamagurzu zjawiło się w latach 1786-87 ponad 50 rodzin szwabskich, którym przydzielono Podlechnicę, Stary Majer, Hawkę i Golembark. Z podanych wyżej *majerów* powstały później wsi nad Dunajcem o takich samych nazwach, pozmienianych później w Czechosłowacji na Červený Kláštor, Majere, Lysá nad Dunajcom. Ludność ich niemiecka zatraciła swój szwabski dialekt, zmieszała się z miejscowymi magurzanami języka polskiego, podobnie jak stało się to nad Popradem, gdzie w r. 1785 osadzono w Podolińcu, Lubowli i Drużbakach niemieckich kolonistów, jak podkreślono *„zur Vermehrung der während der polnischen Herrschaft herabgekommenen sächsischen Bevölkerung"* [(niem.) *„dla wzrostu licz-*

*by ludności saskiej, która zmniejszyła się podczas panowania Polski"*] (Czörnig, III, s. 274).

Wymienione przez Pavlíka niemieckie przezwiska z Hanuszowiec, Maciaszowiec, Starej Wsi, do których moglibyśmy dodać parę nazwisk z Niedzicy[32], nie przesądzają o etnicznym charakterze początków tych wsi, bo pochodzą z metryk XVIII i pocz. XIX w., jak sam autor w odsyłaczach nam to podaje (s.113).

Topniała liczba Niemców we wszystkich częściach Spisza. Schwartner oceniał ją w r. 1809 na 60.000, Fenyes w r. 1842 na 61.976, a w 1943 liczył ich Ján Hromádka w dolinie Popradu 19.000, zaś w dolinie Hernadu 14.000[33]. W kontaktach z ludnością mówiącą po polsku, pozbawioną polskich szkół i nie uświadomioną narodowo, ulegali oni, rzecz dziwna, spontanicznej polonizacji, w kontaktach ze Słowakami – słowakizacji. Na ten stan skarżył się jeszcze w okresie międzywojennym Rudolf Weber w wierszu napisanym w niemiecko-spiskim dialekcie:

*Gejh ich säŭ durch die Zëpser Stajdt,*
*Däŭ wird's ëms Herz mer gor sehr lejd,*
*Denn Tog far Tog verschwëndt der Zëpser Stamm und Schlog*
*Und hënder neu kimmt der Polok...*
[W wolnym tłum.:
*Idę sobie przez spiskie miasto*
*I jest mi bardzo ciężko na sercu,*
*Że z dnia na dzień znika spiski ród*
*I szybko staje się polski*]

W wyniku klęski Hitlera rozpierzchły się te resztki niemczyzny pod Tatrami, [a] do starych miast *saskich* na Spiszu napłynęli górale polscy, słowaccy i ruscy.

Polszczyzna czyniła postępy także w niektórych wsiach ruskich. Powstały one w okresie kolonizacji wołoskiej po roku 1412. W roku tym znaczna część Spisza, a mianowicie [...][13] miast tzw. *saskich* i okręg podoliniecki, przypadła Polsce jako zastaw za pożyczoną Zygmuntowi Luksemburskiemu sumę 37.000 kóp groszy praskich i pozostawała w tym zastawie do roku 1769. Na tych zastawionych Polsce terenach powstały, prócz Drużbak Niżnych i Wyżnych, Lubowli Starej i Nowej, Lackowej, także etnicznie ruskie wsie, jak Granastów, Krempak, Kamionka, Litmanowa i inne, przy czym to ruskie osadnictwo sięgnęło do Zamagurza nieobjętego zastawem, gdzie do naszych czasów dochowały się 3. ruskie osady: Folwark, Lipnik i rusko-polska Osturnia. Ich ludność grekokatolickiego wyznania stanowiła dosyć nieduży procent ogółu mieszkańców

b.[yłego] powiatu starowiejskiego. W r. 1700 liczyła ona w tych 3. wsiach zaledwie ok. 1.200 obywateli. Wizytujący wtedy ten dystrykt Kapituły Spiskiej ks. Jan Sigray zapisał w sprawozdaniu: *„In toto hoc districtu sunt omnes Poloni"*[34]. [(łac.) *„W tym całym okręgu są wszyscy Polakami"*] Przy niektórych miejscowościach etnicznie polskich po południowej stronie Magury zapisał ogólnie: *„Incolae sunt Slavi"*. [(łac.) *„Mieszkańcy są Słowianami"*] Przy Łapszach Wyżnych zamieścił notatkę, że wszyscy ich mieszkańcy w liczbie 1165 są katolikami obrządku łacińskiego, ale mają kościół *per Ruthenos aedificatum* [(łac.) *„przez Rusinów zbudowany"*], co wskazuje, że kiedyś prócz Polaków mogli w tej wsi mieszkać także Rusini[35], ale ich tam w r. 1700 już nie było. Z. Hołub-Pacewiczowa utrzymywała, że *„resztki osadnictwa ruskiego pod wpływem Wołochów docierały ongiś do Jurgowa i dalej, jak wiadomo, na Podhale Nowotarskie"*[36]. Z tradycją, że ludność ruska opuściła Krempachy po przegraniu sporu z katolikami, spotkałem się w tej spiskiej wiosce przed 12. laty[37]. O tym, że obrzeże ruskiej Osturni mówi już polską gwarą góralską, donosili przed trzydziestu kilku laty W. Mileski i J. Reychman[38]. Teraz dowiadujemy się z pracy Pavlíka, że ostatnio na żądanie osturnian wprowadzono w ich wsi szkołę słowacką na miejsce dotychczasowej ukraińskiej[39].

Jak z tego widać, w całej czechosłowackiej części Zamagurza są teraz wyłącznie szkoły słowackie, pod wpływem których zmienia się gwara miejscowej ludności. Zapewne podczas ostatniej wojny światowej narodowcy słowaccy, zwłaszcza duchowieństwo i nauczyciele, usilnie baczyli, aby wśród Spiszaków nie przyjęła się idea Goralenvolku, stworzona zgodnie z celami polityki faszystowskich Niemiec na zgubę Polski w pogranicznych wsiach Generalnego Gubernatorstwa. Na razie nie propagowano tej idei na Słowacji, którą Hitler chciał mieć jako pewnego rodzaju *ein Musterstaat* [(niem.) „Państwo modelowe"], stworzony dla świata. Zapewne odkładał tę sprawę na przyszłość, po zwycięskiej dla niego, jak sądził, wojnie. Nie chciał bowiem zrażać do siebie słowackich nacjonalistów, którym oddał oderwane od Polski cząstki Spisza i Orawy, a w nich pozostawił zupełną swobodę oddziaływania przez kościół, szkołę i prasę na polską ludność góralską w duchu szowinistycznym, antypolskim. Większość importowanych na Spisz i Orawę księży i nauczycieli[40] gorliwie z tej swobody korzystała, prowadząc polityczne pogadanki nie tylko w czasie zwykłych zajęć szkolnych, ale także na tzw. *„Hlinkowych wieczorkach*, które *usuwały defekty wynikłe w duszach młodzieży mylnym* (w czasach polskich; przyp. aut.), *wychowaniem. Hlinkowe wieczorki były oczyszczającym ogniem, który bezlitośnie biczował i wyrywał ze słowackiej duszy to, co do niej nie należało"*[41].

Nowe ziarno, posiane wtedy nienawiścią w sercach ówczesnego pokolenia, wydaje dzisiaj jeszcze w niektórych wioskach zamagurskich, np. w Nowej Białej, czy Krempachach, opanowanych agitacją ks. Moša, niepożądane owoce.

A w katechiźmie narodowym spiskiego dziecka, który w postaci małej słowackiej broszurki dochował się do dzisiaj w niejednej chacie nad Białką i Dunajcem, wśród pytań wychowawcy i odpowiedzi ucznia, znalazło się pouczenie autora, Alojzego Miszkowicza, co robić z podejrzanymi Polakami, którzy w pierwszych latach wojny próbowali się przekradać na Węgry przez okupowane ziemie Spisza i Orawy. Słowackie pouczenie streszczało się w słowach, [by] takiego Polaka wydać bez skrupułu w ręce [...] Hlinkowej Gwardii (Hlinkova Garda)[42], a oni już będą wiedzieli co zrobić z takim śmiałkiem...

**Przypisy**

[1] Śmigielski Bogdan, *Górska teka prac Mariana Gotkiewicza*, „Prace Pienińskie" t. 26, Szczawnica 2016, s. 231-252.
[2] Dynowski Witold (1903-1986), profesor etnografii na Uniwersytecie Warszawskim, naczelny redaktor „Etnografii Polskiej" w latach 1956–1986.
[3] Pavlík Eduard, *Poľské vplyvy a Spišská Magura* [w:] „Spiš. Vlastivedný Zborník", 2, Vlastivedné múzeum v Spišskej Novej Vsi, Košice 1968, s. 101-124.
[4] Gotkiewicz Marek, *Początki kontaktów naukowych Eduarda Pavlíka z polskimi badaczami historii Zamagurza Spiskiego*, „Prace Pienińskie", t. 26, s. 403-404.
[5] Vojtas Jozef, *Úspešná práca nášho učiteľstva na oslobodenom hornom Spiši*, „Slovak" z 20.01.1940; Murgaš Karol, *Oslava slovensko-nemeckého bratstva spečateného krvou*, „Slovak" z 4.11.1940; Houdek Ivan, *Stratené Tatry zasa naše*, „Krasy Slovenska", R. XVIII, 1939-1940, č. 1; Dr Stanislav J.[án], *Je južné Poľsko naozaj poľské?*, „Slovak", listopad 1939.
[6] Pavlík Eduard, *Poľské vplyvy a Spišská Magura* [w:] Spiš. Vlastivedný Zborník, 2, Košice 1968, s. 103.
[7] Kucharski Andrzej, *Relacja z naukowej podróży po Słowacji z dnia 19.III.1928*, nadesłana V. Hance do Pragi, „Powszechny Pamiętnik", 1835, II, s. 423-426.
[8] Czambel Samo, *Slovenska reč a jej miesto v rodine slovanskych jazykov*, Turč. Sv. Martin, 1906.
[9] Pajdušak Matuš, *Krátky prehľad dejin Spišskej Novej Vsi*, „Krasy Slovenska", VIII, č. 6-7, 1929, s. 156.
[10] Vencko Ján, *Dejiny štiavnického opátstva na Spiši*, Ružomberok 1927, s. 243.
[11] Mencl Vaclav, *Stredoveká architektúra na Slovensku*, Prešov 1937.
[12] Chaloupecky Vaclav, *Valaši na Slovensku*, Praha 1947.
[13] Żaki Andrzej, *O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza*, „Rocznik Sądecki" 1960.
[14] Modelski T.[eofil] E.[mil], *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza*, Zakopane 1928, s.31-32.
[15] Bárdossy [János], *Supplementum analectorum terræ Scepusiensis*, Leutschoviae 1802.
[16] Lipták Johann, *Bilder aus der Zipser Vergangenheit*, Kesmark 1935.
[17] „Biblioteka Warszawska" 1859.
[18] Codex dipl. Arpad.cont. XI-Szazadok 1909.
[19] Zachorowski Stanisław, *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV. wieku*, Kraków 1908, s. 90.
[20] Bujak Franciszek, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, [w:] Rozprawy Akad.[emii] Umiejętności, Seria II, Tom XXII, Kraków 1905, s. 210.
[21] Grzegorzewski Jan, *Na Spiszu. Studia i teksty folklorystyczne*, Zakopane 1919, s. 19-21.
[22] Fejér G.[yörgy], VIII, 2, 289 nr 121; Pavlík Eduard, *Zamagurskí Zemepáni*, „Spiš", I, 1967, s. 38.
[23] Pavlík Eduard, *Sprievodca Spišskou Magurou*, 1955, s. 18.
[24] Genersich Christian, *Merkwürdigkeiten der Königlichen Freystadt Késmark*, t. I, Caschau-Leutschau, 1804, s. 96.
[25] Fekete Nagy Antal, *A Szepesség területi és társadalmi kialakulása*, Budapest 1934, s. 234.
[26] Rejchman Jan, *Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego*. Nadbitka z „Naszej Przeszłości" t. XIX, R. 1964.
[27] Pavlík Eduard, *Sprievodca Spišskou Magurou*, Bratislava 1955.

[28] Lipták Johann, *Bilder aus der Zipser Vergangenheit*, Kesmark 1935.
[29] Zachorowski S., op. cit., s. 92.
[30] Gotkiewicz Marian, *Osadnictwo kotlin podtatrzańskich w rozwoju dziejowym*, [...][Przewodnik VI Ogólnopolskiego Zjazdu PTG, Cz. I, Kraków 1958, s. 57-67.]
[31] Pavlík Eduard, *Poľské vplyvy*... s. 107.
[32] Gotkiewicz Marian, *Z dawnych metryk zamagurskich*, „Wierchy", R. XXVIII, Kraków 1960, s. 277-279.
[33] Hromádka Ján, *Všeobecný zemepis Slovenska*, Bratislava 1943.
[34] Hradszky Josephus, *Additamenta ad initia progressus ac praesens status capituli Scepusiensis*, Sepesváralja 1903-4, s. 246.
[35] Ibidem, s. 254.
[36] Hołub-Pacewiczowa Zofia, *Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu*, PAU, Kraków 1931, s. 268.
[37] Gotkiewicz Marian, *Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy*, „Lud", XLIV, Wrocław 1959, s. 118-129.
[38] Mileski Witold i Reychman Jan, *Osturnia. Wieś spiska na kresach łemkowskiego zasięgu*, „Wierchy", XIII, 1935, s. 118-119.
[39] Pavlík Eduard, *Poľské vplyvy*... s. 121.
[40] Vojtas Jozef, *Úspešná práca nášho učiteľstva na oslobodenom hornom Spiši*, „Slovak" z 20.01.1940; Mišković Alojz, *Napravená krivda*, Turčiansky Sv. Martin 1940; Tenże: *Naša pravda zvítazila*, Bratislava 1941; Móš František, *Roky 1918-1939 na severnom Spiši*, Bratislava 1944.
[41] Grieger Michal, *Prečo boly na oslobodenom území Hlinkove večierky?*„Národný Pracovník", R. II, č. 6, jún 1941; *Slovo ľudu hornej Oravy a Spiša rodákom v Československu a svetovej verejnosti*. Vydal Komítét Utečencov zo Spiša a Oravy, Bratislava 1947.
[42] Dosłownie: *„Należy o nich powiadomić dowództwo Hlinkowej Gwardii...".* Zob. Mišković A., *Naša pravda*..., s. 29.

## *Moje marzenie*

*Jakże ja pragnę, pójść jeszcze w Pieniny*
*Gdy wiosna ze snu wybudzi przyrodę*
*I spojrzeć Kingo w Twe oczy przez chwilę*
*Szepcząc żarliwie - weź mnie w swą obronę.*

*Głowę pochylić, łzom płynąć pozwolić*
*Otworzyć przed Tobą serce matczyne*
*I szczerze wyznać, dlaczego tak boli*
*Jaka okrutna jest tego przyczyna.*

*Lampki zapalę, niech złote płomienie*
*Rozproszą smutek, co tak mi doskwiera.*
*Położę róże - symbole cierpienia*
*I te niespełnione życiowe marzenia.*

Krystyna Aleksander
Krościenko nad Dunajcem

Jerzy M. Roszkowski
Wydział Turystyki i Rekreacji
Akademia Wychowania Fizycznego
Kraków

# Geneza i rozwój znaczenia rodu Lubomirskich herbu Szreniawa bez krzyża[1]

## I. Początki rodu Lubomirskich – legenda i tradycja a źródła

Według legendy rodowej, przodkowie Lubomirskich już w czasach Mieszka I mieli dokonywać bohaterskich czynów w walkach z poganami, za co otrzymali od władcy herb oraz zostali podniesieni do stanu rycerskiego[2]. Lecz jak wszystkie legendy również i tę, a także inne tego typu opowieści o genezie rodów szlacheckich, należy traktować dosyć sceptycznie. Przede wszystkim wspólną ich cechą było przenoszenie rodzinnego „mitu założycielskiego" w jak najodleglejszą przeszłość, co na ogół nie pokrywało się z faktami[3].

Pozostając jednak przy wspomnianej legendzie o pochodzeniu Lubomirskich należy zauważyć, że początki kształtowania się stanu rycerskiego w Polsce można dostrzec dopiero za Bolesława Chrobrego, natomiast herby rodowe pojawiły się w okresie rozbicia dzielnicowego. Stąd też, biorąc pod uwagę chronologię wspomnianych procesów, owa legenda wyprzedzała, w przybliżeniu, o co najmniej około pół wieku p o c z ą t k i formowania się warstwy rycerskiej w Polsce, a o około trzysta lat pojawienie się herbów rycerskich.

Jednakże w każdej legendzie można się doszukać „ziarnka" prawdy. Zanim bowiem w XIII wieku herby przeszczepiły się z Europy Zachodniej[4] na grunt polski, istniały tu już znaki identyfikacyjne, umieszczane na tarczach, chorągwiach i pieczęciach. Otóż godło[5] w interesujących nas tutaj herbach Drużyna i Szreniawa – ma cechy znaku przedheraldycznego[6], który następnie został umieszczony na tarczy herbowej rodów. Owym znakiem jest tzw. „krzywaśń", symbolizująca – jak uważają jedni heraldycy – rzekę[7], a inni natomiast sądzą – że ma być ona oznaką władzy, albo godności kapłańskiej[8].

Stąd też – nie starodawne posiadanie herbu rycerskiego, ale posługiwanie się znakiem przedheraldycznym, lokuje przodków Lubomirskich w gronie najstarszych rodów rycerskich w Polsce.

Już od średniowiecza dostrzegano zarówno związek i podobieństwo, ale i jedną formalną różnicę, zachodzącą między herbem Szreniawa i Drużyna. Ten drugi: „tym się tylko różni od *Srzeniawy*, że na *tey* wierzchołku jest Krzyż, a na

Drużynie nie jest"[9]. Innymi słowy: Szreniawa bez krzyża, którą się pieczętują Lubomirscy, to faktycznie herb: Drużyna.

Ksiądz Kasper Niesiecki przedstawia w swym dziele legendę dotyczącą herbu Szreniawa: „Czy to z krzyżem, czy bez krzyża rzeka [...], jakoż [...] to jest jedenże herb i jednaż familia [podkr. JMR] wszystkich Śreniawitów [...], ale znać bez krzyża dawniejsza i jeszcze za pogaństwa, a krzyż dopiero przydany z nabożeństwa, gdy familianci herbu tego wiarę świętą przyjęli [...]. Że ten herb w Polszcze nabyty, a nie z cudzych krajów do nas przyniesiony, zda się być pewna, że za jakieś kawalerskie dzieło nad rzeką Śreniawą mężnemu rycerzowi nadany i od tejże rzeki Śreniawą nazwany"[10].

Według Jana Długosza, rycerze herbu Drużyna to: „Ród polski skłonny do rozlewu krwi, oskarżony o śmierć św. Stanisława"[11]. Tenże sam autor pisząc o Szreniawitach, stwierdza, iż wywodzą się oni z „plemienia polskiego. Mężowie jego skłonni do gniewu, pokryci wrzodami na goleniach, miłośnicy psów i polowania"[12].

W powyższych przekazach pobrzmiewają, obok szeregu wątpliwych informacji, czy interpretacji, także pewne konkrety. Wydaje się nim być tutaj rzeka Szreniawa (Śreniawa)[13], ale należy ją raczej traktować nie jako miejsce jakiegoś „kawalerskiego dzieła", czyli bohaterskiego czynu dokonanego przez protoplastę rodu, lecz położony nad nią obszar pierwotnego zasiedlenia Szreniawitów. Jednak i ta hipoteza jest kwestionowana przez niektórych historyków, jak np. wybitnego mediewistę prof. Franciszka Piekosińskiego, stojącego na stanowisku, że w „dobie piastowskiej żadnych posiadłości członków rodu Szreniawów nad rzeką Szreniawą nie spotykamy"[14]. Natomiast, jak uważa[15], znajdowały się one w okolicach Zbydniowa (Zbydowa)[16], Kurowa[17], Stadników[18], Lubomierza[19] i Wiśnicza[20]. Podobny pogląd prezentował również Władysław Semkowicz. Stanowisko pośrednie w tej sprawie zajął Adam Boniecki. Według niego istniały dwie gałęzie rodu. Jedna osiedlona nad rzeką Szreniawą w powiecie proszowickim, druga[21] – w szczyrzyckim[22].

Konkludując: położenie najstarszych posiadłości rodowych – zarówno to pierwsze, tj. nad rzeką Szreniawą, mniej prawdopodobne, jak i to drugie znacznie pewniejsze – a także odległe czasy, w których zostali po raz pierwszy odnotowywani przez źródła, czyli druga połowa XII wieku, wskazują na polskie pochodzenie przodków Lubomirskich, gdyż w tym okresie przedstawiciele obcych rodów jeszcze się nie osiedlali na ziemiach polskich. Dodatkowo potwierdza to przedheraldyczna geneza ich herbu.

Pierwszymi znanymi z imion przodkami Lubomirskich są: Henryk, Idzi oraz Zbigniew z Gdowa i Szczyrzyca, wzmiankowani w dokumentach już w połowie XIII wieku[23].

## II. Pierwotne terytorium rodowe

Należy przyjąć, gdyż przemawia za tym większość argumentów, że obszarem pierwotnego zasiedlenia przodków rodu Lubomirskich były tereny południowej części ziemi krakowskiej. Już na początku XIV wieku posiadali tam rozległe posiadłości, zwłaszcza w ówczesnym powiecie sądeckim.

Według ustaleń Semkowicza, Drużynowie-Szreniawici mieli swoje dobra na pograniczu trzech późniejszych powiatów: bocheńskiego, wielickiego i limanowskiego. Ich terytorium rodowe ograniczały w ogólnych zarysach rzeki: od północy – Raba, od wschodu Stradomka i Potok Trzciański, od południa – Łososina i od zachodu Krzyworzeka[24]. Otwartym pytaniem pozostaje, czy owa Krzyworzeka (prawobrzeżny dopływ Raby), ma jakikolwiek związek z ze znakiem „krzywaśni", umieszczonym w herbie Szreniawa i Drużyna?

Lubomierz, jako gniazdo rodowe Lubomirskich, od którego wzięli swoje nazwisko, wśród dość licznych wsi Drużynów, jako ich majątek występuje dopiero w połowie XV-go wieku, chociaż pierwszą o tej miejscowości wzmiankę spotykamy już w aktach krakowskich, pod rokiem 1398.

Najdawniejsi antenaci rodu Lubomirskich, pisali się „z Gdowa" (1272 r.), następnie już w 1306 r. „ze Szczyrzyca". W połowie XV-go wieku i później przy coraz większym rozradzaniu się i rozdrabnianiu ich dóbr spotykamy Drużynów ze Słupa, Lipia, Boczowa, Łapanowa, Stadnik, Kępanowa, Grabia oraz innych miejscowości. Za bezpośredniego protoplastę Lubomirskich uważa się Andrzeja z Boczowa, występującego w dokumentach i aktach w latach 1361-1382. Był on właścicielem Boczowa, Gdowa, Zbigniewa (dziś Zbydów), Wieruszyc, Grabi, Rybia, Zręczyc, Brzozowej, Ubrzeża, Więczymirowa i Więckowic[25].

## III. Herb Drużyna albo Szreniawa bez krzyża: barwy i symbolika

Niedaleka odległość dzieląca Lubomierz, w powiecie bocheńskim, rodową wieś Lubomirskich, od Lipia, Stadników, Słupi i Wiśnicza, rodowych gniazd Lipskich, Stadnickich, Słupskich i Kmitów, pozwala sądzić, że te rodziny mogły mieć wspólnych przodków.

Herb Drużyna jest wariantem starszego od niego herbu Szreniawa. W tym sensie go przedstawiał Bartosz Paprocki w *Herbach Rycerstwa Polskiego*, powołując się na znany nam już zapis Długosza, gdzie w opisie herbu nie wspomina on o krzyżu, a jedynie o samej rzece w tarczy. Taką właśnie pieczęcią posługiwał się jeszcze początkowo w 1371 roku Jan Kmita, starosta ruski, przed uzyskaniem stanowiska starosty krakowskiego. Jego herbem zaczęli się też posługiwać rycerze z jego drużyny. Część z nich mogła być jego krewnymi. Ważną wskazówką jest fakt, że od tego momentu pojawiać się zaczyna w zapiskach nowa proklama[26] herbu Szreniawa – a mianowicie „Drużyna". Pierwotnie więc funkcjonował herb o nazwie Szreniawa, ale bez krzyża, a od 1371 roku, gdy udostojniony do-

daniem krzyżyka herb zatrzymał proklamę Szreniawa, rycerze pozostający przy wcześniejszej wersji herbu wprowadzili dla odróżnienia nowe zawołanie – Drużyna, co zostało przeniesione na nazwę herbu.

Według kompendiów heraldycznych herbem Drużyna pieczętuje się 19 rodzin. Obok Lubomirskich są to: Białonoccy, Białowodzcy, Blenccy, Boczowscy, Bochunowie, Czemierzowie, Czerniawscy, Drużynowie, Kozubowscy, Laskowscy, Lutomscy, Łapkowie, Mikulscy, Sąspowscy, Słupscy, Sowowie, Stadniccy i Szowowie[27].

Oto jeden z zachowanych staropolskich opiów herbu Szreniawa: „W polu czerwonym krzywaśń srebrna, z takimż zaćwieczonym krzyżem kawalerskim. W klejnocie lwia głowa na wprost, między dwoma rogami myśliwskimi z dzwonkami sokolimi złotymi".

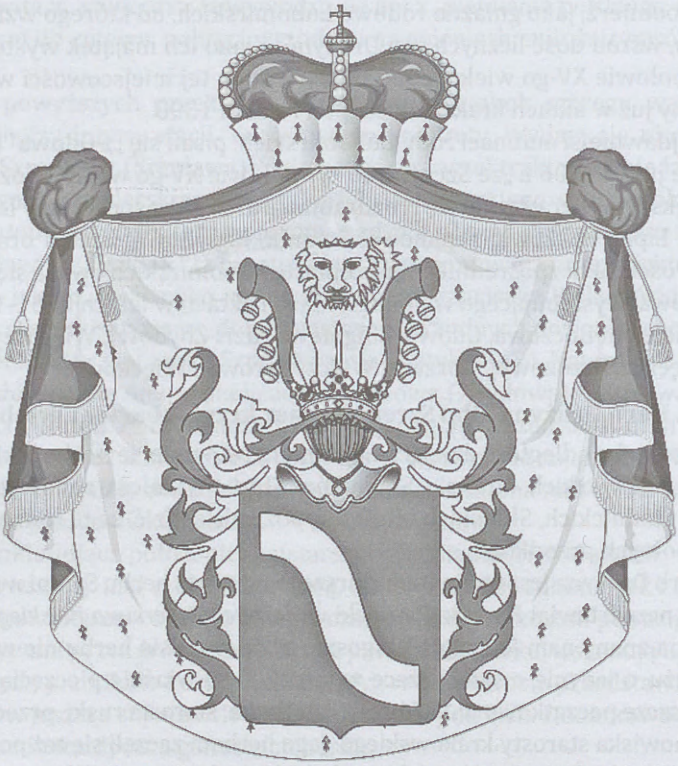

Herb książąt Lubomirskich, wg dyplomu z 1785,
źródło ilustracji: upload.wikimedia.org → Herb_Lubomirskich

Najwcześniejszy wizerunek tego herbu pochodzi z pieczęci Jana Kmity z Wiśnicza, z 1371 roku. Podobnie też wygląda herb Szreniawa na pieczęci kasztelana żarnowskiego Klemensa Kurowskiego, z 1396 roku. W wyniku unii horodelskiej (1413) herb został przeniesiony na Litwę. Do herbu przynależy 180 rodzin.

Barwy herbów Szreniawa i Drużyna, tj. biel i czerwień, według prawideł heraldycznych, mają swoje uzasadnienie, które na ogół wynika z symboliki chrześcijańskiej i m.in. oznaczają:

- biel (srebro) – proces oczyszczania, niepokalaność, wieczną chwałę, niewinność, lojalność i prawdę
- czerwień – wspaniałomyślność, hart ducha, waleczność[28].

Natomiast godło „krzywaśń" w obu herbach, jak się na ogół uważa, oznacza rzekę, a ta w heraldyce symbolizuje życie i oczyszczenie, a także mocne przeświadczenie o słuszności sprawy[29].

## IV. Budowa podstaw potęgi ekonomicznej i prestiżu rodu

Lubomirscy już w XVI wieku należeli do najmożniejszych rodów województwa krakowskiego.

Szczególnie piął się w górę Sebastian, który urodził się ok. 1546, a zmarł w 1613 roku. Jako pierwszy z Lubomirskich został senatorem. Pełnił on w latach 1591-1598 urząd kasztelana małogoskiego, w latach 1598-1603 kasztelana bieckiego, a następnie wojnickiego (1603-1613). Był też burgrabią krakowskim w latach 1584-1591 i żupnikiem krakowskim (1581-1592), starostą dobczyckim (1585-1606), sądeckim (1590-1597), spiskim (1591-1613), lipnickim (1591-1594), tymbarskim (1599-1606) i sandomierskim (1612)[30]. Sebastian był pierwszym z pięciu Lubomirskich, którzy od 1591 do 1745 roku nieprzerwanie pełnili funkcję starostów spiskich. Następni z tego rodu to: Stanisław (1613-1634), Jerzy Sebastian (1634-1660), Stanisław Herakliusz (1660-1702) i Teodor Konstanty (1702-1745)[31].

Dzięki wpływom czerpanym z dzierżawy żup solnych, a także intratnych królewszczyzn, Sebastian Lubomirski zgromadził ogromny majątek. Pomnażał go prowadząc na wielką skalę handel wołami, konopiami i zbożem. Brał także udział w przedsięwzięciach górniczych na Spiszu i w Olkuszu, handlował majątkami i wyciągał z nich wysokie zyski.

Stworzyło to materialne podstawy do dalszej budowy pozycji rodu, jego znaczenia i świetności. W tym celu nabył w 1593 roku od Barzich, za 85 tysięcy złotych polskich[32], dawny zamek Kmitów[33] w Wiśniczu, do którego przypisany był tytuł hrabiego, co mu pozwoliło zabiegać o jego uzyskanie. Zamysł ten się powiódł: 14 czerwca 1595 roku cesarz Rudolf II Habsburg nadał mu tytuł hrabiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (w skrócie: S.I.R. – Sacrum Imperium Romanum)[34].



Zamek starostów spiskich w Starej Lubowli, 2013

Sebastian Lubomirski stał się przykładem wyjątkowego magnata, który doszedł do ogromnego majątku, częściowo tylko opartego na wynagradzaniu jego zasług i względach monarszych – a głównie własnej przedsiębiorczości. Z tego też powodu, był obiektem uszczypliwych komentarzy i zawiści, współczesnych, tym bardziej, że cechowała go niezwykła, a tak niemiła szlachcie oszczędność.

Jego młodszy syn – hr. Stanisław Lubomirski (1583-1649), od 1613 roku dziedzic m.in. Wiśnicza, w 1647 roku otrzymał od cesarza Ferdynanda III dziedziczny tytuł książęcy w Rzeszy, dla siebie oraz swoich trzech synów, potwierdzony w 1786 w Austrii, w 1824 w Królestwie Polskim oraz w 1863 i 1888 roku w Rosji[35].

Stanisław Lubomirski był najwybitniejszą postacią swego rodu, pełnił funkcje wojewody krakowskiego i ruskiego, starosty krakowskiego, niepołomickiego, zatorskiego, spiskiego i dobczyckiego. Idąc w ślady ojca, powiększał majątek rodzinny. Nabył m.in. Jarosław, Kolbuszową, Korniowce, Łańcut, Mielec, Rzemień, Rzeszów i Żochów, a następnie także Lubartów i Ostropol. W sumie, posiadał 18 miast, 313 wsi i 163 folwarków.



Kościół pw. św. Stanisława i budynek byłego kolegium pijarów w Podolińcu, fundacji ks. Stanisława Lubomirskiego, 2013



Zamek w Wiśniczu, 2017

W 1613 roku ożenił się z Zofią Ostrogską, która mu wniosła w wianie znaczą fortunę. Miał z nią dwie córki i trzech synów: Aleksandra Michała – wojewodę krakowskiego, Konstantego Jacka – podczaszego koronnego oraz Jerzego Sebastiana – marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego[36].

Przez całe swoje życie ks. Stanisław Lubomirski prowadził szeroko zakrojoną działalność budowlaną. Przebudował, według najnowszych zasad sztuki fortyfikacyjnej, zamek w Wiśniczu na potężną twierdzę, która była jedną z największych tego typu budowli w Polsce. Obok obronności pełniła ona funkcję rezydencji, dlatego też musiała sprostać wymogom mieszkalnym oraz wystawności i splendoru, tak charakterystycznego dla polskich siedzib arystokratycznych tego okresu[37].

Dla zdobycia popularności wśród szlachty, co miało znaczenie w prowadzonej przez niego polityce, trzymał dla niej w swej rezydencji w Łańcucie zawsze „stoły otwarte". Jego dwór przewyższał wszystkie inne okazałością i liczbą, samej milicji nadwornej stale utrzymywał 6 tysięcy. Ponadto, wzniósł lub odrestaurował ponad dwadzieścia kościołów. Stąd też jeden z panegirystów napisał:

*Nagrodził Lubomirskiemu Pan Bóg z innej strony, On dał Bogu tysiące, Bóg jemu miliony.*

O przepychu i wielkości wiśnickiego dworu świadczy opis, którego autorem jest dworzanin księcia – Stanisław Czerniecki. Według niego, w zamku przebywała ponad setka dworzan i służby, odzianej w barwne stroje, włoska kapela, kilkudziesięciu myśliwych, dwustu konnych dragonów, czterystu żołnierzy węgierskiej piechoty zaciężnej. Dodatkową obronę zamku stanowiło osiemdziesiąt dział, wraz z artylerzystami, prochem i amunicją. Forteca zapatrzona była zawsze tak, aby przetrwać trzyletnie oblężenie.

Wypełniając ślubowanie, złożone w 1621 roku podczas wyprawy chocimskiej przeciwko Turkom, ufundował w pobliżu wiśnickiego zamku klasztor karmelitów bosych, a w 1616 roku, na podstawie przywileju Zygmunta III Wazy, założył miasto Nowy Wiśnicz. Wzniósł też w nim ratusz, kościół parafialny i plebanię.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w połowie XX wieku, na mocy reformy rolnej z 1944 roku, władze komunistyczne rozparcelowały majątek Lubomirskich w Starym Wiśniczu. Z 282 h areałów rolnych i leśnych, jakie w jego skład wówczas wchodziły, utworzono 106 gospodarstw chłopskich[38]. Podobnie zresztą postąpiono ze wszystkimi pozostałymi majątkami Lubomirskich oraz innych rodzin arystokratycznych i ziemiańskich.

Trzecim synem, wspomnianego wyżej, wojewody Stanisława Lubomirskiego był Jerzy Sebastian (1616-1667), hetman polny koronny, marszałek nadworny koronny, marszałek wielki koronny, starosta krakowski i spiski oraz tenutariusz wielu innych starostw niegrodowych. Człowiek niepospolity, niezwykle utalentowany: bardzo zdolny polityk i wódz. Odnosił już sukcesy w wojnie z Kozakami (1648-1655). W okresie „potopu" jako jeden z niewielu magnatów nie przyjął poddaństwa króla szwedzkiego, a także należał do czołowych stronników króla polskiego i przywódców obozu antyszwedzkiego. W walkach z wojskami Karola X Gustawa odniósł szereg zwycięstw, przyczyniając się do ich wygnania z kraju. Podobnie też skutecznie walczył z wojskami siedmiogrodzkimi Jerzego II Rakoczego i moskiewskimi.

W latach 1655-1661 przechowywał na zamku w Starej Lubowli skarbiec koronny, w tym również insygnia koronacyjne, a na początku 1656 roku podejmował w Podolińcu powracającego z wygnania do Polski króla Jana Kazimierza[39]. Wdzięczny za udzieloną pomoc monarcha obdarował go intratnymi starostwami i zezwolił na triumfalny wjazd do Warszawy. Szlachta zaś obwołała go „ojcem ojczyzny". Jednakże od tego momentu nastąpił negatywny przełom w jego życiu.

Być może zawiedziony w swoich nadziejach, albo pod wpływem przerostu ambicji, rozbudzonej odnoszonymi sukcesami, ogromną popularnością,



Dziedziniec zamku w Wiśniczu, 2017

a także łaskami monarszymi, zmienił zupełnie swoją postawę[40]. Z dotychczasowego stronnika dworu i rzecznika reform państwowych, w tym elekcji króla za życia panującego (*vivente rege*), przeistoczył się w zawziętego jego wroga i stanął na czele opozycji szlacheckiej, przeciwnej zmianom ustrojowym w Rzeczypospolitej. Oskarżony przez sąd sejmowy o zdradę stanu, za współpracę z obcymi państwami i podżeganie wojska do buntu, został pod koniec 1664 roku pozbawiony urzędów oraz skazany na infamię i banicję. Jeszcze jednak przed ogłoszeniem wyroku schronił się na Śląsk, gdzie nawiązał kontakty z cesarzem Leopoldem I, królem szwedzkim Karolem XI i wielkim kurfürstem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem. Uzyskane od nich pieniądze przeznaczył na zaciąg wojska i działalność polityczną. Wydał też manifest do szlachty, kreując się w nim na obrońcę swobód obywatelskich przed „absolutyzmem" Jana Kazimierza. Jego zwolennicy w kraju zawiązali zbrojną konfederację, zwaną „rokoszem Lubomirskiego". Rokoszanie zrywali sejmy, paraliżując tym samym wprowadzanie reform, które miały na celu wzmocnienie państwa. Jednak jeszcze groźniejsze było wszczęcie bratobójczej wojny domowej.

Lubomirski – po wkroczeniu do kraju ze swoimi oddziałami, do których dołączyła część wojska koronnego i pospolitego ruszenia z Wielkopolski i Małopolski – dwukrotnie pokonał armię królewską pod Częstochową (1665) i Mątwami (1666). Po tych walkach doszło 31 lipca 1666 roku do ugody, zawartej w Łęgonicach. Hetman ukorzył się przed królem, ale Jan Kazimierz zrezygnował z planów elekcji *vivente rege*. Rozgoryczony upokorzeniem monarcha, załamany też śmiercią swojej małżonki Ludwiki Marii oraz fiaskiem reform, abdykował w roku 1668, a następnie opuścił kraj. Lubomirski natomiast pozostał do końca życia na wygnaniu. Zmarł we Wrocławiu 31 stycznia 1667 roku[41].

Ród Lubomirskich z czasem znacznie się rozrodził i podzielił na cztery linie: łańcucką, janowiecką, rzeszowską i przeworską[42]. Przedstawiciele rodu – nie licząc takich przypadków jak zdecydowanie szkodliwe i zgubne dla państwa postępowanie Jerzego Sebastiana Lubomirskiego – przez wieki bardzo się dla Rzeczypospolitej zasłużyli. Prowadzili ważną i pożyteczną dla Polski i rodaków działalność na polu politycznym, niepodległościowym, wojskowym, kulturalnym, gospodarczym oraz postępu cywilizacyjnego i filantropii. Sumiennie pełnili również odpowiedzialne stanowiska państwowe i społeczne.

Fot. autor

## Przypisy

[1] Artykuł powstał na podstawie mojego referatu wygłoszonego na międzynarodowej konferencji poświęconej rodowi Lubomirskich, turystyce i ekologicznej żywności na Spiszu, Podhalu i Orawie: *Od starostów Lubomirskich do nowoczesnej turystyki kulinarnej na Podtatrzu*, Zakopane 12-13 maja 2017.

[2] Wg http://www.janlubomirski.pl/historia-rodu-ksiazat-lubomirskich2-5 [dostęp: 10 IV 2017].

[3] *Herby rycerstwa polskiego na zamku w Kórniku*, wg układu J. Wisłockiego, w wyborze R. Marciniaka, S. Potockiego i J. Wisłockiego, Kórnik 1988, s. VI.

[4] Herby pojawiły się tam w XII wieku.

[5] Tj, mobilium herbowe.

[6] Marcin Hlebionek, *Heraldyka – początki herbów rycerskich w Polsce*, [w:] Portal internetowy „Inne oblicza historii" – http://ioh.pl/artykuly/pokaz/heraldyka [dostęp: 4 V 2017].

[7] „Fluvius seu Śreniawa". Zob. Iwona Monika Dacka-Górzyńska, *Wokół herbów – erudycje Gabriela Rzączyńskiego SJ*, [w:] *Staropolskie kompendia wiedzy*, pod red. I. M. Dackiej-Górzyńskiej i J. Partyki, Warszawa 2009, s. 135.

[8] W. Semkowicz, *Drużyna i Szreniawa. Studium heraldyczne*, „Kwartalnik Historyczny", R. 14, 1900, s. 211.

[9] P. Nałęcz Małachowski, *Zbiór nazwisk szlachty z opisem herbów własnych*..., Lublin 1805, s. 598.

[10] *Herbarz polski ks. Kaspra Niesieckiego*, wyd. J.N. Bobrowicza, t. 8, Lipsk 1839-1845, s. 469.

[11] *Herby rycerstwa polskiego na zamku* ..., s. 162.

[12] Jan Długosz, *Insignia seu Clenodia Reis Poloniae*, Z kodeksu kórnickiego wyd. Z. Celichowski, Poznań 1885, s. 18, za: *Herby rycerstwa polskiego na zamku* ..., s. 946.

[13] Rzeka Szreniawa, jest lewym dopływem Wisły, o długości 87,39 km. Przepływa m.in. przez miejscowości Szreniawa, Słomniki, Proszowice. Do Wisły uchodzi we wsi Sokołowice.

[14] Zob. F. Piekosiński, *Rycerstwo małopolskie w dobie piastowskiej*, [w:] *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. 3, Kraków 1902, s. 750.

[15] Ibidem, s. 750-751.

[16] Zbydniów znajduje się obecnie w granicach powiatu bocheńskiego, na terenie gminy Łapanów.

[17] Wieś włączona w 1973 r. do Bochni.

[18] Wieś powiecie myślenickim, w gminie Dobczyce.

[19] Wieś powiecie bocheńskim, w gminie Łapanów.

[20] Obecnie część gminy miejsko-wiejskiej Nowy Wiśnicz, w powiecie bocheńskim.

[21] A. Boniecki, A. Reiski, *Herbarz polski*, cz. 1: *Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 15, Warszawa 1912, s. 56- 57.

[22] Powiat taki funkcjonował przez jakiś czas w XIV stuleciu.

[23] *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, edycja elektroniczna, red. ogólna: Tomasz Jurek, oprac. informatyczne: Stanisław Prinke, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2010-2016, s. 729; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, współpr. A. A. Kosiński i A. Włodarski, t. 9, Warszawa 1912, s. 174-188.

[24] W. Semkowicz, *Drużyna i Szreniawa. Studium heraldyczne*, „Kwartalnik Historyczny", R. 14, 1900, s. 211.

[25] S. Uruski, *Rodzina. Herbarz*..., s. 172.

[26] Proklama lub inaczej zawołanie bojowe jest cechą charakterystyczną heraldyki polskiej, stanowiący jego znamię słuchowe, będące znakiem rozpoznawczym rodu. Proklama, nie znana na Zachodzie, pełniła przede wszystkim funkcję hasła i była – tak jak herb – dziedziczna.

[27] Wg strony internetowej – http://platine.pl/herby/herb,druzyna, [dostęp: 10 V 2017]. Zob. też W. Semkowicz, *Drużyna i Szreniawa. Studium heraldyczne,*: „Kwartalnik Historyczny", R. 14, 1900, s. 200-220.

[28] M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, s. 222-223.

[29] Ibidem, s. 206-207; P. Dudziński, *Alfabet heraldyczny*, Warszawa 1997, s. 147,

[30] S. Uruski, *Rodzina. Herbarz*..., s. 172.

[31] J. M. Roszkowski, *Śladami Lubomirskich i Zamoyskich po północnym Spiszu*, „Prace Pienińskie", t. 24, 2014, s. 338; i in.

[32] Rodzina Barzich h. Korczak.

[33] Piotr Kmita, od 1523 r., z nadania cesarza Karola V Habsburga, otrzymał tytuł hrabiego na Wiśniczu. Zmarł bezpotomnie w 1553 r.

[34] J. S. Dunin Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887, s. 217; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz...*, s. 172; A. Majewski, *Zamek w Wiśniczu. Dzieje i konserwacja*, Nowy Wiśnicz 2016, s. 30-33; T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, 1997. t. 1, s. 134.

[35] A. Boniecki, A. Reiski, *Herbarz polski*, cz. 1: *Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 15, Warszawa 1912, s. 62.

[36] A. Majewski, *Zamek w Wiśniczu*, ..., s. 33.

[37] S. Uruski, *Rodzina. Herbarz...*, s. 173.

[38] Wg strony internetowej http://nowywisnicz.pl/miejscowosci/stary-wisnicz [dostęp: 1 V 2017].

[39] J. M. Roszkowski, *Śladami Lubomirskich...*, s. 338.

[40] Zajmujący się tym okresem historycy oraz biografowie Jerzego Sebastiana Lubomirskiego podają też i inne przyczyny konfliktu między nim a dworem Jana Kazimierza.

[41] S. Uruski, *Rodzina. Herbarz...*, s. 176-177; A. Krzyżanowski, *Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości skreślona w jubileuszowym Mikołaja Kopernika roku 1843*, Warszawa 1844, s. 121; A. Rachuba, *Litewski korpus posiłkowy przeciw rokoszowi Lubomirskiego w 1665 r.*, „Przegląd Historyczny", nr 102/3, 2011, s. 451-458; A. Haratym, *Jan Sobieski jako hetman polny koronny(maj 1666 r. - luty 1667 r.)*, [w:] *Staropolska sztuka wojenna XVI-XVII wieku. Prace ofiarowane Profesorowi Jaremie Maciszewskiemu*, pod red. M. Nagielskiego, Warszawa 2002, s. 200-232.

[42] S. Uruski, *Rodzina. Herbarz...*, s. 177-185.

## *Narody świata*

*To nasa Ziym! To nasi Ludzie ! Tu nas dóm*
*Bo choć nieftorym oci zapuchły, usi ogłuchły...*
*Ino Śpis, to tyz Polsko! Pamiyntojcie przecie*
*Tu nase serce, tu my byli, i MY tu sóm !*
*Narody świata niykze bocóm,*
*ze po tyj Ziymi, ze po tyk skolak*
*Górole Śpisa, wieki krocóm*
*Miyndzi Tatrami i Piyninami,*
*Tak zapuściyli se korzynie*
*Ze ani diaboł ik tu nie rusi,*
*Pokiel sanujóm spólnika*
*I kozde ziwe stworzynie*
*Bez dwasto rokók nasóm mowe*
*Fcieli przerobić niepiloci*
*My sie nie dali, my tu trwali*
*Moi ludkowie, my Poloci*
*A kie juz serce bić przestanie*
*Myśli odlecóm ku uboci*
*To nasim dzieciom, nasim wnukóm*
*Zostawiyme to przikozanie*
*Z Królowóm Polski, z cistóm dusóm*
*Kie końca świata cas nastanie*
*Mocie iś z Matkóm Jaworzińskóm*
*Ponad Tatrami na spotkanie*
*Z Panym Jezusym, co wos ceko*
*Na wiekuistyj nieba polanie...*
*Przeminóm zwady jak zły dysc*
*Słonko zaświyci w tynci ramie*
*Trzimoj sie Boga jak tyn klysc*
*A plugoc, wrodoś ryć przestanie*
*I na wiek wiekók mocny Boze*
*Pomogoj bliźnim, co Śpis radzi majóm*
*Sićkim rodzinóm na ziymskij dródze*
*Krziz drógowskazym na rozstaju...*
*Amyn*

Jan Budz
Corno Góra

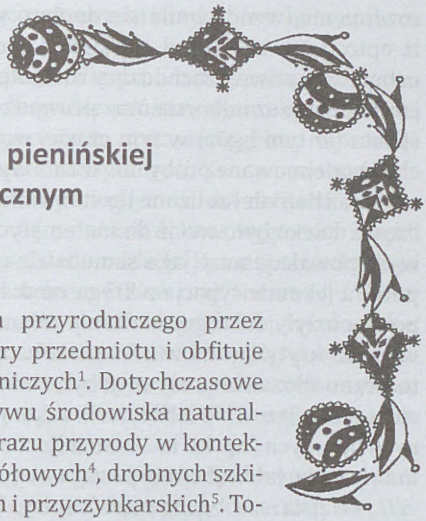

# W poszukiwaniu opisów przyrody pienińskiej w polskim piśmiennictwie historycznym i geograficznym XVI –XVIII w.

Problem postrzegania środowiska przyrodniczego przez człowieka doczekał się już sporej literatury przedmiotu i obfituje w wiele interesujących propozycji wydawniczych[1]. Dotychczasowe prace obejmowały m.in. zagadnienie wpływu środowiska naturalnego na życie i działalność człowieka[2], obrazu przyrody w kontekście historycznym[3], analiz i studiów szczegółowych[4], drobnych szkiców, a także opracowań popularyzatorskich i przyczynkarskich[5]. Towarzyszące temu zjawisku czynniki determinowały także obecność licznych i pokrewnych kwestii metodologicznych m.in. spraw z zakresu ekonomii (skarbowości, osadnictwa, migracji ludności, handlu, urbanistyki), medycyny (stanu zdrowotnego ludności, higieny, lecznictwa kwalifikowanego i ludowego, epidemii), potencjału militarnego (architektury obronnej, wojskowości), etc. Przyroda, jako jeden z najważniejszych elementów kształtujących życie i działalność człowieka miała nie tylko wpływ na jego zdrowie i funkcjonowanie, ale również na jego wszechstronny rozwój, kulturę i możliwości cywilizacyjnej egzystencji[6].

W niniejszym szkicu postaramy się spojrzeć na próby opisów przyrody pienińskiej w wybranych dziełach erudytów lub encyklopedystów staropolskich, którzy przyrodę badali, lub opisywali. Ze względu jednak na ograniczenia formalne nie będzie to próba wyczerpania tematu, a raczej kwestia zwrócenia uwagi na interesujący, a przede wszystkim reprezentatywny w swej wymowie materiał źródłowy.

* * *

Zacznijmy od banalnego na pozór, a koniecznego stwierdzenia, iż opis przyrody podejmowany przez człowieka w okresie nowożytnym z wolna wyzbywał się scholastycznego ujęcia metodologicznego i jego moralistycznych właściwości[7]. W dobie renesansu rozpoczęła się żmudna droga ustalania kryteriów „naukowości" oraz ścisłego matematycznego procesu myślowego, którego zwieńczeniem stał się oświeceniowy racjonalizm i empiriokrytycyzm. Nie wchodząc w skomplikowane meandry naukowych terminów z pogranicza historiozofii i przyrodoznawstwa zwróćmy tylko uwagę, iż renesans, a zwłaszcza jego humanistyczny nurt stały się głównymi składnikami, leżącymi u podstawy nowożytnego spojrzenia na przyrodę oraz jej naukowej kwalifikacji. Geografia bowiem, jako nauka w dzisiejszym

rozumieniu, wyodrębniła się dopiero w XVIII w., choć oczywiście trudno uznać, iż epizod ten zakończył się jakimś spektakularnym wydarzeniem. Był to raczej ustawiczny proces, zachodzący równolegle na wielu polach, uzupełniający się wzajemnie poprzez odkrycia oraz prowadzone badania i doświadczenia[8]. Poznawanie świata (w tym i gór) w tym czasie, wciąż jeszcze odbywało się metodą „na oko", choć podejmowane próby obliczenia wysokości szczytów górskich z wolna stawały się coraz bardziej zbliżone do stanu faktycznego[9]. Niemniej uczonym nowożytnym często daleko było wciąż do matematycznej precyzji. W tym okresie geografia, nie występowała jeszcze jako samodzielna dyscyplina wiedzy, choć stopniowo następowała jej emancypacja z kręgu nauk historycznych[10]. Szczególne zasługi na tym polu położyły dwa zgromadzenia zakonne: pijarzy i jezuici[11]. Ci ostatni, choć przez wiele lat krytykowani w literaturze za nazbyt skostniałe programy nauczania i retoryczno-filozoficzne akcenty, byli znawcami matematyki, astronomii, fizyki, przyrody, etc., a jezuickie laboratoria zakonne często znajdowały się pod opieką wybitnych uczonych (np. ks. ks. Adama Kochańskiego[12], czy Stefana Łuskiny)[13]. Wszystko to razem dawało rękojmię postępu w rozwoju nowoczesnej geografii.

Najstarsze zachowane zapisy, które świadczyłyby o zainteresowaniach przyrodą pochodzą z XVI wieku i dotyczą staropolskich kronik m.in. Marcina Kromera[14], Macieja Miechowity[15], Marcina Bielskiego[16], Aleksandra Gwagnina[17], etc. O ile jednak w tym okresie, w tytułach dzieł wspomnianych autorów dominuje określenie „kronika" (zapewne wywodząca swój etymologiczny rodowód ze średniowiecznych kronik np. *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego...*, Jana Długosza, *Kroniki...* Janka z Czarnkowa, czy *„Kroniki świata"* Hartmanna Schedela[18]), o tyle w stuleciu następnym, zaczną pojawiać się odsłowne greckie przydatki *„graphia"* (*„Glaciographia"*[19], *„Silesiographia"*[20], *„Chronographia"*[21]). Kolejną mutacją językową tych dzieł staną się osiemnastowieczne encyklopedie staropolskie, w których często stosowanym zwrotem stanie się „opis", „opisanie...", lub łacińskie *descriptio*, jako wyznacznik swoistej metody naukowej. Poza tym do stosunkowo licznych będą należeć wszelkiego rodzaju „encyklopedie...", lub „historie...", których bodaj najczęstszym tytułowym dopowiedzeniem stawał się symboliczny dopisek *curiosa*. Zatem dążenie do encyklopedyzmu w połączeniu z barokowym poszukiwaniem osobliwości stało się swoistym łącznikiem wyznaczającym kryteria naukowości dla XVII-XVIII – wiecznych uczonych.

Obszary dzisiejszych Pienin, interesujące pod względem geograficznym opisywano i omawiano, choć nie w takiej ilości i wnikliwości jak można by to sobie współcześnie wyobrazić. Rzeczą znamienną była niezwykła umowność, a nawet płynność nazewnictwa geograficznego, w tym pasm górskich oraz poszczególnych wchodzących w ich skład pomniejszych jednostek orograficznych. W szesnastowiecznych kronikach w ogóle nie wymienia się nazwy „Pieniny", a samo interesujące nas pasmo górskie wchodziło w skład umownie przyjętych *„Karpathów"*, lub *„Gór Sarmackich"*. Według kronikarzy Karpaty rozciągały się od dzisiejszego Beskidu Żywieckiego, aż po Pokucie. Istniała w tym przypadku zresztą duża swoboda

interpretacji podziału geograficznego, czego najlepszym przykładem było umieszczanie Bieszczadów na... Żywiecczyźnie[22].

Informacje dotyczące obszaru dzisiejszych Pienin, lub pogranicznego Spisza jeśli już pojawiały się to raczej w kontekście granic państwowych i była to cecha charakterystyczna tekstów kronikarskich, przy czym rzecz szczególna, informacje geograficzne przenikały się z wiadomościami historycznymi. Kromer powiadał na przykład, iż Spisz „to niemały kawał ziemi, który niegdyś należał do Polski, zanim przeszedł pod panowanie węgierskie. Później jednak królowie węgierscy zrzekli się znacznej jego części, na mocy pewnego układu oddając ją na powrót królowi polskiemu, wraz z trzynastoma miastami i zamkiem *Liblow* czyli Lubowlą"[23]. Zwracał przy tym uwagę na kwestie naturalnej granicy polsko-węgierskiej, wyznaczonej pasmami górskimi „Góry Sarmackie, dzielące Polskę i Ruś od Węgier, strome i pokryte lasami, dość dobrze znane są również i starożytnym geografom i historykom; a wśród nich słyną przede wszystkim Karpaty, u nas, jeśli się nie mylę, nazwane Krępakiem [?]"[24].

Z kolei współczesny Kromerowi Gwagnin w opisie południowej granicy państwa polsko-litewskiego, zauważał, iż od Węgier dzielą ją góry, które nazywa „Węgierskimi", lub Beskidami. Od południa „słońca zamykają one granice Sarmacji"[25]. Rozwinął tę myśl, dodając również, że „od południa [Sarmacja] łączy się z wierzchami Gór Sarmackich, aże idzie do gór Karpatu, które pospolicie Tatrami, a[l]bo Beskidami nazywają; i tak się daleko i szeroko Sarmacja europ[ej]ska rozciąga i kończy. Kładli też w tej Sarmacji geografowie starzy góry Hiperborejskie, Ryfejskie, Amadockie, Wenedyckie, których wszystkich nie masz tak znacznych oprócz tych ku Węgrom Tatr, Modrej Góry, Krempaku i innych, które zowiemy Bieszczady, a oni zwali *Karpatus*. Łysa Góra jest znaczna, na której stoi kościół św. Krzyża"[26].

Ciekawe, że uwagę geografów zwracały Góry Świętokrzyskie, które naprzemiennie zaliczano do Karpat, lub też wyraźnie wydzielano jako odrębną jednostkę geograficzną[27]. Zdaje się, że i tutaj ogromną rolę odgrywał klasztor benedyktynów z relikwiami Krzyża Świętego, co podawano, jako element osobliwy i godny uwagi. Inny z erudytów jezuita Gabriel Rzączyński[28], autor *„Historii naturalis..."* powiada, iż Dunajec „od Kromera Dunajcem nazwany" (*„Donaiecius Cromero – id est, quasi parvus Danubius – nobis Dunaiec*), a przez Długosza podzielony na Biały i Czarny z Gór Sarmackich wypływa"[29].

Ciekawe wiadomości na temat obszaru dzisiejszych Pienin zgromadził ks. Benedykt Chmielowski, autor niezwykłej encyklopedii, zatytułowanej „Nowe Ateny...", z której pochodziła najbardziej chyba znana ze swej lakoniczności definicja konia, iż jaki jest „każdy widzi". Chmielowski w swoim monumentalnym, czterotomowym dziele oparł się na Długoszu, choć wywody uzupełnił również późniejszymi autorami, m.in. Kromerem, Rzączyńskim, Bielskim, Miechowitą, etc. Zebrał on ogromny materiał źródłowy, lecz nader często prezentował swoje ustalenia w sposób bezkrytyczny i fantazyjny, zaś encyklopedia jego autorstwa urosła do rangi dzieła wybitnie bałamutnego i z czasem stała się synonimem ciemnoty i nieuctwa.

# KSIĄG I. CZĘŚĆ I.

## W ktorey ſie zámyka

## Opiſánie ſámey Sármácyey Europſkiey, w gránicách y okoliczno-

ściách iey.

SArmácyey Europskiey narody / y kráin (ktore w ſobie zámyka) położenie opiſuiąc / zdáło mi ſie / że to rzecz ſłuſzna y Czytelnikowi nie przykra vczynie / gdy naprzod Europy ſámey wywod / y iey gránice / ktoremi ſie od Azyey y Afryki dzieli / położe. Europá tedy trzećia czeſć świátá / rzeczona od Europy Agenora Krolá Greckiego / Libiyſkiego / y Syriyſkiego / Cory niepoſpolitey piękności / y vrody / ktora Jowiſz (iáko Poetowie piſą) ná brzegu morſkim z pánnámi igráiąca vyżrzawſzy / á niewiedząc iáko ku mey przyśdź / będąc pożądna miłośćia przećiwko miey pobudzony / w cudnego ſie wołu przemienił / y chodźił miedzy dobytkiem gdźie pánny z krolewną igráły. Europá widząc wołu ze wſzyſtkich naypiękniewſzego około ſiebie chodząc / wśiádłá nań / ktory z nią nátych miaſt w morze wſkoczył / y vnioſł ią ná wyſep Kreteyſki / ktory dźiś Kándya zowią. Dźieli Europę od wſchodu ſłońcá rzeká ſławna Tánáis / to ieſt / iáko ią drudzy zowią Don. Od południá morze miedzyźiemne: od północy morze Angielſkie / to ieſt / Brytáńſkie / á od zachodu Ocean Atlántſki kończy. Tá cześć świátá ieſt mnieyſza nád Azyą y Affryką / ále ku mieſzkániu ſpoſobnieyſza / mierniey ſza / y znośnieyſza: bo áni bárzo gorąca / áni zbyt źimna / przeto ieſt w mieſzkáńce ſwe bogátſza / y oſiádlejſza (okrom kráin Scytyckich koło Kaukazu gory / ktore ſą niezmieſzkáne dla źimná oſtrego / bo ſą przyległe morzu lodowátemu) Lecz te kráiny náſze ſą mierno źimne / á w źimnie będąc / człowiek ieſt czerſtwieyſzy y zdrowſzy / niż w ćieple: przeto / iż pory ktore ſą w ćiele człowieczym / záwżdy záwárte w nim bywáią. W ćiepłych záśie kráinach ludźie ſą z otworzyſtemi pory / przeto ſą mdli / y nie tak mocni / bo w one pory wnet wilgośći z źiemie nábieży / y mor ábo chorobá wnet ſie w człowieku záwrze. Przetoż chocia Rzymiánie wſzytek świát poſiedli / ſámych Sármátow y Scythow nigdy poſieśdź nie mogli / y owſzem moc y ſławá Rzymſka przez te ludźie Sármácke /

*Europá zkąd rzeczona.*

*Europy gránice*

Autor wspomnianego dzieła posiadał jednak jeden, zwłaszcza dla dzisiejszego czytelnika niepodważalny walor – gawędziarstwo. Chmielowski jest znakomitym przewodnikiem po kulturze staropolskiej z wszelkimi jej organicznymi cechami. Narrację gęsto przetyka łaciną, absolutnie swobodnie bez cienia krytycyzmu fantazjuje na temat smoków, bazyliszków i innych pełnych niesamowitości stworzeń, mylą mu się książęta i królowie. Powtarza niesprawdzone brednie i nie dba o szczegóły, ale jak łatwo można się domyślać, o wywołanie wrażenia erudycji na czytelniku. W istocie „Nowe Ateny..." są wspaniałym dziełem, bynajmniej nie ze względu na wartości poznawcze, ale na dosłowny w swej bezpośredniości i rzadko spotykany mariaż z umysłową kulturą schyłkowego sarmatyzmu. Chmielowski opiera się wyraźnie na uczonych od Pliniusza i Ptolemeusza poczynając, a na barokowych „naturalistach" kończąc, co zresztą sam uczciwie przyznaje. Po drodze czerpie pełnymi garściami ze staropolskich dzieł opisujących „Sarmację". Ów alians przynosi bardzo ciekawe owoce, wybornie smakujące współczesnym koneserom historii kultury i nauki.

W dziele ks. Chmielowskiego informacje dotyczące Pienin, lub szerzej Karpat, są rozproszone i należy zadać sobie sporo trudu, żeby odnaleźć jakiekolwiek wzmianki dotyczące geologii, geografii, stosunków wodnych, czy bogactw naturalnych. Odnalezione fragmenty stanowią raczej luźno zebrany zbiór ciekawostek, do których autor dotarł, a z którego arbitralnie wybrał to, co wydało mu się najistotniejsze. „W tejże Sarmacji – powiada – kładą geografowie Góry *Carpates* albo *Carpatios*, albo *Carpatum* rzeczone od Karpów miasta bastarnów nacyi; albo od słowa łacińskiego *Carpo*, zbieram, zrywam, że z gór tamtych zbierają wielkie pożytki osobliwie minerały, pobliskie narody"[30]. Owe minerały – jak zauważa uczony proboszcz rohatyński – „Polska gromadzi w górach od Węgier leżących, w województwie krakowskim, koło Nowego Targu, w górach koło Sącza"[31].

Z kolei w innym fragmencie dowiadujemy się z wynurzeń uczonego księdza, że „na Tatrach, albo karpackich górach, w sądeckim powiecie najwyższych, są diamenty, rubiny, żyły złote, srebrne, ołowiane, wody zdrowe. Źródła jedne, w których żelazo zmaczane, obraca się w mosiądz *teste* [zaświadcza] *P[ater]* Rzączyński; na tych górach kóz dzikich mnóstwo"[32].

Uzupełnieniem tego skądinąd niezbyt długiego opisu jest znacznie bardziej rozbudowana charakterystyka obszarów w czwartym tomie dzieła. Informuje o niej łącząc historię z geografią i... bajkami, z których wynika, że z Morskiego Oka istnieje wodny „korytarz" prowadzący do morza: „Karpat Góra, a raczey długo się ciągnących gór *kontinuacya*, nazwana od słowa *Carpo*, że tam zbierano i zbierają różne profity obywatele y minerały; albo od miasta *Carpis* starożytnych Bastarnów. Niemcy ją zowią Górą Śniegową, Węgrzy *Tarczal*, Polacy Tatrami, iż ku krajom tatarskim nadała się; nazywają się y Beskidami. Widać z nich na mil 20, a czasem 30, gdy wypogodzona *aerya* [powietrze]. Kamień stamtąd zrzucony, niżeli się stoczy na dół wiele innych ruszy z sobą w kompanii. Śniegi tu po całym leżą lecie, *sensim*

Na poprzedniej stronie:

Karta strony z dzieła A. Gwagnina, *Kronika Sarmacyey europ[ej]skiey*.... Kraków 1612.

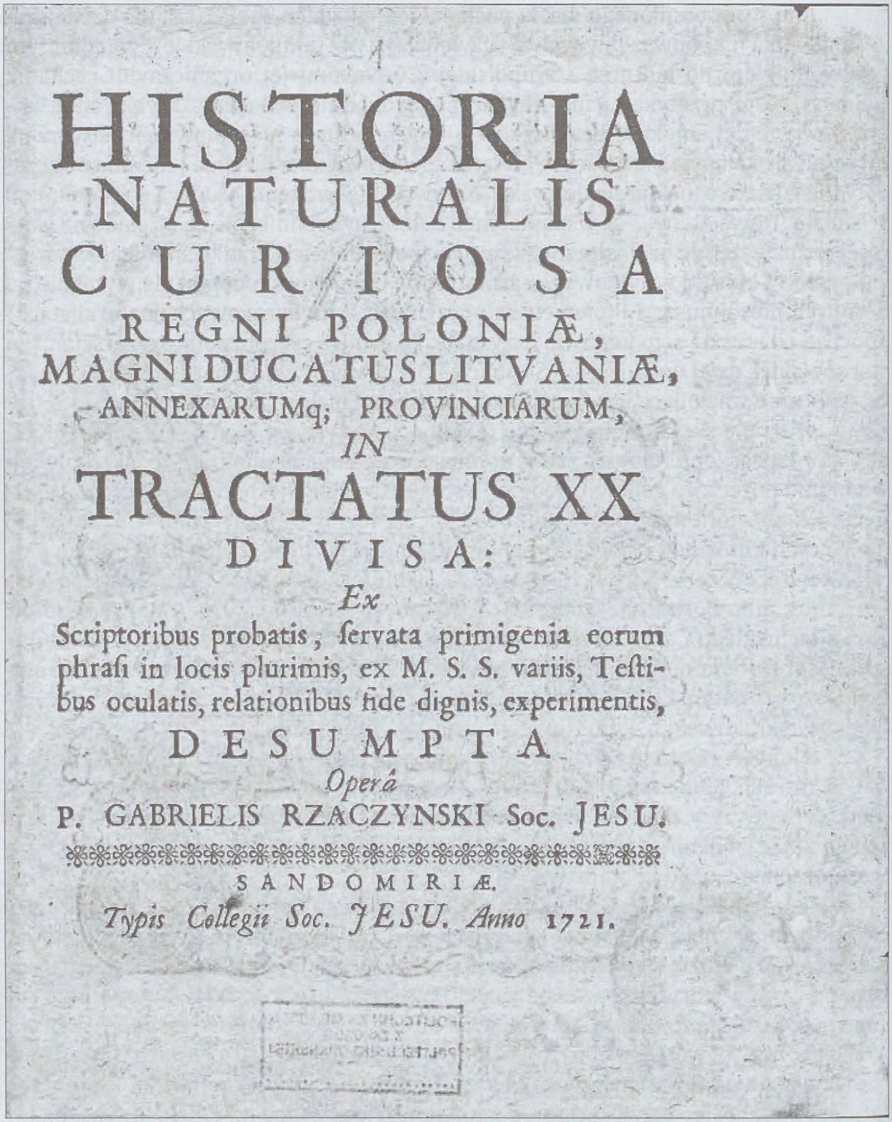

HISTORIA
NATURALIS
CURIOSA
REGNI POLONIÆ,
MAGNI DUCATUS LITVANIÆ,
ANNEXARUMq; PROVINCIARUM,
IN
TRACTATUS XX
DIVISA:
Ex
Scriptoribus probatis, ſervata primigenia eorum phraſi in locis plurimis, ex M. S. S. variis, Teſtibus oculatis, relationibus fide dignis, experimentis,
DESUMPTA
Operâ
P. GABRIELIS RZACZYNSKI Soc. JESU.
SANDOMIRIÆ.
Typis Collegii Soc. JESU. Anno 1721.

Strona tytułowa z dzieła Gabriela Rzączyńskiego „*Historia naturalis*...” Sandomierz 1721.

[z wolna] czarnieją, w jakieś obracają się robactwo. Dzikich na nich mnóstwo, nie nogami chodzących, ale na rogach się od gałęzi y skał zawieszających kóz. Rodzi się w nich kryształ, diamenty, *magnes*, różne metalla, według Szentywaniego. Na samym wierzchołku gór, jest źródło, a raczey jezioro *oculus maris* [Morskie Oko]

nazwane, gdzie sztuki statków morskich często wypływają, znać, że z morzem ma komunikacją. Z gór tych wypadają polskie rzeki Dniestr, San, Styr, Cisa, *teste Dlugosso* [jak zaświadcza Długosz]"[33].

Ostatnią ciekawostką ks. Chmielowskiego jest krótka wzmianka o mnichu. Nie wiadomo jednak czy chodzi o górę Mnich w Tatrach, czy też o zespół skał w paśmie Pienin – „w starostwie nowotarskim jest skała, mnicha *ad vivium* [żywego] siedzącego reprezentująca"[34].

Obszerny opis „Gór Sarmackich" przedstawił także wyżej wspomniany o. Gabriel Rzączyński SJ, który na tle innych autorów poddał je stosunkowo obszernej charakterystyce. Wskazał na podział geograficzny pasm, występujące bogactwa naturalne oraz źródła dziejowe, z których zaczerpnął informację. Przede wszystkim jednak zwrócił uwagę na rzecz szczególną, a mianowicie na rozmaitość występujących nazw geograficznych *„Carpatus, mons est Sarmatiae Europ[ae] (...) pro varietate locorum & idiomatum nomina tenens"*, dodaje, że góry te znane były już starożytnym Grekom *„etiam Graecis antiquis notus [erant]"*. Podobnie jak inni erudyci i on wymienił Tatry, w wersji wariantywnej *Tarczal* (z węgierska), lub w wersji zlatynizowanej *Tartaris*[35]. Góry te według Rzączyńskiego oddzielają Polskę, od Węgier i Rusi oraz Transylwanii *„Poloniam, Russiam, Moraviam, ab Hungaria & Transylwania dividit"*.

Opis Rzączyńskiego jest niezwykle bogaty, autor snuje rozważania na temat wysokości górskich szczytów, zauważa, że pomiędzy górami występują straszne (*„horribile"*) doliny i leśne wąwozy. Wymienia Magurę [Spiską], Krępak, Drużbak, a ponad Gorlicami – Beskid (*ultra Gorlicios*) oraz wzniesienie Mnich.

W drugiej połowie XVIII wieku narracja geografów wyraźnie zmienia się na rzecz racjonalistycznego stosunku do przyrody. Opisy stają się znacznie mniej erudycyjne, nie tak plastyczne, w mniejszym stopniu poparte głosem naukowych autorytetów.

Interesujące, że rzadko pojawiają się współcześnie stosowane nazwy. W pisowni dominuje element fonetyczny zgodny z ówczesną wymową i to w kilku językach. Nowożytny encyklopedyzm, jaki narodził się w Europie na przełomie XVII i XVIII wieku położył kres barokowemu trendowi poszukiwania osobliwości. Wydaje się, że w kontekście całościowego ujęcia tekstów góry stanowiły wyraźnie drugoplanowy element kronikarskiego opisu. Kwestią podstawową stawała się ekonomiczna wartość, a nawet użyteczność gleb, rzek, bogactw naturalnych, na tle których pasma górskie stanowiły raczej przeszkodę, i choć wedle obowiązujących wzorców chyba raczej nie wzbudzały zachwytów swym pięknem, to niewykluczone, że znajdowali się ich wielcy amatorzy, których potrafiły zachwycić swym ogromem i majestatem. Były to jednak modele zdecydowanie romantyczne pełne sentymentalizmu i patetycznej nostalgii, na które przyszło czekać aż do schyłku XVIII wieku. Być może przyjdzie czas, aby tę rozpoczętą opowieść dopowiedzieć i uzupełnić...

Tomasz Gałwiaczek
Oddział Instytutu Pamięci Narodowej
we Wrocławiu

## Przypisy

[1] J. Tyszkiewicz, *Środowisko naturalne i antroporegiony dorzecza Narwi przed 1000 lat*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975.

[2] *Idem, Człowiek w środowisku geograficznym Polski średniowiecznej. Związki i uwarunkowania przyrodniczo-kulturowe*, Warszawa 1981; *idem, Ludzie i przyroda w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1983; Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 11 i nast.

[3] P. Badyna, *Obraz rodzimej przyrody dzikiej w kulturze staropolskiej. Wybrane zwierzęta łowne w dziełach ks. Krzysztofa Kluka i Jakuba Kazimierza Haura*, Toruń 2013.

[4] J. Tyszkiewicz, *Rybołówstwo w Pieninach*, „Pieniny. Przyroda i Człowiek", T. 5, 1997, s. 54-59.

[5] T. Gałwiaczek Z. Jakubowicz, *Nad Odrą i Oławą. Szkice turystyczno-krajoznawcze z okolic Oławy*, Wrocław 2012.

[6] Niezwykle znamiennym przykładem roli i znaczenia środowiska naturalnego w otoczeniu człowieka jest tytuł pisma naukowego wydawanego przez Pieniński Park Narodowy pt. *„Pieniny. Przyroda i człowiek"*. Periodyk ten, w sposób naukowy wedle współczesnych metod i narzędzi badawczych prezentuje najnowsze ustalenia w relacji człowiek-historia-przyroda.

[7] Odniesienia do wartości moralnych w naukach filozoficznych pojawiały się do XIX w. Zatem powyższa uwaga prezentuje raczej zmianę pewnego trendu niż aksjomatyczne założenie nie podlegające dyskusji.

[8] F. Wolański, *Europa jako punkt odniesienia dla postrzegania przestrzeni geograficznej przez szlachtę polską osiemnastego wieku w świetle relacji podróżniczych i geograficznych*, Wrocław 2002, *passim*.

[9] Por. np. M. Staffa, *Karkonosze*, Wrocław 1996, s. 94-95.

[10] Por. B. Chmielowski, *Nowe Ateny to akademia wszelkiey sciencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona; mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana*, cz. 2, Lwów 1746, s. 5-6.

[11] Por. np. P. Badyna, *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII wieku (do 1773 r.)*, Warszawa 2004.

[12] B. Lisiak, *Adam Adamandy Kochański (1631-1700). Studium z dziejów filozofii i nauki w Polsce XVII wieku*, Kraków 2005.

[13] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 2004, s. 395.

[14] M. Kromer, *Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et re publica regni Polonic libri duo*, Colonie 1577 (por. przyp. 22.).

[15] M. Miechowita, *Chronica Polonorum*, Cracovia 1521.

[16] M. Bielski, *Kronika wszystkiego świata....*, Kraków 1551.

[17] *Kronika Sarmacyej europ[ej]skiej, w której się zamyka Królestwo Polskie ze wszystkimi państwy, księstwy, y prowincjami swemi; tudzież Wielkie Księstwo Lithew[skie], Ruskie, Pruskie, Żmudzkie, Inflantskie, Moskiewskie y część Tatarów, przez Aleksandra Gwagnina..., w Krakowie w roku 1611.*

[18] H. Schedel, *Liber chronicarum*, Nürnberg 1493.

[19] G. Aelurius, *Glaciographia oder Glatzische Chronica, das ist grundliche historische beschreibung der berümhten und vornehmen Stadt, ja ganzen Graffschaft Glatz, nach allen vornemsten Stücken...*, Leipzig 1625.

[20] *Silesiographia, hoc est Silesiae delineatio brevis et sussincta, in qua non modo regionis kationem, naturam, multum & proventum, verum etiam ingenia, mores & instituta habitantium formamque Reipubl[icae] tanquam in tabulae contemplari licet..., Francofurti MDCXIII* [1613].

[21] A. Komoniecki, *Chronographia albo dziejopis żywiecki, w którym rocznie dzieje spraw przeszłych starodawnych miasta Żywca y pobliskich jego miejsc znajdując się [...] z różnych authorów pism, wiadomości zebrany y wpisany [...] roku pańskiego 1704 przez sław[et]nego Andrzeja Komonieckiego wójta na ten czas żywieckiego*, Żywiec 1704 (korzystałem z rękopisu złożonego w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu).

[22] G. Rzączyński, *op. cit.*, s. 103.

[23] M. Kromer, *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przeł. S. Kazikowski, Olsztyn 1984, s. 23-24.

[24] *Ibidem*, s. 29.
[25] A. Gwagnin, *op. cit.*, [brak paginacji]; por. również: S. Kłos, *Bieszczady*, Wrocław 2003, s. 7.
[26] A. Gwagnin, *op. cit.*, [brak paginacji].
[27] *„Mons Calvus sive S[ancti] Crucis in palatynatu sandomiriensi excelsus (...) nunc vero religiosorum divi Benedicti est habitatio"* (G. Rzączyński, *op. cit.*, s. 105.)
[28] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach...*, s. 591.
[29] G. Rzączyński, *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae Magni Ducatus Lithuanie, annexarum, provinciarum in tractatus XX divisa, ex scriptoribus probatis, servata primigenia forum phrasi in locis plurimis ex [...] variis, testibus occulatis, relationibus fide, experimentis desumpta*, Sandomira 1721, s. 136; M. Kromer, *op. cit.*, s. 37-38.
[30] B. Chmielowski, *op. cit.*, cz. 2, s. 287; (*„Galerius Maximianus bella gesterunt Carpis & Basternis subactis sunt populi russie sub montibus Sarmaticis"* M. Miechowita, *op. cit.*, s. 18).
[31] B. Chmielowski, *op. cit.*, cz. 4, s. 330.
[32] *Ibidem*, cz. 4, s. 332.
[33] *Ibidem*, cz. 4, s. 323.
[34] *Ibidem*, cz. 2, s. 333.
[35] G. Rzączyński, *op. cit.*, s. 99.

## Podstawa prawna regulacji górnego Dunajca

### W 65. rocznicę podjęcia uchwały nr 741 Prezydium Rządu

Czytelnikom „Prac Pienińskich" mam sposobność zaprezentować oryginalny tekst uchwały nr 741 Prezydium Rządu z 10 września 1952 r. w sprawie ujęcia i wyzyskania wód rzeki Dunajca i jej dopływów (niepublikowana). Dokument ten, niezamieszczony ani w Monitorze Polskim, ani w żadnym innym dzienniku urzędowym, jest przez znawców historii i współczesności Pienin dużo rzadziej wspominany niż analogiczne merytorycznie akty stanowione kolejno przez Prezesa Rady Ministrów i Komitet Ekonomiczny RM w latach 1960 i 1964. Wśród wydawanych na przestrzeni ubiegłego wieku dokumentów dotyczących regulacji górnego Dunajca, uchwała nr 741 ma jednak szczególnie istotny charakter.

Dlaczego uchwałę tę podjęło właśnie Prezydium Rządu? Po pierwsze, z racji art. 1 pkt 2 i art. 2 dekretu z 21 września 1950 r. zmieniającego ustawę o zmianie organizacji naczelnych władz gospodarki narodowej (Dz. U. z 1950 r. nr 44, poz. 400), w świetle których prezydium przejęło zakres dotychczasowych właściwości KERM. Po drugie, z uwagi na brzmienie uchwały Rady Ministrów z 31 maja 1950 r. w sprawie tymczasowego regulaminu prac Prezydium Rządu, na podstawie której m.in. kierowało ono pracami rządu we wszystkich dziedzinach jego właściwości oraz rozpatrywało i rozstrzygało sprawy o znaczeniu międzyresortowym.

Nie ma zatem wątpliwości, co do tego, że Prezydium Rządu było właściwe tak do podjęcia przywołanej uchwały, jak i mnóstwa innych, w tym np. nr 740 z 10 września 1952 r. w sprawie przygotowania kadr oficerów kulturalno-oświatowych i polityczno-wychowawczych w marynarce handlowej, rybołówstwie i żegludze śródlądowej w 1952 r. (niepublikowana). Oczywista jest i autentyczność prezentowanego dokumentu: jakkolwiek premier Józef Cyrankiewicz nie podpisał załączonego egzemplarza, ewentualne obiekcje rozwiewa poczyniona za zgodność odręczna kontrasygnata dyrektora generalnego I Zespołu Prezydium Rady Ministrów prof. dr. Stefana Rozmaryna, skądinąd wybitnego legislatora i konstytucjonalisty.

Merytoryczną treść uchwały otwiera programowy wstęp, który brzmi *in extenso*: „W celu możliwie najrychlejszego ujęcia i najbardziej wszechstronnego wyzyskania wód rzeki Dunajca, szczególnie ważnej dla gospodarki energetycznej, ochrony przeciwpowodziowej i polepszenia warunków żeglugi na Wiśle – Prezy-

dium Rządu uchwala, co następuje:". Następujące po preambule § 1-9, jednoznacznie imperatywne w brzmieniu (§ 1-3 i 6-9 rozpoczynają się od bezokolicznikowej formy czasownika „zobowiązać") adresowane są do konkretnie wskazanych adresatów: ministrów Energetyki, Żeglugi, Rolnictwa, Leśnictwa, Gospodarki Komunalnej, Kultury i Sztuki, Budownictwa Przemysłowego, Budownictwa Miast i Osiedli oraz Zdrowia, Prezesa Centralnego Urzędu Geologii, Prezesa Centralnego Urzędu Geodezji i Kartografii, a także Dyrektora Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego. Postanowienia uchwały trafiły też pośrednio do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Krakowie, Placówki naukowo-badawczej w Krakowie Międzywojewódzkiego Komitetu Ochrony Wód przed Zanieczyszczeniem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach (dalej: Pnb MKOWpZ) oraz Biura Projektów Energetycznych „Energoprojekt". Poza ministerstwami obsługującymi niektórych ministrów wskazanych wyżej (MŻ, MZ, MKiS, ML) w § 4 mowa też o ministerstwach Kolei oraz Transportu Drogowego i Lotniczego.

Zastanawia zauważalna inkoherencja między niektórymi częściami dokumentu i to w kwestii bardzo istotnej, podstawowej: definicji akwenu będącego przedmiotem uchwały. Tytuł powiada o wodach rzeki Dunajca i jej dopływów, natomiast w § 1 dookreśla się ten zakres słowami „do ujścia Popradu" (pkt 1) i jeszcze zawęża twierdząc: „w szczególności dla zakładów i urządzeń położonych w okolicy Czorsztyna" (pkt 2). O tym, że Prezydium Rządu miało na uwadze przede wszystkim przyszły i nam współczesny zbiornik wodny w Czorsztynie, świadczą też dobitnie dyspozycje zawarte w § 6-7. Prezesa CUG zobowiązano przeto, by do 30 grudnia 1952 r. dostarczył „Energoprojektowi" dwa orzeczenia: ostateczne geologiczno-techniczne do warunków wykonania zapory dla zbiornika głównego i wyrównawczego w okolicy Czorsztyna, w wariantach Niedzica i Zielona Góra wraz z odpowiadającymi wariantami sztolni (§ 6 pkt 2 lit. a), oraz wstępne w kwestii warunków wykonania sztolni i jazów na odcinku Dunajca od Czorsztyna do Jazowska oraz zapory dla zbiornika w Jazowsku (§ 6 pkt 2 lit. b). Z kolei, Dyrektor PIHM zobowiązany został do tego, by wespół z MZ i Pnb MKOWpZ w Katowicach przystąpić niezwłocznie do systematycznych badań dla ustalenia składu chemicznego i biologicznego wody Dunajca w profilu Czorsztyn przy różnych stanach wody (§ 7 ust. 2 lit. a), tudzież badań nad wpływem zalewu w Czorsztynie na zmiany klimatu i mikroklimatu (§ 7 ust. 2 lit. b).

Uwagę zwraca przy tym duża liczba zawartych w uchwale pilnych terminów, w których zobligowani do wykonania określonych zadań ministrowie, czy prezesi CUG i CUGiK oraz Dyrektor PIHM mieli wywiązać się ze swoich zobowiązań. Znamienny jest choćby § 9, nakazujący Ministrowi Budownictwa Przemysłowego, by w porozumieniu z Ministrem Energetyki i Prezesem CUG zorganizował potrzebne roboty wiertnicze w ciągu 15 dni (!) od daty udzielenia zlecenia przedsiębiorstwu wiertniczemu. O randze inwestycji świadczy nieczęsto spotykany w podobnych aktach załącznik do uchwały – wykaz specjalistów podlegających delegowa-

niu do „Energoprojektu". Oto już Prezydium Rządu określa nazwiska owych ekspertów (część pozostawiając „do ustalenia"), a wśród nich, jako inżyniera do spraw zabytków, prof. dr. inż. Gerarda Ciołka, późniejszego członka Rady Pienińskiego Parku Narodowego.

Publikacją załączonej uchwały oraz krótkim prawniczym do niej komentarzem pragnę zainicjować na łamach „Prac Pienińskich" dyskusję o przesłankach jej podjęcia oraz faktycznym zakresie jej realizacji.

Maciej Kijowski
Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy
w Katowicach

PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

PROTOKÓŁ POSIEDZEŃ

Nr. 741/52

Nr akt Pr/m. 847/52

103

A 626

Uchwała Prezydium Rządu

z dnia 10 września 1952 r.

w sprawie zajęcia i wyzyskania wód rzeki Dunajca i jej dopływów.

Uchwalono na posiedzeniu w dniu

Dyr. Biura

Zdjęto z porządku dziennego posiedzenia w dniu

Nr akt Pr/m. 847/52

**PREZYDIUM RADY MINISTRÓW**

P.Rz. 847/52

# U C H W A Ł A Nr 741/52

PREZYDIUM RZĄDU

z dnia 10 września 1952 r.

w sprawie ujęcia i wyzyskania wód rzeki Dunajca i jej dopływów.

W celu możliwie najrychlejszego ujęcia i najbardziej wszechstronnego wyzyskania wód rzeki Dunajca, szczególnie ważnej dla gospodarki energetycznej, ochrony przeciwpowodziowej i polepszenia warunków żeglugi na Wiśle - Prezydium Rządu uchwala, co następuje:

§ 1.

Zobowiązać Ministra Energetyki do opracowania przez Biuro Projektów Energetycznych Energoprojekt:

1/ koncepcji technicznej ujęcia i możliwie wszechstronnego i ekonomicznego wyzyskania wód rzeki Dunajca i jego dopływów do ujścia Popradu,

2/ założeń projektu i projektu wstępnego dla zakładów i urządzeń o znaczeniu kluczowym w koncepcji wyzyskania zasobów wodnych Dunajca w obszarze, jak w pkt. 1, a w szczególności dla zakładów i urządzeń położonych w okolicy Czorsztyna.

§ 2.

Zobowiązać Ministrów: Żeglugi, Rolnictwa, Leśnictwa, Gospodarki Komunalnej oraz Kultury i Sztuki do zapewnienia współdziałania odpowiednich podległych im jednostek w wykonaniu zadań, wymienionych w § 1, polegającego w szczególności na dostarczaniu Biuru "Energoprojekt" na jego wniosek, w terminach wspólnie oznaczonych, wszelkich potrzebnych danych i materiałów z odpowiedniej dziedziny oraz na udziale stałych przedstawicieli resortów stosownie do potrzeby w pracach i naradach, podejmowanych przez "Energoprojekt".

§ 3.

Zobowiązać Ministrów: Budownictwa Przemysłowego, Żeglugi, Rolnictwa, Budownictwa Miast i Osiedli, Zdrowia, Kultury i Sztuki oraz Prezesa Centralnego Urzędu Geologii do delegowania do Biura "Energoprojekt" na wniosek tego Biura niezwłocznie na okres wykonywania zadań wymienionych w § 1, specjalistów według wykazu, stanowiącego załącznik do niniejszej uchwały.

§ 4.

Koncepcja i projekty, o których mowa w § 1, podlegają zaopiniowaniu przez Ministerstwa: Żeglugi, Transportu Drogowego i Lotniczego, Kolei, Kultury i Sztuki, Leśnictwa, Zdrowia oraz przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego w Krakowie.

§ 5.

1/ Założenia projektu (§ 1 pkt.2) powinny być opracowane do dnia 1 marca 1953 r. i powinny uwzględniać zalecenia Głównej Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z dnia 28 marca 1952 r.

2/ Projekt wstępny (§ 1 pkt.2) powinien być opracowany w terminie sześciomiesięcznym od dnia zatwierdzenia założeń projektu.

§ 6.

Zobowiązać Prezesa Centralnego Urzędu Geologii do:

1/ zorganizowania nadzoru technicznego nad pracami wiertniczymi, szurfowymi i t.p. oraz odpowiednich badań geologiczno-technicznych,

2/ dostarczenia Biura "Energoprojekt" do dnia 30 grudnia 1952r.:

a. ostatecznego orzeczenia geologiczno-technicznego do warunków wykonania zapory dla zbiornika głównego i wyrównawczego w okolicy Czorsztyna, w wariantach Niedzica i Zielone Góra wraz z odpowiadającymi wariantami ostatni oraz

b. wstępnego orzeczenia co do warunków wykonania wariantów zatolni i jazów na odcinku Dunajca od Czorsztyna do Jazowska oraz zapory dla zbiornika w Jazowsku.

§ 7.

1. Zobowiązać Dyrektora Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego do zapewnienia opracowania i dostarczenia Biuru "Energoprojekt" w terminach wspólnie oznaczonych potrzebnych danych hydrologicznych.

2. Zobowiązać Dyrektora Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego do niezwłocznego przystąpienia wspólnie z Ministerstwem Zdrowia oraz z "Placówką naukowo-badawczą w Krakowie Międzywojewódzkiego Komitetu Ochrony Wód przed Zanieczyszczeniem przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach" do:

a) systematycznych badań dla ustalenia składu chemicznego i biologicznego wody Dunajca w profilu Czorsztyn przy różnych stanach wody, w szczególności w celu uzyskania danych potrzebnych do racjonalnego zaprojektowania urządzeń do oczyszczania wody dla celów wodociągowych,
b) badań nad wpływem zalewu w Czorsztynie na zmiany klimatu i mikroklimatu.

§ 8.

Zobowiązać Prezesa Centralnego Urzędu Geodezji i Kartografii do dostarczenia Biuru "Energoprojekt" w terminach wspólnie oznaczonych potrzebnych podkładów kartograficznych.

§ 9.

Zobowiązać Ministra Budownictwa Przemysłowego do zorganizowania w porozumieniu z Ministrem Energetyki i Prezesem Centralnego

Urzędu Geologii potrzebnych robót wiertniczych w ciągu 15 dni od daty udzielenia zlecenia przedsiębiorstwu wiertniczemu.

§ 10.

Uchwała wchodzi w życie z dniem jej powzięcia.

PREZES RADY MINISTRÓW
/-/ Józef Cyrankiewicz

Za zgodność:
Dyrektor Generalny I Zespołu
Prezydium Rady Ministrów
/Prof. dr St. Rozmaryn/

Załącznik do uchwały Nr 741/52
Prezydium Rządu z dnia 10 września
1952 r.

WYKAZ SPECJALISTÓW [illegible] DO "[illegible]"

| Lp. | Tytuł zawodowy i specjalność | Nazwisko | Resort Instytucja |
|---|---|---|---|
| 1. | inż. statyk bud. | Kenig | Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego |
| 2. | " " | Wasilewski | Biuro Studiów i Projektów [illegible] |
| 3. | technik | do ustalenia | |
| 4. | inż. mechanik (organizacja robót) | Czarniawski (autor wariantu Zielona Góra) | Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego<br>Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Komunikacyjnych Kraków |
| 5. | inż. hydrotechnik | Tyszomirski | Ministerstwo Żeglugi |
| 6. | " " | Kozłowski | Hydroprojekt |
| 7. | st. techn. hydrotechn. | do ustalenia | |
| 8. | inż. geologii techn. | do ustalenia | Centralny Urząd Geologii |
| 9. | inż. rolnik (melioront) | Bartkiewicz | Ministerstwo Rolnictwa Biuro Projektów Wodn.-Mel. |
| 10. | inż. architekt | do ustalenia | Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli |
| 11. | " " | " " | |
| 12. | lekarz | do ustalenia | Ministerstwo Zdrowia |
| 13. | inż. sanitarny | " " | " " |
| 14. | inż. dla spraw zabytków | prof. dr Ciołek | Ministerstwo Kultury i Sztuki |

## Akwarela pienińska Mariana Klaklika

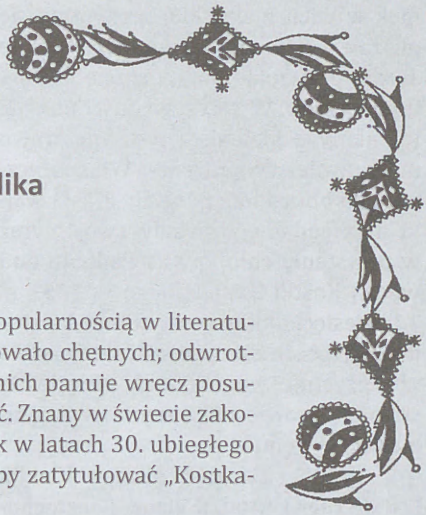

Pieniny zawsze cieszyły się dużą popularnością w literaturze, temat wdzięczny, więc nigdy nie brakowało chętnych; odwrotnie niż u artystów sztuk pięknych, wśród nich panuje wręcz posucha i dlatego każde dzieło warto odnotować. Znany w świecie zakopiańskich artystów malarzy Marian Klaklik w latach 30. ubiegłego wieku namalował akwarelę, którą można by zatytułować „Kostka-Napierski pod Czorsztynem".

Kostka-Napierski dwojga imion Aleksander Leon, postać barwna, znana nie tylko na Podhalu, kapitan w służbie szwedzkiej podczas wojny trzydziestoletniej, do kraju powrócił dopiero po śmierci króla Władysława IV. Zapisał się nie tylko rabacją na Podhalu, ale i swoją dwuznaczną rolą agenta na usługach Bohdana Chmielnickiego i – jak przypuszczają niektórzy historycy – prawdopodobnie króla szwedzkiego oraz księcia Rakoczego.

W 1651 zorganizował rekrutację na Podhalu, wydał do górali uniwersały, w których wzywał do obalenia władzy panów. Liczył na większy zaciąg, ale górale jakoś skorzy nie byli do spontanicznego działania, mimo że zyskał poparcie Stanisława Łętowskiego i Marcina Radockiego. Z oddziałem liczącym dwudziestu kilku chłopa, uformowanym przez siebie, zdobył bez większego problemu zamek w Czorsztynie, który „broniony" był przez dzierżawcę Żyda Salomona Włochowicza i jednego hajduka, i czekał na pomoc... Jerzego II Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego. Doczekał się natomiast wojsk biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego pod wodzą pułkownika Jarockiego, które zamek zajęły, bo Kostka-Napierski się poddał. Dowódcy powstania zostali surowo osądzeni w Krakowie, gdzie Kostka-Napierski skazany został na śmierć i na pal nabity, Łętowski poćwiartowany, a Radocki ścięty.

Fabuła efektowna, o gotowym wręcz scenariuszu filmowym. Niedoszły zwycięski przywódca powstania na Podhalu stał się, że przypomnę, bohaterem powieści Władysława Orkana „Kostka-Napierski. Powieść z XVII wieku" i filmu „Podhale w ogniu" w reżyserii Jana Batorego.

Na obrazie Mariana Klaklika sam Kostka-Napierski na białym koniu siedzący – należy przypuszczać, że to on – wiedzie na zamek czorsztyński oddział chłopski, jakby się uprzeć i policzyć, to faktycznie liczący ponad dwudziestu chłopa. Za-

mek w wizji malarskiej prezentuje się okazale i daje się odczuć zamierzenie autora pokazującego, na co się targnęli powstańcy. W rzeczywistości pewnie tak nie wyglądał, ale artysta ma prawo mieć swoje wyobrażenie. Własnoręcznie pod obrazkiem napisał: „Hasła walki antyfeudalnej znalazły swój wyraz w powstaniu chłopów na Podhalu pod wodzą Kostki Napierskiego w 1651 r." To dziesięciodniowe powstanie, które – jak marnie się zaczęło, tak i skończyło – nie egzystuje w przekazach, przeciwnie stało się prawie mitycznym i wdzięcznym motywem.



Marian Klaklik przy pracy

Autor akwareli Marian Klaklik (1895-1964) urodził się w Częstochowie i trzeba przyznać, że miał dobrych nauczycieli. Po skończeniu gimnazjum uczył się rysunku i malarstwa w prywatnej szkole Mariana Zarembskiego, który z kolei był uczniem Wojciecha Gersona i Józefa Brandta. Później studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 1924-1929 u profesorów: Tadeusza Pruszkowskiego (malarstwo), Władysława Skoczylasa (technika graficzna) i Wojciecha Jastrzębskiego (sztuka użytkowa).

W 1928 zaniemógł na płuca i na kurację zdrowotną wyjechał do Zakopanego, i tak się pod Tatrami poczuł „chory", że już na stałe pozostał, co można by skomentować, że było to najdłuższe zdrowienie w jego życiu. Dość szybko Klaklik związał się z miejscowym środowiskiem artystycznym, wstąpił do Związku Zawodowego Polskich Artystów Podhalańskich, wystawiał i aktywnie uczestniczył w życiu Zakopanego. Widoczny był nie tylko w Zakopanem, także w „Zachęcie" w Warszawie, Krakowie i Grodnie. Na wystawę w Lublinie namalował cykl pejzaży z tego miasta.

W Zakopanem przeżył II wojnę światową, w latach 50. minionego wieku często wyjeżdżał do swojej rodziny osiadłej w bliskości Sudetów. Z tego okresu pochodzi wiele jego pejzaży z okolic Paczkowa, Barda i Kłodzka. Bywał w Warszawie malując zniszczone miasto. Mieszkając w Zakopanem został członkiem grupy malarzy tradycjonalistów „Zachęta", dalej kontynuował malarstwo lansujące tradycyjne formy i techniki malarskie szkoły Pruszkowskiego. Krytycy dopatrywali się w jego tatrzańskich i podhalańskich pejzażach polskiego postimpresjonizmu z nutą tęsknoty, żalu, smutku w refleksyjnych rysunkach i odpowiedniej do tego kolorystyce.



Marian Klaklik w 1955 zajął I miejsce w konkursie na plakat z okazji uroczystości Sabałowych. Ze znanych obrazów Klaklika wymienić należałoby „Głowę górala z Bukowiny" (akwarela), „Stary jesion w Zakopanem", „Góralkę w czerwonej chustce", portret olejny Kornela Makuszyńskiego, chociaż w całej jego twórczości dominują krajobrazy tatrzańskie. Obrazy Klaklika znajdują się kolekcjach Muzeów: Narodowego w Krakowie, Tatrzańskiego w Zakopanem i Śląska Opolskiego w Opolu oraz wśród licznych prywatnych galerii. Akwarela poświęcona Kostce-Napierskiemu pod Czorsztynem pozwoliła nam nietypowo powędrować po życiu Mariana Klaklika i przypomnieć w dużym skrócie historię powstania chłopskiego na Podhalu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

# Przyczynek do kontaktów sanatorium dra Józefa Kołączkowskiego w Szczawnicy z potencjalnymi kuracjuszami, na podstawie dwóch krótkich listów

W zbiorach Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szlachtowej znajdują się dwa listy od Eleonory ks. Lubomirskiej do dra Józefa Kołączkowskiego w Szczawnicy. Jest to niewielka korespondencja dotycząca możliwości odbycia kuracji przez księżną Lubomirską i odpowiedź na list dra Kołączkowskiego, pochodząca z Przeworska. Niestety nie znana jest treść odpowiedzi właściciela sanatorium do księżnej Lubomirskiej. Jednak pomimo niekompletności zbioru listy stanowią świadectwo możliwego napływu kuracjuszy z terenów Podkarpacia do szczawnickiego kurortu i wymogów dotyczących zakwaterowania. Oba listy w formie przepisanej oraz fotograficznej znajdują się na końcu tekstu.

**Opis listów**

List pierwszy z datą 8/6 23 (tj. 8. 06. 1923 r.) napisany został czarnym atramentem na papierze listowym. Pismo proste (bez pochylenia), litery dość duże, ostro zakończone, dodatkowo wszelkie wielkie litery napisane są z wyraźnym rozmachem. Podpisany został przez Eleonorę Lubomirską w formie Andrzejowa Lubomirska (czyli od imienia męża).

W prawym górnym rogu znajduje się dopisek wykonany ołówkiem dokonany zapewne przez odbiorcę, przypuszczalnie dra Józefa Kołączkowskiego o treści: 25 kg dziennie od 2 osób grysikowego. Wydaje się, że jest to notatka dotycząca treści listu (o czym niżej).

List drugi z datą 20/VI.923 (tj. 20. 06. 1923 r.) został napisany fioletowym atramentem na niewielkiej kartce grubszego papieru (9 x 14 cm). Pismo wąskie, pochylone w prawo, litery ostro zakończone, niestaranne. Nie posiada on podpisu nadawcy a jedynie pieczątkę kancelarii Lubomirskich.

**Analiza tekstów**

Oba teksty, tj. list 1 – zapytanie od Eleonory Lubomirskiej oraz odpowiedź kancelarii Lubomirskich w Przeworsku będą opisane łącznie. Wynika to z faktu, iż te dwa listy dotyczą jednej tematyki i są z sobą związane.

W początkowej części pierwszego listu księżna Lubomirska wspomina o doktorze L. Gluzińskim, od którego otrzymała „polecenie" zapewne wyjazdu na kurację do Szczawnicy. Kim zatem był ten doktor? Był to Lesław Gluziński, powszechnie znany internista, a także balneolog. Dlatego zapewne został wybrany do leczenia tak majętnej osoby, jak Eleonora Lubomirska. Ponieważ był balneologiem wysłał pacjentkę do miejsca, gdzie leczono wodami. Dodatkowo posłał księżną do Szczawnicy, ponieważ znane mu było to miejsce. Prowadził tu praktykę chorób płuc.

Kolejną kwestią jest obecność kuracjuszy żydowskich w sanatorium. Księżna Lubomirska nie życzy sobie ich obecności. Faktem jest, że społeczność żydowska często przybywała na kurację do Szczawnicy. Ich udział wśród gości kąpielowych został zanotowany już przed I wojną światową. W okresie międzywojennym szczególnie „narzekała" na to prasa narodowa. Jednakowoż duża część z nich to byli ludzie stosunkowo niezamożni. Powodowało to, iż zapewne nie mogli oni starać się o nocleg w miejscu o wyższym standardzie, jakim był Zakład dra Kołączkowskiego. Trudno ocenić, dlaczego Eleonora Lubomirska nie chciała przebywać w obecności Żydów. Być może wpływ na to mogło mieć jej widoczne zaangażowanie w towarzystwa o charakterze chrześcijańskim. Jednocześnie widoczne jest, że nie przeszkadzało to jej zapożyczać się w latach 30. u Żydów.

Potencjalna kuracjuszka zapytuje w pierwszym liście o wyposażenie sanitarne w pensjonacie doktora. W latach 20. XX w. w samych pokojach budynków należących do Józefa Kołączkowskiego nie było bieżącej wody, ponieważ Szczawnica w owym czasie nie była skanalizowana i podłączona do wodociągów. Jednak Zakład Kąpielowy na Miedziusiu posiadał prywatny wodociąg, przez co dostęp do wody był w miarę ułatwiony i bliski.

Ostatnim elementem listów, który wydaje się ważny jest kwestia płatności. Księżna Lubomirska zapytuje o cenę pobytu oraz czy możliwa jest zapłata za jej pobyt w Zakładzie za pomocą towaru, jakim był cukier.

Ciekawym elementem jest zasugerowana przez księżną możliwości płacenia za pobyt cukrem. Wytłumaczenie tego przypadku jest bardzo proste. Książę Andrzej Lubomirski posiadał w swych dobrach cukrownie. Powodowało to dostępność tego typu towaru we włościach Lubomirskich i możliwość jego wymiany na inne produkty czy usługi.

Jak do tej perspektywy ustosunkował się dr Kołączkowski? Otóż w prawym górnym rogu listu (jak wyżej opisano) jest adnotacja ołówkiem: *25 kg dziennie od 2 osób grysikowego*. Z tego zapisku wynika, że właściciel sanatorium najprawdopodobniej przystał na złożoną ofertę. Jednocześnie wyliczył, że będzie to kosztować

25 kg za dzień. Jeżeli chodzi o gatunek cukru, tj. grysikowy to oznacza on cukier kryształ. Natomiast co do ilości za jeden dzień to wydaje się to kwotą przesadzoną. Według wyliczeń przeciętne spożycie cukru mniej więcej w tym okresie wynosiło w Małopolsce ok. 7 kg na rok, a w województwie krakowskim 8 kg. Także dla Eleonory Lubomirskiej była to cena zawyżona. Podała ona w odpowiedzi, że pobyt jej ze służącą kosztowałby powyżej 260 000 marek polskich. Czy było to dużo? Ceny cukru na rynkach światowych w 1923 roku podlegały dużym wzrostom. W związku z tym księżna Lubomirska powinna być z tego zadowolona i posiadać odpowiednie fundusze. Niestety, panowała wówczas w Polsce bardzo duża inflacja. Spowodowało to, że siła nabywcza pieniądza była mała. Powodowało to wzrost cen, w tym także zapewne w sanatorium dra Józefa Kołączkowskiego. Należy zatem przyjrzeć się cenie podanej przez księżną Lubomirską. W czerwcu cena za kilogram cukru wynosiła w Krakowie 21 333 marek polskich. Powoduje to, iż jeżeli uznamy, że w prawym górnym rogu znajduje się zapisek dra Kołączkowskiego o 25 kg cukru za 2 osoby, to księżna musiałaby zapłacić 533 325 marek polskich za jeden dzień pobytu. W związku z tym jest tu gdzieś błąd. Albo księżna pomyliła się w odpowiedzi podając złą sumę (nie dodając jednego 0 do cyfry), albo należy wziąć inne wyliczenia. Cena cukru dla stycznia 1923 roku w Krakowie wynosiła 2 300 mp. za kilogram. Obliczając w ten sposób wychodzi wynik 57 500 za dzień pobytu. Idąc dalej tym tropem za tygodniowy pobyt dla dwóch osób koszt wynosiłby 402 500 marek polskich. Chyba, że pobyt miałby trwać jedynie 5 dni, wówczas zbliżymy się do kwoty podanej przez księżną (57 500 mp. x 5 dni = 287 500 marek polskich). Byłoby to stanowczo za krótko. Możemy również spróbować doszukać się błędu w zapisie ołówkowym. Możliwe jest, że nie jest to 25 kg a 2,5 kilograma za dzień pobytu. W takim wypadku uwzględniając cenę dla stycznia (zobacz powyższe dane) dzień pobytu dwóch osób w sanatorium wynosiłby 5 750 mp., co daje ok. 45 dni całej kuracji w Szczawnicy. Jeżeli zaś uwzględnimy ceny z czerwca, to otrzymamy wynik 53 332,5 mp., co powoduje możliwość pobytu przez około 5 dni (przy założeniu poprawności wyliczeń przeprowadzonych przez księżną. Tak czy owak podana kwota przez dra Kołączkowskiego nie została zaakceptowana.

Niestety nie posiadamy danych dotyczących cen za pokój w Zakładzie na Miedziusiu. Patrząc jednak na pobliską miejscowość kuracyjną, jaką było Zakopane, to podana cena ogólna kształtuje się na zbliżonym poziomie. We wspomnianej miejscowości w maju, czyli jeszcze przed głównym sezonem letnim, płacono za utrzymanie 1 osoby w pensjonacie 1 kategorii 42 000, cena pokoju z jednym łóżkiem wynosiła 10 000 mp., lub 15 000 za pokój z dwoma łóżkami. Jednocześnie starostwo nowotarskie ustaliło, że ceny mieszkań sezonowych za umeblowany pokój lub kuchnię wynosiły 200 000 marek polskich. Jednocześnie wraz z nastaniem sezonu letniego (w lipcu) ceny bardzo znacznie wzrastały. Utrzymanie 1 osoby w pensjonacie pierwszej kategorii wynosiło 63 000 mp. za jeden dzień, pokój jednoosobowy kosztował 15 000 a dwuosobowy 22 500 marek polskich. Dlatego też pretensje księżnej Lubomirskiej, co do ceny wydają się bezzasadne.

25 kg dziennie od 2 osób
grysikowego

Przeworsk 8/6 23

Szanowny Panie Doktorze

Według polecenia Dr. L. Glu-
zińskiego udaję się do Pana
z zapytaniem czy mogę mieć
dobry słoneczny pokój na
lipiec. Przyjechałabym 2o
albo 3o. Zaznaczam że
wymagam tej przeciętnej wygo-

dy jaką kulturalny człowiek
wymaga, a o którą u nas
tak trudno – i że liczę na to
co mi Dr Gluziński zaręczał
że żydów Pan nie przyjmuje.
Czy jest w domu Łazienka, bo
przywykłam do kąpieli co-
dziennej, a mineralnych brać
nie będę? Jeśli nie to liczę
na ciepłą wodę a raczej na
trochę więcej niż zwykłą

ilość, czy są umywalnie z ciepłą i zimną wodą w pokojach?
Będę też miała ze sobą pannę służącą dla której proszę o mały pokój z utrzymaniem – jakie są ceny?
Mógłby Pan zaraz oznaczyć w cukrze t.j. ile kilo dziennie za mnie i za nią tak że już dziś wiedziałabym dokładnie i cukrem bym Panu płaciła. Załączam znaczek na odpowiedź o którą odwrotnie proszę.
Z poważaniem
Andrzejowa Lubomirska

**Podsumowanie**

Listy księżnej Eleonory Lubomirskiej do dra Józefa Kołączkowskiego stanowią element historii lecznictwa uzdrowiskowego w Szczawnicy. Ukazują niuanse, które były ważne dla osób z kręgu szlacheckiego. Niestety jest to tylko fragment korespondencji, ale z odpowiedzi księżnej możemy wnosić, że nie doszło do przyjazdu kuracyjnego. Warunki cenowe postawione przez doktora były nie do spełnienia dla potencjalnej kuracjuszki.

Dodatkowo w tych listach można dopatrzyć się stosunków społecznych (fragment dotyczący Żydów) i gospodarczych (sprawa cukru) panujących w danym czasie, co powoduje możliwość częściowego wniknięcia w świat sprzed blisko 100 lat.

**Treść listów**

Listy zostały przepisane, a ich polszczyzna w zakresie interpunkcji uwspółcześniona. Dla porównania dodano w obu przypadkach fotografię.

***List 1:***

*Szanowny Panie Doktorze*

*Według polecenia dr L. Gluzińskiego udaję się do Pana z zapytaniem, czy mogę mieć dobry, słoneczny pokój na lipiec. Przyjechałabym 2go albo 3go. Zaznaczam, że wymagam tej przeciętnej wygody jaką kulturalny człowiek wymaga, a o którą u nas tak trudno. I że liczę na to co mi dr Gluziński zaręczał, że Żydów Pan nie przyjmuje. Czy jest w domu łazienka, bo przywykłam do kąpieli codziennej, a mineralnych brać nie będę? Jeśli nie, to liczę na ciepłą wodę, a raczej na trochę więcej, niż zwykłą ilość. Czy są umywalnie z ciepłą i zimną wodą w pokojach? Będę też miała ze sobą pannę służącą, dla której proszę o mały pokój z utrzymaniem. Jakie są ceny? Mógłby Pan zaraz oznaczyć w cukrze, t. j. ile kilo dziennie za mnie i za nią tak, że już dziś wiedziałabym dokładnie i cukrem bym Panu płaciła. Załączam znaczek na odpowiedź, o którą odwrotnie proszę*

*Z poważaniem*

*Andrzejowa Lubomirska*

***List 2:***

*Zakład wodoleczniczy i pensjonat dra Józefa Kołączkowskiego w Szczawnicy*

*W odpowiedzi na list z dn. 12 b. m. donoszę, że z powodu wygórowanych żądań księżna Lubomirska nie reflektuje na umieszczenie w Zakładzie Wielmożnego Pana, gdyż wobec dzisiejszej ceny maksymalnej cukru kosztowałoby to przeszło 260 000 mp dziennie za utrzymanie 2 osób.*

*Z poważaniem*

*(pieczątka kancelarii Lubomirskich)*

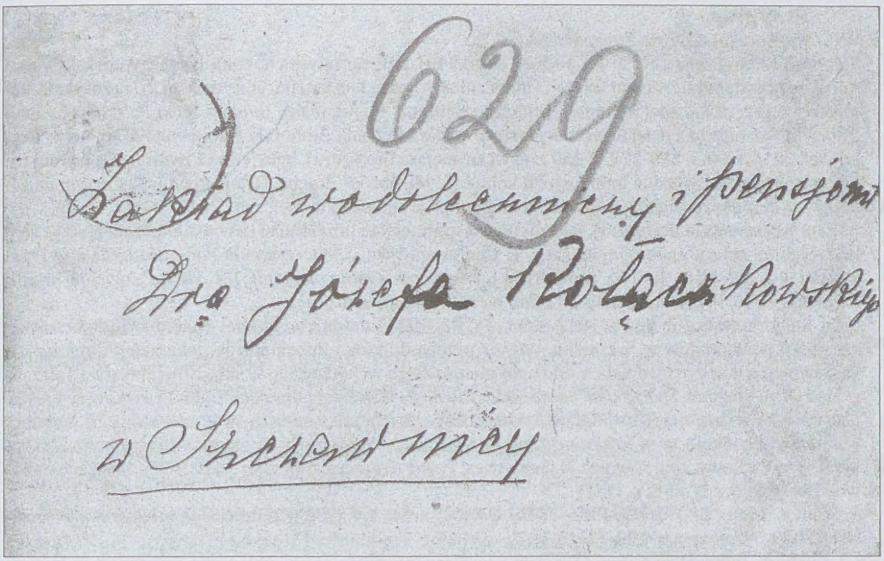

629

Zakład wodoleczniczy i pensjonat
Dra Józefa Kołączkowskiego
w Szczawnicy

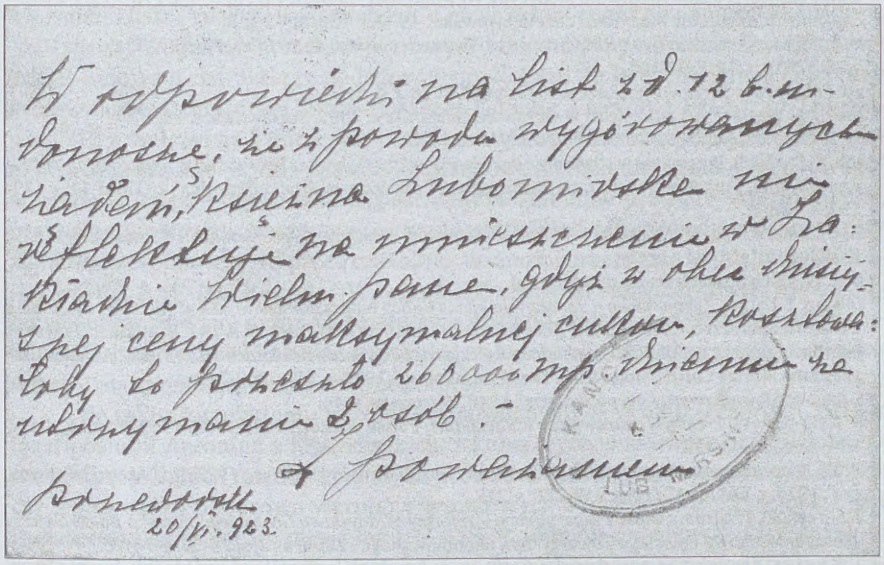

W odpowiedzi na list z d. 12 b.m.
donoszę, że z powodu wygórowanych
żądań, księżna Lubomirska nie
reflektuje na umieszczenie w Za-
kładzie Wielm. pana, gdyż w obec dzisiej-
szej ceny maksymalnej cukru, kosztowa-
łoby to przeszło 260000 mp. dziennie za
utrzymanie 2 osób.

Z poważaniem

Przeworsk
20/VI. 923.

Maciej Wawrzczak
Anna Wawrzczak
Szczawnica

## Przypisy

[1] MNS/MS/Korespondencja Kołączkowski/A

[2] Eleonora Lubomirska (ur. 5. 06. 1866 – zm. 1940) z Husarzewskich, żona księcia Andrzeja Lubomirskiego, ordynata Przeworskiego. Społeczniczka i działaczka charytatywna m.in. przekazała kamienicę na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności (zob. M. Adamska, *Gabinet rycin Polskiej Akademii Umiejętności – karta z dziejów polskiej historii sztuki*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie", 2015, r. 60, s. 259-272, s. 260 tam wcześniejsza literatura), była jedną z twórczyń muzeum we Lwowie, które poświęcone było historii kobiet (L. Michalska-Bracha, *O kobietach w lwowskim muzealnictwie lat międzywojennych*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach", 2015, t. 30, s. 59-70, s. 64, 65 tam wcześniejsza literatura), jak również wspomagała i uczestniczyła w wielu przedsięwzięciach mających na celu pomoc ubogim (zob. E. Chomentowska, *Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia w Przeworsku w 1. poł. XX w.*, [w:] Sz. Kozak (red.), *Przeworsk – mała ojczyzna. T. 1. Studia z dziejów miasta i regionu*, 2016, Przeworsk, s. 85-132 tam wcześniejsza literatura).

[3] Józef Kołączkowski (ur. 7. 10. 1842 – zm. 21. 02. 1925) doktor, właściciel Zakładu Wodoleczniczego i kilku pensjonatów w Szczawnicy. Autor przewodników i informatorów lekarskich dotyczących Szczawnicy, a także m.in. działacz oddziału pienińskiego wchodzącego w skład Towarzystwa Tatrzańskiego (B. A. Węglarz, *Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej*, 2011, Pruszków, s. 42-45).

[4] List z odpowiedzią mógł spłonąć w czasie pożaru, który miał miejsce w Przeworsku 26 kwietnia 1930 roku. Dziękuję za tą informację mgr Małgorzacie Wołoszyn z Muzeum w Przeworsku. Zespół Pałacowo-Parkowy, zob. również M. Sakiewicz, *Pożar w Przeworsku dnia 26.IV.1930*, „Strażactwo Zawodowe", 1930, r. II, nr 5, s. 16-17.

[5] A. Środka, *Antoni Gluziński (1856 – 1935)*, [w:] M. Krawczyk (red.), *Złota księga medycyny warszawskiej*, 2009, Warszawa, s. 123-127, s. 127.

[6] E. J. Kucharz, *Władysław Antoni Gluziński – wybitny internista polski, założyciel Towarzystwa Internistów Polskich*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej", 2007, t. 117, nr 5-6, s. 270-273, s. 270.

[7] Zob. np. *Ś. p. dr. Lesław Gluziński*, „Gazeta Lwowska", 1932, r. 122, nr 72, s. 3.

[8] M. J. Adamczyk, *Lecznictwo uzdrowiskowe w Pieninach polskich do 1914 r.*, „Pieniny - Przyroda i Człowiek", 2010, t. 11, s. 91-107, s. 97.

[9] np. *Palestyna w Szczawnicy*, „Gazeta Narodowa", 1928, r. 4, nr 29, s. 6.

[10] zob. B. A. Węglarz, A. Lelito, *Żydzi w szczawnickim kurorcie*, 2005, Szczawnica, s. 19.

[11] np. E. Chomentowska, *Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia*...

[12] zob. K. Struziak, *Przemiany w strukturze agrarnej powiatu Dąbrowa Tarnowska w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica", 2013, nr 14, s. 179-191, s. 188.

[13] A. Hammerschlag, M. Marczak, J. Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, 1927, Kraków, s. 61.

[14] B. A. Węglarz, *Spacerkiem po starej*..., s. 44.

[15] zob. np. T. Kargol, *Ziemiaństwo a uprzemysłowienie Galicji na przełomie XIX i XX w. (do 1918 r.)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku", 2010, t. 7, s. 133-149, s. 141. B. Mikulec, *Przemysł cukrowniczy ziem południowo-wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1929-1939*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sec. F. Humaniora", 1976, t. 31, s. 209-231.

[16] S. Szober, *Słownik poprawnej polszczyzny*, 1948, Warszawa, s. 44.

[17] S. Wykrętowicz, *Przemysł cukrowniczy w zachodniej Polsce w latach 1919-1939*, 1962, Poznań, s. 122 tabl. XXIX, Aneks VIII.

[18] St. W., *Międzynarodowy rynek cukrowy (od dnia 15 maja do dnia 5 czerwca 1923 r.)*, „Gazeta Cukrownicza", 1923, r. XXX, nr 15/16, s. 217-220, s. 217.

[19] T. Skrzyński, *Programy walki z hiperinflacją – reformy Władysława Grabskiego i Leszka Balcerowicza*, „Zeszyty Naukowe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego", 2004, nr 2, s. 73-90, s. 74-76.

[20] I. Kawalla, *Aprowizacja mieszkańców Krakowa w latach gospodarki wojennej i powojennej inflacji (1918-1923)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica", 2013, nr 14, s. 267-278, s. 276 tabl. 2 tam wcześniejsza literatura.

[21] tamże, s. 276 tabl. 2, tam wcześniejsza literatura.

[22] *Zakopane przed sezonem letnim*, „Gazeta Podhalańska", 1923, r. XI, nr 25, s. 6.

[23] *Komisja Uzdrowiskowa w Zakopanem*..., „Gazeta Podhalańska", 1923, r. XI, nr 28, s. 6.

## Józef Węglarz-Matusek
### Przypomnieć zapomnianych

Wiele spraw i postaci tego świata ulega zapomnieniu. Obowiązkiem współczesnych i potomnych jest dokonywanie selekcji odpowiadającej na pytanie: o czym i o kim bez żalu, i bez straty dla przyszłości możemy spokojnie zapomnieć, a które fakty trzeba przypominać. Takie rozumowanie dotyczy całego wachlarza zdarzeń, od międzynarodowych po rodzinne. W lokalną skalę pamięci dotyczącą Szczawnicy wpisują się oprócz wielu innych także twórcy: profesjonalni i ci, których zwano ludowymi. Istnieje wiele luk w ich upamiętnianiu. Jednym z zapomnianych jest Józef Węglarz-Matusek. Jego przypomnienie zapełni jedną ze wspomnianych luk, a może skłoni kogoś do napisania kolejnych.

Józef Węglarz-Matusek urodził się 8 lutego 1893 w Szczawnicy. Ukończył szkołę ludową o charakterze podstawowym. Należał do Drużyny Strzeleckiej przy szczawnickiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Od dnia 3 sierpnia 1914 r. do 31 grudnia 1915 r. walczył na froncie rosyjskim jako żołnierz austriackiego 20. pułku piechoty. Opuszczenie frontu uzasadnia „naukowe określenie stanu chorobowego" wpisane w książce inwalidzkiej: „postrzałowe złamanie prawego przedramienia, uszkodzenie nerwów, następowy znaczny niedowład ręki prawej, procent utraty zdolności zarobkowej: 40 proc., czasokres ważności orzeczenia komisji wojskowo-lekarskiej: 1. IV. 1923 – stale." W roku 1922 ukończył sekwestratorski kurs skarbowy zorganizowany przez Kierownictwo Zakładu Leczniczo-Szkolnego dla Inwalidów Wojskowych w Krakowie uzyskując świadectwo stwierdzające jego „bardzo dobre uzdatnienie do służby sekwestratorskiej".

Po takim zwiększeniu możliwości zarobkowania, w dniu 6 czerwca 1925 r. Józef poślubił Antoninę z Malinowskich, z którą wychował dwoje dzieci: Bolesława i Irenę. W latach międzywojennych prowadził sklep tytoniowy, o czym świadczy jego książka poborowa wyrobów tytoniowych z hurtowni w Krościenku nad Dunajcem, zawierająca wpisy z lat 1929-1934. Jednym z zachowanych dowodów społecznej działalności Józefa Węglarza jest dotyczące omawianego okresu zaproszenie, którego fragment ze względu na oryginalność w porównaniu z dzisiejszymi czasami warto tu przytoczyć : „Zapraszam W. P. na posiedzenie Gminnej Komisji Rewizyjnej w Szczawnicy Wyżnej, które odbędzie się dnia 30 maja 1938 r. o godz. 17-tej w kancelarii Urzędu parafialnego (plebania)...". Chodzi tu o to, że prze-

wodniczącym ww. komisji był... ówczesny proboszcz szczawnicki, ks. mgr Michał Matras. Gminna Komisja Rewizyjna kontrolowała pracę Gminnej Rady w Szczawnicy.

Pierworodny syn Józefa, Bolesław odznaczał się zapewne ponadprzeciętnymi zdolnościami, skoro Stefan Kawalec dyrektor Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Szczawnicy, w porozumieniu z rodzicami ucznia, załatwił jego dalsze kształcenie w Gimnazjum im Stefana Batorego we Lwowie. Zachowała się w dobrym stanie odpowiedź otrzymana przez dyrektora szczawnickiej podstawówki z Towarzystwa Bursy im św. Wojciecha we Lwowie, zawierająca sporo informacji interesujących i dających do myślenia, w porównaniu z dzisiejszą kondycją finansową szkolnictwa i jego opiekuńczo-wychowawczą rolą. Dlatego warto tu przytoczyć choć niektóre fragmenty: „Otrzymaliśmy pismo W. P. Dyrektora w sprawie ucznia Bolesława Węglarza. Po rozpatrzeniu treści tego pisma postanowiliśmy płacić 300 zł. rocznie (odpowiednik dzisiejszych ok. 12 000 zł – K.M.) na utrzymanie w naszej bursie wymienionego. W bursie naszej panuje rygor na wpół wojskowy, co bardzo dodatnio wpływa na urobienie naszych wychowanków". Cytowane pismo sporządzono dnia 10 sierpnia 1939 r. Bolesław z ekwipunkiem w walizce czekał na wyjazd do Lwowa. Dwa tygodnie później otrzymał telegram: „wstrzymać się z wyjazdem". Nie tylko jemu wojna uniemożliwiła dalsze kształcenie się. W czasie wojennej biedy najbardziej niezawodnym źródłem utrzymania dla rodziny Józefa Węglarza okazało się rolnictwo.



Józef Węglarz-Matusek

Po wojnie zajął się doposażeniem, udoskonaleniem wybudowanego niedługo przed wojną domu, w którym mieszkał z rodziną po opuszczeniu domu swoich teściów. Utrzymywał się zasadniczo z rolnictwa. Ciężkie prace wykonywał lewą ręką – miał np. specjalnie osadzoną kosę, którą kosił wykonując zamachy rąk z lewa na prawo. Dodatkowo w celach zarobkowych wykorzystywał rozwijający się w Szczawnicy ruch turystyczny – szczególnie oprowadzając wycieczki jako przewodnik. Posiadał legitymację przewodnika beskidzkiego. Ten własny wysiłek oraz renta inwalidy wojennego umożliwiły mu wykształcenie dzieci. Bolesław ukończył Liceum Ogólnokształcące w Bystrzycy Kłodzkiej, a Irena Liceum Administracyjno-

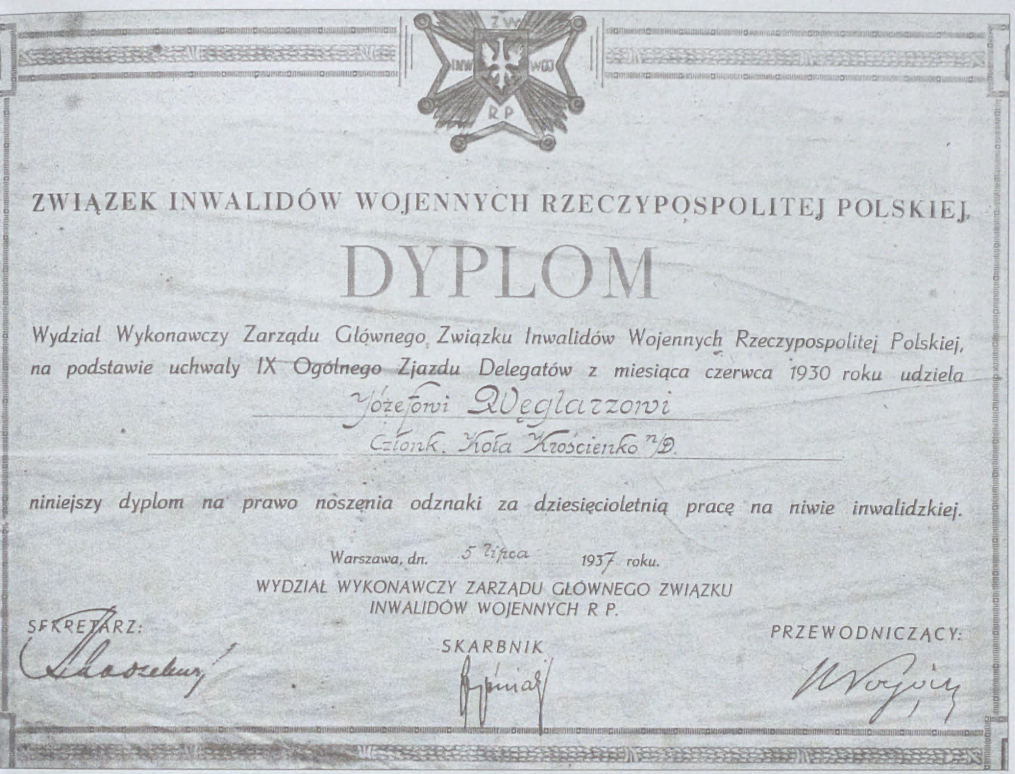

ZWIĄZEK INWALIDÓW WOJENNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

DYPLOM

*Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie uchwały IX Ogólnego Zjazdu Delegatów z miesiąca czerwca 1930 roku udziela*

Józefowi Węglarzowi

Członk. Koła Krościenko n/D.

*niniejszy dyplom na prawo noszenia odznaki za dziesięcioletnią pracę na niwie inwalidzkiej.*

*Warszawa, dn.* 5 lipca *1937 roku.*

WYDZIAŁ WYKONAWCZY ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH R P.

SEKRETARZ: SKARBNIK PRZEWODNICZĄCY:

-Handlowe w Nowym Sączu. Ostatnie lata inwalidzkiego życia spędzał dzięki pomocy krewnych. Zmarł 24 listopada 1989 roku mając 96 lat. Dokładnie trzy lata wcześniej, dnia 24 listopada 1986 r. został odznaczony przez Radę Państwa Złotym Krzyżem Zasługi. Za co? Aby to zrozumieć, należy poznać drugą stronę jego życia. Oto ona.

Talent do układania wierszy pojawił się u Józefa w jednej z pierwszych klas szkoły ludowej. Gdy nauczycielka poleciła dzieciom przepisać wierszyk z elementarza, on napisał wierszyk wymyślony przez siebie. Od tego czasu coraz częściej zdarzało się mu zapisywać mniej lub bardziej udane rymowanki. Z biegiem czasu wierszy przybywało i zaczął je gromadzić. „Zawsze wyróżniał się od innych ochotą do wiedzy, do czytania. Lubił się zabawić"[1] zanim się ożenił brał udział w 23 weselach góralskich, pełniąc ważną rolę drużby[2]. Oznacza to, że był człowiekiem lubianym, szanowanym, dobrym tancerzem i śpiewakiem cenionym za zdolności do rymowania i układania na bieżąco odpowiednich przyśpiewek. W młodości Józef nie musiał zajmować się ciężkimi pracami rolnymi, lecz przede wszystkim wypasał zwierzęta gospodarskie. Wtedy łatwo mu było zapisywać swoje kolejne wierszy-

[1] Jan Wiktor Pieniny i Ziemia Sądecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s. 185.
[2] „Wieści" z dnia 2 08 1970 r.



KSIĄŻKA POBOROWA

Józef Węglarz
(imię i nazwisko koncesjonarjusza)

w Szczawnicy wpinej
(dokładny adres koncesjonarjusza)

(Rodzaj przedsiębiorstwa detalicznej sprzedaży)

Sklep tytoniowy
(dokładny adres przedsiębiorstwa)

Miejsce poboru wyrobów tytoniowych

Krościenko nr 10

Rabat koncesjonarjusza wynosi 9 %

ki, nawet na pastwisku . Ich zbiór w czasie II wojny światowej był już dość znaczny. Z powodu pełnionych funkcji społecznych, a szczególnie w Gminnej Radzie spodziewał się w swoim domu rewizji hitlerowców, a że wśród jego wierszy było wiele patriotycznych – po prostu spalił je.

Po wojnie nastąpiło mozolne odtwarzanie tych utworów, pisanie nowych, ich porządkowanie, segregowanie, przepisywanie maszyną do pisania z rękopisów, układanie w tomy tworzące swoistą kronikę Szczawnicy.. Nie mogło to być głównym zajęciem Józefa, bo nie przynosiło dochodu finansowego. Nadal większość czasu pochłaniała mu troska o rodzinę, o stan domu i zabudowań gospodarskich, praca na roli oraz obsługa turystów – szczególnie przewodnicka, wśród których szerzył wiedzę o przyrodzie, także często śpiewał starodawne góralskie piosenki. „Mam wrażenie, że to nie prosty góral, ale arcykapłan śpiewa przed ołtarzem ustawionym wśród pól"[3] pisał o Józefie Węglarzu Jan Wiktor.

Obydwaj korespondowali ze sobą – zachowało się kilka listów. Dnia 27 marca 1964 roku Jan Wiktor pisał m.in.: „Dziękuję serdecznie za piękne listy. Zawsze czytam je z zaciekawieniem i wzruszeniem. Gdyby to właściwe czynniki przejęły

[3] Jan Wiktor, Pieniny i Ziemia Sądecka Wydawnictwo Literackie , Kraków 1965, s. 187.



Józef Węglarz-Matusek podczas spotkania przedstawia swoją twórczość regionalną

się słowami Pana, to może nie niszczyłyby piękna tej ziemi. Słyszałem, że Dominik Malinowski choruje. Należy on do ostatnich, którzy bronią piękna mowy góralskiej, stroju i tego wszystkiego co ojcowie zostawili, a co niszczą nierozumne ręce synów".

Z jakimże wielkim zrozumieniem i smutkiem czytał te słowa Józef Węglarz, którego miłość do Ojcowizny była ponadprzeciętna i stanowiła istotę jego życia. W zakończeniu swojej Kroniki apelował: „Nie zasmucajcie tych co odeszli zostawiając piękny dorobek kultury regionalnej.(...) Zwracam się do was ojcowie i matki, synowie i córki, którzy zamieszkujecie region pieniński, jako syn chłopa, prostak rodowity mieszkaniec Szczawnicy – z głębi duszy i czystego serca – niech wam będzie bliska nasza Szczawnica w naszej Ojczyźnie, jej piękno niech was pociąga i będzie wam drogie".

Miłość do regionu i związane z nią zainteresowania Józefa stawały się coraz bardziej znane. W roku 1967 Miejska Rada Narodowa w Szczawnicy powołała go w skład komitetu mającego opracować kronikę miasta. Był to dla Józefa zaszczyt, bo doceniono jego wiedzę i zaliczono go do ważnych w środowisku osób. Do ww. komitetu należeli znani i cenieni poeci ludowi: Michał Słowik-Dzwon i Jan Polaczyk, ponadto lekarze: Paweł Kukliński (dyrektor uzdrowiska) i Stanisław Berszakiewicz (kierownik ośrodka zdrowia), także Helena Czajowa – dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej, inż. Lesław Kołączkowski – historyk, amator i Józef Wit-

kowski – sekretarz miejskiej Rady Narodowej w Szczawnicy. W tymże roku otrzymał od MRN w Szczawnicy dyplom uznania za propagowanie kultury regionalnej. Jego twórczością zainteresowała się prasa oraz w latach 1974-1979 Dział Wydawnictw Centralnego Ośrodka Upowszechniania Kultury w Warszawie.

W roku 1976 Józef Węglarz-Matusek pisał: „Wzbudźmy swoją wyobraźnię, miłość do wiary, pieśni nabożnych Ojców i Matek. Wzbudźmy w tej wyobraźni echa, nuty, pieśni, muzyki, które niosła rozśpiewana Szczawnica, wieś cicha, wieś spokojna i pełna radości życia. Czemuż to w świetle współczesnego, miastowego życia prędko naraz się (to wszystko – K. M.) ucięło? Jeśli będziemy zapominać o tamtych czasach, niewiele przekażemy dla przyszłych pokoleń! Miłość Ojczyzny, miłość braterska, sąsiedzka, bez względu na stan ludzi – to największy skarb narodowy!"

Na tym polega wielkość Józefa Węglarza-Matuska, że nie pozwolił tego skarbu zniszczyć w sobie. Nie przyzwalał żeby dobra tego świata zmieniły jego góralską duchowość zgodną z dawną tradycją. W tym był po góralsku hardy i szlachetny zarazem. Równocześnie podążał ze zdrowym nurtem życia i dzięki temu nie pozostał na poziomie – jak sam siebie nazwał – „prostaka", absolwenta austriackiej czteroklasowej szkółki dla dzieci, lecz działaniem wbrew przeciwnościom, uporem inwalidzkiego życia, ciężkiej pracy fizycznej oraz intelektualno-samokształceniowej osiągnął szacunek ludzi, uznanie władz, dostęp do funkcji społecznych i wdzięczność środowiska zwieńczoną wręczeniem mu Złotego Krzyża Zasługi. Swoim życiem dał odpowiedź na dramatyczne w swej wymowie pytanie, które dziesiątki lat wcześniej zadał Witkiewiczowi jeden z górali: „co robić abym był cywilizowanym człowiekiem i mógłbym chłopem polskim pozostać?"[4]

Swoją miłość do przyrody, folkloru, swoją postawę życiową przelał na karty trzytomowego zbioru utworów pt: „W Szczawnickich mrokach świecie" poświęconego przeszłości Szczawnicy, któremu nadał formę wspomnień pisanych prozą i wierszem, językiem literackim lub gwarą, oraz prosił o przekazywanie tych wspomnień przeszłym pokoleniom.

Oto mini fragmenty z ww. zbioru utworów.

*I*

*„Polne kąniki, pscoły i czmiele*
*Kcą se urządzić grące wesele.*
*Hoża wiewiąrka sąma się wprosi*
*I na pszekąskę ziąrnecka nosi,*
*Zadziyrą kitę i pszytupuje,*
*A sasiąd, dzięcioł w takt popukuje.*
*Sikorka z drozdę i śmiałą szpakią*
*Niesą na gody skszynię z kąniakią..."*

[4] Jan Wiktor (w:) Alha-Marczak-Wiktor, Ilustrowany przewodnik po Szczawnicy i Pieninach. Kraków, 1927, s.26.



Józef Węglarz-Matusek z żoną Antoniną w czasie domowej uroczystości religijnej

*II*

*„...Jus nadesła jesiej po świętę Michale*
*Pustoseją gąry, pustoseją hale,*
*Bacowie w Jaworkaf, a jes if tu wiele*
*Zwijają bacąfki i łowiec kiyrdele.*
*Baca wystrojąny jakby na wesele*
*Pakuje na fury, mają gratąf wiele*
*Putyry, gięlety ną i klagąnice*
*Cyrpąki, czepacki, z pątna cedzownice*
*Gąrki i misecki, łyski do jedzącią*
*Pościąłki, pszykrycią, co były do spąnią*

*Sporą grudę syra do kosycka wstawił*
*Dą ksiądzu łofiarą, zeby Msą łodprawił*
*Kied jus mają wsyćko na furze gotowe*
*Stają pszed łobrąskią, zacynają mowę*
*Rac Bóg pszyjąć dzięki, łot sługi sfojego*
*Boś nąs tu łochrąnioł łot cłowieka złego.*

*Najświętsą Pąnienko, Tfoje tu grąmnice*
*Ładwracały burze, grzmoty, nawałnice*

*Daruj zef Cie moze niekcący łobraził*
*Daj, zebyf scęśliwie kiyrdyl sfąj prowadził*

*I złąmu duchowi nie pozwąl nąs trąpić*
*Bo świącąną wodą kcą wsyćko pokropić*
*Kropielnicka z huby, z gałąski kropidło*
*Dajże Panie Boze, zeby się ną wiedło.*
*Pokropił w znak Krzyza kolybę i łofce,*
*Łodmówił pąciorek z kapelusą w rące*
*Łocap u kolyby jecse ucałuwoł,*
*Łobrązek z Maryją za pazuchę wsuwoł,*
*Sąm łotworzył strągą, na palcu zagwizdoł...”*

Kazimierz Majerczak

Szczawnica

Uwaga: uszanowano zapis gwary autora nic w nim nie zmieniając. Tym bardziej, że oficjalny zapis gwary szczawnickiej nie istnieje i każdy z autorów zapisuje gwarę po swojemu.

## Niszczejące dzieła sztuki w Szczawnicy

Zakład Przyrodoleczniczy w Szczawnicy, przychodnia uzdrowiskowa, sanatorium Górnik – dziś śladów po detalach architektury uzdrowiskowej z lat 60. i 70. w Szczawnicy prawie nie ma. Z tych trzech budynków dostępny jest tylko ostatni – dawne sanatorium Górnik, obecnie hotel Solar spa, ale choć bryła budynku (proj. arch. Henryka Buszki i Aleksandra Franty) nie uległa zmianie, to podczas remontu zniszczono cenną ceramikę Bolesława Książka (może ktoś ma jej zdjęcia?), którą wyłożone były ściany. Ceramika pochodziła ze słynnej, już nieistniejącej, spółdzielni rękodzieła artystycznego Kamionka w Łysej Górze. Najwięcej tego typu wykładzin miały obiekty Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrowiskowego Szczawnica – Zakład Przyrodoleczniczy (oddany do użytku w 1975 roku) wraz z kawiarnią Aida na jego dachu oraz znajdująca się obok niego przychodnia uzdrowiskowa, której całą elewację zdobiła zielona, wpisująca się w roślinne otoczenie, ceramika. Najciekawsze kompozycje ceramiczne były jednak w kawiarni Aida (zielono-niebieski amonit na ścianie obok baru) oraz we wnętrzach i na elewacji Zakładu Przyrodoleczniczego. Dzisiaj te obiekty są w ruinie, zagrodzone, acz zdjęcia z ich wnętrza można obejrzeć na portalu Forgotten.pl (Zapomniane) http://forgotten.pl/miejsce.php?id=3143

Z tej cennej artystycznie i historycznie ceramiki autorstwa Krzysztofa Henisza (1914-1978) i Bolesława Książka (1911-1994), udało się ocalić tylko okładzinę ceramiczną z wnętrza kawiarni Aida (ów zielono-niebieski amonit). Jak podaje Marcin Sacha, wnuk Bolesława Książka, który próbuje (z różnym skutkiem) ratować nie tylko twórczość Książka, ale i Henisza, i legendarnej spółdzielni Kamionka, w której obaj artyści tworzyli, została ona zdjęta przez pracowników Muzeum Narodowego w Krakowie i prawdopodobnie zostanie umieszczona na ścianie w budynku muzeum. Ale oprócz tej okładziny z kawiarni, w Zakładzie Przyrodoleczniczym znajduje się jeszcze jedna, mniejsza kompozycja z płyt ceramicznych i kamieni, nie licząc zewnętrznej elewacji budynku obłożonej płytami ceramicznymi – tą ceramiką nie interesuje się nikt, także nowy właściciel tej części Szczawnicy.

Utrata tej ceramiki to jednak strata dla kultury narodowej – nie tylko z uwagi na artystyczne walory dzieł, ale i ich kontekst historyczny, związany z uzdrowiskową rolą Szczawnicy, dzisiaj praktycznie już nieistniejącą.

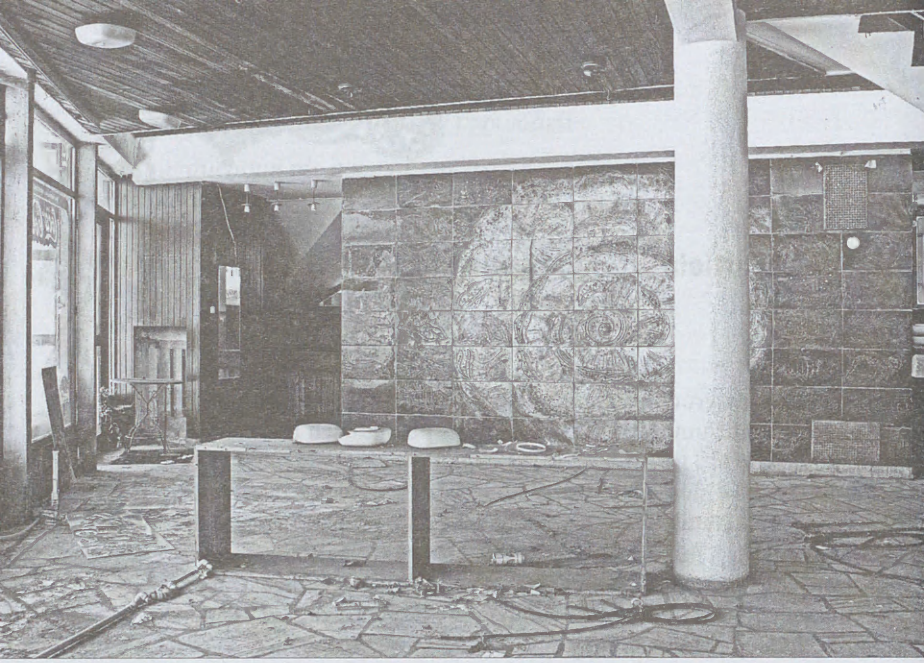

Szczawnica - Zakład Przyrodoleczniczy, kawiarnia

Utrata tym boleśniejsza, że obecnie ceramika wraca do łask i rośnie zainteresowanie dziełami spółdzielni Kamionka, zwłaszcza twórcy jej artystycznej sławy, Bolesława Książka – jednego z najbardziej cenionych polskich artystów ceramików działających w drugiej połowie XX wieku.

**Bolesław Książek – artysta niezwykły**

Bolesław Książek urodzony 17 listopada 1911 roku w Romanowie koło Kijowa, w 1930 roku dotarł do Krakowa, gdzie zainteresował się ceramiką. Podczas wojny rozpoczął studia w Kunstgewerbeschule – szkole założonej przez Niemców, która miała kształcić rzemieślników, a dzięki znakomitym profesorom i nietuzinkowym uczniom stała się miejscem, z którego wyszło wielu wybitnych polskich twórców.

Został przyjęty na wydział ceramiki prowadzony przez Tadeusza Szafrana, doświadczonego pedagoga, jednego z najwybitniejszych przedwojennych specjalistów w tej dziedzinie. I choć nie ukończył studiów z powodu likwidacji szkoły, to czas spędzony w Kunstgewerbeschule zaważył na jego dalszym życiu i zainteresowaniach – na zawsze związał się z ceramiką. W pierwszych powojennych latach kierował pracownią ceramiczną Spółdzielni Artystów Plastyków w Krakowie, był jednym z organizatorów wystawy „Sztuka potrzebna każdemu", która odbyła się w 1949 roku, i na której zostały pokazane także prace z ceramiki.

Gdyby nie dr Franciszek Mleczko, pochodzący z Łysej Góry polonista, a zarazem działacz ludowy i społeczny, pozostałby zapewne jednym z krakowskich artystów-ceramików, tworzącym mniejsze lub większe prace o charakterze dekoracyjno-użytkowym.

W 1947 roku Mleczko założył w Łysej Górze, niewielkiej małopolskiej wsi położonej między Krakowem a Tarnowem, wytwórnię ceramiki. Jego głównym celem było stworzenie dodatkowych możliwości pracy i zarobku dla pochodzących z okolicy młodych ludzi, a jako że w Łysej Górze nie było żadnych tradycji ceramicznych, Mleczko nawiązał kontakty zarówno z garncarzami ludowymi, jak i z prof. Szafranem, działającym w tym czasie w Bolesławcu.



Bolesław Książek przy pracy

Jednak największą zasługą Franciszka Mleczki było sprowadzenie do Łysej Góry Bolesława Książka i powierzenie mu kierowania wytwórnią. To właśnie Bolesław Książek stał się twórcą stylu wykonywanej w Łysej Górze ceramiki, zarówno jeśli chodzi o kształty produkowanych naczyń, jak i ich dekoracje.

Początkowo inspirował się przede wszystkim ceramiką ludową, starając się nadać tworzonym wzorom – jak przystało na połowę XX wieku – bardziej nowoczesny charakter. Produkowane w łysogórskiej „Kamionce" dzbany, talerze, misy, czy świeczniki o malowanych rożkiem dekoracjach miały przecież trafić do mieszkańców miast i ich coraz bardziej nowocześnie urządzanych mieszkań.

Do pierwszego wypału tzw. ceramiki artystyczno-ludowej doszło jesienią 1951 roku, ten typ produkcji cieszył się sporą popularnością i był kontynuowany przez wiele lat. Nieco później pojawiły się malatury biało-błękitne, a także dekoracje abstrakcyjne, otrzymywane dzięki szkliwom spływającym i zaciekowym, którymi pokrywano patery i talerze.



Szczawnica - Zakład Przyrodoleczniczy, recepcja

Wiele spośród produkowanych w spółdzielni wzorów zaprojektował sam Książek. W Łysej Górze robiono także płytki ścienne, początkowo dekorowane motywami stosowanymi na naczyniach, później głównie gładkie, chętnie wykorzystywane przez plastyków do komponowania mozaik.

Pod koniec lat 50. XX w. doszło do rozbudowy i modernizacji wytwórni, zainstalowano nowy piec tunelowy, a tym samym pojawiła się możliwość wykonywania większych form ceramicznych. Przełomem zarówno w rozwoju Spółdzielni, jak i w artystycznej karierze Bolesława Książka okazał się rok 1960, kiedy pod patronatem Cepelii zainicjowano eksperyment technologiczno-artystyczny polegający na produkcji płyt ceramicznych, mogących stanowić dekoracyjny materiał okładzinowy wykorzystywany do ozdoby architektury.

W eksperymencie, oprócz Bolesława Książka, który sam będąc twórcą „obrazów ceramicznych" czuwał także nad technologiczną stroną przedsięwzięcia, wzięli udział dwaj artyści warszawscy: Krzysztof Henisz i Zygmunt Madejski.

Pokaz zaprojektowanych przez nich kompozycji zrealizowanych w łysogórskich płytach okładzinowych odbył się w maju 1960 roku na dziedzińcu Pałacu Pod Blachą w Warszawie, a wystawa wzbudziła olbrzymie zainteresowanie i wielkie nadzieje na „ożywienie" architektury poprzez wprowadzenie do niej mocnych, trwałych barw.

Wkrótce do Łysej Góry zaczęli przyjeżdżać plastycy, którzy otrzymali zlecenie na wykonanie konkretnej realizacji. Niektórzy sami pracowali w materiale ce-

ramicznym, rzeźbiąc kompozycję na płytach, inni dostarczali jedynie projekt, który pracownicy „Kamionki" przetwarzali na gotową realizację.

Nad wszystkim czuwał Bolesław Książek dokonujący koniecznych korekt, opracowujący szkliwa, nadzorujący proces produkcji. Jego nazwisko, jako współtwórcy szeregu architektonicznych kompozycji ceramicznych pojawia się jednak sporadycznie, a przecież bez niego i bez innych pracowników Spółdzielni, dekoracje te nie mogłyby powstać. Sam Książek także wykonywał ceramikę architektoniczną. Tworzone przez niego ściany charakteryzowały się przemyślaną kompozycją i znakomitym wykorzystaniem walorów materiału ceramicznego, miały bogatą fakturę i wspaniałe, świetliste barwy.

Lata 60. i początek lat 70. XX wieku to apogeum stosowania materiału ceramicznego w architekturze. Mozaiki oraz kompozycje z płyt okładzinowych produkowanych w Łysej Górze, a także w innych zakładach, ozdabiały wnętrza i elewacje licznych budynków na terenie całej Polski, a Bolesław Książek i jego współpracownicy mieli swój udział w powstaniu znacznej ich liczby. Dziś wiele z nich już nie istnieje; te, które przetrwały nie straciły jednak nic ze swych walorów dekoracyjnych, co znakomicie świadczy o zastosowanej technologii.

W 1971 roku Bolesław Książek założył własną pracownię ceramiczną w Łysej Górze. W „Kamionce" działali jego następcy, on – już w wieku emerytalnym – mógł skupić się na indywidualnej twórczości, na pracy dla przyjemności, którą wciąż odczuwał w kontakcie z gliną. Tworzył „akcenty ceramiczne" i kompozycje dekoracyjne do zawieszania na ścianach, w których kontrastował fragmenty pokryte szkliwem o żywej barwie z neutralnym tłem, chętnie łączył ceramikę z metalem. Zmarł w 1994 roku.

Bolesław Książek wziął udział w ok. 60 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą, na których uzyskał szereg nagród i wyróżnień, poza tym miał 30 wystaw indywidualnych w kraju oraz 19 za granicą. Wystawiał we Francji, w Anglii, RFN, USA, Belgii, Austrii, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, we Włoszech i na Węgrzech. Jego prace znajdują się w wielu muzeach i galeriach w kraju i na świecie.

Anna Leszkowska

Warszawa

Więcej o Bolesławie Książku i jego dziele- http://b.ksiazek.comitto.eu/pl/content/biografia.
Zdjęcia ceramiki ze Szczawnicy- (http://b.ksiazek.comitto.eu/pl/content/szczawnica).

## Remont kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem

W 2015 roku z elewacji zabytkowego kościoła w Krościenku nad Dunajcem zaczęły odpadać fragmenty tynków. Proboszcz parafii ks. Henryk Homoncik zwrócił się do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie z delegaturą w Nowym Targu o dokonanie oględzin. Komisja konserwatorska zaleciła wymianę wszystkich elewacyjnych tynków, a przed tym wyremontowanie dachu.

Po uzyskaniu pozwoleń i wykonaniu projektów, w lutym 2017 Rzymskokatolicka Parafia pw. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem złożyła wniosek do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie, w ramach Programu Ochrona Zabytków, na dofinansowanie prac konserwatorskich obejmujących: wyremontowanie więźby dachowej nad południową kruchtą kościoła, wymianę pokrycia dachu, wykonanie instalacji odgromowej oraz wymianę rynien i rur spustowych. Kosztorys przewidzianych prac wyniósł 233 000 zł. Na te prace parafia otrzymała dotację w wysokości 100 000 zł.

Robót podjęła się nowotarska firma budowlana Józefa Paczki, specjalizująca się w usługach w zakresie prac dekarskich i ciesielskich, wykonująca renowacje i konserwacje zabytków zgodnie z udzielonym upoważnieniem konserwatora. Oprócz powyższych robót odnowiono i pomalowano kopułę wieży. Prace zakończono w październiku.

W marcu 2017 parafia podjęła starania o pozyskanie środków z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na drugi etap prac, które oszacowano na kwotę 330 163 zł. Na to przyznano dotację w kwocie: 161 780 zł.

W połowie sierpnia 2017 podpisano umowę z krakowską Firmą Konserwatorską Piotra Białko Zabytki Malarstwa Rzeźby Architektury wykonującą kompleksowe specjalistyczne konserwacje i badania zabytków. Kierownikiem robót renowacyjnych jest mgr inż. Grzegorz Chajdaś, natomiast konserwatorem prowadzącym prace jest mgr Artur Godlewski, z którym przeprowadzono konsultację merytoryczną niniejszego opracowania.

Prace przy obiekcie rozpoczęto od przeprowadzenia badań sondażowych i laboratoryjnych. W ich trakcie stwierdzono, że pod tynkami wtórnymi zachowały się fragmenty tynków historycznych. Między innymi, na elewacji wschodniej prezbiterium odsłonięto wykonany w tynku kartusz z inskrypcją „Anno 1792"[1] a na elewa-




Pod tynkami wtórnymi zachowały się fragmenty tynków historycznych



Odkryty kartusz z inskrypcją

cjach korpusu kościoła i wieży stwierdzono istnienie dekoracji w formie pionowych i poziomych pasów[2] oraz tynkowych obramień części okien. Zgodnie z przekazem historycznym poziome pasy znajdujące się na ścianie zachodniej wieży symbolizują osiem błogosławieństw, natomiast pasy pionowe symbolizują przykazania miłości Boga i bliźniego. Ponadto, w zróżnicowanym stopniu, na wszystkich ścianach wieży zachowały się warstwy malarskie na obramieniach okien oraz malowane zegary.

Jednocześnie, podczas usuwania tynków wtórnych, odkryto konstrukcyjne pęknięcia i rozspojenia ścian. O tym, że problem ten występował już wcześniej, świadczyły wykonane w przeszłości kotwienia i klamry spinające mury. W zaistniałej sytuacji specjalista z zakresu konstrukcji budynków, dr inż. Stanisław Karczmarczyk z AGH w Krakowie przeprowadził oględziny obiektu. Stwierdzono, że przyczyną pęknięć były m.in. przekształcenia architektoniczne jakim ulegał obiekt na przestrzeni wieków, np. powodem pęknięcia ścian nawy było dobudowanie wieży. W związku z powyższym konieczne stało się przeprowadzenie prac naprawczych określonych w protokole z nadzoru konstrukcyjnego. Wykonano iniekcje pęknięć ścian oraz ich wzmocnienie poprzez założenie taśm z włókna węglowego.

W związku z odkryciem wspomnianych wcześniej pozostałości tynków historycznych oraz kamiennych obramień okiennych na elewacji południowej nawy, opracowano uzupełniający program prac konserwatorskich.

Wszelkie zmiany dotyczące programu prac wynikłe w trakcie ich trwania omawiano i uzgadniano podczas komisji konserwatorskich.



Tynkowe obramienia okien

W ramach obecnie przeprowadzonych prac wykonano prace techniczne zabezpieczające tynki historyczne, konserwację kamiennych obramień okiennych na elewacji północnej nawy, konserwację portalu i posadzki kamiennej oraz drewnianych drzwi do nawy głównej, znajdujących się w kruchcie południowej. W dolnych partiach elewacji położono renowacyjne tynki solo chłonne, a na pozostałych częściach ścian tynki podkładowe. W ramach prac wykonano również badawcze rozeznanie architektoniczne i inwentaryzację zachowanych tynków historycznych na elewacjach kościoła. Ponadto wykonano izolacje pionowe ścian kościoła i odwodnienia.

29 listopada 2017 komisja konserwatorska wraz z firmą Piotra Białko dokonała odbioru robót. Autorką wniosków o dotacje jest Krystyna Kubik a nad pracami czuwał mgr inż. Marcin Surowiak.

Przewiduje się, że na wiosnę 2018 zostanie wykonana konserwacja wszystkich ścian kościoła wraz z wieżą. Zgodnie z ustaleniami komisji konserwatorskiej, przy zachowaniu zabytkowych tynków i zdobień, kościół odzyska wygląd z 1792 roku.

Informacje o dotacjach, kosztach i remontach udzielił proboszcz ks. Henryk Homoncik.

Remont zabytku można wesprzeć poprzez dokonanie wpłaty na rachunek bankowy Rzymskokatolickiej Parafii pw. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem 63 8817 0000 2001 0000 0260 0001 wpisując w tytule przelewu: Darowizna na cele kultu religijnego. Darowiznę tę można odliczyć od podatku w zeznaniu rocznym PIT.

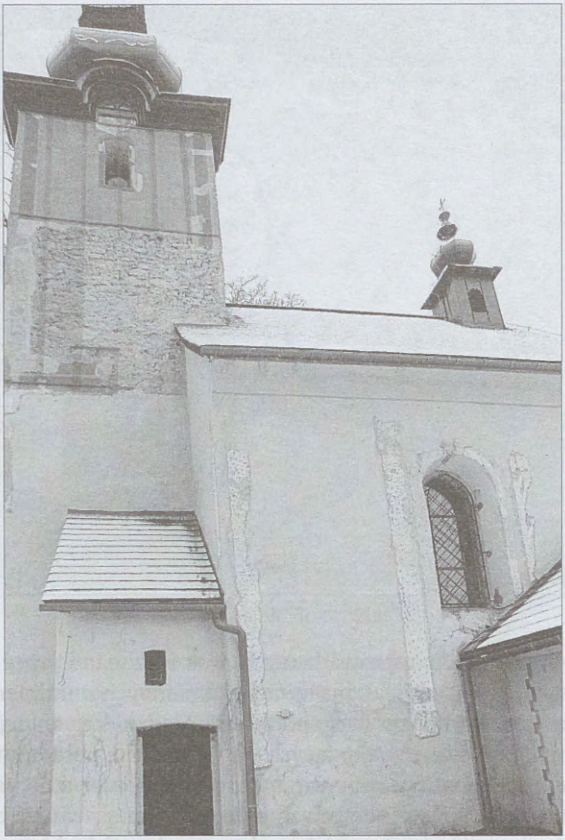

Wieża z odsłoniętymi fragmentami zabytkowych tynków

## Przypisy

[1] Kartusz – panel o ozdobnym obramowaniu, motyw dekoracyjny charakterystyczny przede wszystkim dla architektury barokowej.

[2] Pasy przebiegające zgodnie z liniami budowlanymi: pionowe i poziome różowawe na ścianach wieży, następnie pasy o białawym zabarwieniu: poziome i ukośne tuż pod dachem, pionowe na elewacjach oraz wokół okien – to przykład podkreślania i zdobienia wybranych fragmentów fasad.
Zastosowane do malowania naturalne pigmenty są stosowane od starożytności, w związku z czym są określone jako niedatujące. Przy malowaniu pasów na elewacji kościoła zastosowano: ochrę żółtą i czerwoną uzyskiwaną przez zmieszanie glinokrzemianów i substancji barwnych, głównie tlenków żelaza oraz umbrę paloną składającą się głównie z czerwonego iłu, zawierającą dwutlenek manganu, tlenek żelaza, tlenki krzemu, magnezu i glinu. Do malowania stosowano spoiwo wapienne.

Bożena Soliwoda
Krościenko n. Dunajcem
Fot. autorka

## Wzgórza błękitnych nut – nuty błękitnych gór

Pewnego lipcowego popołudnia do drzwi domu przy ulicy Słonecznej w Krościenku, zapukał nieznajomy mężczyzna. Krótka wymiana zdań z jego nową właścicielką, a moją siostrą, przerodziła się w dłuższą rozmowę. Po godzinie gość odjechał pozostawiając krążek CD zatytułowany *Blue mountains* (Niebieskie góry). Tym mężczyzną okazał się od lat zamieszkały w Niemczech pianista Tomasz Trzciński, jednak jego wizyta nie była przypadkowa. Tutaj bowiem mieszkała kiedyś jego babcia i jako dziecko wielokrotnie spędzał w tym miejscu wakacje. Później powracał, by zobaczyć, jak wzrasta klon, który niegdyś zasadził i czy dom nadal stoi opuszczony.

Kiedy płyta, którą pozostawił, trafiła w moje ręce, byłem zaskoczony: ktoś zagrał *Koncert koloński*! Jak to możliwe? Tę legendarną improwizację sprzed ponad 40 lat, która dawno temu otworzyła mi drogę do jazzu i zapoczątkowała fascynację niezwykłym muzykiem, jakim jest Keith Jarrett! – pianista i kompozytor, przede wszystkim jednak genialny improwizator! Już w latach 60. grywał w różnych jazzowych bandach i zakładał swoje, na początku lat 70. grał w zespole Milesa Davisa, równocześnie rozpoczął karierę solową, wydając płyty studyjne i koncertowe z muzyką improwizowaną. Aż nadszedł rok 1975, kiedy w Kolonii zaimprowizował koncert, wydany następnie przez firmę ECM. Do dziś jest to podobno najlepiej sprzedający się album jazzowy w historii. Ale czy tylko jazzowy? Jego siłą jest właśnie uniwersalność, umiejętność łączenia stylistyk: od tanecznego, bluesowego rytmu, przez patos klasycznie brzmiącego fortepianu, w którym pobrzmiewa nie tylko tradycja amerykańska spod znaku Gershwina, ale i europejska, bliska Czajkowskiemu, Chopinowi czy Beethovenowi, a może i zapowiedź późniejszej pracy Jarretta nad kompozycjami Jana Sebastiana Bacha. W końcu liryzm, w którym słychać pogłos ballad rockowych, i popowych, folk i minimal, a nawet dźwięki bliskie graniu tapera ilustrującego niemy film. To jednak, co w tej kompozycji porywa, to przede wszystkim nieskażona muzyczna energia, brzmiąca niczym współczesna, amerykańska oda do radości, młodości, życia. Taki entuzjazm znany mi jest jeszcze tylko z jednej płyty jazzowej, kiedy po dwumiesięcznym tournée, zimą 1980 roku w pewną piątkową noc w San Francisco zagrało trzech gitarzystów z różnych stron świata i muzyki: Hiszpan Paco de Lucia i dwóch Amerykanów: Al Di Meola i John

McLaughin. Ale oni bawili się instrumentami, grali swoje kompozycje albo pastiszowali znane standardy, a Jarrett zaiprowizował tę suitę raz jedyny, z głowy!

Był to właściwie początek nowej muzycznej formy – rok później podczas tournée po Japonii dał pięć koncertów w różnych miastach i każdy z nich był inny, nie powtarzają się nawet tematy. Trzeba widzieć jak Jarrett gra – najpierw zapada w ciszę, potem stapia się z klawiaturą, zaczyna wyć, jęczeć, tańczyć przy fortepianie. A wszystko to na poważnie, nie pod publiczkę, czy dla zabawy – to właśnie jego autentyzm porywa i czaruje słuchaczy, muzyka tworzy się na żywo. Jego niezwykle emocjonalnie bogate koncerty bardziej przypominają muzyczne misteria. W latach 80. wchodził w ciemniejsze rejony dźwięków, gdy nagrywał *Paris Concert*, *La Scala* czy *Dark Interwales*. Ale podczas *Koncertu kolońskiego* spod palców wydobywają się wciąż nowe, żywe, tryskające gejzery dźwięków z samego wnętrza, z duszy, z głębin ziemi – z wszechświata? Improwizacja bowiem jest sama w sobie aktem quazi-religijnym: nie dość, że wywodzi się z tradycji obrzędowej, powtarza akt stwórczy, a my – słuchacze stajemy się współuczestnikami zmagań kreatora. Takie napięcie nie przechodzi przez artystę bezkarnie. Pod koniec lat 90. przez wiele miesięcy Jarrett doświadczał zespołu chronicznego zmęczenia i podniesienie wieka klawiatury fortepianu, na którym grał od trzeciego roku życia, przerastało jego siły.

Jarrett stworzył nową formę, nie eklektyczną, jak niektórzy jazzmani grający z muzykami etnicznymi czy ludowymi – stopił różne muzyczne światy w jedno, wypracował rozpoznawalny styl, który nie ma nic wspólnego z manierą. Pomijam tu jego inne ścieżki muzyczne: kwartet amerykański i kwartet europejski (z Janem Garbarkiem), trio z którym nagrał kilkadziesiąt krążków z interpretacją standardów, improwizacje grane na klawikordzie i na instrumentach etnicznych, interpretacje muzyki barokowej i współczesnej, czy kompozycje orkiestralne. Jądrem jego twórczości pozostają jednak koncerty solowe.

Prawdę mówiąc ciekaw byłem, czy ktoś kiedyś odważy się je zagrać, czy jest to w ogóle możliwe. Myślałem raczej o elektronicznie programowanych akustycznych fortepianach, kiedy nie trzeba instrumentalisty, by zabrzmiał instrument. Ale to nie to samo, to byłaby wręcz muzyczna herezja! Zagrać *Koncert koloński* Jarretta to raz, a jeszcze go nagrać, chyba po raz pierwszy w historii – jakiej to wymaga odwagi! Przecież improwizacja to efekt nie tylko kreatywności muzyka, ale i nastroju chwili, interakcji improwizatora z publiką, z miejscem. Zadawałem sobie pytanie, czy możliwa jest transkrypcja nutowa tej kompozycji – czy Mozart by to zapamiętał, jak niegdyś *Miserere*? Otóż jest – i to autoryzowana transkrypcja, z której skorzystał Tomasz Trzciński, choć jak pisał, początkowo uważał, że zagranie tego *koncertu* to „czyste szaleństwo". Przecież w słuchaczu zawsze uruchamia się mechanizm porównywania z pierwowzorem. Wszak nie wiemy jak grali Bach, Mozart czy Chopin, choć wiemy, że świetnie improwizowali – Jarretta nagrania znamy, któż sprosta mistrzowi! A jednak – zagranie *Koncertu kolońskiego* daje tej kompozycji nowe życie – cóż z tego, że skomponowany podczas improwizacji, jest tak samo utworem jak *Die*

*Kunst der Fuge* Bacha i jak każda genialna muzyka domaga się grania.

Tomasz Trzciński nagrał ten koncert w całości i umieścił na dwupłytowym albumie, zatytułowanym *Blue mountains*. Okładkę stanowi obraz utrzymany w odcieniach niebieskich, na pierwszy rzut oka zdający się abstrakcją, jednak miłośnik Pienin szybko odkryje na nim ścianę Sokolicy. Mało tego, kiedy zacznie szperać w Internecie, znajdzie na kanale youtube całość ilustrowaną diaporamą złożoną ze zdjęć pejzaży pienińskich, otwartą właśnie fotografią Sokolicy, a gdzieś około piątej minuty przemknie fotografia wspomnianego na początku drewnianego domu, ukrytego za rozłożystym klonem. Dowie się też, że kilkuminutowa improwizacja zamykająca pierwszy krążek albumu, a następująca tuż po *Koncercie kolońskim* zatytułowana *Mountain*, oparta jest na mało znanym motywie pienińskim.



Okładka albumu ze ścianą Sokolicy

Tak pomyślany album staje się przyczynkiem do postawienia kolejnych pytań: w jaki sposób muzyka amerykańskiego jazzmana, zagrana ponad 40 lat temu w niemieckiej Kolonii współbrzmi z Pieninami? Jak się z nimi splata? Czy można Jarretta słuchać „przez" Pieniny, a może Pieniny oglądać niosąc w sobie świetliste dźwięki Jarretta? A przecież nie jest to muzyka ilustracyjna, tak jak ilustracyjny nie jest Bach czy Chopin. Albo raczej: jest nie tylko ilustracyjna, ale i abstrakcyjna, uniwersalna i gęsta, zapewne można ją odnieść do różnych pejzaży – wielokrotnie wspominam różne melodie, czy pasaże Jarretta w zupełnie innych miejscach i sytuacjach. W przypadku Trzcińskiego chodzi o coś więcej, o coś bardzo osobistego, o jego głębokie przeżycie, które splotło daleką muzykę z tym właśnie miejscem i pozwoliło spuentować amerykańską kompozycję improwizacją na góralski temat. Tu chodzi równocześnie o uniwersalność sztuki i o jej absolutnie osobisty wymiar. Piękno tej muzycznej kompozycji i piękno Pienin splotły się w doświadczeniu Trzcińskiego w jedną całość, wzajemnie się oświetlając i może inspirując.

Jak Trzciński gra pieniński *Koncert kolońskí*? Jest niezwykle skupiony, nie śpiewa, czy jęczy, jak Jarrett i choćby po tym szybko można poznać, że to jakaś inna wersja znanej wcześniej muzyki. Gra wiernie, zarazem akcentuje inne nuty, czasami dokonuje drobnych zmian tempa, czy dynamiki. Inaczej brzmią niektóre akordy i pasaże, a w części 3 koncertu muzyk pozwala sobie nawet na własną, kilkuminutową improwizację. Słucham tego nagrania po raz kolejny z nieukrywaną satysfakcją i choć trudno mi się wyzbyć porównywania z pierwowzorem – ta wersja rozszerza mój odbiór. Trzciński jest bardziej lirykiem, o czym też świadczy pozostała jego, bogata twórczość. Mniej u niego owego bluesowego tętna, czy zadzioru free jazzu. Jest bardziej europejski, bardziej słowiański. Oswaja tę muzykę, przepuszcza przez własne doświadczenie, doświadczenie kontemplatywne, doświadczenie Pienin. I tu warto odsłuchać ostatni utwór na płycie, zarejestrowany podczas występu jako bis, będący zarazem zwieńczeniem *Koncertu kolońskiego*. Utwór nosi tytuł *Mountains* (*Góry*) i jest to improwizacja na temat góralskiej przyśpiewki – jak wyjaśnia artysta w liście do mojej siostry:

*Hej ani mnie ani mnie* – piękna melodia śpiewana jest na akordzie durowym skali jońskiej, a nie jak większość góralskich melodii – lidyjskiej. Krościenko było pod tym względem charakterystyczne, że skala jońska i łagodniejsze melodie, bez ostrych dysonansów dominowały w tamtejszej melodyce. Naturalnie były także melodie podhalańskie – bardziej lidyjskie. Pieśni z Krościenka są bardzo nastrojowe. Wyśpiewał mi je z pamięci słynny w regionie Podhala folklorysta, gawędziarz, muzyk i zawodowy meteorolog, dzisiaj już nieżyjący śp. Jan Kacwin z ulicy Zdrojowej w Krościenku nad Dunajcem, a ja zanotowałem je tak, jak było to możliwe. Oto pierwsza strofa (a może jedyna) tekstu do tej pięknej melodii:

*Hej, ani mnie ani mnie*
*Hej, to dziewce nie mi, nie*
*Hej, co se wołki pasło w głębokiej dolinie*
*Hej, co se wołki pasło w głębokiej dolinie*

To rzeczywiście piękna melodia, zupełnie – o ile mi wiadomo – nie funkcjonująca obecnie w repertuarze miejscowych zespołów. Trzciński robi z niej kontemplatywny komentarz, splatający różnorodne źródła muzyki w jedną szeroką rzekę przemierzającą Pieniny, oplatającą kolońską katedrę, a z nią wszystkie katedry starego kontynentu i wpływającą do tego samego oceanu, do którego po drugiej stronie planety dążą rwące strumienie amerykańskiego jazzu.

Ale materiał zarejestrowany na płycie wpisuje się w jeszcze jeden kontekst, zupełnie nieczytelny dla osoby postronnej, a niezwykle ważny dla samego muzyka. Pewnym tropem może tu być data jego zarejestrowania: koncert odbył się 2 kwietnia 2005 roku, ów dzień wspomina artysta tak:

Wieczorem 2 kwietnia 2005, w dniu, w którym Papież Jan Paweł II żegnał nasz świat, miałem zaplanowany koncert w Wiesbaden. Mimo naporu wirujących myśli i uczuć związanych z tym, co przeżywaliśmy wówczas wszyscy, musiałem ten koncert zagrać. I tak powstało nagranie, które później ukazało się na moim pierwszym, wydanym w następnym roku albumie *Blue Mountains* (2006). [...] Zaś na bis, który prawdopodobnie grałem w momencie, gdy Papież opuszczał nasz świat, zagrałem dla pełnej sali improwizację do starodawnej, tradycyjnej pieśni z Krościenka nad Dunajcem: *Hej ani mnie ani mnie*. Później dowiedziałem się, że to były właśnie te chwile, gdy Papież odchodził...

Nie zapomnę ich do końca życia. Pomyślałem później, że w jakiś sposób ta muzyka mogła mu towarzyszyć, choć z pewnością jej nie słyszał. Jednak – nigdy nie wiadomo...

Od tego czasu Trzciński wielokrotnie grywał *Koncert kolońki*, również w Polsce, nagrał też większy projekt, łącząc wspomniany koncert z fragmentami *Die Kunst der Fuge* Bacha i utworami Szostakowicza oraz własnymi improwizacjami. Czy grając kompozycje Jarretta w różnych salach Europy wspominał Pieniny? Czy powraca myślami do błękitnego jęzora Sokolicy? Zapytajmy raczej: czy może tego nie robić, skoro, jak napisał na wkładce do swego pierwszego, dwupłytowego albumu, o którym tu mowa, a słowa te odnoszą się do całości, choć szczególnie do drugiego krążka, nagranego podczas koncertu kilka miesięcy później:

Cykl utworów *Blue mountains* [...] jest całkowicie improwizowany. Tytuł ten nawiązuje do pewnego wspomnienia z polskich gór gdy podziwiałem piękno skalnych masywów, które w szarym świetle mglistego dnia przybierały barwę prawie błękitną. Ten niezwykły moment uwiecznił mój Ojciec na obrazie, który ciągle przypomina mi ten odległy czas.

*Blue mountains* to tytuł drugiego krążka i tytuł całości. Na tym drugim, w pełni autorskim dysku artysta powraca też do motywów z *Koncertu kolońskiego*. Brazylijski kompozytor Hector Villa-Lobos odrysowywał na papierze milimetrowym kontury pejzaży górskich, czy miejskich i traktował je jako linię melodyczną, ale zabieg ten wydaje się naiwny. W muzyce Trzcińskiego doszło do ciekawszego, bardziej poetyckiego przełożenia pienińskiego pejzażu na muzykę i trzeba jego *Błękitne góry* traktować jako dźwiękowe odzwierciedlenie Pienin, a rzeka muzyki spływająca z ich źródeł, dziwnym zrządzeniem opatrzności swymi meandrami dopłynęła również do wzgórz nad Tybrem.

Jakub Żmidziński

Poznań

## Cesarz Franciszek Józef I w oczach Polaków

W Polsce, a zwłaszcza w Małopolsce, czyli na terenach byłej Galicji, utrzymuje się do tej pory pewien sentyment do cesarza Franciszka Józefa (1830-1916), a nawet Austrii, jako rzekomo „najlepszego" z rozbiorców. Powodów takiego stanu rzeczy jest co najmniej kilka.

Przede wszystkim – ze zbiorowej pamięci umknęły po latach realia pierwszego półwiecza rozbiorów. Wówczas, na tle innych dzielnic, najbardziej represyjny wobec Polaków był zabór austriacki. W tym samym też czasie Galicja była jedną z najbiedniejszych oraz najbardziej zacofanych prowincji cesarstwa i w dużym stopniu już taką pozostała do 1918 r. Pod tym samym względem, również niekorzystnie przedstawiało się porównanie z resztą ziem polskich. Wydana w 1888 r. książka Stanisława Szczepanowskiego pt. *Nędza Galicji w cyfrach* daje przejmujący obraz rzeczywistości prowincji, w której 50 proc. dzieci umierało przed ukończeniem piątego roku życia. Nie przypadkiem więc oficjalną nazwę: Królestwo Galicji i Lodomerii przekręcano złośliwie na „królestwo *golicji* i *głodomerii*".

Pierwszy, prawie dwudziestoletni, okres panowania Franciszka Józefa wcale nie polepszył tej sytuacji. Pod jego rządami ówczesna Austria prowadziła politykę represji oraz powrotu do absolutyzmu i centralizmu, co było reakcją na ustępstwa poczynione wcześniej społeczeństwu, pod wpływem Wiosny Ludów (1848-1849).

Podczas pierwszej oficjalnej wizyty Franciszka Józefa w Krakowie, jaka się odbyła w październiku 1851 r., zarówno cesarz ze swoją świtą, jak i Polacy, zachowywali się jeszcze względem siebie dosyć oschle i nieufnie. Obie strony pamiętały bowiem o wydarzeniach sprzed kilku lat, tj. stłumionym powstaniu krakowskim 1846 r., włączeniu Rzeczypospolitej Krakowskiej do zaboru austriackiego i artyleryjskim ostrzale Krakowa w 1848 r. Wymownym przykładem ilustrującym w tym okresie politykę władz austriackich wobec Polaków, niech będzie fakt, że kiedy Franciszek Józef zwiedzał podczas tego pobytu Wawel, to osadzony tam był, jako więzień stanu hr. Adam Potocki. Panujące wówczas nastroje skomentował Paweł Popiel, pisząc że jeszcze wówczas cesarz „Nie zdobył [...] sobie praw do wdzięczności Polaków". Podobne nastroje panowały też podczas podróży inspekcyjnej Franciszka Józefa po Galicji w 1855 r.



Cesarz Franciszek Józef I

Jednakże porażki wojenne, poniesione w 1859 r. z Francją i Piemontem, a w 1866 r. z Prusami, zmusiły Franciszka Józefa do przeorientowania swej polityki. Cesarz wydał w 1860 r. tzw. dyplom październikowy, a w 1861 r. patent lutowy. Akty te skierowały państwo na drogę reform. Utworzony został w Wiedniu parlament, tzw. Rada Państwa, a krajom koronnym nadano autonomię. W 1867 r. powołano dualistyczną monarchię Austro-Węgierską, co wywołało wśród polityków galicyjskich rozczarowanie, gdyż sądzili, że Cesarstwo Austriackie przeobrazi się w federację. Niemniej jednak Galicja uzyskiwała coraz szerszą autonomię, co wyrażało się w powołaniu: 1) Sejmu Krajowego we Lwowie, złożonego ze 161 posłów; 2) Wydziału Krajowego, jako organu pomocniczego i wykonawczego Sejmu, reprezentującego go na zewnątrz oraz nadzorującego samorządy; 3) Rady Szkolnej Krajowej, której podlegały rady szkolne okręgowe i gminne.

Przeprowadzane reformy skutkowały powiększaniem zakresu praw politycznych, narodowych, językowych i kulturalnych. Ostatnim, przed wybuchem I wojny światowej, ważnym krokiem na drodze do jeszcze pełniejszej demokratyzacji życia politycznego była ordynacja wyborcza z 1906 r., w oparciu, o którą, w następnym roku, odbyły się wybory powszechne. Z doniosłych przemian ustrojowych, jakie się dokonywały w monarchii habsburskiej, Galicja w dużym stopniu korzystała.

Dzięki tym reformom położenie Polaków w zaborze austriackim zaczęło się przedstawiać znacznie korzystniej od sytuacji ich rodaków w pozostałych dwóch zaborach. W tym okresie bowiem, po stłumieniu powstania styczniowego, Królestwo Polskie stało się widownią najostrzejszych prześladowań, rusyfikacji i działań zmierzających do niwelowania odrębności z pozostałą częścią Cesarstwa Rosyjskiego. Nieco inaczej, lecz nie można powiedzieć że lepiej, przedstawiała się sytuacja w zaborze pruskim, a to z powodu wytężonych, i skierowanych na wiele dziedzin życia społecznego oraz gospodarczego, działań germanizacyjnych władz niemieckich. Nic więc dziwnego, że wielu Polaków szukało w zaborze austriackim schronienia, lepszych warunków działalności lub podejmowało tam naukę.

Polepszające się warunki polityczno-społeczne w Galicji, w konfrontacji z sytuacją w zaborze pruskim i rosyjskim korzystnie rzutowały na wizerunek Franciszka Józefa wśród Polaków i to bez względu pod jakim panowaniem by żyli. Oprócz

tych niewątpliwie ważnych kwestii, pozytywne wrażenie robiło to, że potrafił on powiedzieć poprawnie kilka słów po polsku. Dosyć powszechna była też opinia, iż Polacy byli jakoby jednym z jego najbardziej ulubionych narodów. Dobrze przyjmowano pewną cechę jego światopoglądu, a mianowicie: brak skłonności nacjonalistycznych i wiążąca się z tym niechęć do szowinizmu niemieckiego i węgierskiego. Polacy pamiętali, że jego podpisy figurowały pod wieloma ważnymi dla nich aktami, jak chociażby decyzją o wprowadzeniu języka polskiego na obu galicyjskich uniwersytetach, powołaniu Akademii Umiejętności w Krakowie, czy zwróceniu narodowi Wawelu. Podobnie też było z polsko-węgierskim sporem o Morskie Oko, który niewiadomo jak długo by się jeszcze toczył, gdyby nie jego decyzja o oddanie tej sprawy do rozstrzygnięcia przez międzynarodowy trybunał.

Wszystko to razem powodowało, że jego wizerunek korzystnie się prezentował na tle dwóch pozostałych monarchów, władających wówczas ziemiami polskimi, tj. cara Mikołaja II i cesarza Wilhelma II.

Zapewne ten dobry okres panowania cesarza Franciszka Józefa miał też pewien wpływ na dużą popularność, utrzymującą się do dzisiaj, terminu Galicja. Jest to zadziwiające zjawisko, że wprowadzoną przez zaborcę urzędową nazwę podbitego kraju, z pietyzmem się kultywuje w niepodległej Polsce, aczkolwiek mamy własny historyczny odpowiednik – Małopolska. Z drugiej strony – i całe szczęście – nie mają takiej popularności określenia: *Priwislinskij kraj* czy też *Provinz Posen*.

Jerzy M. Roszkowski
Wydział Turystyki i Rekreacji AWF
Kraków

## Związek Podhalan w Północnej Ameryce... w Krakowie[1]

Było za pięć dwunasta ,a ja wybierałem się pod Halę Targową*.Po co tam tata jedziesz , spytał syn, Krzysiek. O tej porze, to można tylko pomóc sprzątać plac..., a ja jednak lubię tę porę. Pośpiech pakowania towaru przez sprzedawców, sprzyja tanim zakupom. Po kilkunastu minutach, już przechadzałem się w okolicach wiaduktu i nasypu kolejowego, gdzie gromadzili się „obywatele" o sinym wyrazie twarzy. Prawdziwy anus mundi. I właśnie dwóch takich siedzi na skrzynkach i mają „fanty" rozłożone na gazetach. Podszedłem, przykucnąłem, zacząłem przebierać w stosach papieru: listy, gazety, skoroszyty ,wreszcie dość gruby tom w płóciennej oprawie. Dziwny format, skonstatowałem, jakby przedwojenny. Przerzuciłem kilka kartek, z przodu i tyłu. Pismo dość staranne, choć różne charaktery. Brakło mi jednak cierpliwości, by wgłębiać się w tekst. Odłożyłem. Począłem wertować dalej makulaturę, ale coś mnie jednak tknęło. Dziwne, myślałem, po polsku pisane, a ciągle piszą o dolarach..., to trzeba jeszcze raz przejrzeć. Dla nierozpoznania, dalej przebierałem i po chwili ponownie wróciłem do rękopisu. Czytam, przeglądam... coś ze Stanów Zjednoczonych, ciekawe to, chyba warte pokusy. Ile za to, spytałem od niechcenia z wystudiowanym ruchem odłożenia przedmiotu na miejsce. Śmietnikowi antykwariusze, aż się unieśli. Pięć dych, panie kierowniku. Ile!!?, żachnąłem się odkładając księgę na stos. No mogę, tu też udawane wahanie, dać 30 złotych. Panie kierowniku, możemy opuścić „szóstkę"[2] więcej nie, przecież jest nas dwóch do podziału. Wszystko drożeje, wie kierownik ile wiśnia** teraz kosztuje... Ponownie wziąłem tomiszcze, zważyłem w dłoniach i z głośnym sapaniem zapłaciłem. Było moje. I w ten dziwny sposób, stałem się właścicielem unikatowej księgi protokołów Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

Ten gawędziarski wstęp, prawdziwie oddaje całe zdarzenie. Tu wydaje się mieć racje Marek Sosenko, znany krakowski kolekcjoner i antykwariusz mówiąc: tym panom śmieciarzom, nurkom, czy jak ich tam nazwać, należy się złoty medal

* Hala Targowa. Przedwojenny pawilon handlowy w krakowskiej dzielnicy Grzegórzki. Obok niego, plac targowy. W tygodniu handel owocami, warzywami. W niedzielę giełda staroci, książek, osobliwości wygrzebanych w miejskich śmietnikach. Podobieństwo giełd na warszawskim Kole, czy w Bytomiu.

** Wiśnia. Najtańszy alkohol, udające wino.

za ochronę i ocalenie wielu dóbr materialnych kultury narodowej. Tak było i w tym przypadku.

Księga Protokołów (dalej KP), jest brulionem o wymiarach 30,5 na 18,5 cm, oprawiona w okładki płócienne w kolorze pierwotnie jasno beżowym, z zdobnym wzorem przypominający grecki, z ozdobnymi, czerwonymi narożnikami. Teraz mocno przybrudzona od użytkowania i poplamiona inkaustem. Na grzbiecie słowo „Record", co może w języku angielskim oznaczać: zapis, pismo, ewidencja. Na dole grzbietu litera R i liczba 300, są otarcia i rozsnucia nici oprawy. KP prócz okładek i strony przedtytułowej i kończącej, zawiera 298 stron, które są opatrzone podwójnym czerwonym marginesem z lewej strony i numerowane stemplem w prawym górnym rogu. Na stronie kończącej, symbol K 3528 i poniżej, Made in U.S.A. Na wewnętrznej okładce (od końca) adnotacja w ozdobnej opasce „RECORDER FROM". WICKER PARK STATIONERS. COMPLETE OFFICE OUTFTTERS. 1534 MILWAUKE AVE. Phones: Hum. 8560-Brunsn. 6765. Po stronie 56 pasek papieru o treści: co miesięczne zebrania zarządu odbywają od początku co II (tygodnia? – nieczytelne) każdego miesiąca. Strony 204-205 niewypełnione. Z treści protokołów wydaje się to być przeoczeniem protokolanta. Między stronami 296-297 trzy wyrwane ze skoroszytu alfabetycznego kartki, gdzie na dwóch i pół stronach notatki, trochę o charakterze: Dnia 15/5 1938 r. Moja podróż do Polski okrętem Batory. Nie sygnowane, aczkolwiek z tekstu wynika, że autor mieszkał w Baltimore lub okolicach, a pochodził z Podczerwonego.

1. Pierwsze trzy strony KP są niezapisane, co należy tłumaczyć, dość często stosowaną praktyką zostawiania na początku takich ksiąg wolnego miejsca na specjalne wpisy np. ozdobny tytuł, dedykacje, wpis okolicznościowy, itp. Pierwszy protokół został zapisany na stronie 4, w dniu 8 marca 1936 (patrz ilustracja), ostatni na stronie 286, 10 sierpnia 1945 roku (patrz ilustracja). Tak więc czasookres KP to ponad 10 lat. Łącznie odnotowano 119 protokołów. Zgodnie z notką na wspomnianym wcześniej pasku papieru, spotkania zarządu odbywały się regularnie, co miesiąc, z tym że 1936 roku odnotowano mniej spotkań, dziesięć (w jednym z protokołów brak daty), pewnie z uwagi na zaprowadzenie nowej księgi protokołów. W roku 1937 było spotkań trzynaście, w tym jedno nadzwyczajne, w 1938 aż czternaście, w 1939 – trzynaście. Tu sprawa jest trochę zawikłana, bo sprawozdanie z dn.11 04 1939, na kartach 118-119 zostało przekreślone z nieczytelną adnotacją (dlaczego?) i powtórzone na następnych kartach. Mało tego, zebranie z czerwca, też nosi datę 11 kwietnia! W 1940 – 12-cie. W 1941 – 13-cie. W 1942-1943 po 12, 1944 – 13-cie, 1945-7 – em(koniec księgi). Wynika z tego zestawienia, wielka systematyczność pracy. Zebrania nadzwyczajne odbywały się tylko w wyjątkowych przypadkach, np. 26 października 1944 w związku z tragiczną śmiercią byłego prezesa Antoniego Dąbrowskiego. Wszystkie protokoły są sporządzone atramentem i kaligraficznym, w większości, bardzo czytelnym pismem. Oczywiście w tak obszernym dziele nie brak różnych usterek

Protokuł z posiedzenia Zarządu Głównego Z.P.P.A. 1936
odbytego dnia 8 mego marca w sali Zwykłych posiedzeń w ob. F. Cyrwusa 4329 S. Paulina ul.
Posiedzenie otworzył Prezes Henryk Łokański po sprawdzeniu kworum prezes odczytał rezygnacje złożoną na jego ręce przez sekretarza generalnego Józefa Łopatowskiego wobec nie obecności i rezygnacji prezes prosi o przedstawienie któregoś z członków Zarządu na tymczasowego Sekretarza, spowodu że żaden z członków nie chciał przyjąć zwrócono się do sekretarza Sejmu 3ciego obecnego na sali Skupnia lecz i on odmówił zwrócono się do A. Dąbrowskiego który to przyjął, a Prezes powołał go zająć miejsce. Potem przystąpiono do dyskusji nad rezygnacją Sekretarza na temat rezygnacji przemawiał Prezes, A. Gurz J. Poskonka stawia wniosek ażeby rezygnacji nie przyjąć Jan Gall przemawia w sprawie zarzutu Sekretarza Generalnego postawiono w rezygnacji, i stawia poprawkę do wniosku ażeby rezygnację przyjąć, przemawiał także F. Cyrwus wyjaśniając zaszłe nieporozumienia A. Wróbel F. Grabiec także przemawiali w tej sprawie ostatnim był J. Skupień który wyjaśnia sprawę Sprawozdanie Komisji Rewizyjna Finansowej jakie jest w protokóle Sejmowem i polecono na odpowiedni wniosek zrobić wyjaśnienie że nie Wesele Guralskie lecz Zmuszona do Ślubu po tej dyskusji i wyjaśnieniach przystąpiono do głosowania za wnioskiem padło 9 głosów przeciw nic poprawka poparta przez Knapczyka
Następnie wybór komisji rewizyjno finansowej do zbadania książek od czasu Sejmu tak bankietu jakoteż i pamiętnika, gazety i wszystkich przedstawień.
Przedstawieni do komisji: Wice prezes K. Stoch Wice Prezeska A. Gorz dyr. Knapczyk, dyr. Poskonka stawił wniosek ażeby komisję zatwierdzić popar K. Stoch, komitet ma także zbadać i poprawić protokuł sejmowy w sprawie

tytułu Zmuszona do Slubu anie Wesele Gwalske
Nastepnie odczytanie protokułu przez tymczasowego Sekretarza A Dabrowskiego na sugestie Prezesa H Lokanskiego a na wniosek Knapczyka poparty przez A. Wrubel protokoł nie przyjento wcale, tylko polecono nowy spozadzic
Nastepnie odczytanie korespodencji, Korespodencje od Koła Odczytowego Im Marszałka J Piłsuckiego przyjento na wniosek Knapczyka poparty przez A Wrubel sprawa wzięcia udziału w Akademji dla uczenia pamieci pierszego Marszałka Polski J Piłsuckiego ma sie zajac Wice Prezes K Stoch Korespodence od Chóru Dudziarza z zaproszeniem na opere Halka przyjento do wiadomosci a takze Korespodencje Koła Pomocy naukowej przy wyszej szkole Sw Fryczy przyjeto do wiadomosci korespodencje od Rekuckiego odłozono na nowe sprawy Korespodencje od Amerykan Tornig Clob oraz korespodencje od firmi Danish takze przyjeto do wiadomosci. Nastepnie odczytanie listy uzendnikow nie obecni J Lopatowski, S Tatar S Janik A Gromad S Kusper adwokat F Polak marszałek J Stachon W Marszałek. Nastepnie sprawa gazetki Podchalanskiej; przemawiał Prezes H Lokanski głos zabierali W prezes Gall A Dabrowski, Knapczyk stawia wniosek a poparty A Wrubel ze gazetka ma wyjse na Sw Wielkanocne
Nastepnie przemawienia K Stocha o bulach i trudach Związku Podchalan a takze przemawiał A Dabrowski i postanowiono rzec sie pensji na przeciag 6ci miesiency na kozysc kasy z wyjatkiem Sekretarza Protokułowego kturege pensja przez dany czas ma byc dwa dolary wniosek W Prezesa K Stocha poparty przez A Gorsz lecz co dotand sie nalezy wypłacic jak tylko stan kasy na to pozwoli. W sprawie Gazetki Podchalanskiej posiedzenie ma zwołac Prezes H Lokanski.
Nastepnie sprawa przeciawienia Gorale Szlachta sprawa ta maja sie zajac F Czyrnius na Południowej stronie A Dabrowski na Północnej stronie miasta

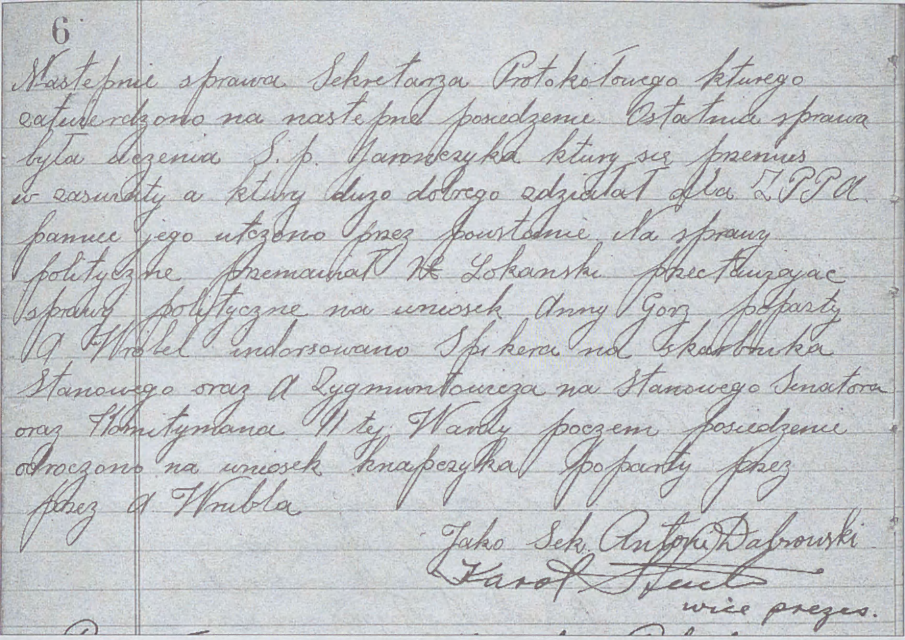

6

Następnie sprawa Sekretarza Protokołowego którego zatwierdzono na następne posiedzenie. Ostatnia sprawa była uczenia S. p. Jaroszczyka który się przeniósł w zaświaty a który dużo dobrego zdziałał dla ZPPA pamięć jego uczczono przez powstanie. Na sprawy polityczne przemawiał Kt. Lokański przeciwstawiając sprawy polityczne na wniosek Anny Gorz poparty A. Wróbel indorsowano Spikera na Skarbnika Stanowego oraz A. Zygmuntowicza na Stanowego Senatora oraz Komitymana II tej Wardy poczem posiedzenie odroczono na wniosek Knapczyka poparty przez przez A. Wrubla

Jako Sek. Antoni Dąbrowski
Karol Stuck
wice prezes.

językowych, ortograficznych, czy też wtrąceń anglosaskich. To jednak tylko margines. Oby współcześni tak pisali!!!. Znakomita większość protokołów ma ten sam układ, a więc, kto był obecny, a kto nie, odczytanie poprzedniego protokołu i korespondencji, odpowiedzi na nie, sprawy bieżące. Wielką wagę przykładano do spraw formalnych np. wniosków i ich akceptacji przez zarząd. Często też spotykamy rozliczenia podatków (sic!), które są niczym innym jak składkami członkowskimi poszczególnych kół ZPwPA. Każdy protokół jest podpisany, przeważnie przez prezesa i sekretarza, czasami protokólanta. Choć przedmiotem niniejszego opracowania nie jest szczegółowe omówienie zawartości KP, to należy zwrócić uwagę na fakt, że treść protokołów dotyczy najczęściej spraw merytorycznych działalności samego związku. Odniesień do wydarzeń bieżących, politycznych jest stosunkowo mało. Wydaje się, że zależało to od składu zarządu. Dobrymi przykładami jest np. sprawa tragicznej śmierci generała Orlicz-Dreszera i decyzji zarządu wysłania do marszałka Edwarda Rydza Śmigłego depeszy kondolencyjnej. Z drugiej strony w protokołach za wrzesień – grudzień 1939 brak jakiejkolwiek wzmianki, że wybuchła wojna, a Polska została napadnięta przez Niemcy i ZSRR i znajduje się pod okupacją!!!

Pozostaje zagadką jak KP znalazła się w Krakowie i kto ją zabrał ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zapewne był to reemigrant i prawdopodobnie któryś z członków zarządu ZPwAP. Po co to zrobił, pozostaje zagadką. Może senty-

---

Na poprzednich i na tej stronie:

Strony z pierwszym protokołem z dnia 8 marca 1936 r.

Protokół z posiedzenia Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce odbytego dnia 10-ego Sierpnia 1945 r. w sali zwykłych posiedzeń

Posiedzenie otworzył prezes Stanisław Janik P. powołując sekretarza do odczytania listy urzędników: Nieobecni: wiceprezeska Roz. Tlapa, syndyk Stan. Kusper, dyr. Józef Mikos, dyr. Franc. Hryc, dyr. Stan. Kaczor, dyr. Stef. Panek i dyr. Tokarz. Poczem został odczytany P. protokół z ostatniego posiedzenia. Prezes Stanisław Janik zwraca uwagę aby było załączone w protokule, że była otrzymana gwarancja pisemna w zarządzie głównem od Z. Muzeum Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego na obraz ś. p. A. Dąbrowskiego. Poczem protokół został przyjęty na wniosek dyr. Chlewenko, a pop. przez marszałka Zając.

Następnie na stół została przedstawiona sprawa pamiętnika sejmowego. Komitet zdaje sprawozdanie, że wszystkie ogłoszenia jak również historje i życiorysy ~~zd~~ znajdują się u drukarza p. Jana Stanek, tylko że suma tegoż pamiętnika nie została zliczona. Na wniosek dyr. Smith a pop. przez dyr. Gacek postanowiono takowej uczynić

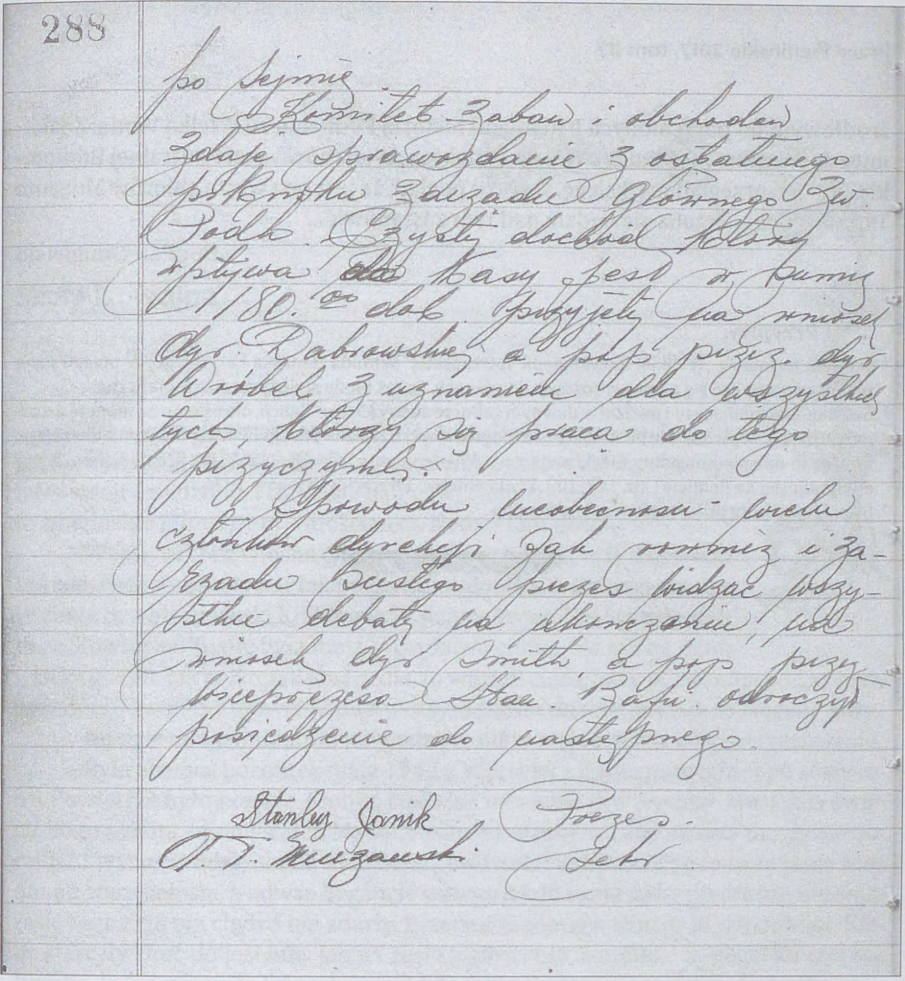



po Sejmie
Komitet Zabaw i obchodów
zdaje sprawozdanie z ostatniego
pikniku Zarządu Głównego Zw.
Podh. Czysty dochód który
wpływa do kasy jest w sumie
180.00 dol. przyjęty na wniosek
dyr. Dąbrowskiej a pop. przez dyr.
Wróbel z uznaniem dla wszystkich
tych, którzy się pracą do tego
przyczynili.
Z powodu nieobecności wielu
członków dyrekcji jak również i za-
rządu ścisłego prezes widząc wszy-
stkie debaty na ukończeniu, na
wniosek dyr. Smith, a pop. przez
wiceprezesa Stan. Bafi odroczył
posiedzenie do następnego.

Stanley Janik Prezes.
T. T. Mieczawski Sekr.

ment. Pewnie da się ustalić kto wrócił „do domu" z KP. Nie jest to jednak nikomu do niczego potrzebne, zwłaszcza, że minęło od opisywanych czasów ponad 70 lat. Ważne, że księga jest we właściwych rękach, choć tak naprawdę niedużo brakowało, aby trafiła do nowo otwartego Zakładu Termicznej Przeróbki Odpadów w Krakowie.

Działalność ZPwAP jest bardzo bogato udokumentowana w materiałach publikowanych przez tą organizację[3]. Są to różnego rodzaju tzw. „Pamiętniki" wydawane przy okazji kolejnych sejmów ZPwAP, czy też opracowania jubileuszowe. Wydaje się jednak, że prezentowana tu KP będzie w przyszłości cennym materiałem

---

Na poprzedniej i na tej stronie:

Strony z ostatnim protokołem z dnia 10 sierpnia 1945 r.

źródłowym do pogłębionych badań nad historią Podhalan za Wielką Wodą. Znakomity dr Wiesław Aleksander Wójcik, redaktor „Wierchów", szef Centralnej Biblioteki Górskiej, przeglądając księgę, wyraził pogląd, że jest ona warta zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Trzeba się będzie nad tym zastanowić...

Bogdan Śmigielski
Wieliczka

**Przypisy:**

[1] Używam terminu z „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej" Witolda Henryka Paryskiego. W opisywanym rękopisie pojawiają się nazwy w różnych odmianach. Są też błędy stylistyczne, ortograficzne.

[2] „Szóstka"fukcjonujące tu i ówdzie w dawnym zaborze austriackim – Galicji, określenie na monetę o wartości dziesięć. Wywodzi się od monety sześciogroszowej z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dobrze to opisuje Konstanty Stecki senior w: „Wspomnienia Zakopiańskie", „Jak gromadziłem zbiory etnograficzne na Podhalu", str. 102-103. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.

[3]. http://www.cotg.pttk.pl/katalog/krakow.php

## Skoła i... wojna

Kied nastała drugo wojna światowa, Niedziycom ze Śpisym prziłoncyli do Słowińska. Skołe powsedniom, sóstom klase skończyłaf w swoji dziedzinie. Fciałaf sie dali ucyć. Nojblizy w Staryj Wsi było słowińskie gimnazjum – meścianka. Netof i tam posła.

W jesiyni i bez wiesne chodziyła jef na nogaf. Kazdy dziyń tam i nazod, choć na skróty to i tak po piynć kilometróf w jednom strone. W zimie bywałaf u ciotki Kilijanowyj z dziywcyntami ze Śpisa i z dalsa ze Słowińska. To nie była moja prowdziwo ciotka, ale tak na niom wsićka godali. Jak wykopali nasi grule, to woziyli cioce, zeby jakosi odpłacić za moje bywanie. Dawali tyz główki kapusty, casym jakom miarke jarcu prze ciocyne kury.

Do dziś furt pamiyntom jedyn dziyń, takie moje wielkie rozpamiyntuwanie.

Była wiesna, pocontek maja 1942 r. Wysła jef z domu pore minut po sósty rano. Powietrze było rześkie. Słonko stoło juz na niebie doś wysoko. Musi dziś świycić bo to sobota – pomyślałaf. Matka Bosko tak sprawio, coby siyroty mogły sie obrajbać i wysusyć odziynie na niedziele. Zawdziołaf kabotek, a ze to rano jesce rosa obułaf stare kalosie, a nowse bogancie wziyna jef do rynki, zeby po dródze nie zmarasić i zeby sie tyz chytro nie zdarły. Przeciez niedowno siuster jif popodbijoł. Kieby starcyły choć do jesiynie. Jak jef zesła z góry koło Rozaliki – kaplicki ku czci Św. Rozalie, kalosie sowała jef pod smreckiym, przeobułaf sie i zesłaf ku Golymbargu – małyj słowińskiyj dziedzinie. Juz przi piyrsyj izbie wyjechoł z obory wóz. Ale jef była rada. Popytałaf furmana i wzion mnie jaze pod Starom Wieś.

Z rania wyjyzdzali wozami na rolom, to tyz doś cynsto tak mi sie dobrze trafiało.

Byłaf piyrso. W klasie cicho, ciepło od okna i iście tymu zacyno nachodzić mnie spanie. Cheba mi sie nawet troche zdrzimło, tak na małom file. Potym przisli inksi, zrobiyła sie wrzawa i drzimota mi przesła. Piyrse dwie godziny ciongły sie okrutecnie. Moze tymu, ze byłaf juz głodno i nie barz fciało mi sie myśleć. Na przirodzie duzo my pisali, tyntowe ołówko mi sie połómało. Nasłaf jakisi ogarek ze starego i dopisałaf ś niym do końca. I tak jef dotrzimała do dłuksyj przerwy. Wyślimy na pole przed skołe. Odesła jef jak nojdali, zeby ani zodyn nie widzioł, ze jym suchy moskol. Starowsianki wyciongały derkliki, tworoźniki, ale jo takif dobroci ni miała. Paradnie były tyz wyodziywane. Suknicki cy wigany z barsiunu, biołe maślicki we

warkocaf, a i obucie tyz lepse. Dzie jo sie mogła ku niym równać. Wolałaf wse stanonć se na boku. Choćftore wychyrniejse podśmiychuwały sie sy mnie, ale nie robiyłaf se nic z tego. Pamiyntałaf jak babka wse godali: „biydny kłuje w ocy bogoca bo bagatymu kurcy sie suminie".

Jakosi lepi zrobiyło mi sie po tym frystyku, bo rano wypiyłaf jacy gornecek mlyka.

Prziseł cas na rachunki. Samo rachuwanie to mnie i ciesyło, jacy ucytelka była wse jakosi markotno, wsićko jom złościyło. Kied sie ftosi pomylył, zaroz biyła palicom o stół. Nieroz my wsićka podskocyli.

Mój zesyt tyz sie ji nie widzioł bo jak jef go niesła tele dole pod pazuchom to sie powyginoł i co tu duzo godać, mnie sie tyz nie widzioł. Pomyślałaf wtedy, ze bem musiała zrobić se kompaturki z dykty i tak te zesyty nosić. Jedyn mi sie juz kończył i głowiyłaf sie nad tym, cy mi mama dadzom na nowy. Na tyf myślinkaf moja skoła na tamtyn dziyń sie skończyła. Wse w soboty puscali nos pryndzy.

Nazod juz jef ni miała telo scynścio. Od skoły jaze na Golymbark sła jef na nogaf. Bogańci zobuć jesce nie pasuwało. Słonko dobrze grzoło,nogi mi cheba przipuchły bo było mi jakosi ciasnawo. Kiym jef przesła na polnom dróge, nogi obdarte były do zywego. Opłukałaf jif w potocku i dali posłaf boso, a w rynkaf nie doś ze zesyty i ksionzka to jesce półtopanki i te kalosie spod smrecka.

Pod kaplicom Rozaliki cyjsi swok, anif nie poznała, cyściyli rygoł za swojym fałatkiym role.

- Scynść Boze – zawołałaf, bo jakze było tak przyjść koło człowieka i nie poscyńścić.
- Bóg ci dziywce zapłoć, dej Boze – odpowiedzieli. A to ty tak chodzis kazdy dziyń na nogaf, bof cie juz przeciez pore razy widzioł.
- O hej swoku, kazdy dziyń chodzym do Staryj Wsi do skoły bez wiesne i w jesiyni bo mojom matke nie stać, zebyf cały rok tam bywała.

Swok pokrynciyli głowom, poprawiyli copke i powiedzieli:

- Toś ty dziywce uparte, ej barz uparte, piyknie zedres te młode nogi. A bedzie to choćlymby jaki hasyn z tyj skoły?

Nic jef nie odpowiedziała, porusałaf jacy raminiami, bo i co jo wtedy mogła wiedzieć.

- Dziś zodyn nie wiy, a moze kiedy be ci lekcy jak juz ta wojna ustanie – powiedzieli swok jakby som do siebie i głośni dodali – idź jacy dziywce z Bogiym ku domowi.

Zrobiyłaf pore krokóf, stanyła jef, obeźrałaf sie nazod bo to, co jef usłysała, rusyło mnie do suminio.

Myntlik okrutecny w głowie, nie umiałaf se odpowiedzieć ani na jedno pytanie. Co be, jak tom skołe skończym?, cy wtedy skończy sie tyz wojna?, cy beme przi Słowińsku, cy przi Polsce?, cy ta moja upartość na cosi sie przido? Mój Boze, co mnie ceko i jak to beme zyć?.

Jesce nigdy dotla tak jef sie nie przejyna tym, co moze nastać za rok, abo za piynć rokóf. Markotno mi było, ze to ni mozym przewidzieć, co mnie ceko. W tyj skole leko nie było. Jynzyk słowiński trza było chytro pojonć, choćkiedy całom dróge opakuwała jef słowińskie słowa a i tak mi sie zabacuwały.

Pomalućku, śpacyrym dosła jef do smyntorza, oparłaf sie o murek i pożrałaf na niebo. Nad Tatrami stoły barz ciymne chmury, nawet wiater sie rusył, duchota wisiała w powietrzu.

- Paniynko świynto, bez to myślynie ani nie widzym, co sie świynci? – powiedziałaf sama do siebie.

Widno było, ze biyda idzie nad dziedzine. Kied zagrzmiało, zacyna jef iść co roz chytrzi, ponad ogrody juz dyrdym, zeby jacy dolecieć do domu. I dziynki Bogu, ze mi sie to udało.

Całom biyde przsiedziałaf na ławie przi picu z kawołkiym świyzego chleba, co mama niedowno wyjyni z piekarnika i dali tropiyły mnie moje myśli.

- Widzym dziywce, ze cosi cie gryzie, na zgryzoty nojlepso robota – powiedzieli mama – kiefa ceko, trza wycuchać foszty, a śtrymfle kiedy se wyrajbies?

Nedy hej, dobrze radziyli. Rynki zajyny sie robotom. Foszty były wycuchane, śtrymfle i wigon wyrajbane, ale w głowie ta dziwno strapacyrka furt siedziała.

Fała Bogu, nadeseł wiecór. Mama przinieśli w skopcu podojone mlyko, przecedziyli go zaroz do rynecek. Jednom wynieśli do kumory, drugom połozyli na kroj pieca. Potym cupli przi kredyńcu i cosi sukali doś długom file. No to sie jif pytom:

- Coz tam telo grzebiecie?
- Sukom torbecke z dziurawcym. Cosi siadło mi na nuka, od połednia tak mi ciynsko na zołondku, zaparzym se na drajfusku, nie fce mi sie juz teroz kłaść ognia pod blachom. Za file stanyli z jakomsi papiyrzanom torbom w rynce i godajom se:
- no nasłaf, nigdzie sie wej nie zahatrało na dobre.

Wsypali łyzke zielo do gornecka, naloli drewnioku do drajfusa i fcieli go podpolić.

Wtedy ftosi zakłapkoł i od razu otworzyły sie dźwiyrze, a w nif stanoł niemiecki finianc. Chłop wysoki, dobrze zbuduwany, a ze włosy juz mu na het przsiwiały to swoje roki mioł. Onimiałymy cheba ze strachu, stołymy obie jak solne słupy. On tyz filecke postoł przi progu, cosi powiedzioł, ale my i tak nie zrozumiały. Poobziyroł sie po izbie, wzion stołek i siod ku stołu. Stoł na niym krziz. Zruciył copke i połozył jom na kolana. A my dali stoły w tym samym miejscu. Wyjon z kiesonka jakisi mały obrozecek abo fotografie, trzimoł w dłoni, ale z daleka nie dało sie dozryć, co to jest. A i fto by sie ośmielył przibliżyć ku niymu. Nie docie wiary!, on sie przezegnoł i cosi po cichu mamrotoł. Wyziyrało to tak jakby sie modlył. Moze za kogosi, a moze za siebie.

Doś długo tak siedzioł. Za jego plecami mama zacyni mi pokazuwać, zebyf wysła z izby, cheba sie o mnie boli. Ale jak jef miała matke samom zostawić? Przisło

mi do głowy, ze moze pomodli sie za nos, a potym beme musiały iść ś niym. Choć my byli pod Słowińskiym to i tak my sie jif okrutecnie boli.

Ne i takie wystrasone, cekałymy, co be dali. Jak jef jesce widziała przi jego rzyminiu gwer to wseliniejakie corne myśli chodziyły mi po głowie. Casu troche usło, kiym stanoł. Pożroł na rynecke z mlykiym i tak jakby sie troche ośmioł. Dobrze, ze matka sie rozchotali, o co sie mu rozchodzi. Naloli mlyka do gornecka i ponukli go. Wypiył, podziynkuwoł po nimiecku, odziół copke i wyseł. Mamie śkwiyrcki stanyły w ocaf, przetarli jif fartuchym i powiedzieli:

- Myślym, ze tymu cłowiekowi tyz ciynsko i zodyn nie wiy, co w niymu siedzi. Iście katolik, moze sukoł jacy Boga i fcioł sie pomodlić tak jak my wsićka w tyf smutnyf casaf.

Wtedy przeźrała jef na ocy. Pomyślałaf se, ze tyn cłowiek tyz nie wiy, co be ś niym dali. Zyje tak, jak musi i nie traci wiary. Od razu mi ulzyło.

Tyn pamiyntliwy dziyń idzie sy mnom bez zycie. A co do skoły to powiym tak, jak godali mój dziadek: „Kazdo nauka jest cłowiekowi w zyciu przidatno, kied jacy jom som nie zmarnuje".

Maria Waniczek
Niedzica

**Słownik:**

barsiun – cienki, wzorzysty materiał
bogancie – półbuty
choćlymby – chociaż
drewniok – denaturat
dotla – dotąd
frystyk – śniadanie
foszty – podłoga
gwer – karabin
kiefa – szczotka
kompaturki – okładki
opakuwać – powtarzać
palica – kij
rajbać, obrajbać – prać, oprać
rygoł – fosa
rynecka – gliniany garnek
siuster – szewc
strapacyrka – kłopot
swok – mężczyzna
śtrymfle – pończochy
tyntowe – atramentowe
wigon – sukienka
wychyrniejse – honorowe.

## Dzie sować krowe?

Była niedziela, matka pośli na wielkom mse. Radzi na niom chodzuwali. Jo i mojif dwóf starsyf braci bylimy na raniejsy msy. Teroz mielimy jacy dowarzyć grule do wcorajsyj kapusty bo miysa nie było juz w doma nijakiego.

Franek i Stefon drzimali na pościółce, mnie spanie nie brało, tof se umyśloł, ze zakla – dowarzom sie grule, wysiubiksujym se stare oficerki po dziadkowi bo i tak inksyf boganci ni mom, a fciołef po połedniu dziesi wyjść z chłopcami na dziedzine. Prawie cedziył jef grule, jak matka prziśli z kościoła i juz od proga zacyni lamyntować:

- Słyseliście? ruskie wojsko sie prziblizo, dy ta i dobrze, moze be juz koniec tyj wojny, ale z inksyj przicyny moze być źle, o! dobry Boze, iście bedzie źle.
- Co to matko godocie, dy jesce Trybskiego Wiyrchu nie prześli, ani Dunajca z drugi strony. Cymu be tak źle? – opytołef sie piyrsy.

Franek i Stefon przeźreli na ocy, pomału siedli. Iście ta drzimota juz jym przesła. A matka zruciyli lym chustke odziywacke, sowali do sifonera i dali zawodziyli:

- Nimcy po nocaf uciekajom, wóz za wozym, wziyni choćftorym świnie cy bycka, ale rzodko.

Jak zaś przidom toci drudzy, to juz zodnyj gadzie nie przepuscom, wsićko weznom.

- Nom juz za barz ni majom co wywlyc z obory – odpowiedzioł Franek – nie frasujcie sie.

Matka załomali rynki – co to godos?, dy ta ostatnio biydno krowa nom jesce została i jyj mlyko. Suche grule na przednówku beme jeść, hej? Kury wyrzezaliście bez zime na polywke, ne i co wom do gorka wrazym?

Jo sie głośno roześmioł. Odstawiyłef wyglancuwane juz oficerki do konta i godom dali:

- Mamo, juz nie lamyntujcie, dziesi tom krowe sowiyme, pomyślyme, co bracio?
- Dobrze godos – obezwoł sie i Stefon – dziesi trza jom sować.

Kied matka krzikli: – a dzie jom sowiecie? do somsieka wrazicie? cy na piynterko po drabinie wywlececie?, a moze nojprości do kumorki?, tam tako duzo skrzinia po dziadkowi, moze by sie zmieściyła! Wom figle w głowie, głupoty godocie. Krowe sowiom!, no widzioł świat!, ajak ji kufe zawrecie?!

Jak sie juz wykrziceli, siadli na kroj pościele, słozyli rynki jak do modlitwy, poziyrali jacy na obroz Matki Boski.

Złość matki była okrutecno, choć my godali prowde i kazdy s nos myśloł, co pocnonć, zeby ta krowa została. Do wsi dochodziyły wseliniejakie nowinki o ruskif wojokaf. Skond to ludzie wiedzieli i jak to było na prowde to nie wiym, ale krowy było nom skoda na ozaj. Matka myśleli iście, ze sie ś nif podśmiychujyme.

Jo wiym, ze taki ciert sy mnie, rod pletym do śmiychu. Ale cy to takie dziwne, nedy sło mi dopiyro na piytnosty rok. Takif młodyf to sie figle rady trzimajom.

Franek stanoł nareście z tego wyrka, pogłoskoł matke po plecaf i krótko skwituwoł:

- Wy sie nie trublujcie, my myślyme na ozaj krowe sować. Pocie chłpi, na oborze cosi wymedetujyme.

Wyślimy z domu i co dali?. Narazie nifto ni mioł dobrego pomyślunku. Jedyn godoł, ze do piwnicki na ogrodzie, ale sie nie zmieści, drugi godoł, ze za dziedzine, do wysokif krzokóf, jo zagaduwoł o stodole, ale tyz mi odrazu zaświtało, ze bez prziłoz krowa nie przyjdzie.

- O jednym chłopi musyme pamiyntać – zacon medytuwać Franek – kied weznyme jom ze stajnie, bedzie buceć jak diabli. Choć jom nie uwidzom, ale jom usłysom.
- Ne to musyme przi ni siedzieć – dodoł Stefon.
- Wartuwać jom dali od dziedziny? jesce w nocy? i fto wiy jak długo? – wycedziył jef pomału. Po fili Franek podropoł sie zaś po głowie i dali wywodziył – dziesi blisko domu trza jom wepchać, ale dzie? Siednimy se hań na tromy, jo se zakurzym i moze cosi mondrego przidzie mi do głowy.

Jak powiedzioł, tak zrobiyli. Jo se przibocył, ze na okiynku nad dźwiyrzami stajni mom tyz sowany jedyn cygarek. Ponuknoł mnie wcora somsiod Józek, ale jef sie nikomu nie przizinoł. Som se jif robiył. Tabak podbiyroł dziadkowi i zawijoł do gazety. Kurzył wse za stodołom, koło strugi, zeby ociec nie widzioł. Jak jef seł ś niym, to jedyn był prze mnie.

Bracio, ani matka nic o tym nie wiedzieli i jak jef fcioł przidymić to tyz po kryjymu.

Wloz jef do stajnie, Krasula jacy sie na mnie obeźrała, cosi pomrucała i dali mieryndzała swoje siano, ani sie ji nie prziśniyło, ze fcyme jom z tela wyprowadzić.

- Teroz to jo idym do swoji kryjówki, a ty se tu cekoj na swojom kolej – powiedziołef cheba som do siebie i chodu do miedziucha miyndzy nasom, a somsiadowom izbom. Miołef tam kłócicek, siod jef se, zakurzyłef i tak obziyrom tyn miechuf.

Kryjowka to była dobro, od drógi zabity był deskami, po co miołby fto tu zaziyrać.

Od nasyj obory wysokif desek nie było, jacy zyrdka z wyrajbanymi grotami i niskie dźwiyrecka ze ślachetek, zeby kury nie chodziyły tam grzebać. Od somsiadof tyz był wysoki płot z desek. Ale juz ftorysi roz przisło mi na mysiel, po co to zostawiyli taki syroki miedziuf, no cheba na półtora metra abo i wiyncyl.

I w tyj fili odrazu mnie oświyciyło, jakby fto obuchym mi prziłozył. Przecies nasa Krasula cheba by sie tu zmieściyła. Juzef ani nie dokurzył jacy kałubym do braci.

-Wiycie co, sowiyme krowe do miedzucha, zmiesci sie jak nic.

Piyrse pokukali na mnie, jakbyf pozielynioł, a potym zacyni sie śmioć. Alef sie rozeźlył!

- Rusylibyście sie s tela! i pośli poobziyrać!, cheba, ze mocie lepsom kryjówke co?

Franek dźwignoł sie piyrsy.

- Moze to by było, blisko domu, pilnuwalibymy na zmiane, chyboj Stefon, uwidzyme.

Pośli, jo se zostoł i cekoł, co sami uradzom. Troske jym to zesło. Wrócili sie ku mnie i Franek godo:

- Beskurcyjo z ciebie, dobrześ pomiarkuwoł. Wiecór, tak nieskorzi, abo nacas rano musyme spróguwać jom tam zaprowadzić.

Potym dogodalimy sie, ze lepi nad raniym, bo wiecór krowa nie be fciała iść ze stajnie. Caluśkom noc ni moglimy spać, kopyrtalimy sie na rozkładanyj kanapie jakby nos co gryzło.

O cwortyj jak na rozkaz stanylimy, odziolimy sie i chodu na obore. Wywleklimy Krasule i wiedyme. Bez obore i ogródek sła, ale do miedzucha nie fciała wlyź, zaparła sie i ani rus.

Poleciołef po oskrobiny, podstawiył pod kufe, a potym coroz dali i takiym sposobym nasła sie miyndzy ścianami. Naznosiylimy siana, przikryli grzbiet pokrowcym i pocekali do sustyj.

Jak kazdy dziyń, tak i dziś matka wyśli ze skopcym, zeby Krasule podojić. Wziynimy jif do miedzucha i cekalimy, co na to powiedzom.

- O krzizu pański, no ftory to wymyśloł, dy jak wos ś niom tu nojdom to wos wystrzylajom – rzekli wystrochano – dejcie jom do stajnie, tu dojić nie bem.

Tak tyz my zrobiyli. Potym przi frystyku wsićko my jym wyjaśniyli, nei matka mnie pofolyli, a tego tof sie ani nie spodziywoł.

Prawie bez tydziyń włócylimy krowine tam i nazod. Od wiecora do północy stoła w miedzuchu, potym do stajnie. Bez dziyń zaś na file do kryjówki. Wywleklimy juz reśte suchyj konicyny i nase grule z piwnicy, ale co było robić. Jak zarła, to nie bucała. Ani somsiedzi nic o tym nie wiedzieli. Po tyj tyźniowyj strapacyrce fcielimy juz odpuścić. Rano w tyn dziyń, a był to cheba juz wtorek wyślimy ku drodze, a bez dziedzine na biciglu jedzie Bartek. Ani nie stanoł, jacy wołoł z daleka: – ruskie juz przi dziedzinie!

No to my do stajnie, Krasule do miedzucha, siano i grule pod kufe. Cekome. Przesiedzielimy cały dziyń na zmiane. Dopiyrz pod wiecór słychno było ciyńskie wozy na dródze. Jechały jedyn za drugiym, barz naładuwane. Wojocy śli za niymi. Wlekli sie tak bez pore godzin. Za niymi jechały tyz ałta. Ej, powiym prowde, było bojno. Przistawali, obziyrali sie na domy. Skóra ciyrpła na grzbiecie. Jak nom zarcio

juz brakło, zawionzalimy krowie pysk powrozym. Nad raniym wsićko ucichło. Dopiyro wtedy matka prziśli ku nom. Trzimali rózaniec w rynce i płakali.

- Całom noc modlyłaf sie za wos, juz mi ani o krowe nie sło. Bołaf sie, ze jak zacnom sukać po oboraf to wos nojdom. Ej chłopcy, przisporzyłaf se dziś tyf siwyf włosóf na głowie.

Przesiedzielimy z Krasulom w tyj kryjówce jesce cheba ze śtyry wiecory bo furt o tyj porze pchali sie bez dziedzine. Wziyni ponieftorym kury, komusi ciele, a inksymu owce. Brali ponoć z ostatnif domóf, jak juz wyjyzdzali ze wsi.

Nasa tropota sie opłaciyła, Krasula nom została, ale tego, co my sie strachu najedli to nigdy nie zabocyme.

Maria Waniczek
Niedzica

**Słownik:**

| | |
|---|---|
| bicigiel | – rower |
| bogancie | – buty |
| dźwiyrze | – drzwi |
| frystyk | – śniadanie |
| furt | – ciągle |
| grule | – ziemniaki |
| jacy, lym | – tylko |
| kałubym | – biegiem |
| na ozaj | – na prawdę |
| nukać | – częstować |
| prziłoz | – przepierzka (niska przegroda z desek) |
| sifoner | – szafa |
| somsiek | – drewniana skrzynia na zboże |
| strapacyrka | – kłopot |
| nie trublujcie sie | – nie martwcie sie |
| tromy | – grube, ścięte drzewa |
| wyrajbane | – wyprane |
| wysiubiksuwane | – wyglancowane |
| zakla | – zanim |

* * *

*I tak dobija moja łódź do brzegu,*
*Z którego powrotu, niestety, już nie ma*
*Wnet zakończy się meta szalonego biegu,*
*W pielgrzymim trudzie życia mojego.*

*Rozpacz już teraz niczego nie zmieni*
*Noce bezsenne, krocie upokorzeń*
*Dlaczego w mym życiu zawsze mnóstwo cierni?*
*Czy zasłużyłam na nie, Dobry Boże?*

*Po latach tułaczki szczęśliwie wróciłam*
*Bo przecież wybrałam to miejsce na ziemi*
*By czułe serce i dusza wrażliwa*
*Na zawsze została u podnóża Pienin.*

*Człowiek - kowalem własnego losu*
*Ktoś to powiedział i ja tak myślałam*
*Dziś na ten temat nie zabieram głosu*
*Teraz żałuję, bo życie przegrałam.*

*W mym sercu zachowam tak wiele miłości*
*A w nim moich bliskich i dzieci skrzywdzone*
*Błagać będę Boga - by wśród społeczności*
*Te biedne istoty były dostrzeżone.*

*A kiedy stanę przed Tronem Bożym*
*Pokornie uklęknę na oba kolana*
*Powiem: Spójrz, Panie - i serce otworzę*
*W nim dzieci skrzywdzone, które tak kochałam.*

Krystyna Aleksander
Krościenko nad Dunajcem

Z okazji 100-lecia
objawień w Fatimie

## *Przetrwać godnie*

*Herod spisek ciemny knuje,*
*Neron chrześcijan morduje,*
*krzyżak plugawi znak krzyża,*
*zaborca Polsce ubliża,*
*w Auschwitz matka karmi dziecię,*
*kwitnie, aby zwiędnąć kwiecie,*
*R-ka pędzi przeciw burzom*
*– anioł i bies jej los wróżą,*
*młody, zdrowy wnet umiera,*
*łachman zdrowia stary zdziera,*
*oszust szybko się bogaci,*
*uczciwy zbyt wiele traci,*
*zło się z dobrem wymieszało,*
*ludzkie drogi poplątało.*
*Zwariować tu można przecie,*
*jak nam żyć na takim świecie?*
*Odpowiedź jest na to taka:*
*w takich jak te życia znakach*
*postępuj wciąż sprawiedliwie*
*i rozważnie, i życzliwie,*
*łatwizny też nie wybieraj,*
*niech twa praca będzie szczera.*
*Cierpieniem i uczciwością*
*dojdziesz ku swym szczęśliwościom,*
*jak Ta, która jest szczęśliwa...*
*Stała Matka Boleściwa...*
*Wielkie zło się wtedy działo,*
*a Jej Serce to przetrwało!*

Kazimierz Majerczak
Szczawnica

## Kronika flisacka 2017

Sezon 2017 jest kolejnym, w którym flisacy przewieźli ponad 300 tys. turystów.

Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich liczy 958 członków zwyczajnych, 7 członków honorowych, i 37 pomocników.

Stany członków w poszczególnych kołach:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Sromowce Niżne: | 415, | mistrzów | 249, | flisaków | 166 |
| Sromowce Wyżne | 256, | mistrzów | 189, | flisaków | 67 |
| Krościenko n. D.: | 154, | mistrzów | 90, | flisaków | 64 |
| Szczawnica: | 75, | mistrzów | 59, | flisaków | 16 |
| Czorsztyn: | 58, | mistrzów | 34, | flisaków | 24 |
| **Razem:** | **958,** | | **621,** | | **337** |

Członkowie Honorowi:

- Ryszard Sikora,
- ks. prałat Czesław Jakóbczyk,
- Andrzej Sowa,
- Zbigniew Oleś,
- Michał Sokołowski,
- Piotr Gąsienica,
- Ryszard M. Remiszewski.

Najstarsi flisacy w poszczególnych kołach:

1. Krościenko n. D. – Józef Kacwin (1926),
2. Szczawnica – Jan Majerczak (1927),
3. Sromowce Niżne – Stanisław Dziury (1924),
4. Sromowce Wyżne – Jan Kowalczyk, Władysław Janczy (1927),
5. Czorsztyn – Jan Kurpiel (1933).

W 2017 roku zarejestrowanych było 495 flisaków/ wraz z pomocnikami, w rozbiciu na poszczególne koła:

| | | pracujący | całe składki | KRUS | sami prowadzą |
|---|---|---|---|---|---|
| Sromowce Niżne: | 228 | 67 | 157 | 2 | 2 |
| Sromowce Wyżne: | 128 | 54 | 70 | 2 | 2 |
| Krościenko n. D.: | 68 | 23 | 38 | – | 7 |
| Szczawnica: | 42 | 9 | 26 | – | 7 |
| Czorsztyn: | 29 | 11 | 16 | – | 2 |
| **Suma:** | **495** | **164** | **307** | **4** | **20** |

W roku 2017 zmarło 11 flisaków:

1. Władysław Nędza – Sromowce Wyżne, zmarł 21 lutego,
2. Andrzej Kowalczyk – Sromowce Wyżne, zmarł 3 marca,
3. Stanisław Kwiatek – Krościenko n. D., zmarł 25 marca,
4. Józef Ciesielka – Szczawnica, zmarł 18 kwietnia,
5. Roman Adamczyk – Sromowce Wyżne, zmarł 10 maja,
6. Józef Janczy – Sromowce Wyżne, zmarł 13 maja,
7. Józef Salamon – Szczawnica, zmarł 3 sierpnia,
8. Marek Biel – Krościenko n. D., zmarł 15 sierpnia,
9. Paweł Sienkiewicz – Sromowce Niżne, zmarł 15 września,
10. Jan Kołodziej – Sromowce Wyżne, zmarł 25 października,
11. Józef Regiec – Sromowce Niżne, zmarł 16 grudnia.

W marcu przyjęto 19 pomocników:

| | |
|---|---|
| Sromowce Niżne | 7 |
| Sromowce Wyżne | 5 |
| Krościenko n. D. | 3 |
| Szczawnica | 2 |
| Czorsztyn | 2 |

We wrześniu do egzaminu flisackiego przystąpiło 6 flisaków i 16 pomocników.

Rozpoczęcie sezonu po raz pierwszy – ze względu na powrót zimy i opady śniegu – nie mogło odbyć się w plenerze. 22 kwietnia ks. bp Grzegorz Ryś odprawił mszę św. w kościele w Sromowcach Wyżnych, w koncelebrze proboszczów Sromowiec Wyżnych ks. Mieczysława Szlagi, Sromowiec Niżnych ks. Marka Kądzielawy, Szczawnicy ks. Tomasza Kudronia, ks. prałata Franciszka Bondka, ks. Krzysztofa Kutka, diakona Łukasza Serafina.

Wydarzenia:

- PSFP włączyło się w organizację 700-lecia Sromowiec,
- po raz kolejny zorganizowano akcję oddawania krwi na przystani w Kątach,
- uroczystym obiadem, rejsem po jeziorze i grillem uhonorowano 40-latków,
- uroczystą kolacją 30-latków,
- uroczystą kolacją flisaków przechodzących na emeryturę,
- odbyło się szkolenie pomocników I, II i III rocznika,
- udzielono pomocy poszkodowanym w nawałnicy z Gminy Kęsowo,
- na łodziach flisackich odbył się Różaniec do Granic,
- promowano spływ podczas III Zjazdu Karpackiego w Istebnej,
- na zakończenie sezonu w Szczawnicy 29 października z udziałem pocztów sztandarowych i grupy śpiewaczej odbyła się msza św.,
- na zakończenie sezonu zorganizowano IX pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówki w Zakopanem.

**Frekwencja na spływie przedstawiała się następująco:**

| | Sromowce Wyżne Kąty | Sromowce Niżne | RAZEM |
|---|---|---|---|
| Kwiecień | 3665 | 777 | 4442 |
| Maj | 26349 | 3602 | 29951 |
| Czerwiec | 42940 | 4942 | 47882 |
| Lipiec | 80809 | 7677 | 88486 |
| Sierpień | 94699 | 9255 | 103954 |
| Wrzesień | 27582 | 3130 | 30712 |
| Październik | 9822 | 1769 | 11591 |
| RAZEM | 285860 | 31152 | 317018 |

- do Krościenka popłynęło: 9533 osób,
- najwięcej łodzi spłynęło 9 sierpnia: 489,
- sześć dni spływ był wstrzymany: 21-24 września i 30-31 października,
- powyżej 200 łodzi było przez – 23 dni,
- powyżej 300 łodzi było przez – 18 dni,
- powyżej 400 łodzi było przez – 6 dni.

Z pierwszej kolejki najwięcej było zgłoszonych 12 sierpnia: 207 łodzi.

Od kwietnia do października z przystani głównej było 139 kolejek spływu + kolejki ZUS, ze Sromowiec Niżnych było 163 kolejek + kolejki ZUS.

To ostatnia kronika, którą napisałem, gdyż nie zamierzam ubiegać się o kolejną kadencję na stanowisko prezesa. Korzystając z okazji składam serdeczne podziękowanie wszystkim flisakom, ich rodzinom, turystom i instytucjom, z którymi współpracowałem przez ostatnie 12 lat oraz swojej najbliższej rodzinie.

Jan Sienkiewicz
Prezes

Od Redakcji

Dziękujemy Panie Prezesie! Dobrze układała nam się współpraca, mogliśmy uczestniczyć w życiu Stowarzyszenia, jak czas pokazał, z korzyścią dla obu stron. To za Pana kadencji Zarząd PSFP podjął historyczną uchwałę o udzieleniu wsparcia w wydawaniu rocznika. Pamiętamy i raz jeszcze dziękujemy!

## Sezon flisacki 2017 otwierano w zimowych podmuchach

Zima nie ustępowała, ostatnie jej podmuchy zachwiały programem otwarcia sezonu flisackiego, przynajmniej w jego części świeckiej, którą odwołano przenosząc na wrzesień. Główne uroczystości odbyły się 22 kwietnia 2017 r. pod dachem kościoła parafialnego pw. św. Stanisława BM w Sromowcach Wyżnych, z udziałem flisaków i ich rodzin oraz zaproszonych gości, z pocztami sztandarowymi wszystkich kół Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich oraz zaprzyjaźnionego Bractwa Flisackiego pw. św. Barbary z Ulanowa, śpiewał chór parafialno-flisacki ze Sromowiec Niżnych pod kierownictwem Ewy Cichoń, na organach grał po mistrzowsku Stanisław Górecki.

Uroczystości rozpoczęto od wręczenia przez prezesa Jana Sienkiewicza i wiceprezesa Stanisława Chmiela tytułu Honorowego Członka Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich piszącemu te słowa, przyznaną przez Walne Zgromadzenie delegatów 18 lutego 2017 r. Na tym poprzestaję przechodząc do dalszej części relacji.

Do Sromowiec Wyżnych przybył ks. dr hab. Grzegorz Ryś, biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej, kierownik Katedry Historii Starożytnej i Średniowiecznej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Nie straszna mu była zimowa aura, nie takie wyzwania podejmował wcześniej, jak dla przykładu w 2014 na rowerze pokonał drogę pielgrzymkową do Santiago de Compostela z okazji Roku Jubileuszowego św. Jakuba.

Odprawił mszę w otoczeniu proboszczów gospodarzy: ks. Mieczysława Szlagi z parafii pw. św. Stanisława BM w Sromowcach Wyżnych i ks. Marka Kądzielawy z parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych oraz ze Szczawnicy proboszcz ks. dr Tomasz Kudroń z ks. prałatem Franciszkiem Bondkiem z parafii pw. św. Wojciecha, diakon i kleryk z Woli Kosmowej.

W kazaniu skierowanym do flisaków ks. bp Ryś powiedział: - *Kiedy ludzi oddzielają góry lub wielkie obszary wód, kiedy istnieją między nimi duże odległości, budują oni nowe drogi i znajdują nowe środki lokomocji, by pokonywać przestrzeń i zbliżać się do siebie. Wzywajmy więc Boga, aby błogosławił tym, którzy wykonali te flisackie łodzie i tym, którzy będą z nich korzystać, by wszystkich otaczał swoją łaskawą opieką.*

Zwrócił się do Boga miłosiernego, by zważył na modlitwy i pobłogosławił flisaków i ich łodzie, mówił: - *pobłogosław te łodzie wszechwładną Twoją prawicą i uświęć je, pobłogosław wszystkich flisaków mających w nich pływać, jak zechciałeś pobłogosławić arkę sługi Twego Noego, pływającego w czasie potopu. Podaj im Władco świętą Twoją prawicę, jak podałeś ją chodzącemu po morzu apostołowi Piotrowi i poślij z niebios*



Ks. bp Grzegorz Ryś otrzymał kapelusz góralski, z lewej ks. Mieczysław Szlaga, po prawej Jan Sienkiewicz - prezes i Stanisław Chmiel - wiceprezes



Z dokumentem ksieni Budzisławy stoją proboszczowie ks. Mieczysław Szlaga (z lewej) i ks. Marek Kądzielawa, pośrodku ks. bp Grzegorz Ryś



Ks. bp Grzegorz Ryś inauguruje sezon flisacki w Kątach ...



... i święci łodzie flisackie na przystani



Na inauguracji spływu w 2017 r., pierwszy z lewej Stefan Laskowski oraz członkowie honorowi PSFP: Zbigniew Oleś, Michał Sokołowski, Ryszard M. Remiszewski, Piotr Gąsienica
*(Fot. Barbara Fidyk-Zorychta)*

*św. Krzysztofa, aby zachować te łodzie i wszystkich ludzi w nich od wszelkich burz i nieszczęść, teraz i w przyszłości. Nie odrzucaj modlitw naszych, ale usłysz nas i odpędź od nas wszelkie przeciwności oraz doprowadź te łodzie i sługi Twoje w nich do cichej przystani, dając im spokojne żeglowanie i wszystko potrzebne, aby z weselem i radością powrócili do swoich rodzin, zawsze sławiąc najświętsze i najwspanialsze imię Twoje. Niech Pan kieruje waszą pracą, abyście żyli w pokoju i osiągnęli życie wieczne.*

Na zakończenie mszy ks. bp Grzegorz Ryś otrzymał od flisaków kapelusz góralski. Następnie wójt gminy Czorsztyn w rocznicę 700.lecia Sromowiec odczytał dokument ksieni Budzisławy z 20 lipca 1323 wydanego w Starym Sączu z nadania przywilejów i obowiązków sołtysowi i mieszkańcom wsi Przekop, obecnym Sromowcom.

W drugiej jakby części uroczystości na przystani flisackiej w Kątach ks. bp Grzegorz Ryś poświęcił łodzie flisackie.

W otwarciu sezonu flisackiego udział wzięli zaproszeni goście, wśród nich wójtowie gmin – Czorsztyn Tadeusz Wach, Krościenka na Dunajcem Jan Dyda, posłanka Anna Paluch, burmistrz miasta i gminy Szczawnica Grzegorz Niezgoda, Urzędujący Członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, Jan Komorek radny powiatu nowotarskiego, dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego Michał Sokołowski.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

## Flisacy pielgrzymowali do Starego Sącza

Na doroczną pielgrzymkę wyruszyli flisacy, tym razem do sanktuarium św. Kingi w Starym Sączu. Piękny kompleks klasztorny był celem samym w sobie, w niedzielę 23 kwietnia 2017 r. okazał się „w posiadaniu" członków Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich i ich rodzin.

W kościele, w tak szacownym miejscu pielgrzymujących przywitał kapelan sióstr zakonnych ks. Stanisław Śliwa.

Przypomnę, że klasztor ufundowała księżna krakowsko-sandomierska w 1280 r. Pierwszy kościół pw. św. Klary poświęcony został w 1285, wielokrotnie był przebudowywany i remontowany, zachował jednak charakter budowli gotyckiej. Konsekrowany został w 1332 r., poświęcony został Świętej Trójcy.

Piękne ołtarze urzekły pielgrzymujących, główny i boczne z czarnego marmuru, są dziełem włoskiego artysty Baltazara Fontany. Tu dygresja, najwybitniejszymi dziełami Fontany jest zaprojektowanie w zabytkowej krakowskiej kolegiacie św. Anny głównej nastawy ołtarzowej, także konfesja św. Jana Kantego i stiukowa Pieta.

Obraz w ołtarzu głównym wykonany został w srebrnej blasze, przedstawia Trójcę Przenajświętszą ze świętymi: Franciszkiem, Piotrem, Janem Chrzcicielem, Pawłem i Kingą, a w ołtarzach bocznych znajdują się obrazy świętych: Antoniego i Klary. Uwagę wszystkich zwracała barokowa ambona z 1671 r., przedstawiająca drzewo genealogiczne Chrystusa i Matki Bożej. W XIV. wiecznej kaplicy św. Kingi – odgrodzonej zdobną kratą – znajduje się ołtarz z posągiem Świętej wykonanym w drzewie lipowym, a pod nim trumienka z relikwiami.

Mszę odprawił biskup pomocniczy z diecezji tarnowskiej ks. dr Stanisław Salaterski w koncelebrze proboszczów: ks. Mieczysława Szlagi z parafii pw. św. Stanisława BM w Sromowcach Wyżnych i ks. Marka Kądzielawy z parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych. Gościnnie na organach starosądeckich grał i to jak Stanisław Górecki ze Sromowiec Wyżnych, raz jeden wspomożony przez Ewę Cichoń ze Sromowiec Niżnych.

Ks. Marek Kądzielawa przed mszą powiedział, że mieszkańcy Sromowiec przybywają do sądeckiego klasztoru w 700. lecie rocznicy lokacji Sromowiec, z zamiarem pokłonienia się św. Kindze, która jest również Panią Pienin. Podziękował Matce Ksieni za przekazanie relikwii dla Sromowiec Niżnych: – *Relikwie będą szczególną pamiątką dziękczynienia i zachętą do modlitwy przez wstawiennictwo Matki Kingi* – powiedział.

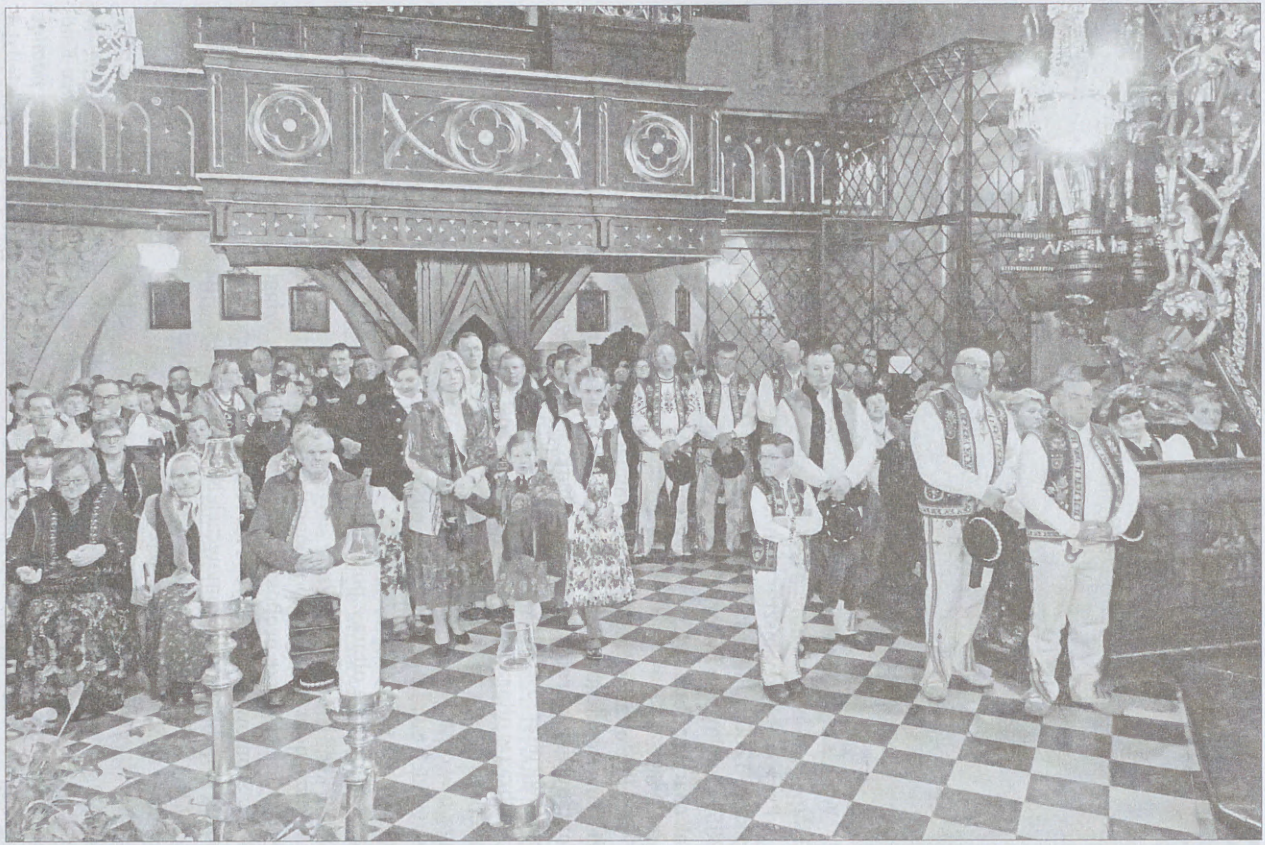

Do sanktuarium św. Kingi licznie przybyli flisacy z rodzinami

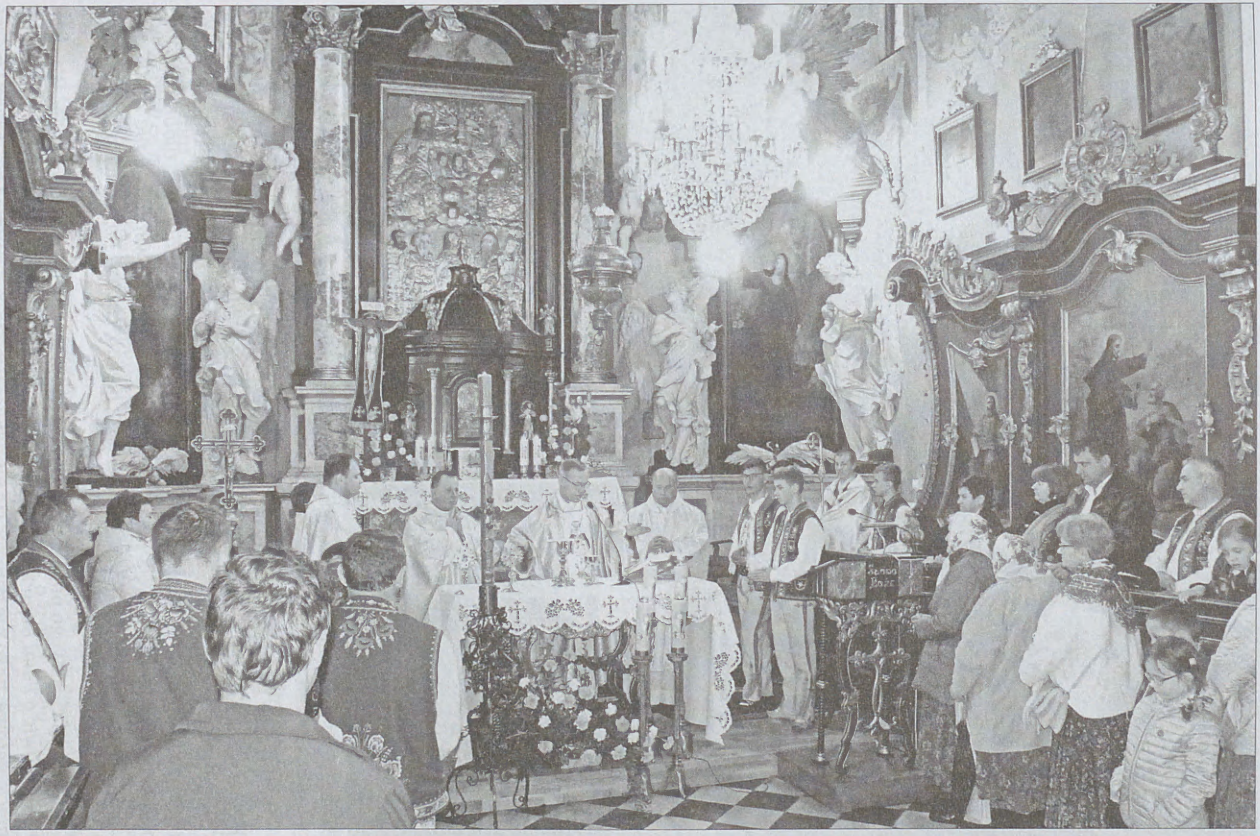

Uroczystą mszę odprawił ks. bp Stanisław Salaterski w koncelebrze ks. Marka Kądzielawy i ks. Mieczysława Szlagi




Okolicznościowa plakietka przekazana przez prezesa Jana Sienkiewicza Ksieni klasztoru

W kazaniu ks. bp Salaterki zwracał się bezpośrednio do flisaków, mówił: – *Dzięki temu, że wy tam jesteście ze swoją posługą, przekazem zawartym w opowieściach, śpiewie, anegdotach, świadectwie, dzięki temu tam zawsze jest Polska. Dzięki temu ludzie uczą się wrażliwości na piękno zawarte przez Pana Boga w skałach, krajobrazie, roślinach, zwierzętach tam żyjących. Dzięki tej posłudze długofalowej ludzie nie zapomnieli jak czytać bożą mądrość, bożą wszechmoc, boże piękno, chodzą po górach, gdy płyną pośród gór, gdy spotykają się po prostu z wami.*

Dokonał ciekawego porównania mówiąc: – *Macie fory u Pana Boga! Św. Wojciech żeby móc mówić o Panu Bogu musiał iść do Prusaków, a Pan Bóg wam przyprowadza ludzi, macie gotowe, tylko nie zaprzeć się wrażliwości serca, nie zaprzeć się Jezusa i mówić*



Przekazywanie plakietki

*Bóg to uczynił, boża ręka to stworzyła. Poselstwo św. Wojciecha staje się waszym udziałem. Kolejne wyróżnienie.*

Na koniec powiedział: – *Pewno panowie nie liczą ile razy już płynęli Dunajcem, tratwą, z kolejnymi grupami, ile razy opowiadali te same anegdoty, zadawali te same zagadki, grali o piwo i dostawali figę z makiem, ale z tego świadectwa rodzi się niepowtarzalny klimat tego miejsca. Rodzi się taka przyciągająca moc oddziaływania na turystów, rodzi się swoiste objawienie Pana Boga i piękna Pienin, tym którzy tam przychodzą. Przychodzą płynąć łódką czy tratwą, jak zwał tak zwał, spotykają Pana Boga odkrywając swoją wrażliwość, mówią że czegoś takiego jeszcze nawet w telewizji nie ma.*

I dalej mądrze o podziałach i wspólnym pielgrzymowaniu Sromowiec Wyżnych i Niżnych przez 700 lat. – *Na różny sposób próbowali was dzielić, nawet dostojnicy kościelni dając jednych do jednej diecezji, jednych do drugiej, ale miłość Chrystusa nade wszystko, ale piękno Pienin nade wszystko, ale Dunajec woda żywicielka nade wszystko, Kinga was połączyła. Dziękujemy Panu Bogu za możliwość tej doświadczanej w modlitwie jedności, która oby była dla wielu zachętą dla tych, którzy z byle powodu się dzielą. Szukajmy tego co nas łączy, umiejmy przechodzić ponad podziałami.*

Pobłogosławił pielgrzymów relikwią św. Kingi, którą później można było ucałować stojąc w długiej kolejce.

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Jan Sienkiewicz przekazał Ksieni okolicznościową plakietkę w kształcie tarczy, o treści: *Bogu Wszechmogącemu dzięki przez ręce Św. Kingi za 700 lat historii dwóch wiosek pienińskich: Sromowiec*

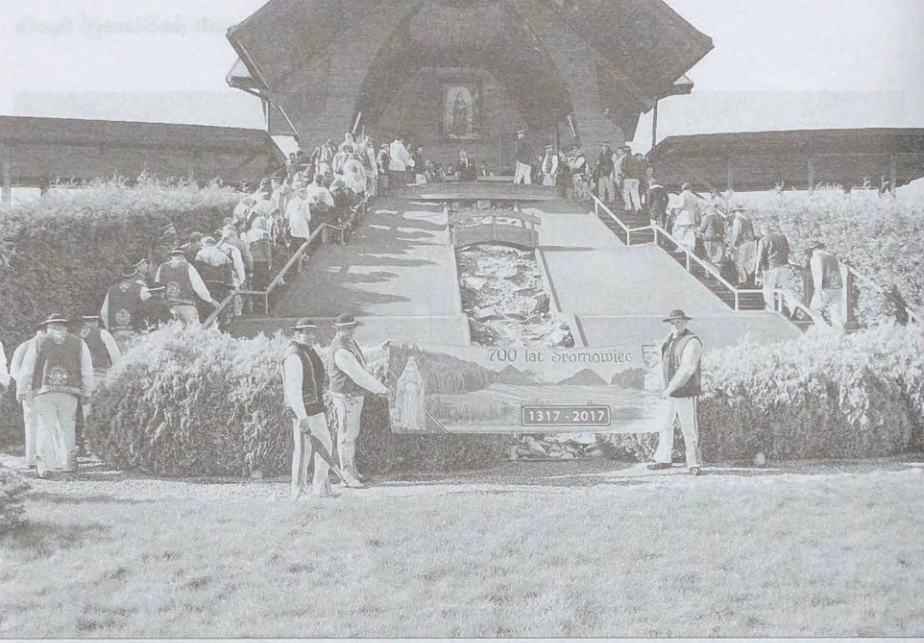


Flisacy zwiedzali ołtarz papieski

*(Fot. Stanisław Chmiel)*

*Wyżnych i Sromowiec Niżnych wraz z prośbą o dalsze błogosławieństwo. 1317 – 2017. Stary Sącz 23 04 2017 r.*

Autor historii Sromowiec Wyżnych Stanisław Górecki przekazał na ręce Ksieni do biblioteki klasztornej kilka egzemplarzy książki.

Na zakończenie pielgrzymki zwiedzano muzeum klasztorne i ołtarz papieski. Pielgrzymi wracali zadowoleni z dobrze spędzonego dnia, a mieszkańcy Sromowiec Niżnych z relikwią św. Kingi.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

## Festyn w 700.lecie miejscowości Sromowce Wyżne

Mieszkańcy Sromowiec przez cały rok obchodzili szczytną rocznicę siedemsetlecia założenia miejscowości. W okresie letnim na festynach, zaczęli w Wyżnych w niedzielę 30 lipca 2017 r., w tydzień później w Niżnych.

W Sromowcach Wyżnych festyn rozpoczął przemarsz pocztów sztandarowych spod remizy do kościoła pw. św. Stanisława BM na uroczystą mszę odprawioną przez proboszcza ks. Mieczysława Szlagę w koncelebrze z ks. Jackiem Pierwołą z parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Krakowie Prokocimiu i karmelity bosego o. Józefa Balcerowiaka OCD z Kluszkowiec. Kazanie wygłosił ks. Jacek, z akcentami trafnych paraleli, pouczających i do przemyśleń. Rozpoczął od przytoczenia słów znanej ludowej piosenki mówiącej o Sromowcach, jako małej wiosce pod Trzema Koronami, gdzie kończy się Polska i zgrabnie przeszedł do wspomnień ks. Mieczysława Zonia, który jadąc do Sromowiec Wyżnych pod tablicą z nazwą miejscowości zauważył dopisany sprejem napis „koniec świata". Właśnie ten „drogowy" komentarz dał ks. Jackowi asumpt do stwierdzenia, że to nie koniec, a początek świata, dla jednego może będzie końcem, dla drugiego jednak początkiem i zakończył ten wątek wywodem o małej ojczyźnie. Odniósł się do siedmiuset lat, które także nie są końcem, a przystankiem w drodze do kolejnych działań. To historia, którą mieszkańcy i ich następcy piszą dalej, i zwracając się do słuchających powiedział: – *to od was zależy jaka będzie dalsza historia Sromowiec.*

Trudno się dziwić, że ks. Jacek Pierwoła tak udanie czerpał z historii, przypomnę bo może nie wszyscy wiedzą, posługę swoją pełni w parafii krakowskiej Prokocimiu, która akurat w 2017 roku obchodziła swoje stulecie erygowania!

Druga część festynu odbyła się w amfiteatrze przy boisku sportowym. Wójt gminy Tadeusz Wach przywitał gości i uczestników, mówił o świętowaniu pięknej rocznicy siedemsetlecia miejscowości. Nadarzyła się okazja, miła nie powiem, wyróżnienia Andrzeja Pierwoły, obecnie mieszkającego i pracującego w Wielkopolsce, który jak oznajmił wójt – całym sercem jest związany z Pieninami, regionem, Sromowcami Wyżnymi. Nie wstydzi się portek, koszuli i gwary sromowskiej. Pana Andrzeja docenił 48 Zjazd Związku Podhalan i uhonorował tytułem „Zasłużony dla kultury góralskiej". Z gości głos zabrała posłanka Anna Paluch podkreślając znaczącą rocznicę miejscowości i życząc mieszkańcom jak najlepiej na przyszłe lata.

Po tej części oficjalnej Stanisław Górecki – współautor kilku książek poświęconych historii Sromowiec i ostatniej specjalnie wydanej na tę okazję mówił o akcie lokacyjnym, od którego zaczęła się historia miejscowości.




Andrzej Pierwoła od wójta gminy Czorsztyn Tadeusza Wacha otrzymuje tytuł „Zasłużony dla kultury góralskiej", obok stoi sołtys Franciszek Górecki

W części koncertowej festynu wystąpiły zespoły „Sromowianie", „Małe Flisoki", „Syćka gro", „Lachersi", kabaret „Truteń" i zespół ze Słowacji „Kapušančan", pochodzący z niewielkiej miejscowości Kapuszany (słow. Kapušany, węg. Kapi) z kraju preszowskiego, leżącego we wschodniej części Słowacji, w dolinie rzeki Sekčov pomiędzy Pogórzem Szaryskim, a Górami Slańskimi. Zespół istniejący od 1987 roku prezentuje folklor dwóch regionów – szaryskiego i zemplinskiego (Szarysz słow. Šariš, Zemplin słow. Zemplín). Zespół dobrze zorganizowany i ułożony choreograficznie. Poświęciłem mu dwa zdania więcej nie dlatego, że widziałem go po raz pierwszy, lecz że warto było obejrzeć jego występ. Dlatego dodam, że zespół prowadzi (vedúci) Marko Husovský, a choreografem (tanečný pedagog) jest Jozef Dvorščák.

Zabawa przy muzyce zespołu „Jedziebaba" trwała do późnych godzin. Część koncertową prowadził bardzo udanie Artur Majerczak. Na festynie czynne były stoiska Pienińskiego Parku Narodowego i z publikacjami wydanymi staraniem Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej wsi Sromowce Wyżne oraz cieszący się popularnością bogaty stół specjałów miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich.

Jubileusz 700-lecia Sromowiec przygotował Komitet Organizacyjny Obchodów wraz z Polskim Stowarzyszeniem Flisaków Pienińskich i wójtem gminy Czorsztyn.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

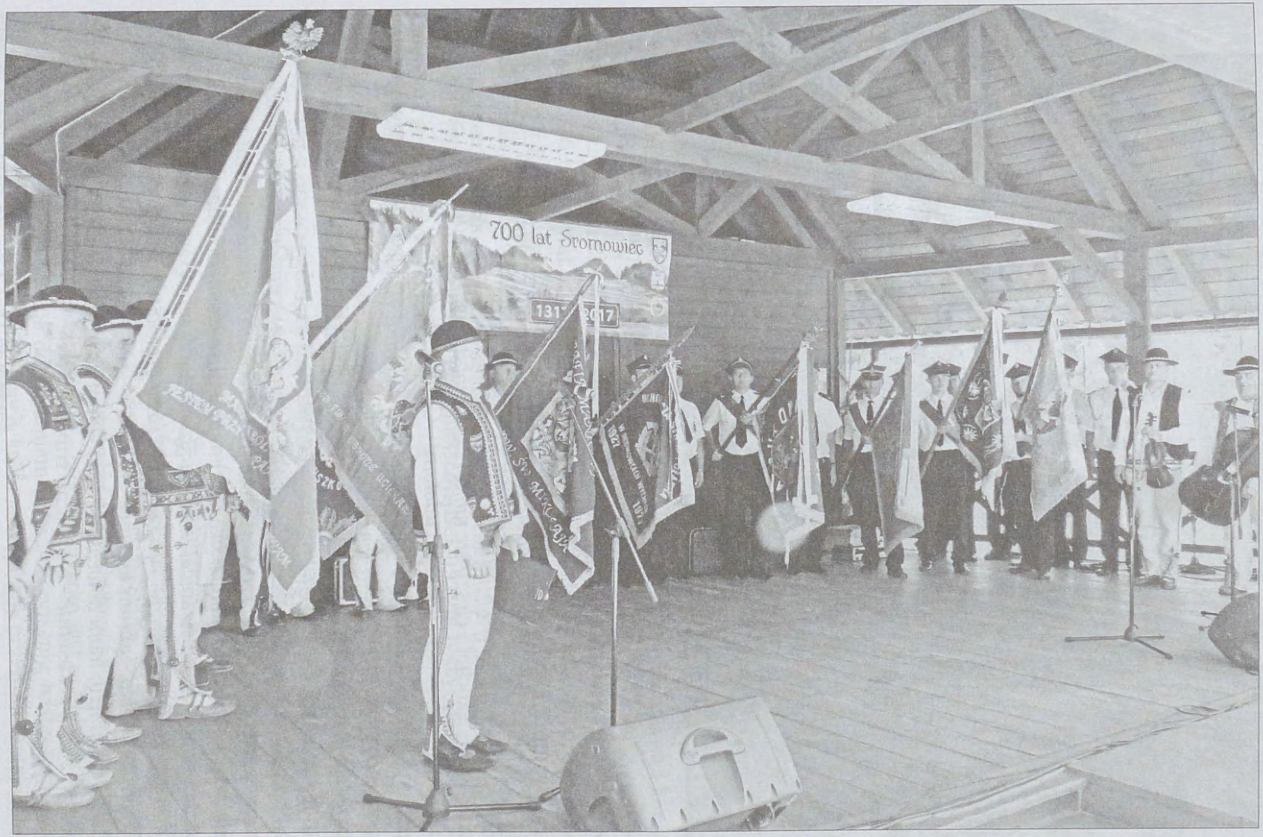


Poczty sztandarowe podczas hymnu

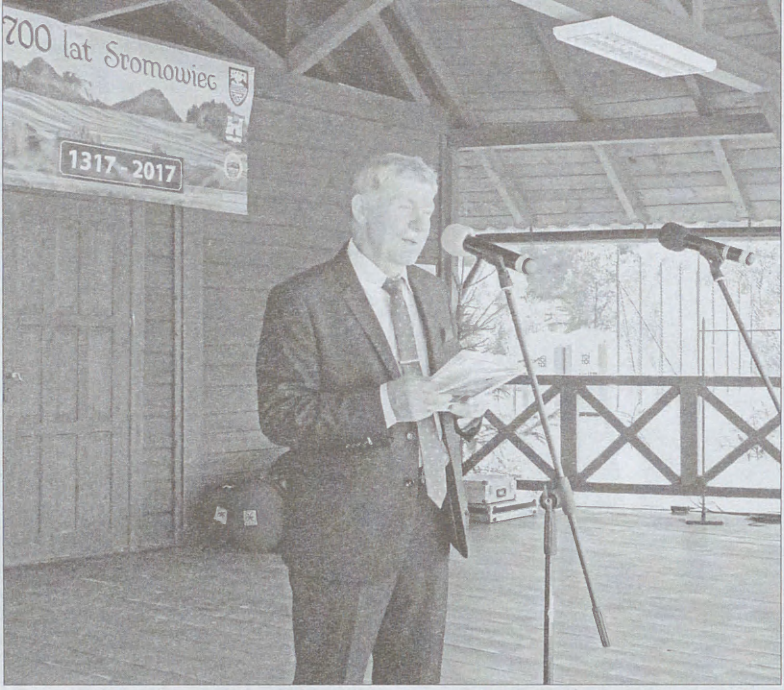


Stanisław Górecki mówił o akcie lokacyjnym.
Poniżej napisany przez niego utwór na 700.lecie Sromowiec

***Pradawne Sromowce***
***(tempo walczyka)***

1. *W sromowskiej dolinie Dunajec sie wije (2x) - Opowiado woda, woda opowiado; powiado woda - o naszej krainie.*
2. *Pan Bóg nas ukochoł i cieszy się nami (2x) - Świat stworzył cudowny, cudowny świat stworzył; świat stworzył cudowny - Gorce z Pieninami.*
3. *Przez pradawne lasy popod same Tatry (2x) - wiedzie droga główno, droga główno wiedzie; wiedzie droga główno - i duchają wiatry.*
4. *Kto jedzie tą drogą przez mostek i przez bród? (2x) - Karawany kupców, kupców karawany; karawany kupców - posłańcy i pany.*
5. *Pod tym skrawkiem nieba żył człowiek od dawna (2x) - nad brzegiem Dunajca, nad Dunajca brzegiem; nad brzegiem Dunajca - krzesał sobie czółna.*
6. *Człek orał polany, wyrąbywał lasy (2x) - śpiewał se piosnecki i łapoł rybecki; śpiewał se piosnecki - hodował owiecki.*
7. *Byli u nas króle, monarchy, rycerze (2x) - przy granicy stali, długo rozprawiali; długo rozprawiali - ubrani w pancerze.*
8. *Wieki przeminęły, idom nowe czasy (2x) - Tam gdzieś się urodził, gdzieś za dziecka chodził; z tobą pozostanie - ojcowizny trwanie.*

Stanisław Górecki,
kwiecień 2017 r., na 700. lecie wioski

## Finał jubileuszu 700.lecia Sromowiec

Podsumowanie jubileuszu odbyło się w Hotelu Nad Przełomem w Sromowcach Niżnych 4 listopada 2017 r. Program obchodów był naprawdę ambitny i bogaty, jak na tak stosunkowo małe miejscowości z niespełna 2400 mieszkańcami. Przypomnę, że lokacja wsi na prawie magdeburskim miała miejsce na podstawie dokumentu Budzisławy, ksieni klasztoru sądeckiego reguły św. Klary z 20 lipca 1323 roku. Nie bez przyczyny w okolicznościowej książeczce wydanej na ten jubileusz Stanisław Chmiel – przewodniczący Rady Gminy Czorsztyn pisał: *Ma on być dla nas wyrazem dumy z pochodzenia, umiłowania flisackiej „Ślebody" oraz pamiątką dla potomnych.*

Nie byłoby tego jubileuszu, gdyby nie panowie Stanisław i Wojciech Góreccy, którzy odnaleźli i przetłumaczyli z łaciny akt lokacyjny. W porozumieniu i konsultacjach z mieszkańcami, w szczególności ze Zdzisławem i Adamem Grywalskimi doszli do wniosku, że w roku 2017 mija rocznica 700 lat powstania Sromowiec. W pierwszej połowie 2016 r. powstał komitet obchodów, w skład którego weszli proboszczowie obu parafii z Radami Parafialnymi, dyrektorka Gminnego Centrum Kultury, dyrektorzy szkół, Rady Sołeckie, Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej, Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich, jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych, Koła Gospodyń Wiejskich oraz radni z obu miejscowości, o czym raczył wspomnieć Artur Majerczak prowadzący spotkanie.

W Sali konferencyjnej hotelu – na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Obchodów 700-lecia Sromowiec – zebrali się zaproszeni mieszkańcy i goście. Spotkanie otworzył sołtys Sromowiec Niżnych Adam Grywalski, a przez cały czas w tle pokazywany był film z poszczególnych imprez, które odbyły się na przestrzeni roku. Jubileusz spuentował wójt gminy Tadeusz Wach podkreślając wyjątkowość rocznicy będącą świętem dla mieszkańców. Podsumował dokonania obu wsi będącymi odrębnymi sołectwami. Na przestrzeni lat nastąpił dynamiczny rozwój miejscowości, który obecnie możemy zauważyć, a wszystko dzięki zaangażowaniu mieszkańców.

Piszący tę relację odniósł się do wydania książeczki „700 lat Sromowiec 1317-2017" autorstwa Stanisława Góreckiego, Wojciecha Góreckiego i Adama Grywalskiego. Szkoda, że skromna objętościowo, była okazja i można było pokusić się o opracowanie pełnej monografii miejscowości. Jednakże mimo wszystko jest publikacją istotną dla przyszłych pokoleń, bo będzie odniesieniem przy obchodzeniu następnych rocznic, szczególnie tej najważniejszej z ważnych, która nastąpi, gdy przeminie kolejnych dwa-



Podsumowania uroczystości dokonali: sołtys Adam Grywalski (u góry) i wójt Tadeusz Wach, po lewej prowadzący Artur Majerczak

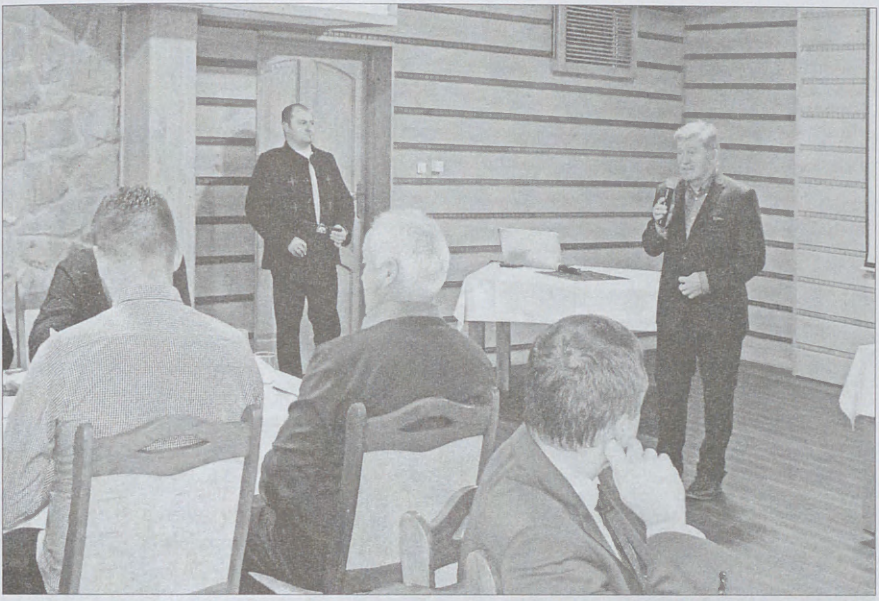

Stanisław Górecki mówił o akcie lokacyjnym i historycznym kalendarium Sromowiec

naście pokoleń. Dlatego wydanie tej skromnej publikacji jest – jakbyśmy na to nie patrzyli – historyczną chwilą.

Trzecim z występujących był Stanisław Górecki, współautor dziejowej książeczki, który przypomniał akt lokacyjny ksieni Budzisławy i kalendarium miejscowości, a że Sromowce mają czym się pochwalić jeszcze raz można było się przekonać słuchając wystąpienia.

Część oficjalną zakończyła Justyna Pokojska – adiunkt Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Przybliżyła swoje zainteresowania naukowe koncentrujące się wokół kwestii budowania oraz podtrzymywania tożsamości kulturowych i etnicznych. Efektem jej badań terenowych była wydana drukiem praca: „Granice na pograniczu? Przypadek pogranicza polsko-słowackiego Sromowce Niżne - Czerwony Klasztor", w której spróbowała pokazać podziały obserwowane w społeczności górali pienińskich realnie wpływające na polsko-słowackie relacje nad Dunajcem, wykazać jak budowane są i podtrzymywane symboliczne granice.

Podsumowując jubileuszowy rok należy wspomnieć o tych wydarzeniach, które pozwoliły uświetnić rocznicę. Przypomnę tylko, że odbyły się w obu miejscowościach festyny i odpusty, pielgrzymka mieszkańców do sanktuarium św. Kingi w Starym Sączu, rozpoczęcie sezonu flisackiego, konkurs potraw regionalnych w Sromowcach Niżnych, przygotowanie projektów edukacyjnych w zakresie programu nauczania o tematyce regionalnej, wykład Wojciecha Góreckiego dla uczniów szkoły podstawowej nt. lokacji miejscowości, po raz pierwszy przygotowany przez Koła Gospodyń



Uroczysta sesja w hotelu „Nad Przełomem"

Wiejskich i Gminne Centrum Kultury opłatek dla seniorów, obchody 90-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Sromowcach Wyżnych, a także takie elementy wizerunkowe jak: witacze na granicach obu miejscowości, kalendarz i wydana wspomniana książeczka. Przypuszczam, że niewiele dużych miejscowości zdobyłoby się na takie całoroczne bogate obchody rocznicy, jak niewielkie Sromowce, dlatego zdajmy sobie sprawę, co się wydarzyło pod Trzema Koronami.




Uczestniczącym w uroczystości towarzyszyła muzyka Artura Majerczaka oraz śpiewali członkowie chóru flisackiego. Wśród goszczących był m.in. wójt Tadeusz Wach, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Chmiel, obaj księża proboszczowie – Mieczysław Szlaga i Marek Kądzielawa, sołtys Adam Grywalski, radny powiatowy Kazimierz Wolski.

Relację zakończę cytując z postawionych na granicach miejscowości witaczy prośbą mieszkańców: *Święta Kingo opiekuj się nami.*

Jestem przekonany, że tak się dzieje.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

## Flisacy z pielgrzymką na Krzeptówkach

W stulecie objawień fatimskich – na IX doroczną pielgrzymkę – flisacy wraz z rodzinami 5 listopada 2017 r. udali się do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach. Suma, czyli główna uroczysta msza w niedzielę koncelebrowana była przez ks. Wojciecha Jurkowskiego SAC – wicedyrektora Wspólnoty Pallotynów na Krzeptówkach, w towarzystwie obu proboszczów ks. Marka Kądzielawy (Sromowce Niżne) i ks. Mieczysława Szlagi (Sromowce Wyżne). Kazanie głosił ks. Mieczysław Olech SAC. Podczas sumy śpiewał chór parafialno-flisacki ze Sromowiec Niżnych, na koniec mszy wykonano hymn flisacki. W tej ogromnej nawie kościoła, zabrzmiał podnośnie i przejmująco. Wspaniała chwila, nie do zapomnienia.

Po mszy do pielgrzymów wyszedł ks. Wojciech Jurkowski SAC opowiadając o sanktuarium. Zaczęło się skromnie, od zbudowanej w 1951 kaplicy, którą poświęcił ks. arb. Eugeniusz Baziak – administrator apostolski archidiecezji krakowskiej. Od samego początku odprawiano tu nabożeństwa na cześć Matki Bożej Fatimskiej i głoszono kazania maryjne. Ks. Wojciech podkreślił, że początkowo w sanktuarium nie było nawet figury Matki Bożej, a ośrodkiem kultu był obraz przedstawiający objawienia z Fatimy.

Figury doczekano się 1961 r., w jakich okolicznościach? Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński otrzymał drogą dyplomatyczną dwie figury Matki Bożej Fatimskiej od biskupa z diecezji Leira, na terenie której leży Fatima, miały pielgrzymować po Europie Wschodniej. Wówczas to ówczesny Rektor Wspólnoty Pallotynów na Krzeptówkach ks. Stanisław Czapla zwrócił się do Prymasa z prośbą o jedną z nich, jakich użył argumentów, jak to zrobił, pozostanie jego tajemnicą, w każdym razie 6 października 1961 r. znalazła się na Krzeptówkach, a pięć dni później ks. bp Karol Wojtyła przybył by ją poświęcić. Stąd przez 27 lat pielgrzymowała po kraju odwiedzając wszystkie diecezje. 26 lat od rozpoczęcia rekolekcji – 21 października 1987 r. w Rzymie Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał koronacji figury.

Pamiętamy o tym, co wydarzyło się 13 maja 1981 r. na placu św. Piotra w Rzymie, miał miejsce zamach na życie papieża. Lekarze stwierdzili, że śmiertelna kula w niewytłumaczalny sposób zmieniła trajektorię i zamiast przebić kręgosłup wyszła bokiem, sam Ojciec Święty uznał, że to Matka Boża Fatimska ocaliła mu życie.

Tego dnia na Krzeptówkach narodziła się idea powstania sanktuarium jako votum za uratowanie życia papieża. Budowa trwała pięć lat. Makietę kościoła pobłogosławił Jan Paweł II w Rzymie, a ks. bp Kazimierz Górny poświęcił plac budowy. Ks. kard. Franciszek Macharski 13 maja 1990 r. wmurował kamień węgielny przywieziony



Flisacy z rodzinami w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej



Pomnik papieża Jana Pawła II skomponowany z Giewontem

z grobu św. Piotra i z miejsca objawień w Fatimie. W fundamenty kościoła wmurowano zdjęcia Ojca Świętego i papieski różaniec, pod każdą cegłą kładzioną na fundamentach zamurowano Cudowny Medalik. 7 czerwca 1997 r. Jan Paweł II osobiście dokonał uroczystej konsekracji kościoła i podziękował za modlitwy w jego intencji. Każdego roku do sanktuarium przybywa ponad dwa miliony pielgrzymów.

Ks. Wojciech Jurkowski zabawił się także w przewodnika po kościele. Wskazał na tabernakulum w kształcie monstrancji i powyżej wysoko umieszczoną figurę Matki Bożej z czerwcowego objawienia w Fatimie. W przedsionku kościoła umieszczono relikwie Krzyża Jezusa Chrystusa (Crucis D.N.J.C.), po prawej relikwie Ludwika Grignion de Montfart, wielkiego maryjnego świętego, duchowego przewodnika Jana Pawła II, autora książeczki „Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny", z którą Ojciec święty się nie rozstawał. To nie wszystko, dwie stacje Drogi Krzyżowej zawierają elementy papieskie! W stacji V zamiast Szymona z Cyreny to Jan Paweł II pomaga nieść krzyż, w stacji XII pod krzyżem umierającego Chrystusa Jan Paweł II jest w miejsce apostoła Jana.

Udając się do sanktuarium zatrzymałem się przy bramie zwieńczonej koroną maryjną. Piękna, a jeszcze piękniejsza wydaje się na tle śpiącego rycerza. Poniżej napis „Totus Tuus" (Cały Twój) przypominający o oddaniu i zawierzeniu Jana Pawła II Matce Najświętszej.

I jeszcze słowo o prezbiterium, które jest zbudowane w kształcie papieskiej tiary. Tiara jest dziś trochę zapomnianym elementem nakrycia głowy papieża, to ko-

rona papieska składająca się z trzech diademów, wysadzana szlachetnymi kamieniami i perłami, z małym krzyżykiem na szczycie, używana była do 1965 r., do pontyfikatu Pawła VI, który z niej zrezygnował. Nie tylko poniechał, ale przekazał na aukcję w Stanach Zjednoczonych, gdzie została zlicytowana, a pieniądze przeznaczył na cele charytatywne.

Wśród ponad dwustuosobowej pielgrzymki byli członkowie zarządu Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na czele z prezesem Janem Sienkiewiczem, a także wójt gminy Tadeusz Wach z małżonką oraz przewodniczący Rady Gminy Stanisław Chmiel.

W przyszłym roku odbędzie się jubileuszowa X pielgrzymka, spodziewać się można, że zorganizowana zostanie poza granicami kraju. Możliwości po stronie słowackiej jest kilka, najbliżej granicy znajduje się Mariańska Góra w Lewoczy, czy jeszcze bliżej, bo prawie za miedzą greckokatolickie Sanktuarium Matki Boskiej Litmanowskiej.



Ks. Wojciech Jurkowski opowiada historię sanktuarium

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Flisacy przed sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach

## Zorganizowany spływ turystyczny na Popradzie w Beskidzie Sądeckim

Gospodarcze wykorzystanie rzek w Karpatach ma już wielowiekowe tradycje. Górskie cieki wraz z dolinami pełniły dawniej ważną rolę w transporcie. Spław drewna i innych towarów wodami górskich rzek był znacznie łatwiejszy i szybszy niż przewóz drogami lądowymi, których nawierzchnia nie zawsze była utwardzona. Dziś transport opiera się przede wszystkim na komunikacji kołowej (samochodowej) i kolejowej. Przewóz towarów drogą wodną w Karpatach został zupełnie zastąpiony innymi środkami lokomocji.

Dawne drogi rzeczne mogą być jednak reaktywowane w turystyce. Najlepszym tego przykładem jest spływ flisacki na Dunajcu w Pieninach. Ta niezwykła atrakcja oferuje turystom podziwianie okolicznych krajobrazów z pokładu drewnianych łodzi, które po bystrych wodach rzeki prowadzą bezpiecznie miejscowi flisacy. Oni też przybliżają swym gościom historię, geografię i kulturę Ziemi Pienińskiej oraz bawią ich humorystycznymi opowieściami. Obecnie z tej wyjątkowej propozycji turystycznej korzysta co roku około 250 tys. osób. Pieniński spływ nie jest jednak jedynym w zlewni Dunajca. Podobnie czas spędzić można na Popradzie (prawy dopływ Dunajca), choć tam taka atrakcja jest inaczej zorganizowana. Wiedzie ona również historyczną trasą spławu przez Sądecczyznę. Już w średniowieczu doliną Dunajca, a następnie doliną Popradu wiódł transkarpacki szlak handlowy. Dziś w jego części odbywa się zorganizowany spływ turystyczny po wodach Popradu. Trasa ta wiedzie malowniczą doliną w sercu Beskidu Sądeckiego.

**Położenie**

Turystyczny spływ łodziami na Popradzie rozpoczyna się w Piwnicznej-Zdroju, a kończy się w Rytrze. Są to południowe części Sądecczyzny. Tereny te administracyjnie należą do południowo-zachodnich fragmentów powiatu nowosądeckiego. Trasa spływu wiedzie południkowo po wodach Popradu, z południa na północ. Doliną opisywanej rzeki poprowadzony został bowiem historyczny szlak handlowy, łączący Królestwo Polskie z Koroną Węgierską. Dziś doliną Popradu biegnie szosa na południe Karpat. Łączy ona w tym regionie Nowy Sącz ze Starą Lubowlą na Słowacji. Jest to droga krajowa nr 87. Niemal równolegle do niej poprowadzona została również linia kolejowa z Nowego Sącza do Muszyny i dalej na Słowację.

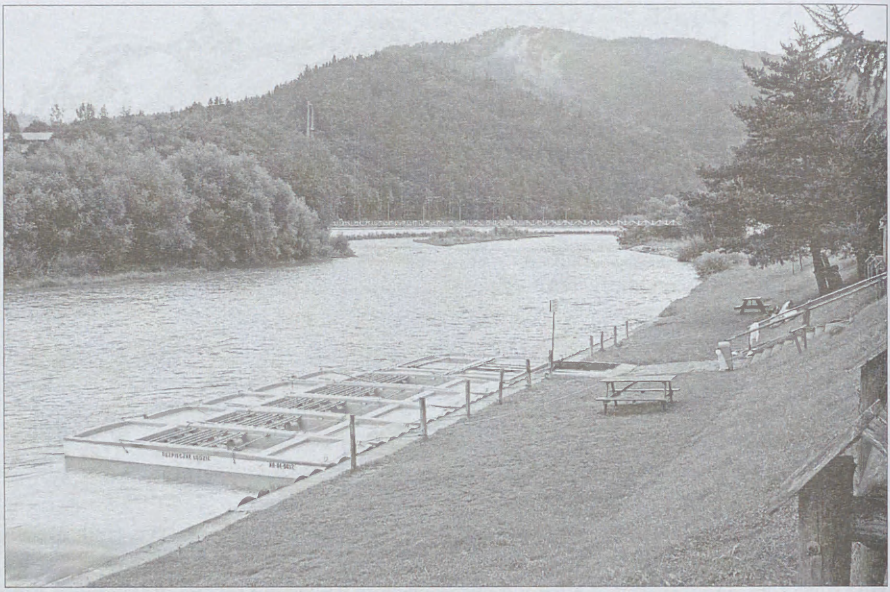

Przystań w Piwnicznej Zdroju

Poprad przepływa w Polsce przez Beskid Sądecki i w Kotlinie Sądeckiej pomiędzy Starym, a Nowym Sączem uchodzi prawostronnie do Dunajca. Poprad rozdziela południkowo dwa główne pasma Beskidu Sądeckiego. Na zachód od rzeki rozciąga się Pasmo Radziejowej, które swymi zachodnimi skłonami opada do Doliny Dunajca w rejonie Szczawnicy, Krościenka nad Dunajcem i Tylmanowej. Południowo-zachodnie stoki tego Pasma schodzą natomiast do Doliny Grajcarka. Najwyższym szczytem Pasma Radziejowej jest Radziejowa, osiągająca 1266 m n.p.m. Przez główną grań Pasma Radziejowej biegnie wododział pomiędzy Dunajcem, a Popradem. Wschodnia cześć Beskidu Sądeckiego, mieszcząca się na prawym brzegu Popradu nazywana jest z kolei Pasmem Jaworzyny Krynickiej. Najwyższym punktem jest tu kulminacja Jaworzyny Krynickiej, licząca 1114 m n.p.m. Główną granią Pasma Jaworzyny wiedzie dział wodny pomiędzy Popradem, a Kamienicą.

Poprad – jak już wcześniej wspomniałem – należy do zlewni Dunajca, który odprowadza swe wody do Wisły. Swój początek Poprad ma w Dolinie Mięguszowieckiej w Tatrach Wysokich, na terenie Słowacji. Płynie on następnie Kotliną Podtatrzańską, dalej Spisko-Szaryskim Międzygórzem, by po przejściu Beskidu Sądeckiego dopłynąć do Kotliny Sądeckiej, gdzie uchodzi do Dunajca. Poprad pomiędzy Piwniczną-Zdrojem, a Rytrem przełamuje się przez Beskid Sądecki, dzieląc ten zalesiony mezoregion geograficzny na dwa człony – Pasmo Radziejowej i Pasmo Jaworzyny Krynickiej. W tej głębokiej dolinie zorganizowano właśnie turystyczny spływ na łodziach po wodach Popradu.

**Organizacja spływu**

Zorganizowany spływ na łodziach po Popradzie pomiędzy Piwniczną-Zdrojem, a Rytrem jest dużą atrakcją turystyczną południowej Sądecczyzny. Turyści mają bowiem sposobność biernego wypoczynku na łonie natury i podziwiania beskidzkich krajobrazów z perspektywy łodzi płynącej po wodach górskiej rzeki. Z opisywanej atrakcji turystycznej można korzystać od kwietnia do października.

Przystań wypływowa ulokowana została na lewym brzegu Popradu w Piwnicznej-Zdroju, poniżej mostu wiszącego. Przystań dopływową urządzono w Rytrze, w sąsiedztwie pola kempingowego. Na drugim brzegu Popradu – w pobliżu końcowej przystani – górują ruiny zamku. Trasa spływu liczy około 10 km. Na jej pokonanie trzeba przeznaczyć ponad 90 minut, choć może się to wydłużyć do ponad 2 godzin. Szybkość przemieszczania się łodzi z turystami uzależniona jest bowiem od stanów wody, które w ustroju deszczowo-śnieżnym uwarunkowane są w dużym stopniu od letnich norm opadowych.

Turyści z Rytra do Piwnicznej-Zdroju mogą powrócić busami. Wiele osób przybywa bowiem na spływ własnymi samochodami osobowymi. Dla nich w sąsiedztwie przystani wypływowej urządzono parking. Łodzie natomiast przewożone są z Rytra do Piwnicznej-Zdroju na platformie samochodu. Mają one około 6,5 m długości, 2,5 m szerokości oraz 0,5 m wysokości. Łodzie wykonane zostały ze specjalnego tworzywa sztucznego, co przekłada się na ich niewielką wagę oraz małe zanurzenie. Jest to ważne na rwącej górskiej rzece, bo zapewnia się przez to większe bezpieczeństwo oraz komfort podróży po Popradzie. Zabiegają o to zawsze organizatorzy spływu.

Każda łódź może zabrać na swój pokład dwunastu pasażerów, dla których przygotowane są wygodne siedzenia w jej środkowej części. Są one umieszczone po trzy w czterech rzędach. Każdą jednostkę pływającą obsługuje dwóch flisaków, którzy prowadzą ją po bystrych wodach Popradu wykorzystując do sterowania długie drewniane żerdzie. Oni też umilają turystom czas różnorodnymi opowieściami o regionie i rzece.

**Atrakcje turystyczne w okolicy spływu**

Turystyczny przyjazd do Doliny Popradu jest nie tylko okazją do spływu na łodziach po największej rzecze tego regionu, ale też stwarza możliwość poznania naturalnych i antropogenicznych walorów krajobrazu. Wzniesienia Beskidu Sądeckiego i dolina Popradu na południe od Głębokiego wchodzą w obręb Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Chroni on m.in. górskie ekosystemy leśne, z drzewostanem jodłowo-bukowym i świerkowym. Z Doliny Popradu poprowadzono jednak liczne znakowane szlaki piesze i rowerowe, które ułatwiają poznanie środowiska Beskidu Sądeckiego.

Osobliwą atrakcją omawianego zakątka Polski są wody mineralne. Godnymi uwagi są źródła: „Katarzyna" i „Rogaś" w Rytrze, „Kinga" w Głębokiem, „Łomniczanka" i „Stefan" w Łomnicy-Zdroju oraz „Wierchomlanka", „Julian", „Zdrój" i „Izwór" w Wierchomli Wielkiej. W Piwnicznej-Zdroju z kolei turyści mogą skorzystać z dwóch pijalni wód mineralnych. Uzdrowisko to posiada ponadto duży Leśny Park Zdrojowy na zachodnich stokach Kicarza oraz muzeum regionalne. W Rytrze godnym uwagi zabytkiem są ruiny zamku. Wzniesiony on został na górze Zamczysko, tuż na Popradem. W Wier-

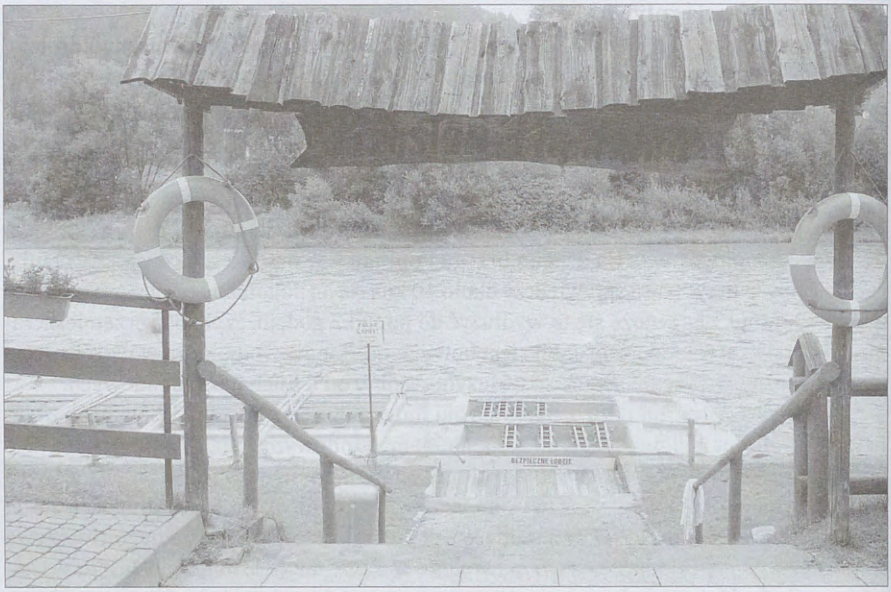

chomli Wielkiej natomiast można zobaczyć cerkiew greckokatolicką pw. Św. Michała Archanioła z początku XIX wieku.

Bogactwo wód mineralnych i łagodny mikroklimat południowych skłonów Beskidu Sądeckiego przyczyniły się do rozkwitu uzdrowisk w tej części Karpat. Jednym z bardziej znanych jest właśnie Piwniczna-Zdrój, które jest dobrze zagospodarowane turystycznie. W Dolinie Popradu oprócz zaplecza noclegowego i gastronomicznego rozwijają się również punkty usługowe. W tym gronie nie brakuje podmiotów, które świadczą różnorodne usługi turystyczne i paraturystyczne. Stąd też okolice trasy zorganizowanego spływu po Popradzie dysponują odpowiednią infrastrukturą turystyczną, co jest ważne dla współczesnych turystów.

**Zakończenie**

Turystyczny spływ łodziami po wodach Popradu w Beskidzie Sądeckim stał się interesującą atrakcją Sądecczyzny. Pozwala on turystom poznawać beskidzkie krajobrazy i wypoczywać na rzece wśród zieleni. Rodzinny lub koleżeński spływ sprzyja integracji i zacieśnianiu więzi społecznych w danym kręgu. Jest on też dobrą wizytówką turystyczną Ziemi Sądeckiej, ukazującą możliwość spędzania wolnego czasu w tym górskim regionie.

W gronie wielu różnorodnych atrakcji turystycznych spływy po górskich rzekach są bez wątpienia ciekawą propozycją wypoczynku. Mogą z nich korzystać osoby w różnym wieku. Zorganizowany spływ na łodziach nie wymaga bowiem od turystów dużego przygotowania. Wszystkie zabiegi z tym związane i logistykę zapewniają orga-

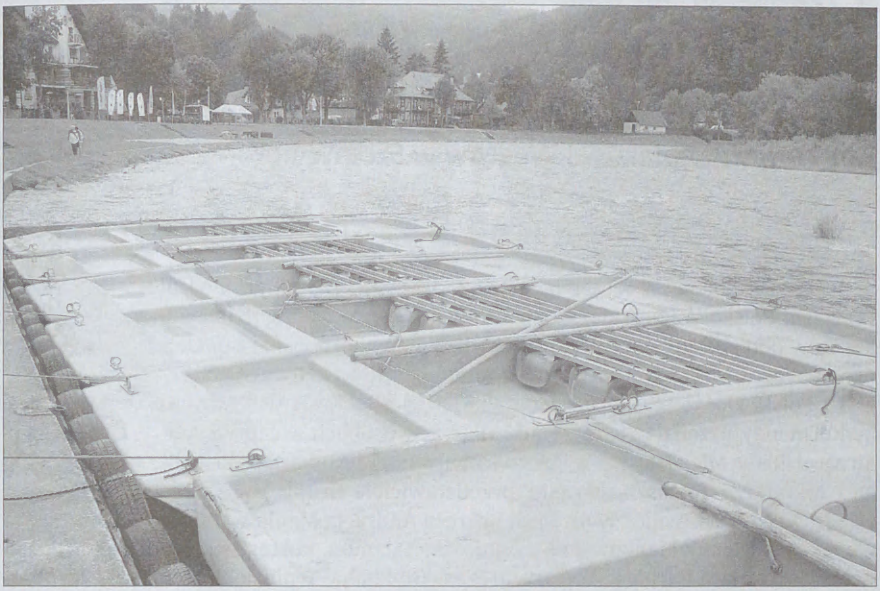

nizatorzy wodnej wyprawy. Wystarczy więc tylko dotrzeć na przystań i zakupić pakiet usług. Tak jest nie tylko u flisaków pływających po Dunajcu w Pieninach, ale też na spływie po Popradzie w Beskidzie Sądeckim. Rozwiązania takie z jednej strony ułatwiają turystom wypoczynek, a z drugiej tworzą miejsca pracy dla usługodawców obsługujących przyjezdnych. Można więc stwierdzić, że zorganizowane spływy po rzekach aktywizują zawodowo ludzi i pobudzają lokalną gospodarkę.

Krzysztof Miraj
Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
w Nowym Targu
Fot. autor

## Dni Przyjaźni Polaków i Węgrów w Szczawnicy

Po raz kolejny w Szczawnicy 22 i 23 lipca 2017 r. odbyły się Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Rozpoczęły się od uroczystego złożenia kwiatów pod pomnikiem twórcy szczawnickiego uzdrowiska, z pochodzenia Węgra, Józefa Szalaya. Po odegraniu hymnów państwowych Węgier i Polski złożyli je: konsul generalna Węgier w Krakowie Adrienne Körmendy, przedstawiciele władz miasta, w osobach wiceprzewodniczącej Rady Miejskiej Łucji Rak, wiceburmistrza Tomasza Moskalika i sekretarza Tomasza Ciesielki, przedstawiciele Grupy Thermaleo i Uzdrowisko Szczawnica w osobach prezesa Andrzeja Mańkowskiego, wiceprezes Heleny Mańkowskiej i Agnieszki Salamon, kustosz Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya Barbary Węglarz, prezesa Oddziału Pienińskiego PTTK Marka Misztala i dyrektora MOK Tomasza Hurkały prowadzącego uroczystość.

Kolejnym punktem programu stało się otwarcie w Galerii Pijalni Wód Mineralnych wystawy pt. *Graj Cyganie! Muzyka cygańska od Liszta po Hungarycum* przygotowanej przez Muzeum Etnograficzne w Budapeszcie, zorganizowanej w ramach Roku Kultury Węgierskiej w Polsce 2016/2017. O samej wystawie opowiedziała Agnieszka Żarska, pracownik Grupy Thermaleo & Uzdrowisko Szczawnica, muzykolog i dyrygent Szczawnickiego Chóru Kameralnego. Powiedziała m.in.: *Tradycyjna muzyka węgierska, ludowa, jest bardzo ściśle powiązana z muzyką cygańską, a nawet w pewnym momencie się z nią utożsamiła. To bogactwo muzyki cygańskiej i jej specyfika jest bardzo ładnie przedstawiona na wystawie. Znajdują się na niej m.in. grafiki muzykantów cygańskich z końca XVIII wieku, a pierwszą kapelę cygańską prowadziła kobieta./.../ Potem był Janos Bihaly, najsłynniejszy wirtuoz cygański, który trafił na salony. /.../ Kolejny etap to zainteresowanie się muzyką cygańską muzyków profesjonalnych, takich jak Ferenc Liszt, znakomity wirtuoz fortepianu, znający się z naszym Fryderykiem Chopinem, kompozytor, filozof piszący eseje i filantrop, niezwykle bogata osobowość.* Agnieszka Żarska przypomniała interesującą biografię Liszta i zwróciła uwagę na wiele innych ciekawych aspektów wystawy, ale najlepiej o niej przekonać się zwiedzając ją samemu. Wystawa była czynna do 6 sierpnia 2017 r.

Następnie głos zabrała konsul Adrienne Körmendy. Podziękowała za zaproszenie na kolejne Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej do Szczawnicy, *do przyjaciół* – jak powiedziała. Zawsze przyjeżdża do nas z przyjemnością i stara się przybliżyć jakąś cząstkę bogatej kultury Węgier. Tym razem, oprócz wystawy, przywiozła ze sobą zespół grający muzykę cygańską – „Villo Maczó", który uprzyjemnił swym występem wernisaż wystawy oraz zaprosiła na degustację wina węgierskiego, będącego także kwintesencją tradycji Węgier.



Konsul Węgier Adrienne Körmendy składa kwiaty pod pomnikiem Józefa Szalaya

Dalsza część obchodów Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej przeniosła się po południu do centrum Szczawnicy. Na promenadzie spacerowej, przy tablicy poświęconej Janosowi Esterhazyemu, bohaterowi narodu węgierskiego z polskimi korzeniami, złożono hołd i kwiaty. Na scenie przy dolnej stacji PKL konsul generalna Adrienne Körmandy, wiceburmistrz Tomasz Moskalik, sekretarz Tomasz Ciesielka oraz dyrektor MOK Tomasz Hurkała dokonali uroczystego otwarcia. Pani konsul podkreśliła, że stało się już tradycją obchodzenie w Szczawnicy Dni Przyjaźni w lipcu i wyraziła nadzieję, że prezentowana oferta kulturalna dostarczy widzom wiele radości. Przekazała także serdeczne pozdrowienia dla wszystkich od Ambasador Urszuli Zuzanny Kovacs. Z kolei wiceburmistrz Tomasz Moskalik przypomniał związki Szczawnicy z Węgrami, w tym rolę twórcy uzdrowiska Józefa Szalaya, z urodzenia Węgra, z wyboru szczawniczanina; postać Janosa Esterhazyego – zasłużonego dla sprawy węgierskiej, Polaka po matce, który w czasie II wojny światowej zasłynął z przeprowadzania Polaków przez słowacką „zieloną granicę" na Węgry, by mogli tam bezpiecznie się schronić przed hitlerowskimi represjami; czy wreszcie wydarzenia 1956 roku, gdy my, szczawniczanie, mogliśmy się odwdzięczyć bratankom za pomoc, udzielając schronienia dwóm uchodźcom Powstania Węgierskiego i broniąc ich przed aparatem bezpieczeństwa komunistycznej władzy. Tu ogromna rola zwłaszcza trojga mieszkańców Szczawnicy: Krystyny Papież, Elżbiety Zachwiei i Jana Wierciocha, którzy zostali uhonorowani przez rząd węgierski od-




Muzykolożka Agnieszka Żarska prezentuje wystawę, po prawej konsul Adrienne Körmendy i dyrektor MOK Tomasz Hurkała

znaczeniami państwowymi. Zaprosił także do słuchania występów muzyki góralskiej, w której pobrzmiewają echa muzyki węgierskiej.

Jako pierwsza na scenie wystąpiła „Kapela Zbójnicka" ze Szczawnicy z pienińskimi czardaszami, melodiami polskimi, słowackimi i góralskim folklorem. W dwu odsłonach – cygańskiej i przybliżającej ludowy węgierski folklor zaprezentował się zespół „Villo Maczó", z doskonałą śpiewaczką. Rozbawił publiczność występ w stylu retro „Bajarzy znad Grajcarka" – stowarzyszenia „Młodzi Inaczej 60+", a na finał wciągnął do wspólnej zabawy i roztańczył folkowy zespół FolkPower z energetyczną muzyką Łuku Karpat, w wydaniu polskim, słowackim, węgierskim, góralskim, bałkańskim.

Podczas wieczoru można było nabyć książkę napisaną przez Barbarę A. Węglarz, kustosz Muzeum Pienińskiego pt. „Szalay 1802-1876", wydaną przez szczawnicki MOK z okazji zeszłorocznego Roku Szalayowskiego, opowiadającą o życiu i dokonaniach Józefa Szalaya. Autorka podkreślając jego ogromną rolę dla rozwoju Szczawnicy, zwróciła też uwagę na zasługi „ojca Uzdrowiska" dla regionu – w tym jego profesjonalną promocję, uruchomienie spływu tratwami na Dunajcu i wkład w założenie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego spadkobiercą jest dzisiejsze PTTK.

Uczestnicy Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej mogli także podziwiać pracę i dzieła węgierskiego malarza. Malasits Zsolt pochodzi z miasta Gyor. Studia kontynuował w Finlandii. Stosuje techniki: ceramikę – kamień, statuetki z brązu, obrazy olejne wykonane ręcznie na papierze, obrazy na płótnie – akryl i olej. Interesują go relacje międzyludzkie, stosunek człowieka do Boga i człowieka do człowieka, miłość. W jego twórczo-



Otwarcie Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej przy dolnej stacji kolejki

ści stale pojawia się motyw ryby jako metafora i symbol ulotnych rzeczy. Jego motto życiowe to: „Wszystko łączy się z wszystkim".

Imprezie towarzyszył festiwal smaków węgierskich i polskich. Można było nabyć węgierskie wina, madziarskie strudle, góralską kapustę z żeberkiem serwowaną przez Oddział Pieniński Związku Podhala, barana po szczawnicku pieczonego na rożnie przez rodzinę Zachwiejów, czy domowe ciasta przygotowane przez gospodynie ze stowarzyszenia „Młodzi Inaczej".

Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej zakończyły się w niedzielę mszą, sprawowaną także w intencji narodów polskiego i węgierskiego, z udziałem konsul generalnej Węgier w Krakowie Adrienne Körmandy, władz samorządowych Miasta i Gminy Szczawnica, pocztu sztandarowego Rady Miejskiej oraz pocztu Krakowskiej Chorągwi Husarskiej w Krakowie, przybyłego w historycznych strojach.

Organizatorem Dni byli: Miasto i Gmina Szczawnica, Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy, Grupa Thermaleo &Uzdrowisko Szczawnica.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka

## 70. rocznica Akcji „Wisła"

W 2017 r. przypadła 70. rocznica Akcji „Wisła", mającej na celu wysiedlenie z terenów południowo-wschodniej Polski ludności narodowości ukraińskiej, łemkowskiej, bojkowskiej i Dolinian, wyznania greckokatolickiego. Okolice Szczawnicy, a dokładnie cztery wsie: Szlachtową, Jaworki, Czarną Wodę i Białą Wodę zamieszkiwali do lat 1947-1950 Rusini Szlachtowscy, jak lokalnie byli nazywani na tych terenach Łemkowie. Także i oni musieli opuścić swoją ojcowiznę, porzucić chaty, sady, pola. Ogółem z Rusi Szlachtowskiej przesiedlono 2246 osób, z czego do ZSRR 1857 osób, a na tereny dawnych województw wrocławskiego, koszalińskiego i szczecińskiego– 389. Parafie greckokatolickie w Szlachtowej i Jaworkach przestały istnieć.

30 lipca 2017 r. w Jaworkach została odprawiona z okazji tej traumatycznej rocznicy msza w połączonych obrządkach rzymskokatolickim i bizantyjsko-słowackim. Na plenerowej scenie Gromady Biała Woda, tuż obok wejścia do rezerwatu, stanął polowy ołtarz, na którym w intencji przesiedlonych, dawnych mieszkańców Jaworek, Szlachtowej, Białej i Czarnej Wody narodowości rusińskiej, modlili się: metropolita preszowski, arcybiskup słowackiej cerkwi greckokatolickiej Jan Babjak, będący głównym celebransem, ordynariusz diecezji tarnowskiej bp Andrzej Jeż, który do wiernych wygłosił słowo Boże, ks. Jan Pipka z parafii greckokatolickiej w Krynicy Zdroju, dziekan dekanatu krościeńskiego, proboszcz z Krościenka ks. Henryk Homoncik, ks. prałat Franciszek Bondek ze Szczawnicy oraz księża z okolicznych parafii. Wśród przybyłych na uroczystość znaleźli się burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda, urzędujący członek powiatu nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, sołtys wsi Jaworki Bożena Solecka, mieszkańcy Miasta i Gminy Szczawnica, wierni ze Słowacji narodowości rusińskiej i przedstawiciele dawnej społeczności łemkowskiej, zamieszkującej okoliczne tereny, z rodzinami. Wszystkich przywitał obecny gospodarz parafii pw. Matki Bożej Pośredniczki Łask w Szlachtowej ks. Tadeusz Wojciechowski, zwracając uwagę na to, jak wiele zebranych łączy, mimo dramatycznych doświadczeń życiowych, które przypadły w udziale wojennemu pokoleniu. Msza miała bardzo uroczysty, ale i wzruszający charakter. Arcybiskup Babjak ze Słowacji sprawował liturgię w języku polskim, modlitwę wiernych, w której znalazły się wezwania za żyjących i nieżyjących łemkowskich mieszkańców ziemi szlachtowsko-jaworczańskiej, czytali na przemian Polacy i Słowacy – Rusini w swoich językach narodowych, oprawę liturgiczną zapewniły grupa śpiewacza z Jaworek (psalm) i chór z Wielkiego Lipnika. Zabrzmiało „Ojcze nasz" – śpiewane, w obrządku greckokatolickim, a dary ofiarne (płody ziemi jaworczańskiej, kwiaty, wino i chleb) złożyły połączone delegacje dawnych i obecnych mieszkańców Jaworek. Bar-




Mszę odprawia ks. abp Jan Babiak wraz z bp. Andrzejem Jeżem, w towarzystwie księży z okolicznych parafii

dzo mądre słowa do wiernych skierował duszpasterz diecezji tarnowskiej ks. bp. Andrzej Jeż. Zwrócił uwagę na świat wartości – subiektywnych – zależnych od indywidualnego człowieka i obiektywnych, takich jak Bóg, miłość, dobro, prawda, zgoda, pokój, a także na ich hierarchię i nadrzędność tych drugich nad pierwszymi. Przypomniał trudne czasy II wojny światowej i reżimu stalinowskiego, który zaburzył i zdewaluował świat wartości, a w momencie, gdy przestaje się ich przestrzegać, zaczyna się źle dziać, dochodzi do nieszczęść, ludzkich dramatów, tragedii – tak jak stało się to z Rusinami Szlachtowskimi, których wysiedlono z ich rodzinnych terenów. Widząc zagrożenia dzisiejszych czasów, przestrzegł przed pokusą nacjonalizmów, które są największym niebezpieczeństwem współczesnego świata. Słowa zostały przyjęte brawami.

Na zakończenie mszy ks. bp. tarnowski i ks. abp preszowski udzielili wiernym wspólnego błogosławieństwa. Na pamiątkę i w dowód wdzięczności za swoją posługę zostali obdarowani przez mieszkańców szlachtowskiej parafii wizerunkami swych patronów – św. Jana Chrzciciela i św. Andrzeja – namalowanymi na szkle przez artystkę pienińską Annę Madejową oraz wierszami, napisanymi i odczytanymi przez poetę ludowego ze Szczawnicy Andrzeja Dziedzinę-Wiwra.

Za udział i przygotowanie uroczystości podziękował wszystkim zaangażowanym proboszcz szlachtowskiej parafii ks. Tadeusz Wojciechowski, w tym szczególnie księżom, Radzie Parafialnej, Miejskiemu Ośrodkowi Kultury w Szczawnicy z dyrektorem Tomaszem Hurkałą – współorganizatorowi wydarzenia oraz byłemu dyrektorowi MOK Piotrowi Gąsienicy – pomysłodawcy zorganizowania rocznicy w Białej Wodzie.




Uczestnicy projektu "Muzyka bez Granic": Muzyka Jaśka Kubika z Krościenka, Agnieszka Stopka - jako reprezentantka śpiewu łemkowskiego z Jaworek, ze Szczawnicy: Andrzej. Dziedzina-Wiwer, Janina Gawlik i Paweł Szczepaniak, zespół "Majdan" ze Słowacji - we wspólnym występie.

W drugiej części spotkania zebrani licznie uczestnicy rocznicowych obchodów, mieli możliwość obejrzenia i posłuchania zespołów folklorystycznych – pienińskich i rusińskich. Na scenie wystąpiła Muzyka Jaśka Kubika z Krościenka n. Dunajcem, muzyka „Jaworcanie" z Jaworek, zespół „Barvinok" z Kamienki na Słowacji i zespół „Majdan" z Litmanovej na Słowacji z ludowymi obrzędami weselnymi. Wystąpiła także Irena Stopa – urodzona w Czarnej Wodzie w rusińskiej rodzinie, z własnymi wierszami pisanymi po polsku i rusińsku oraz z przyśpiewkami, do których chętnie dołączyli słuchacze. Wzruszającym momentem było zrobienie wspólnego zdjęcia obecnych i dawnych mieszkańców Jaworek i Szlachtowej narodowości rusińskiej i ich potomków oraz spontaniczny występ czterech sióstr i dwóch kuzynek, wysiedlonych podczas Akcji „Wisła", które zaprezentowały wiersz wspomnieniowy napisany przez Teresę Błaszkiewicz i piosenkę na melodię „Hej bystro woda".

Tego dnia była również doskonała okazja do zapoznania się z wynikami projektu „Muzyka bez Granic" – szukania wspólnych wątków muzycznych po obu stronach granic Polski i Słowacji, realizowanego przez Fundację Dobra Wola, a dofinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wystąpili: Agnieszka Stopka, prezentująca melodie Rusinów Szlachtowskich, których nauczyła się od 93.letniego Bazylego Hnatkowycza, rodem z Jaworek, Janina Gawlik, Andrzej Dziedzina-Wiwer i Paweł Szczepaniak – prezentujący wersje melodii w brzmieniach szczawnickich i Muzyka Jaśka Kubika – wykonująca ich krościeńskie odpowiedniki. Pod koniec, do wykonawców dołączył zespół „Majdan", by pokazać, jak na Słowacji zachowały się niektóre



Kustosz Muzeum Pienińskiego Barbara Węglarz mówi o Akcji "Wisła" na Rusi Szlachtowskiej

linie melodyczne. O przebiegu projektu, jego efektach i finale, który nastąpi w grudniu opowiedziała jego koordynatorka dr Justyna Cząstka-Kłapyta – etnomuzykolog, etnolog i antropolog kultury, specjalizująca się w muzyce Karpat. Część kulturalną uroczystości poprowadził dr Piotr Kłapyta, pracownik naukowy UJ i przewodnik ze Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie. Plenerowe występy zakończył koncert rockowy zespołu „Mr. Pollack".

Uzupełnieniem rocznicowych obchodów Akcji „Wisła" stała się wystawa plenerowa „Opuszczone – ratowane – greckokatolickie zespoły cerkiewne południowo-wschodniej Polski", prezentowana w Muzeum Pienińskim w Szlachtowej w okresie wakacyjnym. Została ona otwarta 29 czerwca na terenie przy Muzeum Pienińskim przez kustosz Barbarę Węglarz. Autorką scenariusza i projektu wystawy była dr Monika Rzepiejewska, która zrealizowała ekspozycję w ramach tematu badawczego „Studium naukowo-badawcze nad polskim pejzażem kulturowym", prowadzonego na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Autorka wystawy podczas jej szlachtowskiego wernisażu opowiedziała o swoim projekcie. *To już piąta odsłona wystawy, poruszająca problem cerkwi znajdujących się na terenie historycznej greckokatolickiej eparchii przemyskiej w obecnych granicach Polski, które w wyniku powojennych przesiedleń ludności łemkowskiej utraciły swoich gospodarzy. Z około 650 cerkwi istniejących na tym terenie w 1945 roku pozostało dziś około 350. Tylko nieliczne pełnią swoją pierwotną funkcję, gromadząc grekokatolików. Wiele z nich służy jako kościoły, w tym dwie cerkwie z dawnej Rusi Szlachtowskiej – w Jaworkach i w Szlachtowej, kilka świątyń gromadzi wyznawców prawosławia, niektóre pełnią świeckie funkcje.*

*Wystawa prezentuje 30 cerkwi. Wiele z nich, nieużytkowanych od lat, jest w coraz gorszym stanie, a ich los jest niepewny. Pokazuje również cerkwie, które – po latach popadania w ruinę – uratowano dzięki inicjatywom kościelnym, samorządowym czy społecznym. Celem wystawy jest wskazanie na potrzebę ochrony świątyń będących bezcennymi reliktami krajobrazu kulturowego na tym terenie.*

Druga część spotkania odbyła się już w środku budynku i był nią wykład Barbary Węglarz pt. „Akcja Wisła na terenie Rusi Szlachtowskiej". Kustosz wprowadziła w tematykę obecności mniejszości łemkowskiej w przyległych do Szczawnicy wsiach, która napłynęły na te tereny wraz z osadnictwem wołosko-ruskim w XIV-XV wieku. Skupiła się na sytuacji ludności rusińskiej w czasach II wojny światowej. *W wyniku współpracy, jaką Ukraińcy reprezentowani przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) podjęli z Niemcami, ludność ukraińska mogła korzystać z szerokich przywilejów. Te same uprawnienia miała ludność łemkowska, która przyjęła kenkarty ukraińskie. Wraz końcem II wojny światowej rozpoczął się największy exodus w dziejach Łemków. 9 września 1944 roku podpisano układ między Polską (reprezentowaną przez PKWN), a Ukraińską SRR o wzajemnej wymianie ludności. Według ustaleń Rejonowego Przedstawicielstwa Rządu Tymczasowego RP do spraw Ewakuacji liczba ludności pochodzenia ukraińskiego w powiecie Nowy Targ, obejmującym tylko Ruś Szlachtowską, wynosiła 2246 osób. Przesiedleniem objęto całą ludność ukraińską (wszystkich, którzy przyjęli kenkarty ukraińskie) z wyłączeniem mieszanych rodzin polsko-łemkowskich i osób uznanych za Polaków. Na rzecz wyjazdów zakrojono szeroko pojętą propagandę. W wyniku tej akcji zdecydowana większość Rusinów opowiedziała się za wyjazdem do ZSRR. Wyjechało w 1945 roku, 83 proc. wszystkich Rusinów. W maju 1946 roku postanowiono wysiedlić przy pomocy wojska tych, co do których zachodziło podejrzenie, że współpracują lub sympatyzują z ukraińskim podziemiem (UPA). Mimo, iż dotyczyło to terenów południowo-wschodniej Polski, działaniami tymi objęto także Ruś Szlachtowską. Przygotowana przez starostę w Nowym Targu lista obejmowała 370 nazwisk z Jaworek, Szlachtowej, Białej i Czarnej Wody. Akcję starano się przeprowadzić pomiędzy 13 a 25 maja. Zakończyła się niepowodzeniem.*

*W 1947 roku rozpoczęto na całej Łemkowszczyźnie akcję o kryptonimie „Wisła". W powiecie nowotarskim trwała ona do 1950 roku, a w jej wyniku wysiedlono wszystkich Rusinów.*

Barbara Węglarz przybliżając zebranym te trudne dzieje ludności łemkowskiej zamieszkującej tereny sąsiadujące ze Szczawnicą cytowała dokumenty z czasów II wojny światowej i powojennych, opierała się na zapisach pochodzących z Kroniki Szkoły Podstawowej w Szlachtowej oraz wspomnieniach Rusinów, którzy po okresie odwilży, powrócili na tereny swej ojcowizny. Wykład był niezmiernie ciekawy. Poruszał historię całkiem poprawnego współistnienia obok siebie dwóch różnych narodowości, tak tragicznie poróżnionych w okresie wojny i wywołał u słuchaczy lawinę pytań, na które cierpliwie i wyczerpująco odpowiadała.

Dzisiaj, w wolnej Polsce, na terenach Rusi Szlachtowskiej mieszkają nieliczni potomkowie dawnych mieszkańców, którzy powrócili, by żyć na ojcowiźnie, kultywować łemkowską tradycję i dbać o groby przodków.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka

## Teatr jako metafora gór

Teatr mój widzę ogromny,
Wielkie powietrzne przestrzenie.
*Stanisław Wyspiański*

Metafora jest pojęciem, obecnym w teorii literatury już u Arystotelesa, który ją określa jako przeniesienie „nazwy jednej rzeczy na inną [...] na podstawie analogii"[1]. Według Arystotelesa metafora jest skróconym porównaniem. Stworzenie dobrej metafory polega na „dostrzeganiu podobieństwa w rzeczach niepodobnych"[2].

W interesującej i cennej antologii *Romantyczne wędrówki po Galicji* znalazłam fragment tekstu Seweryna Goszczyńskiego *Dziennik podróży do Tatrów* (Petersburg 1853). W podrozdziale *Dolina Nowotarska, Nowy Targ* pod datą 29 maja 1832 r. znajduje się opis, który wzbudził moją fascynację. Zawiera on mianowicie porównanie, a właściwie metaforę Doliny Nowotarskiej jako sceny teatralnej. Metafora to nieoczekiwana, interesująca i dla ludzi teatru, i dla ludzi gór. W tym poetyckim obrazie są obecne także Pieniny.

„Ja stoję dotąd zdumiały, dotąd w zachwyceniu. Kto z Polaków nie widział Doliny Nowotarskiej, ten nie widział, co jest w kraju naszym najciekawszego. Czyliż będę zdolny skreślić Ci słabym rysem ten obraz? Od czegóż zacznę? W którąż farbę najprzód pędzel swój umaczam?

Oto, wystaw sobie, że Tatry są wielką, olbrzymią sceną, a Nowotarska Dolina ogromnym parterem, na który z loży Beskid spoglądasz. Albo raczej... przeciwnie... wystaw sobie... że Obidowa, S. Krzyż, cały szereg Beskid od Babiej do Pienin, jest niby wielką sceną. Wielkim wzniesieniem, wielkim podwyższeniem. Rzeczywiście wysokość tego trzeciego szeregu Karpat wynosi ze 3000 stóp nad poziom morza. Zachodnią lożą kulisową będzie Ci tu Babia Góra, wschodnią lożą kulisową będą Ci Pieniny. Szerokość sceny od szczytu Babiej do szczytu Pienin mil 8½. To jest posadzka, na której nie aktorowie, lecz Ty sam, widzu, stoisz; na której przód, aż do samej krawędzi, Ty sam, drogi Julianie, z głębi kulis przybyłeś. Stoisz na niej i spoglądasz jej murawnej świerkiem i jodłą woniejącej podłogi na olbrzymi amfiteatr lóż, balkonów, „rajów" natury... na olbrzymi amfiteatr gór niebotycznych; ale nie taki wąski a długi, jak nasze miejskie sale widowisk. Przeciwnie, amfiteatr ten, podobny do połowy rzymskiego, jest najdoskonal-

[1] Arystoteles. *Poetyka*. Przeł. H. Podbielski. Wrocław. Cyt. za: A. Okopień-Sławińska. *Metafora*. W: M. Głowiński [i in.]. *Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wyd. 4. Wrocław 2002 s. 301.
[2] Tamże.

szym półkolem, może nawet zanadto rozwartym, którego środkowym punktem jesteś Ty, zdumiały wędrowniku.

Prostopadle u nóg Twoich, widzisz schylający się gościniec, którym przyjechałeś; zbiega on z krawędzi na dół, na te równinę, a raczej Dolinę Nowotarską. U nóg Twoich, kilkaset stóp głęboko, jakby w orkiestrze teatralnej, bieli się miasteczko Nowy Targ, z czarną wieżyczką ratuszową, a czerwoną kościelną, oblane, jakby półwyspa, Czarnym i Białym Dunajcem.

Wznosisz wzrok swój na prost do góry? Jak daleko powiedziesz okiem, od wschodu do zachodu, patrzy na Ciebie poważny senat, sejm, zbór 6000cio letnich granitów, śniegiem szarości przyprószonych, tych samych, co były świadkami przyjścia Lecha do Polski; tych samych, co tryskają Dunajcem i Popradem do Bałtyku a Wahem do Czarnego Morza; tych samych, co patrzyły własnymi oczyma na Sarmacyą i Scytyą, wydobywające się na wierzch z głębi oceanu. [...].

Właściwe Tatry są jedynie *en face* samej sceny; jest to loża królewska, jest to środkowy amfiteatr; jest to zmarły raj, zmarły paradys, prosto naprzeciw sceny. [...]

Patrz nawet na te stojące wirchy! Żaden z nich nie jest cały. Każdy oberwany, każdy ranny, starty, pokaleczony, ostry, wycięty, wygięty. Ach, jakiż tu kiedyś sądny dzień być musiał! Runęły szczyty Tatr, może drugie tyle wysokie, co dzisiejsze; runęły na prawo i na lewo boczne loże amfiteatru, i tylko kamyczki po ich, tak wielkie jak kościół Panny Maryi w Krakowie, leżą tu i owdzie pojedynczo w Dolinie Nowotarskiej, a spoza runionych granitów, zaledwie na prawo i lewo, zielone góry, wzgórza 3go i 4go rzędu, do sceny dociągają"[3].

Uważam, że ten piękny, plastyczny opis, dokonany blisko dwieście lat temu przez jednego z pierwszych polskich pisarzy – wędrowców, zasługuje na przypomnienie.

Maria Barbara Styk
Lublin

[3] S. G[oszczyński]. „Ziewonia. Noworocznik". Lwów 1834. Cyt. za: *Romantyczne wędrówki po Galicji*. Wybrał, oprac. i przedmową poprzedził A. Zieliński. Wrocław 1987.

## Odsłonięcie tablicy Józefa Madei na schronisku „Orlica" w Pieninach

Na froncie schroniska „Orlica" w Pieninach – 16 września 2017 r. – odsłonięto tablicę upamiętniającą Józefa Madeję – legendarnego przewodnika, znakarza, flisaka i gawędziarza, zwanego powszechnie pienińskim Sabałą, żył w latach 1849-1925.

Prezes Oddziału Pienińskiego PTTK Marek Misztal przybliżył sylwetkę Józefa Madei, który w historii był jednym z czterech pierwszych przewodników w Pieninach, którzy otrzymali w 1894 prawo prowadzenia gości uzdrowiska w pobliskie góry.

Jak na ówczesne czasy Józef Madeja był człowiekiem wykształconym. Jan Wiktor w swojej książce „Pieniny i ziemia sądecka" podał, że pobierał nauki w gimnazjum podolinieckim, do którego swoich synów posyłała szlachta i bogatsi gazdowie z całego Podhala, Spisza i Orawy. W księdze parafialnej z tegoż okresu odnotowano przy jego nazwisku, że był sekretarzem Feliksa Pławickiego, inicjatora założenia Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, jak i powstania sanktuarium św. Kingi na Górze Zamkowej.

Michał Słowik-Dzwon w swoich „Madejowych ścieżkach" pisał o tym, jak to Madeja prowadził gości w Pieniny i czarował opowiadaniami, opiewał góry, mówił o wierzeniach i obyczajach górali pienińskich. Jego gadek i przyśpiewek słuchali m.in. Józef Dietl, Mikołaj Zyblikiewicz, Walery Eljasz-Radzikowski, Henryk Sienkiewicz, Stefan Jaracz czy Helena Modrzejewska.

Michał Słowik-Dzwon podawał, że Józef Madeja znał w Pieninach najpiękniejsze skalice, dolinki, zakamarki, wiedział o jakiej porze roku i gdzie jest najładniej, tam prowadził. Z Józefem Szalayem – właścicielem zdroju – organizował wycieczki w Tatry, do bielskich jaskiń, spiskich zamków, Niedzicy, Kieżmarku, Starego Smokowca (Szmeksu). Towarzyszył Waleremu Eljaszowi-Radzikowkiemu w wędrówkach po Tatrach, w których uczestniczył również Jan Krzeptowski-Sabała. Wspominał i chwalił się tą znajomością. Prowadził nie tylko po pienińskich szlakach, także na sądecką Radziejową, czy gorczański Lubań. Ostatnią wycieczkę w wieku 76 lat poprowadził 7 lipca 1925 r. na Trzy Korony.

Marek Misztal opowiadając o Józefie Madei wspomniał, że obok starej fotografii w pienińskim muzeum ostała się jego skórzana torba z uherskim herbem, siekierka z dwunastoma dukatami i jednym groszem z czasów Jana Kazimierza oraz pamięć, cóż z tego że ubarwiana, a ilu chciałoby być na jego miejscu? Na to trzeba sobie zasłużyć i przede wszystkim zapracować.




Prezes Marek Misztal wspomina Józefa Madeję

Kustosz Pienińskiego Ośrodka Historii Turystyki Górskiej Ryszard M. Remiszewski przypomniał natomiast obchody sprzed ponad sześćdziesięciu laty, jak to 8 kwietnia 1956 r. odbyła się uroczystość nadania imienia Józefa Madei schronisku „Orlica". Odbyło się to w czasach, gdy socjalizm już powoli kruszał i można było sobie pozwolić na podobne inicjatywy. Osobliwe było to, że uchwałę podjęli radni Gminnej Rady Narodowej w Szczawnicy dla obiektu, który jedynie leżał na terenie gminy i nie podlegał jej administracji. Wykonawcą uchwały był Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, który podobnie jak gmina nic do obiektu nie miał, pozostawał on w gestii Oddziału Zarządu Urządzeń Turystycznych PTTK w Krakowie.

Przypomniał również historię pierwszego żółtą farbą znakowanego w 1906 roku szlaku turystycznego ze Sromowiec Niżnych przez Przełęcz Szopczańską do Krościenka nad Dunajcem. Józef Madeja znakował go w doborowym towarzystwie sędziego dra Zygmunta Tałasiewicza z Krościenka i Stanisława Drohojowskiego – właściciela dóbr czorsztyńskich. Zakończył wspominając ostatnią wolę Józefa Madei, który mawiał: Chciałbym umrzeć tutaj na Trzech Koronach, patrzeć na Tatry i tak zasnąć na wieczny czas.

Dzięki staraniom Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy i życzliwości obecnego dzierżawcy schroniska Macieja Ogrodowicza udało się wykonać marmurową tablicę, którą odsłonili Marek Misztal i Ryszard M. Remiszewski, grała muzyka Zbigniewa Przychodzkiego, który na tą okazję skomponował i zaśpiewał utwór poświęcony Józefowi Madei.




Od lewej: Przemysław Gabryś, Zbigniew Botor, Marek Misztal,Stanisław Błażusiak, Elżbieta Wiercioch, Barbara Szela, Ryszard M. Remiszewski

Kazimierz Majerczak natomiast zaproponował i uzasadnił pomysł organizowania co roku folklorystycznego przeglądu Madejowe Spotkania, nawiązującego niejako z nazwy do Sabałowych Bajań odbywających się od ponad pięćdziesięciu lat w Bukowinie Tatrzańskiej, ale w założeniu programowo się różniących.

W uroczystości udział wzięli m.in. Barbara Węglarz – dyrektorka Muzeum Pienińskiego, Elżbieta Wiercioch – prezeska Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan, Olaf Dobrowolski – nadleśniczy Nadleśnictwa Krościenko, Paweł Sypek – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Szczawnicy, prof. Ludwik Frey z małżonką, Piotr i Krzysztof Adamscy – wnukowie Jana i praprawnukowie Hieronima Michała Dziewolskiego, właścicieli dóbr krościeńskich, Barbara Szela z Krościenka i Przemysław Gabryś ze Szczawnicy – przewodniczący kół przewodników górskich.

W historii turystyki górskiej w Pieninach, jak i schroniska „Orlica" zapisano kolejną kartę przynoszącą chlubę.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Tablicę odsłaniają: Marek Misztal i Ryszard M. Remiszewski


PTTK
PTTK
SCHRONISKO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA
TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZEGO
„ORLICA"
IM. JÓZEFA MADEI
1849 - 1925
LEGENDARNEGO
PRZEWODNIKA
FLISAKA, ZNAKARZA
I GAWĘDZIARZA PIENIŃSKIEGO
PIENIŃSKI ODDZIAŁ PTTK W SZCZAWNICY
WRZESIEŃ 2017

## Wspaniała okazja – niezwykłe święto, czyli 90 urodziny doktora Janusza Kamockiego

Pierwsze powakacyjne spotkanie krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego miało wyjątkowy charakter. Poza miejscem zebrania, którym tradycyjnie było gościnne Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie, właściwie wszystko podczas tego październikowego popołudnia było wyjątkowe. Nie mogło być inaczej – bo dr Janusz Kamocki, Członek Honorowy PTL, którego 90 urodziny świętowaliśmy, jest po prostu nadzwyczajną osobą. Licznie zebrani goście – przybyli z bliska i z daleka członkowie Towarzystwa, ale także współpracownicy, koledzy, uczniowie i przyjaciele Jubilata, mogli się o tym przekonać oglądając prezentację przedstawiającą postać dr. Kamockiego – żołnierza AK, etnografa, naukowca, podróżnika, muzealnika, społecznika działającego na wielu polach ważnych dla dziedzictwa kultury i wspólnoty narodowej. W prezentacji nie zapomniano także przedstawić bohatera jako niestrudzonego turysty, miłośnika kobiet i psów, zawołanego tancerza i dobrego towarzysza w czasie spotkań nieformalnych. Nie zabrakło także zdjęć ilustrujących słynne regeneracyjne mikrodrzemki Jubilata.

Prezentacja stanowiła tło dla wystąpień oficjalnych i mniej oficjalnych życzeń i serdeczności. Prezes krakowskiego Oddziału PTL dr hab. Katarzyna Barańska odczytała listy gratulacyjne od Zarządu Głównego PTL i kolegów z Oddziału. W ich treści, oprócz życzeń, zawarte były podziękowania za bez mała 70 (!) lat aktywnego zaangażowania w działalność Towarzystwa – m.in. za pracę w Zarządzie Głównym, Redakcji Archiwum Etnograficznego, organizację zjazdów, spotkań, wygłaszanie odczytów, autorstwo cennych publikacji.

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŚ w Cieszynie reprezentował dr hab. Maciej Kurcz, który w imieniu pracowników uczelni złożył Jubilatowi serdeczne gratulacje i wyrazy szacunku. Warto wspomnieć, że gdy na społecznościowym profilu cieszyńskiej Etnologii pojawiła się relacja z jubileuszu, pojawiły się także komentarze byłych studentów dr. Kamockiego, określające jego wykłady mianem „świetne" i „niezapomniane".

W serdeczne i oficjalne honorowanie Jubilata włączyła się również delegacja Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej z Czeskiego Cieszyna, której, zważywszy na niestrudzone zaangażowanie dr. Kamockiego w działalność na rzecz Polaków na Zaolziu, po prostu nie mogło zabraknąć w Krakowie. Wzruszony Jubilat został obficie obdarowany oraz symbolicznie odznaczony piękną ozdobą z cieszyńskiego filigranu.



Szacowny Jubilat – dr Janusz Kamocki



Dr hab. Katarzyna Barańska prezes krakowskiego Oddziału PTL
odczytuje listy z gratulacjami i życzeniami.




Delegacja z Czeskiego Cieszyna. Prezes Sekcji Ludoznawczej PZKO Leszek Richter prezentuje jeden z licznych zaolziańskich podarunków.

Podziękowania, gratulacje i życzenia popłynęły także od przedstawicieli środowiska regionalistów z Wieliczki i wielu osób prywatnych. Laudację na cześć Jubilata wygłosiła jego wieloletnia współpracownica, była dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie – Maria Zachorowska. W swoim wystąpieniu przybliżyła sylwetkę dr. Kamockiego, wiele uwagi poświęcając jego postawie życiowej, a także osiągnięciom na polu badań kultur pozaeuropejskich, które łączył z pozyskiwaniem obiektów do kolekcji Muzeum oraz działalnością wystawienniczą. Goście zgromadzeni na urodzinach mogli zobaczyć dwa „egzotyczne" eksponaty, które trafiły do zbiorów dzięki dr. Kamockiemu – *anklung*, instrument muzyczny i zestaw koszyczków do betelu z Indonezji. Poza tym mogli zapoznać się z częścią pisarskiego dorobku Jubilata, która została wypożyczona z bogatych zasobów muzealnej biblioteki. Podczas spotkania można było kupić wspomnieniową książkę „Egzotyczne podróże etnografa". Sądząc po kolejce, jaka ustawiła się po autograf do Autora, wielu gości z tej okazji skorzystało.

Gdy skończyły się życzenia i mowy, do swoich urodzinowych gości przemówił Jubilat. Nie były to zresztą pierwsze słowa, które skierował do zgromadzonych. Dr Kamocki komentował i odnosił się na bieżąco do wszystkiego, co się działo, z właściwą sobie elegancją, dystansem do siebie, ścisłością, dowcipem i widocznym wzruszeniem. Jubilat podziękował za uroczystość, która w dużej mierze była dla niego niespodzianką, podziękował za dobre słowa i obecność przyjaciół. Wyraził nadzieję, że życzenia, którymi tak hojnie został obdarowany spełnią się, gdyż właśnie realizuje kilka etnograficznych pomysłów i jest zaangażowany w inne ciekawe projekty. Krótko wspomniał swoją działalność w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym; dla nas, członków PTL, szczegól-



Urodzinowi goście słuchają ważnych słów Jubilata

nie cenne było to, że Jubilat po 70 latach przynależności do stowarzyszenia stwierdził, że jest z tego dumny. Przy tej okazji przypomniał, że pierwsze Towarzystwo Ludoznawcze z przymiotnikiem „Polskie" powstało w 1901 roku w Cieszynie. Towarzystwo Ludoznawcze (obecne działające PTL) przymiotnik ten zyskało dopiero po wojnie.

Wspaniały jubileusz nie mógł odbyć się bez tortu i toastu. Tort z sensacyjnymi niespodziankami – fajerwerkiem i podobizną Jubilata z małpą na ramieniu, był dziełem Krystyny Reinfuss-Janusz.

Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa, którymi mogłabym określić atmosferę urodzinowego spotkania. Na pewno było miło i wzruszająco, ale też bardzo dynamicznie i energetycznie. Było i wesoło, i nostalgicznie. To była po prostu wyjątkowa uroczystość, bo właśnie taki jest Jubilat, którego bardzo podziwiamy i darzymy wielkim szacunkiem.

Justyna Masłowiec
Polskie Towarzystwo Ludoznawcze
Kraków
Fot. Filip Wróblewski



Tortowa niespodzianka – Jubilat i Krystyna Reinfuss-Janusz




Świętowanie



Dziewięć pięknych czerwonych róż
od przyjaciół, współpracowników i uczniów

## Jubileusz Tadeusza Z. Bednarskiego

Z końcem 2016 roku red. Tadeuszowi Z. Bednarskiemu minęło sześćdziesiąt lat pracy dziennikarskiej i literackiej, zadebiutował 31 grudnia 1956 r. poetycką impresją „Choinkowe ozdoby", miało to miejsce w piśmie krakowskim „Budujemy Socjalizm". Powoli pozapominamy w jakich to czasach się żyło. Dla nas pamiętających te lata może dobrze, dla młodszych roczników pewnie już nie wystarcza przecieranie oczu, może warto i należy o tym mówić, pisać i przypominać.

Po roku studiów dziennikarskich przesiąkniętych marksizmem i leninizmem, czego nie potrafił strawić, przeniósł się na polonistykę, a po ukończeniu rozpoczął pracę w „Gazecie Krakowskiej" jako redaktor dokumentalista i korektor, po zmianie pracodawcy do emerytury pracował w „Dzienniku Polskim". W czasie wolnym od pracy dokumentalisty w redakcji pisał, na początku od mało modułowych tekstów interwencyjnych, by zakończyć esejami, felietonami i recenzjami, ukazującymi się nie tylko w swoim piśmie, ale i w sześćdziesięciu innych tytułach. Realizował się w tematach dalekich od polityki, stąd jego zainteresowania m.in. górami, poezją, czy malarstwem. Związki z górami podsumowała żona Zofia Bednarska w opracowaniu: „Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyczna twórczość górom poświęcona" (Kraków 2007). Po dziadku Zygmuncie Ziembickim pozostała miłość na całe życie do Szczawnicy, jej poświęcił wiele miejsca w swojej twórczości, wydał tomiki poetyckie. Również znacząco zaistniał na łamach „Prac Pienińskich", o czym pamiętamy.

Za swoją pracę wyróżniony został tytułami Zasłużonego Członka Związku Podhalan i Honorowego Obywatela Szczawnicy, a za cykl monografii o młodopolskich malarzach pt. „Krakowskim szlakiem" Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie przyznała Medal Jana Matejki, natomiast redakcja „Prestiż" i Kapituła Bractwa Kawalerów Wawelskiego Dzwonu Spiżowego – takiż dzwon.

Niestety na drodze realizacji ambitnych planów stanęła choroba, od kilku lat boryka się z konsekwencjami wylewu, ma niesprawną lewą rękę i nogę. We wszystkim opiera się na żonie Zofii, oddanej i pomagającej na każdym kroku. Ostatnie publikacje podpisują już razem.

Przyłączając się do przyjaznych życzeń przypomnę ten sprzed sześćdziesięciu lat wiersz, nad podziw dojrzały, który oparł się próbie czasu.

*Choinkowe ozdoby*
*Na szczycie gwiazda.*
*pod nią aniołek, co rozplótł warkocze*
*w cieniutkie, srebrne nitki,*



Tadeusz i Zofia Bednarscy w towarzystwie Jolanty Jarockiej-Bieniek
podczas otwarcia zdroju 28 06 2008

*niżej wisi narciarz – nadzwyczajna jazda,*
*i wszystko urocze,*
*a ozdób jest wiele,*
*jak czerwone nakrapiane grzybki*
*wyglądające przez gałązek zieleń,*
*z rózgą harcuje diabeł półnagi,*
*na widły chce nabić jabłuszko,*
*a przez gałązki przenika*
*blask z okna Baby Jagi*
*z domeczku z piernika*
*z którego dachu dym spływa lukrowaną smużką.*
*Bajkami płonie choinka,*
*do niej zbliża się dziewczynka –*
*na choince się wszystko podoba –*
*na bańce zaokrągla się uśmiech – najpiękniejsza ozdoba.*

Tadeusz Z. Bednarski od tegoż debiutu wiele miejsca w swoich książkach, publicystyce i poezji poświęcił górom, szczególnie Pieninom, Tatrom i Podhalu, i może z pomocą żony do swego dorobku jeszcze niejedną rzecz dołoży.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

## Uzupełnienia do informatora bibliograficznego:

Zofia Bednarska: Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyczna twórczość górom poświęcona, Secesja, Kraków 2007

1985

Podhalański nurt w twórczości graficznej Stanisława Hiszpańskiego, „Gazeta Krakowska" 13 II, wyd.2,

1986

Łąckie pejzaże (o twórczości malarskiej Wacława Klaga), „Dunajec", 24 VIII, nr 34,

1989

Zauroczenia górami. Podhale i Legiony. (o książce Michała Lityńskiego „Z dni grozy i walki o wolność"), „Gazeta Krakowska", 28 VIII, nr 199, wyd. 2,

1991

„Wierchy" z 1986 r. – już „Pod wierchami", „Gazeta Krakowska", 28 I, nr 23,

55. rocznik „Wierchów" i górskie problemy studentów, „Student", nr 1-2,

1998

Dziesiąty rok oficyny z góralską rozetką. O Oficynie Podhalańskiej z jej redaktor naczelną Zofią Stojakowską-Staichową, przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego Romanem Hennelem, oraz członkami Kolegium – Franciszkiem Wójciakiem i Wiesławem A. Wójcikiem rozmawia T. Z. B..., „Suplement", luty, nr 2, s. 10,

U szlachetnego pasjonata Jana Malinowskiego, „Dziennik Polski", 18 VII, nr 192, wyd. 2,

2002

Zabrakło Arystotelesa z Gronkowa. Zmarł Tadeusz Pudzisz, członek honorowy Związku Podhalan, „Dziennik Polski", 29 VI, wyd. 1,

Przedruk powyższego w „Tatra Eagle",

Jak co roku w Szczawnicy. Rozmowa Aliny Lelito z red. Tadeuszem Z. Bednarskim „Z Doliny Grajcarka", sierpień, nr 119,

2004

Dwie miłości (o Krakowie i Szczawnicy). Rozmowa Jerzego Sarapaty z red. Tadeuszem Z. Bednarskim... w 70-lecie urodzin, „Prestiż", lipiec-wrzesień, nr 3, s. 44-47,

2007

Rozdział VII. Szczawnicki szlak w dzieje krakowskiej rodziny wpisany. (fragment książki T. Z. B., „Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich", „Secesja", s. 133-154,

Szczawnica a nasza rodzina, „Prace Pienińskie", tom 17,

2008

Tematyka górska w twórczości Stanisława Dębickiego (artysty malarza), „Gazeta Górska", nr 1(62), s. 5 (współautorstwo z żoną Zofią),

2009

Jerzego Waldorffa spojrzenie historyczne, „Prace Pienińskie", tom 19,

2010

Góralskie spojrzenie na malarstwo Fryderyka Pautscha. „Gazeta Górska", zima nr 4, s. 20-21, (współautorstwo z żoną Zofią),

Ścieżkami Jana Pawła II (o książce Moniki Kowalczyk, również o epizodzie szczawnickim), „Z doliny Grajcarka", maj, nr 212,

Poldka Staffa na Trzy Korony wejście nocne, „Prace Pienińskie", tom 20, s. 344-346, (współautorstwo z żoną Zofią),

2011

Tadeusz Kulisiewicz w Gorcach i na Podtatrzu, „Wierchy", R. 75 (2009), s. 339-340,

2012

Krakowiacy czyli górale (rozprawa Franciszka Ziejki w „Alma Mater" i w „Małopolsce"), „Wierchy", R. 76, (2010) s. 341,

Na 50-lecie praw miejskich Szczawnicy, (wiersz w okolicznościowym folderze Rady Miasta),

Nowa seria górskich kart malarskich Romana Hennela, „Z Doliny Grajcarka", sierpień,

Spotkania w dawnej i niedawnej Szczawnicy (przedmowa Zofia Bednarska), Wydawnictwo Astraia, Kraków 2012,

2013

Na 50-lecie kapłaństwa prałata Jana Bielańskiego (z Odrowąża Podhalańskiego.) wiersz w miesięczniku „Brat", nr 283, s. 12,

Pienińsko-szczawnicki zestaw kartek Romana Hennela (wraz z żoną Zofią), „Prace Pienińskie", (2012), tom 22, s. 457,

Życzenia Bożonarodzeniowe od Obywatela Honorowego z żoną, „Z Doliny Grajcarka" grudzień, nr 255, s. 11,

2014

Pochyleni nad źródłem, (przedruk z „Tempa" 1987 w książce: „Tadeusz Staich" (1913-1987), s. 239-244, w opr. Wiesława A. Wójcika, Kraków 2014, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK.

## „PŁAJ", tropa do trzewi gór

Tytuł tego karpackiego półroczniaka wyjaśnia idea opisana na stronie redakcyjnej pierwszego numeru. I chociaż słowa te towarzyszą wszystkim następnym wydaniom, wypada je przytoczyć z okazji jubileuszu: [Płaj to] *droga do wnętrza gór, do ich serca, którą od wieków kroczyły całe pokolenia ich mieszkańców, zamykając w jej kształcie sumę swoich doświadczeń. Można na niej odnaleźć, oprócz śladów kierpców i racic, także ślady podkutych butów pierwszych turystów, czy rzuconych tu przez kolejną wojnę, żołnierzy. Drogę, na której w sposób tajemniczy i czytelny tylko dla nielicznych zapisana jest historia gór.*

*Chcemy* – opisali pierwszy tomik tego wydawnictwa jego twórcy – *żeby stało się także swego rodzaju drogą wprowadzającą czytelnika w głąb gór w przestrzeni i w czasie*. Tak się stało i trwa od trzydziestu lat dzięki wydawcom tego czasopisma, oraz odniesieniom do kilkunastu pokoleń entuzjastów Karpat skupionych w Studenckim Kole Przewodników Beskidzkich w Warszawie. Wśród nich jest trudna do dokładnego policzenia jednak liczna grupa autorów tekstów i fotografii wzbogacających zawartość kolejnych tomów.

*– Pewnie nie wszyscy w to uwierzą, nam samym bowiem nie bardzo się to w głowie mieści* – wyjaśnia Andrzej Wielocha – *a zatem mało kto pamięta, że właśnie* ***mija 30 lat od ukazania się pierwszego „Płaju"***. Wprawdzie miał on na stronie tytułowej wypisany rok 1986, jednak pieczątka cenzury na egzemplarzu znajdującym się w zbiorach kolekcjonerów i redakcji, nie pozostawia wątpliwości – formalna zgoda na rozpowszechnianie miała datę 29 maja 1987 roku (jak widać poślizg, czyli niedokładne co pół roku terminy „wejścia do obiegu czytelniczego" towarzyszy „Płajowi" od wielu lat). *Tym, którzy nie wiedzą na czym polegała cenzura* – wspomina po latach Andrzej Wielocha, „główny położnik" czy też jego „ojciec chrzestny", a zarazem – warto to podkreślić – od początku tego czasopisma twórca jego całej szaty graficznej. I dodaje: *bez tej pieczątki nakład nie mógł opuścić magazynów drukarni. To była druga pieczątka, pierwszą, będącą zgodną na druk musiała mieć publikacja przed oddaniem do rąk drukarza. Tę drugą cenzor przystawiał po sprawdzeniu, czy to co wydrukowano jest identyczne z tym, na co wydał zgodę.*

W ciągu minionych lat w wydawaniu tego cennego czasopisma wiernie towarzyszyli mu Paweł Luboński i przez 10 lat Tadeusz Olszański. Wypada wspomnieć, że trzydzieści lat temu o wydawaniu własnego czasopisma w istocie jak najbardziej krajoznawczego, ani o Towarzystwie Karpackim nikt jeszcze wtedy nie myślał. Minione lata



Redaktorzy Płaju Paweł Luboński i Andrzej Wielocha oraz członkowie Wielkiej Rady: Tadeusz Trajdos, Andrzej Ruszczak i Leszek Rymarowicz

to jednak czas ogromnych przemian nie tylko w naszym życiu codziennym, także w polskiej, a dokładniej w turystyce zorientowanej na całe Karpaty, niezależnie od przebiegu granic kilku państw.

Andrzej przypomina: *...żyjemy w innym, lepszym świecie, że przy okazji szlak trafił cenzurę, że dokonała się niewyobrażalna rewolucja w technice i możliwościach druku, to jeszcze Karpaty w całości stanęły przed nami otworem. Staraliśmy się ten czas i rodzące się możliwości wykorzystać jak najlepiej – czy nam się to udało? Ocena należy do naszych Czytelników.* Nie tylko od nich, bowiem na łamach „Płaju" znalazły się unikatowe opracowania źródłowe, dokumenty historyczne, reportaże z wielu szlaków we Wschodnich i Zachodnich Karpatach, z karpackich bezdroży w Rumunii i Ukrainy, liczne obrazy i wspomnienia z miejsc, gdzie przed stu laty rozegrały się krwawe Legionów Polskich podczas I i zmagania bojowe II wojny światowej.

Na stronach półrocznika Almanach Karpacki „Płaj" (datowanego zazwyczaj na wiosnę jesień) przypomniano wiele wątków związanych z twórczością Stanisława Vincenza, naukowców badających przyrodę karpacką, turystów i działaczy znakujących szlaki karpackie, unikatowe publikacje i dokonania Mieczysława Orłowicza, Petro Szekeryka-Donikiwa, Henryka Poddębskiego, Władysława Midowicza, Antoniego Kroha, Zofii Szanter, Stanisława Krycińskiego, Andrzeja Wielochy, Zbigniewa Kaszuby, Leszka Rymarowicza, i wielu innych, wraz z kilkunastoma autorami, pisarzami, historykami, leśni-

kami, przyrodnikami, także z Ukrainy. Na tych łamach czytelnicy znajdą dokumentację i wspomnienia z wypraw karpackich, jak Przejście Łuku Karpat w 1980 i kilku jej podobnych, biografie artystów, pisarzy, naukowców, budowniczych schronisk karpackich, liczne wspomnienia, znalezione korespondencje osób znanych i zapomnianych, a powiązanych przez lata życiem i pracą na rzecz turystyki w karpackich roztokach i na połoninach.

Bez obawy o popełnienie dużego błędu na wnikliwą uwagę, podziękowanie i podkreślenie zasługuje wiele innych tekstów opublikowanych w ciągu minionych trzydziestu lat na łamach „Płaju". Jest to bowiem nie tylko obszerna kronika licznych ważnych wydarzeń tworzących razem znacznych rozmiarów rozdział w historii polskiej turystyki i krajoznawstwa karpackiego. Jest to również istotny fragment naszej kultury górskiej.

*Żeby jednak jakoś uczcić ten skromny jubileusz, postanowiliśmy* – zapowiedzieli i dotrzymali słowa jego wydawcy – *udostępnić na naszym portalu pierwsze pięć tomów „Płaju" w postaci zdygitalizowanej (pdf), przepraszając jednocześni za ich nie najlepszą jakość – wspomniana rewolucja w technikach druku przyszła trochę później, choć zmiany na lepsze w kolejnych tomach wdać gołym okiem. W ramach pewnej rekompensaty tomy 3 i 4 uzupełniliśmy suplementami, których w oryginałach nie było, bo być nie mogło. Zarazem solennie obiecujemy, że kolekcja udostępnionych na naszym portalu, najstarszych tomów „Płaju" będzie się sukcesywnie powiększać.*

Czytelnikom „Płaju" wypada podpowiedzieć, że opracowana ***Bibliografia tomów 1-50 jest na stronie internetowej*** http://karpaccy.pl/wp content/uploads/2016/06/ Bibliografia_Plaj_int_xx.pdf. Niestety, poważną trudność stanowi zliczenie wszystkich autorów, ale poszukujący dokładnych informacji, znajdą je we wspomnianej *Bibliografii*. Kolejne tomy powstawały także dzięki osobom tworzącym Wielką Radę Karpackiego Płaju, i wymieniane są na honorowym miejscu na drugiej stronie okładki kolejnych tomów. Towarzyszy im cenna myśl przewodnia: ***Wielkie rzeczy dzieją się, gdy się spotykają ludzie z górami.*** *Innymi słowy* – wyjaśnia Andrzej Wielocha – *Krąg składa się z osób, które wpłaciły datki na fundusz Płaju, a Rada..., to dość przypadkowo wybrani eksperci od spraw karpackich.* Te same słowa o spotkaniu ludzi z górami widnieją na trzeciej stronie okładki, czyli imiennie osoby utytułowane jako ***Wielki Krąg Przyjaciół Karpackiego Płaju.***

Każda przygoda wydawnicza, a jest nią niewątpliwie zawsze następny, już 53 tom „Płaju", ma określony wymiar. To objętość kolejnych wydań i nakład. Wypada dodać: nigdy przesadnie czy też nadmiernie duży. Nakład do niedawna sięgał 1000 egzemplarzy, ale ostatnio (koszty wydawnicze !!!) zmalał do 600 egzemplarzy. Jednak o znaczeniu „Płaju" dla czytelników świadczą dodruki niektórych tomów. Liczba stałych prenumeratorów sięga 350 osób.

„Płaj" zajmuje ważne miejsce wśród czasopism poświęconych górom i wyspecjalizował się w tematyce obejmującej wszystkie dziedziny krajoznawstwa, historii, przyrody, zabytków, kultury wielu narodów, i grup etnicznych związanych swoimi wielowiekowymi korzeniami z ogromnymi Karpatami. Nie konkuruje z niemal stuletnimi „Wierchami", jednak ma bardzo wyrazisty charakter, a często ukazuje liczne zagadnienia na znacznie wyższym poziomie i świadczy o umiejętnościach, oraz znajomości terenu, do-



Rozmowy po wernisażu wystawy „Płajowe opowieści,
czyli trzy dekady z Almanachem Karpackim"

głębnej wiedzy o rzeczach, wydarzeniach, ludziach i społecznych sprawach karpackich.

„Płaj" gromadzą nie tylko kolekcjonerzy rozmiłowani w Karpatach i poszukujący rzeczowych informacji na liczne szczegółowe tematy dotyczące tych wielkich gór europejskich. O jego znaczeniu świadczą oznaczenia numerem Międzynarodowego Znormalizowanego Numeru Książki (ISBN) i numerem Międzynarodowego Standardowego Numeru Wydawnictwa (ISSN). Trafia jako egzemplarz obowiązkowy (na mocy ustawy z 7 listopada 1996 r. o obowiązkowym egzemplarzu) do 15 polskich bibliotek narodowych i uniwersyteckich, a poza tym m.in. do zbiorów Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie, Centralnej Biblioteki PTTK im. Kazimierz Kulwiecia w Warszawie, do Biblioteki Sanockiej. O znaczeniu czasopisma świadczy zarówno liczba czytelników i nakład, ale też uznawanie go za źródło informacji, co jest zapisywane jako „liczba cytowań". Niestety, takich danych wydawcy „Płaju" nie zgromadzili. Nieznana jest też liczba i tematyka prac magisterskich poświęconych jego zawartości.

Jak w wielu innych przypadkach wydawcy i autorzy tworzą „Płaj" *pro publico bono* lub *non profit*, czyli – jak w wielu innych przypadkach – ukazuje się i służy czytelnikom *społecznym staraniem autorów i wydawcy*. W dużym skrócie „Płaj" powstał z inicjatywy Komisji Wydawniczej SKPB (obecnie Stowarzyszenie SKPB o statusie Organizacji Pożytku Publicznego). Zakres tematyczny obejmował bez ograniczeń wszystko co karpackie. – *Tytuł* – wspomina Andrzej Wielocha – *zaczerpnęliśmy z wydawanych wówczas kolejnych tomów vincenzowskiej epopei* ***Na wysokiej Połoninie,*** *pod której wrażeniem pozostawaliśmy*. W ten sposób podniosła się wysoko burzliwa fala podobnych, czy nawet bliźniaczych wydawnictw turystycznych. W tym samym kręgu pojawiły się war-

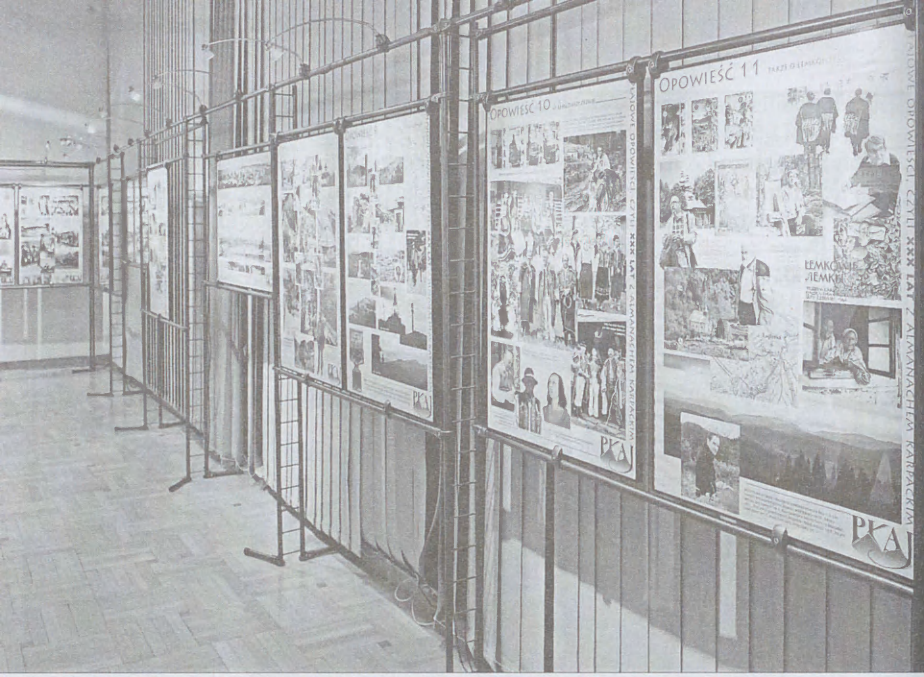


Wystawa „Płajowe opowieści, czyli trzy dekady z Almanachem Karpackim"

szawskie „Magury" (1985) i „Połoniny" (1971), jako zeszyty krajoznawczo-turystyczne poświęcone rajdom w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Podobny profil tematyczny ma „Watra", czasopismo krakowskiego Studenckiego Koła Przewodników Górskich.

*„Płaj" jest* – jak opisują wydawcy – *wydawanym społecznie czasopismem krajoznawczym popularyzującym wiedzę o Karpatach, poświęconym ich przyrodzie, historii i kulturze. Jak dotąd jedynym interdyscyplinarnym periodykiem zamieszczającym wyłącznie teksty dotyczące całych Karpat i tylko Karpat. Jest wydawnictwem popularnym, jednak z pretensjami do wysokiego poziomu merytorycznego zamieszczanych tekstów, nie rzadko o charakterze pionierskim i twórczym. Adresowany jest do osób interesujących się Karpatami, przede wszystkim jednak do tych, których zainteresowania wykraczają poza konwencjonalną turystykę górską i którzy odczuwają potrzebę głębszego poznania historii i kultury tych gór.*

Idea przewodnia czasopisma zmierza od początku jego istnienia do popularyzacji i utrwalenia opinii, że ten górski region [to jest] *...wyjątkowy fenomen historyczno-kulturowy, który należy postrzegać jako całość, bez względu na dzielące go mniej czy bardziej sztuczne granice. Przy tak określonym zakresie tematycznym każdy zeszyt „Płaju" stanowi przedziwną mozaikę, w której jest miejsce zarówno na wyniki poważnych badań naukowych i materiały źródłowe, jak i na opisy krajoznawcze mało znanych zakątków gór czy regionów, wspomnienia z wypraw, poezję i prozę karpacką, wreszcie recenzje i teksty polemiczne. Jest coś z historii, coś z współczesności, coś z etnografii, coś z historii sztuki, coś z przyrody. Jest o Karpatach polskich, o ukraińskich, słowackich i rumuńskich. Oczywiście nie w każdym tomie można znaleźć wszystko to naraz, jednak na pewno*

*w każdym prawdziwy miłośnik Karpat znajdzie na którejś z ponad dwustu stron coś interesującego dla siebie. „Płaj" jest, tak jak Karpaty, fenomenem, a w każdym razie rzadkością wśród tego rodzaju pism – sam bowiem zarabia na siebie i to bez reklam. ... Autorzy, poza wdzięcznością redakcji i czytelników mogą liczyć jedynie na symboliczną nagrodę za najlepszy tekst w kolejnym tomie. Przyznaje ją Wielka Rada Karpackiego Płaju* – odnotowano w biografii czasopisma.

Jako autor jubileuszowego tekstu pozwalam sobie na zacytowanie z tejże noty biograficznej, że w pierwszym tomie „Płaju" [...] *z dużą, czerwoną pieczątką cenzury zezwalającą na rozpowszechnianie, z datą 29 maja 1987 roku [...] są dwa teksty Tomka Kowalika o Górskiej Odznace Turystycznej i o wycieczkach sierpniowych Mieczysława Orłowicza. Drugi tom ukazał się w 1988 roku i wypełniały go w całości teksty Władysława Midowicza. Jednak dopiero tomy trzeci i czwarty zbliżyły się w znacznej mierze do naszych oczekiwań, ale to już było w roku 1990, po pierwszych wyprawach w Czarnohorę i Gorgany i w czasie powstawania Towarzystwa Karpackiego.*

Czynny jako inicjator, wydawca, redaktor naczelny, grafik i wielokrotny autor „płajowych" publikacji, Andrzej Wielocha opowiedział mi to, co napisałem wcześniej, oraz zaznaczył, że *pierwsze tomy „Płaju" firmowało Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich oraz Towarzystwo Karpackie, wydawcą wszystkich kolejnych tomów od tomu 5 włącznie jest Towarzystwo Karpackie. Pierwsze sześć tomów miało charakter ukazującego się nieregularnie wydawnictwa seryjnego. Począwszy od tomu 7 (jesień 1993 r.) „Płaj" ukazuje się jako półrocznik Towarzystwa Karpackiego z podtytułem „Almanach Karpacki" i ze stałym kolegium redakcyjnym.* Od roku 2002 (od tomu 24) współwydawcą „Płaju" została Oficyna Wydawnicza „Rewasz". Zajmuje się ona obsługą formalno-finansową wydawania Almanachu, a także jego dystrybucją.

Tomasz Kowalik
Warszawa
Fot. Andrzej Wielocha

## Gazeta „Z Doliny Grajcarka" świętowała wydanie 300 numeru

Szczawnicki miesięcznik „Z Doliny Grajcarka" obchodził 23 września 2017 r. piękny jubileusz, we wrześniu ukazał się jego 300 numer! Współpracownicy gazety spotkali się z tej okazji w Galerii „Krzywa Jabłonka". Zebranych przywitała gospodyni galerii Joanna Dziubińska. Następnie głos zabrał dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Tomasz Hurkała. Redaktor naczelna Alina Lelito przypomniała obecnym historię powstania miesięcznika.

Na pomysł jego utworzenia wpadł Stanisław Zachwieja ówczesny dyrektor MOK. W tym czasie burmistrzem był Józef Gacek, który wspierał redakcję w trudnych chwilach. Pierwszy numer gazety został wydany z okazji uruchomienia kolejki linowej na Palenicę we wrześniu 1991 r. Setny numer gazety wyszedł w grudniu 2000, natomiast dwusetne wydanie miało miejsce w 2009 r. Trzy lata później miesięcznik obchodził 20. lecie swojego powstania.



Alina Lelito - redaktor naczelna

Alina Lelito przypomniała również osoby, które tworzyły gazetę, niestety nie ma ich wśród nas: Józefa Witkowskiego, Józefa Zachwieję (Madziara), Stanisława Hendla, ks. Stanisława Wacha, Annę Wiercioch oraz Józefa Saratę. Redaktor Naczelna podziękowała wszystkim osobom, które współtworzą obecnie miesięcznik, m.in.: Jolancie Jarockiej-Bieniek, Barbarze Węglarz, Joannie Dziubińskiej, Annie Malinowskiej, prof. Ludwikowi Freyowi, Stanisławowi Błażusiakowi, Zbigniewowi Lachowi, Piotrowi Lelito – redaktorowi technicznemu. Gazeta współpracuje również ze stowarzyszeniami i szkoła-



W galerii „Krzywa Jabłonka", od lewej: Ewa Zachwieja, Alina Lelito, Andrzej Dziedzina-Wiwer, Stanisław Błażusiak

mi: Oddziałem Związku Podhalan, Oddziałem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Muzeum Pienińskim im. Józefa Szalaya, Miejską Biblioteką Publiczną, Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich Diecezji Tarnowskiej Oddział w Szczawnicy, Polskim Stowarzyszeniem na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Szczawnicy, Oddziałem Pienińskim PTTK, Szkołą Podstawową nr 1 im. Henryka Sienkiewicza, Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego w Krościenku nad Dunajcem.

W imieniu władz miasta podziękowania przekazał sekretarz miasta Tomasz Ciesielka. Ten piękny jubileusz uświetnił występ „Kudłatego" grającego na gitarze oraz Justyny Rekść-Raubo grającej na wiolonczeli. Spotkanie połączone było z wystawą prac współpracowników gazety – rysunków Stanisława Błażusiaka oraz fotografii Zbigniewa Lacha. Jak na każdym przyjęciu nie mogło zabraknąć tortu oraz gromkiego Sto lat.

Każdy mógł podzielić się swoimi wspomnieniami związanymi z gazetą. Gospodyni galerii wspólnie z Anną Madeją przygotowały dla zebranych poczęstunek, na którym nie zabrakło słynnego żurku.

Życzymy gazecie „Z doliny Grajcarka" kolejnych trzystu numerów!

Weronika Błażusiak
Szczawnica
Fot. autorka

## Bogu na chwałę, ludziom na ratunek

Z taką sentencją przez 90 lat członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej w Sromowcach Wyżnych służą mieszkańcom, nie tylko swojej miejscowości.

Uroczystości rozpoczęły się – 1 października 2017 r. – w kościele parafialnym pw. św. Stanisława BM, mszę odprawił proboszcz ks. Mieczysław Szlaga. W kazaniu mówił o posłudze w duchu św. Floriana, patrona strażaków. Bycie strażakiem daje satysfakcję, chronią życie z narażeniem swojego, zabezpieczają mienie, do akcji idą z przywołaniem Boga. Można być dumnym za te 90 lat posługi, pamięć o tym jest elementem historii.

Po mszy jeszcze z jednym świadectwem pamięci mieliśmy do czynienia. Przed kościołem odsłonięto obelisk z okolicznościową tablicą, poświęcony 1050 rocznicy Chrztu Polski, 700.leciu lokacji Sromowiec i 25 rocznicy konsekracji kościoła. Ks. Mie-



Uroczysty przemarsz pocztów i strażaków



Kościół prawie w całości wypełnili strażacy

czysław Szlaga podziękował Kazimierzowi Wolskiemu za podarowanie kamienia na obelisk, a Bronisławowi Wolskiemu za wykonanie tablicy. Przy okazji tegoż aktu zwrócę uwagę na rzecz istotną, świadczącą o zdrowym rozsądku mieszkańców miejscowości. Na obchody do Sromowiec przybyli oficjele, goście i wydawało się, że któryś z nich poproszony zostanie do odsłonięcia tablicy, a tak się nie stało. Aktu dokonał sołtys wsi Franciszek Górecki, któremu za największy udział w przedsięwzięciu podziękował ks. proboszcz. Można? – mieszkańcy pokazali, że tak.

Przed remizą, w centrum miejscowości, podczas hymnu wciągnięto na masz flagę państwową, aspirant Stanisław Warmuz złożył meldunek starszemu kapitanowi Piotrowi Domalewskiemu, zastępcy Komendanta Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu, a prezes miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej Antoni Pierwoła przedstawił zarys historyczny jednostki i plany związane z jej rozwojem, w tym z zakupem nowoczesnego wozu i sprzętu strażackiego.

Nadarzyła się okazja i z niej skorzystano, na uhonorowanie wyróżniających się i zasłużonych strażaków złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami za zasługi dla pożarnictwa, tytułem wzorowego strażaka i odznakami młodzieżowej drużyny pożarnictwa. Najwyższe odznaczenie ustanowione w 1922 r. przez Radę Naczelną Głównego Związku Straży Pożarnej – Złotą Odznakę Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał Antoni Pierwoła.

Sami strażacy uhonorowali Srebrnym Krzyżem Zasługi Orderu Św. Floriana na ręce prezesów – Jana Sienkiewicza – Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich i Andrzeja Bańkosza – Spółkę dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej wsi Sromowce Wyżne.



Poświęcenie okolicznościowej tablicy

Krzyż ten ma ciekawą proweniencję, ustanowiony został w 2013 r. w dziesiątą rocznicę posługi kapłańskiej wśród strażaków województwa małopolskiego przez kapelana małopolskich strażaków mł. bryg. ks. Władysława Kuligę.

W uroczystości wzięły udział wszystkie poczty sztandarowe jednostek OSP Gminy Czorsztyn oraz Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich i koła tegoż Stowarzyszenia ze Sromowiec Wyżnych. Wśród gości byli m.in.: Piotr Domalewski – zastępca Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu oraz były komendant płk Kazimierz Cepuch, posłowie Anna Paluch i Edward Siarka, zarazem prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP, wójt Gminy Czorsztyn Tadeusz Wach, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Chmiel, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Jan Sienkiewicz, radny sejmiku województwa małopolskiego Stanisław Barnaś, notabene emerytowany oficer Państwowej Straży Pożarnej i członek nowotarskiej OSP na Kowańcu, absolwent Szkoły Chorążych Pożarnictwa w Krakowie.

Wśród wystąpień gości – okolicznościowych i gratulacyjnych – osobiście będąc na miejscu strażaków, zapamiętałbym słowa wójta Tadeusza Wacha, który odniósł się do wystąpienia prezesa Antoniego Pierwoły o środki na zakup nowoczesnego wozu strażackiego. Oświadczył, że z kupnem wozu nie będą musieli czekać do 100. rocznicy i zaradzi się wcześniej. Słowo się rzekło, strażacy zapamiętają!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. Grzegorz Chmiel






Uroczystości strażackie mają to do siebie, że są równie widowiskowe jak wojskowe

## Potrójny sukces Baroque Collegium 1685

W trzy listopadowe wieczory, w trzech różnych miejscach Polski południowej można było posłuchać trzech kantat napisanych przez Jana Sebastiana Bacha na Święta Bożego Narodzenia: Ich freue mich in dir BWV 133, Liebster Immanuel BWV 123, Sie werden aus Saba alle kommen BWV 65. Stało się to dzięki projektowi międzynarodowego zespołu Baroque Collegium 1685 pod dyrekcją Agnieszki Żarskiej. Formacja została stworzona w 2016 r. i zainaugurowała swoją działalność od wykonania Oratorium Wielkanocnego J. S. Bacha. Zespół tworzą znakomici instrumentaliści związani z wiodącymi czeskimi orkiestrami barokowymi, przede wszystkim z Musica Florea Praha. Podstawę Baroque Collegium 1685 stworzyli wokaliści Szczawnickiego Chóru Kameralnego, którzy dali się poznać z jak najlepszej strony dzięki profesjonalnemu poziomowi wykonawczemu. Zaprosili do współpracy młodych solistów, specjalizujących się w wykonywaniu repertuaru barokowego: Ewę Leszczyńską – sopran, Helenę Poczykowską – alt, włoskiego tenora znanego z wiedeńskich scen operowych – Davide Fior'a oraz Czecha Jiri'ego Miroslava Prochazkę – bas.

Koncerty odbyły się w przepięknych sakralnych wnętrzach: kościoła św. Rodziny w Zakopanem – 15 listopada 2017 r., dzień później, na zakończenie Festiwalu Iubilaei Cantus w kościele św. Ducha w Nowym Sączu oraz w kościele św. Trójcy w Bytomiu 17 listopada z okazji inauguracji prestiżowego Festiwalu Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Koncertów wysłuchała ponad 700 osobowa publiczność, która program i jego wykonanie przyjęła brawami na stojąco oraz bardzo życzliwymi komentarzami i słowami zachwytu pod adresem solistów, muzyków i chóru.

Dyrygent i kierownik artystyczny Baroque Collegium 1685 Agnieszka Żarska tak skomentowała sukces: *Trzy Kantaty, które wybraliśmy do programu, dzięki bogatemu i specyficznemu zarazem instrumentarium są niezwykle barwne. Znajdziemy w nich i kunsztowne, efektowne fugi i energiczne stylizacje tańców; momenty pełne blasku i te bardzo refleksyjne. Reakcja publiczności świadczy o tym, że muzyka Bacha wciąż mocno oddziałuje, daje wiele pozytywnych wrażeń i emocji. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy ją zaprezentować małopolskiej i śląskiej publiczności.*

Organizatorem cyklu koncertów było stowarzyszenie Szczawnicki Chór Kameralny, a jego współorganizatorami: Zakopiańskie Centrum Kultury, Festiwal Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego oraz Małopolskie Centrum Kultury „Sokół".

Projekt realizowany był przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego oraz dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu



Baroque Collegium 1685, Zakopane

*(Fot. P.Stepniewski)*

Kultura – Interwencje 2017. Partnerem projektu była Grupa Thermaleo & Uzdrowisko Szczawnica. Koncerty zorganizowano przy współpracy z Parafią pw. św. Rodziny w Zakopanem, Parafią pw. św. Ducha w Nowym Sączu oraz Parafią pw. św. Trójcy w Bytomiu.

Alina Lelito
Szczawnica



Baroque Collegium, Nowy Sącz

*(Fot. Piotr Gryzlak)*



Baroque Collegium, Bytom

*(Fot. Krzysztof Lisiak)*

## XV jubileuszowy Dzień Papieski w Rzepiskach

W Rzepiskach, pięknie i malowniczo położonych u podnóży Tatr 29 października 2017 r., na terenie gminy Bukowina Tatrzańska, odbył się XV Jubileuszowy Dzień Papieski pod hasłem „Idźmy naprzód z nadzieją", zorganizowany przez Szkołę Podstawową nr 2 im. Jana Pawła II w Rzepiskach, Księży Marianów oraz mieszkańców. Jubileusz ten poprzedzony został V Gminnym Konkursem Wiedzy pt. „Święty Jan Paweł II w świetle objawień fatimskich". W konkursie wzięło udział 36 uczniów z 10 szkół podstawowych i 2 gimnazjów z terenu gminy Bukowina Tatrzańska.

Obchody Dnia Papieskiego rozpoczęły się koncelebrowaną mszą dziękczynną za życie i pontyfikat Świętego Jana Pawła II, w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Rzepiskach. Mszy przewodniczył i wzruszającą okolicznościową homilię wygłosił, wiceprowincjał Zgromadzenia Księży Marianów w Warszawie, ks. Sławomir Homoncik MIC. Po zakończonej Eucharystii, w ośrodku rekolekcyjnym Księży Marianów po uroczystym obiedzie, nastąpiło otwarcie XV Jubileuszowego Dnia Papieskiego i przywitanie gości, którego dokonał miejscowy proboszcz ks. Józef Chaim MIC. Tegoroczny Dzień Papieski zaszczyciło swoją obecnością około trzystu gości. Wśród nich byli m.in. księża z Dekanatu Białka Tatrzańska, wójt gminy Bukowina Tatrzańska Stanisław Łukaszczyk ze swoimi współpracownikami, przedstawiciele Związku Polskiego Spiszu na czele z prezesem Janem Budzem i wiceprezesem Julianem Kowalczykiem, obecni byli dyrektorzy i nauczyciele szkół z terenu gmin Bukowina Tatrzańska i Łapsze Niżne. Na uroczystość przybył także serdecznie witany, dziekan Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr hab. Zbigniew Madeja, który wraz ze swoją rodziną reprezentował na uroczystości Orawę i Kraków. Przy tej okazji warto wspomnieć, że w grudniu 2016 r. dziekanat Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zaprosił dzieci wraz z nauczycielami i przedstawicielami Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej nr 2 im. Jana Pawła II w Rzepiskach do zwiedzenia najstarszej uczelni wyższej w Polsce. Dzieci, nauczyciele i rodzice oczarowani byli bardzo serdecznym i gościnnym przyjęciem oraz pokazaniem nowoczesnych gabinetów i pracowni naukowych Wydziału w nowym Campusie Uniwersyteckim. W trakcie otwarcia Dnia Papieskiego ogłoszono też wyniki Konkursu Wiedzy o Świętym Janie Pawle II oraz wręczono dyplomy i rozdano nagrody. Po części oficjalnej zaprezentowany został program artystyczny, którego treść pokazywała świętość Jana Pawła II, jego miłość do Boga i drugiego człowieka, geniusz intelektualny oraz ogromne poczucie humoru mimo cierpienia i upływu

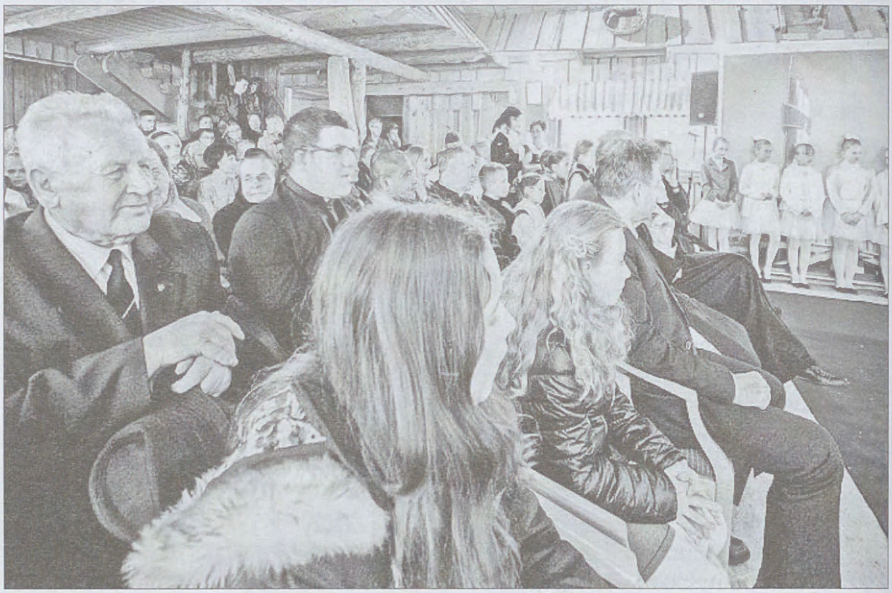

lat. Teatr „Wiosna" działający przy Szkole Podstawowej nr 2 im. Jana Pawła II w Rzepiskach, przedstawił sztukę pt. „Świętość Jana Pawła II na wszystkich kontynentach Ziemi". Cóż to było za przeżycie, widząc Ojca Świętego wśród Indian, czy też w dalekiej Japonii śpiewającego z maleńkimi dziećmi polską piosenkę „Szła dzieweczka do laseczka". W Australii zaś nasz Rodak powiedział „jest czas na pracę i czas na kangurka". Młodzi aktorzy szkolnego teatru wykonali też taniec z szarfami do melodii pieśni ze Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 roku, której słowa brzmiały „Jesteśmy piękni Twoim pięknem Panie". Podczas tegorocznego Dnia Papieskiego, wystąpił również Zespół Muzyczno – Wokalny z Białki Tatrzańskiej i Regionalny Zespół Pieśni Tańca z Czarnej Góry – Zagóry. Występy Teatru „Wiosna" i obu zespołów zostały serdecznie i owacyjnie przyjęte, i nagrodzone rzęsistymi brawami przez publiczność, która do ostatniego miejsca, wypełniła salę widowiskową. W trakcie obchodów Dnia Papieskiego odbyła się też konferencja pt. „Święty Jan Paweł II w świetle objawień fatimskich", którą prowadził ks. Michał Leśniak z Krakowa. Natomiast znany polski flecista, Stefan Błaszczyński złożył świadectwo ze spotkania z Papieżem pt. „Jeden dzień z Janem Pawłem II". Uroczystości w Rzepiskach zakończył o. Nikodem Buczek z Zakonu Cystersów, który poprowadził modlitwę i pobłogosławił wszystkich relikwiami Świętego Jana Pawła II.

Na zakończenie trzeba jeszcze wspomnieć, że z okazji obchodzonego jubileuszu została założona „Złota Księga Modlitw". W intencji wpisanych do księgi osób, każdego drugiego dnia miesiąca o godzinie 21.00 w kościele w Rzepiskach na Grocholowym Potoku, będą odprawiane msze papieskie. Warto też nadmienić, że tegorocznej uroczystości towarzyszyła – podobnie jak w poprzednich Dniach Papieskich – wielka loteria fan-




towa (każdy los wygrywał) i bogata kuchnia regionalna oraz niezapomniana atmosfera. Imprezę wsparli finansowo: Gmina Bukowina Tatrzańska, Ośrodek Narciarski „Kotelnica Białczańska", Tatrzański Bank Spółdzielczy i Gminna Spółdzielnia w Bukowinie Tatrzańskiej, Zakłady Mięsne w Niedźwiedziu, Zakon Cystersów, Zakon Marianów, Bank Spółdzielczy w Jordanowie, Zamek „Dunajec" w Niedzicy i mieszkańcy Rzepisk. Organizatorzy XV Jubileuszowego Dnia Papieskiego składają tą drogą wszystkim jego sponsorom najserdeczniejsze podziękowania. Opiekę medialną zapewniało: Radio Alex i gazeta „Na Spiszu".

Danuta Madeja
Rzepiska
Fot. z archiwum szkoły

## Sztuk-mistrze w Krzywej Jabłonce

Drobnego zabiegu słownego – w zaproszeniach i plakatach – dokonali autorzy i organizatorzy wystawy rodzinnej Freyów w Krzywej Jabłonce w Szczawnicy. Transformacja okazała się trafną przemianą, przeobrażeniem. Sztukmistrzami są magicy, prestidigitatorzy, także iluzjoniści, a ci w takim zdarzeniu kulturalnym nie tyle, że nie wzięli udziału, ale nawet nie znaleźliby dla siebie miejsca. Wystarczyło wyraz rozdzielić myślnikiem, co zmieniało całkowicie jego sens. Mieliśmy zatem mistrzów, czyli osoby które z wykonanych zadań okazali się najlepsi i od razu wiadomo było w jakiej dziedzinie, stąd pojawili się w galerii sztuk – mistrze!

Charakter wystawy sprecyzowany został na plakatach, wiązał się z pracami wykonanymi przez trzy pokolenia rodziny Freyów. Każdy z członków ma swój styl, który ujawnia się w stosowanej, ulubionej technice artystycznej. I tak począwszy od seniorów: Ludwik – mąż, ojciec i dziadek – pokazuje fotografie, Wiesława – żona, mama i babcia – hafty; juniorzy starsi: Miłosław – mąż, syn i tato – grafika komputerowa, Alicja – żona, synowa i mama – witraże; juniorzy młodsi czyli dzieci i wnuczęta: Amelia (lat 14) i Sebastian (lat 11) – obrazy i rysunki. Takie opisanie zaczerpnąłem wprost z plakatu, w naturze się potwierdziło i dobrze oddawało istotę wystawy.

Senior rodu – prof. Ludwik Frey podkreślił pracowitość i talent swojej żony Wiesławy, która pasję tworzenia haftowanych obrazów przypłaciła problemami zdrowotnymi, o sobie mówił o wiele skromniej, co w takich chwilach jest dobrze przyjęte.

Alicja Kostrzewa okazała się pilną uczennicą Jolanty Gładyszewskiej-Tybur, znanej w Pieninach witrażystce, czego dopatrzeć się można było w witrażach pełnych pięknego krajobrazu, florze i faunie. Jej mąż – fizyk i dr filozofii – odnajduje się w grafice komputerowej tworząc czarno białe miniatury, kolaże zdjęciowe, pełne wyobraźni i inspirujące. Ale to wszystko nic, prawdziwą furorę zrobiły dzieci, wręcz domagające się – i dobrze! - własnego miejsca w rodzinnej twórczości, uzewnętrzniła się Amelia pokazująca wybrane rysunki w ołówku, pastelach, fantazyjnych i poważnych obrazach, czy Sebastian w obrazkach o motywach dziecięcych i bajkowych.

W drugiej części wieczoru odbyła się promocja najnowszej książki Profesora napisanej wespół z Andrzejem Dziedziną-Wiwrem, poetą ludowym, regionalistą i miłośnikiem pienińskiego folkloru, zatytułowanej „Zielnik Pieniński wierszem i prozą pisany". Dzieło zaskakujące, łączące poezję z wiedzą botaniczną. Kompozycja, która mogła okazać się ryzykowna, nie została w żadnym miejscu przedobrzona, przeciwnie doskona-



Senior rodu, prof. Ludwik Frey przedstawia rodzinnych sztuk-mistrzów

le się uzupełniająca, nie nużąca i na przystępnym poziomie edukacyjna. Autorzy zaprezentowali książkę tak jak ją napisali, czyli interesująco.

Rzadkiej urody to był wieczór, szkoda że trwał krótko jak błysk gwiazdy na niebie, ale pozostanie w pamięci, jak i niespodziane zakończenie: śpiew Anny i Wiktora Korczakowskich, członków zespołu „Prasłowianki". O odpowiednią oprawę wieczoru zadbała Joanna Dziubińska gospodyni „Krzywej Jabłonki", współorganizatorem był dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Tomasz Hurkała, obecny podczas wernisażu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Główni animatorzy wieczoru - prof. Ludwik Frey, Joanna Dziubińska, Andrzej Dziedzina-Wiwer



Trzy pokolenia Freyów, od lewej: Ludwik Frey z żoną Wiesławą, Miłosław z żoną Alicją i dziećmi: Amelią i Sebastianem

## O ks. Janie Machayu ze Spiskiej Kapituły

W postscriptum tekstu wspomnieniowego poświęconego duszpasterzowi regionaliście ks. Władysławowi Pilarczykowi (Prace Pienińskie, 2015, tom 25, s. 478) pisałem o negatywnej kwerendzie na terenie Kapituły Spiskiej. Zamiast poszukiwanego nagrobka hipotetycznego trzeciego ks. Ferdynanda Machaya znaleźliśmy grób ks. Jana, o którym wówczas nic nie wiedzieliśmy. Od tej kwerendy trochę już minęło czasu i nasza wiedza o tym kapłanie stała się bogatsza.

Ks. Jan Nepomucen Machay urodził się 21 lutego 1788 r. w Jabłonce na Orawie. Święcenia przyjął 23 lutego 1812 r. w wieku 24 lat. Jak na ówczesne lata był gruntownie wykształcony. Studiował filozofię i teologię na uniwersytecie w Trnawie, a od 1822 pogłębiał wiedzę w Collegium Pazmanianum w Wiedniu. Po powrocie z Wiednia w latach 1827-1829 objął parafię w Trzcianie (Trstená), a 1830-1843 w Wielicznej (Veličná), stąd przybył do Orawki, gdzie duszpasterzował w latach 1843-1856, będąc piętnastym proboszczem w historii tej zasłużonej dla Orawy parafii.

Ze względu na stan zdrowia zrezygnował z probostwa w Orawce i zamieszkał u starszego brata Józefa, który był kanonikiem w Spiskiej Kapitule.



Krypta ks. Józefa Machaya

Zmarł 13 kwietnia 1866 r. w Podgrodziu Spiskim (Spišské Podhradie) i pochowany został na terenie Kapituły Spiskiej, która stanowiła część tej miejscowości. Jego brat Józef (1802-1889) spoczywa w katedralnej krypcie.

Ród Machayów z Jabłonki wydał kilku kapłanów, dobrze znamy ks. Ferdynanda Machaya i jego brata Karola, proboszcza w Lipnicy Wielkiej i Ferdynanda zwanego młodszym, członka Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri, który stał się męczennikiem, oddał w II wojnie światowej życie za Ojczyznę, za godność ludzką, prawdę i wiarę, zabitego przez Niemców w więzieniu w Nowym Wiśniczu, będące-

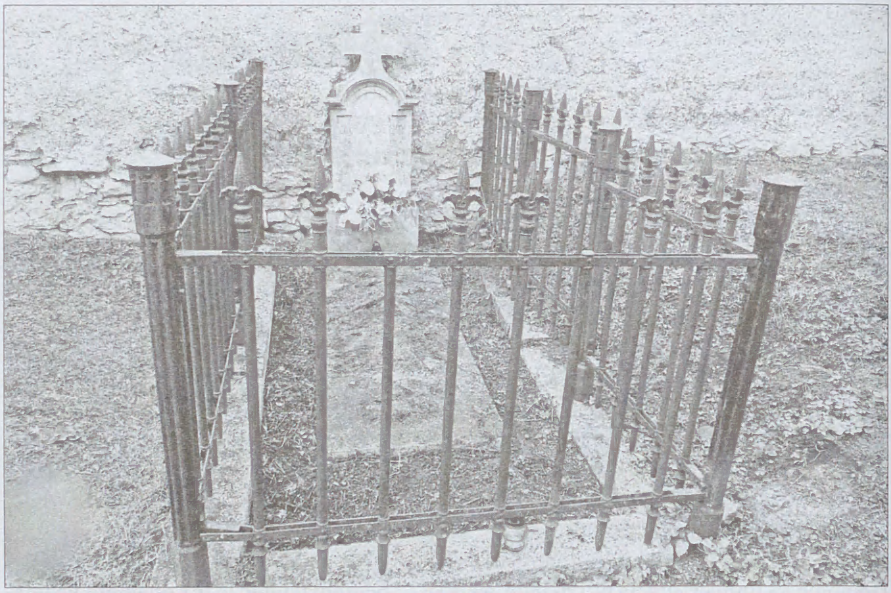

Grób ks. Jana Machaya

go kandydatem na ołtarze. Wiemy, że miał brata Alojzego, również filipina, a teraz po stronie słowackiej poznaliśmy księży Jana i Józefa spoczywających w Spiskiej Kapitule.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

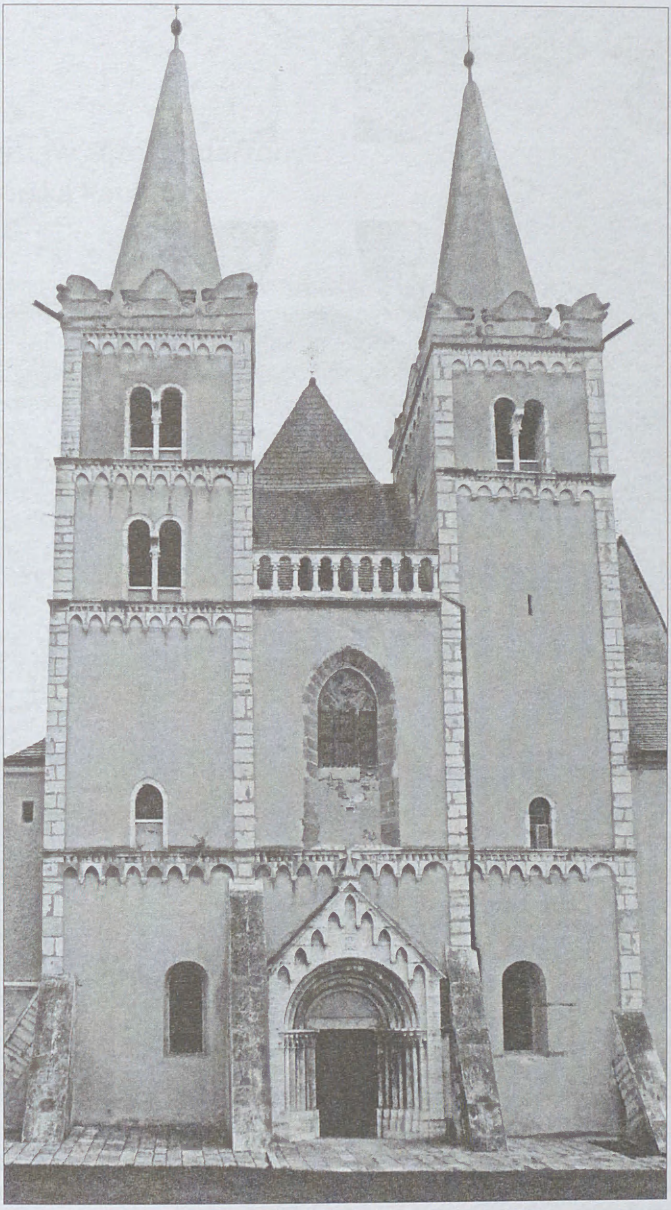

Kapituła Spiska



Tablica Nagrobna ks. Jana Machaya

## Ks. Władysław Zązel obdarzony Baraniogórską Panienką

Niebywale sympatyczna uroczystość obdarowania ks. Władysława Zązla obrazem Baraniogórskiej Panienki odbyła się w siedzibie Polskiego Radia Katowice. Przewodnicy górscy z Górnośląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w ten właśnie sposób wypełnili niepisaną wolę Andrzeja Dziczkańca-Bośkoca, który za swojego życia postanowił wykonać kopię obrazu i ofiarować ją ks. Władysławowi Ząźlowi, co było też po latach życzeniem żony Olgi i córki Beaty. W uroczystości wręczania obrazu wziął udział prezes Polskiego Radia Katowice Piotr Ornowski i red. Anna Musialik-Chmiel.

Obraz Baraniogórskiej Panienki Andrzej Dziczkaniec-Bośkoc skończył malować wiosną 1998 r., a poświęcony został przez ks. Arkadiusza Kinela 8 sierpnia 1998 r. w kościółku Matki Bożej Fatimskiej na Stecówce, która jest najmniejszą parafią w dekanacie Istebna diecezji bielsko-żywieckiej. Niedane było Autorowi osobiście przekazać obraz ks. Władysławowi, ówcześnie proboszczowi Parafii Najświętszej Maryi Panny w Kamesznicy. Andrzej Dziczkaniec-Bośkoc pełnił obowiązki kustosza Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej „U źródeł Wisły" na polanie Przysłop pod Baranią Górą, planował wybrać się z Przysłopu do Kamesznicy, leżącej na wschodnim stoku góry i podarować obraz, umieścił go na grubej, kilkucentymetrowej desce w obramowaniu z kory. Chciał w ten sposób uhonorować ks. Władysława, którego cenił sobie za charakter, konsekwencje w działaniu i dokonania.

Ks. Władysław Zązel, prałat, prezbiter, kanonik, członek Zespołu Apostolstwa Trzeźwości Konferencji Episkopatu Polski, przez 41 lat był proboszczem Parafii imienia Najświętszej Maryi Panny w Kamesznicy. Urodził się 25 czerwca 1942 r. w Dębnie na Podhalu, skończył Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, a następnie Seminarium Duchowne w Krakowie. Święcenia z rąk ks. arb. Karola Wojtyły otrzymał 29 marca 1967 r. w Białce Tatrzańskiej. Od 13 czerwca 1981 r. jest kapelanem Związku Podhalan, godność tę przyjął razem z ks. prof. Józefem Tischnerem. Znany jest z pogody ducha, humoru, opowiadania anegdot i góralskich przyśpiewek. Myślę, że nie zdradzę za wiele i ks. Władysław mi wybaczy, jak wspomnę, że będąc w seminarium w Krakowie trochę „swawolił" w wolnych chwilach tańcząc po góralsku, szczególnie podziwiano jego dynamiczny taniec zbójnicki. Tu dodam, że jest to zasługą choreografki Ludwiki Wilczek z Gronkowa, pod której okiem uczył się góralskich tańców.

W Kamesznicy zapisał się wśród parafian wyważoną i niezwykle skuteczną akcją trzeźwości. Uzależnionym od alkoholu i poniżanym przez to mówił: „Za bardzo was kocham, abym dał tak wami poniewierać".

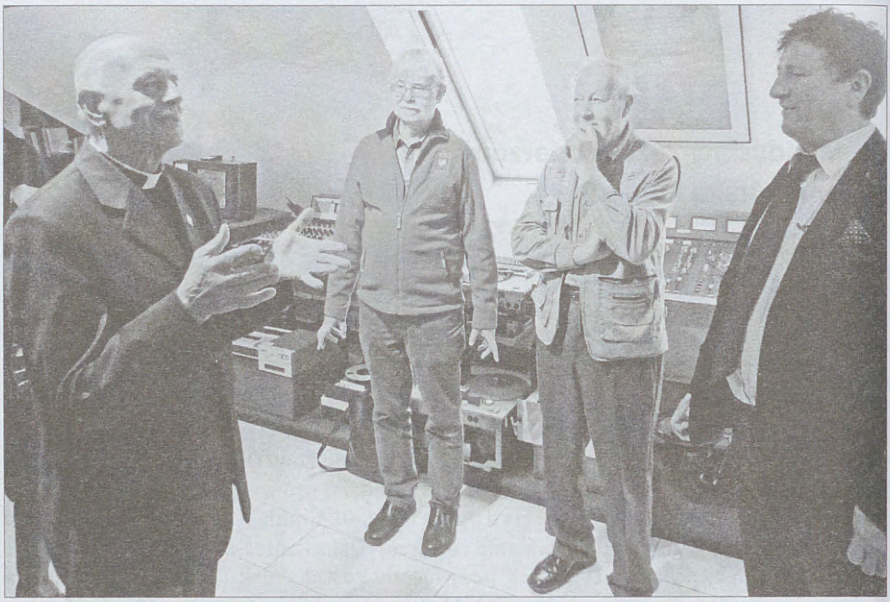

Ks. Władysław Zązel, Wiesław Malarz, Karol Lipowczan
i dyr PR Katowice Piotr Ornowski

W Polskim Radio Katowice ks. Władysław bierze udział w cyklicznym programie „U progu dnia", który prowadzi dr Anna Musialik-Chmiel, nie tylko redaktorka, także pracownik naukowy, adiunkt w Katedrze Dziennikarstwa Ekonomicznego i Nowych Mediów Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Jest autorką książki: „Zawsze z góralami. Rozmowy z ks. Władysławem Ząźlem proboszczem w Kamesznicy", Katowice 2011.

Spotkanie w muzeum radiowym zorganizował i prowadził Karol Lipowczan z żoną Aleksandrą, oboje zawodowo związani z katowickim radiem. Red. Barbara Czaykowska-Wójcik odczytała ks. Władysławowi list Andrzeja Dziczkańca-Bośkoca oraz jego piękną „Suplikację do Baraniogórskiej Panienki", a Wiesław Malarz wspominał książkę Anny Musialik-Chmiel napisaną na podstawie rozmów z ks. Władysławem w Polskim Radio Katowice. Leon Kopernik reprezentujący Koło Przewodników Beskidzkich im. Bogusława Ryborza wręczył księdzu unikalny album wydany w bibliofilskim nakładzie, a piszący te słowa równie jedyną w swoim rodzaju książkę „Nasz szlak", obie publikacje wspominające Andrzeja Dziczkańca-Bośkoca.

Ks. Władysław – wyraźnie wzruszony – powiedział: *Było to 11 lutego 1958 roku, wtedy Karol Wojtyła został biskupem, będąc z obozem narciarskim na Lipowskiej wpisał komuś: „W górach chodź zawsze tak, aby nie gubić szlaku". Patrzcie, to Wy jesteście na tych szlakach, Wy na te szlaki prowadzicie. Jak ktoś wejdzie na szlak i zejdzie ze szlaku, to zejdzie na manowce, a kto na skróty chodzi to w duma nie chodzi. No i widzicie w Was jest ta mądrość, w Was jest ta troska, że chcecie każdego wyprowadzić na dobrą drogę, jesteście mi bratnimi duszami, no bo przecie jo też od tego, a mnie nawet na to święcili co by wyprowadzać na dobre drogi.* I zaśpiewał:



Karol Lipowczan wręcza obraz Panienki Baraniogórskiej, od lewej:
Barbara Czaykowska-Wójcik, ks. Władysław Ząźel, Tadeusz Czasławski, Wiesław Malarz




Ks. Władysław „wita" się z Panienką



Od lewej: Andrzej Wójcik, Bogusława Frey, Barbara Czaykowska-Wójcik, Tadeusz Czasławski, ks. Władysław Zązel, Aleksandra Lipowczan, Leon Kopernik, Karol Lipowczan, Wiesław Malarz

*Hej kiedy nie ci księżo,*
*hej nie ci Jezuici,*
*hej downo by jo wisioł,*
*hej na tej siubienicy,*
*hej downo by jo wisioł,*
*hej na tej siubienicy.*

*Góralska śpiewka, która znalazła się wśród drogich góralskich śpiewek wydanych w 1952 roku, czasy stalinowskie, ale patrzcie, w słowach tej góralskiej śpiewki jest wyrażona wdzięczność, szacunek, uznanie dla posługi księży Jezuitów. Akurat Jezuitów, bo w Zakopanem przyjmują ślubowania od gorzołki. Jak ktoś ślubowoł dostaje obrozek, choćby na takim przyjęciu jako my teroz, a podajom gorzołkę łon wymowio się, że nie będzie pił, nareszcie pokozuje obrozek i patrzoj, nie namowioj bom ślubowoł, bom ślubowoł. Więc widzicie wyście też ślubowali gotowość na zawołanie szukania ludzi zagubionych. Dejże Panie Boże co by my się razem nie zagubili, co by my trafili do tej bramy św. Piotra i więcej selijakimi szlakami, ale one się zbierają tak jak na szczycie Baraniej Góry, a one syćkie prowadzą do tego samego celu. Dejże Boże żeby by naszli się w tym domu ojca niebieskiego, w którym żyw przewodnik wszech czasów, misjonarz, Jan Paweł II...*

Odmówił Ojcze nasz po góralsku i zakończył słowami: *chcieliście kozanio, to go macie.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

## Krościenko nad Dunajcem w radiowej Trójce

„Trójka wraca do korzeni" to cykl audycji prezentowanych od 2016 roku w Programie Trzecim Polskiego Radia. Audycja przybliża słuchaczom tradycje ciekawych miejscowości i regionów, wraca do ważnych dat i miejsc w historii, informuje o atrakcjach turystycznych i krajoznawczych.

Z inicjatywy realizujących program, jako następny uroczy zakątek wybrano królewskie miasteczko Krościenko. Realizację programu wyznaczono na 19 października 2017, o czym kilka dni wcześniej powiadomiono wójta Jana Dydę. W poniedziałek 16 października 2017 r., wczesnym rankiem, redaktor Paulina Kozion i Adrian Zaręba operator wozu transmisyjnego, udali się na górskie szlaki w towarzystwie krościeńczan: wiceprezesa Zarządu Oddziału PTTK w Krościenku Jakuba Wolskiego oraz przedsiębiorcy Macieja Plewy. Skierowali się na szczyt Sokolicy osnutej tego ranka morzem mgieł, po czym udali się szlakiem na Trzy Korony. Stamtąd podziwiali rozpościerający się doskonały widok w promieniu 360 stopni na obszar Pienińskiego Parku Narodowego, Tatry, Beskid Sądecki, Gorce, Beskid Żywiecki, Magurę Spiską oraz przełom Dunajca. Zeszli Wąwozem Szopczańskim do Sromowiec Niżnych, gdzie wsiedli na łódź flisacką, by móc podziwiać uroki pienińskiego przełomu. Wysłuchali ciekawostek opowiadanych przez Jana Sienkiewicza prezesa Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich.



Redaktorzy Radiowej Trójki, z prawej autorka artykułu Bożena Soliwoda

Po południu odwiedzili domowe galerie twórców: Marii i Stanisława Czepielów przy ul. Trzech Koron oraz Zbigniewa Urbańskiego przy Rynku z makietami obiektów historycznych i regionalnych. We wtorek radiowcy zostali ugoszczeni przez Jana Kubika, który raczył opowieściami, śpiewem, góralską muzyką i poczęstował własnoręcznie zrobionymi oscypkami. Do ekipy dołączył Wojciech Kwiatek, geodeta i muzyk,



Jan Kubik w trakcie nagrywania

który opowiadał o walorach leczniczych miejscowych wód zwiedzając źródła Stefana i Michaliny, a potem Marii. Tego dnia odwiedzili także galerię preparowanych zwierząt zoologa Tadeusza Olesia przy ul. Potoczki. Spotkali się też ze znanym historykiem Krzysztofem Koprem, który opowiedział o kulcie świętej Kingi i legendach z nią związanych. Wieczorem byli obecni w budynku gminnego urzędu na próbie zespołu „Pieniny".

Następny dzień radiowcy przeznaczyli na montaż materiału. W czwartek 19 października przed godziną 6.00 rozpoczęto emisję audycji. Ze studiem w Warszawie redaktor prowadząca łączyła się na żywo z namiotu Trójki, z krościeńskiego rynku i znad Dunajca. Można było wysłuchać wspomnień o Krościenku ludzi, którzy telefonicznie łączyli się ze studiem w Warszawie. Redaktor Paulina Kozion przeprowadziła także telefoniczną rozmowę z poetką i malarką Krystyną Aleksander przebywającą w sanatorium. Pani Krystyna zaakcentowała rolę świętej Kingi w przeszłości i teraźniejszości Krościenka, której postać wielokrotnie pojawia się w poezji i malarstwie artystki.

Niemal przez cały dzień miałam przyjemność wraz z Karoliną Ligas i Maćkiem Plewą towarzyszyć radiowcom. W podziękowaniu za miłą wizytę wręczyłam Radiowej Trójce egzemplarz „Prac Pienińskich", rocznik 2016 z dedykacją.

Audycja stała się promocją Krościenka nad Dunajcem, odsłuchaną w tradycyjnym radiu i odebraną poprzez łącza internetowe na całym świecie. Materiał emitowany był kilkukrotnie w porannych i popołudniowych wydaniach „Zapraszamy do Trójki".

Bożena Soliwoda
Krościenko n. Dunajcem
Fot. z archiwum autorki

Fragmenty audycji dostępne są na portalu internetowym:
https://www.polskieradio.pl/9/29/Artykul/1891618,Pieniny-Dunajec-i-Sw-Kinga-czyli-Trojka-wraca-do-korzeni-w-Kroscienku

## Dożynki gminne w Hubie

Na dożynki gminne do Huby – 20 sierpnia 2017 r. – zapraszał wójt gminy Czorsztyn, mieszkańcy Huby i Hubki oraz Gminne Centrum Kultury. Tegoroczne lato było upalne, sprzyjało turystom i letnikom, rolnikom mniej, w polu wszystko wysychało. Pogoda jednak potrafi zaskakiwać. Deszcz potrzebny był rolnikom, a że w tygodniu rolnicy pracują w polu, a w niedzielę odpoczywają, to padało w niedzielę.

– *Tak się rolnicy namodlili o deszcz to akurat pada na dożynkach, leje jak woda z wiaderka* – powiedziała na powitanie Krystyna Bednarczyk, przewodnicząca miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich w Hubie, które wraz z jednostką Ochotniczej Straży Pożarnej było głównie odpowiedzialne za organizację dożynek.

Mieszkańcy przygotowali się, jak mogli najlepiej. Droga spod Huby (od drogi karpackiej to ponad 2 km) do Remizy OSP była przybrana snopkami z traw i kwiatów oraz bramą powitalną z napisem Gminne Dożynki – Huba 2017. Na miejscu byli gospodarze: wójt gminy Czorsztyn dr Tadeusz Wach, wicewójt Rafał Jandura, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Chmiel, Jan Sienkiewicz – prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich, przybyli radni, sołtysi, siedem pocztów sztandarowych, w tym Oddziału Związku Podhalan w Maniowach i jednostek OSP, Koła Gospodyń Wiejskich ze wszystkich miejscowości i najliczniej mieszkańcy Huby i Hubki.

Mszę odprawił ks. Krzysztof Piechowicz wikary z parafii św. Mikołaja w Maniowach, w koncelebrze siedmiu księży sąsiednich parafii. Kazanie wygłosił ks. Marek Kądzielawa, proboszcz Parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych.

Na wysokości zadania stanął gminny Zakład Gospodarki Komunalnej w Maniowach, który zapewnił stoły, ławki i scenę, a ratując imprezę dostarczył namioty, chroniąc uczestników przed rzęsistym deszczem.

Koło Gospodyń Wiejskich w Hubie zadbało nie tylko o dekorację wsi i ołtarza, także o poczęstunek w postaci obiadu (wydano ponad 250 posiłków!), wypieków – ciasta, moskoli, chleba z domowym smalcem oraz wieloma innymi specjałami i proszę sobie wyobrazić częstowały nimi od początku do końca imprezy, co praktycznie się nie spotyka.

Agencja Rynku Rolnego wyróżniła miejscowe Koło nagrodą rzeczową w postaci sokowirówki. Koło w Hubie składa się zaledwie z dwudziestu pań, jakże prężnych w tym co robią. – *Do Koła Gospodyń Wiejskich i Ochotniczej Straży Pożarnej należą całe rodziny żony, mężowie, dzieci i dlatego „wiekowo" czujemy się młodo i wesoło* – powiedziała pani Krystyna.

Przewodnicząca Koła podkreślała, że blisko współpracują z jednostką OSP, szczególnie jej prezesem Krzysztofem Gołdynem i członkiem Pawłem Trybunią. Bardzo aktywnie w życiu Koła bierze udział młodzież z Huby i Hubki, im wszystkim serdecznie dziękowała. Koło istnieje zaledwie drugi rok i korzystając z okazji powróciła pamięcią do trudnych początków. – *Zaczynaliśmy bez przysłowiowego noża i widelca, a dziś mamy już wyremontowane pomieszczenia, meble, sprzęt. Wspomogli nas nawet rodacy w Ameryce* – powiedziała. Wsparcie otrzymali m.in. od Agnieszki i Piotra Trybuniów oraz Krystyny Pytlik z Chicaco, co pozwoliło im zakupić m.in. kuchenkę gazową.



Wójt Tadeusz Wach gratuluje
Krystynie Bednarczyk udanych dożynek

W programie dożynek był konkurs na najpiękniejszy wieniec, który zakończył się salomonowym wyrokiem, wyróżnione zostały wszystkie wieńce i nagrodzone kwotą po 500 zł.

W części artystycznej dożynek wystąpiła Orkiestra Dęta z Maniów, zespoły: „Manowianie" z programem Hałdamas, „Białopotocanie", „Syćko gro", „Luz Blues" z Bukowiny Tatrzańskiej i grupa śpiewacza flisaków pienińskich.

Na chwilę zatrzymam się przy „Syćko gro", otóż ten zespół istniejący zaledwie od 2015 roku, założony przy Oddziale Związku Podhalan w Maniowach w tegorocznych 51 Sabałowych Bajaniach w konkursie śpiewu grupowego w kategorii dorosłych zdobył I miejsce! Zatem jest okazja podać, że kierownikiem jego jest Urszula Wach, a instruktorką Barbara Kutyła.

Dożynkowe święto było także okazją podziękować Janinie Plewie – dyrektorce Gminnego Centrum Kultury odchodzącej po 40 latach pracy na zasłużoną emeryturę. Przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Hubie wręczyła duży bukiet czerwonych róż. Po odśpiewaniu stu lat pani Janina nie ukrywała wzruszenia.

Po raz pierwszy na Hubie pojawili się flisacy pienińscy. Krystyna Bednarczyk spontanicznie od siebie podsumowała to wydarzenie: – *Marzeniem naszym było żeby*




Śpiewa zespół „Syćko gro" ...

*flisacy pokazali się na Hubie i spełniło się! Takiej gościny pewnie się nie spodziewali. Śpiewali razem z mieszkańcami do późna, oni ze Sromowiec – wsi najniżej położonych w gminie, a my najwyżej.*

Poza dożynkowym programem wystąpił Stanisław Jabłoński (Stary Dłubac) z wierszem o Hubie, Hubiankach, a także z podziękowaniem dla sponsorujących dożynki. Z przyjemnością ten wiersz cytuję:

***Wielkie dziynki***

*Umyślały Hubianecki,*
*Ze my som na telo młode,*
*By pokozać syćkiym ludziom,*
*Gospodarnoś i urode.*

*Ze nie wcymy siedzieć w kończie,*
*Ale śpiywać, zyć wesoło,*
*I dlatego dlo gospodyń,*
*Założyły my to koło.*

*Nimiały my doświadcynia,*
*Łod zera my zacynały,*
*Przy pomocy Boga, ludzi,*
*Piyknie my se rady dały.*




... i chór flisacki

*Dziynkujymy dziś sponsorom,*
*Niew jym zawdy zdrowie służy,*
*Niew jym Pon Bóg błogosławi,*
*I niew zyjom jak nojdłuzy.*

*Niew nos samyw nie łostawiom,*
*Niew nom zawdy pomogajom,*
*A Hubianki dobryw ludzi,*
*Całe zycie w sercaw majom.*

Można cieszyć się tym, co się robi? Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Hubie przy okazji gminnych dożynek pokazały, że tak!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. Stanisław Chmiel

## Kultowa kapliczka nad Łapszanką – dwa oblicza po burzy

W kapliczkę nad Łapszanką (943 m n.p.m.) – podczas burzy 23 maja 2017 r. – skutecznie uderzył piorun. Na całe szczęście sprzątające jej wnętrze gospodynie z łapszańskiego przysiółka Wyżni Koniec pół godziny wcześniej opuściły kapliczkę i nie doszło do tragedii podobnej do tej sprzed pięćdziesięciu lat. Wówczas to 17 lipca 1967 r. dzwoniący w kapliczce – ostrzegający przed nadchodzącą burzą – mieszkaniec tegoż przysiółka 33.letni Franciszek Kapołka zginął na miejscu porażony piorunem.

Piorun dokonał zniszczenia w gontowym pokryciu dachu i unicestwił jeden z obrazów, drugi uszkodził. Mieszkańcy natychmiast prowizorycznie zabezpieczyli dach papą, by deszcz nie pogłębił straty. Wizerunkowa kapliczka, nie tylko dla Łapszanki, także dla całej gminy łapszańskiej wymagała szybkiej naprawy, co zapowiedział wójt gminy Jakub Jamróz, który wraz z Beatą Pietruś-Rak z referatu inwestycji i rozwoju wizytowali obiekt i naocznie oceniali zniszczenia.



Kapliczka z prowizorycznie zabezpieczonym dachem

Kapliczka znajdująca się na Przełęczy nad Łapszanką, na rozdrożu dróg do Łapsz Wyżnych, przysiółka Grocholów Potok w Rzepiskach i Osturni po słowackiej stronie jest jednym z najbardziej znanych miejsc całej gminy łapszańskiej, często odwiedzanym przez turystów dla rozpościerających się stąd widoków, szczególnie na Tatry Bielskie, ale także Tatry Wysokie, jak i na Zamagurze Spiskie.

Ufundowana została przez mieszkańców Łapszanki zwanych Górzanami 1 lipca 1928 r., a dzwo-

Zniszczenia wewnątrz kapliczki po uderzeniu pioruna




Kapliczka po renowacji



Nowy gontowy dach na kapliczce

niąca sygnaturka miała ostrzegać gospodarzy przed nadchodzącą burzą. Dla jednego z dzwoniących w jej historii skończyło się to tragicznie.

Główny obraz znajdujący się w jej wnętrzu z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej namalowany przez dra Mieczysława Jeleniaskiego z Warszawy umieszczony został w kapliczce w 2000 roku.

Każdego roku 26 sierpnia, w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, obok kapliczki odprawiana jest msza, po której to Górzanie zapraszają Dolan na gościnę.

Kilka miesięcy później po konferencji w Sromowcach Niżnych – 6 listopada 2017 r. – wybrałem się do Rzepisk na Przełęcz nad Łapszanką. Już z daleka kapliczka emanowała białością ścian, tchnęła świeżością. Została odświeżona, wymalowana, miała nowy gontowy dach, a otoczenie wokół uporządkowano dodając nowe ławeczki, ogrodzenie, a na dachu piorunochron. Jedynie w środku stary zniszczony od pioruna obraz z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej przykryty został mniejszym, również z wizerunkiem Matki, być może tymczasowo wstawiony.

Wójt Jakub Jamróz obiecał renowację i słowa dotrzymał. Dziękujemy Panie Wójcie!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor




Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej

*(Fot. Wojciech Preidl)*

## Konferencja popularnonaukowa „300 lat Derenku" w Białce Tatrzańskiej

W rocznicę trzystulecia Derenku, wsi założonej przez osadników z Podhala i Spisza na Węgrzech, odbyła się 9 czerwca 2017 r. w Białce Tatrzańskiej konferencja popularnonaukowa. Poprzedzona została mszą w kościele parafialnym pw. Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza odprawiona przez ks. Władysława Pasternaka – dziekana dekanatu Białka Tatrzańska, proboszcza parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bukowinie Tatrzańskiej, w koncelebrze ks. Jana Byrskiego, proboszcza parafii w Białce Tatrzańskiej i ks. prałata Mieczysława Łukaszczyka, rektora nowotarskiego kościółka św. Anny, zarazem kapelana Związku Podhalan.

Uroczysty przemarsz pocztów sztandarowych, uczestników konferencji i muzyk nastąpił po mszy do sali konferencyjnej Hotelu „Toporów". Uczestników spotkania w imieniu organizatorów powitali: Stanisław Łukaszczyk – wójt gminy Bukowina Tatrzańska, Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy, wiceprezes Związku Polskiego Spisza i Związku Podhalan, Andrzej Skupień – prezes Związku Podhalan i Józef Remiasz, organizator ze strony polskiej spotkań w Derenku, jak i w Białce Tatrzańskiej. Konferencję prowadził Bartłomiej Koszarek Benkowy, dyrektor Bukowiańskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy" w Bukowinie Tatrzańskiej.

Wójt gminy Bukowina Tatrzańska, jako gospodarz, bardzo wyraziście i znacząco powiedział, że może minąć i trzysta lat, ale pamięć i miłość wzajemna pozostaje żywa. Miłości w dzisiejszych czasach za dużo nie ma, ale trzeba robić wszystko żeby relacje międzyludzkie, pomiędzy nami tu na miejscu, jak i w wymiarze międzynarodowym sprawiały, by była ona coraz wyraźniejsza. Wspomniał o założonym programie zebrania, który powinien okazać się spotkaniem rodzinnym.

Oficjalnego otwarcia konferencji zatytułowanej „300 lat Derenku" dokonała dr hab. Körmendy Adrienne – konsul generalny Węgier w Krakowie. Powiedziała, że Derenk jest wspólną historią przemieszczania się ludzi z Polski i Węgier. Dom mamy jeden, jest tam gdzie jesteśmy, pamiętajmy o swoim domu, a jak w nim będziemy to tym samym myślimy o Ojczyźnie. Derenk jest wspólnym bogactwem i siłą, więc pielęgnujmy naszą historię i tradycję podtrzymując kontakty. Konferencja – zdaniem Pani Konsul ma niesłychanie wielkie znaczenie, szczególnie dla następnych pokoleń.

Z przesłaniem do uczestników wystąpiła dr Csúcs Lászlóné Halina – rzeczniczka narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym w Budapeszcie. Mówiła o Derenku jaki był i jest obecnie. Znacząco upomniała się o język polski, podkreślając że zaniknie ta narodowość, która nie uczy swoje dzieci, wnuków języka ojczystego, a obec-



Od lewej: ks. Władysław Pasternak, ks. Jan Byrski,
Csúcs Lászlóné Halina, Kőrmendy Adrienne

nie wśród derenczan nie ma ani jednej lokalnej społeczności uczącej się języka polskiego. To jest naszą wielką bolączką.

W tym swoim emocjonalnym wystąpieniu znalazł się i wątek podziękowania Józefowi Remiaszowi z Białki Tatrzańskiej, powiedziała: - *Jedno bym chciała podkreślić, jest tu wśród nas jeszcze jedna osoba, bez której tego czegoś by tu nie było* – zwróciła się w kierunku Józefa Remiasza – *to ten skromny Pan Józef, któremu skończył się czas. Jeżeli chodzi o poświęcenie i czas jaki włożył w to, że tu jesteśmy, to jemu nie można tego po prostu zapomnieć, nie można nie pamiętać.*

W tej części – poprzedzającej właściwe wystąpienia – zaprezentował się z krótkim programem zespół „Mali Białcanie" pod kierownictwem artystycznym Janiny Wacław, który znany jest z przedstawień opartych na radosnych zabawach dziecięcych przeplatanych śpiewem i tańcem góralskim. I tym razem występ ich został gorąco przyjęty oklaskami.

W zasadniczej części konferencji przedstawione zostały dwa referaty, pierwszy zaprezentował dr Rémiás Tibor nt. „300 lat temu Górale przybyli na Węgry. W jaki sposób zachowali swoją polskość do dnia dzisiejszego". Wcześniej z tym tematem wystąpił na podobnej konferencji naukowej „300 lat Derenku" w parlamencie węgierskim 7 kwietnia 2017 r.

Drugi wygłosił dr Janusz Kamocki nt. „Wpływ religii na podtrzymanie tradycji góralskich w grupach emigracyjnych". Rozpoczął od zacytowania starej anegdoty – dziś zapewne dla przedstawicieli młodego pokolenia niezrozumiałej, niepamiętających czasów, w których sprawowano msze wyłącznie po łacinie. Otóż jeden góral, aby trochę za-



Referat wygłasza dr Rémiás Tibor ...

robić dutków pojechał do Ameryki. Wkrótce do rodziny wysłał list, w którym narzekał, że nie jest mu tam dobrze, gdyż w tym kraju nikt nie mówi w chrześcijańskim języku, a jedynie msza w kościele jest po polsku. Oczywiście, językiem chrześcijańskim był tu język polski. Pan Bóg przecież rozumie, gdy po polsku zwrócimy się do niego w modlitwie, a w trudnych sprawach też po polsku można prosić o protekcję Matkę Boską i swych świętych patronów, a co do mszy – to wprawdzie ksiądz odprawiał ją po łacinie, ale tak zawsze w Polsce było, na taką mszę się chodziło, więc i ta była polską. Anegdota przerysowuje wyobrażenia, ale nie są one tak bardzo odległe od prawdy zapamiętanej przez polskiego chłopa sprzed trzystu lat. Gdyby cytowaną anegdotę dostosować do tradycji w Derenku to dzięki silnemu oparciu się na wierze katolickiej derenczanie do niedawna powszechnie, a dziś reliktowo zachowali „chrześcijańską" mowę.

Pozwoliłem sobie w omówieniu konferencji przytoczyć tę anegdotę i wynikającą z niej konkluzję prelegenta, by można było zrozumieć sytuację dzisiejszych potomków derenczan.

Drugą część konferencji zatytułowanej „Derenk dawniej i dziś" organizatorzy przeznaczyli na wspomnienia. Głęboko zapadły słuchaczom wspominki Eugeniusza Gogoli o pierwszych spotkaniach z derenczanami sprzed dziesięciu lat podczas odpustu w Derenku, jak i ich późniejszych przyjazdów do Białki Tatrzańskiej i Czarnej Góry, podczas których dochodzili swoich korzeni. Mówił gwarą emocjonalnie, szczerze, porywając słuchaczy. W podobnym duchu, tyle że w innym charakterze wypowiedziała się Helena Sowa Bárcziné mówiąca o dzisiejszej sytuacji derenczan, którą podsumowała apelem o polską szkołę dla nich i możliwość uczenia się języka polskiego.



... i dr Janusz Kamocki



O pierwszych badaniach nad derenczanami mówił prof. dr hab. Ryszard Kantor



Występuje zespół „Polska Drenka"

Interesującym dla uczestników konferencji było wystąpienie prof. dr hab. Ryszarda Kantora, kierownika Katedry Antropologii Kultury Współczesnej Instytutu Studiów Międzykulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, który czterdzieści lat temu po raz pierwszy – wraz z dr Ewą Krasińską, prowadził badania wśród derenczan. Pokłosiem terenowych badań były przypomniane opracowania wydane drukiem przez Uniwersytet Jagielloński. To było ważne przypomnienie, bowiem ich konsekwencją jest dzisiejsza sytuacja, którą profesor nazwał fenomenem wymagającym dalszych studiów.

Do pierwszego wyjazdu na odpust w Derenku powrócił Jan Budz, przypominając że rozpoczął on na nowo poznawanie tematyki derenckiej, a w konsekwencji zainteresowanie derenczan swoim pochodzeniem i ich duchowymi powrotami do ojczyzny.

Ostatnim punktem konferencji była promocja książki „Derenk trzysta lat historii" autorów Janusza Kamockiego i Jadwigi Plucińskiej-Piksa, będącej podsumowaniem ich wieloletnich badań terenowych. Nie bez przyczyny książka wydana przez Stowarzyszenie Czas na Białkę jest dwujęzyczna, daje możliwość potomkom pierwszych osadników z Podhala i Spiszu osiadłych trzysta lat temu na ziemi węgierskiej prześledzić swoją historię. Tłumaczenia na język węgierski dokonała dr Etelka Kamocki.

Występ zespołu „Polska Drenka" z Węgier zakończył konferencję. Od siebie dodam, że okazała się ona bardzo udana, o swojskim klimacie, bez spotykanego powszechnie gdzie indziej „napuszenia" i odbyła się w zrozumiałym dla wszystkich języku, również nie wymagającego zaglądania do słownika języka polskiego lub wyrazów obcych.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor






Autorzy książki, Janusz Kamocki i Jadwiga Plucińska-Piksa podczas jej promocji

## Niezwyczajny odpust

### W 300-lecie powstania polskiej wsi Derenk na Węgrzech

Kulminacyjnym punktem obchodów 300-lecia powstania polskiej wsi Derenk na Węgrzech był odpust, który odbył się 23 lipca 2017 r. Przyjmuje się, że pierwsi osadnicy przybyli tutaj z Podhala i Spisza w 1717 roku. Wieś istniała do 1943 roku, potem teren ten przeznaczono na rodzaj rezerwatu dla zwierzyny łownej, a mieszkańców rozsiedlono po różnych miejscowościach północnych Węgier (dzisiejszy teren woj. Borsod-Abaúj-Zemplén). Corocznie, od 1990 r., w miejscu gdzie kiedyś stał maleńki derenczański kościółek, odbywają się uroczystości upamiętniające nieistniejącą już wieś. Dokładnie na miejscu zburzonej świątyńki żegnający się ze swoją wioską Derenczanie postawili krzyż z datą ostatecznej likwidacji wsi w 1943 roku.

W dniu odpustu pod tym krzyżem ustawia się ołtarz polowy, przy którym sprawowana jest msza św. W 1994 roku tuż za krzyżem postawiono małą murowaną kaplicę, która pełni pewnego rodzaju „sanktuarium". Nad drzwiami wejściowymi do kaplicy zawiesza się przywożony zawsze na tą uroczystość dzwon (przechowywany dzisiaj w pobliskim kościele), ongiś wiszący w derenczańskiej dzwonniczce. Uroczystość nazywana jest „polskim odpustem". Przybywają na nią potomkowie mieszkańców tej wsi, ich rodziny i znajomi. Ostatnio, ale coraz rzadziej, przybywają Derenczanie, którzy jeszcze tutaj się urodzili. Wśród gości są zwykle przedstawiciele władz węgierskich oraz polonijnych. W 2017 roku na uroczystość przybyli: dr Csúcs Lászlóné Halina, pełniąca obecnie funkcję rzecznika narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier, dr Rónayné Słaba Ewa, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech, konsul RP na Węgrzech – Marcin Sokołowski, Monika Molnár – prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich i dyrektor Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego, Korinna Wesolowski – prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, Piotr Piętka – dyrektor Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum. Coraz częściej przyjeżdżają osoby z Polski zwłaszcza z terenów, z których pochodzili górale, którzy wywędrowali na Węgry. Z powiatu tatrzańskiego przybyli: starosta Piotr Bąk, a z gminy Bukowina Tatrzańska wójt Stanisław Łukaszczyk, Julian Kowalczyk – reprezentujący Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Spisz-Podhale, Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza, Piotr Gąsienica – wiceprezes Związku Podhalan, Józef Remiasz – prezes Stowarzyszenia „Czas na Białkę", Janusz Kamocki – etnograf z Krakowa, badacz polskich grup etnograficznych oraz społeczeństw poza granicami Polski, od wielu lat interesujący się problematyką derenczańską, jak również autorka tekstu. Godnie prezentowały się i dodawały odpowiedniej rangi, przybyłe ze sztandarami delegacje Związku Podhalan z Ochotnicy,



Mszę odprawił ks. abp István Seregélyi w koncelebrze (od lewej) o. Pawła Cebuli OFMConv, ks. Alojasa Takácsa, ks. Marka Pieńkowskiego, ks. Jana Byrskiego



Poświęcenie tablicy upamiętniającej fundatorów i budowniczych kaplicy

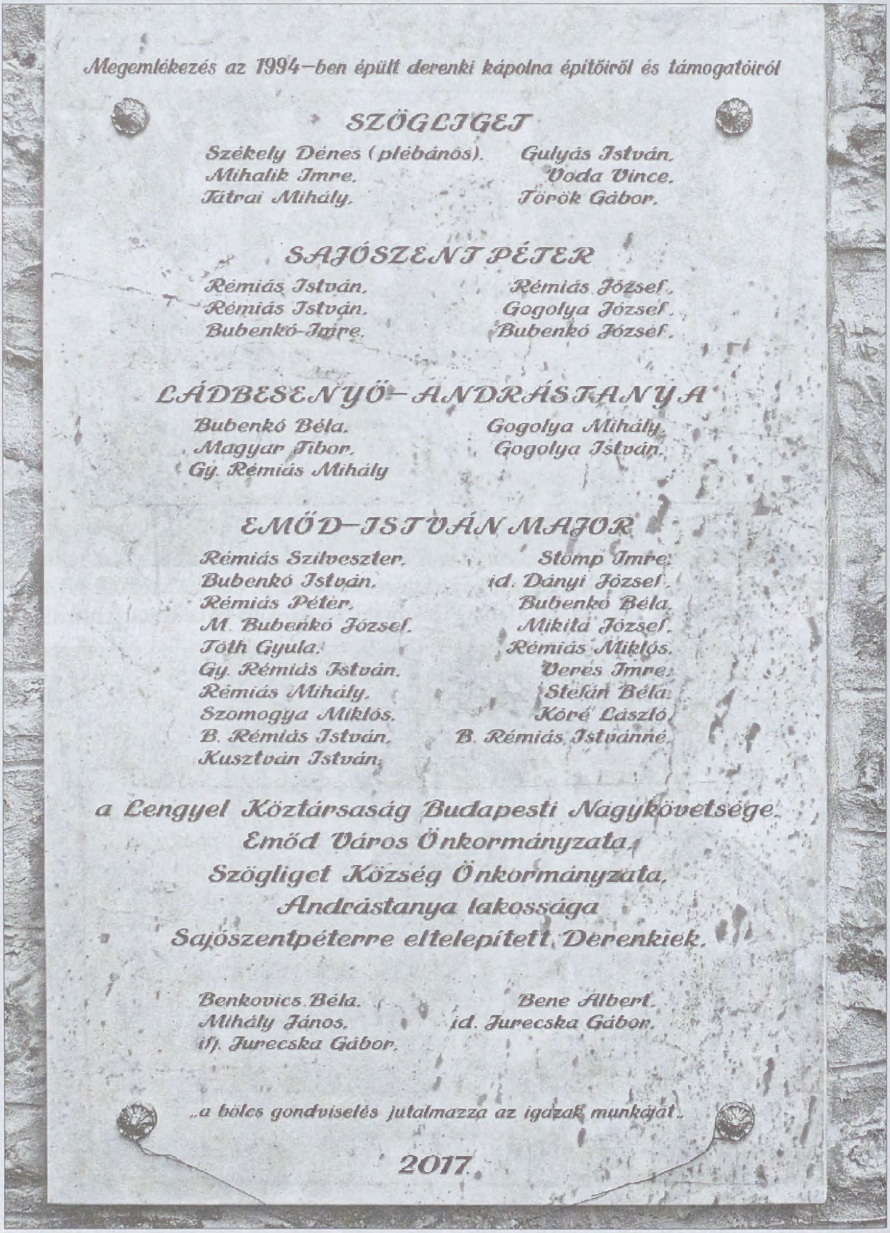

Megemlékezés az 1994-ben épült derenki kápolna építőiről és támogatóiról

SZÖGLIGET

Székely Dénes (plébános). Gulyás István.
Mihalik Imre. Voda Vince.
Tátrai Mihály. Török Gábor.

SAJÓSZENTPÉTER

Rémiás István. Rémiás József.
Rémiás István. Gogolya József.
Bubenkó Imre. Bubenkó József.

LÁDBESENYŐ–ANDRÁSTANYA

Bubenkó Béla. Gogolya Mihály.
Magyar Tibor. Gogolya István.
Gy. Rémiás Mihály

EMŐD–ISTVÁNMAJOR

Rémiás Szilveszter. Stomp Imre.
Bubenkó István. id. Dányi József.
Rémiás Péter. Bubenkó Béla.
M. Bubenkó József. Mikita József.
Tóth Gyula. Rémiás Miklós.
Gy. Rémiás István. Veres Imre.
Rémiás Mihály. Stefán Béla.
Szomogya Miklós. Kóré László.
B. Rémiás István. B. Rémiás Istvánné.
Kusztván István.

a Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége.
Emőd Város Önkormányzata,
Szögliget Község Önkormányzata,
Andrástanya lakossága
Sajószentpéterre eltelepített Derenkiek.

Benkovics Béla. Bene Albert.
Mihály János. id. Jurecska Gábor.
ifj. Jurecska Gábor.

„a bölcs gondviselés jutalmazza az igazak munkáját.”

2017.



Wójt Stanisław Łukaszczyk (z prawej) obdarzył dyplomami
Csúcs Lászlóné Halinę i Rónayné Słabą Ewę

Leszczyn, Sierockiego, Nowego Targu, Nowego Bystrego, Krościenka, Cichego, Ratułowa i Łącka, była również ze swoim sztandarem delegacja Związku Polskiego Spisza, a także delegacja Limanowskiego Stowarzyszenia Historii Ożywionej.

Do wszystkich przybyłych ze słowami serdecznego powitania zwróciła się dr Ewa Rónayné Słaba. Po kilku innych okolicznościowych przemówieniach, o godzinie 11 rozpoczęła się msza sprawowana przez emerytowanego metropolitę egerskiego ks. abp. Istvána Seregélyi i asystujących księży: o. Pawła Cebuli OFMConv – polskiego franciszkanina z Egeru, ks. Marka Pieńkowskiego z Opactwa Benedyktyńskiego w Jarosławiu, ks. Jana Byrskiego – proboszcza Parafii w Białce Tatrzańskiej oraz ks. Alajosa Takácsa – proboszcza z Sajószentpéter. Homilię wygłosił arcybiskup István Seregélyi. Przetłumaczył ją dla słuchających Polaków o. Paweł Cebula. Na zakończenie mszy odśpiewano hymny państwowe Polski i Węgier. Trudu tłumaczenia wielu tekstów i przemówień wygłoszonych podczas uroczystości podjęła się Halina Sowa.

Po mszy została odsłonięta i poświęcona tablica, umieszczona na ścianie kaplicy, a dedykowana fundatorom i budowniczym tejże. Bardzo miłym i serdecznym akcentem było wręczenie Halinie Csúcs Lászlóné i Ewie Rónayné Słabej przez wójta Stanisława Łukaszczyka oryginalnych i ozdobionych góralskimi motywami dyplomów w uznaniu Ich pracy dla społeczności derenczańskiej i podtrzymywaniu więzów przyjaźni z Polską. Następnie przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego Ewa Rónayné Słaba przekazała wszystkim samorządom polskim komitatu BAZ symboliczny, poświęcony w Rzymie przez papieża Franciszka ogień św. Władysława, syna króla węgierskiego Béli I i polskiej księżniczki Rychezy.



Poczty sztandarowe z Podhala, Spisza i Pienin

Na zakończenie uroczystości wszyscy zebrani przeszli na sąsiednie wzgórze na cmentarz, gdzie spoczywają prochy pochowanych tu Derenczan. Na mogiłach złożono wieńce, wiązanki kwiatów, zapalono znicze i odmówiono modlitwy. Tym akcentem zakończono uroczystości religijne, teraz wszyscy uczestnicy odpustu zeszli w niżej położoną dolinę, którą kiedyś biegła droga do wsi na rodzaj ludowego festynu. Wzdłuż rozłożyły się odpustowe kramy oraz namioty, w których serwowano posiłki dla przybyłych gości i raczono się winem i palinką. Na pobliskiej scenie występowały zespoły. Z Podhala przyjechał z Białki Tatrzańskiej młodzieżowy zespół „Białcanie", a ze Spisza „Podhale" – Grupa Spiska z Jurgowa. Nie zabrakło również występu zespołu „Polska Drenka", które jak zwykle zachwycały starymi derenczańskimi piosenkami. Dwa stoiska prezentowały poświęcone Derenkowi wydawnictwa wydane w 2017 roku. Jedno z nich to wydany przez Polski Instytut Badawczy i Muzeum, zbiór materiałów „Derenk 300" z konferencji, która odbyła się w kwietniu 2017 roku w Budapeszcie, a drugie to praca dr Janusza Kamockiego i Jadwigi Plucińskiej-Piksa – „Derenk trzysta lat historii".

Kiedy wybieraliśmy się już do powrotu w derenczańskiej dolinie rozlegała sie muzyka i góralskie śpiewy. Pomyśleliśmy, że nasze wieloletnie badania przyczyniły się do spotkania zagubionych przed trzystu laty krewnych. Może Bóg da, że spotkamy się znów w Derenku na odpuście w 301 rocznicę wędrówki na Węgry naszych Górali, tak spiskich jak i podhalańskich.

Jadwiga Plucińka-Piksa
Kraków
Fot. Karolina Remiasz





Uroczystości na cmentarzu, powyżej z wieńcami kwiatów starosta tatrzański Piotr Bąk, wójt Stanisław Łukaszczyk i ks. Jan Byrski.
Poniżej pokłon pocztów sztandarowych.






Promocja książki o Derenku w ...Derenku. Zdjęcie u góry: autorzy Jadwiga Plucińska-Piksa, Janusz Kamocki, Jan Budz i czytelnik.
U dołu: stoisko z książkami w Derenku.

## Maria Gogolya, Bubenkó Dezsõné – opiekunka kościółka w Andrástanya

Maria Gogolyova, wieloletnia opiekunka kościoła w Andrástanya, wsi do której przesiedlono w 1943 Polaków, urodziła się 6 września 1947 roku. Rodzicami jej byli József Gogolya i Erzèbet Voda – obydwoje Derenczanie. Z małżeństwa tego urodziła się czwórka dzieci. Najstarsze Michał i Julianna urodzili się jeszcze w Derenku, a Maria oraz starsza od niej siostra Elżbietra przyszły na świat w Andrástanya.

Maria mając 18 lat wyszła za mąż za Dezsõ Bubenko, mieszkańca Istvánmajor, również Derenczanina i przeprowadziła się do jego wsi. Tam urodziło się ich dwoje dzieci, Maria, jak inne mieszkanki Istvánmajor pracowała w spółdzielni rolniczej. Była bardzo lubiana przez współpracowników i sąsiadów. W 1985 roku owdowiała i powróciła do domu rodzinnego w Andrástanya, gdzie jeszcze żyła jej matka. Zatrudniła się w fabryce Kazincbarcika. Córki z biegiem lat wyszły za mąż, później zmarła jej matka. Maria została w rodzinnym domu wraz z synem, który również zmarł. Maria podjęła się opieki nad małym wioskowym kościółkiem oraz pracami związanymi z jego utrzymaniem.

Bardzo aktywnie uczestniczyła w świętach i uroczystościach polonijnych. Dopóki pozwalało jej zdrowie brała udział w odpustach w Derenku oraz przyjeżdżała na uroczystości w Białce Tatrzańskiej. Szczególnie ceniła sobie przyjaźń z Januszem Kamockim i Jadwigą Plucińską, mieszkającą w Krakowie ale pochodzącą z Podhala, więc z Maria Gogolką mogła po góralsku rozmawiać, gdyż gwarę góralską pamiętała bardzo dobrze. Obydwoje państwo kilkakrotnie odwiedzali w czasie swych badawczych pobytów na Węgrzech jej wioskę. Marysia zmarła 11 kwietnia 2017 roku w wyniku nowotworowej choroby płuc.

Niech spoczywa w pokoju!

Zele Józsefné



Maria Gogolya z Andrástanya i Eugeniusz Gogola z Czarnej Góry



Kościółek w Andrástanya, którym opiekowała się Maria Gogolya

## Syćko, co orawskie w Tobie było
### Pamięci ks. Władysława Pilarczyka

Na spotkanie poświęcone pamięci ks. Władysława Pilarczyka do Kiczor – 1 grudnia 2017 r. – zapraszał wójt Gminy Lipnica Wielka Bogusław Jerzy Jazowski. Clou tego wieczoru była promocja książki zatytułowanej „Orawa księdza Władysława Pilarczyka".

Uroczystość poprzedzona została złożeniem wiązanek kwiatów i zapaleniem zniczy na grobie śp. ks. Władysława Pilarczyka. Następnie w kaplicy pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Kiczorach odbyła się msza odprawiona przez ks. kanonika Jerzego Bargiela, proboszcza parafii pw. św. Łukasza Ewangelisty w Lipnicy Wielkiej, na której zgromadzili się przyjaciele księdza, samorządowcy, w tym wicewójt Bolesław Wójcik z sąsiedniej gminy Jabłonki, regionaliści na czele z Andrzejem Madeją, wieloletnim wicedyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce oraz parafianie. Modlili się w intencji zmarłego przed dwoma laty zasłużonego dla Orawy kapłana. Po nabożeństwie zebrani udali się do Szkoły Podstawowej im. bł. Jana Pawła II.



Bogusław Jazowski

Otwarcia imprezy dokonał wójt Bogusław Jerzy Jazowski witając przybyłych gości i zespół redakcyjny, następnie uczczono pamięć ks. Władysława minutą ciszy. Prezentacji książki dokonał Łukasz Wiater, a następnie autorzy tekstów prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos, Józef Szperlak, Franciszek Janowiak i Jan Budz ze wzruszeniem wypowiadali się o zasługach ks. Władysława Pilarczyka na rzecz małopolskiego i ogólnopolskiego ruchu regionalistycznego, działalności wydawniczej, a także roli dokumentalisty i popularyzatora dziedzictwa kulturowego Orawy. W czasie trwania spotkania zebrani obejrzeli multimedialną prezentację z życia ks. Władysława.



Członkowie zespołu redakcyjnego, od lewej: prof. Tadeusz M. Trajdos, Franciszek Janowiak, Józef Szperlak, Jan Budz, Łukasz Wiatr obok Julian Kowalczyk

Książka ukazała się pod redakcją Magdaleny i Łukasza Wiatrów. Wykorzystano w niej zdjęcia i materiały ze zbiorów prywatnych ks. Władysława Pilarczyka, Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya i Związku Polskiego Spisza. Biogram ks. Władysława Pilarczyka opracował Franciszek Janowiak. Wydawcą książki jest Towarzystwo Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya.

Po wypowiedziach zaproszonych gości, wspominających Zmarłego, kolejnym wydarzeniem było zwiedzanie Izby Pamięci. Ks. Władysław Pilarczyk przekazał w darowiźnie cenne zbiory: medali oraz księgozbiór. Z historią powstania izby muzealnej, w której mieszczą się: kolekcja medali, dzieła sztuki ludowej, dokumenty historyczne przekazane Szkole Podstawowej w Kiczorach zapoznała dyrektorka Helena Omylak, natomiast Stanisława Kucek omówiła księgozbiór darowany Gminnej Bibliotece Publicznej w Lipnicy Wielkiej.

Spotkanie uświetniła Muzyka Lipnicka, a wśród jej członków dwaj znakomici prymiści, laureaci wielu konkursów i festiwali – Ludwik Młynarczyk i Eugeniusz Karkoszka.

Spotkanie zorganizowała: Gminna Biblioteka Publiczna w Lipnicy Wielkiej, Szkoła Podstawowa im. bł. Jana Pawła II w Kiczorach, Gminne Centrum Kultury w Lipnicy Wielkiej.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

**Władysław Pilarczyk**, urodził się 28 listopada 1931 r. w Kiczorach, regionalista, animator społeczno-kulturalny, społecznik, wydawca, prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya (1992-2002), później jego prezes honorowy, współzałożyciel i prezes Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury (2003-2014), redaktor Orawy. Całe życie poświęcił Orawie, animator rozwoju swoich rodzinnych Kiczor.

Wychował się w rodzinie chłopskiej Anny i Pawła Pilarczyków. Ojciec dorabiał jako stolarz i tkacz. W 1938-1945 uczył się w szkole podstawowej w Jabłonce, w 1946 rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, ale ukończył w Seminarium Duchownym w Krakowie. W 1951 zdał eksternistycznie maturę w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki. Następnie rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równolegle kończył Wyższe Seminarium Duchowne. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1956 r. z rąk bpa Franciszka Jopa, wikariusza kapitulnego archidiecezji krakowskiej. Został skierowany do parafii w Radziechowach k. Żywca, później do Dobczyc i Jaworzna. Na emeryturę przeszedł w 1995 roku.

W czasie pracy duszpasterskiej zaangażował się w działalność w ruchu regionalistycznym, w Nowej Hucie zetknął się z Oddziałem Krakowskim Związku Podhalan. W 1987-1988 wraz z Ryszardem Kantorem i Leonem Rydlem współtworzył Towarzystwo Przyjaciół Orawy, w którym był członkiem Zarządu i jego przewodniczącym w latach 1992-2002. Redagował pismo „Orawa" oraz serię „Biblioteka Orawska". W 1994 wziął udział w V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury, na którym został wybrany do Zarządu Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, tegoż roku został II wiceprzewodniczącym, w 1998-2002 był sekretarzem Zarządu. W 1999-2003 przewodniczył Małopolskiej Radzie Regionalnych Towarzystw Kultury. W latach 2003-2014 pełnił funkcję przewodniczącego Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury. W 1999 zainicjował wydawanie rocznika „Małopolska" i do 2015 był zastępcą redaktora naczelnego. Współpracował z Krajowym Ośrodkiem Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie oraz Centrum Animacji Kultury w Warszawie.

Bogaty księgozbiór w 2004 przekazał Gminnej Bibliotece Publicznej w Lipnicy Wielkiej, kolekcję medali, dzieła sztuki ludowe, dokumenty historyczne oraz pamiątki regionalne podarował w 2004 r. rodzinnej wsi Kiczory. Kolekcja ta stała się podstawą zbiorów jednostki muzealnej pod nazwą „Ekspozycja zbiorów i pamiątek ks. Władysława Pilarczyka w Szkole Podstawowej w Kiczorach". Zmarł 26 października 2015 r. w Krakowie. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Lipnicy Wielkiej. Otrzymał Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury" (1998) i Medal im. Aleksandra Patkowskiego (2002) za zasługi dla idei regionalizmu.



Otwarcie Izby Pamięci ks. Władysława Pilarczyka



Od lewej: Helena Omylak, prof. Tadeusz M. Trajdos, Stanisława Kucek, Jadwiga Pilch, Bogusław Jazowski

**Izba Pamięci śp. ks. Władysława Pilarczyka** – powstała w 2016 r., ekspozycja zawiera kolekcję medali, rzeczy osobistych, albumów, obrazów, rzeźb, dyplomów, dokumentów, płyt CD i DVD oraz księgozbiór.

W testamencie wyraził wolę, by pozostałe po nim rzeczy zdeponować w jednym miejscu. Z inicjatywy wójta Bogusława Jazowskiego oraz Danuty Paplaczyk, sekretarz Urzędu Gminy postanowiono utworzyć muzeum, sporządzony został inwentarz rzeczowy. Przy urządzaniu pomieszczenia, porządkowaniu i systematyzowaniu zbiorów pracowały Barbara Karkoszka i Magdalena Jasiura pod kierunkiem archiwisty Romana Paplaczyka. Od 2004 r. darczyńca stale uzupełniał zbiory.

Izba Pamięci jest następstwem Muzeum, którego otwarcie miało miejsce 7 lutego 2004 r. w Szkole Podstawowej w Kiczorach. Darczyńca aktem przekazania na ręce wójta Mariusza Murzyniaka, przewodniczącego Rady Gminy dra Emila Kowalczyka, Dyrektorki Szkoły Podstawowej w Kiczorach Heleny Omylak, ofiarował swoje zbiory Orawianom. Systematyzowaniem zbiorów zajmowały się: Monika Klapisz i Stanisława Kucek.

## „Orlica" druga w rankingu schronisk

Takiego lotu „Orlicy" w górę można było się spodziewać, ale aż tak wysoka pozycja w piątym z kolei rankingu była miłą niespodzianką. Ranking schronisk czasopisma „n.p.m." powstaje co dwa lata. Nie odbywa się na zasadzie sondażu, a precyzyjnie przygotowanym dwukrotnym anonimowym audycie. Ocenę przeprowadzają dziennikarze współpracujący z czasopismem. Podczas odwiedzin w obiekcie zamieniają się w zwyczajnych turystów, dzięki temu mogą bezstronnie i rzetelnie ocenić jego funkcjonowanie.



Kierownik schroniska „Orlica"
Maciej Ogrodowicz

Na opinię składają się tak podstawowe i istotne dla turysty czynniki, jak wyżywienie, czyli co serwuje kuchnia i jaka jest jakość posiłków, słuchają wypowiedzi turystów na jadalni; warunki noclegowe i sanitariaty, w tym łazienki, ogólnie czystość i ich liczba; atmosfera panująca w schronisku, szczególnie nastawienie do klienta i co dziś jest już standardem – dostęp do telefonu i Internetu.

Ranking pokazuje, w którym obiekcie dba się o klienta lub srodze go obnaża. W piątym wydaniu rankingu w 2017 r. ocenie poddano 65 schronisk i bacówek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Po raz pierwszy wprowadzono osobną kategorię oceny dla bacówek, które dotąd nie miały szansy zmierzyć się z dużymi obiektami.



„Orlica" z nowym tarasem

Zwyciężyło tatrzańskie schronisko w Dolinie Roztoki i jest to pierwszy przypadek w historii, że stało się to po raz drugi z rzędu. II miejsce przypadło schronisku „Orlica" w Pieninach, które przeszło ogromną metamorfozę, co podkreślono w ocenie. W poprzednich edycjach „Orlica" plasowała się na odległych miejscach, a w 2011 zajęła nawet trzecie miejsce od końca, a teraz proszę bardzo, sami audytorzy byli zaskoczeni. Ocenili, że obiekt można już przyrównywać do poziomu alpejskiego. Jeżeli gospodarze tchną w niego trochę górskiego ducha i odejdą od pensjonatowego klimatu, to w następnej edycji... tak, jestem podobnego zdania, „Orlica" poleci po pierwsze miejsce.

Trzecie miejsce w rankingu przypadło schronisku na Hali Lipowskiej, czwarte na Turbaczu, a piąte na Markowych Szczawinach. W kategorii bacówek zwyciężył obiekt na Hali Rycerzowej.

Nie podaję najgorsze schroniska, odsyłam wszystkich do sierpniowego wydania czasopisma „n.p.m.", zdecydowanie wolę pisać o przyjemniejszych chwilach.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

## Darowizna dla Muzeum Pienińskiego

Zawsze nosiłem się z zamiarem przekazania spuścizny artystycznej mojego dziadka Mariana Romualda Polaka (1887-1966) i mojej matki Ewy Polak-Trajdos (1923-1979) do zaprzyjaźnionego muzeum w celu zabezpieczenia, konserwacji i ekspozycji. Dziadek był absolwentem ASP w Krakowie, a w latach 1928-1930 jako stypendysta Banku Polskiego uczestnikiem kursu technik graficznych prof. Schirnböcka w Wiedniu. Współtworzył, projektował i wykonywał polskie znaczki pocztowe i banknoty na przestrzeni bez mała 30 lat (1931-1959). Zorganizował dział sztycharstwa (grafiki użytkowej) w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie. Każdy filatelista w Polsce zna Jego nazwisko. Matka była historykiem sztuki, ale całe życie malowała i rzeźbiła. Zresztą i ja zaczynałem w latach dziecinnych od malowania, i to szybko pastelami, temperą, farbami olejnymi. Matka pozostawiła bogaty plon badań nad sztuką gotycką Małopolski i dawnych Górnych Węgier. Oboje byli związani uczuciowo i zawodowo (dziadek poprzez plenery) z Sądecczyzną, a Matka szczególnie mocno ze Spiszem i Pieninami. Z tego powodu mój wybór padł na Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya, z obecną, od 2014 r. siedzibą w Szlachtowej. Kierowało mną przekonanie, że dłuższa tradycja serdecznej współpracy z panią Barbarą Węglarz, kierowniczką tego muzeum, rokuje pomyślnie koncepcji wykorzystania tego daru i jego prezentacji szerokiemu kręgowi odbiorców.

Dnia 25 sierpnia 2014 r. wraz z dyrektorem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu , panem Robertem Ślusarkiem, stanęliśmy w miejscowym biurze notarialnym, gdzie został sporządzony mój testament, w którym zapisałem Muzeum Pienińskiemu (oddziałowi Muzeum w Nowym Sączu) 13 obrazów i 6 grafik artystycznych mojego Dziadka oraz 6 obrazów i 10 rzeźb ceramicznych mojej Matki. W legacie postawiłem dwa warunki: stworzenia przez Muzeum warunków ekspozycyjnych oraz opatrzenia kolekcji notą o darczyńcy. Warunki zostały przyjęte.

Ze względu na konieczność trudnej przeprowadzki w Warszawie w marcu 2017 r. zdecydowałem się na modyfikację mojej poprzedniej dyspozycji. Z wielkim żalem, ale w poczuciu konieczności życiowej przekazałem wyżej wzmiankowane prace aktem natychmiastowej darowizny na rzecz wspomnianego Muzeum (umowa 17 II 2017 r.), dodając wielką tekę obrazów, szkiców i rysunków Dziadka i Matki. Protokół zdawczo-odbiorczy objął łącznie 66 obiektów.

Wreszcie 4 maja 2017 r. dołączyłem 4 rzeźby mojej Matki, a 29 sierpnia tekę Jej rysunków, szkiców i obrazów małego formatu, łącznie 48 obiektów. Tym samym cała

wspomniana spuścizna, będąca w moim posiadaniu, znalazła się w Muzeum Pienińskim.

Grafiki M. R. Polaka to akwaforty i staloryty, w tym 4 przedwojenne, rozmaitej tematyki (akty, architektura, portrety). Jego obrazy to portrety, głównie rodzinne, martwe natury (kwiaty, owoce) oraz liczne pejzaże, w tym cały szereg widoków z Sądecczyzny, z okolic jez. Rożnowskiego. Chętnie uwieczniał kościoły w Zbyszycach i Tropiu. Malował olejno, temperą i akwarelą, uwielbiał pastele, a jeszcze chętniej szkicował węglem. Obrazy Ewy Polak-Trajdos to również pejzaże m.in. z doliny Dunajca, akty i martwe natury. Malowała częściej temperą i akwarelą, w rysunku sięgała po węgiel, kredkę i ołówek. Przygotowała też cykl obrazów tablicowych (olej na desce), będących znakomitą imitacją cerkiewnej ikonografii. Jej rzeźby należą przeważnie do tematyki sakralnej. Robiła też użytkowe przedmioty ceramiczne np. ozdobne kubki.

Na moją prośbę pani Barbara Węglarz przedstawiła mi projekt eksponowania dzieł tej kolekcji, oczywiście w rozsądnym i rotacyjnym wyborze. Na terenie Muzeum w Szlachtowej w osobnym pawilonie (już stojącym) ma powstać magazyn studyjny, ukazujący m.in. obrazy i rzeźby z tego zbioru, a w osobnej sali odbywać się będą wystawy czasowe, w których także moja darowizna zostanie wykorzystana np. do pienińskiej czy sądeckiej tematyki pejzażowej. W tekście uzupełniającej umowy darowizny, przygotowanej 19 września 2017 r., a podpisanej przez dyrektora Muzeum w Nowym Sączu, otrzymałem takie zapewnienie w myśl wyżej nakreślonego scenariusza. Wielka to dla mnie satysfakcja, pragnę bowiem, żeby darowane rodzinne dzieła sztuki mogły być podziwiane przez gości Muzeum Pienińskiego.

Tadeusz Mikołaj Trajdos
Warszawa

## Jubileuszowe spotkanie ludzi gór na Jaworzynie Krynickiej

Trzydzieste Spotkanie Ludzi Gór na Jaworzynie Krynickiej na przełomie 2017/2018 roku zapowiadane było jako ostatnie, ale z nadzieją, że po dwóch, może trzech latach powróci. Tak na pewno będzie, bo nie przypadkiem na Ośrodku Kultury Turystki Górskiej na Jaworzynie Krynickiej wisi baner: Ten kto wierzy nigdy nie jest sam.

Budynek Ośrodka, pod którym przez tyle lat odbywały się Spotkania Ludzi Gór i sąsiedni znajdujący się tuż obok rozebrane zostaną do fundamentów, a w ich miejsce powstanie inny edukacyjny, jako obserwatorium przyrody i kultury Karpat.

Jubileuszowe spotkanie organizatorzy zapowiadali wcześniej, dla chcących iść w większej grupie zaplanowane było wyjście spod Kościoła Zdrojowego, po udzielonym pielgrzymom błogosławieństwie. Droga w górę łatwa w lecie, w warunkach zimowych często zamienia się w prawdziwą wyprawę w śniegu, mrozie, zawierusze. Tylko lampki czołowe i pochodnie rozświetlają drogę.

Mszy św. pod Ośrodkiem KTG przewodniczył dziekan dekanatu brzeskiego ks. prałat Józef Drabik. Uroczystości zakończył przejmujący hejnał myśliwski i podsumowanie trzydziestu spotkań dokonane przez prezesa krynickiego Oddziału PTTK Stanisława Wintera. W niebo poleciało trzydzieści balonów z jubileuszowym napisem i potwierdzam, jeden nie zatrzymał się na Wysokiej, a dotarł aż pod Białą Skałę Bystrzyka, z gościńcem dla Pienińskiego Ośrodka KTG.

Dziękujemy kustoszce Ośrodka na Jaworzynie Krynickiej dr Danucie Reśko-Jaworzynce i prezesowi Oddziału Krynickiego PTTK Stanisławowi Winterowi za spontaniczne i oryginalne wieści, które upubliczniamy w naszym roczniku, wszak to było jubileuszowe święto ludzi gór, wierzymy że nie ostatnie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



# Jaworzyna Krynicka

## Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK

### Drogi Ryśku

*Przesyłając serdeczne życzenia wielu dobrych dni w nowym roku kalendarzowym, w imieniu organizatorów XXX Spotkania Ludzi Gór na Jaworzynie, z radością informujemy pieniński Ośrodek KTG w Szczawnicy, że w noc sylwestrową przełomu lat 2017/2018, odbyło się ono tradycyjnie pod szczytem, przy Ośrodku Kultury i Historii Turystyki Górskiej PTTK.*

*Miało jubileuszową oprawę i nieco bogatszy przebieg ponieważ zapadła decyzja o „przymknięciu" trwającej tradycji, w związku z planowaną rozbiórką istniejącego, a zamiarem budowy bardziej ambitnego, nowoczesnego obiektu ze znacznym rozszerzeniem jego funkcji edukacyjnej - jako obserwatorium przyrody i kultury Karpat.*

*Koncelebrze Mszy świętej i tym razem przewodniczył ks. mgr Józef Drabik – współ-pomysłodawca spotkań i duchowy przewodnik tradycji; w okolicznościowej homilii napomknął o jej nieco przypadkowym zaistnieniu , wymieniając natomiast imiennie pierwszych entuzjastów i uczestników zapoczątkowanego przed 30 laty wydarzenia turystyczno - pielgrzymkowego oraz tych, którzy przez okres trwania tradycji, przyczyniali się do organizacji i ubezpieczania, nierzadko karkołomnych ekspedycji: zazwyczaj wśród śniegu i mrozu, a czasem także podczas zimowej zawieruchy i tylko niekiedy pod czystym niebem z gwiazdami. Kapłan dziękował Niebiosom za dostępność majestatu gór, za radość spotkań i za spontaniczność uczestniczenia, za ofiarność wolontariuszy i za przybywające gromady młodzieży, roztańczonej po Mszy świętej w kolędowych rytmach – wszak to wszystko obrazuje duchowe potrzeby współczesnego człowieka. Myśli przewodnie spotkań, zaznaczyły sobą nowy, wyodrębniony szlak.*

*Oficjalną część uroczystości, zakończoną przejmującym hejnałem myśliwskim (Kuba Przystaś), zamknęło podsumowanie trzydziestolecia spotkań, przedstawione przez Prezesa krynickiego Oddziału PTTK Pana mgr Stanisława Wintera; ponad głowami Uczestników, przefrunęło 30 balonów z jubileuszowym zapisem - niesione wiatrem, zapewne dotarły w bardziej odległe zakątki masywu (a może także na Wysokie Skałki?).*

*Na uśpionym wkrótce stoku, XXX watra płonęła aż do świtu Nowego 2018 Roku…*

*Prosimy Cię Drogi Ryszardzie o życzliwe wspomaganie jaworzyńskiego nowego zamierzenia*

Jaworzyna

PRZEŚ
Zarządu Oddziału PTTK
w Krynicy-Zdroju
Stanisław Winter







Ludziom gór polecamy relację zrealizowaną przez ks. Mariana Kostrzewę, szefa Redakcji Mediów Internetowych Diecezji Tarnowskiej: https://youtu.be/h5e-MWvVM-o

### *Betlejem w Pieninach*

*Święta Kinga znów do Pienin*
*Matkę Bożą zaprosiła,*
*Aby na tym skrawku ziemi*
*Boże Dziecię urodziła.*

*Nie w Betlejem, gdzie wciąż wojny,*
*Gdzie niewinni ludzie giną,*
*Na Podtatrzu lud spokojny,*
*Zostań tutaj wraz z Dzieciną.*

*W starej szopie pod jodłami*
*Synka w żłóbku położyła,*
*Owinęła pieluszkami,*
*I do piersi przytuliła.*

*Księżyc lampę już zapalił,*
*A pod niebo rozgwieżdżone*
*Głosy płyną gdzieś z oddali,*
*Witaj Dziecię Narodzone.*

*Aniołki też przyleciały,*
*Wokół żłóbek otoczyły,*
*Jezusowi zaśpiewały*
*Gloria... Gloria z całej siły.*

*Wnet Jaś Kubik ze skrzypkami*
*Przyszedł razem z Izą Dusik.*
*Marian Jarosz też z basami.*
*Przestał płakać już Jezusek.*

Krystyna Aleksander
Krościenko nad Dunajcem

## *Serce*

*Chcesz skibkę chleba*
*Za bochen serca*
*Żebrakiem stajesz*
*Po miedziak słowa*
*Ja dam Ci złoto*
*Z uśmiechu dziecka*

Sławek Słowik
Krościenko nad Dunajcem

## Górale Pienińscy – obraz wczorajszy i dzisiejszy

Kultura ludowa Górali Pienińskich, red. Katarzyna Ceklarz i Urszula Janicka-Krzywda, Kraków 2014, s. 614, liczne fot., 13 kolorowych; Biblioteka Górska Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, t. 24

Biblioteka Górska COTG PTTK w Krakowie od t. XI zaczęła wydawać monograficzne opracowania nie tylko poświęcone turystyce, ale również wybranym regionom osadnictwa i kultury góralskiej. Nowy tom poświęcono mieszkańcom Pienin. Czytelnicy „Prac Pienińskich" i miłośnicy Pienin otrzymali rodzaj wstępnego zarysu encyklopedycznego. Dojrzała forma encyklopedyczna będzie wymagała uzupełnień treściowych ale również przemyślanych form edytorskich: krótkich rozdziałów zwartych tematycznie, dołączenia planów, map i indeksów (geograficzny i osobowy). W t. 24 nie zamieszczono żadnej mapy czy schematu, co jest zadziwiające.

Zbiorowe opracowanie skupiło 16 autorów i składa się z 18 rozdziałów (bez numeracji), które dają przegląd bogactwa problematyki pienińskiej, działów gospodarki, życia codziennego, kultury, życia duchowego i rodzajów twórczości mieszkańców regionu. Są to: (1) Charakterystyka geograficzno – historyczna obszaru zasiedlenia przez Górali Pienińskich (2) Górale Pienińscy jako grupa etnograficzna, (3) Rolnictwo i hodowla przyzagrodowa, (4) Tradycyjne użytkowanie lasów w Pieninach i okolicy, (5) Tradycje pasterskie, (6) Pożywienie, (7) Flisactwo i rybołówstwo, (8) Budownictwo ludowe, (9) Architektura sakralna, (10) Rzemiosło i sztuka, (11) Strój, (12) Medycyna ludowa, (13) Obrzędy doroczne, (14) Obrzędy rodzinne, (15) Demonologia i czary, (16) Folklor muzyczny, (17) Muzealnictwo, (18) Górale Pienińscy w piśmiennictwie. Szeroki zakres podejmowanych wątków pozwala wskazać rozdziały lepsze (2, 5, 11, 16) staranniej opracowane. Mając do dyspozycji przeszło 600 stron można było tekst skomasować i uwzględnić potrzebne treści: Dzieje osadnictwa (oddzielić od 1), Baśnie, legendy i przysłowia, Język regionalny (gwara), Drogi i mosty, Obcy i obce wpływy (Łemkowie, Cyganie, Żydzi, Węgrzy, Niemcy, krótko o Goralenvolku), Emigracja i praca w innym państwie (do 1939). Brak syntetycznego rozdziału autorstwa U. Janickiej-Krzywdy o religijności. Trzeba było coś przedrukować z Jej dorobku. W podanej bibliografii (18) jest kilkanaście publikacji U. Janickiej-Krzywdy, a w całym tomie autorzy zacytowali ją tylko 5 razy. Przy baśniach albo osobno można napisać o zbójnictwie (jest literatura: s. 591).

Brak ręki redaktora. Są dłużyzny i powtórzenia (np. o zielarstwie). Autorzy powinni gruntowniej uwzględnić istniejące opracowania. Powstał obraz życia dość powierzchowny, sięgający wstecz tyle co pamięć Stefanii Baszak, kilkadziesiąt lat. Popularne publikacje – z „Podhalanki", „Płaju", „Z doliny Grajcarka" czy „Polskiego Regionu,

Pieniny" grają rolę pomocniczą. Informacje od żywych mieszkańców stanowią tylko szczyt góry lodowej, dzisiejszość i wczorajszość. W tej syntezie należało mocniej zaznaczyć korzenie i rozwój miejscowej kultury. Sześć autorek stosuje pseudo metodę terenową w przypisach pod tekstem dają np. „Inf. kobieta, lat 76, bad. ter. autorki, Szczawnica 2014", bez żadnego numeru w zbiorze wywiadów. Identyfikacja wywołanego źródła (wywiadu) musi być pewna, sprawdzalna. W tradycjach pasterskich jedna z informatorek powołana została 29 razy, co sugeruje, że badaczka większość wiedzy zawdzięcza tylko jednej kobiecie. W wielu rozdziałach otrzymaliśmy relację o kulturze pienińskiej „za życia informatorów", mniej o jej rozwoju.

Daję kilka uwag szczegółowych: Lepiej oddzielić geografię i krajobraz (1) od dziejów osadnictwa. Cytaty ze starych przewodników są urocze, ale trzeba je raczej komentować (2). Skróty myślowe należy rozwijać. „Nadciągnęła nowa fala osadników .... Wołosi porzucali koczowniczy tryb życia, zakładali nowe osady lub przenikali do miejscowości już istniejących". (s. 33). Ani żywioł, ani koczownicy ale sprowadzani osadnicy, spisujący umowy z właścicielem. Jest dobra literatura na ten temat (A. Kowalska-Lewicka, G. Jawor i inni). O św. Kindze, uciekającej na Zamek Pieniński jest ustna tradycja od XIII w., wielokrotnie zapisywana. Jest też spisane świadectwo wychowywanych w klasztorze dziewczynek, wiezionych do Zamku Pienińskiego (Miracula, przed 1312). Generalnie rażących błędów jest mało. Np. muszle *kauri* występują w Morzu Czerwonym a nie w Adriatyku (s. 376), a drzewiasta *robinia akacjowa* (grochodrzew), dla ozdoby ogrodów sprowadzona od końca XIX w., jest pochodzenia amerykańskiego. Drewno dobre do ognia ale w Pieninach go nie było (s. 89). Drewniane styliska do siekier czy motyk w Pieninach nie musiały być identyczne z drzewcami broni z X-XI wieku na Ostrowiu Lednickim (s. 87). Rozdział: – Flisactwo i rybołówstwo (7) należało oddzielić od sprawy turystycznego spływu (oczywiście od pocz. XIX wieku). Ten spływ (aż s. 185-226) i źródła lecznicze (s. 390 – tylko 4 zdania!) stanowią przecież od 200 lat główne filary rozwoju regionu. Należało to podkreślić. Architektura sakralna (9), chociaż dobrze ujęta, wpada w „opis konserwatorski". Rozdział powinien szerzej uwzględniać kapliczki (jest literatura), tutaj tylko 2 strony. Pominięto zupełnie cmentarze (napisy, rzeźby), różne: choleryczne czy zmarłych kuracjuszy (tzw. Stary Cmentarz w Szczawnicy). Rzemiosło i sztuka (10) traktuje szczegółowo ale głównie o „sztuce ludowej" organizowanej, w PRL czy obecnie (s. 324-352). Ciekawe fragmenty o kuźniach, dobre – co potwierdzam; okolice znam od 1970 r. Przy omawianiu stroju (11) należało wspomnieć o międzywojennej szkole haftu i szycia; co sprzyjało zdobieniu ubiorów.

Medycyna ludowa (12) przedstawiona ciekawie ale o zielarstwie piszą też leśnicy (s. 99). Przy lepszym rozeznaniu starszej literatury widać, że „ludowość" ma mocne korzenie (wiele praktyk) średniowieczne lub z „zielników" drukowanych od XVI w. Z tym szła też wiedza klasztorna (np. właśnie brat Cyprian z Czerwonego klasztoru, oddziaływanie od XIV w.). Obrzędy doroczne (13) i rodzinne (14) należało napisać treściwiej i uzupełnić syntezą o religijności ludu, pióra U. Janickiej-Krzywdy. Folklor muzyczny (16) napisano fachowo i rzeczowo. Są różne wersje o genezie „orzełków pienińskich" z drewna (obce zapożyczenie). O zwierzętach dzikich za mało (1, 4), o bartnictwie są tylko wzmianki (3, 4 – s. 69, 98); należało pisać więcej. Krowy w jarzmach, przy pra-

cach polowych, notowano w Krościenku (jeden gospodarz) do ok. 1985 roku (s. 52, 63). Do demonologii (15) dodaję: brakuje informacji o czarowniku z Krościenka (B. Krzan); Góra Wisielec koło Dzwonkówki – mogła mieć szubienicę. Inna tradycja mówi: tutaj przy drodze porzucano w XIX wieku ciała samobójców. W innym rozdziale zwraca uwagę szczegół opowiadania dotyczący czasów przed I wojną światową. Młody mężczyzna został ukarany za kradzież grochu na polu (s. 300). To było wierzenie połączone z demonami nadwodnymi. Stefania Baszak znała za mało szczegółów o tej sprawie albo nie chciała mówić o przesądach.



## Kultura ludowa Górali Pienińskich

W rezultacie naprawdę jest co czytać i o czym myśleć, aby obraz kultury regionu Pienin jeszcze wzbogacić. Cieszy obfite cytowanie publikacji z naszych „Prac Pienińskich". Skrótowo można powiedzieć: tylko tak dalej... .

Jan Tyszkiewicz
Warszawa

## Andrzej Skorupa, *Sztuka Ziemi Pienińskiej od gotyku do baroku*, Szczawnica 2017, il. [58], ss. 66.

Dzięki koneksjom udało mi się dotrzeć do książki Andrzeja Skorupy *Sztuka Ziemi Pienińskiej od gotyku do baroku*, co nie było takie łatwe, gdyż została wydana w niewielkiej liczbie 30 egzemplarzy, nakładem Autora. Pod tym względem mamy więc do czynienia z publikacją o charakterze bibliofilskim.

Publikację tę wydał Pieniński Ośrodek Historii Turystyki Górskiej w Szczawnicy, a ukazała się jako 59 pozycja serii „z Okienkiem". W sumie stanowi ona 120. edycję tego zasłużonego Ośrodka. Tekst do druku przygotował Ryszard M. Remiszewski, a redakcją techniczną zajął się Wojciech Preidl.

Autor – prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a specjalizuje się w problematyce wytrzymałości materiałów. Ze swoją macierzystą uczelnią związał się na stałe jako pracownik naukowo-dydaktyczny, a w jej strukturze organizacyjnej: z Katedrą Wytrzymałości, Zmęczenia Materiałów i Konstrukcji.

Ewenementem jest to, że profesor Skorupa oprócz swych zawodowych zainteresowań technicznych, posiada także pasję humanistyczną. Mianowicie od wielu lat zajmuje się historią architektury i sztuki. Ma on w swoim dorobku wiele publikacji popularno-naukowych, poświęconych głównie zabytkom sakralnym, ale także i obronnym, na polskim Podtatrzu, czyli na Podhalu, Spiszu i Orawie. Niektóre z nich powstały także z udziałem współautorów: Rafała Monity i Wojciecha Bonowicza[1].

Omawiana tu publikacja poświęcona jest zabytkom położonym na terenie ziemi pienińskiej, której zasięg Andrzej Skorupa utożsamia z terytorium, jakie w roku 1279 nadał książę Bolesław Wstydliwy swojej żonie – św. Kindze. Na tym obszarze znajdują się dzisiejsze miejscowości: Tylmanowa, Szczawnica, Sromowce, Maniowy, Krościenko, Grywałd i Czorsztyn, w których usytuowane są lub były, obiekty opisywane przez Autora. Układ pracy, tak jako to zresztą zapowiada tytuł, jest chronologiczno-rzeczowy, tzn. prezentacja zabytków postępuje w kolejności: od gotyku, czyli późnego średniowiecza, do późnego baroku (XVIII w.).

Pozornie może budzić zdziwienie, że Autor w swych wywodach pominął renesans, czy też manieryzm. Jednakże wspomniane dwa style nie występują, w odróżnieniu np. od sąsiedniego Spisza, w architekturze ziemi pienińskiej, co najwyżej, być może, dostrzegłoby się jakieś ich cechy w malarstwie ściennym lub wyposażeniu ru-

[1] *Nagroda Literacka im. Władysława Krygowskiego*, www.krygowski.pttk. [dostęp: 30 X 2017].

chomym. W konsekwencji Autor posługuje się dosyć pojemnymi sformułowaniami, jak architektura „doby nowożytnej", czy też „nowożytne sztuki plastyczne". Jednocześnie nie unika przypisywania poszczególnych obiektów do stylu barokowego, który jest na tym obszarze dosyć dobrze reprezentowany, aczkolwiek w wersjach raczej prowincjonalnych, a nawet rustykalnych.

Ujęte w publikacji obiekty, poza zamkiem w Czorsztynie, to budynki sakralne, wraz polichromiami ściennymi (kościołów i kaplic), oraz ich wyposażenie: ołtarze, ambony, chrzcielnice, rzeźby, obrazy, meble, feretrony, monstrancje, kielichy mszalne, a nawet szata liturgiczna (ilustracja). Są to zarówno obiekty *in situ*, jak też przeniesione w inne miejsca, nawet poza obszar ziemi pienińskiej.



Andrzej Skorupa

## Sztuka Ziemi Pienińskiej od gotyku do baroku

Niewielka w swej objętości publikacja jest bardzo bogato ilustrowana. Zamieszczono w niej, jak naliczyłem, 58 ilustracji. Wśród nich przeważają fotografie barwne. Ilustracji czarno-białych jest 11, w tym 3 fotografie i 8 rycin. Zgromadzona tu ikonografia prezentuje nie tylko omawiane zabytki architektoniczne od zewnątrz, ale także wystrój ich wnętrz oraz wyposażenie ruchome. Ilustracje dobrze korespondują z tekstem, uzupełniając go i objaśniając.

Mogę śmiało polecić omawianą tu pozycję, która jest popularno-naukową syntezą zawartego w tytule zagadnienia, wszystkim miłośnikom dziejów i kultury ziemi pienińskiej, w tym jej mieszkańcom i organizatorom ruchu turystycznego. Oczywiście, życzę Autorowi i czytelnikom, aby udało się niebawem wznowić *Sztukę ziemi pienińskiej od gotyku do baroku*, w znacznie większym nakładzie.

Jerzy M. Roszkowski
Wydział Turystki i Rekreacji
AWF Kraków

## Kapliczki i krzyże Szczawnicy

Kapliczki i krzyże przydrożne są nierozerwalnie związane z polskim krajobrazem. Nie odnosi się to tylko do okolic wiejskich, równie dobrze do zabudowy miejskiej i przemysłowej. „Spełniały i spełniają ważną rolę w życiu społeczności, która je tworzy i uważa za swoje, niejednokrotnie stanowią pomnik historyczny, cenną informację czy przesłanie z przeszłości do współczesnych" – pisała trafnie etnografka Urszula Janicka-Krzywda.

Te przydrożne pomniki przeszłości pokazały się na naszych ziemiach u samego początku chrześcijaństwa wypierając pogańskie miejsca kultu, zastępując czczone gaje, kręgi kamienne i te upamiętniające zdarzenia z przeszłości, niekoniecznie historyczne, także rodzinne. W większości powstawały w miejscach oddziaływania złych mocy, były wotum błagalnym lub dziękczynnym, strzegły miejsc spoczynku i mogił żołnierzy, upamiętniały rodzinne wydarzenia, chroniły osady ludzkie przed żywiołem wody i ognia, miały za zadanie ocalić od zapomnienia ważne i istotne fakty, wszakże człowiek ma pamięć ułomną.

Na kapliczkową monografię pokusiła się Szczawnica. Wielce to pożyteczna inicjatywa, godna uwagi i przyklaśnięcia inicjatorom, którym jest zarząd Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy i jego prezes Marek Misztal, który przyznał, że pomysł zrodził się w chwili, gdy w jego ręce trafił skoroszyt inwentaryzacyjny z materiałami z 1975 roku o kapliczkach z terenu Szczawnicy i okolicznych wsi.

Nie każdego stać na podjęcie takiej inicjatywy, z różnych względów: finansowych, organizacyjnych czy merytorycznych. Wielu pewnie by chciało, ale na pomyśle pozostaje, jak to w większości przypadków bywa, tymczasem w Szczawnicy nie dyskutowano, decyzję podjęto i zrealizowano!

Obaj autorzy monografii znani są z rzetelności, wiedzy i dociekliwości. Nie można było wybrać lepszego duetu do tego typu zadania. Piotr Krzywda to archeolog, pedagog, etnograf, krajoznawca, przewodnik beskidzki, autor licznych przewodników górskich i artykułów. Kazimierz Majerczak – szczawniczanin, emerytowany nauczyciel, przewodnik, krajoznawca zamiłowany w tropieniu miejscowej historiografii, autor licznych artykułów i książki poświęconej ks. Janowi Koziołowi, charyzmatycznemu kapłanowi ze Szczawnicy.

Celem pracy, jak napisali autorzy we wstępie, było ocalenie od zapomnienia zdarzeń i faktów z życia mieszkańców gminy szczawnickiej. Słuszny cel. Wątpiącym wyjaśniają, że nawet tak drobne, kruche i nietrwałe obiekty, jak kapliczki i krzyże przy-




drożne, to świadkowie historii osobistej, rodzinnej, regionalnej, a nawet narodowej czy światowej, są przede wszystkim świadectwem wiary i pobożności mieszkańców.

Każdy obiekt w monografii opracowany został według schematu obejmującego: lokalizację z podaniem współrzędnych geograficznych, opisem obiektu, wyposażeniem wnętrza w przypadku kapliczek domkowych, historią, etnografią i kultem. Autorzy, co z atencją trzeba zauważyć, uznali że opracowanie nie jest wyłącznie ich dziełem! Z pokorą przyznali, że za treść odpowiadają również mieszkańcy Szczawnicy, Szlachtowej i Jaworek udzielający wywiadów.

W sumie w monografii znalazło się 88 obiektów, w tym 20 ze Szczawnicy Niżnej, 32 ze Szczawnicy Wyżnej, 8 ze Szlachtowej, 18 z Jaworek, 7 z Białej Wody, a 6 z Czarnej Wody. Całość zamyka słowniczek, lista informatorów, bibliografia i indeks nazw terenowych. Wydawca zadbał o staranne wydanie, na dobrym papierze i w twardej oprawie. Na ostatniej stronie okładki obok reprodukcji pocztówki z okresu międzywojennego z krzyżem na Bryjarce zamieszczono wiele mówiący wiersz Andrzeja Dziedziny-Wiwra, który w ostatniej zwrotce zawiera przestrogę:

*Kiedy kapliczki*
*z wiekiem nie stanie*
*co wtedy z*
*WIARY*
*w Tobie zostanie?*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Piotr Krzywda, Kazimierz Majerczak: *Kapliczki nasze, sercu bliskie. Szczawnica – Szlachtowa – Jaworki*, Szczawnica 2017, s. 224.

## Dwaj panowie przyrodnicy

*Na botanicznym szlaku w Pieninach*

Nie mam pewności, czy obaj autorzy tej osobliwej książki wędrowali razem po pienińskich szlakach, jednak udowodnili, że są znawcami pienińskiej roślinności, a niezwykłe połączenie ich wiedzy z różnych dziedzin – pozornie odległych – okazało się skutecznym magnesem dla czytelników. To Andrzej Dziedzina Wiwer, poeta z kręgu góralskich twórców ludowych i Ludwik Frey, botanik z grona zacnych naukowców.

Obaj wykazali się znakomitą wiedzą przyrodniczą, w tym przypadku górskiej i pienińskiej zarazem. Wzięli na warsztat rośliny zielne, drzewa, krzewy, i rozmaitość botaniczną pienińskich łąk. Para – literat ludowy i naukowiec, okazali się biegłymi znawcami rzadkich i chronionych roślin masywu Pienin, tworzących ich szatę roślinną i krajobraz. Do systematycznego opisu roślin dodali ich obraz naukowy. ale też poetyckie legendy, ludowe wierzenia, fakty i bajania.

O roślinach można mówić i pokazywać je na tysiąc sposobów, zależnie od talentu autora opisu. Znane są starożytne wizerunki, odciski w pokładach węgla i w skałach wapiennych, atlasy botaniczne, zielniki muzealne i opisy poetyckie, jak słynna „pałająca dzięcielina". W pewnym sensie botanikami i poetami zarazem byli pierwsi krajoznawcy, jak Szymon Bogusz Stęczyński. Onże po wędrówkach w Pieninach słowami: *A wszystko tym piękniejsze im dziksza przyroda*. Znamy wielu autorów z licznych opracowań i dzieł artystycznych, których tematem był świat roślin. Są piękne, jak choćby sławne *Słoneczniki* Von Gogha, czy roślinne tematy witraży Stanisława Wyspiańskiego, ale również dokumentalne fotografie, filmy przyrodnicze, a przecie wielu z nas wgłębiało się w treść podręczników botaniki, przewodników turystycznych, a także wykazy roślin zagrożonych, czyli Czerwone Księgi.

Obaj autorzy zaadresowali swoją książkę *Wszystkim, którym jest bliska przyroda Pienin*. Od siebie dodam – stworzyli ją dla tych, którzy nie mają żadnej lub zaledwie niewielką wiedzę o szacie roślinnej tego wapiennego masywu naszych gór. To *w jednym* książka do czytania w deszczowe dni, jak i botaniczny atlas i przykład zakochania obydwu panów w bliskiej im pienińskiej przyrodzie. Wiedza obydwu może dobrze przysłużyć sie ochronie pienińskiej przyrody, jednego z najmniejszych polskich parków narodowych. Dodajmy: pierwszego takiego obszaru od 1932 r. Mamy zatem *dwa w jednym* – obraz namalowany gwarą pienińskich górali i naukowy. A więc dzieło pożyteczne dla ceprów-turystów, unikatowe w literaturze krajoznawczej. Wiadomo od dawna, że opi-

sy roślin w dziełach znanych i zapomnianych pozwalały je poznawać laikom i medykom, zarówno ich naturalną urodę, jak i w medycynie przez ziołolecznictwo.

Pieniny nie tylko jako najstarszy polski park narodowy są przecież godnym poznania naturalnym muzeum przyrodniczym. Ich szata roślinna należy do najbogatszych w polskich Karpatach. Sławne kwiatowe łąki pienińskie to zarazem bogate kolekcje gatunków roślin pospolitych, użytkowych na łąkach kośnych, ale i rzadkich, osobliwych, czasem jedynych o statusie endemitów, a więc zagrożonych. Wiele znalazło się w Czerwonych Księgach Roślin Chronionych i Zagrożonych, na międzynarodowych listach i w konwencjach. Pienińskie łąki od co najmniej 200 lat są polami badawczymi setek botaników, uznane za swoiste *naturalne laboratoria życia i piękna* zarazem, świadectwo chronionej różnorodności biologicznej. Choć Pieniński Park Narodowy wśród naszych parków jest niewielki pod względem powierzchni, to jednocześnie jest ogromną kolekcją przyrodniczych osobliwości.




Poeta pieniński sławi rośliny po swojemu. Przypomina *jak było drzewiej*, w każdym przypadku sięga po dawno zapomniane, gwarowe rodowite słowa, które trzeba czytać powoli, żeby zrozumieć ich znaczenie, np. aster alpejski to *wole łocko*, dziewięćsił bezłodygowy to *dziewiończiosił*, pospolita stokrotka to *paradnica*, śnieżyczka przebiśnieg to *śniygulicka*, świerk to *smerek*, zaś rozchodnikowiec wielki to *wrónie sadło*. Żeby było dźwięczniej polana czy łąka jest *pionińsko łónko*, a szukanie kwiatu paproci w noc świętojańską to zajęcie skazane na niepowodzenie w tej *jónowej dobie*. Dla dopełnienia obrazu osobliwości nazw botanicznych w gwarze pienińskiej trzeba wspomnieć, że święto Matki Boskiej Zielnej to czas kiedy *Matko Zielono zioła świońci*.

Autorzy pokazali swoje zakochanie w Pieninach ich barwnej, paradnej, zmiennej w kolejnych porach roku i codziennej szacie roślinnej. To Andrzej Dziedzina Wiwer, od wielu pokoleń pieniński góral, uznany twórca, a drugi to profesor Ludwik Frey, krakowianin, historyk botaniki, łazęga górski i fotograf przyrody. Zeszli się w tej samej dobrej sprawie i popełnili książkę jakich nie można znaleźć nawet jeśli odwiedzimy kilkanaście bibliotek czy księgarni, podhalańskich, krakowskich, poznańskich czy warszawskich.

Książka składa się z czterech części: opisy roślin zielnych, drzew, krzewów i krzewinek, oraz obrazki 15 roślin (w tym 12 drzew), łąka, czyli trawy, turzyce, rośliny jedno, dwuliścienne i mszaki. A do każdej *opowieści niekonieczne prawdziwe*, czyli prawdy i bajdy o roślinach. Autorzy zamierzyli dać postronnym elementarną, ale z dodatkiem humoru, wiedzę o roślinach pienińskich, pokazać ich piękno, zachęcić do wspierania ochrony, aby czytelnicy odkryli to wszystko dla siebie. Zwłaszcza jeśli wybiera się na malownicze pienińskie, choć nieliczne, szlaki turystyczne.

Tomasz Kowalik
Warszawa

Ludwik Frey, Andrzej Dziedzina Wiwer: *Zielnik pieniński wierszem i prozą pisany*, Wydawnictwo „Rewasz", Warszawa - Pruszków 2017, s. 163

## Cztery sztandary jeden adres

Ludwika Włodek: *Cztery sztandary jeden adres. Historie ze Spisza*, zdjęcia Marzena Hmielewicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017 (miejsce i rok wydania podane dyskretnie na przedostatniej stronie – niestety, Wydawnictwo Literackie zarzuciło stary, dobry zwyczaj podawania tych informacji zaraz za stroną tytułową).

Spisz. Spisz wielokulturowy, wielonarodowy, wielojęzyczny. Spisz węgierski, Spisz słowacki, Spisz polski, ale także Spisz niemiecki, żydowski, rusiński i cygański. Teren pasjonujący dla etnografa, historyka i socjologa, ale przez to trudny do opisywania.

Pracy tej podjęła się Ludwika Włodek. Jest dziennikarką, często bywa w zakupionej chałupie w Rzepiskach na Spiszu i książkę o świetnie jej znanym regionie napisała w sposób interesujący, tak aby dobrze się ją czytało. Z sympatią pisze o spiskich Węgrach, Niemcach, Cyganach, czy o już praktycznie nieistniejących spiskich Żydach.

Pierwsze rozdziały książki są poświęcone historii Spisza – rodom węgierskich magnatów i węgierskich Niemców (przy czym informatorem Autorki był polski Węgier, Àkos Engelmayer, węgierski dyplomata, wywodzący się z rodziny Niemców spiskich) i ich nieraz skomplikowanej historii, zwłaszcza związanej z przechodzeniem Spisza z rąk węgierskich do czechosłowackich, słowackich i polskich. Jeden rozdział poświęcony został Zamoyskim – ostatnim panom na zamku w Lubowli, którzy na kartuszach herbowych umieszczonych nad wejściem do kasztelu, umieścili obok rodowych włóczni burbońskie lilie.

Od VI rozdziału rozpoczynają się problemy polsko-słowackie. Trudne, ze względu na to, że tak Polska, jak i Czechosłowacja wysuwały pretensje do tego samego obszaru północnego Spisza, a ponieważ zamieszkująca tę krainę ludność nie miała rozwiniętej świadomości narodowej, obie strony starały się ją pozyskać. Poruszanie tej problematyki często przypomina spacer po polu minowym, a Autorka nie zawsze zdaje egzamin, jako saper.

Czasem stara się zachować obiektywizm – tak np. podaje (s. 162-166) tak polską jak i słowacką wersję śmierci Wiśmierskiego, ale w wielu przypadkach często zdaje się nie orientować w dość skomplikowanej rzeczywistości politycznej okresu międzywojennego. I tu jej sympatie raczej zdają się bliższe stronie słowackiej. Gorszy się, że w roku 1919, gdy próbowano powołać w Preszowie komunistyczną słowacką republikę rad i narastało zagrożenie Czechosłowacji, Polska nie wstrzymała swych roszczeń terytorialnych (s. 167). Zapomina, że to był okres wrzenia w całej Europie środ-

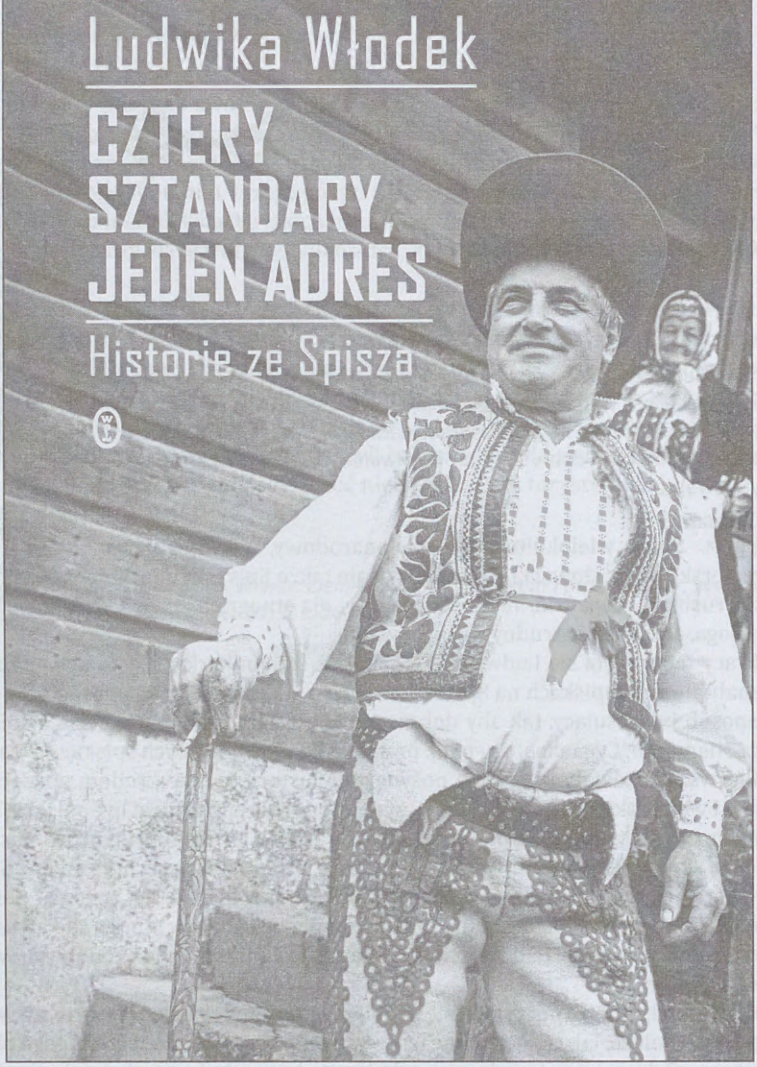


kowo-wschodniej, okres tworzenia się nowych państw i walk o ich granice, gdy mówi (s. 196), że polityka Polski wobec Czechosłowacji w okresie międzywojennym była wredna, (cóż, nie jest to może zbyt wytworne wyrażenie) zapomina, że jeszcze bardziej wredna była polityka Czechosłowacji wobec Polski. Po prostu interesy obu stron się różniły. Popieranie słowackich ruchów anty czeskich często było odpowiedzią na popieranie przez Czechosłowację antypolskich ruchów ukraińskich, Autorka gorszy się serdecznym powitaniem wojsk węgierskich na polskiej granicy w roku 1938 (s. 206) – nie mogło być inne, nie tylko z powodu tradycyjnej przyjaźni. Granica polsko-węgierska była dla Polski strategicznie ważna (co okazało się rok później), zaś istnienie na południu nawet małego państwa ukraińskiego było dla nas niebezpieczne.

Nie zawsze Autorka orientuje się w przyczynach takiego, czy innego postępowania polskich patriotów na Spiszu. Dość lekceważony przez nią Jan Pluciński obejmował szkołę w Jaworzynie (s. 204) w poczuciu tak ważnego w okresie międzywojennym pojęciu służby. Szkoda, że nie przeczytała co na ten temat pisze Michał Balara w swojej książeczce: „Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia", na stronach 81-85.

Z licznych drobnych usterek wymienię tylko trzy:

- Autorka w Czechach uciekających w roku 1939 spod panowania niemieckiego, widzi czeskich antyfaszystów (s. 181). Pragę zajmowały wojska niemieckie, a nie włoskie! Faszyzm był ugrupowaniem rządzącym we Włoszech, a w tym okresie jeszcze nie nazywano, jak dziś faszystami wszystkich wrogów lewicy!
- Nie wiadomo też, co Autorka rozumie przez słowo „rzekomo", pisząc o czeskim ataku w 1920 roku, że Czechosłowacja rzekomo wykorzystała trudne położenie Polski odpierającej bolszewików spod Warszawy, aby zagarnąć jak najwięcej Spisza i Orawy (s. 199). Wprawdzie atak szedł głównie na Śląsk Cieszyński, a nie na ziemie spiską i orawską, ale sytuacja Polski była przez Czechów wykorzystana bardzo realnie.
- Na s. 179 o spiskim działaczu Balarze, pisze: „Jeden postępek trudno Balarze wybaczyć". (...) „To jego staraniem w roku 1938 Frydman powołał Kółko Rolnicze z własnym sklepem, który wyparł kupca żydowskiego". Czy gdyby jakiś Żyd założył we Frydmanie sklep, który by wyparł sklepik Kółka Rolniczego, również zapłonęłaby świętym oburzeniem?

Natomiast szokująca jest informacja (s. 377), dotycząca konfliktu o język modlitw. Autorka pisze, że w czasie procesji Bożego Ciała w Krempachach (tworzących z Nową Białą w tym okresie jedną parafię) ksiądz okładał nieprzychylnych sobie słowackich wiernych monstrancją. Szokująca – lecz nieprawdziwa. Autorka chyba zapomina, że w czasie procesji w niesionej pod baldachimem monstrancji znajduje się Hostia – i użycie jej przez księdza w bójce jest nieprawdopodobne. A jaka była rzeczywistość? To była „polska" procesja, podczas której doszło do sprofanowania przez grupę Słowaczek tejże Hostii. Reakcja ówczesnego biskupa Karola Wojtyły była ostra – na obie wsie został nałożony interdykt – rzadko stosowana surowa kara kościelna (w diecezji krakowskiej w XX wieku tylko ten jeden raz nałożona). Spowodowała dla mieszkańców wsi wiele utrudnień – chociażby konieczność uczęszczania na nabożeństwa do kościołów w innych parafiach. Nic dziwnego, że wygodniej było stworzyć legendę o księdzu bijącym monstrancją wiernych. I tę wersję opowiadają w Krempachach Słowaczki do dziś. Autorka ją usłyszała, nie pomyślała, że warto sprawdzić ją w archiwum kurii i wydrukowała. Po latach nikt już nie będzie pamiętał tamtych wydarzeń, pozostanie tylko informacja w literaturze, jako fakt, gdyż pani Włodek jest nie tylko dziennikarką. Jest też doktorem socjologii, adiunktem w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, a to zobowiązuje. Nawet nie tylko w pracach stricte naukowych, zwłaszcza jeśli w Internecie, pod hasłem <<Ludwika Włodek „Czy prawda nas wyzwoli" Krytyka Polityczna. Pl>> znajduje się takie jej oświadczenie: „Nigdy żaden redaktor z żadnej gazety ani z żadnego portalu, nie zapytał mnie, czy to, co piszę, jest prawdą".

Janusz Kamocki
Kraków

**Endre László Varga: *Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918-1920,* Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2016**

Do pierwszej wojny światowej sytuacja krajów wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej była stabilna. Po wojnie sytuacja się zmieniła. Poszczególne narody żyjące w dotychczasowym cesarstwie upomniały się o swe prawa, powstały nowe państwa, nieraz o sprzecznych interesach. Sama Austria stała się niewielkim krajem, bardzo podkreślającym swą niemieckość, Węgry straciły 71 proc. swego terytorium na rzecz wszystkich swoich sąsiadów, a zwycięski w sąsiedniej Rosji bolszewizm zaczął zagrażać Europie.

Tuż przed bitwą warszawską wojskom polskim brakowało amunicji. Sytuację ratują Węgrzy, przysyłając kilkadziesiąt milionów pocisków. Wprawdzie nieco wcześniej komunistyczny rząd Węgierskiej Republiki Ludowej sprzeciwiał się jakiejkolwiek pomocy Polsce przeciw Czerwonej Armii. Po jego obaleniu Węgrzy chcą przesłać do Polski broń i amunicję, mają przecież w Csepel jedną z największych w Europie fabrykę amunicji, ale Węgry przegrały wojnę i zgodnie z warunkami pokoju, fabryka nie może jej produkować.

W interesie Polski było pozyskanie granicy z Węgrami, ale w interesie Czech było stworzenie pasa łączącego Czechy z Rumunią i z Ukrainą, a więc odcięcie Polski od Węgier. Jak opowiedzą się Słowacy? Włączą się do Czechosłowacji całkowicie, stworzą z Czechami państwo federacyjne, wybiorą autonomię w ramach Węgier, czy byt samodzielny? A może niepodległość w oparciu o Polskę? Czy wojska czeskie na Słowacji to oswobodziciele, czy okupanci? Czy na Słowacji wybuchnie powstanie antyczeskie? A los Rusinów zakarpackich? Autonomia w ramach Węgier, w ramach Słowacji, czy całkowite roztopienie się w ramach Czechosłowacji? Przyjeżdżający z Rosji do Czech skomunizowany legion czeski stawia swe żądania, Wojska rumuńskie okupują Budapeszt, rabują i gwałcą, ale z nimi idzie złożona z Węgrów ochotnicza armia segetyńska, walcząca z węgierską armią czerwoną. Wojsko polskie wchodzi na Spisz, ale Spisz i Orawa wciąż są częścią państwa węgierskiego. Jak w tej sytuacji mają się zachować węgierscy urzędnicy?

Wybucha wojna polsko-czeska o Śląsk Cieszyński, Czesi mordują jeńców polskich, czeskie rady robotnicze zatrzymują transporty kolejowe wiozące broń i amunicję dla wojsk polskich walczących z bolszewikami, w Polsce organizuje się antyczeski Legion Węgierski, a przez Polskę wycofują się wojska czeskie rozbite przez Węgrów.

Krążą noty dyplomatyczne, dowództwa wojskowe wydają rozkazy, wypowiadają się dyplomaci, dziennikarze i wywiadowcy, a archiwiści skrzętnie zbierają dokumenty. Czasem nie mające wielkiego znaczenia, ot spis członków rodziny wysyłane-

go za granicę dyplomaty, prośba cudzoziemskiego oficera o przyjęcie do polskiej armii, czy artykuły w popularnej gazecie. A czasem materiały wywiadowcze bądź noty dyplomatyczne, których konsekwencje odczuwamy jeszcze dzisiaj.




Polskę i Węgry zawsze łączyły bliskie stosunki, toteż w archiwach węgierskich nie brakuje dokumentów związanych z Polską. Zwłaszcza w takim trudnym dla naszych krajów okresie, gdy utrzymanie wspólnej granicy było sprawą żywotną dla obu krajów. Węgry otoczone wrogimi sąsiadami potrzebowały dyplomatycznej pomocy Polski, a Polska musiała walczyć o swój byt z Rosją, Niemcami, Ukrainą, Czechami i Litwą. Niestety, dokumenty przeważnie pisane w hermetycznym języku węgierskim (choć czasem też w polskim, słowackim, czeskim, francuskim, niemieckim, angielskim, rosyjskim i włoskim), nie zawsze mogą być wykorzystane przez naszych historyków. Zaradzić temu postanowił Endre László Varga, profesor kalwińskiego Uniwersytetu w Budapeszcie, węgierski historyk świetnie znający język polski. W ciągu kilku lat spenetrował archiwa węgierskie i polskie, opracował archiwalia dotyczące naszych krajów i wydał ich zbiór – liczący w sumie 664 dokumenty. Pierwszym była depesza kurtuazyjna wysłana przez Józefa Świerzyńskiego, premiera rządu powołanego przez Radę Regencyjną 3 listopada 1918 roku do Rad Narodowych Czech i Węgier, ostatnim wywiad nagrany w Bibliotece Narodowej w Budapeszcie 23 marca 1988 roku, dotyczący wspomnień uczestnika Legionu Węgierskiego w wojnie polsko-bolszewickiej, a więc siedemdziesiąt lat wspólnej historii Polski i Węgier. Dzieło dopełnia wydany w aneksie imponujący spis materiałów wojennych wyprodukowanych dla Polski na Węgrzech.

Wbrew tytułowi, praca Vargi dotyczy nie tylko problematyki polsko-węgierskiej. Obszernie cytowane są dokumenty dotyczące spraw wewnątrz węgierskich, które tylko obocznie związane są z problemami polskimi (np. sukcesy węgierskiej armii czerwonej), jak również dotyczące naszych sąsiadów – Słowacji i Rusi Karpackiej.

W masie dokumentów opublikowanych przez Vargę znajdują się takie, których historycy dotychczas nie znali, bądź o których istnieniu tylko słyszeli. Natomiast najważniejszymi chyba są dokumenty tajnych porozumień niemiecko-rosyjskich, wprost mówiące o projektach ponownego zagarnięcia ziem polskich przez oba te państwa. W zdobytym przez wywiad węgierski tajnym porozumieniu z 24 maja 1920 roku (w książce Vargi dokument nr 273) znajdują się sformułowania: „Rząd Rzeszy Niemieckiej uznaje wszystkie pretensje Rosji Sowieckiej, które dotyczą ziem odebranych im traktatem wersalskim" oraz „Rząd Rzeszy Niemieckiej zobowiązuje się zachować życzliwą neutralność wobec wszystkich działań Rosji (Sowieckiej), które mają na celu odzyskanie powyższych terenów", a w relacji wiceministra Rzeszy ze spotkania z delegatem Rosji 12 sierpnia 1920 roku (dokument nr 503) „co do kwestii granicy Kopp oświadczył, że początkowym zamiarem rządu sowieckiego jest respektowanie starej niemieckiej granicy z roku 1914, a więc także korytarza i dawnej prowincji poznańskiej. Jednak jeśli z powodów militarnych zostanie on zmuszony wejść na obecne polskie tereny, to będzie w miarę możliwości chronił interesy narodowości niemieckiej oraz respektował też ewentualne życzenia Niemców dotyczące jakiejś szczególnej formy państwa i autonomii".

Wśród dokumentów związanych z problematyką naszych granic południowych, w pracy Vargi znajdują się materiały dotyczące wojny polsko-czeskiej o Śląsk Cieszyński, gwałty Czechów na wziętych do niewoli żołnierzach polskich, blokowanie transportów amunicji do Polski – a zarazem prośby władz czeskich o przepuszczenie przez Polskę czeskich formacji, rozbitych przez węgierską czerwoną armię. Obok powszechnie znanych wspomnień księdza Machaya, czy oświadczeń słowackich, że zgadzają się aby Polska przejęła części Spisza i Orawy zamieszkałe przez ludność polską, jest też zaskakujące pismo polskich górali mieszkających w Budapeszcie, żądające pozostawienia ziem zamieszkałych przez polskich górali Węgrom i nie oddawania ich ani Polsce, ani Czechom (dokument 571 z dnia 23 września1920).

W pracy swej Varga cytuje dużo dokumentów związanych z robotnikami gdańskimi, odmawiającymi wyładowywania statków przywożących do Polski broń i materiały wojenne. Odmawiano nawet wyładowywania statków z repatriantami, pod pozorem, że przybywający do Polski mężczyźni mogą wstąpić do polskiego wojska. Mniej natomiast znany jest fakt, że Gdańska Komisja Konstytucyjna próbowała nawet uchwalić ustawę o neutralności Gdańska, czyli nadać Wolnemu Miastu status suwerennego państwa.

W sumie obecnie już nie będzie można pisać jakiejkolwiek pracy historycznej dotyczącej historii Europy Środkowej w latach 1918-1920 bez wykorzystania dokumentów zebranych przez Endre Lásló Vargę. Na promocji jego książki autor został uhonorowany nadanym mu przez Prezydenta Orderem Zasługi RP. Niewielu autorom ten order tak się należy, jak jemu.

Janusz Kamocki
Kraków

## Historia Związku Podhalan na Żywiecczyźnie

Władysław Motyka niestrudzenie od lat przekonuje do dokumentowania i pisania książek, dopatrując się w nich – nie bez słuszności – lekarstwa na zapisanie w pamięci dziejów i dorobku Związku Podhalan. Podpiera się słowem Tetmajera – „Co piórem napises, tego ciupagom nie wyrombies". W kolejnej swojej książce „Beskidy i Tatry straż góralskiej watry" opisuje mało znane fakty o dokonaniach góralskiego ruchu regionalnego na Żywiecczyźnie i jego znaczenia dla całej Góralszczyzny, nie bez kozery pisanej z dużej litery.

Główną przyczyną napisania książki okazuje się jubileusz 90.lecia Oddziału Związku Podhalan w 2016 roku, ale nie tylko, bo zaraz za nim – co wyczytać można we wstępie – zainteresowanie i dyskusja wokół jego działalności, także poza nim. Sprowokowały Autora pytania w rodzaju: skąd Związek na Żywiecczyźnie, przecież to nie Podhale; czuję się góralem, ale nie jestem Podhalaninem; tudzież dosadniejsze: dlaczego miesza się do polityki i widać was tylko w kościele?

Taką rękawicę ludzi niezadowolonych z rzeczywistości, doszukujących się ujemnych stron, podejmuje Władysław Motyka. Czy to mu się udało? W dużej mierze tak, chociaż wszystkich niepodobna przekonać do swoich racji. Książka pomoże zgłębić wątpliwości.

Opracowanie składa się z trzech rozdziałów, ktoś powie: tylko? – tymczasem każdy jest tak rozbudowany, że nie zdziwiłbym się, gdyby Autor zamiast jednej zdecydował się na... trzy książki. Cenny, wręcz fundamentalny w założeniu jest pierwszy, który omawia zasięg działania Związku Podhalan, aspekt ważny przy wątpliwościach jego wąskich czy szerokich aspiracji; Ogniska Związku w okresie międzywojennym 1919-1939 i rolę po 1945 roku oraz na przełomie wieków XX-XXI.

Rozdział drugi dokumentuje działalność Związku Podhalan na Żywiecczyźnie w latach 1926-1939 potwierdzając jego znaczenie, który podobnie jak Nowotarszczyzna w historycznym kształcie są najmocniejszymi ośrodkami, wręcz filarami góralszczyzny w zachowaniu kultury materialnej i oddziaływaniu na sąsiednie subregiony. Przywołuje Autor Jakuba Zachemskiego z XIII Zjazdu Związku Podhalan z sierpnia 1929 roku, który o tych dwóch regionach powiedział: „Łączy je mianowicie wspólna tradycja walki o Ślebodę i walki ekonomicznej przed żywiołem napływowym, podobieństwo charakteru ziemi i ludu, przywiązanie ludzi do ziemi i bieda... Wspólne nam są także dobra duchowe, gwara, pieśń i muzyka, strój, budownictwo i zdobnictwo...".

Rok 1926 nie jest przypadkowy w uznaniu go za początek ruchu podhalańskiego na Żywiecczyźnie. W tym czasie powstały warunki do rozciągnięcia działalności Związ-

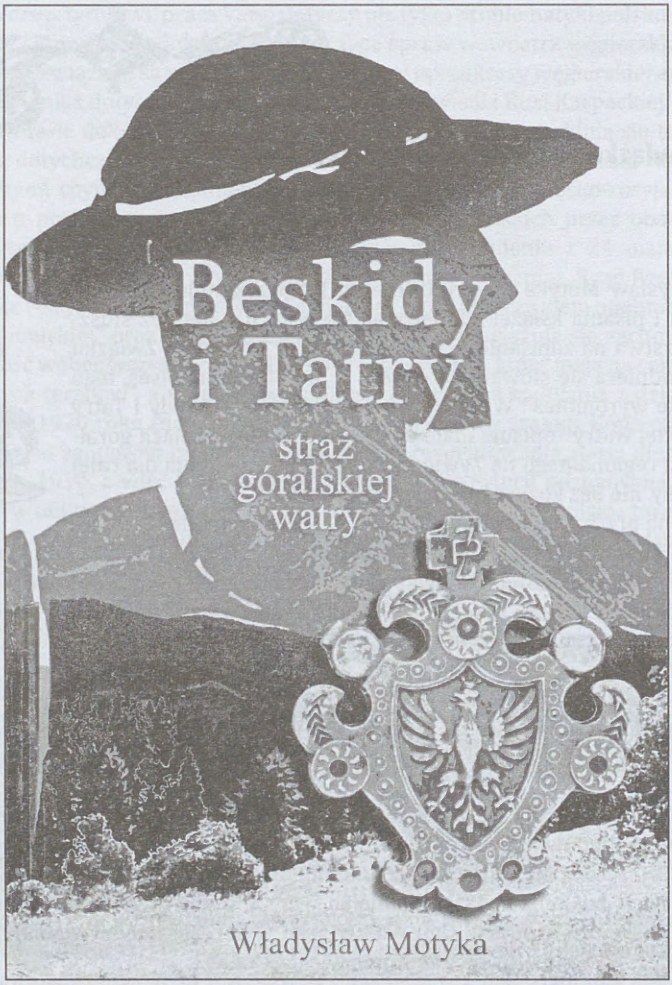


ku Podhalan na całą góralszczyznę. Ideę tę skutecznie propagowało Ognisko w Warszawie, kierowane przez Feliksa Gwiżdża, wiceprezesa Związku, przyczyniając się do organizacyjnego rozwoju, w szczególności na Żywiecczyznę, ale skorzystały na tym również Sądecczyzna i Limanowskie. Pierwsze Ognisko Związku Podhalan na Żywiecczyźnie powstało 26 lipca 1926 r. w Radziechowach.

Rozdział trzeci dokumentuje Związek Podhalan na Żywiecczyźnie na przełomie XX i XXI wieku. W czasie II wojny światowej dorobek Ognisk został przez okupanta zniszczony, po 1945 roku ponoć w wolnej Polsce, władze komunistyczne tak starannie zajęły się Związkiem, że w 1948 roku go rozwiązały, a działaczami, którzy uszli z życiem z pożogi wojennej zajęła się skrupulatnie Służba Bezpieczeństwa. Związek Podhalan

powrócił do swych korzeni na Żywiecczyźnie dopiero po wyborze ks. kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i powstaniu „Solidarności". Tak, to był punkt zwrotny w dziejach Związku. Do jego rozwoju w regionie przyczynił się skierowany na jej ziemie ks. Władysław Ząźel, który doskonale znał problematykę odrębności Podhala, Orawy, Spisza i Pienin, więc Żywiecczyzna nie była mu również obca. Wówczas to na jego drodze stanął student Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Płonka z Koconia k. Ślemienia, który przy jego wsparciu założył 27 grudnia 1987 r. pierwsze od czasów wojny Ognisko w Koconiu. Takie to były współczesne nam już dzieje Związku Podhalan na Żywiecczyźnie, a jakie były dalsze opisuje skrupulatnie Władysław Motyka. Od 1993 działa już Oddział Górali Żywieckich z siedzibą w Milówce, który ponownie stał się wyróżniającą organizacją społeczną na Żywiecczyźnie.

Władysław Motyka daje odpowiedź wszystkim wątpiącym i zadających pytania na temat Związku Podhalan na Żywiecczyźnie, które po przeczytaniu książki już takie trudne nie są. Cóż, czy nie miał racji Kazimierz Przerwa-Tetmajer mówiąc o słowie pisanym? Autor zadedykował książkę „Młodym ku pamięci i odwadze", pochylmy i nad tym głowę.

O sensie góralskiego żywobycia gen. Andrzej Galica napisał oryginalną maksymę, wartą przytoczenia na końcu mojej recenzji:

*W zyciu jak w karcmie sytkaśmy tu przechodnie*
*i ślad nasego zywota znacymy swoimi cynami.*
*Kces zatem w zyciu zaznacyć się godnie?*
*Co mozes cyń! Cyń! Cyń!*
*Przeto – w karcmie pij, w dóma sie kochoj, a w polu sie bij!*

Książka została starannie wydana na papierze kredowym, w twardej oprawie, na wyklejkach zamieszczono bardzo pouczające mapki o zasięgu Związku Podhalan w latach 1919-1939 i 1960-2016, według struktur administracyjnych kraju.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Władysław Motyka: *Beskidy i Tatry straż góralskiej watry. 90 lat Związku Podhalan na Żywiecczyźnie 1926-2016*, Milówka 2016, s. 424

## Bochniaków siła przyciągania

Trudno recenzować książkę, gdy z góry wiadomo, że jej mankamenty redakcyjne lub drukarskie są najmniej ważne, bo decyduje jej zawartość i obrany cel, który ma zaspokoić przede wszystkim oczekiwania czytelnika. Tu akurat wydawca sytuację miał jasną, a jedynym ograniczeniem pewnie były posiadane środki.

Książka jest niszowa, nie może być inna, dokumentuje bowiem dzieje Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni oraz Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Dla tegoż środowiska publikacja ważna, niemal jak biblia. Kwalifikuje się do publikacji wydawanych w ramach ojczyzn „prywatnych". W socjologii termin znany, oznaczający pewien nieokreślony obszar, który dla członków społeczeństwa jest szczególnie bliski. Jak wielka może być taka ojczyzna? Może być regionem, miastem, gminą, wskazującym na związek mieszkańców z kulturą danego obszaru. Tak jest i w tym przypadku, z tym, że tu nie mamy zjawiska zasklepiającego się, przeciwnie osoby utożsamiające się ze swoją szkołą lub należący do stowarzyszenia wypłynęli w świat i świadczą swoją osobą o środowisku, z którego wyszli.

Po takim wprowadzeniu już wiadomo, że zajmę się treścią książki w tym dobrym znaczeniu, bo tu akurat dokumentowanie dziejów szkoły i stowarzyszenia ma walor oczywisty. Stąd układ książki jest prosty, dzieli się na dwie części, jedna poświęcona dziejom szkoły, druga Stowarzyszeniu.

W pierwszej mowa jest o szkole, profesorach i absolwentach. Jest o czym pisać, gdyż szkoła obchodziła swoje dwustulecie. Absolwenci zapisali się w historii swojego miasta, regionu, kraju. Wychowywani w duchu polskim brali udział w powstaniach, organizacjach paramilitarnych, jak Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckim, Drużynach Bartoszowych, szli do Legionów, bronili Lwowa, walczyli z bolszewikami w 1920 r. i w obu wojnach światowych, tudzież byli obserwatorami tegoż ponurego świata, kiedy trzeba było stawić czoła ideologii, rozprawom publicznym przeciwko swoim profesorom i gloryfikacji wiodącej roli partii, działaniach wzorowanych na sowieckim Komsomole. Dzieje szkoły to nic innego, jak historia naszego kraju, tyle że na przykładzie jednostkowym.

Kusząca jest możliwość wspomnienia niektórych osób, przynajmniej tych dla których góry, jak i ziemie podgórskie miały swoje miejsce w ich własnej biografii, ale nie tylko. Kogóż tu zauważyłem?

Uczniami bocheńskiego gimnazjum i profesorami (nie rozgraniczam) byli m.in.: przywódcy powstania chochołowskiego 1846 roku – Jan Kanty Andrusikiewicz i ks. Le-

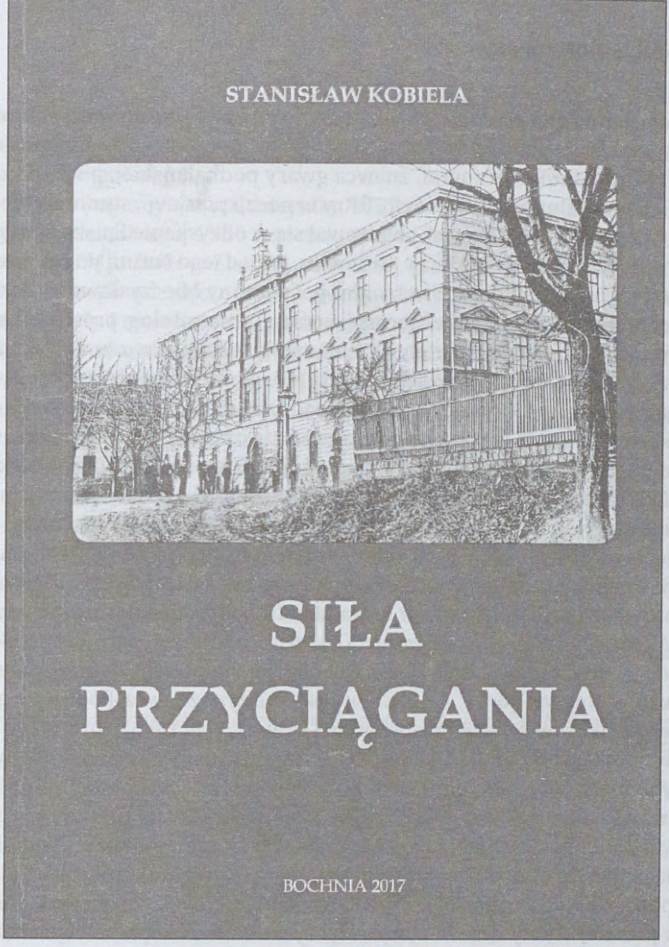


opold Kmietowicz, a emisariuszem był Mikołaj Kański. Legionowe pismo „Do broni" redagował znany poeta i pisarz, prekursor literatury science fiction, współzałożyciel TOPR Jerzy Żuławski. Pracami budowlanymi słynnej Drogi Legionów w Gorganach kierowali inż. Jan Słuszkiewicz i Józef Wimmer. Ostatni komendant Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki. Tadeusz Popek – jeden z założycieli Konfederacji Tatrzańskiej, który jako jedyny dokonał brawurowej ucieczki z katowni Palace w Zakopanem. Prozaik, dramaturg, poeta, scenarzysta, twórca słuchowisk radiowych Ireneusz Iredyński. Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Tarnowie, historyk, pedagog o korzeniach węgierskich Wiktor Arvay. Autor pierwszego polskiego kryminału. Pisarz i dziennikarz Aleksander Błażejowski. Twórca nowego kierunku historii gospodarczej Polski, nie akceptowany przez historyków marksistowskich prof. Franciszek Bujak. Światowej sławy geolog, kartograf, paleontolog Gejza Bukowski von Stolzenburg. Malarz, świetny karykaturzysta, ojciec polskiej nowoczesnej scenografii, reżyser teatralny Karol Frycz. Twórca „Orlej Perci" w Tatrach i „Sokolej Perci" w Pieninach, prezes Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego ks. Walenty Gadowski. Mediewista, prof. Roman Grodecki

h. Poraj, m.in. przełożył i przygotował do druku kronikę Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, czy Jana Długosza. Aktor teatralny, filmowy i reżyser Stefan Jaracz. „Józek z Dunajca" czyli Józef Kantor – etnograf, znawca gwary podhalańskiej, pisarz i poeta, autor monografii „Czarny Dunajec", antologii „Tatry w poezji polskiej", studium „Pieśń i muzyka ludowa Orawy, Podhala i Spisza", angażował się w odzyskanie Spisza i Orawy dla Polski. Wybitny dyrygent, pedagog Jerzy Katlewicz, to pod jego batutą po raz pierwszy wykonano utwór Wojciecha Kilara „Siwa mgła" poświęcony Mieczysławowi Karłowiczowi w 70. rocznicę śmierci. Eugeniusz Kiernik – zoolog i paleozoolog, prowadził m.in. badania w jaskiniach tatrzańskich, badał także faunę Bałtyku, wraz z prof. Szaferem utworzył Komisję Ochrony Przyrody. Wacław Korta – profesor mediewista, badał dzieje Śląska, wyjaśnił tajemnicę Góry Ślęży – „śląskiego Olimpu". Edmund Łasiński - wynalazca udźwiękowienia filmów czyli zsynchronizowania dźwięków z obrazem na taśmie filmowej, filmu trójwymiarowego, lampy fluoryzującej, znanej nam świetlówki. Żołnierz września 1939 i uczestnik francuskiego ruchu oporu Władysław Mucha, mieszkał na Tahiti, zbudował według własnego pomysłu nowoczesny browar w Nowej Kaledonii, twórca sieci browarów na Tahiti, za które otrzymał francuski Medaille du merite colonial. Witold Nowicki – znakomity anatomopatolog, inicjator Muzeum Higieny we Lwowie, przeprowadził sekcję szczątków króla Jana III Sobieskiego, rozstrzelany przez gestapo na Wzgórzach Wuleckich. Ryszard Ordyński, aktor, reżyserował sztuki Szekspira, scenarzysta, kręcił filmy z Polą Negri, czy Charlie Chaplinem, dyrektor Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Bronisław Romaniszyn, znawca Podhala i góralszczyzny, członek komisji delimitacyjnej na Spiszu i Orawie, walczył o ochronę ryb w rzekach górskich, wraz z Mariuszem Zaruskim, Aleksandrem Znamięckim i Stanisławem Gąsienicą-Byrcynem zdobył Jaskinię Juhaską pod Giewontem, współautor protokołów krakowskich z 1925 dających podstawę do utworzenia parków narodowych w Tatrach, na Babiej Górze i Pieninach. Okulista, ojciec krakowskiej szkoły okulistycznej Lucjan Rydel, wynalazł płyn do oczu dozowany pipetką, którą nazwał zakraplaczem, ojciec Lucjana Rydla pana młodego z „Wesela" Wyspiańskiego. Władysław Skoczylas, malarz, grafik twórca polskiej szkoły drzeworytu, uczył rysunku w Zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Roman Stopa, afrykanista, wykładał języki afrykańskie, jako pierwszy na świecie odkrył i opisał język mlasków Hotentotów. „Kolberg z Targowiska" czyli Jan Świętek, etnograf, autor dzieła „Lud Nadrabski" obejmującego dwadzieścia wsi po obu brzegach Raby. Botanik, znawca flory Karpat Wschodnich Tadeusz Wilczyński, autor prac naukowych „Zapisków florystycznych z Karpat Pokuckich". Taternik, pionier narciarstwa wysokogórskiego, legionista Władysław Ziętkiewicz, wraz z Mieczysławem Świerzem przeszedł południową ścianę Zamarłej Turni i Piarżyste Czuby, walnie przyczynił się do wybudowania schroniska „Murowaniec" na Hali Gąsienicowej.

Nie sposób w tak krótkim omówieniu wspomnieć innych, dokonałem subiektywnego wyboru mając nadzieję, że zachęcę do zapoznania się z książką.

Druga część poświęcona jest dziejom Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, początkowo założonego jako Zrzeszenie Bochniaków w grudniu 1935 r. Koła powstały we Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi, Katowicach, Bochni i Krakowie, a placówki w Bydgoszczy, Ciechanowie, Kielcach, Starachowicach, Lublinie, Przemyślu, Grodnie, Słonimie, Stanisławowie, Drohobyczu, Kosowie Pokuckim, Kołomyi

i Bohorodczanach. Podczas wojny i okupacji powstało koło w środowisku polskich oficerów internowanych w obozie VIIA Murnau. To niewątpliwie niespotykany fenomen w historii obozów jenieckich.

W czasach pogardy – w październiku 1952 r. – zrzeszenie zlikwidowano, dopiero po odwilży październikowej 1956 r. zostało reaktywowane i w 1959 r. połączyło się ze Stowarzyszeniem Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Fuzja dała możliwość wydawania na powielaczu własnego miesięcznika pn. „Komunikaty". Oczywiście podlegające cenzurze, ale integrowały i mobilizowały bochniaków do pisania. Reaktywowały się oddziały w Warszawie, Krakowie, Katowicach i Bochni, z czasem w innych miastach, niestety nie wznowiły już działalności oddziały i placówki na utraconych ziemiach wschodnich. Wspomnieć należy jeszcze o jednym znamiennym momencie, gdy na czas stanu wojennego wojewoda tarnowski zawiesił stowarzyszenie.

Współczesne dzieje przedstawione zostały rzetelnie i trochę żal, że z braku miejsca nawet o nich nie wspomnę. Mam świadomość, że książkę napisali Bochniacy, wydali Bochniacy i tak do końca nie jestem przekonany, czy przeznaczyli ją tylko dla Bochniaków. To znakomity przykład dla innych dokumentujących historię swoich Małych Ojczyzn, by nie trzymali jej w przysłowiowej szufladzie. Chylę głowę przed autorem tego dzieła Stanisławem Kobielą, wykonał znakomitą pracę.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Stanisław Kobiela: *Siła przyciągania. Z dziejów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni i Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej*, Bochnia 2017, s. 238

## Fotografie mówią o przeszłości

Bliski sąsiad Pienin – gorczańska i beskidzko-sądecka Tylmanowa – rozdzielona przez Dunajec i jej mieszkańcy zapisani są ku pamięci na setkach fotografii wydobytych z zapomnienia. To w dużym skrócie idea i dokument w jednym, znalazły się w wydanym w 2017 r. albumie *Tylmanowskie wspomnienia – Czas zatrzymany w kadrze. Dawne życie duchowe i materialne w Tylmanowej*. W istocie to dokument historyczny, społeczny, kulturowy i krajoznawczy. Powstał w sposób banalnie prosty – ogłoszono prośbę do mieszkańców o zebranie starych fotografii. Tak powstało unikatowe wydawnictwo z 275 fotografii, na jubileusz 680-lecia Tylmanowej w 2016 r.

Zebrano wiele drogich każdemu rodzinnych pamiątek, ale z czasem zapomnianych w szafach i szufladach. Obrazują mieszkańców, sąsiadów, gości, życie codzienne, rodzinne, wiejskie, chwile uroczyste, banalne, z czasem zapomniane lub wspominane od czasu do czasu przy okazji rodzinnych spotkań. Stare fotografie przypomniały „tych, co się minęli", i wielu jeszcze, ale już „w latach", „posiwiałych, znużonych życiem", ale jeszcze obecnych wśród nas. Poznajemy też wygląd ich ubiorów codziennych i odświętnych, prace w polu, obrazy z uroczystości kościelnych i świeckich. Imprezy szkolne, prace budowlane, zmienność pór roku, akcje straży pożarnej, rozgrywki sportowe ... i sto innych zdarzeń. Wszystko, co kiedyś tam uznano za warte utrwalenia na fotografiach. Innymi słowy i w dużym skrócie – styl życia i wygląd jednej wsi w przeszłości.

Kiedyś fotografowanie nie było powszechne jak dziś. Ale zawsze było i jest ważne. Zebrano pamiątki do przypomnienia o już zapomnianych ludziach i czasach, o krajobrazach, starych domostwach, narzędziach, jakie pozostały już tylko na zdjęciach. To zbiór staroci, a przecież jakże ważne dowody minionego czasu. Pożółkłe, pogięte, naddarte, w każdym przypadku niepowtarzalne, swoiste dokumenty osobiste, sprzed kilku pokoleń wielu rodzin, jednej osoby lub grupy. Pamiątki pierwszej komunii, ślubu, pogrzebu, wycieczki lub pielgrzymki, z wojska, z lat wojennych i pokojowych, z wiejskiej codzienności. Zaskoczeniem był odzew na apel. Zebrano około tysiąc trzystu fotografii sprzed niemal stulecia i półwiecza. To dzieła anonimowe, zwyczajne „fotki" wykonane przez amatorów i zawodowców. Każda i wszystkie razem – bezcenne, bo jedyne w swoim rodzaju, związane z tym samym miejscem – naszą Tylmanową.

Wieś Tylmanowa leży na lewym i prawym brzegu Dunajca, poniżej Krościenka i sławnego „zielonego przełomu". Od wieków na historycznym trakcie, zwanym też gościńcem królewskim, wiodącym z Krakowa na Węgry i południe Europy. Najwcześniejsze o niej są informacje z 11 października 1336 r. o istnieniu parafii w latach 1350-1354

# TYLMANOWSKIE WSPOMNIENIA

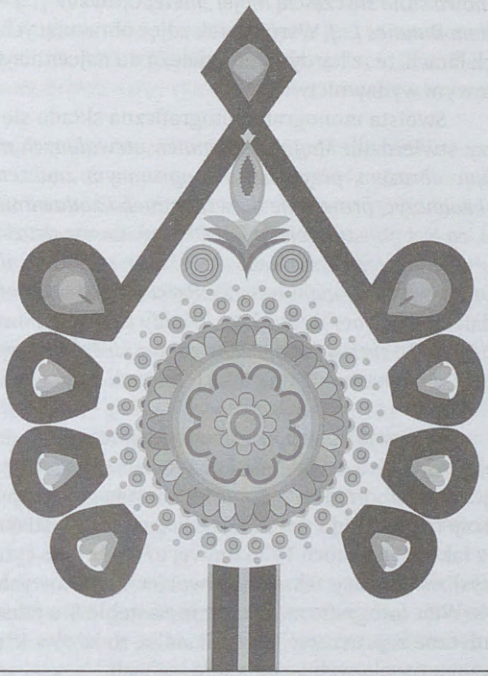

– wtedy macierzystej dla dzisiejszej stolicy gminy w Ochotnicy Dolnej. Istnienie sołectwa tylmanowskiego potwierdził w 1581 r. króla Zygmunt August. Opisał ją też w swej *Kronice* Jan Długosz z lat 1455-1480 i wymienił kościół parafialny p.w. św. Mikołaja. Pierwsze dokumentalne fotografie utrwaliły tę wieś i jej mieszkańców w sytuacjach odświętnych i codziennych pod koniec XIX i na początku XX stulecia. Szczęśliwie nie sięgnęło do wsi lustro wody od projektowanej zapory na Dunajcu w położonym kilkanaście kilometrów niżej Jazowsku. Nie zbudowano też linii kolejowej łączącej Nowy Sącz z Nowym Targiem, projektowanej na brzegu nieprzewidywalnej górskiej rzeki.

W zbiorowej pamięci mieszkańców zachował się dzień 8 listopada 1918 r. kiedy to 100 lat temu powstał spontanicznie Obywatelski Komitet Parafialny Organizacji Narodowej, jako początek władz odradzającej się Rzeczpospolitej – z Krakowa wymaszerowała pierwsza, symboliczna kompania kadrowa i kilkuosobowy oddział jazdy, a w Lublinie powstali rząd. Elektryfikacja w latach 1962-1963 zastępowała prywatne małe elektrownie wodne i agregaty prądotwórcze. Osiedla Kozielce i Gabrysie na lewym brzegu w latach 60. połączył z Marciakówką i Kaletówką pierwszy w Polsce – dobrze służy do dziś po kilku remontach – wiszący most nad Dunajcem. Tylmanowa chlubi się małżeństwem nauczycieli Weroniki i Józefa Tischnerów. W latach 1927-1931 pracowali w małej tylmanowskiej szkole (w tym budynku dziś jest Wiejski Dom Kultury) – którzy przez niespełna dwa lata pielęgnowali syna Józia, późniejszego filozofa, teologa, profesora, kapelana Związku Podhalan i „Solidarności", przyjaciela metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II. Przy starym domu parafialnym (nie istnieje) hierarcha krakowski 18 sierpnia 1974 r. spotkał się z liczną grupą młodych i dorosłych mieszkańców tej wsi. Album starych fotografii z 2017 r. poprze-

dziło wydanie w 2000 r. monografii Tylmanowej napisanej przez nauczyciela Franciszka Janca. A „tylmanowski rodak" ks. Józef Tischner w *Przedmowie – Nasze małe ojczyzny* napisał: *W metryce urodzin napisano: „urodził się w Starym Sączu". Rzeczywiście tak było. Ale właściwie powinienem urodzić się w Tylmanowej, gdzie mieszkali rodzice, jedynie do porodu wyjechali do Starego Sącza, do najbliższej rodziny ojca. Tak czy owak, Tylmanowa stała się częścią mojej „małej Ojczyzny"[...] w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec [...].* Wśród setek zdjęć obrazujących codzienność Tylmanowej w minionych latach, te „z kardynałem" należą do najcenniejszych pamiątek i znalazły się w unikatowym wydawnictwie.

Swoista monografia fotograficzna składa się z 13 działów tematycznych. Jej autorzy stwierdzili: *Magia wspomnień utrwalonych na papierze fotograficznym przemawiając obrazem, przypomina o ogromnym znaczeniu przeszłości. Pozwala zatrzymać się i zobaczyć, prowokuje do wspomnień i zadawania pytań. Łącząc pokolenia, uświadamia, co jest najistotniejsze. [...] Obrazy rzeczywistości minionego stulecia pozwalają zajrzeć w przeszłość i odnaleźć w niej różne wydarzenia z życia codziennego mieszkańców Tylmanowej.* We wspomnianej *Przedmowie* do monografii wsi z 2000 r. tylmanowski rodak ks. Tischner napisał: *[...] Każdy człowiek powinien wiedzieć skąd wyszedł i dokąd idzie [...] Ta książka nie pozwala zapomnieć dzieciom o rodzicach, o dziadkach i pradziadkach [...].* Zapewne użyłby takich samych słów gdyby poznał tę fotograficzną monografię.

Wydanie zbioru tylmanowskich fotografii, jako praca amatorska w tej dziedzinie, choć wielce chwalebna i pożyteczna, ma jedną istotną wadę. Prawie wszystkie fotografie są anonimowe. O tym, co lub kogo przypominają, mogą powiedzieć tylko ci, którzy rozpoznają i pamiętają miejsca, ludzi, zdarzenia. Znikome teksty dokumentalne z faktami z historii Tylmanowej uzupełniono cytatami z literatury, światowej, ale też przysłowiami, czy tekstami utworów miejscowych autorów i regionalnych przyśpiewek. Więc fotografie mówią same za siebie. Do odczytania treści wielu obrazów będzie konieczne zaproszenie babci, dziadka, rodziców, krewnych, sąsiadów, uczestników wydarzeń utrwalonych na tych fotografiach.

Jednak najważniejszym walorem tylmanowskiego albumu jest jego zaistnienie i dofinansowanie wydawnictwa przez Muzeum Historii Polski (program „Patriotyzm Jutra"), oraz pracy organizatorskiej Wiejskiego Ośrodka Kultury w Tylmanowej. Zbiór starych fotografii uzupełniają kolorowe „portrety" zabytkowych budynków mieszkalnych i gospodarczych, a ostatnią stron okładki ozdabia fragment XIX wiecznego rysunku Szymona Bogumiła Stęczyńskiego ukazującego zakole Dunajca pod skalnymi zerwami wzniesienia Basta, górującego nad osiedlem Rzeka.

Tomasz Kowalik
Warszawa

*TYLMANOWSKIE WSPOMNIENIA - Czas zatrzymany w kadrze. Dawne życie duchowe i materialne w Tylmanowej,* praca zbiorowa - zbiór anonimowych dawnych fotografii; Wydawnictwo Wiejskiego Ośrodka Kultury w Tylmanowej, dofinansowane przez Muzeum Historii Polski ze środków Programu „Patriotyzm Jutra", Tylmanowa 2017

## Srebrne „Prace Pienińskie"

Jak przystało jubilatowi, ten pieniński jest dostojny, ma bowiem 564 strony objętości i srebrną okładkę. Tak wygląda 25 rocznik „wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji". Typowe wydawnictwo regionalne, w istocie krajoznawcze i dokumentalne, ukazuje się dzięki Oddziałowi Pienińskiemu PTTK w Szczawnicy i Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych. Jest to zarazem 107 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. Kolejny tom „Prac Pienińskich" nie ma sobie równych, ani podobnych, więc tym bardziej zasługuje na uznanie i uwagę czytelników.

W jego treści znaczną przewagę mają oczywiście teksty o tematyce ściśle pienińskiej i spiskiej. Do najbardziej interesujących wypada zaliczyć artykuły autorów sięgających w przeszłość. Pierwszy tekst tomu opisuje niezwykłe losy tryptyku niedzickiego z barokowego ołtarza głównego kościoła parafialnego w Niedzicy. Nieco bliższa w czasie jest historia osobliwej i długiej drogi wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej z Ameryki do Czarnej Góry, a także historia powstania sztandaru Zarządu Głównego Związku Polskiego Spisza.

Do wydarzeń z okresu II wojny światowej i okupacji sięgają teksty ks. Bronisława Krzana, długoletniego proboszcza w Krościenku nad Dunajcem, mówiące o dziejach niemal całkiem nieznanej krościeńskiej gminy żydowskiej. Kolejny tekst redaktora Ryszarda M. Remiszewskiego przedstawia nieznany epizod, udziału Józefa Koterby z Krościenka jako świadka oskarżenia w procesie zbrodniarzy hitlerowskich przed sądem we Freibergu w 1965 r. Z bardzo szczegółowego tekstu Dawida Golika poznajemy okupacyjne „zasługi" i personalia niemieckiego oddziału celnej straży granicznej w Szczawnicy w latach 1939-1945.

Kolejne artykuły tworzą wielce urozmaiconą mozaikę tematyczną ukazującą większe i mniejsze problemy regionalne. Od zagadnień folklorystycznych, po karygodną dewastację koryta rzeki Białki. Znajdujemy tu analizę statystyczną frekwencji turystycznej na spływie dunajeckim w latach 2005-2014 i kronikę flisacką sezonu 2015 z udziałem ponad 275 tys. turystów. Kilka tekstów ma indywidualnych bohaterów, czyli osoby zasłużone dla regionu, utrwalania i pomnażania jego tradycji kulturowych. Jest to m.in. dziesięć osób wyróżnionych tytułem „Zasłużony dla Kultury Polskiej", a wśród nich m.in. sylwetka Jadwigi Zachwiejowej Buliś ze Szczawnicy, o niezwykle twórczej osobowości. Wspomnienie o zmarłych jesienią 2015 r. ks. Władysławie Pilarczyku z Lipnicy Wielkiej i Franciszku Chowańcu Suchowianie, spółdzielcy i działaczu samorządowym na Spiszu.

Do rzadko poruszanych tematów heraldycznych wpada zaliczyć ciekawy tekst Jerzego M. Roszkowskiego, poświęcony tworzeniu nowego herbu gminy Łapsze Niżne. Kolejny artykuł zatytułowany „Tradycja tańce pienińskie" ma charakter publicystyczny, zawiera apel Tomasza Bodziarczyka i Artura Majerczaka o ratowanie coraz trudniejszych do zachowania pienińskich tradycjach tanecznych. Autorzy zajęli się m.in. zasługami pienińskich zespołów chroniących te tradycje przez liczne pokazy i warsztaty taneczne. Pokrewnemu zagadnieniu poświęcony jest bardzo interesujący analityczny artykuł Justyny Cząstki-Kłapyty „Czy religijny śpiew górali pienińskich i gorczańskich zo-

stanie ocalony?". Coraz rzadziej słychać te śpiewy zarówno podczas prac polowych, czy podczas uroczystości religijnych, jak i w śpiewaniach domowych.

Do ważnych tematów w jubileuszowym wydaniu „Prac Pienińskich" należy informacja Marii Borczuch-Białkowskiej o digitalizacji fiszek biograficznych Witolda H. Paryskiego, oraz o ich znaczeniu dla badaczy licznych zagadnień górskich. Unikatowym opracowaniem jest tekst o zachowanej w zbiorach prywatnych „Okazjonalnej gazecie sierpniowej Szczawnickie Ptoki". Ukazała się zaledwie kilka razy na kartonowych opakowaniach po butach i produktach spożywczych, ilustrowana jest zdjęciami i pisana ręcznie przez grupę kilkunastu stałych bywalców uzdrowiska szczawnickiego. Ukazała się w sierpniu 1998, podczas wakacji w 1999 r., a także podczas lata 2000 r. na sześciu tekturowych „stronach". To osobliwa kronika wydarzeń towarzyskich, wycieczek, prywatnych imprez uzdrowiskowych, której zaledwie dwa oryginalne egzemplarze można oglądać w zbiorach Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej KTG PTTK przy schronisku „Orlica" w Szczawnicy.

Tradycyjnym tematem kilku kolejnych tomów „Prac Pienińskich" a więc i jubileuszowego są dzieje derenczan, pochodzących z polskiego Spisza osadników na Węgrzech. Autorzy tekstów Ryszard M. Remiszewski i Jadwiga Plucińska-Piksa dokumentują kolejne derenczańskie spotkania i działalność osób dbających o tradycje polsko-węgierskie, także obchody organizowane w Szczawnicy.

Z okazji srebrnego jubileuszu „Prac Pienińskich" warto wspomnieć, że w latach 80. jednym z inicjatorów tego, początkowo bardzo skromnego wydawnictwa, był Edward Moskała, twórca wielu pocztówek krajoznawczych i panoram górskich, promotor sieci bacówek turystycznych, działacz dbający o tradycje polskiej turystyki górskiej i zachowanie jej dokumentów m.in. w sieci działających od wielu lat ośrodków kultury turystki górskiej. Jubileuszowy tom „Prac Pienińskich" ukazał się w 20-lecie jego śmierci.

Przy okazji jubileuszowego wydania rocznika trudno uniknąć refleksji, że pierwsze numery drukowano na powielaczu „na korbę", a każdy następny tom ukazywał się dzięki uporczywym staraniom w rzeczywistości dwuosobowego zespołu Redakcji. Co roku powtarza się walka (by nie powiedzieć żebranina) o środki na druk, o sensowne rozpowszechnianie, o jak najmniej wyboistą i pod górę drogę do czytelników.

Najobszerniejszy w historii 25 tom „Prac Pienińskich" wyróżnia niezwykle cenna, opracowana przez Krzysztofa Miraja bibliografia tego rocznika za lata 1988-2014 licząca 1191 pozycji, podzielona na kilka rozdziałów: rozprawy i artykuły (389 pozycji), varia, recenzje i polemiki oraz utwory poetyckie. Wypada dodać, że podobnie jak w wielu poprzednich latach nakład rocznika w jubileuszowym wydaniu, jest ograniczony do 300 egzemplarzy. To znak czasu.

Tomasz Kowalik

Tomasz Kowalik, Srebrne „Prace Pienińskie", Płaj. Almanach Karpacki, nr 52, 2016, s. 220-222

## Srebrny jubileusz Prac Pienińskich

Przede mną jubileuszowy tom Prac Pienińskich ukazujący się od 1989 roku, obecnie pod patronatem Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy i Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych. Dominują artykuły o charakterze historycznym i etnograficznym, są także przyrodnicze. Redaktor Ryszard M. Remiszewski we wstępie przypomina Edwarda Moskałę, który wspomógł rocznik na rozruchu.

Tom 25 otwiera artykuł Andrzeja Skorupy na temat tryptyku niedzickiego i jego twórcy zwanym Maciejowickim z połowy XV wieku, wymagającym obecnie rekonstrukcji. ‚Jan Budz z Czarnej Góry opisuje historię powstania sztandaru Związku Polskiego Spisza z podobizną Matki Boskiej Częstochowskiej z odnalezionego w Chicago jej obrazu, który był własnością emigranta Johna Bucza. Sztandar poświęcono 12 grudnia 2010 roku. Ks. Bronisław Krzan pisze o historii gminy żydowskiej w Krościenku w latach 1750-1942, która to 22 sierpnia 1942 roku została przez Niemców definitywnie zlikwidowana. Dawid Golik, autor książki „Partyzanci Lamparta" przedstawia działalność niemieckiej straży granicznej w okresie drugiej wojny światowej. Jako aneks zamieścił pełną obsadę placówek tej straży. Ryszard M. Remiszewski przedstawia relacje sędziwego już świadka oskarżenia Józefa Koterby w procesie we Freiburgu, który odbył się 3 maja 1965 roku przeciwko gestapowcom Robertowi P. Wiesmannowi i Ryszardowi A. Sehmischowi. Krzysztof Miraj w 71 tabelach przedstawia i analizuje frekwencje turystów na spływach Dunajcem w latach 2005-2014. Oczywistym jest, że największa liczba spływów ma miejsce w miesiącach wakacyjnych. Wreszcie dwa artykuły przyrodnicze: Pawła Krąża i Adama Piaseckiego na temat zagrożeń i konfliktów przyrodniczych w dolinie Białki, która obecnie jest obszarem Natura 2000 oraz prof. Ludwika Frey'a o występujących w Pieninach paprotnikach. Jerzy M. Roszkowski analizuje herb gminy Łapsze Niżne przyjęty w 1996 roku. Justyna Cząstka-Kłapyta zastanawia się, czy uda się ocalić śpiew religijny górali gorczańskich i pienińskich. Kazimierz Majerczyk wspomina zacnego ks. Jana Kozioła w 70 rocznicę jego śmierci.

Następuje seria krótszych komunikatów i przyczynków; zwrócę uwagę na te, które bardziej mnie zainteresowały. Otwiera ją artykuł po słowacku o najwyższym gotyckim ołtarzu w kościele św. Jakuba w Lewoczy liczącym 500 lat. Szczawnica ma także swoją Ostrą Bramę uważa ks. Grzegorz Salamon pisząc o związkach uzdrowiska z kresami i z ludźmi pochodzącymi z kresów. Bogdan Śmigielski pisze o regulacji rzek i potoków w Pieninach zamieszczając wiele historycznych już protokołów i pism jeszcze sprzed I wojny światowej. Jan Tyszkiewicz również w aspekcie historycznym pisze, jak dawniej łowiono ryby (głównie pstrągi). Ryszard M. Remiszewski relacjonuje obchody 25-lecia Związku Polskiego Spisza (30-31 maja 2015). Mamy następnie kilka przyczynków etnograficznych. Tomasz Kowalik omawia okazjonalną gazetkę, która wyszła tylko trzykrotnie – „Szczawnickie ptoki". Marek Gotkiewicz publikuje fragment nieznanych wspomnień ojca Mariana o zimie 1923/24 na Spiszu. Nawet wysłana w 1904 roku karta pocztowa może stanowić po latach zagadkę, którą próbuje rozwiązać red. Remiszewski. Temat na czasie – Wojciech Górecki pisze o praktykowanych dawniej suchych dniach – o chlebie i wodzie, postach, które poszły w zapomnienie; chociaż dzisiaj słyszałam,

jak ksiądz rekolekcjonista zachęcał do ich uprawiania. Maciej Wawrzczak pisze o sondażowych badaniach archeologicznych, prowadzonych w parku górnym w Szczawnicy w 2013 roku.

W dziale Varia odnotowującym wydarzenia 2015 roku wracamy do wydarzeń związanych z flisactwem. R .M. Remiszewski relacjonuje święto flisackie, poświęcenie łodzi i otwarcie sezonu 2015, a już kilka stron dalej jest już mowa o zakończeniu tegoż sezonu. To znak umykającego nam czasu. Tu mowa jest o otwarciu dwupoziomowego parkingu w Szczawnicy w pobliżu końcowej przystani flisackiej. Kartkuję dalej i natrafiam na tekst Bogdana Śmigielskiego o wydanych przez Józefa Nykę w ramach jego Biblioteczki Historycznej Głosu Seniora wspomnieniach z lat partyzanckich w Gorcach. Nyka jest jednym z ostatnich żyjących uczestników tzw. bitwy ochotnickiej i o niej pisze. Przyjaźnię się z Józefem, więc mnie to wzruszyło. Znowu coś przyrodniczego – o 90-leciu rezerwatu torfowiskowego „Bór na Czerwonym" i zorganizowanej na tę okoliczność sesji naukowej w auli Państwowej Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu oraz o osobliwym grzybie soplówce jodłowej w Pieninach – obie pozycje pióra R. M. Remiszewskiego. Są też teksty poświęcone dniom polsko-węgierskim w Szczawnicy i Derenczanom. Na koniec napiszę o relacji z pogrzebu ks. Władysława Pilarczyka, zmarłego 26 października 2015 roku, o czym nie wiedziałam i przejeżdżając ul. Konopnickiej nieraz zastanawiałam się co u niego słychać. Bardzo Go lubiłam, chociaż rzadko widywałam, zazwyczaj na spotkaniach w COTG PTTK na ul. Jagiellońskiej 6 w Krakowie.

Nie będę już omawiać zamieszczonych polemik i recenzji oraz wierszy. Opasły tom jubileuszowy liczy 562 strony i barwną wkładkę fotograficzną na końcu. Tom powiększył spis treści wszystkich 24 poprzednich tomów. Mogłam więc skonstatować, że obecna recenzja jest szesnastą, jaką zamieściłam w Pamiętnikach PTT, poświęconą Pracom Pienińskim.

Barbara Morawska-Nowak

Barbara Morawska-Nowak: Srebrny jubileusz „Prac Pienińskich", Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 25, 2016, s. 238-240.

## Jest taki rocznik krajoznawczy

Od ponad 25 lat istnieje czasopismo wydawane przez Ośrodek Kultury Turystyki Gorskiej w Pieninach, Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych i Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy. Niestety, z tych samych od wielu lat powodów niski nakład (od 1998 r. tylko 300 egzemplarzy!) nie mają możliwości poznać jego treści nie tylko miłośnicy Pienin. W 2017 r. ukazał się kolejny 26 tom „Prac Pienińskich"* Wydawca nie ukrywa zdziwienia, że mimo wielu barier, jednak publikacja ujrzała światło dzienne, choć nie było łatwo – jak to w górach – często stromo pod gorę i po kamienistych wykrotach.

Wypada zatem podpowiedzieć czytelnikom, co ciekawego w tym nowym tomie „PP" warto przeczytać. Kilka tekstów wraca do września 1939 r. w Pieninach. Inwazja zaczęła się ze Słowacji po Drodze Pienińskiej nad Dunajcem do Szczawnicy. Następne teksty poświęcone są rzece i dolinie, czyli „Przyrodniczym czynnikom rozwoju flisu w Pieninach" (Krzysztof Miraj), oraz 85-leciu Pienińskiego PN, a z artykułu poznajemy „Sowy – latające koty (na świecie, w Polsce, w Pieninach)", bodajże pierwszy raz na łamach „Prac Pienińskich" jest przegląd gatunków tych ptaków oraz ich wizerunków w sztuce i legendach. Poznajemy też epizody kurierskie z lat II wojny światowej na przykładzie rodziny Ligęzów z Waksmundu .Niezwykły jest tekst o tematyce kryminalnej o tajemniczym morderstwie i rabunku pieniędzy w 1907 r. w Gorcach.

Na dalszych stronach przypomniano setną rocznicę ustawienia stylowego metalowego krzyża na Bryjarce, charakterystycznego elementu krajobrazu szczawnickiego uzdrowiska. Z okazji stulecia krzyża w 2002 r. parafianie i goście uzdrowiska ufundowali tablicę pamiątkową umieszczoną na jego podstawie. Kilka materiałów przedstawia imprezy i obchody tradycyjnego „Roku Szalayowskiego w Szczawnicy". Wymieniono kilka osób zasłużonych dla miasta w dolinie Grajcarka i nagrodzonych Medalami im. Józefa Szalaya z okazji 140-lecie śmierci twórcy uzdrowiska. Obchody uświetnił symboliczny obchód imienin Józefa w Muzeum Pienińskim, a także koncerty, gra terenowa „Zaszalay w Pieninach", oraz odsłonięcie figury harnasia na skalnej Kotońce w nurcie Dunajca. Pojawiła się też radosna informacja o odnalezieniu popiersia Józefa Szalaya, odlewu z brązu skradzionego kilka lat temu z pomnika w centrum uzdrowiska.

W kronice zdarzeń na łamach 26 tomu „Prac Pienińskich" odnotowano jubileusz wydania setnego numeru i 25-lecia pisma „Na Spiszu", gazety Związku Polskiego Spisza. Przypomniano też lokalne rocznice zasadzenia sąsiednich miejscowości: 680-lecie Tylmanowej i 600-lecie Ochotnicy Dolnej. Jest też zapowiedź utworzenia Parku Archeologicznego, gdzie będzie pokazany sławny bumerang z Jaskini Obłazowej w Nowej Białej opodal Białki Tatrzańskiej i Nowego Targu. Osobliwym wydarzeniem opisanym w tym tomie było wystawienie na dziedzińcu zamku czorsztyńskiego opery Karola Kurpińskiego „Zamek na Czorsztynie, czyli Bojomir i Wanda" powstałej niemal dokładnie 100 lat temu.

Przypomniano tez pieniński wiersz „Widok spod Bereśnika" Michała Jagiełły (1941-2016) taternika, ratownika, pisarza, działacza kultury. Zawartość 26 tomu „Prac Pienińskich" zamyka szczegółowa „Kronika flisacka 2016", w której znajdujemy informację o rekordowej liczbie 336,5 tys. osób, pasażerów tratew w sezonie 2016 r. oraz listę 21 flisaków, którzy „odpłynęli do wieczności", oraz relację z tradycyjnej uroczystości – m.in. poświęcenia łodzi, przecięcia spryski, flisackiego „wiosła" – czyli rozpoczęcia 184 sezonu spływu, rundy gości honorowych, oraz członków Bractwa i Króla Kurkowego.

Wątek flisacki wzbogaciła opowieść o spływie – dawniej towarowym – turystycznym na słowackim Wagu w północno słowackiej Małej Fatrze. Gośćmi specjalnymi rozpoczęcia sezonu na Dunajcu byli też członkowie Bractwa Flisackiego im. św. Barbary z Ulanowa, organizatorów Spływu na Sanie. Ponadto opisy innych pienińskich rocznic uzupełnia fotoreportaż ze Srebrnego Jubileuszu rocznika „Prac Pienińskich", jaka odbyła się 7 maja 2016 r. w odbudowanym kilka lat temu reprezentacyjnym szczawnic-

kim Dworku Gościnnym. Tom zamyka z tej okazji 25 barwnych reprodukcji okładek poprzednich wydań.

Tomasz Kowalik

*„Prace Pienińskie" tom 26, redaktor Ryszard M. Remiszewski, wydał Ośrodek Kultury Turystyki Gorskiej w Pieninach, Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych i Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, stron 473 + 8 barwnych wkładek, na okładce tytułowej „we wrotach" zamek w Niedzicy

Tomasz Kowalik, *Jest taki rocznik krajoznawczy*, Na szlaku, nr e-128(324), 2017-06, s. 36-37.

## Ku uwadze krzoków, ptoków i ceprów

I znowu nie było łatwo, czyli jak po grudzie, tak samo przez 25 minionych lat wydawania „Prac Pienińskich". Ale jest 26 tom, pełen treści, jak stodoła po udanych żniwach. Oznacza to 473 strony artykułów, variów, recenzji i polemik, poezji oraz wykaz 113 wydawnictw i osób tworzących Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. Tylko żal, że ukazał się w nakładzie zaledwie 300 egzemplarzy! Jednak cieszmy się bo jest co czytać.

Ryszard M. Remiszewski, kustosz Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Szczawnicy przy schronisku „Orlica", autor i wydawca „PP", we wstępie do tego tomu pyta: „Dwadzieścia pięć tomów za nami, ile przed"? Ale nie hamletyzujmy.

Uwadze PT Czytelników wypada polecić większość tekstów w tym tomie „PP". Na początku krótki opis zdarzeń z pierwszych dni września 1939 r. Autorki Ewa i Zofia Orlof przypominają, że inwazja niemiecka zaczęła się także po Drodze Pienińskiej nad Dunajcem. Na dalszych stronach tomu jest tekst Dawida Golika o wkroczeniu Niemców do Szczawnicy. Dwa kolejne artykuły Andrzeja Skorupy opisują zabytkowe kościoły w Starej Wsi Spiskiej i Hanuszowcach. Elżbieta Łukuś omawia publikację Tadeusza M. Trajdosa o dziejach parafii, kościoła i wsi Leśnica Pienińska, który z kolei wzbogacił ten tom „PP" o erudycyjną i bogatą faktograficznie analizę dokumentów powizytacyjnych parafii na Rusi Szlachtowskiej z XVIII i XIX w.

Kolejny tekst poświęcony jest przyrodniczym czynnikom rozwoju flisu w Pieninach. Artykuł Ludwika Freya zatytułowany „Sowy – latające koty (na świecie, w Polsce, w Pieninach)", to bodajże pierwszy tak obszerny artykuł poświęcony tej tematyce na łamach PP. Epizody kurierskie z lat II wojny światowej ofiarnej rodziny Michaliny Cukier „Michały" i Józefa Ligęzy „Irysa" z Waksmundu przypomniała Beata Szkaradzińska. Ryszard M. Remiszewski idąc tropem publikacji w „Nowościach Ilustrowanych" z listopada 1907 r. opisuje osobliwe śledztwo kryminalne w sprawie tajemniczego morderstwa w Gorcach z dolarami w tle, zarobionymi w Ameryce przez Antoniego Jagiełę, ofiarę mordu, górala z Ochotnicy Dolnej. Opowieść jest ilustrowana dokumentami Immigration Office z nowojorskiej Ellis Island „Wyspy klucz" filtrującej emigrantów, także licznych Polaków.

Nie waham się stwierdzić, że najciekawszym tekstem w tym tomie jest reportaż Leszka Ogórka, przewodnika z krakowskiego Studenckiego Koła Przewodników Górskich, działającego od 1955 r. pod skrzydłami Oddziału akademickiego PTTK i Zrzeszenia Studentów Polskich. To obszerna publikacja, czyli „gruba księga faktów z życia osobistego" o pracy autora (łącznie 4 lata, przez 26 wakacyjnych sezonów turystycznych po 2 miesiące) w sławnej studenckiej bazie namiotowej na polanie pod szczytem gorczańskiego Lubania. Pierwszy raz gościła wędrowców w 1967 r. a więc mamy jubileusz 50 lecia! Leszek policzył, że w 1997 r. w bazie nocowało 1119, a w 2016 r. już tylko 853 osoby. Leszek nie był w tej robocie solistą i samotnikiem, w zespole była jego dziewczyna potem żona Jola Kondyjowska, Urszula i Sławek małżonkowie Domino z Nowej Huty. I jak to w górach – w ostrym słońcu, w nawalnym deszczy, we mgle, pod wiatr, z piorunami, czasem ze śniegiem. Wśród korzystających z bazowych namiotów byli ministrowie, biskupi tysiące górskich łazików, czasem „szajbusów". Wszyscy spragnieni wody (wynoszonej mozolnie ze źródła kilkaset metrów poniżej bazowej polany w wielkich baniakach), lub herbaty z sokiem, oraz sławnych lubańskich naleśników spod wiaty kuchennej. Od 2010 r. w pierwszą sobotę sierpnia obchodzone jest Święto Bazy – Dzień Naleśnika. Pod Lubaniem obowiązuje stara zasada: „gość w dom – Bóg w dom", daj mu co masz, a w górach to często znacznie więcej niż dużo.

Nie waham się zadać pytanie: czy ktoś mniej lub bardziej oficjalnie uhonorował ten wysiłek, oraz nazwać wieloletnie działania Leszka Ogórka z grupą przyjaciół w górskich warunkach „ciężką robotą" ku pożytkowi wspólnemu. To była wielka dawka empatii na szlaku.

O Marcelim i pienińskiej rodzinie Drohojowskich, m.in. dobroczyńcach Pienińskiego PN, pisze Tadeusz Gałwiaczek i rysuje jej szczegółowe drzewa genealogiczne. Natomiast Kazimierz Majerczak przypomina liczne zdarzenia związane z postawieniem w 1902 r. metalowego krzyża na Bryjarce, charakterystycznego elementu krajobrazu szczawnickiego uzdrowiska. Z okazji stulecia krzyża w 2002 r. parafianie i goście uzdrowiska ufundowali tablicę pamiątkową umieszczoną na jego podstawie.

Zapomniane dokumenty archiwalne z odnalezionej przypadkiem w antykwariacie „Górskiej tece prac M. G." – rękopisy, fotografie i publikacje – autorstwa Mariana Gotkiewicza, krajoznawcy biegłego w znajomości Tatr, Spisza i Orawy przedstawia Bogdan Śmigielski. Kolejne obchody „Roku Szalayowskiego w Szczawnicy" opisała Anna Lelito wymieniła też liczne dowody pamięci o twórcach świetności tego uzdrowiska. Zasłużonych dla niego, dla ruchu regionalnego i dla kultury wyróżniono w 140-lecie śmierci patrona odznaczenia – Medalami im. Józefa Szalaya.

W kronice zdarzeń na łamach 26 tomu „PP" odnotowano obchody wydania setnego numeru i 25-lecia pisma „Na Spiszu", gazety Związku Polskiego Spisza. Przypomniano też lokalne rocznice zasadzenia sąsiednich miejscowości: 680-lecie Tylmanowej i 600-lecie Ochotnicy Dolnej, oraz rewelacyjne odkrycie słynnego bumerangu i innych zabytków sprzed wielu wieków w Jaskini Obłazowej na Białką.

O poezji pienińskiej Michała Jagiełły (1941-2016) taternika, ratownika, pisarza, działacza kultury, cytując wiersz „Widok spod Bereśnika" przypomniała Dorota J. Szumilas. Zawartość 26 tomu „PP" zamyka wielce pożyteczna „Kronika flisacka 2016" spisana przez Jana Sienkiewicza, prezesa Stowarzyszenia Flisaków, a w niej informacje

m.in. o rekordowej liczbie 336,5 tys. osób, pasażerów tratew w sezonie 2016 r. oraz listę 21 flisaków, którzy „odpłynęli do wieczności" oraz relację z tradycyjnej uroczystości – m.in. poświęcenia łodzi, przecięcia spryski, flisackiego „wiosła" – czyli rozpoczęcia 184 sezonu spływu, poświęcenie łodzi i rundy gości honorowych, oraz członków Bractwa i Króla Kurkowego.

Tom zamyka 25 barwnych reprodukcji okładek poprzednich wydań.

„Prace Pienińskie" tom 26, redaktor Ryszard M. Remiszewski, wydał Ośrodek Kultury Turystyki Gorskiej w Pieninach, Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych i Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, stron 473 + 8 barwnych wkładek, na okładce tytułowej „we wrotach" zamek w Niedzicy.

Tomasz Kowalik

Tomasz Kowalik: *Ku uwadze krzoków, ptoków i ceprów*, Płaj. Almanach Karpacki, nr 53:2017, s. 206-208.

## Wykrycie strasznej zbrodni

Morderstwo z miłości – zdjęcia skrywać mogą niejedną tajemnicę. – *To była przedziwna historia, przyjechałem właśnie do nowotarskiej redakcji Dziennika Polskiego, gdzie od czasu do czasu otrzymywałem tematy, którymi nikt nie chciał się zajmować* – wspomina Ryszard M. Remiszewski. Tak do redaktora naczelnego Prac Pienińskich trafiło tajemnicze zdjęcie sekcji zwłok w górach. Przyszło ono wraz z zaproszeniem na wystawę poświęconą historii rodu Dziewolskich, a organizowaną przez Gdańską Galerię Fotografii Muzeum Narodowego.

– *Przez długie lata to zdjęcie leżało u mnie* – mówi dziennikarz. 34 mężczyzn w góralskich odzieniach, 2 z długimi brodami, jeden z nich trzyma skrzynkę, prawdopodobnie z narzędziami potrzebnymi do sekcji zwłok. Przed nimi podest lub trumna ze zwłokami podparta na ułożonych w stos kamieniach. Z przodu zdjęcia stoi lekarz, który trzyma rękę na ciele zmarłego. Z tyłu za trumną jego pomocnik w fartuchu, a może laborant. Po prawej stronie austriacki żandarm w charakterystycznym nakryciu głowy. Z lewej strony, za głową zmarłego stoi oparty na lasce mężczyzna, elegancko ubrany w stylu angielskim z kaszkietem na głowie.

– *Parę lat temu, gdy szukałem materiałów do innego tekstu, przeglądając zdigitalizowane zbiory Jagiellońskiej Biblioteki Narodowej, znalazłem tygodnik, w którym znajdowało się to tajemnicze zdjęcie* – tłumaczy Ryszard M. Remiszewski. – *Na pierwszej stronie „Nowości Illustrowanych" znajdowała się informacja „Wykrycie strasznej zbrodni"*. Przejrzałem ten numer dość szybko, ale po chwili pomyślałem, że powinienem to zrobić jeszcze raz, wolniej. Co widzę, zdjęcie – znam je, a wraz z nim odkryłem jego prawdziwą historię.

Kraków, 30 listopada 1907 r. „Nowości Illustrowane". Na pierwszej stronie ilustracja, a w środku tekst wraz z 4 kolejnymi zdjęciami i informacją o zbrodni, która wstrząsnęła mieszkańcami Podhala. Jak wyjaśniał dziennikarz, była to zbrodnia z miło-

ści. Przed paru laty do Ameryki na zarobek wyjechał Antoni Jagieł, gospodarz z Ochotnicy, który w domu zostawił młodą żonę Maryannę. Wrócił do domu jesienią *„stęskniony, spracowany, z pokaźną sumą uzbieranego grosiwa. Cieszył się więc nadzieją przyszłego szczęścia i dostatku w domu, nadzieją spokojnego pożycia z żoną... bo nie wiedział, jaka zmiana zaszła w tym czasie w usposobieniu i sercu żony. Nie wiedział, że niewdzięczna związała z innym gospodarzem – Stanisławem Kwitem karygodnym stosunkiem miłosnym. Oczywista rzecz, że powrót męża był kochankom bardzo nie na rękę. Aby więc dalej bez przeszkód żyć w bezbożnej miłości, umyślili oboje pozbyć się Jagieły za wszelką cenę, choćby za cenę zbrodni...".*

Była połowa listopada. Czwartek, Antoni Jagieła wraz z żoną postanowił rano wybrać się na jarmark do Nowego Targu. Wiedząc o tym, kochanek zaczaił się na niego w lesie, gdzie ogromnym drągiem zadał mu śmiertelny cios w głowę. Na miejsce zbrodni doprowadziła męża Maryanna, która później z kochankiem wróciła do domu. Ciało mężczyzny przez cały tydzień leżało w lesie w Jaszcze, natrafiła na nie żandarmeria, którą pozostawione ślady doprowadziły do domu Jagiełów. Znalezione zakrwawione ubrania nie pozostawiały złudzeń, kto i dlaczego zabił górala.

*– Na wschodnim wybrzeżu, na wyspie Ellis Island w porcie w latach 1892-1924 działało nowojorskim centrum przyjmowania emigrantów z Europy. Tam natrafiłem na informację o Antonim Jagiele* – wspomina dziennikarz. *– Powiązałem te wszystkie fakty i tak ta historia znalazła się w ostatnim numerze Prac Pienińskich.*

Jak to zdjęcie mogło trafić do zbioru rodzinny Dziewolskich, których potomek Hieronim Dziewolski był właścicielem dominium Krościenko nad Dunajcem – Tylka – Grywałd w latach 1842-1890 – okazało się nieco później. Prawdopodobnie fotografię wykonał Stefan Dziewolski, który w tym czasie dysponował odpowiednim aparatem. Na zdjęciu jest także Apolinary Dziewolski.

Dla tej i pozostałych, równie ciekawych historii warto sięgnąć po 26. tom Prac Pienińskich, który zapowiada się nietuzinkowo. *– Mamy w tym ostatnim tomie bardzo odkrywczy tekst prof. Tadeusza Trajdosa o Rusi Szlachtowskiej, złożony z wypisów wizytatorów greckokatolickich. Autor jednym zdaniem obala twierdzenie, że do 1780 nie było w Jaworkach kościoła czy też kaplicy, choć tak się podaje w wielu publikacjach* – przekonuje redaktor naczelny. *– Ogromne zainteresowanie, co bardzo mnie zdziwiło, wzbudził tekst związany z historią 50 lat działalności bazy namiotowej studenckiej na Lubaniu.*

W najnowszym roczniku znaleźć można m.in.: tekst prof. Ewy Orlof napisany z córką Zofią o kwestii bezpieczeństwa polskiej południowej granicy w przededniu II wojny światowej, a prof. Andrzej Skorupa odkrywa wnętrza świątyni w Starej Wsi Spiskiej i Hanuszowcach.

Prace Pienińskie to czasopismo wydawane społecznym wysiłkiem autorów i redakcji – zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej związane tematycznie z Pieninami i Spiszem. Rocznik można dostać w placówkach PTTK w Szczawnicy.

ad

[Aneta Dusik] ad: *Wykrycie strasznej zbrodni*, Tygodnik Podhalański, nr 20/1417, 18 05 2017, s. 31

## Errata do artykułu:

Jerzy M. Roszkowski, *Gmina Łapsze Niżne – projekt nowego herbu*, „Prace Pienińskie" 2015, tom 25.

Pod zamieszczonymi w artykule ilustracjami (s. 195-196, 199) znalazły się błędne podpisy – powinny być następujące:



Herb Berzeviczych z kościoła w Niedzicy



Wersja herbu Berzeviczych z 1559 r.





Inne średniowieczne wersje godła Berzeviczych

# Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza ,n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,
12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,
14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,
15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 -1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach c go, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka-Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: Łzą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budziciel, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

1996

52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,

1998

55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,

1999

57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły" na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

59. Tyszkiewicz Jan: Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,

2001

60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,

2002

61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,

2003

62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,

2004

63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003, Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,
65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły" 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły"),
66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.

2005

67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,
68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.

2006

69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,
70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.
71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,

2007

73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD, n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,
75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,

2008

76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,
77. Prace Pienińskie, tom 18, n 300 egz.,

2009

78. Żmidziński Jakub, Epoka bohaterska Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego „Epopeja", n. 50 egz.,
79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz
80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.

2010

81. Górecki Stanisław, Górecki Wojciech: Sromowce Wyżne czyli Przekop - osada przy drodze królewskiej. Kronika, n. 300 egz.,
82. Prace Pienińskie, tom 20, n. 300 egz.

2011

83. Plucińska-Piksa Jadwiga: Wędrujący Apostołowie (Dwie Małe Ojczyzny), n. 300 egz.,
84. Remiszewski Ryszard M.: Derenczanie, n. 300 egz.,
85. Prace Pienińskie, tom 21, n. 300 egz.

2012

86. Remiszewski Ryszard M.: Zygmunt Tałasiewicz: Dusza ożywcza Pienin, n. 50 egz.,
87. Krzan Bronisław ks.: Krościenko. Pienińskie Sanktuarium Różańcowe, n. 50 egz.,
88. Kamocki Janusz: Derenk - polska wieś na Węgrzech, n. 100 egz.,
89. Remiszewski Ryszard M.: Śląsk Cieszyński 1918-1920, n. 50 egz.,
90. Prace Pienińskie, tom 22, n. 300 egz.

2013

91. Remiszewski Ryszard M.: *Schroniska Drogi Pienińskiej*, n. 100 egz.
92. Remiszewski Ryszard M.: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie : Oddział Pieniński*, n. 600 egz.
93. Remiszewski Ryszard M.: *Bereśnik : schronisko z duszą*, n. 100 egz.
94. Plucińska-Piksa Jadwiga: *O Białce Tatrzańskiej słów kilka : Néhány szó Białka Tatrzańskáról*, n. 100 egz.
95. Remiszewski Ryszard M.: *Orlica : Schronisko w Pieninach*, n. 100 egz.
96. Prace Pienińskie, tom 23, n. 300 egz.

2014

97. Kosibowicz Józef ks.: *Kazania*, n. 100 egz.
98. *Ośrodek KTG w Pieninach. Sprawozdania z działalności 1988-2013*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 50 egz.
99. Remiszewski Ryszard M.: *Patriarcha Orawy*, n. 50 egz.
100. Remiszewski Ryszard M.: *Podtatrzańskie silva rerum czyli Wędrówki niecodzienne*, n. 50 egz.
101. Prace Pienińskie, tom 24, n. 300 egz.

2015

102. Remiszewski Ryszard M.: *Orawski Pielgrzym*, n. 50 egz.,
103. Kołodziejski Stanisław, Remiszewski Ryszard M.: *Flisactwo w Pieninach*, n. 50 egz.,
104. Krzywda Piotr: *Szlaki pełne zdrowia : Przewodnik turystyki górskiej po okolicach Szczawnicy*, Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, n. 1000 egz.,
105. Kamocki Janusz, Kantor Ryszard, Plucińska-Piksa Jadwiga.: *Krakowianie na drernczańskich szlakach*, n. 100 egz.,
106. Remiszewski Ryszard M.: *Śladami legendy o św. Kindze w Pieninach. : O Średnianach, Chałupiskach i Miedziusianach*, n. 100 egz,
107. Prace Pienińskie, tom 25, n. 300 egz.

2016

108. Budz Jan: *Matka Boska Częstochowska po tułaczce powróciła z Ameryki na Spisz*, n. 50 egz.
109. Kacwin Jan M.: *Akcja „Burza" w Pieninach*, n. 50 egz.
110. Remiszewski Ryszard M.: *Wielcy Polacy Stefan Swieżawski i Karol Wojtyła*, n. 50 egz.
111. Majerczak Kazimierz: *Ksiądz Jan Kozioł w Szczawnicy*, n. 50 egz.
112. Remiszewski Ryszard M.: *„Życie Zakopanego" : Epizod 1956 roku pod Tatrami*, n. 25 egz.
113. Prace Pienińskie, tom 26, n. 300 egz.

2017

114. Krzywda P., Majerczak K.: *Kapliczki nasze, sercu bliskie : Szczawnica-Szlachtowa-Jaworki*, Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, n. 50 egz.
115. Górecki Stanisław: *Rysunki rodem z Pienin*, n. 200 egz.
116. Remiszewski Ryszard M.: *Nasz szlak*, n. 30 egz.
117. Janczy Jan: *Ballady pienińskie*, n. 100 egz.
118. Remiszewski Ryszard M.: *Bereśnik : schronisko z duszą*, II wydanie, n. 50 egz.
119. Górecki S., Górecki W., Grywalski A.: *700 lat Sromowiec*, n. 1000 egz.
120. Skorupa Andrzej: *Sztuka Ziemi Pienińskiej od gotyku do baroku*, n. 30 egz.
121. Kołączkowski Lesław: *Stare cmentarze w Szczawnicy*, n. 30 egz.
122. Pijanowski J., Wojkowski J., Wałęga A., Miraj K., Radecki-Pawlik A, : *Zasoby wodne i krajobrazowe obszarów wiejskich : przykład analizy z gminy Mściwojów nad rzeką Wierzbiak*, n. 50 egz.
123. Prace Pienińskie, tom 27, n. 300 egz.

# CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

## *RADA OŚRODKA*

| | |
|---|---|
| Kustosz i przewodniczący: | mgr Ryszard M. Remiszewski |
| Wicekustosz: | mgr inż. Wojciech Preidl |
| Sekretarz: | mgr Marek Misztal |
| Członkowie: | mgr Jolanta Jarocka-Bieniek |
| | mgr Julian Kowalczyk |
| | mgr Barbara Węglarz |

## ZESPOŁY OŚRODKA

### *Historyczny*

dr hab. Stanisław Kołodziejski (Kraków)
mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

### *Dokumentacji Mechanicznej*

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

### *Etnograficzny*

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

### *Spiski*

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefosław)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr hab. Jerzy M. Roszkowski (Kraków)
prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

***Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:***
mgr inż. Krzysztof Karwowski (Krościenko n. Dunajcem)

## Spis treści

Słowo od redaktora ... 3

I. Rozprawy i artykuły

Marek Doktor, Krzysztof Miśkiewicz, Ewa Welc – Geopark „PIENINY" – podstawy tworzenia, dziedzictwo geologiczne, korzyści regionalne ... 5
Tomasz Ściężor – Zanieczyszczenie świetlne ... 41
Ludwik Frey – Drzewa piękne – w Pieninach i nie tylko ... 59
Krzysztof Miraj – Downhill mountain biking (DH) i freeride (FR) jako nowe formy turystyki ekstremalnej w Pieninach ... 95
Andrzej Skorupa – Kościół w Lendaku ... 117
Ewa Orlof, Zofia Orlof – Echa idei unii polsko-słowackiej z września 1938 roku w okresie drugiej wojny światowej ... 133
Marek Gotkiewicz – Rękopis o historii osadnictwa na Zamagurzu Spiskim z 1969 roku ... 145
Jerzy M. Roszkowski – Geneza i rozwój znaczenia rodu Lubomirskich herbu Szreniawa bez krzyża ... 159

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Tomasz Gałwiaczek – W poszukiwaniu opisów przyrody pienińskiej w polskim piśmiennictwie historycznym i geograficznym XVI –XVIII w. ... 173
Maciej Kijowski – Podstawa prawna regulacji górnego Dunajca. W 65. rocznicę podjęcia uchwały nr 741 Prezydium Rządu ... 183
Ryszard M. Remiszewski – Akwarela pienińska Mariana Klaklika ... 191
Maciej Wawrzczak, Anna Wawrzczak – Przyczynek do kontaktów sanatorium dra Józefa Kołączkowskiego w Szczawnicy z potencjalnymi kuracjuszami, na podstawie dwóch krótkich listów ... 194
Kazimierz Majerczak – Józef Węglarz-Matusek. Przypomnieć zapomnianych ... 203
Anna Leszkowska – Niszczejące dzieła sztuki w Szczawnicy ... 211
Bożena Soliwoda – Remont kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem ... 216
Jakub Żmidziński – Wzgórza błękitnych nut – nuty błękitnych gór ... 221
Jerzy M. Roszkowski – Cesarz Franciszek Józef I w oczach Polaków ... 226
Bogdan Śmigielski – Związek Podhalan w Północnej Ameryce... w Krakowie ... 229
Maria Waniczek – Skoła i... wojna ... 237
Maria Waniczek – Dzie sować krowe? ... 241

III. Varia

Jan Sienkiewicz – Kronika flisacka 2017 ... 247
Ryszard M. Remiszewski – Sezon flisacki 2017 otwierano w zimowych podmuchach ... 251
Ryszard M. Remiszewski – Flisacy pielgrzymowali do Starego Sącza ... 255
Ryszard M. Remiszewski – Festyn w 700.lecie miejscowości Sromowce Wyżne ... 261
Ryszard M. Remiszewski – Finał jubileuszu 700.lecia Sromowiec ... 265

Ryszard M. Remiszewski – Flisacy z pielgrzymką na Krzeptówkach ..... 270
Krzysztof Miraj – Zorganizowany spływ turystyczny na Popradzie w Beskidzie Sądeckim ..... 275
Alina Lelito – Dni Przyjaźni Polaków i Węgrów w Szczawnicy ..... 280
Alina Lelito – 70. rocznica Akcji „Wisła" ..... 284
Maria Barbara Styk – Teatr jako metafora gór ..... 289
Ryszard M. Remiszewski – Odsłonięcie tablicy Józefa Madei na schronisku „Orlica" w Pieninach ..... 291
Justyna Masłowiec – Wspaniała okazja – niezwykłe święto, czyli 90 urodziny doktora Janusza Kamockiego ..... 296
Ryszard M. Remiszewski – Jubileusz Tadeusza Z. Bednarskiego ..... 302
Tomasz Kowalik – „PŁAJ", tropa do trzewi gór ..... 306
Weronika Błażusiak – Gazeta „Z Doliny Grajcarka" świętowała wydanie 300 numeru ... 312
Ryszard M. Remiszewski – Bogu na chwałę, ludziom na ratunek ..... 314
Alina Lelito – Potrójny sukces Baroque Collegium 1685 ..... 318
Danuta Madeja – XV jubileuszowy Dzień Papieski w Rzepiskach ..... 321
Ryszard M. Remiszewski – Sztuk-mistrze w Krzywej Jabłonce ..... 324
Ryszard M. Remiszewski – O ks. Janie Machayu ze Spiskiej Kapituły ..... 327
Ryszard M. Remiszewski – Ks. Władysław Ząźel obdarzony Baraniogórską Panienką ... 331
Bożena Soliwoda – Krościenko nad Dunajcem w radiowej Trójce ..... 335
Ryszard M. Remiszewski – Dożynki gminne w Hubie ..... 337
Ryszard M. Remiszewski – Kultowa kapliczka nad Łapszanką – dwa oblicza po burzy ... 341
Ryszard M. Remiszewski – Konferencja popularnonaukowa „300 lat Derenku" w Białce Tatrzańskiej ..... 346
Jadwiga Plucińka-Piksa - Niezwyczajny odpust. W 300-lecie powstania polskiej wsi Derenk na Węgrzech ..... 352
Zele Józsefné – Maria Gogolya, Bubenkó Dezsõné – opiekunka kościółka w Andrástanya ..... 359
Ryszard M. Remiszewski – Syćko, co orawskie w Tobie było. Pamięci ks. Władysława Pilarczyka ..... 361
Ryszard M. Remiszewski – „Orlica" druga w rankingu schronisk ..... 366
Tadeusz M. Trajdos – Darowizna dla Muzeum Pienińskiego ..... 368
Ryszard M. Remiszewski – Jubileuszowe spotkanie ludzi gór na Jaworzynie Krynickiej ..... 370

IV. Recenzje, polemiki

Jan Tyszkiewicz – Górale Pienińscy – obraz wczorajszy i dzisiejszy ..... 375
Jerzy M. Roszkowski – Andrzej Skorupa, Sztuka Ziemi Pienińskiej od gotyku do baroku ..... 378
Ryszard M. Remiszewski – Kapliczki i krzyże Szczawnicy ..... 380
Tomasz Kowalik – Dwaj panowie przyrodnicy ..... 382
Janusz Kamocki – Cztery sztandary jeden adres ..... 385

Janusz Kamocki – Endre László Varga: Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918-1920 ..... 388
Ryszard M. Remiszewski – Historia Związku Podhalan na Żywiecczyźnie ..... 391
Ryszard M. Remiszewski – Bochniaków siła przyciągania ..... 394
Tomasz Kowalik – Fotografie mówią o przeszłości ..... 398
Tomasz Kowalik – Srebrne „Prace Pienińskie" ..... 401
Barbara Morawska-Nowak – Srebrny jubileusz Prac Pienińskich ..... 403
Tomasz Kowalik – Jest taki rocznik krajoznawczy ..... 404
Tomasz Kowalik – Ku uwadze krzoków, ptoków i ceprów ..... 406
Aneta Dusik – Wykrycie strasznej zbrodni ..... 408
Errata do artykułu: Jerzy M. Roszkowski, *Gmina Łapsze Niżne – projekt nowego herbu* ..... 410

V. Poezje

Krystyna Aleksander – Dar serca ..... 40
Sławek Słowik – * * * ..... 94
Zofia Łukasz – Betlejem ..... 132
Krystyna Aleksander – Moje marzenia ..... 158
Jan Budz – Narody świata ..... 172
Krystyna Aleksander – * * * ... ..... 245
Kazimierz Majerczak – Przetrwać godnie ..... 246
Krystyna Aleksander – Betlejem w Pieninach ..... 373
Sławek Słowik – Serce ..... 374

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach ..... 411
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach ..... 415

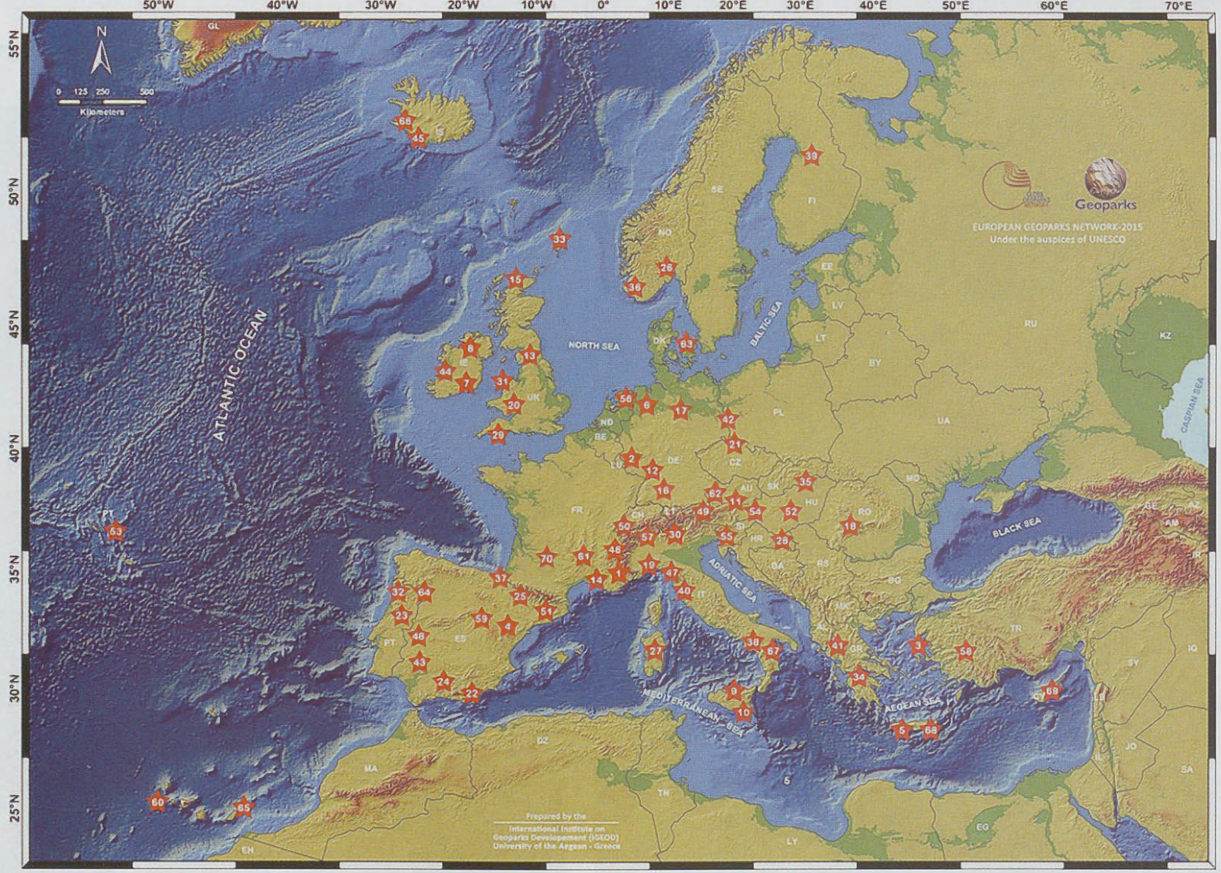


Fig. 1. Rozmieszczenie Geoparków zrzeszonych w Europejskiej Sieci Geoparków – EGN.
(źródło: www.europeangeoparks.org, data pobrania: 2017.10.25)

[Geopark „PIENINY" ...]

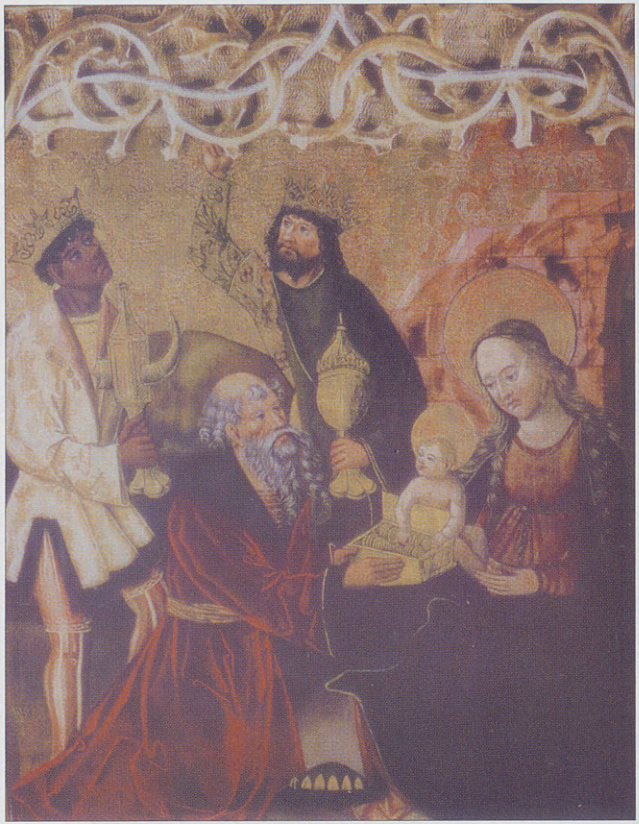

Hołd Trzech Króli, kwatera tryptyku
[Kościół w Lendaku] *(Fot. A. Skorupa)*



Upadek pod krzyżem, kwatera tryptyku
[Kościół w Lendaku] *(wg M. Společníková)*



Szczawnica - Zakład Przyrodoleczniczy, kawiarnia



Szczawnica - Zakład Przyrodoleczniczy, patio



Mszy w sanktuarium św. Kingi w Starym Sączu przewodniczył ks. bp Stanisław Salaterski

[Flisacy pielgrzymowali ...] *(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Mszę odprawia ks. Mieczysław Szlaga w koncelebrze ks. Jacka pierwoły (z lewej ) i o. Józefa Balcerowiaka OCD

[Festyn w 700.lecie ...] *(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Flisacy w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej

[Flisacy z pielgrzymką na Krzeptówkach]

*(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Poczet Krakowskiej Chorągwi Husarskiej w towarzystwie ks. prałata Franciszka Bondka, Tomasza Moskalika, Adrienne Kőrmendy, Tomasza Hurkały, Tomasza Ciesielki

[Dni Przyjaźni Polaków i Węgrów w Szczawnicy] *(Fot. Alina Lelito)*




Wspólne zdjęcie obecnych i dawnych mieszkańców Jaworek i Szlachtowej narodowości rusińskiej i ich potomków
[70. rocznica Akcji „Wisła"] *(Fot. Alina Lelito)*



Autorzy książki o Derenku, Od lewej: Kamocki Etelka, Janusz Kamocki, Jadwiga Plucińska-Piksa
[Konferencja popularnonaukowa ...] *(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Podczas konferencji w Białce Tatrzańskiej, od lewej: Józef Remiasz, Andrzej Skupień, Julian Kowalczyk i Stanisław Łukaszczyk
[Konferencja popularnonaukowa ...] *(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*

**Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich" znajdują się w zbiorach:**

Biblioteka Narodowa - Warszawa
Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków
Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin
Centralna Biblioteka Górska PTTK - Kraków
Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane
Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica
Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem
Spišský dejopisný spolok - Levoča

Od Redakcji:
Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.










ISBN 978-83-948402-4-2
ISSN 1230-9753